

Trump Ivana

Kochać samotnie 01

Kochać samotnie

"Kochać Samotnie" to opowieść o czeskiej narciarce, modelce, w której zakochał się amerykański multimilioner, bohaterce kolumn towarzyskich wszystkich gazet. To książka, która stała się jednym z największych hitów wydawniczych ostatnich lat i... przyczyną jednego z najgłośniejszych skandali. Historia młodziutkiej mistrzyni "socjalistycznego sportu", która wybiera "wolność", pracuje jako modelka i poznaje księcia z bajki, aż za bardzo przypominała biografię autorki. Po jej opublikowaniu Donald Trump wpadł w szal i wytoczył Iwanie proces mogący kosztować ją miliony dolarów i utratę prawa do opieki nad dziećmi. Z pewnością warto więc sięgnąć po tę romantyczną opowieść o marzeniach, miłości, zdradzie i oszałamiającym bogactwie by poznać prawdziwą historię najstłynniejszego Kopciuszka naszych czasów.

Rozdział pierwszy

Terazniejszość, 1991

— Będziemy w St. Moritz od dwudziestego drugiego Daisy zwróciła swą nieskazitelną blond głowę w stronę Katrinki w sposób świadczący, że liczy się z odmową. Katrinka osta' nimi czasy zachowywała się, jej zdaniem, bardzo dziwnie.

—Jeśli chciałabyś pojechać wcześniej, zrób to. Daj mi tylko znać, to zawiadomię Meyerhol ów, k iedy mają się ciebie spodziewać.

Meyerhofowie, wraz z lokajem i gospodynią, zawiadywali szesnastoosobową służbą w zameczku, gotową spełnić każde żądanie dzieci, wnuków i niezliczonych gości zaproszonych na Hoże Narodzenie.

Daisy hojnie szafowała zaproszeniami, nie zaprzętała sobie jednak głowy, jak zostaną przyjęte. Ale w tym roku postanowiła być nieugięta — za wszelką cenę chciała doprowadzić do przyjazdu Katrinki. Martwi się o mnie, pomyślała Katrinka i pokręciła przecząco głową.

— Dziękuję ci — odpowiedziała swoim niskim głosem z lekkim środkowoeuropejskim akcentem — w tym roku nic mogę.

Przyjaciółki zamilkły w oczekiwaniu na ciąg dalszy, na jakieś uzasadnienie odmowy, a kiedy to nie nastąpiło, Lucia spytała:

— Jedziesz do Czechosłowacji?

Katrinka spędziła tam ostatnie Boże Narodzenie.

— Nie sędzę.

— Do Aspen? — w głosie Aleksandry słychać było nadzieję.

— Jeszcze nie zdecydowałam, co zrobię — Katrinka unikała

wzroku przyjaciółek. Nie lubiła takich niedopowiedzeń, ale w tym momencie nie miała wyboru.

— Czy to znaczy — Zuzka mówiła jak zwykle szybko, urywanie, z silnym, po ledwie sześciu latach mieszkania w USA, akcentem — że nie wybierasz się na narty?

Była przyjaciółką Katrinki z uniwersytetu i koleżanką z czeskiej reprezentacji narciarskiej. Skoro Katrinka nie ma zamiaru jechać na narty, musi być z nią naprawdę niedobrze.

— Nie możesz spędzać świąt sama w tym olbrzymim apartamencie

— kategorycznie stwierdziła Margo, która oczywiście miała zamiar skorzystać z zaproszenia Daisy.

— Rozchorujesz się — dodała Aleksandra. Wcześniej zaprosiła Katrinkę do swego rodzinnego majątku Pound Ridge, gdzie hucznie obchodzono corocznie Hanukę i celebrowano Boże Narodzenie, a potem wszyscy wyjeżdżali do Aspen na Nowy Rok.

— Za bardzo się o mnie martwicie. Czuję się wspaniale. Jak nigdy przedtem.

Traf chciał, że była to prawda, mimo iż przyjaciółki wciąż uważały, że robi dobrą minę do złej gry i były przekonane, że ma nadal złamane serce. Tylko prawda mogła je uspokoić, ale na jej wyjawienie

— przynajmniej jeszcze przez parę dni — nie mogła sobie pozwolić. Katrinka Graham, Zuzka Hawliczek, Daisy Elliott, Margo Jensen,

Aleksandra Ogelvy i Lucia di Campo spotykały się zawsze, kiedy tylko udało się im znaleźć w tym samym miejscu. I zawsze były to najelegantsze, najlepsze, najbardziej urocze restauracje, jak dzisiejsza „Le Cirque”. Lunch jadały we własnym towarzystwie, na kolacje zaś stawiały się z aktualnymi mężami, kochankami i adoratorami. Bywały też w teatrach i w operze, na przyjęciach (kiedy w modzie było chodzenie na przyjęcia), razem spędzały wakacje. Trwało to tak długo, że niewiele było tajemnic, o których mogłyby paplać przy jedzeniu.

Wiedziały o sobie wszystko. Dlatego Katrinka była zaskoczona, jak mogły nie zauważyć, że jest coś, co uczyniło ją znowu szczęśliwą, że już dłużej nie musi udawać.

— Spójrz, kto przyszedł — szepnęła Daisy.

Była najstarsza z ich szóstki. Drobna, elegancka, cudownie niedawno odmłodzona przez sławnego chirurga plastycznego z Los Angeles, który ujął lat nie tylko jej twarzy.

Katrinka podniosła głowę znad swojego kurczaku w potrawce. Jej wzrok powędrował wzdłuż lustrzanych kolumn i pokrytych freskami ścian ku drzwiom wejściowym, w których Betsy Hlonmingdiile plotkowała z Calvinem Kleinem, czekając, aż Ed McMahon wypląć się ze swojego płaszcza. Niemożliwe, żeby ta trójkamogła zaabsorbować uwagę Daisy.

— Dziwka! — syknęła Margo.

I wtedy Katrinka ją zobaczyła. Obrzydliwą Sabrinę, która postępując za właścicielem restauracji, Sirio Maccionim, zatrzymywała się na moment przy wybranych stolikach, witając się, przyjmując zaproszenia, składając niezobowiązujące pocałunki na wypielegnowanych policzkach. Kiedy dostrzegła sześć przyjaciółek, jej usta wykrzywił grymas uśmiechu. Skłoniła głowę jak brytyjska królowa przyjmująca wojskową paradę i nie zatrzymując się pożeglowała dalej. Przy wszystkich stołach pochylili się ku sobie wylakierowane głowy. Nikt już nie potrafił przypomnieć, kiedy i dlaczego się to zaczęło, ale wojna wydana przez Sabrinę Katrinie Graham od dłuższego czasu była tym, od czego zaczynało się lekturę kroniki towarzyskiej.

— Zamiast serca ma malutką śliwkę — powiedziała Zuzka.

— Suszoną śliwkę.

Sabrina pozwoliła Sirio posadzić się przy stoliku naprzeciw Carol i n y Herrera, z którą — co musiało wprawić w zdumienie wszystkich

— umówiona była na lunch. Stanowiły dziwaczną parę: patrycjuszka, projektantka mody ubrana w elegancki kostium z własnej kolekcji, dystygowana dama o nienagannych manierach oraz największa międzynarodowa plotkara z niechlujnymi, myszowatymi kosmykami opadającymi na ramiona w sukni od de la Renty, która na niej wyglądała jak szmata wywalczona z trudem na wyprzedaży używanej odzieży. Miała małe, ciemne oczka, które w tłustej, błyszczącej twarzy robiły wrażenie rodzynek w dobrze wyrośniętym cieście, szeroki, nieforemny nos, krzywe usta oraz paskudne, żółte zęby. Skąd taka osoba w takim towarzystwie? — zadawali sobie pytanie bywalcy „Le Cirque”, którzy nigdy nie zaniedbywali lektury redagowanych przez Sabrinę informacji, a najbardziej smakowite kawałki przesyłali natychmiast faksem tym, którzy akurat znajdowali się w takiej części świata, gdzie niedostępna była gazeta van Hollena.

— Czyż nie wygląda okropnie? — wzdrygnęła się Aleksandria

— Zawsze przypomina mi ten budyń, który podają na deser w Farmington. Wysoka, o doskonałych rysach i zmysłowym ciele, Aleksandra miała tę charakterystyczną dla pięknych kobiet pogardę dla istot mniej doskonałych od siebie. Jakby brzydota była skazą moralną, nie zaś wybrykiem natury.

— Mogłaby włożyć trochę wysiłku — w głosie Margo słychać było dezaprobatę. Miała do niej prawo jako kobieta zawdzięczająca wszystko samej sobie. Ona zdołała przekonać świat, że jej ptasia twarz

o głęboko osadzonych szarych oczach i pełnych, zawsze pomalowanych na jaskrawoczerwony kolor ustach jest skończenie piękna. Absolwentka college'u Sary Lawrence zaczynała jako skromna sekretarka w magazynie dla kobiet, by, podbiwszy Manhattan, wylądować na wysokiej pozycji w *Chicu*, skąd rządziła niepodzielnie, kreując i rujnując największych projektantów mody i najbardziej wzięte modelki. Potrafiła być równie oddaną przyjaciółką, jak i zajadłym wrogiem. Niemal od pierwszego spotkania stała się jedną z najbliższych przyjaciółek Katrinki.

— W tym cały problem—powiedziała Aleksandra—przychodzisz tutaj i zaraz natykasz się na wszystkich.

— Jaki problem? To prawdziwa przyjemność. —Daisy nie obawiała się niczego. Od czubka ufarbowanych przez Kennetha włosów po obcasy pantofli od Manola Blahnika była arystokratką w każdym calu. Jeśli nawet nie była najzamożniejsza z przyjaciółek, najstarsze

1 najbardziej czyste, mające początek w roku 1790 pieniądze zapewniały jej niekwestionowaną pozycję, o jakiej nie mogli marzyć zachłanni dorobkiewiczze lat osiemdziesiątych.

— Nie potrafiłabym przestać tu przychodzić. Choćby z powodu tego chleba — Margo uporała się już z kawałeczkiem sera brie i z niemal orgiastycznym wyrazem twarzy rozsmarowywała masło na mikroskopijnej kromeczce ciemnego chleba.

— Margo! Masło?! — Aleksandra wyglądała na przerażoną. Jak, u diabła, udaje się Margo utrzymać tak fantastyczną linię przy takim odżywianiu?

— To moja jedyna wada — odparła Margo. — Przynajmniej, jeśli idzie o jedzenie.

— Ja tam jem wszystko — powiedziała Zuzka. Wysoka, o jasnej, delikatnie umalowanej twarzy potrzasała grzywą złotych włosów. Wciąż

miała świetną figurę sportsmenki, mimo że od dnia, w **którym** przestała wyczynowo uprawiać sport, minęło już dwadzieścia lat

— Też tak jadłam, ale teraz... Nie odważyłabym się - piwne oczy Lucii łakomie patrzyły na chleb.

Zbyt ciężko pracowała nad odzyskaniem szczupłej sylwetki, **by** dać się sprowokować. Nie musiała się troszczyć jedynie o przy szłość, mimo że upłynęły całe miesiące, odkąd zaprojektowała ostatni jacht i nie spodziewała się na razie nowych zamówień. Jej obecny stan posiadania to okazałe konto, okazały dom, piękna córka i przystojny, zakochany w niej mężczyzna. Nie było powodów do niepokoju.

Daisy zdawała się nie zwracać uwagi na jedzenie. Bezmyślnie dziubiła swojego kurczaka, a jej myśli wciąż krążyły wokół Sabriny.

— Nie mogę pojąć, dlaczego Mark van Hollen wciąż ją zatrudnia.

— Musi sprzedawać gazetę — odparła Katrinka. To właśnie ona ostatnimi laty najbardziej ucierpiała od ciętego pióra Sabriny.

— Cóż, potrafi być zabawna, jak sędzę, ale co się stało z prawdziwym, dobrym dziennikarstwem?

— To nie ma znaczenia przy obliczaniu zysku.

Katrinka miała pełną świadomość, że właśnie dzięki takim dziennikarkom jak Sabrina i ich kronikom towarzyskim wiele gazet mogło przetrwać kryzys.

— Jak możesz bronić jej i Marka po dzisiejszym artykule? Pytanie Aleksandry napotkało karcące spojrzenia Daisy i Margo,

które nie życzyły chyba sobie przypominania tej przykrej sprawy. Artykuł dotyczył Natalie Bovier, która jeszcze niedawno byłaby siódmą przy ich stoliku. Teraz żadna nie utrzymywała z nią kontak tó w.

— Takie gównó — nie bardzo było wiadomo, co Zuzka ma na myśli: Natalie czy tekst Sabriny.

Artykuł był właściwie bez znaczenia. Opisywał Natalie jako jedną z niewielu właściolek sieci butików na Zachodnim Wybrzeżu, które) udało się cało wyjść z recesji. Nie po to jednak go napisano. Sabrina niedwuznacznie dała w nim do zrozumienia, iż Katrinka użyła swoich wpływów, by powstrzymać znanego francuskiego magnata handlowego Jean-Claude'a Gillette'a od kupienia sklepów Natalie, co pozbawiło ja krociowych zysków z projektowanego przedsięwzięcia.

— Nie czytałaś tego, prawda? — ciągnęła Aleksandra.

— Pięć kopii dostałam faksem jeszcze przed ósmą rano. Przesłane przez przyjaciół. Katrinka nie miała do nich żalu. Ci ludzie uwielbiali plotki i uwielbiali je powtarzać, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Tym razem zresztą nie były takie wielkie. Przez lata Katrinka uodporniła się na to wystarczająco, by nie zraniły jej byle docinki Sabriny. Wciąż na siebie warczały, ale minęły już lata, kiedy zdolne były rzucić się sobie do oczu. Artykuł zdenerwował ją trochę, ale szybko pocieszyła się myślą, że ci, którzy ją znają, domyślają się, jak było naprawdę.

— To przecież nie do wiary, że mogłabyś zrobić coś takiego

— Daisy zdawała się czytać w myślach Katrinki.

— Czemu właśnie ciebie miałby się radzić Jean-Claude, robiąc interesy z Natalie?

— spytała przytomnie Margo.

— Dlaczego Sabrina nic wspomniała nic o tym w swoim artykule?

— Aleksandra myślała o tym, że Natalie i Jean-Claude byli niegdyś kochankami, o czym wszyscy wiedzieli, i że przez wiele lat pozostawali w przyjaźni.

— Mam nadzieję, że Mark van Hollen już cię przeprosił.

— Oczywiście. I usłyszał ode mnie, że nie bardzo jest za co. Mark był pierwszą osobą, która powiedziała jej o artykule uprzedzając niejako nadchodzące fakty.

„Przykro mi — powiedział — ale nic nie mogłem zrobić. Nie ingeruję w pracę moich dziennikarzy”.

— Bądź realistką — odezwała się Lucia. — Jakikolwiek sygnał, że jesteście kochankami, mógłby narobić niezłego bigosu.

— Kto? — Katrinka uniosła brwi.

— Ty i Jean-Claude — odpowiedziała jej z niecierpliwością Margo. Daisy oniemiała.

— To chyba nieprawda?

— Zupełny nonsens — odpowiedziała Katrinka, tym razem rozgniewana na serio.

— Bzdura!

— Gdyby nawet tak było, któż mógłby mieć do ciebie pretensje? — Zuzka zdawała się niczego nie pojmować. — Możesz sobie pozwolić na takiego faceta.

— Na takiego biznesowego podrzynacza gardel? Nie jestem aż taka szalona, żeby się wiązać z kimś, kto nie potrafi być wierny ani żonie, ani kochance.

— Nie złość się — wtrąciła pojednawczo Daisy. Ostatnio dzieje się z tobą coś niezrozumiałego.

— Powiem wam co: nie mam wreszcie złamanego serca. I o zaczynało być nudne. Jej przyjaciółki wybuchnęły śmiechem, a Katrinka poczuła w sobie znów to małe ukłucie, które bierze się z poczucia winy. Nie mogła im jednak wyjawić całej prawdy. Jedyнным pocieszeniem była myśl, że zrobi to już za parę dni.

Talerze po lunchu zostały sprzątnięte i pojawił się kelner, niosąc desery: tort czekoladowy, owocowe tartinki, roladę śmietankową, ciasto truskawkowe.

— Prezent od szefa cukierników — powiedział, stawiając na stole paterę z wypisanym czekoladą imieniem Katrinki na obrzeżu.

— Aj, aj, aj! — wyszeptała z zadowoleniem Katrinka, nakładając sobie kawałek tortu. — Popełniam, zdaje się, przestępstwo?

— Nie żyjesz — Zuzka właśnie pochłaniała olbrzymi kęs truskawkowego ciasta.

— Ja już i tak przekroczyłam swoją normę—powiedziała z żalnością Margo.

— A ja najwyżej nie zjem kolacji. —Aleksandra zdecydowała się na tartinkę jabłkową. — Neil jest na szczęście poza miastem.

Na sali zrobiło się nagle cicho, a wszystkie głowy skierowały się w stronę wejścia, gdzie Adam Graham rozbierał się z szarego kaszmirowego płaszcza, gawędząc swobodnie ze swoim adwokatem, Samem Lowenthalem, i wytwornym właścicielem „Le Cirque”, Sirio Maccionim. Po chwili gwar znowu się podniósł, wszyscy jednak spoglądali od czasu do czasu w stronę stolika Katrinki, ciekawi, co będzie dalej. Katrinka i Adam Grahamowie byli nieustannie w centrum publicznego zainteresowania. Mieli coś więcej niż pieniądze — byli piękni i czarujący, a to zawsze robi wrażenie.

— Jest naprawdę fantastyczny! — westchnęła Daisy.

— Sukinsyn! — odparowała Margo. — Wiedziałaś, że będzie tu na lunchu?

— Jego sekretarka dzwoniła do mnie dziś rano — przytaknęła Katrinka.

— Ależ ty jesteś opanowana.

— Znaczy to coś? — Kiedy Katrinka robiła błędy gramatyczne, oznaczało to, że wcale nie była taka spokojna.

Patrzyła teraz na byłego męża, który zmierzał w jej kierunku. Ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, elegancki i wysportowany, z gładko zaczesanymi szpakowatymi włosami. Nie był klasycznie piękny. Brązowe oczy były osadzone zbyt blisko wydatnego nosa, który dominował w pociągłej twarzy, a jednak całość... Daisy miała rację, był wspaniały. Na szczęście, już serce nie tłukło się jej w piersi na tę myśl.

Adam zatrzymał się przy ich stoliku, przywitał z każdą z pań i lekko pocałował Katrinkę w usta, co stało się przyczyną kolejnej plamy na sukni Sabriny.

— Nie wiedziałem, że cię tu dzisiaj spotkam — skłamał bez zająknięcia.

— Widać twoja sekretarka zapomniała ci o tym powiedzieć

— Katrinka uśmiechnęła się słodko.

— Coś niedobrego z nią się ostatnio dzieje — odparł.

— Stresująca praca każdemu prędzej czy później rozmiękcza mózg

— Margo wyjęła z torebki połączaną puderniczkę i szminkę i zaczęła z uwagą poprawiać sobie usta.

Adam przyglądał się jej przez chwilę myśląc, ile rozkoszy mógłby dać ten różowy języczek, gdyby tylko udało mu się namówić Margo na mały skok w bok, po czym przyjrzał się Katrince. Dopiero od niedawna zaczął zwracać uwagę, jak wygląda. Musiał przyznać, że jest piękna. Miała na sobie kostium od Diora, który kupił jej w Paryżu dwa czy trzy lata temu. Jego głęboki błękit wspaniale podkreślał brzoskwiniową karnację i połysk ciemnych prostych włosów Katrinki. W uszach miała osadzone w brylantach szafiry, które podarował jej na gwiazdkę ubiegłego roku, w klapie żakietu broszę, której nie potrafił sobie przypomnieć: brylantowego lamparta w szafirowe cętki. Musi sprawdzić u swego księgowego, gdzie i w jaki sposób Katrinka kupuje biżuterię. Zauważył, że nie nosi pierścionków i stwierdził, co wywołało nagły, ostry ból, że jest dziwnie rozpromieniona.

— Lepiej już pójść. Sam każe sobie płacić honorarium nawet wtedy, kiedy zapraszam go na lunch. Będiesz później w domu?

— **O** czwartej.

— Zadzwoń. Musimy porozmawiać.

Katrinka patrzyła za nim, jak odchodził, i pomyślała, że na rozmowę jest już o wiele za późno.

— O co chodziło?—zapytał Sam, kiedy Adam sadowił się na krześle.

— O nic. Po prostu byłem miły.

— Nie bądź miły. Może podwyższyć stawkę.

— Nie — odparł Adam z pewnością godną twórcy imperium. — Tylko szaleńcy zawyżają stawki.

Rozdział drugi

Było ponure, nowojorskie popołudnie, kiedy przyjaciółki opuściły „Le Cirque”. Jak zwykle nie mogły się zdecydować, która którą odwiezie do domu, co było o tyle proste, że wszystkie mieszkały blisko siebie w eleganckiej Upper East Side. Daisy zaofiarowała się zabrać Katrinkę.

— Nie trzeba, dziękuję. Idę tylko do „Pragi”, a to niedaleko.

— Zamarzniesz w tym czymś. — Margo miała na myśli krótki płaszczyk Katrinki, który szarpany wiatrem odsłaniał wysoko jej długie nogi w eleganckich pantoflach. One wszystkie opatulone były w futra.

— Nonsens — Katrinka roześmiała się i zawołała w kierunku Zuzki: — One nigdy nie przeżyły narciarskiego poranku w Wysokich Tatrach, skoro marzną w takiej temperaturze.

Zuzka opuszczała Nowy Jork następnego dnia. Podeszła do Katrinki, objęła ją i wymamrotała:

— Chciałabym zostać, ale... Wiesz, jak to jest, kiedy się człowiek zakocha...

— Wiem — odpowiedziała Katrinka. — Nie martw się o mnie. Czuję się fantastycznie. Naprawdę...

Zuzka nie była tego tak całkiem pewna. Zatrząskując drzwi swojego mercedesa, Daisy zawołała:

Obiecuj, że pomyślisz o przyjeździe do St. Moritz!

Pomyślę — przyrzekła Katrinka, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

Nie miała już dziś żadnych spotkań, więc zwolniła kierowcę, kiedy odwiózł ją do „Le Cirque”. Była to rekompensata za te wszystkie wieczory i noce, gdy czekał na nią pod teatrami, restauracjami i — ostatnio niestety coraz rzadziej — dyskotekami, gdzie uwielbiała tańczyć do białego rana. Poza jazdą na nartach taniec był jedynym lekarstwem na zły nastrój.

Pogoda była paskudna. Wietrznie, szaro, mglisto. Na wieczór zapowiadano śnieg. Katrinka szła szybko, z opuszczoną głową, w obawie, że zostanie rozpoznana przez jakiegoś przechodnia, który widział jej fotografie w gazetach. Ci nie byli zresztą najgorsi. Przeważnie uśmiechali się, czasami prosili o autograf albo chcieli chwilę porozmawiać. Jednak któregoś dnia, kiedy wchodziła do Bloomingdale'a, zaczepił ją człowiek z nieprzytomnym od narkotyków wzrokiem. Szarpał ją i mruczał jakieś obelżywe świństwa. Na szczęście w pobliżu był Luther, jej kierowca. Napastnik uciekł, zanim przyjechała policja. Taki rozgłos był jej zupełnie niepotrzebny. Następnego dnia wynajęła więc w firmie ochroniarskiej człowieka, który czuwał nad jej bezpieczeństwem przez całą dobę. Teraz też szedł obok.

Kiedy doszła do rogu Sześćdziesiątej Piątej Ulicy i Madison, zatrzymała się na światłach. Po drugiej stronie widziała „Pragę”. Patrząc na okazałą barokową fasadę, Katrinka odczuła tę samą, co zwykle, dumę. Wybudowana w roku 1922 przez Schultza i Weavera „Praga” była pierwszym hotelem Katrinki. Jej perłą w koronie. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, bo przypominał jej piękne stare domy, które zapamiętała z młodości. Kiedy kupowała hotel, jego stan był kiepski. Po kilku miesiącach prac remontowych stał się cackiem. Już po raz piąty z rzędu został uznany za najlepszy mały luksusowy hotel w Ameryce Północnej. Światła się zmieniły i Katrinka przeszła na drugą stronę ulicy. Odwzajemniła nawet uśmiech starszej, siwej kobiecie. Portier przywitał ją i wpuścił do środka. „Halo, Luis, jak sięmiewasz?”—odpowiedziała na powitanie. Hol był niewielki, ale luksusowy. Umeblowanie zredukowano do niezbędnego minimum. Katrinka zatrzymała się na chwilę, upajając się nagłym ciepłem i lustrując każdy szczegół stylowego wnętrza. Znała je na pamięć: złocona sofa pokryta niebieskim

adamaszkiem, dwa małe foteliki w kropeczki, miśnieńskie lampy, francuskie pejzaże, biurko konsjerża, inkrustowana komódka, na której w kryształowym wazonie pysznił się bukiet pąsowych róż ułożony przez najlepszego specjalistę w Nowym Jorku, Salou. Dalej, wejście do gabinetu dla VIP-ów przesłonięte adamaszkowymi portierami i i drzwi do restauracji urządzonej w stylu Ludwika XIV. Część mebli była autentyczna, pozostałe zaś najlepszymi z możliwych kopiami.

— Dzień dobry, pani Graham — powitał ją konsjerż, ciemnowłosa mężczyzna około trzydziestki.

— Dzień dobry, Rinaldo. Powiedz, proszę, pokojowemu, że na wykładzinie przed sofą jest plama.

— Już zostały zawiadomione, właśnie ktoś idzie.

— W porządku. — Katrinka uśmiechnęła się do niego. Oboje wiedzieli, że to właśnie dzięki Rinaldo i podobnym do niego ludziom z obsługi hotelu utrzymywał on wysoką renomę. Bardzo się napracowała nad renowacją „Pragi” i pozostałych hoteli z sieci „Graham”. Trzy z nich znajdowały się w najwyższej klasie i to było również jej zasługą. Personel trzymała krótko, pozwalając mu jednak na konieczną swobodę, którą uważała za podstawę dobrej pracy. I to dawało efekty. Podobnie jak reklama, którą sama nadzorowała. Dziś mogła być dumna, że tylko niewielu podróżujących od Brazylii po Tokio nie wiedziało o istnieniu hoteli „Graham”. Biura mieściły się na drugim piętrze.

— Halo — powitała recepcjonistę Denis.

— Dzień dobry pani — odparł zmieszany. Wciąż bał się jej trochę. Zupełnie bez powodu.

Z wieku XVIII Katrinka wkroczyła w wiek XX. Nowoczesne biurka, ergonomiczne krzesła, faksy, kopiarki, dziesiątki telefonów, komputery, monitory telewizyjne. Prywatny gabinet Katrinki był za to znacznie bardziej kobiecy i, oczywiście, stylowo umeblowany. Całość zaprojektowano w tonacji niedojrzałej brzoskwini. O czym on chce ze mną rozmawiać?, pomyślała, siadając przy biurku. Nie mogła sobie przypomnieć niczego, co usprawiedliwiłoby pożegnalne słowa Adama. Co by to jednak nie było, obiecała sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi.

— Katrinka? — Jej asystentka Robin Dougherty stała obok z teczką w ręce. —
Dobrze się czujesz?

— Świetnie — poderwała się Katrinka. To dziwne, że nie usłyszała wejścia Robin.

— Miałaś takie dziwne, nieobecne spojrzenie.

Robin, dwudziestokilkuletnia, ruda i piegowata dziewczyna pracowała dla Katrinki od ponad siedmiu lat. Była dość dobrze wprowadzona w prywatne sprawy swojej pracodawczyni i bardzo jej oddana. Niedawno, ku zgorszeniu swojej rzymskokatolickiej rodziny, przeprowadziła się do mieszkania swojego chłopaka, „żeby zaoszczędzić trochę forsy”. Zamierzali się pobrać, kiedy tylko będą mieć dość pieniędzy na przedpłatę na dom, co Katrinka oceniła jako szalenie praktyczne, a nawet nieco romantyczne. Ona sama była bardzo romantyczna i czasem myślała, że chciałaby, aby rozsądek potrafił zdominować jej uczucia.

— Jestem tylko zmęczona — odpowiedziała i nagle poczuła się zupełnie wyczerpana.

Ostatnimi czasy zdarzało się to coraz częściej, co bardziej ją irytowało, niż martwiło. Odebrała od Robin teczkę i zabrała się do przeglądania poczty. W większość były to zaproszenia na rozmaite uroczystości, na których Katrinka pisała nieodmiennie: „odmowa”. Jej plany na najbliższe miesiące nie pozwalały na jakiegokolwiek zobowiązania, których nie mogłaby dotrzymać. Jedno z zaproszeń odłożyła na bok. Była to oferta z czasopisma *Town and Country*, które pragnęło zamieścić jej fotografie. Byłoby to niezłą reklamą dla hoteli, czego nie powinna lekceważyć, bo choć interesy nie wyglądały źle, wojna w Zatoce Perskiej jej także nie oszczędziła. Postanowiła więc, że w marcowym numerze ukaza się jej zdjęcia w sportowym apartamencie w „Pradze” lub w „Grahamie” przy Siedemdziesiątej Trzeciej Ulicy.

— Jeśli nie będzie im odpowiadał termin — zwróciła się do Robin — zadzwoń do Alicji Zucker z *Chica*. Ona uwielbia takie tematy.

Uporawszy się z pocztą, Katrinka raz jeszcze przejrzała dokumenty transakcji związanej, którą przedsięwzięła z firmą zarządzającą liniami pasażerskimi Adama. Może to było to coś, o czym chciał z nią porozmawiać. Umowa jednak zdawała się być w porządku, bliźniaczo podobna do dziesiątek innych, zawieranych przedtem. Choć przez lata

nauczyła się rozumieć skomplikowany kod, którym posługiwał się Adam, tym razem nic jej nie przychodziło do głowy. Zrezygnowana odsunęła papiery na bok i podniosła słuchawkę — przyszła pora na załatwienie wszystkich telefonów, które zanotowała sekretarka podczas jej nieobecności. Robiła to machinalnie, wykreślając odbyte rozmowy. Kartka kończyła się prośbą o telefon do matki Adama. O, nie, nie miała dziś ani siły, ani ochoty na rozmowę z Niną Graham, jednak jako osoba obowiązkowa wykreśliła numer w Newport. Kiedy słuchała dźwięku dzwonka, ogarnął ją lęk, jaki tylko Nina potrafiła w niej wzbudzić. Na szczęście, starszej pani nie było w domu i Katrinka mogła odetchnąć z ulgą. Zostawiła lokajowi informację, gdzie i kiedy można ją znaleźć, i odłożyła słuchawkę.

— Zajęta? — w drzwiach stał Michael Ferrante, przystojny, nienagannie ubrany mężczyzna około pięćdziesiątki. Był zarządcą „Pragi” i pracował z Katrinką od samego początku. Wiele wysiłku wymagało nakłonienie go, by porzucił dobrze płatną i pewną pracę w „Carlyle” na rzecz kupy gruzu, która dopiero miała być luksusowym hotelem. Główną przeszkodą była żona Michaela. Już widziała siebie nędzarką, zmuszoną przeprowadzić się do komunalnego mieszkania, nękała męża wizją córek, które trzeba będzie zabrać z prywatnej szkoły, pozbawionych możliwości studiowania i byle jak ubranych, co było o tyle uzasadnione, że czasy zbliżały się niepewne. Michael jednak zaryzykował i dziś oboje tego nie żałowali.

— Jakies problemy? — zapytała Katrinka, kiedy Michael usiadł naprzeciw niej.

— NK — odpowiedział, co mogło zarówno oznaczać „niemiecki książę”, jak i „niemiecki kutas”.

- Nadal nie płaci?

— I nawet nie próbuje się tłumaczyć.

Z innym gościem nie byłoby takich ceregieli. Nie zapłacone rachunki dostałaby firma ściągająca należności, która już wiedziałaby, jak je wyegzekwować. Jednak NK był jednym z licznych niemieckich książąt i jeśli nawet nie przyjacielem, to z pewnością bliskim znajomym Grahamów. Obracali się w tych samych kręgach, bywali na tych samych przyjęciach, jeździli na nartach po tych samych trasach.

— Jest bez forsy? — spytał Michael.

— Nie. Ma jej jak lodu. Ostatnio zrobił dobry interes, przejmując KKR, i zarobił krocie. He jest nam winien?

Michael przejrzał plik rachunków.

— Razem dziewiętnaście tysięcy sześćset.

— Aż tyle? Nie ma mowy, żebyśmy mu to puścili płazem. — Siedziała w milczeniu przez chwilę, a potem uśmiechnęła się chytrze. — Już wiem, co zrobimy: dyskretnie poinformujemy o tym Sabrinę.

— Jak chcesz to zrobić? Wiesz przecież, że ona nie wydrukuje niczego, co pochodzi od nas.

— O to się nie martw. Znajdziemy sposób. — Przyszło jej do głowy, że Mark van Hollen powinien wyświadczyć jej taką przysługę w zamian za dzisiejszy artykuł. Po chwili zmieniła zdanie. — Po co nam Sabrina? Rick Colins nam pomoże. — Rick był nie tylko wolnym dziennikarzem, ale na dodatek miał swój własny plotkarski program w sieci kablowej, który oglądali wszyscy.

— Nie sądzę, żeby to było dobre rozwiązanie.

— Boisz się konsekwencji? Ależ to bardzo proste: kiedy wiadomość się rozejdzie, natychmiast zadzwonię do NK z przeprosinami i wyjaśnieniami, że nie mam pojęcia, jak coś takiego mogło się wydostać z mojego hotelu. On mnie poprosi o sprostowanie, co mu oczywiście obiecuję. Gwarantuję ci, że czek nadejdzie jeszcze tego samego dnia specjalną pocztą.

— Jesteś tego pewna?

— Znam go. Jest przeczulony na swoim punkcie. Nienawidzi kompromitujących sytuacji.

— Wygląda, że nieźle to sobie wymyśliłaś.

— Oczywiście, gdyby nie miał pieniędzy, sprawa przedstawiałaby się zupełnie inaczej.

Katrinka nie byłaby zdolna upokorzyć i zniszczyć kogoś, kto znalazł się w tarapatkach. Jednak została wychowana w pogardzie dla naciągaczy, leni i krętaczy, w przeświadczeniu, że każdy musi płacić swoje rachunki. Po tylu latach życia w Nowym Jorku wciąż ją zaskakiwało, że jest tak wielu ludzi, którzy nie znają tej prostej zasady.

Załatwiwszy wszystkie sprawy, opuściła „Pragę”. Nie miała daleko do swego mieszkania przy Piątej Alei, jednak zrobiło się piekielnie

zimno i wilgotny chłód wdzierał się pod jej kloszowy płaszczyk. Czują **się** jak w lodowym pancerzu i jak najszybciej chciała znaleźć się w domu. Z uprzejmości zamieniła parę słów z towarzyszącym jej ochroniarzem, myślami jednak cały czas była daleko. Paraliżował ją strach. I nie był to strach przed czekającą ją rozmową z Adamem. Bała się, panicznie się bała, że jej nowe, bezgraniczne szczęście może zostać jej odebrane, wyrwane brutalnie, i że nic nie będzie mogła na to poradzić.

Rozdział trzeci

— Anno, herbaty — poprosiła swoją gospodynię, która pomagała jej zdjąć płaszcz.

— Z rumianku, proszę. Na dworze zrobiło się tak okropnie. Zmarzłam na kość.

— Dzwonił pan Graham. Powiedział, że zadzwoni jeszcze później — powiedziała Anna bez jakichkolwiek emocji. Nigdy nie lubiła Adama, ale nawet teraz nie potrafiła się zdobyć na okazywanie mu antypatii.

Katrinka spojrzała na zegarek. Było dopiero pięć po czwartej. To coś zupełnie niepodobnego do Adama — dzwonić tak punktualnie...

— Będę w bibliotece.

Anna Bubenik, owdowiała matka dwóch dorosłych córek, była korpulentną, przystojną siwą panią. Wyemigrowała do Stanów tuż po przejęciu rządów w Czechosłowacji przez komunistów w roku 1948, a u Grahamów pracowała prawie od początku ich małżeństwa. Jej przywiązanie do Katrinki było niemal matczyne. Biedactwo, wyglądała na wykończoną, pomyślała patrząc, jak Katrinka szybkim krokiem oddała się w stronę biblioteki. Pospieszyła do kuchni, by wstawić wodę na herbatę. Cóż, ma za dużo pracy, za dużo podróży, za dużo zarwanych nocy. Szkoda, że nie umie bardziej dbać o siebie. Szczególnie teraz - westchnęła, stawiając na srebrnej tacy czajniczek z herbatą i filigranową filiżankę „Spode”.

Katrinka siedziała na parapecie i wpatrywała się w ciemny, rozświetlony tylko ulicznymi latarniami Central Park. Usłyszawszy

wchodzącą Annę, wstała, zapaliła jeszcze jedną lampę i usiadła na kanapce.

— Czy będzie pani jadła dziś kolację?

— Tak. I będę ją jadła sama.

— Może być ryba?

— Świetnie. Z grilla. I jakieś jarzyny. Wszystko jedno jakie. Co tam masz w spiżarni.

Z początkiem roku Katrinka zwolniła kucharza i resztę służby. Została tylko Anna, której w codziennych porządkach pomagała sprzątaczką z agencji, raz w tygodniu zaś przychodziła praczka. Kiedy miała gości, zlecała obsługę jednej z wyspecjalizowanych firm, z podobnej wynajmowała od czasu do czasu krawcową, jeśli akurat były do zrobienia jakieś konieczne przeróbki czy reperacje.

— Poczta leży na biurku — powiedziała Anna od drzwi. — Aha — przypomniała sobie — jest też list ekspresowy, który nadszedł przez Federal Express jakąś godzinę temu. Leży na wierzchu.

Kiedy Katrinka została sama, wypijała herbatę i machinalnie przejrzała gazetę.

Czytała regularnie kilka dzienników: *The New York Times*, *The Wall Street Journal*, *The Chronicle*, przeglądała *The Daily News*, *The Post*, *Newsday Women's Wear Daily* i magazyny kobiece, które nadchodziły pocztą. Jeśli coś uszło jej uwagi, przyjaciele przesyłali jej kopie artykułów faksem. Rewanżowała się im tym samym. Książki czytywała wieczorami i na wakacjach, zazwyczaj beletrystykę, czasem jakieś biografie. Jednak nigdy nie przepuściła żadnej książki Kundery, a *Zamek* Kafki zawsze miała pod ręką. To była ulubiona książka jej matki; biorąc ją do ręki Katrinka miała wrażenie, że jest przez to bliżej Mileny Ko warz.

Chłód opuszczał ją powoli, podobnie jak to dziwne uczucie lęku. Wstała i przeszła do swojego gabinetu. Musiała przejrzeć pocztę.

Apartament, który zajmowała, był ogromny, przestronny, urządzone ze smakiem, pełny pięknych przedmiotów i cennych dzieł sztuki. Urządzała go dla siebie i Adama, który przed ślubem mieszkał w nowoczesnym i nieprzytulnym mieszkaniu. Młody, zdolny projektant Carlos Medina pomógł jej wyszukać wszystkie te cacka, które decydują o charakterze wnętrza. Adam cenił to i twierdził, że kocha ich dom. Tyle tylko, że wtedy Adam kochał wszystko, co robiła.

Zapaliła światło w gabinecie i podeszła do biurka. Przesyłka ekspresowa leżała na wierzchu. Katrinka wzięła ją do ręki, nie zwracając uwagi na górę listów ani na zwój papieru, który wypuł faks pod jej nieobecność. Przeczytała nazwisko nadawcy i poczuła gwałtowny skurcz całego ciała. List był od Zeiss Associates. Przez tyle lat otwierała kolejne koperty wysyłane przez Zeissa i zawsze, bez względu na informacje, jakie zawierał raport, listy kończyły się nieodmiennie tym samym zdaniem: „Z przykrością zawiadamiamy, że wszelkie wysiłki, jakie podjęliśmy w pani sprawie, nie odniosły skutku...” Dziś też nie spodziewała się niczego innego. Rozerwała kopertę i wyjęła złożoną kartkę papieru. Zaczęła czytać. — O mój Boże! — wyszeptała. Przeczytała list do końca, a potem raz jeszcze, wolno i dokładnie, upewniając się bez przerwy, że dobrze rozumie jego treść. Poczła łzy spływające po twarzy. Tylu lat trzeba było, żeby to stało się właśnie teraz. Nie mogła uwierzyć w słowa, którym wciąż się przypatrywała. Czowała się oszołomiona i przerażona. Ten list mógł zmienić w jej życiu wszystko. Wszystko.

Rozdział czwarty

Przeszłość, 1953—1971

Katrinka miała cztery lata i *zjeżdżała*, na nartach z góry, która wydawała się jej strasznie stroma. Pierwszą lekcję wzięła w październiku, a teraz, miesiąc później, wciąż miała wrażenie, że narty, choć już oswojone, nadal stają dęba. Za nic nie chciały robić tego, do czego je zmuszała, a co bez trudu udawało się jej ojcu.

— Przełóż ciężar ciała na lewą — usłyszała komendę ojca, który jechał przed nią, wciąż oglądając się za siebie, żeby sprawdzić, czy córka daje sobie radę.

Wykonała polecenie i narty zaczęły skręcać.

— Teraz dobrze. I pamiętaj: narty równolegle.

Ba, łatwo było powiedzieć, ale zrobić... Skoncentrowała się, twarz wykrzywił jej grymas, ale narty wciąż jej nie słuchały.

— Uważaj na prawą stopę — usłyszała znowu.

I jeszcze raz, i jeszcze kolejny wysiłek. Katrinka czuła, że narty powoli stają się mniej narowiste. Matka martwiła się o nią. Próbowwała przekonać ojca, że stok jest zbyt trudny dla tak małej dziewczynki. Ale Katrinka wiedziała, że musi sobie dać radę. Kłopot z matką polegał na tym, że nie uprawiała żadnych sportów i nie miała pojęcia, na czym to wszystko polega.

Poranek był jasny, czysty i mroźny. Niewielu narciarzy decydowało się na jazdę o tak wczesnej porze. Właśnie jakaś grupa śmignęła obok Katrinki, wzniesając tuman śnieżnego puchu. Wszyscy byli od niej

sporo starsi, co zauważyła z zadowoleniem. Na tej wysokości w ogóle nie było dzieci. Pojawiały się dużo później i zjeżdżały po specjalnych, dzieciennych trasach u podnóża stoku. Jeszcze wczoraj Katrinka jeździła razem z nimi.

— Spłaszcz lewą nartę — usłyszała krzyk ojca. Znow jechała na samej krawędzi.

— Głupia narta — zamruczała niecierpliwie. I nagle, nie wiadomo dlaczego, zaczęła szusować prosto w dół. Serce podeszło jej do gardła, czuła ogromne podniecenie. Wydawało się jej, że frunie. Trwało to jednak tylko chwilę. Nagle Katrinka zorientowała się, że nie potrafi się zatrzymać.

— Tatku! — krzyknęła.

Jirka Kowarz odwrócił głowę i zobaczył, jak mała, czerwona kulka z fruującym na wietrze ciemnym warkoczem pędzi wprost na niego. Najpierw się przestraszył, prawie tak jak Katrinka, ale szybko ocenił sytuację — nie było wielkiego niebezpieczeństwa. Ustawił się tak, by móc ją pochwycić, jeśli nie zdoła wyhamować, i spokojnie zawołał:

— Pług, palce razem, pięty rozwarte, staraj się zwolnić! Katrinka próbowała robić to wszystko, ale zamiast zwalniać, jechała coraz szybciej. Narty zupełnie jej nie słuchały.

— Tatku!

— Musisz po prostu płużyć — powiedział.

A co on sobie myślał! Przecież starała się to robić, tylko jej nie wychodziło. Głupie narty, w tym momencie przypomniała sobie wszystko, czego jączył na pierwszej lekcji. Rozluźniła się maksymalnie i zaczęła się miękko osuwać w śnieg.

— Katrinko, dobrze się czujesz? — po raz pierwszy usłyszała troskę w głosie ojca. Siedziała na śniegu i czuła, że potłukła sobie głowę i pupę. Bolało. Chciało się jej płakać. Gdyby jednak się rozpląkała, może ojciec nigdy więcej nie pozwoliłby jej jeździć na nartach? A gdyby mama dowiedziała się, że coś jej się stało? Stanowczo nie wolno do tego dopuścić.

— Dobrze! — zawołała i desperacko wcisnęła czerwoną czapkę głęboko na uszy.

Brnąc w śniegu Jirka posuwał się w kierunku czerwonej plamki.

Obok śmignął jego kolega Ota Czerny, który w doskonałym stylu zatrzymał się przy Katrince.

— Przewróciłam się.

— Właśnie widzę. — Ota był przystojny, trochę wyższy od jej ojca i stale opalony, jak to sportowcy. — Możesz wstać?

— O, tak — musi mu pokazać, że przecież umie jeździć na nartach i wcale się nie boi.

Jirka zatrzymał się i obserwował, jak jego córka podnosi się i przyjmuje prawidłową narciarską pozycję. Ona naprawdę całkiem dobrze daje sobie radę — pomyślał z dumą.

— Świetnie — uśmiechnął się Ota do Katrinki.

— Jeszcze wczoraj przewracałam się bez przerwy. Dziś idzie mi dużo lepiej. I wcale nie płacze.

Pociągnął ją za warkoczyk i jak zawsze, kiedy spotykał Katrinę, poczuł żal, że on i Olga nie mają dzieci.

— Gotowa? — zawołał Jirka.

— Już jadę, tatku. Cześć! — krzyknęła do Oty. Jeszcze tylko raz zdarzyło się, że narty jej nie posłuchały. — Grzeczna dziewczynka — usłyszała od ojca.

Rodziny Kowarzów i Czernych były ze sobą zaprzyjaźnione, mimo że żony Jirki i Oty niewiele miały wspólnych zainteresowań. Olga Czerny była sportsmenką i gdyby nie wojna, z pewnością wystartowałyby w olimpiadzie. Milena Kowarz była zupełnie inna. Ludzie czasem dokuczali jej, nazywając intelektualistką. Zanim urodziła Katrinę, pracowała i po prostu lubiła czytać. Nie tylko Kafkę czy IlaTca, ale i pisarzy, takich jak Bohumil Riha czy Jan Oćenašek, którzy jakoś potrafili lawirować wśród komunistycznych nakazów i ograniczeń. Kiedy Katrinka pójdzie do szkoły, Milena wróci do swojej biblioteki.

Mieszkali w Switowie, które nazywało się jakoś inaczej, zanim zaczęli swoje rządy komuniści w 1948 roku. Kiedyś miasto było jednym z liczących się ośrodków światowej produkcji kryształów, u ponieważ leżało na Morawach, zwanych Czeskim Ogrodem, nigdy nic doświadczyło trudności aprowizacyjnych. Z Moraw pochodziły najlepsze czeskie wina i najdorodniejsze warzywa i owoce. Teraz Jirka Kowarz był zastępcą kierownika kompleksu sportowego, Ota Czerny zaś nauczycielem wychowania fizycznego w technikum i trenerem

lokalnej drużyny narciarskiej. Obaj zarabiali wystarczająco, by utrzymać rodziny, a nawet pozwolić sobie na drobne luksusy. Ponieważ Olga również pracowała, Czernym udało się oszczędzić na skodę. Nawet taki mały samochód to było naprawdę coś. Olga uczyła w liceum rosyjskiego i francuskiego. Rosyjski musiało znać każde czeskie dziecko, ale francuski... Bóg raczy wiedzieć, po co utrzymywano ten przedwojenny przeżytek, skoro za granicę nie wyjeżdżał prawie nikt prócz dyplomatów.

Na weekend obie rodziny pojechały skodą Czernych do Nowego Smokowca, sportowego ośrodka w słowackich Wysokich Tatrach. Dom wypoczynkowy „Apollo”, w którym się zatrzymali, był niewielkim schludnym zajazdem ze sfatygowanymi sprzętami i wspólnymi łazienkami i toaletami na każdym piętrze. Brak komfortu, z czego zresztą nikt sobie nie zdawał sprawy, rekompensowała miła obsługa, dobre jedzenie i wesoło trzaskający ogień w kominku w jadalni.

— Powinnaś wybrać się jutro z nami — Jirka wciąż próbował zainteresować żonę ukochanym sportem.

— Ja? — Milena potrząsnęła rudą grzywą. — O, nie. Ja zostanę tutaj, w cieple i wygodzie.

Nigdy nie skarżyła się na samotność. Długie godziny spędzała nad książkami albo na ręcznych robótkach, których była prawdziwą mistrzynią. Już jako dziecko lubiła być sama i nigdy się nie nudziła.

— Wywracanie się jest takie fajne, mamó — powiedziała Katrinka. Dorośli wybuchnęli śmiechem, zupełnie dla Katrinki niezrozumiałym.

Czyżby powiedziała coś zabawnego?

Właśnie skończyli kolację, na którą podano kartoflankę, mięso i ulubiony deser Katrinki — cienkie naleśniki z malinami polane czekoladą i bitą śmietaną. Katrinka usiłowała ukryć ziewanie. Była zmęczona i senna, ale jak wszystkie dzieci lubiła przysłuchiwać się wieczornym rozmowom nad kubkami parującej czarnej kawy po turecku.

— Już czas do łóżka, aniołeczku — Milena zgasiła papierosa. Katrinka pokręciła przecząco głową.

— Jutro musimy wstać bardzo wcześnie — dodał Jirka, który zawsze był przeciwnikiem rozkazywania dzieciom.

— Rozpieszczacie ją — odezwała się Olga.

W czasie wojny przeżyła wielką miłość do chłopaka z Obrany Naroda, jednej z czterech największych grup oporu w Czechosłowacji. Miała zaledwie szesnaście lat, kiedy chłopak zginął zamordowany przez nazistów, i była w ciąży. Zdruzgotana śmiercią narzeczonego postanowiła pozbyć się dziecka. Czas był trudny, zdecydowała, że zrobi to bez niczyjej pomocy. Kiedy w 1947 roku, na Mistrzostwach Świata w Narciarstwie, poznała Ote, była przekonana, że los uśmiechnął się do niej po raz wtóry. Pobrali się, byli szczęśliwi, ale po kilku latach Olga usłyszała wyrok — źle wykonany zabieg pozbawił ją na zawsze radości macierzyństwa. Od tej pory była dziwnie surowa w stosunku do dzieci.

— One potrzebują dyscypliny — powiedziała.

Ota przyglądał się drzemiącej Katrince. Była ślicznym dzieckiem. Ciemne włosy kontrastowały z niebieskimi, lekko skośnymi oczami i policzkami jak płatki róży. Miała pięknie ukształtowane, wydatne kości policzkowe. W niebieskiej wełnianej sukience, którą Milena zrobiła jej na drutach, wyglądała naprawdę jak anioł.

Powiedział to głośno.

— O, nie—zareplikował Jirka. —Tej małej dziewczynce z pewnością nie wyrosną skrzydełka.

Kochał córkę, ale znał jej charakter: potrafiła kochać, była bez wątpienia inteligentna i odważna, a jednocześnie impulsywna i uparta.

— Czulałam się tak, jakbym miała skrzydła — ocknęła się Katrinka.

— Jakbym fruwała.

— Mnie to wyglądało na małą krakwę—zaczął się przekomarzać Ota.

— Czy bardzo się potłukła? —Milena była wyraźnie zaniepokojona.

— Wiedziałam, że ta trasa będzie dla niej zbyt trudna.

— Mamo, to nic a nic nie bolało.

— No widzisz, nic groźnego — Jirka próbował uspokoić żonę.

— Dzieci są jak z gumy — wspomogła go Olga. — Bardzo rzadko robią sobie krzywdę.

— Katrinka jest silna, odważna i całkiem dobrze daje sobie radę. Powinieneś zapisać ją do klubu narciarskiego — Ota zwrócił się do Jirki. — Niech się zacznie ścigać.

To właśnie zawodnicy miejscowych klubów zdobywali coraz wyższe

pozycje w narciarskim świątku, często brali udział w międzynarodowych zawodach, a także trafiali do ekipy olimpijskiej.

— Ścigać się? — Milena była oburzona. — Ależ ona ma dopiero cztery lata!

— W grudniu będzie miała pięć—sprostowała Olga, a jej mąż dodał:

— Katrinka mogłaby być bardzo dobra. Jeśli ma zostać mistrzynią, im wcześniej zacznie trenować, tym lepiej.

— Jest za mała — powiedziała stanowczo Milena.

— Nie potrafisz zrozumieć, jakie to byłoby dla niej dobre.

— Naprawdę? Policz dokładnie, ile razy miałaś złamane kości. — Była zła na Olgę, która podsyciała idiotyczne pomysły obu mężczyzn.

— Cóż to jest złamać sobie nogę?

— Jirka, jak możesz tak mówić? — już widziała swoją córeczkę w gipsie w szpitalu.

— Widzisz, jeśli ja mam jakieś wątpliwości, to te, że w klubach stawia się głównie na współzawodnictwo. Nawet takich małych dzieci. I nie wiem, czy jest to dobre.

— Dla nich dobre. Współzawodnictwo kształtuje charakter — Ota machnął z rezygnacją ręką, w której trzymał papierosa. Popatrz, co się wyrabia z tym krajem: niby jesteśmy tacy pracowici, a z każdym rokiem stajemy się coraz bardziej leniwymi mięczakami.

Olga nerwowo rozejrzała się wokół, ktoś mógł podsłuchiwać. Ale jadalnia była o tej porze pusta.

— Nie tak głośno, Ota — skarciła męża.

— Mówię przecież prawdę — Ota nachylił się do Jirki, zniżając jednak głos. — Nikomu już się nie chce przyzwoicie pracować. Ludzie idą na łatwiznę. A dlaczego? Tyle samo dostają za porządną pracę, co za obijanie się. Za złą robotę biorą te same pieniądze, co za dobrą.

— Ja sobie niczego nie wyrzucam. Ty też. Wszyscy ciężko pracujemy.

— Jesteśmy szlachetnymi wyjątkami.

— Daj spokój, Ota. Jak zawsze przesadzasz.

— Tak? A pomyślałaś czasem, Mileno, o swoich rodzicach?

— Co mają do tego moi rodzice?

— Twoi rodzice wciąż uprawiają swój sad, prawda?

— Wiesz przecież...

— Szczęśliwie udało się im precyzyjnie przez sito kolektywizacji. Byli zbyt mali. Teraz pracują od świtu do nocy, poprawiają metody

uprawy, a kiedy uda im się wyhodować zdrowe i piękne owoce, co z nimi robią?
— Sprzedają.

— Do państwowych pegeerów, które płacą marne grosze. Nie ma mowy o jakimkolwiek zysku, o żadnej inwestycji. Oni tylko żyją z roku na rok imieliby to samo przy znacznie mniejszym wysiłku. Czy dziwisz się jeszcze, że ludziom się nie chce pracować?

— Myślisz, że to, co robią moi rodzice, jest bez sensu?

— Przeciwnie, ma głęboki sens, o czym wie każdy, kto zakosztował ciężkiej pracy i zna jej wartość. Jednak rówieśnicy Katrinki nie będą mieli złudzeń. Tylko sportowcy muszą nauczyć się pracy i dyscypliny. Inaczej się nie wygrywa. Przepraszam — Ota wyjął kolejną spartę z wymiętej paczki i zapalił. — Piwo zawsze za bardzo rozwiązuje mi język. A ty, co na to powiesz, malutka — podniósł śpiącą Katrinkę wysoko do góry.

Otworzyła zaspane oczy i powiedziała stanowczo:

— Chcę zapisać się do klubu narciarskiego. Mogę?

— Nie — odpowiedziała Milena.

— Zobaczymy — dodał szybko Jirka i to były ostatnie słowa, które usłyszała, zasypiając na ojcowskim ramieniu.

Rozdział piąty

Milena i Jirka położyli ostrożnie Katrinę w łóżeczku, szybko umyli nic w łazience na końcu korytarza i wślizgnąwszy się pod chłodne, szorstkie prześcieradła, kochali się cichutko, żeby nie obudzić córeczki. Dyskusję o klubie narciarskim postanowili odłożyć do następnego ranka.

W drodze powrotnej rozmowa jakoś się nie kleiła. Katrinka prawie się nie odzywała, wpatrzona w piękny, zimowy pejzaż za oknami samochodu, w wysokie sosny, które w białym puchu wyglądały jak księżniczki w jej książce z bajkami, i w cieniutkie brzoźki dygocące z zimna. Jeśli napada dużo śniegu, wybuduje na podwórku śnieżny fort i być może zaprosi do pomocy Sławkę, jeśli obieca, że nie będzie płakać i narzekać na zimno. Sławka była beksą mieszkającą w sąsiedztwie i prawdziwą przyczyną niechęci Katrinki do zabaw z dziewczynkami.

Milena była zadowolona, że córeczka zapomniała o klubie. Nie знаła jednak Katrinki. Dziewczynka pomagała w kuchni, a matka przyglądała się, jak mała delikatnie miesza drewnianą łyżką ciasto w wielkiej kolorowej misie. Nagle Katrinka odezwała się z wysokości stołka, który pozwalał jej sięgnąć kuchennego blatu:

— Babciu, mam zamiar zapisać się do klubu narciarskiego powiedziała stanowczo.

— Uważaj, co robisz — Dana Kowarz właśnie wkładała kurczuka do piecyka.

Wyglądało na to, że nie usłyszała oświadczenia wnuczki.

- Ależ ja uważam! — Katrinka znów zajęła się mieszaniem ciasta na kluski.

Przepadała za nimi i nie mogła się doczekać, kiedy postawią

przed nią parujący talerz. Były najlepsze na świecie, posypane cukrem i serem z kawałkami świeżego masła, które rozpuszczało się od gorąca.

Matka Jirki pracowała zawodowo i prowadzenie domu spoczywało na głowie Mileny. Jednak teściowa upierała się, by co wieczór własnoręcznie przygotowywać kolację, łaskawie zgadzając się na niewielką pomoc. W ten sposób chciała pewnie podkreślić, że to wciąż jest jej dom. Dlatego, choć nigdy nie dochodziło do poważniejszych scysji, Milena tak bardzo marzyła o własnym mieszkaniu.

Do spółdzielni zapisali się jeszcze przed ślubem, jednak po sześciu latach małżeństwa perspektywa mieszkania była tak samo odległa, jak przedtem. Może gdyby należeli do partii... Członkowie KPCz byli wyraźnie faworyzowani, na co mieli dowód tuż obok, obserwując, jak często dostają podwyżki rodzice Jirki. Jego awans na zastępcę kierownika ośrodka sportowego przydarzył się tylko dlatego, że kierownik, patentowany leń i obibok, musiał mieć kogoś, na kogo mógłby zwałać robotę. Niestety, awans nie oznaczał podwyżki i w rezultacie Milena i Jirka byli w znacznie gorszej sytuacji materialnej niż Dana i Honza Kowarzowie.

Przynależność do partii nie była obowiązkowa, ale dawała niekwestionowane korzyści. Wielu ludzi wstępowało więc ze zwykłego oportunisty, pragnąc choć trochę poprawić sobie życie. Starsi państwo Kowarzowie również nie traktowali swojej partyjności serio. Rodzina była od pokoleń katolicka z silnymi tendencjami nacjonalistycznymi. Kiedy jednak okazało się, że podpisanie kawałka papieru oznacza wyższą pensję i szybszy awans, zrobili to. Jirka odmówił, więc nawet nie miał prawa narzekać na kiepskie zarobki i brak mieszkania. Zresztą, Czesi zwykle nie narzekali. Warunki, w jakich przyszło im żyć, traktowali jako coś nieuniknionego, coś, na co nie mieli żadnego wpływu.

— Jesteś głodna, *milaczku*? — Milena kończyła obieranie marchwi z własnego ogródka za domem, skąd pochodziła większość warzyw.

— Nie. Jadłam ze Sławką placki, ale chętnie spróbuję klusek.

— Ty też jesteś jak mała kluseczka — babcia uszczypnęła lekko różowy policzek Katrinki. Wrzucając kluski do gotującej się wody, spytała nagle: — Więc tak bardzo lubisz narty? Ja nigdy nie lubiłam, ale twój ojciec i dziadek... — Spojrzała na Milenę i uśmiechnęła się: — Chyba obie wiemy, po kim ona to ma.

— Wujek Ota mówi, że jestem w nartach dobra. I ciocia Olga też.
— Naprawdę tak powiedzieli? Oni powinni się na tym znać. Tacy mistrzowie.
— Niczego jeszcze nie postanowiliśmy — Milena chciała skończyć tę rozmowę.
— Właśnie, że postanowiliście. Tatuś tak powiedział.
— Katrinko — głos Mileny stał się surowy — grzeczne małe dziewczynki nie odpowiadają tak swoim rodzicom.

Katrinka nienawidziła, kiedy ją karcono. Spuściła więc głowę i zaczęła się bawić czymś na stole.

— Nie widzę w tym nic szkodliwego — Dana jak zwykle brała stronę syna. — Dobrze jej zrobią ćwiczenia na świeżym powietrzu.

— Niczego jeszcze nie postanowiliśmy — powtórzyła Milena i pomyślała: „Jeśli upór jest dziedziczny, to z pewnością Katrinka nie odziedziczyła go po ojcu. Brat zakończył edukację na ogólniaku i gdyby nawet nie zginął na wojnie, jego ambicje nie sięgały wyżej niż praca na gospodarstwie, które spodziewał się odziedziczyć. Siostra Zdenka zakochała się i wyszła za męża, zanim jeszcze zdążyła pomyśleć o przyszłości.”

Milena była chorowitym dzieckiem. Powtarzające się zapalenia płuc sprawiły, że rodzice i rodzeństwo traktowali ją jak księżniczkę, odsuwając od wszystkich cięższych prac w gospodarstwie. Jeśli czegoś od niej wymagano, było to najwyżej nakarmienie kur, wydojenie krowy czy pozmywanie po obiedzie. Tygodnie przeležane w łóżku wyzwoliły w niej nawyk czytania, nikogo więc nie zdziwiło, że wybrała na uniwersytecie w Brnie kierunek bibliotekarski. Była domową intelektualistką i tak miało zostać. Wciąż jeszcze rodzice Mileny obchodzili się z nią jak z jajkiem, mimo że wyrosła na zdrową i dość silną kobietę.

Niepokoje własnych rodziców Milena przeniosła na Katrinkę, która była dzieckiem nadspodziewanie odpornym jak na urodzonego w ósmym miesiącu wcześniaka. Kiedy jednak Milena przypominała sobie liczne poronienia i to nerwowe oczekiwanie, czy zdoła donosić kolejną ciążę,

narodziny Katrinki wydawały jej się cudem. A cud wymaga wyjątkowo delikatnego traktowania. Rozpieszczała więc córkę, która jednak zdawała się tego nie doceniać. Bywała krnąbrna, wytrwała i samodzielna. Nie brakowało jej też odwagi.

Wieczorem, kiedy wszyscy już spali, Milena i Jirka siedzieli w umeblowanym tandetnymi meblami saloniku. Sklejka i tektura musiały zastąpić porządne sprzęty skonfiskowane w czasie wojny. Pokój pomalowany był jednak na wesoły żółty kolor, w oknach wisiały ładne zasłony i całość, oświetlona ciepłym światłem lampy, wydawała się przytulna. Popijając drobnymi łydkami gorącą czekoladę, Milena przyglądała się mężowi. Myślni był daleko, w swoim klubie sportowym, w którym mimo nakazanych oszczędności musiał przeprowadzić remont trybun na stadionie. Kierownik nie zgadzał się na zamknięcie obiektu, ale Jirka dobrze wiedział, że musi naprawić trybuny, bo gdyby, nie daj Boże, zdarzył się wypadek, nie kto inny, a on będzie za to odpowiadał.

— Musisz porozmawiać z Katrinką w sprawie tego klubu narciarskiego — przerwała milczenie Milena.

— Mhm — mruknął i podniósł oczy na żonę. Wciąż zachwycała go jej uroda. Jakaż jest piękna — przemknęło mu przez głowę. Wysoka, smukła, o jedwabistej skórze i płonących w świetle lampy, ogniście rudych włosach. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Zanim jeszcze zobaczył jej twarz. Siedziała w bibliotece uniwersyteckiej pochylona nad książką i grzywa rudych loków przesłaniała ją całkowicie. Przestał czytać, wyczekując momentu, kiedy podniesie głowę. To, co zobaczył, zaparło mu dech — prosty nos, wystające kości policzkowe, pełne czerwone usta i te oczy. Jak chabry w pełni lata. Katrinka odziedziczyła całą urodę Mileny. Tylko połyskliwe ciemne włosy były po nim. Katrinka. Dlaczego to zawsze on ma rozmawiać z córką?

— Jest przekonana, że obiecałeś ją zapisać.

— Niczego nie obiecywałem.

— Staralam się jej to wytłumaczyć, ale nie chce mnie słuchać. Ona nie może mieć wszystkiego, o czym zamarzy. Olga ma rację, za bardzo ją rozpieszczamy.

— Co masz przeciw klubowi?

— Jeśli idzie o ciebie, nic. Ale Katrinka jest zamała. Myślałam, że ty też masz wątpliwości.

— Trochę miałem.

— A teraz już nie?

— Przemyślałem wszystko. A co, jeśli Ota ma rację? Jeśli Katrinka pewnego dnia będzie mogła wziąć udział w zawodach?

— Na litość boską, to dziecko ma cztery lata.

— Sama słyszałaś, że mistrzowie muszą zaczynać wcześniej

— Doprawdy, Milena była chyba jedyną osobą w całej Czechosłowacji, z którą trzeba było wyklócać się o te sprawy Kra, oszalał na punkcie sportu. Nawet w najmniejszej dziurze były kluby sportowe, sportowcy zaliczali się zaś do narodowej elity

— Posłuchaj, ja staram się myśleć o przyszłości naszej rodziny Odstawił butelkę piłznera na stół i przesiadł się na sofę, bliżej Mileny. Chciał dotknąć jej dłoni, ale widział, jak bardzo jest zagniewana. — Czy nie widzisz, do czego to wszystko zmierza? Jak ciężko jest się wybić, dostać uczciwą pracę i przyzwoite pieniądze?

— My jakoś dajemy sobie radę.

Chryste, nawet nie mamy własnego domu!

— To tylko kwestia czasu—powiedziała, zupełnie w to nie wierząc Przez chwilę miała ochotę przygłodzić zmierzwione włosy Jirki ale nic zrobiła tego.

— Czas i wpływy. Wciąż tylko to słyszę. —Przesiadł się z powrotem na krzesło. — Pragniesz dla Katrinki jak najlepiej, prawda?

— Jak możesz o to pytać?

— Więc dobrze. Założmy, że Ota ma rację i Katrinka okaże się dobrą sportsmenką. Wiesz, jak jest w komunizmie: dobrej sportsmence niczego nie zabraknie. Będzie miała najlepsze jedzenie, najdroższe ubrania, najstaranniejszą edukację, wolność podróży. Państwo pokryje wszystkie jej wydatki, a kiedy będzie już w takim wieku że przestanie startować, oszczędności i dożywotnia posada trenerki zapewnią jej dobrobyt i spokój. Ma szansę dobrze przeżyć życie

— Ajesh zrobi sobie jakąś krzywdę? Jeśli zostanie kaleką? - zdrowie córki było dla Mileny ważniejsze niż jej dobrobyt.

— Nie dasz rady trzymać jej pod kloszem przez całe życie Nie pozwolę ci na to. Ona też ci na to nie pozwoli!

— Nie masz prawa traktować jej jak syna, którego ci nie dałam Ona jest twoją córką.

— Nigdy nie zmuszę Katrinki do robienia czegoś, czego by nie chciała. Wiesz o tym. Ale narciarstwo to jest coś, co jest dla niej ważne. Przynajmniej teraz. — Tym razem Jirka odważył się wziąć Milenę za rękę. — Dlaczego nie mamy jej dać szansy?

Kiwnęła głową zrezygnowana. Nie miała siły walczyć z mężem, a i dziecko też było przeciw niej. Jirka przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach.

— Czy masz do mnie bardzo wielki żal, że nie mogę ci dać syna? — spytała. Rok temu urodziła martwego chłopca.

— Wszystko jest w rękach Boga — pocałował ją — nie w twoich. Kocham Katrinkę. I kocham ciebie.

— Nie tutaj — szepnęła, czując jego dłonie wsuwające się pod sukienkę.

— Nie bój się — wymruczał. — Wszyscy już śpią.

Rozdział szósty

Kowarzowie zapłacili po pięć koron wpisowego i stali się członkami klubu narciarskiego. Milena też się w końcu na to zdecydowała, bo nie wyobrażała sobie weekendów z dala od męża i córki.

Już w najbliższe piątkowe popołudnie wsiedli wraz z osiemdziesięcioma innymi klubowiczami do autobusu, który miał ich dowieźć do chaty w górach, tuż przy słowackiej granicy. W ich grupie były rodziny, które jeździły na nartach od kilku lat, oraz nowicjusze, jak oni. Wszyscy znali się przynajmniej z widzenia, więc droga upływała im wesoło na rozmowach i śpiewaniu popularnych przebojów Karela Gotta i Jiri Korna. Tylko kilkoro dzieci było rówieśnikami Katrinki i tak się składało, że byli to chłopcy.

Kilka kilometrów przed schroniskiem skończyła się droga. Resztę podróży trzeba było pokonać pieszo.

— Musimy iść? — Katrinka była zdziwiona. Patrzyła, jak ludzie wyciągają opasłe plecaki zjedzeniem i ubraniami, jak przytraczą do nich gitary i mandoliny. Kilkoro nowicjuszy musiało prócz tego taszczyć narty.

— To nie tak daleko — Jirka pomagał Katrince włożyć kombinezon narciarski. No cóż, siedem kilometrów pod górę, w kopnym śniegu i zapadającej ciemności. Nawet dla dorosłego człowieka był to poważny wysiłek. — Dasz radę, prawda? — zapytał z nadzieją.

Katrinka wpatrywała się w zapadającym zmierzchu w wąską ścieżkę nikałą gdzieś w stromiźnie góry.

— Nie widzę chaty—nie odpowiedziała na pytanie ojca. Wyglądało na to, że wcale nie będzie tak zabawnie, jak myślała.

Prowadził Ota, oświetlając drogę latarką. Co jakiś czas przystawał i zachęcał maruderów:

— No, już prawie jesteśmy na miejscu. Jeszcze tylko kawałek.

— Co by się działo, gdyby zaczął padać śnieg? — zapytała głośno Milena.

— Zrobiłoby się piekło — odpowiedziała Olga, która zwolniła nieco, żeby się z nimi zrównać. W obcisłym kombinezonie i czubatej czapce wyglądała, jak kukielka.

— Daleko jeszcze? — w głosie Katrinki pojawiła się błagalna nuta. Nogi w śniegowcach coraz bardziej jej ciążyły.

— Nie chcesz chyba, żeby ktoś cię niósł? Taką dużą dziewczynkę? Jeszcze jak chciała! Ale nie mogła przyznać się do tego Oldze, która zawsze osądzała ją i strofowała. Odwróciła się w nadziei, że ojciec, jak tyle razy przedtem, weźmie ją na ręce, ale Jirka, objuczony plecakami i nartami, nie zareagował na jej błagalne spojrzenie. Zamiast tego powiedział:

— Zuch dziewczyna! Jesteśmy już prawie na miejscu.

Na miejscu okazało się, że są dwa schroniska — „Ryś” i „Orlik”. Oba podobne do siebie, drewniane, ze spadzistymi dachami. W każdym była kuchnia, jadalnia, pokój rekreacyjny i wspólne sypialnie ogrzewane kafłowymi piecami. Łazienki i toalety znajdowały się na końcu korytarza.

Kowarzowie dostali przydział do „Orlika”, pokój zaś dzielili z rodziną Lukiańskich, małżeństwem z dwiema córkami — sześciolletnią Olinką i o rok starszą Iloną, którzy byli członkami klubu od roku, więc i obie dziewczynki spoglądały na Katrinkę z wyższością.

— Ile masz lat? — zapytała Ilona.

— Cztery, a pod koniec grudnia będę już miała pięć.

— Założę się — Ilona zwróciła się do siostry — że ona wcale nie umie jeździć na nartach.

Katrinka skakała po łóżku, próbując się rozgrzać.

— A właśnie, że umiem.

— Ale kłamczucha!

— Spokój, dziewczynki! — pani Lukiańska uspokoiła córki. — Już niedługo przekonacie się, która ile umie.

— Katrinko, przestań w tej chwili skakać po łóżku! — Milena postanowiła wymóc trochę dyscypliny. W końcu w towarzystwie Lukiańskich mieli spędzić jeszcze niejedną noc tej zimy.

Kiedy Katrinka obudziła się następnego ranka, z trudem przypomniała sobie, skąd się wzięła w tym obcym pokoju i kim są dwie małe dziewczynki śpiące w łóżeczkach obok. Było bardzo zimno. Jedna z dziewczynek otworzyła oczy, spojrzała na Katrinkę i pokazała jej język. Katrinka zrewanżowała się jej tym samym i na dodatek zrobiła zęza. W godzinę później była już na stoku.

Okazało się, że nie będzie jeździć z ojcem. Znalazła się w grupie, którą prowadziła młoda instruktorka. Nazywała się Janiczka i nie zwracała najmniejszej uwagi na zapewnienia Katrinki, która usiłowała jej powiedzieć, że potrafi już jeździć na nartach.

— O tym przekonamy się niedługo—Janiczka sprawdzała wiązania u wszystkich swoich podopiecznych. Obie Lukiańskie przydzielono do grupy bardziej zaawansowanej i teraz przyglądały się Katrinke z wyższością. Olinka znów pokazała jej język.

Nowicjusze z trudem podchodzili pod górę. Katrinka patrzyła na nich bez zainteresowania. Takie zadanie to dla niej pestka, co też natychmiast udowodniła, zyskując przychylną ocenę Janiczki. A kiedy zjechała w dół i bez problemu zatrzymała się u podnóża stoku, instruktorka uśmiechnęła się do niej, prosząc, by zrobiła to raz jeszcze. Poszło jej tym razem znacznie lepiej.

— Milan! Mam kogoś dla ciebie—Janiczka poprowadziła Katrinkę do młodego mężczyzny. — Ta mała rzeczywiście potrafi jeździć.

— Więc podobno umiesz jeździć? Zaraz się o tym przekonamy. Katrinka westchnęła z rezygnacją. Właśnie zdała sobie sprawę, że zawsze będzie ktoś, kogo będzie musiała przekonywać o własnej wartości. Aż do późnej wiosny Kowarzowie spędzali każdy weekend w „Orliku”. Katrinka brała lekcje jazdy, Jirka z nowo poznanymi znajomymi pokonywał coraz trudniejsze stoki, Milena zaś, która wciąż lękała się o bezpieczeństwo córki, próbowała zabić niepokój robótkami i długimi samotnymi spacerami. Dwa razy udało się ją namówić na naukę jazdy na nartach. Nie potrafiła jednak przezwyciężyć strachu i tyle tylko miała pożytku z tych lekcji, że któregoś dnia odważyła się zjechać, jak wszyscy, do autobusu.

Wigilię Bożego Narodzenia obchodzili z rodzicami Jirki, ale już w pierwszy dzień świąt wyjechali do schroniska. Podobnie na Wielkanoc, kiedy to w górach zostali cały tydzień. Wspólny pokój nie pozwalał Jirce i Milenie kochać się w łóżku. Robili to w łazience, zalewając podłogę strugami gorącej wody. Milena czuła się skrepowana i niechętnie ulegała namowom męża, dla Jirki jednak było w tej pospiesznej miłości, przy akompaniamencie dobijających się do drzwi innych mieszkańców schroniska, coś lekko nieprzyzwoitego i bardzo ekscytującego. Mimo oczywistych niewygód, nigdy nie rozważali możliwości przerwania treningów Katrinki. Argumentem były postępy, które robiła o wiele szybciej niż inne dzieci, Jirka zaś cieszył się, że jego córka uczy się dyscypliny, sportowej rywalizacji i tego, że dobre wyniki osiąga się wyłącznie ciężką pracą. Był pewien, iż te nawyki, połączone z wrodzoną inteligencją, energią i umiejętnością kochania innych, sprawiają, że Katrinka nie zmarnuje życia. Nawet gdyby miało się okazać, że nie jest wystarczająco dobra, by zostać mistrzynią sportu. Milena po staremu umierała ze strachu każdego ranka, kiedy Katrinka wybierała się na narty, i skupiona nad robótką myślała często: „Jaki jest sens rodzić dzieci, skoro nie można ich uchronić przed niebezpieczeństwami i całym złem tego świata?”

Rozdział siódmy

Wszyscy członkowie klubu narciarskiego musieli każdego lata przepracować społecznie czterdzieści godzin przy remontach schronisk. Każdy dostawał jakąś pracę, również dzieci miały własne obowiązki. Katrinka, która w domu często pomagała matce i babce, pracowała bez szemrania. Któregoś dnia postanowiła nawet zastąpić Milana, swojego instruktora, przy malowaniu sypialni na piętrze. Wyczekała na moment, kiedy Milan wyszedł na papierosa i błyskawicznie wymalowała białą farbą kawałek ściany i podłogi. Upaprała się przy tym po czubek nosa. Była niezmiernie dumna z własnego dzieła i nie mogła zrozumieć wściekłości Milana, który miał minę, jakby za chwilę chciał jej skrócić kark.

— Jak mogłaś zrobić taki bałagan? — Milena też nie wyglądała na zachwyconą jej wyczynami malarskimi.

— Nie można jej spuścić z oka ani na moment — dodała z wyraźną irytacją, ale i z rozbawieniem Olga.

— Za karę nie dostaniesz deseru.

— Dobrze. Tylko nic nie mów tatusiowi.

Ktoś jednak musiał naprawić szkodę i tym kimś był Jirka Kowarz.

— Szlachetne intencje to nie wszystko — powiedział później. — Zanim coś zrobisz, najpierw musisz się tego nauczyć. To tak samo jak z jazdą na nartach.

— Tak, tatku. Tylko kiedy przyglądałam się, jak maluje Milan, wydawało mi się to takie łatwe...

W lipcu, kiedy Jirka dostał urlop, pojechali na Morawy odwiedzić

rodziców Mileny. Katrinka była tak podekscytowana nową przygodą, że nawet nie narzekała na twarde drewniane siedzenia w pociągu. Jechała do dziadków, do swoich kuzynów i do cioci Zdenki. Zapowiadało się fantastyczne lato.

Na stacji czekał na nich ojciec Mileny, Paweł Nowotny. Wpakowali się do zdezelowanej skody, która nawet w czasie wojny nie była dostatecznie nowa, by chcieli ją skonfiskować naziści. Ale przecież wciąż jakoś jeździła.

— Dziadziu, a ja już umiem jeździć na nartach!

— To zuch z ciebie dziewczyna! — Nowotny zapalił silnik. Droga do domu dziadków nie przypominała Katrince niczego, kiedy jednak wjechali na podwórko, zawołała:

— Już wszystko pamiętam! Tu są kurczaczki!

Z domu wyszła wysoka, smukła kobieta: babcia Jirina, do której Milena tak bardzo była podobna. Wciąż, mimo nawału pracy w gospodarstwie, miała świetną figurę i interesującą, pogodną twarz. Tuliła ich i całowała szczęśliwa, że znowu są razem. Gospodarstwo Nowotnych uniknęło kolektywizacji, jednak socjalistyczna gospodarka wykańczała prywatnych gospodarzy. Zmuszeni sprzedawać wszystko po sztucznie zaniżonych cenach, nigdy nie mieli dość pieniędzy na inwestycje i konieczne remonty. Milena ze ściśniętym sercem patrzyła, jak z roku na rok gospodarstwo rodziców podupada, dla Katrinki było to jednak najpiękniejsze miejsce na świecie. Tu były Roza i Rudolf, dwa owczarki, które przychodziły na każde jej wezwanie i lizały ją szorstkimi językami po twarzy, tu było jezioro, w którym ojciec nauczył ją pływać, tu wreszcie byli Franciszek i Oldrzych, jej kuzyni, z którymi całe dni biegała po polach.

— Umieję już jeździć na nartach — powiedziała Frankowi i Oldrzychowi na powitanie. Była przekonana, że zrobi to na nich piorunujące wrażenie.

— Ale tego na pewno nie umiesz! — zawołał Franciszek łapiąc w locie gałąź i huśtając się na niej przez chwilę. Po chwili to samo zrobił Oldrzych.

— No, teraz ty. Boisz się, co?

— Wcale się nie boję. — Katrinka skoczyła z determinacją i w ostatniej chwili udało się jej uchwycić gałąź.

— Boże, coś ty ze sobą zrobiła! — zawołała Milena, kiedy brudna i ochlapana błotem Katrinka stanęła w drzwiach kuchni.

— Bawiłam się.

— Nic sobie nie zrobiłaś?

— Nic. Tylko trochę upadłam.

Pod koniec wakacji powiedziała do ojca:

— Nie chcę, żeby lato się skończyło.

— Gdyby cały rok było lato, nie mogłabyś robić rzeczy, które tak lubisz.

Spojrzała na niego pytająco.

— No... narty... — odpowiedział.

— Nie obchodzi mnie to. — I w tej chwili rzeczywiście jej to nie obchodziło.

Po powrocie do Świtowa dni stały się nieznośnie nudne i monotonne. Katrinka chodziła z matką po zakupy, pływała w basenie ośrodka, w którym pracował Jirka, i zbierała z dziadkiem Honzą warzywa w przydomowym ogródku. Tylko róż babci Dany nie wolno jej było dotykać. Dana Kowarzowa nie pozwalała im nawet ścinać do bukietów. Miały kwitnąć i umrzeć na rabatach. Kiedyś matka czytała jej bajkę o Pięknej i Bestii.

— Ta Bestia jest taka sama, jak nasza babcia. Też nie pozwala nikomu dotykać swoich róż.

Wśród różanych rabatek stała ławka, na której każdego popołudnia siadywała Dana, zawsze zatopiona w myślach.

— O czym myślisz, babciu? — zapytała ją któregoś dnia Katrinka — O twoim wujku.

Wujek zginął na wojnie, zanim się urodziła, i znała go tylko z fotografii, która stała na półce w saloniku. Wyglądał na zdjęciu zupełnie jak jej ojciec. Tyle tylko, że miał wąsy.

— Odszedł już tak dawno.

— Czas nie ma znaczenia. Dziecko jest częścią matki powiedziała babcia. — Nigdy nie przestaje za nim tęsknić. Nawet gdyby żyła si o lat.

Posadziła sobie Katrinke na kolanach. — Pewnego dnia i ty to zrozumiesz, aniołeczku. Kiedy będziesz miała swoje dzieci.

Któregoś sierpniowego dnia Milena wychodziła ze sklepu mięsnego. Czowała się szczęśliwa, bo udało jej się kupić kawałek cielęciny i wyobrażała sobie, jak to ucieszy jej teściową.

— Czy to pani córeczka?

Przed nią stał obcy mężczyzna i wskazywał głową na Katrinkę.

— Tak — odpowiedziała i w panice usiłowała sobie przypomnieć, czy Katrinka przed południem nie biegała gdzieś sama.

— Nazywam się Mirek Bartosz. Jestem reżyserem filmowym.

— Tak? — Milena spojrzała na niego pytająco.

— Robię film w studio. — Bartosz gestykulował szeroko i wskazywał ręką w kierunku studia filmowego, które choć nie tak sławne jak Barrandov, produkowało pięć, sześć filmów rocznie.

— Szukam kilkorga dzieci, które zagrałyby w przyszłym tygodniu w scenie, która dzieje się w szkole.

— Katrinka nie chodzi jeszcze do szkoły.

— To nie ma znaczenia. Wygląda jak uczennica. Zgodzi się pani? Będziemy oczywiście płacić córce. Choć, prawdę mówiąc, niewiele.

— Nie wiem. — Milena jak zwykle nie potrafiła od razu podjąć decyzji. Przyglądała się Bartoszowi i uśmiechała się do niego. Nie potrafiła tego opanować. Choć kochała swojego męża i uważała go za mężczyznę najprzystojniejszego na świecie, w nieznanym było coś, co mają ludzie przyzwyczajeni do osiągania wszystkiego, czego" zechcą. Wysoki, barczysty, z długimi, ciemnymi i lekko falistymi włosami, miał brązowe oczy, w których igrały wesołe chochliki.

— To tylko parę dni. Wymyśliłem tę scenę i bardzo mi zależy, żeby nakręcić ją szybko i sprawnie. — Jednym tchem wymienił nazwiska kilkorga dzieci, w tym i koleżanki Katrinki, Sławki, których rodzice już wyrazili zgodę. — No więc, jak?

— Muszę porozmawiać z mężem. — I znów się uśmiechnęła. Jaka to piękna kobieta, przebiegło przez głowę Bartosza, jednak szybko pozbył się myśli, by wypróbować na Milenie swój niekwestionowany urok. Zapisał coś na wyrwanej z notesu kartce.

— Tu jest numer telefonu. Sekretarka poda pani wszystkie szczegóły. — Pociągnął Katrinkę za warkoczek. — No co, mała, chciałybyś zagrać w filmie?

— Niczego nie obiecuję — powiedziała Milena.

— Oczywiście. Zobaczymy, co powie pani mąż — Mirek Bartosz uśmiechnął się swoim najbardziej uwodzicielskim uśmiechem.

Jirka był wielbicielem filmów Bartosza.

— Każdy jego film to przebój. Pamiętasz *Ostatnią szansę* Widzieliśmy to zeszłej zimy.

— Pamiętam. Podobał mi się, choć nie miałam pojęcia, że to on go zrobił.

Bartosz był jednym z tych reżyserów, którym udawało się omijać mielizny socjalistycznej kinematografii. Był nawet kimś w rodzaju narodowego bohatera, jako że jego filmy podobały się nie tylko w Czechosłowacji i państwach obozu socjalistycznego. Kupowano je chętnie za Zachodzie i w ten sposób Bartosz przysparzał dewizowych dochodów narodowej kiesie. Następnego ranka Milena zadzwoniła więc pod podany przez reżysera numer, ustaliła wszystkie szczegóły i w najbliższy poniedziałek zawiozła Katrinkę do studia.

Zacząło się od charakteryzacji. Milena była lekko przerażona faktem, że jej pięcioletnią córkę będą malować jak dorosłą kobietę.

— Nie martw się. Na filmie nikt tego nawet nie zauważy — uspokoiła ją charakteryzatorka.

Plan przedstawiał klasę, w której jeszcze nie było uczennic. Wśród ławek nerwowo uwijali się ludzie robiący wrażenie bardzo zaaferowanych, nad wszystkimi zaś górował Mirek Bartosz, który całemu temu rozgardiaszowi usiłował nadać jakiś sens. Milena przyglądała się tej krzątaninie z zainteresowaniem. Po raz pierwszy miała okazję zobaczyć, jak powstaje film.

Wreszcie zapanował jaki taki ład i dzieci wprowadzono do „klasy”. Przez kilka minut Bartosz przesadzał je według jemu tylko znanego porządku, po czym stanąwszy za katedrą, wygłosił do małych aktorów przemówienie, w którym najczęściej powtarzało się słowo „ważne”. To, co za chwilę się odbędzie, jest bardzo ważne dla powstającego filmu.

Katrinka, której wydawało się, że weźmie udział w jakiejś niesamowitej przygodzie, wyraźnie się nudziła. Musiała siedzieć sztywno w kępującej charakteryzacji i czekać, aż przyjdzie jej kolej, by powtórzyć za reżyserem zdanie, które później musi płynnie wypowiedzieć przed kamerą.

— Jak myślisz, Katrino, zapamiętasz to przez jakiś czas? — Bartosz pociągnął ją za warkocz.

— Oczywiście. Ja pamiętam nawet nazwy wszystkich warzyw w ogrodzie. Milena musiała przyznać, że jej córka wypadła najlepiej podczas kręcenia niezliczonych powtórek. Ani razu się nie zająknęła, nie peszyła jej bliskość kamery, zawsze trafiała w odpowiednią intonację.

— Doskonale, Katrino — usłyszała głos Bartosza. — A teraz powtórzmy to jeszcze raz.

— No i jak ci się podoba życie gwiazdy filmowej? — zapytała wieczorem babcia.

— Nienawidzę tego. Rano było okropnie. Trzeba było siedzieć i nie ruszać się. Po południu biegaliśmy po korytarzu. Ale też w kółko i w kółko. To wcale nie było zabawne.

Trzeciego ranka błagała matkę, żeby mogła zostać w domu.

— Kiedy to się wreszcie skończy? Za ile dni?

— Za dwa.

— Dwa dni — westchnęła.

— Dobrze się bawisz? — Bartosz znów pociągnął ją za warkoczyk.

— Dziękuję, ale wcale się nie bawię. A pan? Reżyser wybuchnął głośnym śmiechem:

— Ja się bawię znakomicie.

Bartosz nie lubił dzieci. Również swoich. Rozumiał jednak, że monotonia filmowego planu może być dla dziecka męcząca.

— Lubisz szkołę?

— Nie chodzę jeszcze do szkoły.

— Ach, tak. Twoja mama mi mówiła.

— Za to jeżdżę na nartach.

— To mamy nareszcie coś wspólnego. Ja też.

— Dobrze? Mój tata jeździ bardzo dobrze.

— Takidobryjak twój tata na pewno nie jestem. A ty? Dobra jesteś?

— Oj, tak!

— Bardzo się stara — Milenie samochwalstwo Katrinki wydało się zupełnie nie na miejscu.

— I jest prawdomówna — Bartosz znów ją pociągnął za warkocz. — To jest przywilej, na który nie wszyscy możemy sobie pozwolić.

Rozdział ósmy

— Byłyśmy latem w Jugosławii — powiedziała Ilona, starsza z sióstr Lukiańskich.

— Pływałyśmy w Adriatyku — dodała Olinka.

— Wiem.

— Ciekawe, skąd?

— Wiem, że to morze nazywa się Adriatyk.

Przez całą drogę na pierwszy w tym sezonie weekend w schronisku Katrinka zastanawiała się, czy jeszcze tego samego dnia będzie można jeździć na nartach, czy nie zapomniała, jak się to robi, i czy znów będą mieszkać z tymi okropnymi Lukiańskimi. Na miejscu okazało się, że na jazdę jest już za późno i że, jak zeszłej zimy, przydzielono im pokój z Lukiańskimi. Okropność.

— A ty co robiłaś latem? — zapytała Ilona.

Katrinka zastanowiła się, o czym tu opowiedzieć. Czy o wizycie na wsi, czy o pracy w ogródku z dziadkami, czy o tym, jak łaziła po drzewach? Była pewna, że Franciszek i Oldrich spodobaliby się Lukiańskim. Po namyśle odpowiedziała:

— Grałam w filmie.

— Nieprawda.

— Pewnie byłaś w kinie.

— Nie. Ja grałam w filmie. I to był film sensacyjny.

— Kłamiesz.

— Ja nigdy nie kłamię! — Katrinka była oburzona.

— Właśnie, że kłamiesz — siostry Lukiańskie nie dawały za

wygraną. — Zawsze kłamiesz. Zawsze mówisz okropne kłamstwa. — I zaczęły tańczyć wokół niej podśpiewując: Katrinka—kłamczucha, Katrinka — kłamczucha. Byle się tylko nie rozpląkać, pomyślała Katrinka i zacisnęła pięści. Były w pokoju same i żadne z rodziców nie mogło potwierdzić, że mówi prawdę. Stała tak długą chwilę, a one tańczyły wokół niej i nazywały ją kłamczuchą. Kiedy jednak Ilona boleśnie wykręciła jej rękę, nie wytrzymała i po chwili wszystkie trzy kłębiły się na podłodze.

— Co się tu dzieje?! — pani Lukiańska właśnie wróciła z kuchni, gdzie przygotowywała herbatę.

— Katrinka mnie uderzyła — płakała Olinka.

— A ona powiedziała, że jestem kłamczuchą.

— Mamo, ona mówi, że grała w filmie — wtrąciła się Ilona.

— No, dlaczego opowiadasz takie niestworzone historie?

— To prawda, proszę pani — Katrinka przybrała znowu swój stanowczy wyraz twarzy.

Kiedy Milena weszła do pokoju, zobaczyła dwie zapłakane dziewczynki i swoją córkę z ogniem w oczach, zaciskającą pięści do dalszej walki. Zapowiada się trudna zima, pomyślała.

— Co się stało, Katrinko? — położyła córce rękę na ramieniu.

— Ona mnie uderzyła! — zawołała Olinka.

— Powiedziałam im, że tego lata grałam w filmie, a one mi nie uwierzyły.

— Sama pani widzi, że dziecko opowiada nieprawdopodobne historie.

— Ale to prawda — nareszcie był ktoś, kto mógł obronić Katrinkę.

— Mówiłam wam!

— Katrinka grała latem w filmie, podobnie jak wiele dzieci ze Świtowa. Tam jest studio filmowe.

— Przepraszam — pani Lukiańska była wyraźnie zakłopotana

— ale to naprawdę wyglądało na wyssane z palca.

— Katrinka nie kłamie — powiedziała Milena, a potem nachyliła się nad córeczką. Miała surową twarz i poważnie powiedziała:

— I powinna wiedzieć, że nie wolno nikogo bić. Przeproś obie dziewczynki.

Nie tego spodziewała się Katrinka po matce, jednak posłusznie spełniła polecenie.

Później to samo zrobiły obie siostry. Zapanował względny spokój, choć wszyscy wiedzieli, że to tylko cisza przed burzą.

— Dlaczego one mi nie uwierzyły? — zapytała później, już leżąc w łóżku. Milena była zakłopotana. Jak ma wytłumaczyć tak małej dziewczynce, co to jest zazdrość i zawiść?

— Widzisz, pani Lukiańska miała trochę racji. To naprawdę brzmiało nieprawdopodobnie — wyjaśniła córce.

— Ale to była prawda.

— Z prawdą czasem tak jest, że nie wszyscy w nią wierzą.

— Więc dlaczego nigdy nie wolno kłamać? — powieki Katrinki były coraz cięższe. Milena przyglądała się śpiącej córce. Wiedziała, że nie zdoła jej uchronić przed krzywdą, jakiej w przyszłości dozna od innych ludzi. Ze tak będzie, nie miała wątpliwości. Ludzie zawsze będą zazdrościć Katrinie. Nie tylko jej urody, bo każda, nawet najpiękniejsza kobieta musi być przygotowana na to, że pojawi się ktoś jeszcze piękniejszy będą Katrinie zazdrościć, że jest piękna, zdolna, utalentowana, inteligentna, pewna siebie. Nie będą mogli znieść, że w jednej kobiecie jest aż tyle zalet. Delikatnie pocałowała córeczkę w ciepły policzek. Był delikatny i miękki, jak najdorodniejsze brzoskwinie w sadzie jej ojca.

Następnego ranka okazało się, że Katrinka znów jest w grupie Janiczki. Nie była z tego zadowolona, ale szybko okazało się, że w tym sezonie pani Janiczka uczy dzieci bardziej zaawansowane.

— No, chodźcie. Zaraz się przekonamy, ile zdążyłyście zapomnieć przez wakacje — podprowadziła swoją grupę do wyciągu.

Część dzieci naprawdę robiła wrażenie, jakby po raz pierwszy przypięły narty. Katrinka szła zaraz za instruktorką, która złapawszy przejeżdżający orczyk przypięła go do paska dziewczynki.

— Pamiętaj, masz mocno trzymać linę! Zaczekaj na górze, aż wszyscy przyjadą. Słońce ostro oświetlało białe stoki. Trzymając się kurczowo liny, która ciągnęła ją do góry, Katrinka czuła się naprawdę szczęśliwa. Trochę się też bała, bo jeszcze nigdy nie zjeżdżała tą trasą i nie miała pojęcia, co ją czeka. Nie wiedziała, czy stok jest bardzo stromy, i obawiała się, że zakręty mogą być ostre. Była już na tyle wysoko, by

widzieć ludzi stojących na szczycie i rozwartą paszczę bębna wyciągu z wyszczerzonymi stalowymi zębiskami. Położyła dłoń na karabinku, gotowa odpiąć go w odpowiednim momencie. Znała wyciągi tego typu i wiedziała, kiedy należy się odpiąć i szybko uskoczyć na bok, robiąc miejsce tym, którzy jadą z tyłu. Szarpnęła, ale zamek się nie otworzył. Szarpnęła jeszcze raz i znów nic.

— Odepnij orczyk! — krzyczał jakiś mężczyzna. — Orczyk, idiotko! — mężczyzna wrzeszczał i machał rękami. — Odepnij orczyk!

— Kiedy nie mogę. Zablokował się! — nerwowo szarpała zamek, który nie ustępował, i patrzyła w ziejącą paszczę, zbliżającą się coraz bardziej. Zaczęła płakać, nie przestając mocować się z zamkiem.

— Jezus Maria! — krzyknął jakiś człowiek i biegł w kierunku Katrinki. — Zatrzymać wyciąg! — Już był przy niej. — Nie bój się, mała. Trzymam cię. Zatrzymać wyciąg! — Ale lina uparcie posuwała się do góry, a wysłużony bęben trzeszczał coraz głośniej. W pewnym momencie obcy podjął decyzję. Jednym szarpnięciem rozpiął pasek.

— Puść linę! — zawołał. Ręce Katrinki były nieposłuszne jak orczyk przed chwilą.

— Puszczaj! — krzyczał człowiek i próbował rozewrzeć jej palce.

Wreszcie się udało. Katrinka trzęsła się ze strachu, łzy spływały jej po policzkach. Odrętwiała z przerażenia patrzyła, jak orczyk z kołyszącym się paskiem zbliża się do czeluści bębna. Nagle coś zazgrzytało, jęknęło i wyciąg stanął. Jej pasek zatrzymał się tuż przed bębniem.

Narciarze na stoku przewracali się jeden na drugiego, jak uderzone bilą kęgle.

Rozśmieszyło to Katrinkę, która w jednej chwili zapomniała o strasznej przygodzie.

— No, niewiele brakowało — nieznajomy objął ją ramieniem. — Wszystko wporządku? — Katrinka przytaknęła, ocierając rękawem kurtki łzy. — Przez ciebie straciłem najmniej dziesięć lat życia

— uśmiechnął się mężczyzna, pokazując równe, białe zęby. — Teraz odpocznij trochę.

Wyciąg uruchomiono po paru minutach i dzieci z klasy instruktorki Janiczki powoli zbierały się na szczycie. Kiedy Janiczka dowiedziała się, co zaszło, zaczęła nagle biegać wokół Katrinki i gdakać jak kwoka

u dziadków na wsi. Bardzo to było przyjemne. Katrinka czuła się jak bohaterka i z godnością przyjmowała składane jej hołdy. Jeden tylko chłopak nie przyłączył się do ogólnych pochwał.

— Wielka mi rzecz! — powiedział. — Każdy głupi może się zablokować na wyciągu. Tracimy tylko niepotrzebnie czas.

— To nie tak — wtrącił się mężczyzna, który uratował Katrinkę. — Ta mała wykazała dużą odwagę. Nie wpadła w panikę, a to naprawdę coś.

Janiczka nadal krzątała się wokół Katrinki i gotowa była odwołać zajęcia. Ponieważ jedyną drogą dotarcia na dół był zjazd, upewniwszy się więc, że dziewczynka jest już w dobrej formie, ustawiła swoje stadko w rzędzie i ruszyła przodem.

Przez chwilę Katrinka starała się powtarzać ruchy instruktorki. Kiedy jednak przekonała się, że nic a nic nie zapomniała przez lato, mocniej odepchnęła się kijkami. Znowu doznała tego niepowtarzalnego uczucia lęku połączonego z ekscytacją. Narty posłusznie sunęły po śniegu, wiatr, popychał ją z tyłu, miała wrażenie, że zaczyna unosić się w powietrzu, że jeszcze chwila i będzie fruwać.

— Katrinko, zwolnij! — przywołał ją do rzeczywistości głos Janiczki. Była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę, jednak posłusznie wyhamowała.

— Teraz aż do końca masz jechać grzecznie za mną. I tak się też stało.

Kiedy Jirka dowiedział się o przygodzie Katrinki, rozważał możliwość ukrycia tego faktu przed Mileną. W końcu jednak doszedł do wniosku, że i tak się o tym dowie, bo świadków wypadku było dostatecznie wielu, lepiej więc, jeśli usłyszy o wszystkim od niego. Zdumiał go brak jakiejś gwałtowniejszej reakcji żony.

Oczekiwał wymówek, płaczu, nawet decyzji o natychmiastowym powrocie do domu. Nic podobnego się jednak nie zdarzyło.

— Co by mi przyszło z awantury? — zapytała Milena z rezygnacją. — Przecież i tak byś mnie nie posłuchał.

Po południu Jirka z Otą Czernym poszli pod wyciąg, zbadać, co było przyczyną wypadku. Na miejscu okazało się, że po pierwsze, to właśnie oni konserwowali wyciąg latem, a poza tym wypadki zdarzają się zawsze i wszędzie. Teraz jest już wszystko w porządku.

Wracali w milczeniu, które nagle przerwał Ota.

— Wiesz, coś w tym jest. Rzeczywiście nieszczęścia możesz uniknąć tylko wtedy, kiedy już nie żyjesz.

— Może. Tylko jakoś trudno mi to pojąć, kiedy idzie o bezpieczeństwo własnego dziecka. Widzisz, mamy tylko ją jedną i czasem myślę, że Milena ma rację: za dużo od niej wymagam.

— Da sobie radę. Jest dzielna i wytrwała. Myślę, że gdyby Olga mogła mieć dzieci i urodziłyby się nam córka, byłaby dokładnie taka sama jak Katrinka. Już ja bym o to zadbał. Masz pioruńskie szczęście, przyjacielu, że los cię obdarzył takim cudem.

— Czasem nie potrafię tego szczęścia docenić i zrozumieć.

Od września Katrinka zaczęła chodzić do szkoły. Do tego samego budynku z żółtej cegły, w którym kiedyś uczył się jej ojciec. Na szczęście rodzicom nie przyszło do głowy, by z powodu nowych obowiązków ograniczyć jej naukę jazdy na nartach. Jak poprzednio, każdego piątkowego popołudnia wsiadali we trójkę do autokaru, który wywoził ich w góry.

Katrinka lubiła szkołę. Lubiła swoją nauczycielkę i poznawanie nowych przedmiotów. Nawet z wymową rosyjskich słów nie miała kłopotu i bardzo szybko nauczyła się odnajdywać na mapie Moskwę. Jednak szkoła, choć ciekawa, nie mogła konkurować z weekendami na nartach. W szkole na przejście do następnej klasy trzeba było czekać aż rok, w szkółce narciarskiej awanse zdarzały się dużo szybciej i wkrótce już Katrinkę przeniesiono do grupy zaawansowanej, w której była najmłodszą narciarką. Czuła, że jest dobra, ale jednocześnie miała świadomość, że są od niej lepsi. Nie dawało jej to spokoju i mobilizowało do coraz większego wysiłku. Szczególnie zależało jej na prześcignięciu Ilony Lukiańskiej, która w przeciwieństwie do młodszej Olinki miała duże zdolności narciarskie.

Nie lubiły się nadal. Ilona była blada, wymoczkowata i brzydka. Nigdy, kiedy stały w kolejce do wyciągu obok siebie, nie omieszkała boleśnie uszczypnąć Katrinki i szeptać jej do ucha różnych złośliwości. Katrinka czasem myślała, by poskarżyć się rodzicom, ale po namyśle

odrzucała taką możliwość. Nie chciała być skarżypytą. Nic takiego kodeksu honorowego uczyli ją Franciszek i Oldrzych. Starła się unikać Lukiańskich i co wieczór marzyła, by zdarzyło się coś, co pozwoli jej udowodnić, że jest lepsza. Sportowa rywalizacja między sąsiadującymi ze sobą schroniskami należała do tradycji. Każdego niemal tygodnia odbywały się wyścigi drużyn z „Orlika” i „Rysia”. Nie były to bynajmniej imprezy towarzyskie. Część klubowiczów jeździła już wyczynowo, więc walka była zacięta i zupełnie serio. Katrinka również brała udział w zawodach. Z tygodnia na tydzień poprawiała swoją lokatę, a jednak wciąż nie udawało się jej prześcignąć Ilony. Nadarzyła się jednak sposobność, by potrenować trochę więcej. Z okazji Bożego Narodzenia Kowarzowie spędzali w górach aż tydzień, więc Katrinka pod okiem trenera Józefa każdą wolną chwilę poświęcała na doskonalenie umiejętności. I choć Józef nie mógł się jej nachwalić, Ilona Lukiańska nadal była lepsza.

Na szóste urodziny, które obchodziła w schronisku, dostała wspaniałe prezenty. Od Olgi i Oty niebieską czapkę, szalik i rękawiczki, a od ojca również niebieskie, nowiusieński narty. Jirka kupił je w Austrii, dokąd wyjechał służbowo, za zaoszczędzone z niewysokich diet pieniądze. Były piękne i Katrinka z zadowoleniem dostrzegła zazdrość w oczach Ilony. Następnego dnia miał się odbyć wielki wyścig noworoczny, w którym obie dziewczynki brały udział.

— Będiesz je mogła jutro wypróbować — powiedziała Milena. O, nie, pomyślała Katrinka. Nowe narty były piękne i na pewno dobre, ale ryzyko ścigania się na nich było zbyt wielkie.

— Przygotuj mi moje stare narty, tatusiu. Obiecujesz?

— Rano sprawdzę warunki i wywoskuje ci je pierwszorzędnie. Katrinka była pewna, że pan Lukiański nie miał pojęcia o woskowaniu nart, nawet gdyby taki pomysł przyszedł mu do głowy.

Następnego ranka zaczął padać śnieg. Wielkie płatki wirowały wolno w powietrzu, potem opadały, pokrywając ziemię lekkim puchem. Pani Lukiańska pomagała się ubrać Ilonie, wciskając na nią kolejne warstwy coraz cieplejszych rzeczy. Wreszcie ledwie się poruszająca

dziewczynka wyszła z pokoju. Katrinka byskawicznie ściągnęła jeden ze swetrów, w które ubrała ją Milena. Nie zważając na protest matki, upierała się przy lżejszym odzieniu.

— Kiedy pada śnieg, zawsze jest cieplej, a poza tym nie chcę wyglądać jak tłusty prosiak, który nie może się nawet schylić. Dziś muszę jechać szybko. Najszybciej, jak umiem.

— No, dobrze — poddała się Milena. — Obiecuj tylko, że po wyścigu ubierzesz się cieplej.

— Obiecuję, obiecuję — i już biegła na dwór do ojca, sprawdzić, jak wywoskował jej narty. Był tam także Ota.

— Masz tremę? — zapytał.

— Chyba nie mam.

— Świeży śnieg zwalnia trasę.

— Wziąłem to pod uwagę, dobierając smary. No, na nas czas — zwrócił się Jirka do córki. Wziął ją za rękę i zaprowadził na start. Jak wszyscy rodzice, pomógł Katrince przypiąć narty i odchodząc powiedział:

— Nie martw się, jeśli nie wygrasz. Zwycięstwo nie jest najważniejsze, jeśli przedtem dasz z siebie wszystko.

Akurat, pomyślała Katrinka, przyglądając się, jak zwalisty pan Lukiański bez chwili przerwy instruował Ilonę. I uśmiechnęła się do ojca.

Podczas jazdy na górę starała się nie myśleć o niczym. Również o Ilonie. Mijając kolejne odcinki trasy, przypominała sobie wskazówki Józefa i zastanawiała się, czy jej ciało potrafi już reagować instynktownie. Według Józefa była to podstawa sukcesu. Przez głowę przemknęła jej myśl: A co będzie, jeśli i tym razem orczyk się zablokuje? Wypięła się jednak bez trudu i odetchnęła z ulgą.

Startowała z numerem startowym 6. Ilona, jej największa rywalka, miała jechać druga. Katrinka wierciła się nerwowo, nie mogąc się doczekać, kiedy Józef ją wywoła. Zobaczyła start Ilony. Niestety, wystartowała bardzo dobrze. Wreszcie sama stanęła w bramce. Założyła gogle, naciągnęła na uszy czapkę od Olgi i ciaśniej zawiązała szalik. Jeszcze parę wlokących się sekund i już była na trasie. Dobrze nasmarowane narty zdawały się nieść ją same, pierwszy zakręt wzięła bez wysiłku i w dobrym czasie, narty puły do przodu posłuszne jej

rozkazom — lewa, prawa, lewa, prawa. Jechała jak w transie. Już wiedziała, że nigdy jeszcze nie udało się jej pojechać tak dobrze. Pochyliła się maksymalnie do przodu, starając się przyjąć najbardziej aerodynamiczną postawę. Ostatni odcinek wymagał jak największej szybkości. Już widziała kolorowy tłum na dole, już słyszała podniecone okrzyki i nawet nie wiedziała, kiedy przejechała linię mety. Ramiona ojca podniosły ją wysoko do góry.

— Jechałaś fantastycznie!

— Ale czy wygrałam?

— Zaraz się dowiemy.

— I czy byłam szybsza od Ilony Lukiańskiej...

— Wydaje mi się, że tak.

Pobiłam ją, pobiłam, myślała gorączkowo i bezwiednie przyglądała się kolejnym zawodniczkom przekraczającym metę. Ostatnia z dziewcząt zatrzymała się w pierwszorzędnym stylu. Dobrze pojechała, przyznała Katrinka. Najważniejsze, żebym była lepsza od Ilony.

Nagle usłyszała swoje nazwisko:

— Katrinka Kowarz.

— Wygrałaś! — zawołał ojciec. — Wygrałaś! Katrinko, wygrałaś!

Rozdział dziewiąty

— To nie do pomyślenia, Katrinko. Nie do pomyślenia. — Ojciec odłożył świadectwo na stół i spojrzał na nią poważnie.

— Przykro mi, tatku.

— Dwójka z fizyki i z góry na dół trójka. Stać cię na więcej. Katrinka milczała, wpatrując się w czubki własnych pantofli z taką miną, jakby za chwilę miała zalać się łzami.

Co się stało z tą dziewczyną?, zastanawiał się Jirka. Była zdolna, bystra, jeszcze do niedawna bardzo ciężko pracowała. Wstawała codziennie o piątej rano, przez godzinę się uczyła, potem jechała rowerem do ośrodka sportowego na łyżwy, stamtąd do szkoły, po południu zaś miała następne zajęcia sportowe i lekcje muzyki. Po powrocie do domu uczyła się jeszcze, pomagała matce przygotować kolację; bywały dni, że zasypiała przy stole. Jirka wiedział, że to nadmiar obowiązków, ale sądził, że fatalne świadectwo było wynikiem czegoś więcej niż tylko przepracowanie.

Katrinka miała piętnaście lat. Była wysoka, smukła, bardzo piękna, ale nie była jeszcze kobietą w pełnym tego słowa znaczeniu. W niebieskich oczach i pełnych ustach wciąż było coś nieodparcie dziecinnego. Niedawno obcięła warkocze i teraz miała najmodniejszą fryzurę z gęstą grzywką, która idealnie podkreślała jej delikatną cerę i wysokie, mocno zaznaczone kości policzkowe. Kiedy tak patrzył na swoją córkę, pomyślał, że jeszcze rok, dwa i wyrośnie z niej skończona piękność. Katrinka usiadła w fotelu naprzeciw niego i pochyliła się do przodu wyczekująco.

— W przyszłym roku będę miała lepsze stopnie, tatku. Obiecuję ci.

— Z takimi stopniami nie przyjmą cię na uniwersytet. A co zrobisz bez dyplomu?

— W drużynie narciarskiej nie mam żadnych problemów. Oboje wiedzieli, że Katrinka była gwiazdą lokalnej drużyny, że po raz trzeci dzięki niej udało się zdobyć mistrzostwo regionu, jednak Jirka miał świadomość, że to jeszcze nie wszystko.

— Teraz masz pieniądze, ubrania, wyjazdy, wszystko, czego pragniesz, a co jest niedostępne dla innych ludzi. Czy pomyślałaś jednak kiedyś, co się stanie, jeśli z jakiegoś powodu nie będziesz mogła już jeździć na nartach?

— Zawsze będę jeździć.

— Kariera sportowca nigdy nie trwa do „zawsze”. Zawsze się natomiast kończy. To już sprawdzone.

Jirka myślał ze smutkiem, że na razie spełniają się wszystkie przepowiednie Oty Czernego — Katrinka została mistrzynią, państwo to doceniało i nawet nowe mieszkanie, w którym teraz mieszkali, było bez wątpienia jej zasługą. Przydział dostali przecież wkrótce po tym, jak drużyna Katrinki zdobyła mistrzowski tytuł. A podwyżki, które zaczął dostawać? Jakoś dziwnie zdarzały się właśnie wtedy, kiedy Katrinka osiągała kolejny sportowy sukces.

Milena nie włączała się do rozmowy. To było zadanie dla ojca i Jirka wypełniał je, jak sądziła, bardzo dobrze.

— Zaraz po zakończeniu roku, aż do czasu, kiedy będziesz musiała wznowić treningi, zaczniesz pracować. Razem ze mną, w centrum sportowym.

— Ależ, tato, miałam przecież pojechać do dziadków.

— W tym roku to wykluczone.

— Zawsze jeździłam...

— Sprawa jest już załatwiona. Będziesz pracować całe lato. — Jirka postukał palcem w leżące na stole świadectwo: — Nie sądzisz, że za to powinnaś ponieść jakąś karę? Nie było sensu dyskutować. Ojciec już podjął decyzję i należało się z nią pogodzić. Miała do niego żal, ale wiedziała, jaki jest stanowczy. Nie, to nie. Tłumiąc płacz, wybiegła z pokoju. Jirka z trudem się opanował, żeby nie wybiec za Katrinką, ale w porę przypomniał sobie,

że tak zrobił poprzednim razem. Żalony rezultat tego kroku leżał właśnie na stole. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i czekając na kolację, rozmyślał o nowym mieszkaniu.

Odkąd Katrinka zaczęła chodzić do szkoły, Milena mogła wrócić do pracy w bibliotece. Dwie pensje, niespodziewany przydział mieszkania i równie niespodziewane awanse pozwalały im żyć na przyzwoitej stopie. Mieszkali w bliźniaku z czerwonej cegły, mieli własny ogródek, w którym Milena uprawiała warzywa i kwiaty, stać ich było na kupno telewizora, a nawet na dwuletnią skodę. Na wakacje jeździli do Jugosławii, na Węgry albo do Polski i mogli sobie prawie zawsze pozwolić na luksus towarzyszenia córce w ważniejszych zawodach. Mieli naprawdę dużo szczęścia.

Miasteczko, w którym mieszkali, nie zmieniło się przez lata ani na jotę. Przybyło wprawdzie trochę nowych sklepów, w których towary były jak zwykle zbyt drogie, restauracja, powiększał się dział prohibitów w centralnej bibliotece, niezmiennie jednak najważniejszym miejscem w Switowie był ośrodek sportowy. Ludzie pasjonowali się sportem, adorowali mistrzów, często sami próbowali swoich sił w dyscyplinach rekreacyjnych. Dwa lata temu, kiedy odszedł na emeryturę dotychczasowy dyrektor ośrodka, wszyscy spodziewali się, że Jirka zajmie jego miejsce. Znów jednak na przeszkodzie stanął brak legitymacji partyjnej. Nowym szefem Jirki został leser i obibok, który miał tę jedyną zaletę, że najchętniej do niczego się nie wtrącał, pozostawiając swemu zastępcy całkowitą swobodę. Ośrodek sportowy był miejscem, które Katrinka знаła równie dobrze jak własny dom czy szkołę. Spędzała tu bardzo wiele czasu, trenując wiele zalecanych jej dyscyplin. Najlepsze wyniki osiągała wjeździe na łyżwach i pływaniu, dobra była także w gimnastyce. Była przekonana, że to właśnie wyniki sportowe, a nie stopień z fizyki, zdecydują o jej przyjęciu na uniwersytet. Że też jej tak zwykle rozsądny ojciec nie potrafił tego zrozumieć!

Kiedy minął pierwszy gniew, optymizm Katrinki nakazał jej myśleć o przymusowej pracy bez przykrości. W końcu będzie pracować

w ośrodku, w którym ma wielu przyjaciół i na pewno będzie miała dość czasu na codzienne pływanie czy jazdę na łyżwach. Jak wyznała swemu najlepszemu przyjacielowi Tomaszowi, praca w ośrodku może być niezłą zabawą.

Tomasz nie podzielał jej entuzjazmu.

— Znam twojego ojca. Już on wymyśli coś, co na pewno nie będzie zabawą.

Siedzieli nad strumieniem, do którego wrzucali garściami drobne kamyki. Ich przyjaźń zaczęła się pięć lat temu. Najpierw zostali sąsiadami, potem coraz więcej czasu spędzali razem. Tomasz był typowym intelektualistą i wolny czas spędzał najchętniej nad książkami czy w kinie, kiedy jednak było trzeba, potrafił stanąć również do sportowej rywalizacji. Był bardzo dobrym hokeistą, grał z powodzeniem w piłkę ręczną i całkiem niezłe radził sobie na nartach. Od początku traktowali się jak kumple, zupełnie nie przejmując się własną płcią. Istniały oczywiście różne tabu, na które chętnie przystawali, jak choćby zasada nierozbierania się do naga, kiedy postanawiali popływać w strumieniu. Ale to były naprawdę drobiazgi.

— Czemu sądzisz, że ojciec wynajdzie mi jakieś okropne zajęcie?

— Bo inaczej kara nie miałaby żadnego sensu.

— Nie znalazłabym się w takiej głupiej sytuacji, gdyby nie ty.

— To nie w porządku.

— Gdybym siedziała nad książkami, zamiast latać z tobą do kina, miałabym lepsze świadectwo.

Miłość Tomasza do kina nie była tajemnicą. Uwielbiał siedzieć w ciemnej sali i oglądać filmy. Czasem namawiał Katrinę, żeby towarzyszyła mu w tych eskapadach do świata iluzji.

— Nie chodziliśmy razem zbyt często.

— Wystarczająco często. Gdyby wiedział o tym mój ojciec, z pewnością by mnie zabił. Mieliśmy szczęście, że nikt mu nigdy o tym nie doniósł.

Katrinę lubił Tomasz. Wiedziała o nim prawie wszystko. I to, że ojciec porzucił matkę, kiedy Tomasz miał dwa lata, i to, że matka w soboty zawsze przychodziła do domu pijana, że dziadek miał ciężką rękę i twarde serce, choć czasem pozwalał Tomaszowi zarobić parę groszy na budowie, na której był brygadzystą. Babcia nie żyła od wielu

lat, niektórzy mówili, że popełniła samobójstwo. Nic dziwnego, że Tomasz uciekał z koszmaru, w którym przyszło mu żyć. Jego marzeniem były studia w Szkole Filmowej w Pradze. Dziś też wybierał się do kina na nowy film Mirka Bartosza.

— Pójdiesz ze mną? Już nie musisz się uczyć po południu. Świadecko leży w domu.

— Nie wiem. Muszę zapytać rodziców. Nie chcę mieć dodatkowych kłopotów. Kowarzowie również lubili Tomasza. Skończyło się więc na zaproszeniu na obiad i wspólnej wycieczce do kina. A potem, jak zawsze, nie mogli się zgodzić w ocenie filmu. Kiedy kłótnia wisiała już w powietrzu, Milena powiedziała pojednawczo:

— Dajcie spokój, przecież to tylko film.

— Dla Tomasza filmy są najważniejsze na świecie — zakończyła dyskusję Katrinka.

W poniedziałek przed ósmą rano Katrinka udała się z ojcem do pracy. Podczas weekendu pytała go kilkakrotnie o to, co będzie robiła, ale on tylko uśmiechał się tajemniczo i zapewniał, że nie ma co liczyć na jakieś szczególne względy.

Po drodze wyobrażała sobie różne okropne rzeczy, na miejscu jednak okazało się, że jej wyobraźnia jest wyraźnie zbyt uboga.

— Będiesz pracowała w dziale sanitarnym i mam nadzieję, że wykonasz porządnie każdą pracę, którą przydzielą ci Ludwig — powiedział Jirka.

Katrinka stanęła jak wryta. Co za karygodne marnotrawstwo jej umiejętności! Ona, która mogłaby być instruktorką, nawet trenerką, ma pracować w dziale sanitarnym. Nigdy nie próbowała pyskować ojcu, więc i teraz ugryzła się w język. Gdyby się sprzeciwiła, mógłby wymyślić coś jeszcze gorszego.

Znała Ludwiga od dziecka i teraz przyglądała się z rozbawieniem, jaki był zmieszany, gdy zgłosiła się do niego z prośbą o przydział pracy. Wydawał się zupełnie bezradny, wskutek czego nic robiła nic przez dwa dni. Trzeciego dnia jej nowy szef postanowił dowiedzieć się od Jirki, co według niego powinna robić Katrinka. Akurat zachorował jeden ze sprzątaczy. Katrinka miała go zastąpić. Dostała fartuch,

wiadro, wszystkie niezbędne przybory i zadanie utrzymywania w porządku damskich pryszniców i ubikacji na drugim piętrze. Nie próbowała nawet ukryć złości, choć wiedziała, że to na nic. Mruczając coś pod nosem, zabrała się do roboty. W miarę jak zielone kafelki nabierały blasku, a chromowane krany zaczynały lśnić jak nowe, złość mijała. To nie było takie bezsensowne zajęcie. W końcu dzięki jej pracy brudne stawało się czystym. Satysfakcja nie trwała jednak długo. Dwadzieścia ociekających wodą kobiet, które wtargnęły do łazienek, zniweczyło jej trud w sekundę.

Pracowała przez trzy tygodnie, do znudzenia powtarzając monotonne czynności. Nie skarżyła się jednak. Po pierwszych kilku dniach, kiedy to wstydziła się tej pracy, zaczęła rozmawiać z koleżankami i kolegami, którzy przychodzili do ośrodka na treningi. Zauważyła nawet, że wielu zazdrości jej pieniędzy, które zarobi przez wakacje, i że nikt nie uważa tego, co robi, za uwłaczające.

Któregoś dnia, polerując do połysku poręczę, zrozumiała, o co chodziło jej ojcu. Przydzielił jej takie nudne zajęcie, żeby miała czas zastanowić się nad swoim życiem. Pomyślała, jakie byłoby ono, gdyby nie mogła jeździć na nartach. Co stałoby się z jej cudownymi planami na przyszłość? Na czym mogłaby się oprzeć bez studiów, bez żadnej konkretnej umiejętności robienia czegoś, co sprawiłoby jej satysfakcję? No cóż, pozostawała perspektywa mycia łazienek i klozetów. I choć miała świadomość, że również taka praca jest potrzebna, przysięgła sobie nigdy nie marnować czasu na wykonywanie podobnie przyziemnych zadań. Zwariowałyby z nudów, a do tego za nic nie mogła dopuścić. Nigdy! Raczej wolałaby umrzeć.

Rozdział dziesiąty

— Tutaj, Katrinko! Tutaj!

Wpatrywała się w ciemne, zadymione wnętrze, usiłując ustalić, skąd dochodzi głos Tomasza. Stała w drzwiach „Maksymilianki”, najpopularniejszej studenckiej kawiarni w Pradze. Szczególnie upodobali ją sobie studenci Szkoły Filmowej i pobliskiej Akademii Sztuki. Przy ciężkich drewnianych stołach, przy piwie i czeskim winie toczyły się tu zażarte dyskusje, nawiązywały przyjaźnie i romanse. Te ostatnie przeważnie trwały krótko i bywało, że kończyły się przy tym samym stoliku, przy którym się zaczęły.

— Katrinko!

Znów usłyszała głos Tomasza, ale zaraz go również zobaczyła. Odwróciła się do swojej koleżanki.

— Jest tam, w głębi. Musimy przejść przez całą salę.

Stanowiły piękny widok. Wysokie, zgrabne, pozornie dwa przeciwieństwa — ciemnowłosa, niebieskooka Katrinka i Zuzka z opadającą na brązowe, ciepłe oczy blond grzywą. Przeciskając się między stolikami, miały pełną świadomość wrażenia, jakie robią na bywalcach „Maksymilianki”. Nawet dziewczyny uśmiechały się na ich widok.

Nie chcąc rezygnować z uprawiania sportu, a jednocześnie pragnąc zabezpieczyć sobie przyszłość, Katrinka mogła wybrać studia na uniwersytecie w Pradze albo w Brnie. Brno znajdowało się bliżej, Praga jednak była stolicą i to tutaj działy się najważniejsze rzeczy. Piaga stanowiła również centrum życia i kulturalnego, więc

zdecydowali, że powinna studiować na Uniwersytecie Karola. Od wakacji, które przepracowała w ośrodku sportowym, przestała mieć jakiegokolwiek problemy z nauką. Miała świetne świadectwo maturalne, więc bez trudu dostała się na wydział filologiczny i, co najważniejsze, nie musiała rezygnować z ambicji sportowych. Wraz z Zuzką, z którą się wkrótce zaprzyjaźniła, utworzyły miejską drużynę narciarską i z powodzeniem startowały we wszystkich poważnych zawodach. Również międzynarodowych.

Marzenia Tomasza także się spełniły. Został studentem pierwszego roku reżyserii na praskiej FAMU, uważanej za jedną z najlepszych uczelni filmowych w tej części Europy. Spotykali się często, najchętniej właśnie w „Maksymiliane”, przez której zadymioną do granic możliwości salę przeciskała się wraz z Zuzką.

Tomasz wstał na ich powitanie. Objął Katrinkę i pocałował w policzek.

— No, złotko, myślałem, że już nie przyjdiesz.

— Jak widzisz, spóźniłyśmy się tylko trochę. To moja przyjaciółka, Zuzka Pawlik.

Tomasz Hawliczek — dokonała prezentacji.

Zauważyła wzrok, jakim Tomasz zmierzył Zuzkę od stóp do głów. Nie miała wątpliwości, jej przyjaciółka zrobiła na nim odpowiednie wrażenie.

— To moje przyjaciółki—powiedział, sadzając je przy zatłoczonym stole. — Są zawodniczkami w drużynie narciarskiej.

— Ach, narciarki — skrzywiła się jedna z dziewczyn i natychmiast odwróciła głowę, podejmując przerwana dyskusję.

Sport przestał być w Czechosłowacji tematem numer jeden. Zbyt dużo działo się w życiu politycznym, kulturalnym i społecznym i studenci nie mieli ani czasu, ani ochoty, by entuzjasmować się sukcesami rodzimych mistrzów. Tematem numer jeden wszystkich dyskusji było pytanie, jak zagospodarować tę odrobinę wolności, którą komuniści zdecydowali się przywrócić i jak, nie narażając się zbytnio, ten obszar poszerzać. Wrywano sobie z rąk gazety, w których nagle zaczęły się pojawiać teksty do tej pory zakazane, zachłystywano się opowiadaniem Kundery i filmami Formana. Teatry, przy ciągłych nadkompletach, grały sztuki Havla, a nazwiska twórców, takich jak Milos^v Forman, Jan Nemeč, Ivan Passer czy Jiri Menzel firmowały filmy, które zdobywały pierwsze nagrody na prestiżowych festiwalach

filmowych na Zachodzie. Towarzystwo przy stole Tomasza kłóciło się zajadle o najnowszy film Formana *Miłość blondynki* i trudno się dziwić, że w tej sytuacji jakiś tam puchar świata w narciarstwie na nikim nie zrobił wrażenia. Katrinka i Zuzka poczuły się trochę nieswojo. Spodziewały się fanfar, a tymczasem nikt nie zwrócił na nieuwagi.

— Jesteście w praskiej drużynie narciarskiej? — odezwał się nagle jeden z chłopców.

— I w reprezentacji — dodał szybko Tomasz.

Przyjaciółki uśmiechnęły się do wysokiego, chudego dryblasza. Był brzydki i strasznie poważny w tych swoich okularach w drucianej oprawce.

— Byłyście w Val-dTsére?

— Właśnie stamtąd wracamy.

— I cóż tam robiłyście? — młoda, pulchna kobieta oderwała się na chwilę od dyskusji, by wyjąć kolejnego papierosa z pomiętej paczki.

— Jak to? Nie wiesz? Puchar świata! — wykrzyknął ktoś niewidoczny za gęstą dymną zasłoną.

— Ach, rzeczywiście. I jak wypadliśmy?

Zanim Katrinka zdążyła otworzyć usta, jakaś ciemnowłosa dziewczyna z haczykowatym nosem w zbyt pociągłej i zbyt bladej twarzy odchrzyknęła z drugiego końca:

— Nasza kobieca drużyna zjazdowa wygrała! Katrinka Kowarz była pierwsza. Tomasz i Zuzka zaśmiali się głośno.

— Czyżbym pomyliła nazwisko? — zapytała blada dziewczyna.

— Nie, wszystko okay. Tylko... To jest właśnie Katrinka Kowarz. Przez chwilę rozmowa zboczyła na tematy sportowe, by znów powrócić do filmu i literatury. Jedynie o polityce nikt nie rozmawiał. To wciąż był temat tabu. Nawet w tak, zdawałoby się, liberalnym i otwartym na wszystko środowisku. Około północy Katrinka oświadczyła nagle:

— Chcę tańczyć! Kto jeszcze chce tańczyć? Chodźmy gdzieś, gdzie gra muzyka.

— Jestem zupełnie padnięta — nieoczekiwanie Zuzkajej nie poparła.

— Głowa rozpada mi się na kawałki - zawtórował Tomasz.

— Mniej pij! — krótko ucięła Katrinka.

Przez moment rozważano propozycję Katrinki, ale ona już wiedziała, że odniosła kolejny sukces—kilka osób zaczęło podnosić się z krzesel.

Noc była mroźna i biała, księżyc wisiał wysoko na rozgwieżdżonym niebie, oświetlając szeroki bulwar. Po drugiej stronie Wełtawy leżała Mala Strana—dzielnica, która w księżycowej poświacie wyglądała jak dekoracja do pięknej bajki z królewnami, rycerzami i smokiem. Tomasz, Zuzka i Jan, chudy brzydal w drucianych okularach, upychali się w małym fiaciku 600. Katrinka kupiła go niedawno za pieniądze odłożone ze stypendium rządowego i zarobione podczas wakacji, kiedy to pracowała w hotelu w Monachium, a także za honoraria, które wpadały jej od czasu do czasu za pozowanie do zdjęć. Od przyjazdu do Pragi coraz częściej dorabiała sobie jako modelka. Zgodnie z przepowiednią Oty Czernego stać ją było na luksusy.

— Masz stanowczo za dużo energii — marudził Tomasz.

— Nie każdy jest taki leniwy jak ty — uśmiechnęła się do Jana, który zdawał się być w siódmym niebie. Choćby był nie wiadomo jak zmęczony, nigdy nie przepuścił okazji adorowania pięknej kobiety. Zwłaszcza tak pięknej jak Katrinka.

— Teraz widzicie, co muszę znosić, żeby jej dorównać — odezwała się z tylnego siedzenia Zuzka.

— Ona będzie jeszcze tańczyć, kiedy my już dawno będziemy leżeć w grobie — warkot zapalonego silnika zagłuszył ostatnie słowa Tomasza.

Wełtawę przejechali mostem 1 Maja i zatrzymali się na skwerze Maltańskim. Tu mieściła się „Moskwa” — piękna winiarnia w starej gotyckiej piwnicy. Tańczyli w rytm ogłuszającej muzyki, którą produkował jakiś czeski zespół, nieudolnie imitując The Rolling Stones. Zmęczenie ulatniało się z nich z każdą kolejną piosenką i dopiero kategoryczne żądanie obsługi winiarni, która już dawno skończyła pracę, skłoniło ich do opuszczenia „Moskwy”.

— Chłopaki, podwiozę was do akademika — Katrinka mocowała się z zamkiem.

— Nie trzeba. Muszę trochę ochłonać — Tomasz pocałował obie dziewczyny w policzki i odwrócił się na pięcie.

— Idę z tobą — zawołał Jan i szybko, uściskawszy dłonie Katrinki i Zuzki, pobiegł za przyjacielem.

Wsiadły więc do samochodu same, a kiedy Katrinka już zawróciła i znalazła się na drodze do swego akademika, Zuzka zapytała, jak to jest z Tomaszem.

— Co z Tomaszem?

— Jak długo go znasz?

— Ach, całe wieki! Właściwie od dziesiątego roku życia.

— To długo — Zuzka zawahała się przez chwilę. — Jesteś w nim zakochana?

— W Tomaszu? Oczywiście, że nie!

— Jest bardzo przystojny.

— Hmm... Chyba masz rację. — Nie była przyzwyczajona myśleć o przyjacielu w tych kategoriach.

— Jak to chyba?

— No wiesz, Tomasz jest moim przyjacielem. Przede wszystkim. Kocham go.

— Więc jednak.

— Nie w taki sposób, jak myślisz—to zdanie Katrinka wypowiedziała z przekonaniem i stanowczością.

— To wyjaśnia sprawę. — Zuzka nie kryła zadowolenia. — Więc nie jesteście kochankami?

— Nie, nie jesteśmy.

— Miałaś już kiedyś kochanka?—Zuzka nie patrzyła na przyjaciółkę udając, że przygląda się zaśnieżonym domom, ledwie widocznym o tej porze. Mimo że znały się od dawna i nie miały przez sobą tajemnic, Zuzka nie do końca była pewna, czy to pytanie nie jest przypadkiem niestosowne. Nie mogła się jednak powstrzymać. Od pewnego czasu bardzo często myślała o seksie i to, kto i ilu miał kochanków, nic przestawało jej interesować.

— Nie — odparła krótko Katrinka, nienawykła do tego rodzaju zwierzeń. Mimo to zapytała: — A ty?

— Też nie. Ale bardzo bym chciała. Chciałabyś?

— Nie wiem. — Katrinka zajęta była szukaniem miejsca do parkowania. Kiedy zatrzymała samochód, zamyśliła się przez chwilę

1 powiedziała stanowczym tonem: —Tak. Bardzo bym chciała.

Do ósmego roku życia chłopcy i dziewczynki z drużyn sportowych trenowali razem. Później rozdzielano ich na męskie i żeńskie grupy, w których nie tylko miał panować sportowy duch, ale i prawdziwie socjalistyczna moralność. Trenerzy i ich pomocnicy dbali o jej przestrzeganie bardziej gorliwie niż najsurowsza matka przełożona w klasztorze o zastrzonej regule. Robili to nie tyle w trosce o zdrowie moralne swoich podopiecznych, ile w trosce o własne lukratywne kariery.

Dziewczęta były pod specjalnym nadzorem. Nie straszono ich wprowadzić ogniem piekielnym i wiecznym potępieniem, ale czymś

o wiele gorszym—utrata uprzywilejowanej pozycji, która przysługiwała wszystkim rokującym nadzieje sportowcom. Jeśli dziewczyna, zamiast trenować, zdobywać punkty i wygrywać, latała za chłopakami, albo — co było największą tragedią — zaszła w ciążę, oznaczało to koniec kariery dla niej i trudne do przewidzenia kłopoty dla jej trenera

I opiekuna. Seks nie był zabroniony. Seks po prostu nie istniał. Stąd też dziewczyny w wieku Katrinki i Zuzki miały mętne pojęcie o tym, skąd się biorą dzieci. Tematy takie, jak antykoncepcja czy sztuka uprawiania miłości, nie były poruszane nawet podczas babskich pogaduszek między najlepszymi przyjaciółkami. Kiedy Zuzka spytała, czy Katrinka i Tomasz są kochankami, Katrinka uznała to w pierwszej chwili za niedorzeczność. Znała Tomasza od tak dawna, tyle wspólnych spraw ich łączyło, nie mieli przed sobą żadnych tajemnic, ale myśleć o nim jak o mężczyźnie, w dodatku interesującym... Absurd! Tomasz był dla niej jak brat, taki d obry braciszek, któremu można wyplakać się w mankiet, kiedy dostało się dwóję. Nie, stanowczo Tomasz nie był materiałem na kochanka. Zresztą, nie podobał się jej aż tak bardzo jak Zuzce, która miała prawo patrzeć na niego jak na mężczyznę.

Wyobrażenia Katrinki o romantycznej miłości i jej ewentualnym obiekcie nie miały nic wspólnego z Tomaszem. Czasem jej się wydawało, że młodzi mężczyźni patrzą na nią z wyraźnym zainteresowaniem, traktowała ich jednak po koleżeńsku. Gdyby ktokolwiek próbował doszukać się cienia zalotności w jej zachowaniu, srodze musiałby się zawieść. Katrinka wciąż nie miała pojęcia, co to flirt. I nie miała żadnych doświadczeń seksualnych. No, może to, co wydarzyło się któregoś dnia podczas podróży do Badgastein... w pociągu, którym jechała czeska reprezentacja narciarska, Katrinka pozwoliła się pocałować mistrzowi w slalomie gigancie, Władysławowi Eliasowi. Pociąg wjeżdżał

właśnie w długi tunel, kiedy poczuła gorące wargi Eliasa na swojej twarzy. Zacisnęła mocno powieki i poczuła, jak z wolna oblewają ją lala gorąca. Czowała zęby Eliasa delikatnie pieszczące jej dolną wargę, a później jego język w swoich ustach. Czowała, jak jego ręce szukają jej piersi i poddawała się tej nieznannej pieszczocie. A więc to tak wygląda? Wydawało się jej, że za chwilę stopi się w ramionach Władysława jak woskowa świeca. Nagle usłyszała głos Oty Czernego, który bez powodzenia usiłował przekrzyknąć ryki kandydatów na Beatlesów

— *Let it be!* Gwałtownie odsunęła się od Eliasa, który patrzył na nią oglupiałym wzrokiem.

— O co chodzi? — zapytał.

— Musimy przestać — Katrinka była zaskoczona dźwiękiem własnego głosu. Pociąg wyjechał z tunelu i oślepiło ją ostre światło.

— Podobało mi się to.

— Spotkamy się w nocy?

— Nie mogę. To zbyt trudne — dodała, nie bardzo wiedząc, co też to mogło znaczyć.

— Po zawodach? — Władysław nie puszczał jej ręki.

— Najbardziej lubię, kiedy chodzimy dużą grupą. Zabawa jest wtedy lepsza.

— To zależy od tego, jakiej zabawy oczekujesz.

— No, właśnie. Teraz chciałabym zaśpiewać.

Przeszli długim korytarzem do przedziału, w którym otoczony gromadą młodzieży Ota Czerny realizował „program kulturalno-rozrywkowy”. Jednym z zadań trenera było niedopuszczanie do zbyt dużych stresów przed ważnymi zawodami, Ota Czerny zaś sądził, że wspólne śpiewanie jest na to najlepszym lekarstwem. Jedno spojrzenie na wchodzących, Katrinkę i Władysława, wystarczyło.

Muszę mieć tę dwójkę na oku, pomyślał natychmiast. Ta dziewczyna jest zbyt dobrą zawodniczką, żeby pozwalać jej na niekontrolowane amory. Nie mówiąc już o tym, że jest córką mego najlepszego przyjaciela. Szybko zrobił jej miejsce obok siebie i zaproponował zmianę repertuaru na bardziej swojską polkę. Katrinka włączyła się do chóru, Ota zaś z satysfakcją obserwował zbaraniałego Władysława, który zdawał się niczego nie rozumieć. Katrinka była wspaniałym materiałem na przyszłą mistrzynię olimpijską i zmarnowanie takiego

talentu byłoby niewybaczalnym grzechem. Jako trener drużyny narodowej nie mógł sobie na to pozwolić. Był dumny z Katrinki, uważał się za odkrywcę jej talentu i wielokrotnie powtarzał żonie: „Od pierwszego dnia, kiedy ujrzałem ją na nartach, wiedziałem, że będzie dobra”. Olga niezmiennie gasiła ten jego entuzjazm: „Nie spiesz się tak z komplementami. Poczekaj, aż będzie się mogła sprawdzić w konkurencji z prawdziwymi mistrzami. Do tej pory nie miała zbyt wielu okazji”. Olga wiedziała, że jest niesprawiedliwa, jednak nie potrafiła zmienić swojego stosunku do Katrinki. Traktowała ją jak chodzący wyrzut sumienia, który wciąż jej przypominał o własnej tragedii. Gdyby mogła mieć dziecko, kto wie, może jej córka byłaby lepsza od tej małej? Nawet alkohol, po który sięgała coraz częściej, nie dawał ukojenia. Czuliła, że Ota oddala się od niej, że coraz więcej czasu spędza z kolegami, że pewnie ma jakieś przelotne romanse i za przyczynę wszelkiego zła rujnującego jej małżeństwo coraz częściej uważała drużynę, którą trenował Ota. Wszyscy narciarze przeistaczali się z wolna w jej śmiertelnych wrogów, z których najgroźniejszym stała się oczywiście Katrinka. Od dłuższego czasu Olga nie była w stanie zdobyć się na obiektywizm w stosunku do pupilki męża i córki swoich starych przyjaciół.

Ku zaskoczeniu Katrinki po powrocie z zawodów Tomasz przywitał je na dworcu w Pradze. Stał na peronie, machając czapką, i krzychał:

— Katrinka, Zuzka, tu jestem!

O, jest Tomasz — Zuzka była wyraźnie ucieszona i wcale nie wyglądała na zdziwioną.

— Wiedziałaś, że tu będzie?

— Miałam nadzieję.

Tomasz robił wrażenie człowieka bezgranicznie szczęśliwego. Był świeżo ogolony, miał nową fryzurę i kiedy pochylał się, żeby pocałować Katrinkę, poczuła od niego zupełnie nieznaną zapach.

No, no — pomyślała — ten intelektualista, który każdy zaoszczędzony grosz wydawał na książki, sprawił sobie wodę kolońską. Nie do wiary!

Zuzka paplała bez przerwy, opowiadając o zawodach, na których niestety nie wypadły najlepiej. Katrinka naciągnęła sobie już pierwszego dnia mięsień w nodze i musiała jeździć w bandażach, Zuzka była dopiero piąta, a najlepsza z ich drużyny, Ilona Lukiańska, zajęła trzecie miejsce.

— Nie ma co, dziewczyny. Nie zasłużyłyście zapewne na medal, ale na zabawę w „Maksymiliane” — bez wątpienia. Wszyscy już tam na was czekają.

— Padam na nos. Nie mam ochoty na zabawę.

— Potem mieliśmy iść do kina — Tomasz był zaskoczony tak samo jak Zuzka. Usłyszeć, że Katrinka umiera ze zmęczenia, to była zupełna nowość dla jej przyjaciół.

— Film obejrzę kiedy indziej, a teraz jak najszybciej chcę się znaleźć we własnym łóżku. A wy oczywiście idźcie i bawcie się dobrze.

Patrzyła przez chwilę, jak odchodzili objęci wpół. Było to dla niej całkiem nowe. Tomasz, jej Tomasz, i Zuzka, jej Zuzka, są parą. Czyżby była tak mało wrażliwa, że nie dostrzegła wcześniej, co się tu święci? Porzuciła jednak tę myśl i wsiadła do autobusu, w którego drzwiach stał Ota Czerny i machał do niej. Chyba rzeczywiście powinna jak najszybciej znaleźć się w łóżku.

Śniło się jej, że całuje się w pociągu z Władysławem.

— Katrinko, Katrinko, obudź się —jakiś głos szeptał jej do ucha. O Boże, skąd się tu wziął Władysław, myślała, budząc się z trudem. W nogach łóżka siedziała Zuzka.

Wyglądała dziwnie. Musiało

się stać coś strasznego, skoro zdecydowała się obudzić Katrinkę w środku nocy.

— Katrinko, jestem taka szczęśliwa, taka szczęśliwa! Kocham Tomasza i musiałam ci o tym powiedzieć. Gniewasz się?

— Ja? Skąd ci to przyszło do głowy? — Katrinka budziła się z trudem. —

Wiedziałam to już od pewnego czasu.

— I dlatego chciałaś nas zostawić samych dziś wieczorem?

— Wydawało mi się, że tego właśnie pragniecie.

— Jesteś wspaniała! Dziękuję ci. — Zuzka rozplakała się, objęła Katrinkę i wyszeptała: —To było cudowne! Gdybyś wiedziała, jakie to było cudowne!

— Ale co? Wykrztuście wreszcie.

— Kochanie się, idiotko. Kochanie się jest absolutnie cudowne. Teraz już Zuzka szlochała na dobre i Katrinka nareszcie wszystko zrozumiała.

Rozdział jedenasty

Życiem sportowców-studentów rządził wszechpotężny komitet sportowy. To jego członkowie decydowali o wysokości stypendiów, wyjazdach zagranicznych, uczestnictwie w drużynie narodowej. Pilnie obserwowali nie tylko wyniki sportowe swoich podopiecznych, ale z równą uwagą studiowali wpisy w ich indeksach. Oblanie roku było równoznaczne z zawieszeniem delikwenta w prawach zawodnika i przynajmniej czasowym pozbawieniem przywilejów przysługujących tylko najlepszym. Wezwanie przed oblicze komitetu nigdy nie wróżyło nic dobrego, opowieści zaś o inkwizytorskich przesłuchaniach w „izbie tortur”, jak nazywano siedzibę komitetu, odstraszały skuteczniej niż najsurowsze zakazy. Rzecz jasna, obiektem zainteresowań cerberów było również prywatne życie sportowców i to nie tylko jeśli chodzi o seks. Mimo iż w Czechosłowacji aborcja nie była zabroniona, zajście zawodniczki w ciążę było jednoznaczne z końcem kariery. Ryzyko konfliktu z którymkolwiek z członków komitetu starano się więc ograniczać do minimum. Katrinka była dobrą studentką i dobrą sportsmenką. Wiedziała jednak, że czasem zadowalające wyniki w nauce i pierwsze miejsca **na** zawodach mogą nie wystarczać. Starła się więc utrzymywać dobre stosunki z tymi członkami komitetu, których znała osobiście. Zawsze uśmiechnięta i uprzejma, była, zdawało się jedną z tych osób, które **nie** przysparzają komitetowi kłopotów. Zdziwiła się więc niezmiernie, widząc zmierzającą w jej kierunku panią Hoch, której surowy wyraz

twarży nie wróżył nic dobrego. Uśmiechnęła się z trudem, żołądek bowiem, jak zwykle, podjechał jej do gardła:

— Dzień dobry. Jak się pani miewa, pani Hoch? Rozłożysta, przystojna kobieta po pięćdziesiątce nie odwzajemniła uśmiechu. Trzymała w ręce kolorowy magazyn, którym jak szpadą mierzyła w Katrinkę.

— Czy to ty?

Na Katrinkę patrzyły jej własne niebieskie oczy. Ale grubo wyglądam, pomyślała.

— Jesteś modelką? Przytaknęła.

— Czyżby stypendium już ci nie wystarczało?

— Ależ nie. Jest zupełnie wystarczające. — Katrinka robiła się coraz mniej pewna. Pani Hoch miała opinię osoby szczególnie źle usposobionej do ładnych dziewcząt, którym nie potrafiła wybaczyć nawet drobnego przewinienia. — Jakoś daję sobie radę, tylko...

— Tylko co?

— Za pieniądze, które zarabiam jako modelka, mogę sobie pozwolić na odrobinę luksusu — wskazała na niebieskiego fiata 600 — choćby na samochód. Samochód jest mi bardzo pomocny — gorączkowo szukała argumentów, zdolnych przekonać panią Hoch. — Mogę na przykład szybciej wrócić po zawodach do Pragi i nie tracić zajęć na uniwersytecie.

— A nie sądzisz, że TO — pani Hoch znów zamachała magazynem — zabiera ci czas i przeszkadza w nauce?

— Tak wcale nie jest.

— Jak długo to robisz?

— Od października.

Krótko po przyjeździe do Pragi Katrinka spotkała w „Maksymilianie” dziewczynę, aktorkę, która równocześnie dorabiała sobie jako modelka. Perspektywa paru dodatkowych groszy była kusząca i Katrinka uprosiła Tomasza, żeby zrobił jej parę zdjęć, które potem zaniósła do agencji reklamowej. Zaczęła od reklamowania butów i dosyć szybko polubiła nowe zajęcie. Teraz reklamowała już niemal wszystko. Miała też swoją pierwszą okładkę. Pomyślała z satysfakcją, że członkowie komitetu muszą czytać wyłącznie informacje sportowe, skoro do tej pory nie zauważyli żadnego z jej licznych zdjęć.

— Jakie masz stopnie?

Katrinka wyrecytowała wszystkie swoje bardzo dobre oceny, a pani Hoch pokiwała głową z aprobatą.

— Treningów nie opuszczasz?

— Nigdy.

— I niech tak będzie dalej — pani Hoch wykonała prawidłowy zwrot w tył i dopiero teraz Katrinka mogła wymamrotać pod nosem:

— Zazdrosna krowa.

— Czy to ty?

Dwa dni później Katrinka siedziała z Tomaszem i Zuzką w „Maksymiliane”. Na stolik upadła gazeta z jej fotografią na okładce. Podniosła głowę i spojrzała na mężczyznę, który zadał to pytanie. Nie musiała zastanawiać się, kim był.

Zdrętwiała, a odpowiedź uwięzła jej w gardle.

— To ty, prawda? Skinęła głową.

— Oczywiście, że to ona. Tych oczu nie można pomylić — wtrącił się Tomasz.

— W rzeczywistości jesteś nawet ładniejsza. Katrinka zaczerwieniła się.

— Dziękuję panu, panie Bartosz.

— Więc wiesz, kim jestem?

— Ależ tak. — Mimo że upłynęło już tyle czasu, rozpoznała go natychmiast. I natychmiast sobie uświadomiła, że nie zapomniała go przez te lata.

Bartosz wyjął z kieszeni długopis i kawałek pomiętej kartki, na której coś nabazgrał.

Długie włosy już mu posiwiały, wciąż jednak był bardzo przystojny. Katrinka zawahała się, zanim wyciągnęła rękę. Bartosz zauważył to i roześmiał się.

— Nie bój się. Jestem starym, żonatym mężczyzną. Chciałbym cię obsadzić w moim nowym filmie. — Wpatrywał się w nią przez chwilę.

— Wyglądasz dokładnie tak, jak się spodziewałem. Grałaś już kiedyś w filmie?

— Raz — Katrinka uśmiechnęła się ciepło — ale to była bardzo mała rola.

Postanowiła, że jeśli spotkają się jeszcze kiedyś, przypomni

mu i ten film, i tę małą dziewczynkę, która zagrała u niego pewnego lata w Switowie.

— Zadzwoń do mnie — powtórzył i odszedł wraz z grupą towarzyszących mu studentów.

— Kto to był? — zapytała Zuzka.

— Mirek Bartosz — odpowiedział Tomasz, a kiedy zauważył, że nie zrobiło to na niej większego wrażenia, dodał — słynny reżyser filmowy. — Akcent na słowie „słynny” miał świadczyć

o niezbyt nabożnym stosunku Tomasza do powszechnie uznanej wielkości. „Stary, żonaty mężczyzna” — powtórzył. — Czy wiesz, kto jest jego żoną?

— Oczywiście — powiedziała szybko Katrinka. — Vlasta Mach.

— Nie jest aktorką — tu już Zuzka miała stuprocentową pewność. — Znam nazwiska wszystkich gwiazd filmowych.

— Jest córką Feliksa Macha.

— Właśnie — Tomasz wyciągnął kolejnego papierosa z pomiętej paczki.

— Tego wysokiego urzędnika bezpieczeństwa? — To nazwisko znała nawet Zuzka.

— Co tłumaczy jego oszałamiającą karierę. — Tomasz zniżył głos, by słyszeć go mogli tylko Katrinka, Zuzka i Jan.

— Nonsens. — Katrinka poczuła się w obowiązku obronić Bartosza.

— Czego on chciał? — zawołał ktoś z drugiego końca stołu.

— Zrobić z Katrinki gwiazdę filmową.

— A czemu nie? — Zuzka nie widziała w propozycji Bartosza nic niestosownego.

— Zadzwoń do niego? — Jan również nie wydawał się być zaskoczony.

Adorował Katrinę otwarcie i uważał, że jest najpiękniejszą

i najdoskonalszą dziewczyną na świecie. Nie mógł jednak liczyć na wzajemność.

Katrinka lubiła go i nawet w pewien sposób podziwiała, ale miłość... Nie, o miłości stanowczo nie mogło być mowy.

— Przypuszczam, że zadzwonię — odpowiedziała na pytanie Jana. Bartosz

obserwował ją z daleka. Uchwycił w pewnym momencie

jego czujne, napięte i prawie bolesne spojrzenie. Podniósł do góry kieliszek i skinął jej głową. Odruchowo odwzajemniła toast i uśmiechnęła się.

— Poznał cię? — w głosie matki nawet przez telefon słycać było powątpiewanie.

— Miałaś ledwie pięć lat, kiedy cię widział.

— Nie sądzę, żeby mnie pamiętał, mamę. Myślę, że mam taki typ urody, którego potrzebuje do filmu.

— Katrinko, nie wolno ci zrobić niczego, co przeszkodziłoby ci w studiach — do rozmowy włączył się ojciec, jak zwykle pryncypialny i stanowczy.

— Mówisz zupełnie jak pani Hoch — roześmiała się Katrinka i opowiedziała historię, która zdarzyła się przed paru dniami.

— Mam wrażenie, że ci z komitetu sportowego chcieliby decydować o całym waszym życiu.

Katrinka usłyszała szept matki: „Nie rozmawiaj za długo”.

Wszyscy byli przeczuleni na punkcie podsłuchiwania rozmów telefonicznych. Kowarzowie nie mieli wątpliwości, że robi się to nagminnie, a informacje mieli w końcu z pierwszej ręki, od matki Jirki, która do emerytury pracowała w centrali telefonicznej. Dana często opowiadała o zakładaniu podsłuchów nawet, zdawałoby się, całkiem zwyczajnym, szarym ludziom.

— Nie martw się o mnie, tatusiu. Nie zrobię nic, co mogłoby pokrzyżować moje plany.

— Zadzwonisz do Bartosza?

— Myślę, że tak. Nie chciałbyś mieć córki gwiazdy filmowej?

— Moja córka podoba mi się i bez tego — nawet przez telefon Katrinka czuła, jak wielka jest miłość ojca do niej. Nagle zapragnęła znaleźć się w Switowie, zobaczyć rodziców, dziadków, stare, dobrze znane kąty.

— Och, tatku, tak za wami tęsknię. Kiedy was zobaczę?

Tej zimy Katrinka miała bardzo mało czasu na wizyty w domu. Starła się spotykać z rodzicami podczas zawodów, jednak oboje mogli jej kibicować tylko podczas imprez w Czechosłowacji. Kiedy startowała za granicą, towarzyszyło jej zazwyczaj jedno z nich, a i to nie zawsze, nie zawsze bowiem udawało się na czas załatwić wizę. Milena przyjechała na zawody do St. Anton w styczniu, ojca nie widziała jednak od Bożego Narodzenia. Jirka zdawał się czytać w myślach córki:

— Załatwiam sobie wizę do St. Moritz. Mam nadzieję, że dostanę i będziemy mogli się nareszcie zobaczyć.

— Zadzwoń do was za parę dni, po spotkaniu z Mirkiem Bartoszem.
— Tylko na nic się nie zgadzaj, zanim dokładnie wszystkiego nie przemyślisz!
— O to możesz być spokojny. Dobranoc, tatku.
— Dobranoc, *milaczku*. — Jirka odłożył słuchawkę.
— Nie podoba mi się to wszystko — usłyszał głos Mileny.
— Ja bym się tak nie martwił. Przecież nie wiemy jeszcze, czy dostanie tę rolę.
— Znasz Katrinkę tak samo jak ja. Jeśli zechce zagrać w filmie, zagra. Jirka, choć się do tego nie przyznawał, również odczuwał jakiś niepokój i teraz żałował, że nie był w rozmowie z córką bardziej stanowczy. Może trzeba jej było kategorycznie zabronić spotkania z Mirkiem Bartoszem? Tylko jak miał to zrobić, skoro przez całe życie starał się nauczyć Katrinkę samodzielnego podejmowania najtrudniejszych nawet decyzji?
— Zawsze mieliśmy zaufanie do naszej córki — starał się uspokoić żonę. — Kiedy zaczęła jeździć na nartach, wciąż się bałaś.
— Tak — odpowiedziała. — Ale to były tylko narty.
Po kilku dniach, zgodnie z umową, Katrinka stawiała się w studiu filmowym Barrandov, odnalazła na końcu korytarza gabinet Bartosza i zameldowała się sekretarce.
Kiedy do niego weszła, sławny reżyser leżał na sofie, robiąc jakieś poprawki w scenariuszu. Na widok Katrinki zerwał się na równe nogi, poprawił okulary i wyciągnął rękę na powitanie.
— Miło cię widzieć. Wchodź, wchodź. Czego się napijesz?
Był dziwnie podenerwowany. Takie przynajmniej zrobił na Katrince wrażenie. Przyglądał się jej badawczo.
— Jestem pewien, że już cię gdzieś widziałem. Znam cię przecież.
— Z okładki w tygodniku.
— To też. Ale nie o to mi chodzi. Masz coś takiego w twarzy... Jesteś oczywiście bardzo piękna...
Katrinka zarumieniła się, co w obecności Bartosza powtórzyło się już po raz drugi.
— Pamięta pan taki film *Krew i Lilie*

- Czy pamiętam? A to dobre! Ja, dziecko, pamiętam wszystkie swoje filmy.
— Jestem dziewczynką z tego filmu. Ze sceny w klasie. Ta w kitkach.
— Zdaje się, że wszystkie dziewczynki miały kitki.
— Musiałam wypowiedzieć jedno zdanie. —Katrinka powtórzyła je niepewna, czy robi to dobrze, czy nie jest to czasem wersja Tomasza, który parodiował ją kiedyś w „Maksymiliane”.

Bartosz, oparty o krzesło, przyglądał się jej rozbawiony.
— Teraz już wiem, że oboje mamy całkiem niezłą pamięć. Weszła sekretarka z kawą.
— Opowiedz mi, co robiłaś od tego lata, kiedy kręciliśmy *Krew i lilie*. Katrinka posłusznie wypełniła polecenie. Bartosz, jak przed trzynastu luty, wydawał się jej fascynujący. Wysoki, masywny, z tym trudnym do określenia urokiem, który nieodmiennie działał na kobiety. Katrinka gotowa była opowiedzieć mu wszystko, a on zdawał się słuchać opowieści o jej życiu z zainteresowaniem.
— Więc jesteś w drużynie narciarskiej. Hm, powinienem pewnie znać twoje imię. Ale nie znam i teraz bardzo się tego wstydę.
- No, cóż, jest nas tyle —Katrinka usłyszała, że w jej głosie nie ma już dawnej nieśmiałości — pan zaś tylko jeden.
— I dzięki Bogu — roześmiał się głośno.
- Interesuje się pan sportem?
- Nie mam na to czasu. Trochę jeżdżę na nartach... Ale nie po to się przecież spotkaliśmy. — Sięgnął po scenariusz, który przeglądał przed przyjściem Katrinki.
— To jest ten film. Będzie to mój kolejny li Im sensacyjny.

Bartosz, chodząc po gabinecie, opowiadałKatrince treść scenariusza i odgrywał poszczególne sceny. Czasem się zatrzymywał i pytał: „Nadążasz za mną?”, a kiedy słyszał potwierdzenie, podejmował dalej swój taniec, a akcja filmu, który miał nosić tytuł *Dom przy ulicy Chotkowej*, posuwała się naprzód. Katrinka była zachwycona. Wiedziała, że to przedstawienie jest tylko dla niej i że Bartosz chce zrobić na niej jak najlepsze wrażenie. To, że mógłby być jej ojcem, nie miało żadnego znaczenia. Był fascynujący i tylko brak doświadczenia nie pozwalał Katrinke nazwać tego, co czuła w stosunku do Bartosza. Wydawało się jej, że to podziw, choć kobieta bardziej doświadczona nie miałaby wątpliwości, że to pożądanie.

— No i co o tym myślisz?

— Brzmi to przerażająco.

— I o to właśnie chodzi — Bartosz był wyraźnie ukontentowany. — Teraz zostawię cię samą — położył jej na kolanach scenariusz i pochylając się nisko, pokazał zakreślony fragment. — Przeczytaj go dokładnie, a kiedy wrócę, spróbujemy to zainscenizować.

Fala gorąca oblała Katrinkę po sam czubek głowy. To bliskość Bartosza tak na nią działała. Chciała odsunąć się trochę, ale nie wiedziała, jak to zostanie przyjęte.

Kiedy wyszedł, zabrała się do lektury. Zadanie, które jej wyznaczył, wydawało się proste i kiedy po raz czwarty przeczytali scenę, za każdym razem uwzględniając poprawki reżysera, Bartosz powiedział, że wystarczy.

— Wiem, czego mogę się po tobie spodziewać. Rozumiesz moje intencje, i to bardzo dobrze.

— Więc dostałam tę rolę?

— Jeszcze nie. Najpierw chciałbym zobaczyć zdjęcia próbne. Twoje doświadczenie sprzed trzynastu lat to trochę za mało. — Wiedział, że Katrinka będzie na filmie wyglądać pięknie, ale nie tylko o to mu chodziło. Chciał sprawdzić, czy przed kamerą nie zniknie jej niesamowita witalność i energia, które tak go pociągały. — To mała rola, ale dość ważna. Nie rób sobie jednak zbyt wielu nadziei. Kamera nie wszystkich kocha jednakowo.

Katrinka walczyła z pokusą, żeby powiedzieć Mirkowi, że tak naprawdę wcale jej na tej roli nie zależy, że przyszła tu tylko z ciekawości, ale ugryzła się w język. Jeśli Bartosz ją zaangażuje, będzie miała okazję zarobienia dodatkowych pieniędzy, a praca w filmie jest z pewnością bardziej atrakcyjna niż sprzątanie hotelu, czym zajmowała się w Monachium podczas ostatnich wakacji. Podziękowała więc Bartoszowi, umówiła się z sekretarką na próbne zdjęcia, wsiadła do swojego fiacika i pojechała prosto do „Maksymilianki”, by opowiedzieć wszystko przyjaciółom.

— Jestem z ciebie dumny i cieszę się z twojego sukcesu. — Tomasz objął ją i mocno przycisnął do siebie.

— To jeszcze nie żaden sukces. Myślę, że to ja pierwsza będę mogła wnieść toast za twoje zwycięstwo.

— Tak będzie. Będę lepszy niż Forman, lepszy niż Menzel, lepszy niż oni wszyscy.

Zdjęcia próbne wypadły nadzwyczaj dobrze. Przed podpisaniem kontraktu trzeba było tylko ustalić termin zdjęć. Katrinka nie mogła sobie pozwolić na pracę ani podczas roku akademickiego, ani podczas letniego zgrupowania kadry narciarskiej — przygoda / lilmem nie była warta konfliktu z komitetem sportowym, który mógł spowodować koniec jej narciarskiej kariery. Bartosz był jednak Kotów dostosować harmonogram zdjęć do możliwości Katrinki. Chciał mieć tę dziewczynę w swoim filmie i wiadomo było, że zrobi wszystko, żeby tak się stało.

Na początku marca pojawił się na zawodach i zupełnie otwarcie kibicował Katrince, która oczywiście wygrała wyścig, bez trudu pokonując Ilonę Lukiańską. Urokowi Bartosza uległ również Ota ('żerny, który początkowo był przeciwny pracy Katrinki w filmie, skoro jednak sam reżyser gwarantował, że żadne z obowiązków dziewczyny nie ucierpią z tego powodu, dał za wygraną. Jakoś nikogo nic zastanowiło, dlaczego Bartosz tyle energii wkłada w zaangażowanie odtwórczyni bądź co bądź epizodycznej roli. Jako zięć Feliksa Macha był poza wszelkim podejrzeniem. Ktoś, kto ożenił się z córką tak grubej ryby, nie miał prawa nawet pomyśleć o zdradzie.

Rozdział dwunasty

Tego lata Katrinka czuła się bardzo samotna. Zuzka i Tomasz nic widzieli świata poza sobą i jeszcze przed końcem roku akademickiego postanowili, że spędzą kilka dni u swoich rodziców, po czym wyjadą razem w wielką podróż. Wybierali się autostopem na Słowację i Węgry.

Do rozpoczęcia zdjęć w filmie zostały dwa tygodnie i czas ten Katrinka postanowiła spędzić w Switowie. Pracowała w ogródku dziadków, wypadając od czasu do czasu na kawę do matki Tomasza; potem z babcią i dziadkiem pojechała do ciotki Zdenki i kuzynów. To miejsce miało wciąż jakąś magiczną siłę. Było wspomnieniem dzieciństwa, bez troski i absolutnego szczęścia. Katrinka, jak przed laty, chodziła / kuzynami na ryby, karmiła kurczęta i każdego dnia pływała z ojcem w stawie. Zawsze, kiedy musiała wracać, przepelniało ją uczucie dojmującego smutku. Tym razem był to smutek tak wielki, jakby nazajutrz cały świat miał się zawalić. „Skończyło się moje dzieciństwo. Skończyło się na dobre” —myślała w drodze powrotnej.

Tym niewesołym refleksjom towarzyszyły jednak emocje związane z czekającą ją przygodą — początek pracy w filmie był tuż-tuż i Katrinka miała pewność, że będzie to wydarzenie w jej życiu niezwykle.

Podczas wakacji akademik był nieczynny, toteż Katrinka musiała sobie poszukać jakiegoś lokum. Znalazła tani hotelik przy placu

Wacława, w którym była jedyną lokatorką. Odkąd aktorzy, reżyserzy i inni związani z filmem ludzie przeprowadzili się do centrum Pragi, okolica studia Barrandov stała się niemal pustynią.

Któraś z garderobianych zaproponowała jej pokój w swoim mieszkaniu, jednak Katrinka chciała tę przygodę przeżyć do końca. W jej scenariuszu mieściło się również samodzielne, niekrepujące mieszkanie.

Zaczęła bywać w studio. Spędzała tam długie, monotonne godziny, obserwując, jak się rodzi filmowa rodzina skazana na wspólne przebywanie przez parę najbliższych miesięcy. Miała świadomość kruchości i nieautentyczności tych chwilowych związków, uważała jednak, że jako część filmowego świata jest to dość zabawne.

Bartosz polecił jej stawić się do pracy na dwa dni przed terminem rozpoczęcia zdjęć.

„Oswoisz się z atmosferą planu. To ci dobrze zrobi”, ale Katrinka nie miała wątpliwości — Bartosz chciał mieć ją po prostu blisko siebie. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego ignoruje ją w sposób aż tak ostentacyjny. Przyglądał się jej jedynie wtedy, kiedy miał pewność, że nikt tego nie widzi, ale jednocześnie odgrywał dla niej spektakl pod tytułem: „Wielki czeski reżyser przy pracy”. Miało to zrobić na niej wrażenie i zrobiło. Siedziała w kącie, cicho jak myszka, popijając kawę, i coraz bardziej była przekonana, że ma do czynienia z geniuszem.

Jednocześnie starała się być miłą dla wszystkich członków ekipy i pilnie przysłuchiwała się plotkom, których obiektem byli niezmiennie Bartosz i jego żona Vlasta. Historia tego małżeństwa interesowała ją tak bardzo, że z największym trudem udawało się jej powstrzymać od pytań, które same cisnęły się na usta.

Małżeństwo Bartoszków nie miało opinii dobrego. Podobno oboje od dawna mieli kochanków, kiedy jednak musieli pokazywać się publicznie, co zdarzało się często, robili wrażenie pary bezgranicznie szczęśliwej. Gdyby tak mogła poznać nazwisko kochanki Mirka... Nie odważyła się jednak nikogo o nie zapytać.

Starała się polubić pracę w filmie, jednak wciąż nie opuszczało jej uczucie, które pamiętała ze swojej poprzedniej przygody filmowej — była to nuda. Godziny płynęły monotennie i wrodzona energia Katrinki buntowała się przeciw temu.

Robienie filmu zdawało się jej

nieustannym czekaniem na ustawianie świateł, dekoracji, planu, czekaniem na kolejkę do charakteryzatorni, na załadowanie kasety z kliszą do kamery. Jedynymi ludźmi, którzy nie byli tym wszystkim zmęczeni, byli Mirek Bartosz i grająca główną rolę Vendulka Gabriel.

Przekonał się, że ani seks, ani pieniądze, ani alkohol, ani nawet dziecko nie są w stanie dać człowiekowi takiej przyjemności i satysfakcji, jak granie w filmie. Katrinka, do której skierowane były te słowa, uznała Vendulkę za neurotyczkę. Nie wiedziała jeszcze, że Vendulka była przed laty kochanką Bartosza i nie miała pojęcia, że ona właśnie czuła najlepiej, co się święci. Przez moment miała nawet ochotę przestrzec Katrinę, icdnak po chwilowym namyśle zdecydowała, że tego nie zrobi. Każdy w końcu musi dorosnąć, cnota w tym wieku jest nie tylko wybrykiem natury, ale nawet przekleństwem, a na świecie jest tylu gnojków o wiele gorszych niż Mirek, więc może lepiej, jeśli to właśnie on będzie tym pierwszym. Trzeci dzień w wytwórni Barrandov upływał Katrince tak samo monotennie. Stała w bufecie, pijąc kawę w towarzystwie młodego, przystojnego aktora, który według scenariusza miał grać rolę jej chłopaka. Aktor miał na imię Luda i całkiem otwarcie ją adorował. Słuchała, co mówi do niej, i zupełnie nie zauważyła nadejścia Bartosza, który objął ją ramieniem i zapytał:

- No jak, gotowa do swojej wielkiej sceny?

Katrinka poczuła, jak przez jej ciało przebiegł prąd. Ciekawiło ją, czy on to czuje. Drżącym głosem wybąkała, że tak, i od razu się zdenerwowała. Właśnie teraz, kiedy tak dobrze szło jej z Ludą, musiał przyjść i wszystko popsuć.

- Zrobimy najpierw próbę, ustawimy światła, wyznaczymy plan i zaczniemy kręcić. Kiwnęła tylko potakująco głową. Straciłaś mowę?

Nie — zupełnie nie umiała sobie logicznie wytłumaczyć zmiany w zachowaniu Bartosza. Przez długie dwa dni była dla niego **jak** powietrze.

Masz pewnie tremę — wtrącił Luda. — Nie **martw** się, wszyscy ją mamy.

— Mirek, przestałbyś się nad nią znęcać — Vendulka podeszła do stojącego na stole wielkiego samowara, żeby sobie nalać herbaty.

— Jest przecież zupełnie świeża.

— Nonsens! — Bartosz uściskał Katrinę. — To stara wyjadaczka. Zadebiutowała w moim filmie, kiedy miała... Ile miałaś wtedy lat?

Był prawie tego samego wzrostu co Katrinka i kiedy stał tak blisko, jego usta znajdowały się prawie na tej samej wysokości co usta dziewczyny. Z trudem przełknęła ślinę:

— Pięć — odpowiedziała cicho.

— No właśnie, pięć — powtórzył Bartosz.

— A ileś ty miał, skarbie? — słodko zapytała Vendulka.

— Wystarczająco dużo, by już mieć swój rozum. — Westchnął.

— Cóż z tego, kiedy nigdy go nie miewam. Gdybyś wciąż miała kitki

— zwrócił się do Katrinki — pociągnąłbym cię za nie jak wtedy w Switowie. — Zabrzmiało to bardzo miękko... — No, kochani, zaczynamy. — Zdjął ramię z jej pleców i odszedł w stronę, gdzie ekipa techniczna ustawiała plan.

Katrinka patrzyła, jak się oddala, i doznała dziwnego uczucia

— zapragnęła być znów blisko niego. Nie namyślając się wiele, pobiegła na plan.

Pierwszą scenę próbowała z Vendulką i Ludą. Zdawało się to nie mieć końca.

Bartosz wciąż coś zmieniał i przestawiał, a ona z trudem nadażała za jego komendami. Starła się zapamiętać wszystkie poprawki, grać tak, jak sobie życzył i nawet nie zauważyła, kiedy to, co działo się na planie, zaczęło się jej podobać.

Niestety, wszystko skończyło się tylko na próbach. Prawdziwe zdjęcia miały rozpocząć się następnego ranka.

— Mirek miał rację, jesteś profesjonalistką. Aż trudno uwierzyć, że to twoja pierwsza rola. Zrobiłaś na mnie duże wrażenie — Luda jak zwykle prawił jej komplementy.

— Dziękuję ci — Katrinka wyglądała na zadowoloną. Bądź co bądź, pochwalił ją zawodowy aktor.

— Zapraszam cię na kolację, jeśli nie masz bardziej interesujących planów.

— Katrinko! — wołanie Bartosza nie dało jej czasu na odpowiedź. Odwróciła się błyskawicznie. — Możesz zamienić ze mną słowo?

Pytanie zostało zadane w tak kategoryczny sposób, że zabrzmiało jak rozkaz. Poczula znajomy ból w żołądku. Ostatnimi czasy nie zdarzało się jej to nawet przed bardzo ważnymi zawodami. Nauczyła się nie odczuwać lęku wobec żadnej władzy. Jedynym wyjątkiem byli członkowie komitetu sportowego. Odwróciła się do Ludy:

- Może innym razem? Wydawał się niczego nie rozumieć.

- Okay. I nie bój się. Wszyscy reżyserzy są jednakowi, uwielbiają takie uczone gadki na tematy zawodowe.

Katrinka podeszła do Bartosza, który siedział w swoim reżyserskim fotelu z rozłożonym scenariuszem na kolanach.

- Siadaj — rozkazał, przysuwając krzesło.

- Było aż tak fatalnie?

- Było nawet lepiej, niż się spodziewałem. Robisz szybkie postępy.

- Próbuję — wybąkała i znów przeraził ją lęk, jaki odczuwała w jego towarzystwie.

- Nie powinnaś się mnie bać.

- Wcale się nie boję — postarała się, aby zabrzmiało to jak najbardziej przekonująco.

- To bardzo dobrze. Jest jednak parę rzeczy, które chciałbym / . tobą omówić przed jutrzejszymi zdjęciami. Rano nie będzie na to czasu.

Dobranoc — pomachała im wesoło Vendulka.

Dobranoc — odburknął Bartosz, nie odwróciwszy nawet głowy. Wydawało się, że nie obchodzi go nic oprócz rozłożonego na kolanach scenariusza i siedzącej naprzeciwko Katrinki. Kiedy wszyscy już wyszli, zaczął szczegółowo omawiać z nią jutrzejsze zadania, udzielał wskazówek, poprawiał, całe partie tekstu odgrywał z nią po wilekroć. Po dwóch godzinach prób zamknął skrypt i spojrzał na zegarek.

O mój Boże! Czy wiesz, która to godzina? Chodź, postawię ci kolację, a potem odtransportuję prosto do łóżka. Zaczynamy jutro bardzo wcześnie.

Było coś takiego w zachowaniu Bartosza, co nie pozwalało ludziom uprzeciwiać się jego woli. Katrinka nie była tu wyjątkiem. Nawet jej w głowie nie powstało, by się sprzeciwić.

Bartosz zabrał ją do małej, drogiej restauracji przy placu Starego Miasta, w której najpewniej bywał stałym gościem, obsługa bowiem traktowała go jak dobrego znajomego. Restauracja okazała się przytulna, z pięknymi miśnięskimi świecznikami i świetną czeską kuchnią. Katrinka zamówiła befsztyk w sosie śmietanowym z kluskami i borówkami. Bartosz patrzył z podziwem, jak jadła. — Lubisz jeść? To bardzo dobrze. Możesz sobie na to pozwolić. Jesteś taka szczupła. — Z wyraźną przyjemnością taksował jej ciało.

Rozmowa była lekka, jak to przy kolacji. Ona opowiadała mu o wakacjach w gospodarstwie dziadków, o swoich kuzynach, o tym, jak lubi lato i jak pięknie jest na wsi. On mówił o filmach,

o festiwalach w Cannes i Wenecji, a także o swojej chacie w Czechach, gdzie najlepiej mu się pracuje. Teraz na wsi wypoczywa jego żona. Nie rozwodził się zbyt nad swoim małżeństwem. Ot, kiedyś okazało się, że lepiej będzie, jak każde z nich pójdzie swoją drogą, i ten stan rzeczy całkowicie ich satysfakcjonował. Zgodnie z obietnicą zaraz po kolacji podwiózł ją do miejsca, w którym zaparkowała samochód. Pocałował ją na dobranoc w policzek

i życzył, by smacznie spała.

— Spodziewam się, że jutro spieszysz się równie dobrze. Ociągając się Katrinka wsiadła do swojego fiacika. Nie chciała, by ten wieczór tak po prostu się skończył.

— Dobranoc — powiedziała. — Dziękuję.

— Uciekaj teraz. Zanim się rozmyślę.

Bartosz dobrze wiedział, że jeśli pierwszego wieczoru posunie się za daleko, może zepsuć to, co zapowiada się tak bardzo interesująco.

Katrinka nie zmrużyła oka tej nocy. Leżała w ciemności i rozpamiętywała przeżycia wieczoru. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek bawiła się równie dobrze w towarzystwie mężczyzny. Mirek Bartosz nie był podobny do żadnego z jej znajomych. Był tak fascynujący, że i Katrinka nie mogła doczekać się ranka. Znów go zobaczy!

Mimo nie przespanej nocy wyglądała świeżo. Rozsadzała ją energia. Przejrzała swoją skromną garderobę w poszukiwaniu czegoś, co jej zdaniem powinno spodobać się Bartoszowi. Po chwili namysłu /decydowała się na marszczoną spódnicę i odsłaniającą jej długą szyję i kształtne ramiona bluzkę. W drodze do wytwórni nawet nie próbowała myśleć o konsekwencjach tych zupełnie dla niej nowych uczuć.

W studiu zastała istne pandemonium. Były jakieś problemy z ekipą lechniczną i Bartosz, zdenerwowany, szeroko gestykulujący, biegał po wytwórni, całkowicie ignorując zespół. Nie zwrócił również uwagi na Kutrinkę, co sprawiło, że nagle poczuła się samotna i opuszczona.

- Mamy paskudne opóźnienie. Będzie teraz wściekły przez cały dzień — powiedział Luda.

Katrinka próbowała znaleźć sobie jakieś zajęcie, które pozwoliłoby jej zabić czas. Kręciła się bez celu, usiłowała czytać książkę, pomalowała sobie paznokcie, ale wciąż miała wrażenie, że porusza się jak w letargu. Na fotelu z jej nazwiskiem siedziała znudzona Vendulka Gabriel i robiła coś na drutach. Po raz pierwszy Katrinka pożałowała, że matka nie nauczyła jej robić swetrów. Robótki ręczne wydawały się idealnym dopełnieniem pracy w filmie. Na szczęście elektrycy naprawili wreszcie awarię i Bartosz dał znak do rozpoczęcia zdjęć. Scena z Vendulką i Ludą poszła jej chyba dobrze, Mirek nie robił wrażenia wściekłego, żartował i śmiał się głośno, jednak po skończonych zdjęciach pożegnał ją niedbałym machnięciem ręki. Tego wieczoru zaplanował sobie rozmowę z Vendulką.

Luda ponowił wczorajsze zaproszenie, a Katrinka je przyjęła. Każde swoim samochodem pojechało do Pragi, po czym spotkali się w przytulnej restauracyjce „Pod Złotą Gruszą” nieopodal zamku. Mimo że Katrinka uważała Ludę za bardzo przystojnego chłopca i starała się / nim zawzięcie flirtować, była cały czas rozkojarzona. Nie potrafiła przestać myśleć o Mirku Bartoszu i o tym, co robi w pustym studiu z Vendulką. Odczuwała coś, czego nie umiała nazwać. O tym, że była po prostu zazdrosna o mężczyznę, nawet nie pomyślała.

Luda odprowadził ją do samochodu i na dobranoc pocałował w oba policzki. Pewnie gdyby tego chciała, pocałowałby ją naprawdę.

odsunęła się jednak szybko od niego i posłała mu jeden ze swoich najpiękniejszych koleżeńskich uśmiechów.

— Dobrej nocy.

— Masz chłopaka? — zapytał, chwytając ją za rękę.

— Nie mam. Czemu pytasz?

— Tak sobie. Z ciekawości. Śpij dobrze — puścił jej dłoń. Przez następnych kilka wieczorów Katrinka zostawała z Bartoszem

w studiu. Analizowali scenariusz, próbując poszczególne sceny, a potem szli do restauracji na kolację. Za każdym razem był to inny lokal. Zawsze elegancki, drogi i zawsze przytulnie kameralny. Bartosz nieodmiennie zamawiał najdroższe potrawy i bardzo wykwintne trunki, piątego wieczoru zaś zaordynował kawior i szampana, którego Katrinka wypijała odrobinę za dużo.

— Jesteś wstawiona — w głosie Mirka usłyszała aprobatę.

— Może troszkę, ale czuję się wspaniale.

— Odwiozę cię do domu.

Jednak tego wieczoru nie ograniczył się tylko do przyjacielskiego pocałunku w policzek i otwarcia jej drzwi auta. Pomógł jej wysiąść, przeprowadził przez hol i, z zadowoleniem patrząc na śpiącego portiera, nie wypuszczając jej z objęć, prowadził po schodach na górę. Katrinka miała wrażenie, że powinna się jakoś zachować, ale zupełnie nie wiedziała jak. Może powinna powiedzieć Bartoszowi, że sama doskonale zna drogę i da sobie radę, ale na to przecież nie miała ochoty, a może powinna powiedzieć coś zupełnie innego... A poza tym, Mirek był tak pewny siebie i tak zdeterminowany, że za żadne skarby nie odważyłaby się mu sprzeciwić.

— Powinienem zabrać ze sobą szampana — usłyszała, otwierając drzwi.

— Wejdiesz? — tylko to przyszło jej do głowy.

— Jeśli mnie zaprosisz...

Zapaliła światło i z zadowoleniem stwierdziła, że zostawiła w pokoju idealny porządek. Niestety, sam pokój nie robił dobrego wrażenia — ciasny, skromnie umeblowany najniezbędniejszy-mi sprzętami, wśród których nie było nawet szafy. Zastępowała ją kotara w wesołe wzory. Wąskie łóżko przykryte było kretonową narzutą.

Całkiem przyjemnie—skonstatował Bartosz, kończąc oględziny pokoju. —A teraz, skoro mnie tu już przyprowadziłaś, co masz zamiar ze mną zrobić?

Jego potężne ciało zdawało się wypełniać całą wolną przestrzeń.

- Tego właśnie nie jestem pewna.

- Czyżby?

Katrinca wydawało się, że wieki upłynęły, nim objął ją i przytulił do siebie.

Wstrzymała oddech, czując jego usta na swoich i jego język rozwierający jej zęby...

Serce podskoczyło jej do gardła, a ciałem wstrząsały dreszcze. Wydawało się jej, że za chwilę eksploduje. Ręce Bartosza pieściły delikatnie jej ciało, dotykały takich miejsc, których nic dotknął jeszcze nikt. Było to cudowne i Katrinka przytulała się do niego coraz mocniej, jakby cała chciała wnikać w jego ciało, aż wreszcie odsunął się od niej i nieoczekiwanie zapytał:

— Chciałabyś, żebym sobie teraz poszedł?

Katrinka miała włosy w nieładzie, rozpiętą bluzkę i cała płonęła.

— Nie — odpowiedziała stanowczo.

Umarłaby pewnie, gdyby teraz wyszedł. Gdyby przestał ją dotykać, ogień, który w niej się palił, zgasłby, a ona zamarłaby na śmierć.

Zdjęła bluzkę i spódnicę, rozpięła stanik i również go zdjęła. Bartosz pieścił i całował jej piersi, a potem wziął jej dłonie i położył na klamercie swego paska.

— Pomóż mi — wyszeptał.

Niezręcznie rozpięła pasek i rozsunęła suwak w spodniach, Mirek tymczasem pieścił ją delikatnie przez cienkie majteczki. Kiedy oboje byli już nadzy, odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ręki:

— Pokaż mi się. Chcę zobaczyć, jak naprawdę wyglądasz. Czują się zupełnie bezwolna. Z pewnością taka propozycja w ustach

innego mężczyzny oburzyłaby ją, ale przed Mirkiem nie musiała się wstydzić.

— Jesteś taka piękna, a twoje ciało jest fantastyczne! Znów ją objął i oboje przesunęli się w kierunku łóżka.

— Nie robiłaś tego nigdy przedtem, prawda? Pokręciła przecząco głową.

— Nie bój się. Będzie ci się podobało.

Rozdział trzynasty

— Jesteś szalona! Kompletna- wariatka! — wełniany pompon na czapce Zuzki podrygiwał śmiesznie, podkreślając jeszcze jej oburzenie. Zapakowała narty do bagażnika autobusu, a potem odwróciła się od K atrinki i weszła do środka.

Niebo było bezchmurne, a oślepiające słońce w kryształowo czystym powietrzu wyostrzało kontury pokrytych śniegiem szczy-lów. Katrinka nie zwracała jednak najmniejszej uwagi na to porażające piękno. Czyżby rzeczywiście odebrało jej rozum? Może naprawdę zwariowała. A gdyby nawet tak, trudno się w końcu dziwić.

— To był tylko upadek — Ilona Lukiańska usiłowała udawać współczucie. — Masz szczęście, że nic sobie nie złamałaś.

Był grudzień 1967 roku. Odbywały się właśnie zawody sportowe w St. Moritz.

Gdyby nie upadek Katrinki, Ilona nie miałaby szans na zwycięstwo.

— Zołza—mruknęła Zuzka, kiedy Katrinka usadowiła się w fotelu obok niej. — Ale miała rację. Mogłaś sobie skrócić kark.

Autobus ruszył. Nikt nie komentował wypadku. Koledzy z ekipy byli przekonani, że nie ma co dolewać oliwy do ognia. Katrinka musiała być wystarczająco załamana wypadkiem i przegraną. Niebyła. Rozpamiętywała szczegóły i miała pewność, że nie zawinił tu brak techniki czy słabe wyczucie własnych możliwości. Po prostu przez moment przestała myśleć o tym, co robi, i wypadła z trasy. Usiłowała się potem ratować, ale to, co wyczyniała, było raczej mimowolną

reakcją jej wyćwiczonego ciała niż racjonalnym działaniem. Zuzka i Ilona miały rację. Mogła się zabić. Jeszcze teraz widziała czarną jamę urwiska, które o mały włos jej nie pochłonęło. Choć z drugiej strony... Może tak właśnie byłoby lepiej. Raz na zawsze pozbyłaby się kłopotów.

— Straciłaś koncentrację — powiedział tego samego wieczoru Ota Czerny. Znał Katrinkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie weszłyby w niebezpieczny zakręt świadomie.

— Przepraszam — wymamrotała.

— Przepraszam! — Gwałtownie odstawił szklanę z piwem. — Nie na wiele by się nam zdały twoje przeprosiny, gdybyś leżała martwa tam, na dole.

Znał wszystkie szczegóły wypadku i zanim jeszcze drużyna wyjechała z St. Moritz, przejechał trasę, zatrzymując się dokładnie w miejscu, gdzie wywróciła się Katrinka. Zajrzał w czarną czeluść i wyobraził sobie, jak leży tam, na dnie, z potraskanymi kośćmi. Ogarnęło go przerażenie, ale zaraz potem zatrzęsł się ze złości.

— Jazda na nartach — ciągnął — to nie zabawa. Wiesz o tym tak dobrze jak ja. Nie wolno ci się dekoncentrować. Musisz myśleć tylko o tym, żeby wygrać. Dzisiaj mogłaś się zabić.

Siedzieli sami w hotelowym barze. Reszta ekipy hałasowała w pokojach, pijąc szampana i świętując zwycięstwo. Katrinka, która w innych okolicznościach byłaby duszą tej zabawy, tańczyłaby do upadłego i obściskiwала się po kątach z chłopakami, była szczęśliwa, że Ota zażądał tej rozmowy. Przynajmniej nie musi niczego udawać.

— To się już nigdy nie powtórzy.

— Mam nadzieję. Następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia.

— To nie szczęście. Jestem dobra i jestem silna. Wpadłam w potrzask, ale — uniosła do góry ręce jak magik domagający się oklasków po udanej sztuczce — wyratowałam się z opresji.

Ota uśmiechnął się z wysiłkiem.

— Czasem myślę, że jesteś równie zarozumiała jak odważna.

— Myślisz, że jestem zarozumiała. Wiem. I wiem, że ciocia Olga też tak myśli.

— Może nie zarozumiała, ale bardzo pewna siebie. Czasem aż do granic zdrowego rozsądku. Napijesz się jeszcze czegoś?

Dziękuję, nie.

No, to jedziemy na górę, dołączyć do zabawy. Dziś w tym hotelu nikt nie zaśnie. — Ota zapłacił rachunek.

Beze mnie. Jestem trochę zmęczona. Ota przyglądał się jej z troską. Była blada, miała sine kręgi pod oczami, a w kącikach jej zwykle roześmianych ust pojawił się grymas /nużenia.

Coś cię gnębi?

- Skądże! Czemu pytasz? Jesteś tego pewna?

- Najzupełniej. Jestem obolała po upadku, muszę natychmiast wziąć gorącą kąpiel i położyć się do łóżka. To wszystko.

Martwię się o ciebie. Pamiętaj, jeśli będziesz borykała się /, jakimkolwiek problemem, przyjdź do mnie. Wiesz, że możesz na innie polegać.

Katrinka zdobyła się na uśmiech i kiwnęła głową.

- Wiem.

Ale była tylko jedna osoba, która mogła jej pomóc. I nie był to /. pewnością Ota Czerny.

Zuzka również martwiła się stanem Katrinki. Od pewnego czasu jej przyjaciółka była o wiele mniej promienna i radosna. Nie miała pojęcia, co jest tego przyczyną, ale wiedziała, że w życiu Katrinki coś nię zmieniło. I że jest to zmiana na gorsze.

- Dzieje się z nią coś niedobrego — powiedziała do Tomasza po powrocie.

- To coś nazywa się Mirek Bartosz — w głosie Tomasza słychać było dezaprobatę.

Leżał na łóżku, zaciągając się papierosem, i przyglądał się, jak Zuzka rozpakowuje plecak. Od początku roku akademickiego mieszkali nizm i Tomasz wciąż był zachwycony możliwością bycia tak blisko swojej dziewczyny.

- Tylko dlaczego? Wydawali się być tacy szczęśliwi. Co się stało? Mogło się stać wiele rzeczy. Na przykład mogła się dowiedzieć jego żona.

A co ma do tego żona? Jakie to może mieć dla niej znaczenie? Ejże — roześmiał się Tomasz — ciekawe, co ty poczujesz pewnego pięknego dnia, kiedy już będziesz żoną?

— Nie chciałabym takiego małżeństwa, w którym nie ma miłości. Ale oni... Każdy, kto widział Katrinkę i Mirka, musiał dostrzec, jak bardzo on ją kocha.

— A dlaczego miałby jej nie kochać? Jest młoda, piękna, pełna życia — niecierpliwie zgasił papierosa w stojącej przy łóżku filizance — a on jest jak Drakula. Żywi się nią.

Dla dwudziestoletniego Tomasza pięćdziesięciokilkuletni Mirek był oczywiście starcem, ale nie tylko to było powodem dezaprobaty jego związku z Katrinką.

Tomasz nie lubił Mirka i nie uważał go za dobrego reżysera. Nienawidził jego ulizanych, konformistycznych filmów i był pewien, że życie seksualne Bartosza jest tak samo płytkie i jałowe. Używał Katrinki, by ładować swoje słabe akumulatory i ratować zamierające libido.

— Jak możesz być tak obrzydliwy?! — Zuzka skończyła układać rzeczy.

— Może nie powinniśmy się tym wszystkim aż tak bardzo przejmować? —

Wzruszył ramionami. — Katrinka jest silna i na pewno da sobie radę. — Przyciągnął Zuzkę do siebie. Nie kochali się przez trzy dni. Wieczność. — Tęskniłaś za mną? — wyszeptał, a jego usta pieszczotliwie przesuwają się po jej szyi.

Mówiąc szczerze, nie miała zbyt wiele czasu na myślenie o Tomaszu.

Przygotowania do zawodów, same zawody, a później powrót do Pragi wypełniały jej każdą chwilę. Teraz jednak poczuła, jak bardzo jest podniecona, kiedy dłoń Tomasza pieściła delikatnie jej pierś, a wilgotny język smakował wewnątrz jej ucha. Wiedziała, że od długich trzech dni czekała właśnie na ten moment i przytuliła się mocno do Tomasza.

— Ależ tak, tak. Bardzo za tobą tęskniłam.

Katrinka siedziała naprzeciwko Mirka Bartosza w małej restauracyjce przy placu Starego Miasta. Usiłowała znaleźć właściwe słowa, by powiedzieć, co ją gnębi. Nie potrafiła. Mirek był tak czarujący, tak pełen uwielbienia, kiedy patrzył jej w oczy, dolewał szampana i wyszukiwał najlepsze kąski na swoim talerzu, by karmić ją nimi jak dziecko, kiedy dyskretnie gładził pod stołem jej udo. Nie chciała psuć

nastroju tej chwili. Udawała, że interesują ją jego opowieści. Śmiała się z dowcipów i wierzyła, że Praga była bez niej nie do zniesienia i że trzy dni bez Katrinki były dla Mirka dłuższe niż trzy miesiące.

Od pięciu miesięcy byli kochankami i Katrinka nie miała wątpliwości — była zakochana w Mirku po uszy. Miał w sobie wszystko, czego oczekiwała od mężczyzny: był przystojny, elegancki, opiekuńczy, sławny, odnosił sukces za sukcesem. Był w przeciwieństwie do tego, co mówił Tomasz — szalenie męski. Od pierwszej wspólnej nocy wydawał się nienasycony. Chciał kochać się z nią bez przerwy — był fantastycznym kochankiem.

Z oczywistych powodów musieli zachowywać dyskrecję. Bez przesady jednak. Przesiadali godzinami w kawiarnianych ogródkach, spacerowali po mieście, bywali w eleganckich restauracjach. Podczas spacerów Mirek opowiadał Katrince o Pradze tak pięknie, że dopiero przy nim zdała sobie sprawę z niezwyklej urody tego miasta. Zawsze przystawali przed ratuszem, którego wieżę ominęła szczęśliwie niemiecka bomba, i obserwowali przesuające się pod zegarem figury Chrystusa i dwunastu apostołów. Na końcu tego pochodu szła śmierć, która odmierzała bezlitośnie kolejne, upływające godziny. Od Bartosza dowiedziała się, że w praskim teatrze „Tyl” odbyła się w 1787 roku premiera *Don Giovanni* Mozarta i wielu jeszcze rzeczy, na których poznanie nie miała do tej pory czasu.

Miejsca, w których bywali, wybierał zawsze Mirek. Jedyne, czego musiał unikać, to możliwości spotkania teścia albo Vlasy. O plotki nie dbał. Ludzie plotkowali o nim i jego romansach od niepamiętnych czasów, a układ z żoną wydawał się być nie do podważenia.

Od momentu kiedy *Dom przy ulicy Chotkowej* wszedł w fazę montażu i udźwiękowania, Bartosz miał znacznie więcej czasu i mógł go spędzać w towarzystwie Katrinki. Chciał tego i za każdym razem wprawiało go to w zdumienie. Dotychczas poświęcał kobietom tylko tyle uwagi, ile uważał za konieczne, a kiedy romans miał się ku końcowi, porzucał je bez żalu i powracał do adorujących go studentek. Jednak ta dziewczyna wciąż wydawała mu się skończenie piękna, a jej radość życia i entuzjazm wciąż były zaraźliwe. Seks z Katrinką działał na niego jak narkotyk. Kiedy zamiast spędzić z nim weekend

w którymś z przytulnych słowackich zajazdów, dziewczyna wybierała trening albo zgrupowanie narciarskie, był najzwyczajniej w świecie zazdrosny. Jeszcze żadna kobieta, nawet własna żona, której nie można było zarzucić braku charakteru, nie odmawiała mu w tak zdecydowany sposób. Kiedy Katrinka mówiła „nie”, wpadał w furię. Tak, to było zdecydowanie nowe doświadczenie w życiu Mirka Bartosza. Na początku roku akademickiego zaproponował, że wynajmie jej pokój na mieście, który znajdował się w małym, czarującym domku na Małej Stranie i należał do matki jego szkolnego kolegi, który poległ na wojnie. Przez lata wspomagał samotną kobietę finansowo i teraz bez trudu udało mu się ją przekonać, że powinna wynająć pokój jego znajomej. Dyskrecja wkalkulowana została w cenę.

Katrinka nie miała żadnych kłopotów z przekonaniem rodziców, że po wyprowadzce Zuzki powinna wynieść się z akademika. Pani Kolchik zyskała zaufanie Mileny i Jirki, a jedyne, co trochę martwiło Katrinke, to to, że nie może powiedzieć rodzicom całej prawdy. Nigdy nie zaakceptowałyby kochanka córki. I nawet nie wiek Mirka był tu przeszkodą. Bartosz był żonaty, co dla religijnych Kowarzów, których poglądy na małżeństwo były tradycyjne i niezmiennie, stanowiło przeszkodę nie do pokonania. Małżeństwo zawiera się raz na całe życie. Bez względu na to, z jakimi problemami przyjdzie się borykać.

— Jeszcze jedną kawę? A może trochę wina?

— Nie, nie. Nic już nie chcę.

Po raz pierwszy Katrinka nie potrafiła spojrzeć Mirkowi prosto w oczy. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu i odbyć wreszcie tę rozmowę, którą odkładała z dnia na dzień.

Bartosz zapłacił rachunek i wyszli w rozgwieżdżoną noc. Piękno praskiej starówki zapierało dech, było chłodno i rześko, jednak Katrinka nie miała ochoty patrzeć na gwiazdy. Drżała i chciało się jej płakać.

— Moje biedactwo. — Mirek objął ją ramieniem. — Twój cieniutki płaszczyk wcale nie chroni cię przed zimnem. Trzeba ci futra. Dostaniesz je ode mnie na gwiazdkę. Prawdziwe rosyjskie sobole.

- Nie trzeba. Nie jest mi zimno. To piękna noc.

Myślała o drogich prezentach, którymi obsypywał ją przez minione pięć miesięcy. Piękna skórzana torba z Włoch, sukienki z francuskich butików, flakony Chanel No 5, dobry niemiecki gramofon, amerykańskie dżinsy — luksusowe przedmioty, do których dostęp mieli tylko nieliczni. Mirek należał do nich. Jego filmy sprzedawały się na zachodzie, a celnicy uprzejmie przymykali oko, kiedy obładowany wracał z zagranicy.

Cicho, by nie obudzić pani Kolchik, przeszli na palcach przez długi korytarz. Kiedy tylko zamknęli drzwi, Mirek przyciągnął Katrinkę do siebie, zanurzając twarz w jej włosach.

— O Boże, jak ja za tobą tęskniłem — jęknął.

Jednak Katrinka, zamiast jak zawsze poddać się jego pieszczotom, wysunęła się z objęć.

— Napijesz się czegoś?

Czyżby ta nowoczesna, wyzwolona dziewczyna miała zamiar zrobić mu scenę? Nienawidził tego.

— Może być koniak.

Rozglądał się po znajomym pokoju. Był miły i przytulny, ładnie umeblowany, a nieliczne, uratowane z wojny antyki dodawały mu charakteru. Katrinka tymczasem nalewała koniak do pięknych, ręcznie zdobionych kryształowych kieliszków, które jej kiedyś podarował. Jeden podała Mirkowi, z drugiego upiła duży łyk. Zakrztusiła się i oczy jej napełniły się łzami. Mirek siedział na łóżku, delektował się koniakiem i gorączkowo myślał o tym, co miało nastąpić. Scenariusz tego wieczora miał dokładnie opracowany, u nagie ciało Katrinki w niezwykle, wymyślnych pozach grało w nim główną rolę. Chyba, do diabła, ta mała nie zechce go porzucić.

Oczywiście, że nie — odsunął od siebie złe myśli.

A gdyby nawet — uśmiechnął się — już on zna sposoby, które zmienią tę decyzję. Uśmiech Mirka dodał Katrinke odwagi. Wyglądał, taki wielki i silny, jak ktoś, na kim można polegać. I kochał ją, to nie ulegało wątpliwości.

- Jestem w ciąży.

Zapadła chwila ciszy, długa jak wieczność. Przerwał ją mamrocząc: O Boże! Jesteś pewna?

Tego akurat się nie spodziewał. Ale przecież mężczyźni przeważnie się tego nie spodziewają. Przełknął łyk koniaku i ze zdziwieniem skonstatował, że nie czuje się przerażony. Odstawił kieliszek, zgasił papierosa i podszedł do Katrinki, zamykając ją w uścisku.

— Który to miesiąc, *milaczku*?

— Drugi.

Znów odsunęła się od niego, ale tym razem patrzyła mu prosto w oczy. Szukała oznak złości, a zobaczyła tylko czułość. Przygarnął ją mocno i kiedy siedzieli już na łóżku, gładził jej włosy. Jego synowa spodziewała się drugiego dziecka, a córka, tylko o kilka lat starsza od Katrinki, miała niedługo zostać matką. Myśl, że mógłby mieć syna w wieku własnych wnuków, sprawiła mu przyjemność. Byłby to dowód, że wciąż jeszcze jest młody.

— Myślałam, że się zdenerwujesz.

— No, nie będzie to łatwe. — Dotknął jej piersi i po raz pierwszy pomyślał, że jest to pierś, która kiedyś będzie karmić jego dziecko.

— Co zrobimy?

— Nie wiem jeszcze. Muszę to przemyśleć.

— Komitet sportowy... — Chciała mu opowiedzieć o swoim największym lęku.

— Wszystko zostaw mnie — przerwał jej. — Ufasz mi, prawda?

— Tak, ufam ci. — Za wszelką cenę musiała uwierzyć, że on potrafi wszystkiemu zaradzić.

Bartosz zaczął rozpinać jej bluzkę. Podniosła rękę, jakby go chciała powstrzymać.

— Muszę zobaczyć twoje piersi — zsunął ramiączka halki i rozpiął stanik. — Są takie piękne. — Zawsze je podziwiał, bo mimo szczupłej sylwetki Katrinka miała piersi duże i pełne. Teraz wydały mu się jeszcze pełniejsze. Ujął je w dłonie, czując delikatność i jedwabistość skóry, pochylił głowę i dotknął ustami nabrzmiałego, ciemnego sutka. — Są najpiękniejsze. — Przesunął rękę w dół i przycisnął do brzucha dziewczyny, w którym żyło i rozwijało się jego dziecko.

Było tyle pytań, które chciała mu zadać, tyle spraw, o których powinni porozmawiać. Katrinka czuła, jak traci wolę. Pogłaskała go po włosach.

— Powiedz mi...

Zamknął jej usta długim pocałunkiem, zsunął majteczki i usłyszał krzyk, kiedy jego palec wszedł głęboko w gorącą wilgotność.

Uniósł głowę i zobaczył twarz Katrinki, teraz już tylko wyrażającą namiętność.

Wiedział, że nie chce już niczego innego, że pragnie tylko, by się z nią kochał.

Przycisnęła jego głowę do piersi i poddała mu się całkowicie.

— Nie martw się — szeptał — zaopiekuję się tobą, Kocham cię. Z całą jasnością zdał sobie sprawę, jak bardzo ją kocha i że tak

jeszcze nie kochał żadnej kobiety. Nie porzuci jej, ożeni się z nią, razem będą wychowywali dziecko. Nagle wszystko stało się proste—rozwiedzie się z Wlastą, ożeni się z Katrinską i będzie szczęśliwy. Zbliżająca się ekstaza zalała mu oczy białym, oślepiającym światłem.

— O Boże, jak ja cię Kocham!

Rozdział czternasty

— Katrinko, proszę cię, zrozum. Nic nie mogę na to poradzić.

— Rozumiem — jej głos był obojętny i pozbawiony emocji. Minał tydzień od wieczoru, gdy powiedziała Mirkowi, że jest w ciąży. Tydzień całkowitego milczenia, kiedy to nie dzwonił do niej ani nie usiłował się z nią zobaczyć. Dopiero dziś, gdy wyszła z zajęć, zobaczyła jego samochód zaparkowany obok swojego fiacika. Biegła do niego radośnie i wydawało się jej, że na moment słońce wyjrzało zza ciężkich, ołowianych chmur. A potem zobaczyła jego twarz.

— Wsiadaj — otworzył jej drzwi. — Wybacz, że nie dzwoniłem, ale byłem potwornie zajęty. — Pocałował ją w policzek i szybko ruszył w kierunku mostu Maneżowego.

Znała tę drogę. Jechali za miasto.

Przez cały tydzień Katrinka miotała się między nadzieją i rozterką. W bezsenne noce przewracała się na łóżku, usiłując się przekonać, że winę za to, co się stało, ponosi Mirek. Był od niej starszy, zabiegał o nią, zawrócił jej w głowie, rozkochał i uwiódł. Nic powinien był tego robić. Był przecież starszy i mądrzejszy. Zaraz jednak myślała, że i ona nie jest bez winy. Oddała mu się zbyt szybko. Jednak wina? Jak można mówić o winie, kiedy dwoje ludzi się kocha? Oboje są odpowiedzialni za życie tego dziecka, które rośnie w jej brzuchu.

Dla Mirka był to również tydzień bezsennych nocy. Kochał Katrinkę, ale kochał ją teraz. A co będzie później? Już. tyle razy

wydawało się, że kocha jakąś kobietę, a po kilku miesiącach przekonywał się, że był to tylko w jego życiu nic nie znaczący epizod. Miałby teraz rzucić wszystko dla niej i dla ich dziecka? On, który nigdy nie lubił dzieci? Tylko po to, by za rok albo dwa dojść do wniosku, że już mu na niej nie zależy? Stanowczo ryzyko było zbyt wielkie.

Pewnie jakiś inny mężczyzna, dla którego świat skończyłby się wraz z utratą Katrinki, zdobyłby się na odwagę, ale ten mężczyzna z pewnością nie mógłby być mężem Vlasty Mach. Ich układ był jasny: Vlasta miała swoje życie, lekceważyła jego romanse, wiedział jednak, że rozwód nie wchodzi w grę. Choćby z powodu pozycji teścia. A poza tym, chciał tego czy nie, było niezaprzeczalnym faktem, że pozycja Mirka w filmie była w dużej mierze zasługą Macha i gdyby porzucił jego córkę, nie tylko straciłby wpływowego protektora. Mach mógłby sprawić, że rok albo więcej Mirek Bartosz spędziłby w sowieckim łagrze na skutek jakiegoś bzdurnego oskarżenia.

W dzień przechadzał się po swoim wielkim luksusowym mieszkaniu i myślał, że to wszystko musiałby poświęcić dla nędznej egzystencji gdzieś w głębi Rosji. Na samą myśl o tym oblewał się zimnym potem. Karciał się następnie za brak charakteru i histerię. To w końcu nie były czasy, w których ludziom wrywano żywcem serca, a mężczyzn kastrowano za niewierność, ale Vlasta, ich dzieci... Kiedy poprzedniego wieczora wrócili z kolacji u teścia, gdzie partyjni urzędnicy chwalili jego talent, powiedział do żony:

— Mamy wspaniałe życie.

— Głupio byłoby to wszystko zepsuć — odparła.

Czyżby coś wiedziała? — przemknęło mu przez głowę. Poczul suchość w gardle.

Patrzył tępo, jak jego żona wyjmuje spinki z polakierowanych na sztywno włosów.

— Głupio — wykrztusił, a następnego dnia pojechał zobaczyć się z Katrinką.

— Jaka będzie twoja decyzja? — zapytał, kiedy skończył mówić

O tym, że niemożliwe jest rozstanie z Vlastą.

Zaparkowali na poboczu wąskiej drogi, w miejscu, z którego rozciągał się za dnia wspaniały widok. Teraz jednak było ciemno

I Mirek był szczęśliwy, że nie widzi twarzy Katrinki, która wpatrywała się w ciemność za oknem. Już wcześniej postanowiła sobie, że nie będzie płakać.

— Nie wiem.

— Nie możesz urodzić tego dziecka.

— Nie mogę. Nie wiem. Muszę pomyśleć.

Czuła się zmęczona. Piekielnie zmęczona. Gdyby tak mogła zasnąć tu wiele lat i obudzić się, kiedy wszystkie problemy zostaną rozwiązane.

— Pomogę ci — usłyszała głos Mirka. — Zrobię wszystko, co w mojej mocy...

— Tak.

Nagle przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

— Katrinko, Boże, jak ja cię strasznie kocham! Kocham cię.

— Niemów tak.—Wyrwała się gwałtownie.—Nie chcę tego słyszeć. Oparł się ciężko o drzwi samochodu. Nagle wydał się sobie strasznie stary.

— Tak, oczywiście, masz rację.

Katrinka długo szlochała w poduszkę, a potem leżała z otwartymi oczami. Strach, samotność, niepewność, takie uczucia nie pomagają zasnąć. Gdyby nawet Mirek zdecydował się ją poślubić, jej sytuacja w dalszym ciągu byłaby nie do pozazdroszczenia. Trzeba by było pokonać trudności, których nie dało się uniknąć. Przede wszystkim musiałyby zawiadomić rodziców, którzy pokładali w niej tyle nadziei i mieliby prawo czuć się zawiedzeni. Może nawet odsunęliby się od niej. No i musiałyby stanąć przed komisją sportową, której werdyktu była pewna — koniec z narciarstwem, koniec z marzeniami o medalu olimpijskim, koniec ze studiami, koniec z wszelkimi przywilejami należnymi tylko najlepszym, z nieskazitelną opinią. Miała wiele do stracenia, ale poświęciłaby to wszystko dla Mirka, gdyby tylko mogła wierzyć, że stworzy jej ciepły i kochający dom, laki, do którego była przyzwyczajona przez całe dotychczasowe życie.

Wydawało się jej, że pozycja Mirka jest na tyle ustabilizowana, iż byle rozwód nie zdołał ją zachwiać. To, że małżeństwo z Katrinką mogło być końcem jego kariery, trudno było zrozumieć. I ten **jego** strach przed obozem pracy. Wymyślił sobie taką historyjkę, by **ich** rozstanie stało się łatwiejsze. Nie chciał jej przecież porzucić. Kochał ją.

i pewnie by się z nią ożenił, gdyby to było możliwe. Ale nie było, i teraz zwałił jej cały kłopot na głowę, oczekując, że to ona go rozwiąże.

Rano powlokła się na zajęcia, ale nic nie pamiętała z wykładów, a kiedy Zuzka i Tomasz zaprosili ją na kolację, odmówiła stanowczo.

— Co się stało? — dopytywała się Zuzka. — Powiedz. Wyglądasz okropnie.

— Pokłóciłam się z Mirkiem — odpowiedziała zdawkowo. To nie był dobry moment na zwierzenia.

Znów nie mogła zasnąć. Musiała znaleźć jakieś rozwiązanie. I to jak najszybciej.

Zanim ktokolwiek zorientuje się, że jest w ciąży. Gdyby dowiedzieli się o tym ludzie z komitetu sportowego, sami podjęliby decyzję. Kazaliby urodzić dziecko albo usunąć ciążę, gdyby doszli do wniosku, że nie nadaje się na matkę. Ani jedno, ani drugie nie wydawało się jej dobre. Gdyby mogła z kimś porozmawiać... Musiała jednak być ostrożna. Ota Czerny nie wchodził w grę: jego obowiązkiem było natychmiastowe powiadomienie o tym komitetu. Zuzka i Tomasz nie donieśli бы na nią, ale skąd mogła mieć pewność, że coś nie wymknie się im w chwili nieuwagi?

Rodzice? Sama myśl, że będzie im musiała o tym powiedzieć, napełniała ją przerażeniem. Na dodatek czekały ją jeszcze ważne zawody.

Kiedy stała w bramce, czekając na sygnał startera, myślała jedynie

O zwycięstwie, a potem nie czuła ani strachu, ani bólu, tylko szybkość

1 pęd, które niosły ją do mety. Nie wygrywała, ale uświadomiła sobie, co jest

źródłem jej siły i wolności. Przez tę krótką chwilę nie pamiętała o kłopotach ani o

Mirku Bartoszu. Wątpliwości oczywiście pojawiły się znowu, ale wiedziała, że jeśli uda się jej podtrzymać ten wąty płomycek, który zatlił się podczas zjazdu, zdoła się uratować.

Przed wyjazdem do domu na Boże Narodzenie podjęła decyzję. Zresztą jej

wymizerowana twarz i sine kręgi pod oczami nie uszłyby uwagi czujnej Mileny.

Wrócili właśnie z kolacji u dziadków i matka zaproponowała, by przed snem napić się jeszcze herbaty.

Pomogę ci — poderwała się Katrinka. Nie trzeba. Porozmawiaj z ojcem, Jirka zapalił papierosa i uśmiechnął się do córki.

- Dobrze jest mieć cię znów w domu.

I mnie jest dobrze. — Miała nadzieję, że dym z papierosa nic przyprawi jej o mdłości. Ostatnimi czasy jej organizm płatał nieoczekiwane figle.

Jirka przyglądał się córce z troską. Nie wyglądała dobrze. Pewnie jak zawsze miała za dużo zajęć. Studia, treningi, zawody, praca modelki, wysiadywanie do późna z przyjaciółmi... Musi porozmawiać z nią poważnie. Dziewczyna pracuje ponad siły. Katrinka milczała. I ten pobyt u rodziców będzie krótki. Niebawem nusi wyjechać na zawody do Innsbrucku, ale zanim wyjedzie, powie nn to. Przez wiele dni przygotowywała się do tej rozmowy, ale żaden z tych wymyślonych dialogów nie wydawał się jej dobry. Kiedy Milena wróciła z herbatą i talerzem domowego ciasta, powiedziała więc po prostu:

- Jestem w ciąży.

- O mój Boże! — wyszeptał Jirka.

- Nie chciałam wam o tym mówić, ale nie wiem, co robić.

- Co robić? Nie trzeba było nic robić. Albo chociaż uważać w głosie Mileny słycać było złość.

Katrinka patrzyła na zbolące twarze rodziców. To było jeszcze gorsze niż wszystko, co sobie wyobrażała. Zaczęła płakać. Po raz pierwszy od tej strasznej nocy, kiedy dowiedziała się, że Mirek się z nią nie ożeni.

Przepraszam, nie chciałam was urazić. Milena, która nieraz rozważała możliwość, że jej piękna i pełna i ad ości córka może się zakochać, a nawet zająć w ciąży, przeszła szybko przez pokój. Usiadła na sofie obok Katrinki, objęła ją i powiedziała: Już dobrze, *milaczku*, już dobrze, nie płacz. Jesteśmy po prostu zaskoczeni.

Kto? — Jirka za wszelką cenę chciał, by jego głos zabrzmiał normalnie.

Kiedy im powiedziała, Jirka wpadł w furję. Skoczył na równe nogi i zaczął biegać po pokoju, rzucając przekleństwa, jakich nigdy nie

słyszały. Mirek Bartosz był w jego wieku, mógłby być ojcem Katrinki. Byłby zdolny zabić tego drania. Milena patrzyła na męża w osłupieniu.

— Jirka, błagam cię...

— Tatku, to nie jego wina. Wiedziałam, co robię.

— Jesteś jeszcze dzieckiem!

— Nie, tatku. Jestem kobietą.

— Kobieta! O, Boże!

Katrinka wstała i podeszła do niego. Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Tatusiu, wybac mi, proszę. Wybac. Milczał przez chwilę, a potem powiedział:

— Kocham cię. Bardziej niż własne życie.

— Zdecydowałaś już, co zrobisz?—Milena zaciągnęła się papierosem. Była pewna, że córka podjęła decyzję.

— Urodzę to dziecko.

— Nie, Katrinko! —Jirka nie wyobrażał sobie, że zechce zniszczyć wszystko, do czego doszła. —Jesteś szalona!

— Myślałam o tym przez wiele tygodni.

Usunięcie ciąży z pewnością było korzystniejsze, ale Katrinka odrzuciła tę myśl szybko. Urodzi dziecko. Nie dlatego, że aborcja jest grzechem. Była katoliczką, jednak nie aż tak ortodoksyjną. Na jej decyzji zaważyły przede wszystkim wspomnienia z dzieciństwa. Matka, płacząca po kolejnych poronieniach, i Olga Czerny, która przez całe życie miała wyrzuty sumienia, że usunęła pierwszą ciążę. Narodziny dziecka Katrinka uważała za cud, a myśl o bezpłodności przerażała ją.

— Mam zamiar urodzić to dziecko powtórzyła. Wiedziała, że nigdy nie będzie żałowała tej decyzji.

Jej plan był ryzykowny, lecz Katrinka miała pewność, że się uda. Najtrudniejsze było utrzymanie ciąży w tajemnicy aż do końca wiosennego semestru. Będzie wtedy w ósmym miesiącu. Katrinka była przekonana, że się to powiedzie. Była wysoka, miała silne, dobrze umięśnione ciało, a odpowiednio dobrane stroje pozwolą jej oszukać nawet najbliższych przyjaciół. Na wakacje zamierzała pojechać do Monachium. To było stosunkowo najłatwiejsze. Nie miała na swoim

koncie żadnych incydentów podczas podróży zagranicznych, a poza tym poprzednie wakacje również spędziła pracując w monachijskim hotelu. Jej rodzice dojechaliby do Monachium w terminie, który umożliwiłby im wszystkim spotkanie tuż przed narodzeniem dziecka.

Przed przyjazdem do Świtowa Katrinka widziała się z Mirkiem. Jego pozycja i stosunki powinny pomóc w załatwieniu rodzicom niezbędnych dokumentów podróży. Prawo nie zezwalało na wyjazdy całych rodzin, co miało przeciwdziałać emigracji, i bez wstawiennictwa kogoś wysoko postawionego było mało prawdopodobne, by Milena i Jirka dostali paszporty. Bartosz uznał plan Katrinki za obłąkany, /.godził się jednak pomóc. Ile go to w końcu będzie kosztować? Purę butelek francuskiego wina i kilka par dżinsów. Niezbyt wygórowana cena. Zgodził się również zapłacić za pobyt w prywatnej klinice, której właścicielem był doktor Klaus Zimmerman, znajomy z zagranicznych wojaży Mirka. Jego zdaniem był to specjalista wysokiej klasy, mający utytułowaną i bogatą klientelę, a przede wszystkim dyskretny.

- Co zrobimy, kiedy dziecko się już urodzi? — zapytała Milena.

- Zostanę z nim na Zachodzie. — Dostrzegłszy przerażenie na twarzach rodziców, szybko dodała: — Cóż innego mogę zrobić? Tutaj utracę wszystko, a tam jakoś sobie ułożę życie.

- Nie zobaczymy cię już nigdy. To nie ma dla ciebie żadnego znaczenia?

Oczywiście, że ma. — Katrinka dobrze wiedziała, że kiedy jakiś Czech emigrował nielegalnie, cała jego rodzina w kraju była automatycznie pozbawiona szansy na wyjazd zagraniczny. Powiedziała icdnak: — Myślę, że będziemy mogli się spotykać. Tutaj wszystko /.mienia się na lepsze. Przepisy nie są już takie sztywne jak kiedyś. Ja naprawdę nie mam innego wyjścia. Milena zgasła papierosa.

- Chodźmy spać. Jutro jeszcze porozmawiamy. Na dzisiejszy wieczór dość mieliśmy emocji. Wy idźcie się położyć, a ja jeszcze pozmywam naczynia.

Wycierając filiżanki, Milena patrzyła namalowany zegar przywieziony z jakichś wakacji w Polsce, na kolorowe ceramiczne naczynia, które dodawały blasku jej kuchni, myślała o gospodarstwie rodziców,

O Honzie i Danie, o różnym ogrodzie teściów, o Zdence i jej obu synach. O domku, w którym przed laty, mimo ciasnoty, byli szczęśliwi we troje. Więc tak łatwo przychodzi jej pogodzić się z utratą tego wszystkiego? Jak to jest możliwe? Rozebrała się w małej łazience i już w nocnej koszuli spojrzała w lustro. Miała głębokie zmarszczki na czole i wokół ust, jej wspaniałe niegdyś rude włosy straciły blask, przyprószone siwizną, oczy zaś, tak podobne do oczu Katrinki, były teraz ciemne z bólu. Całe jej życie miało sens tylko w rodzinie. Przez tyle lat robiła wszystko, by jej córka była szczęśliwa. Oszczędzała pieniądze, by kupować Katrinie prezenty, szła jej modne sukienki i umierała ze strachu przed każdymi zawodami. Znosiła niewygody podróży, by być blisko córki, i wcale nierzadko spędzała bezsenne noce, nie mając pewności, czy Katrinka wróci do zdrowia po kolejnej kontuzji. A teraz jeszcze to. Nie była wściekła. Odczuwała gniew, rozczarowanie i miała poczucie krzywdy, ale przede wszystkim było jej żal córki. Wyobrażała sobie, jakim piekłem były dla niej ostatnie tygodnie i ile musiała znaleźć w sobie siły, by zacząć budować coś nowego na ruinach swego dotychczasowego życia.

Jirka nie spał. Milena położyła się i objęła go.

— Będziemy musieli z nią zostać. W Monachium. Nie wolno jej nam zostawić samej z dzieckiem.

— Wiem — odwrócił się do niej. - I musimy porzucić to wszystko.

— Ale będziemy mieli siebie. Zaczniemy ciężko pracować i zbudujemy sobie nowe życie.

Jirka miał świadomość, jak wiele kosztowały ją te słowa. Musiała być przerażona perspektywą życia w zupełnie obcym kraju, a przecież się zdecydowała.

— Pojedziemy do Anglii. Albo do Australii. — Mieli tam przyjaciół i Jirka chciał w ten sposób pomóc żonie pogodzić się z losem.

— Nareszcie przeżyjemy jakąś przygodę — uśmiechnęła się.

Nie rozmawiali o rodzinie, którą musieli zostawić, o rodzicach Jirki, a on, kiedy zasypiał, pomyślał resztką świadomości: „Katrinka ma rację. Wszystko się zmienia. Któregoś dnia spotkamy się z nimi.”

Rozdział piętnasty

— No, moja droga, mam dla ciebie wspaniałą nowinę. Wyniki unuliz są świetne, jesteś zdrowa i silna, nie ma żadnych powodów do niepokoju.

Katrinka swobodniej usiadła na krześle. Przeczuwała, że wszystko jest w porządku, jednak świadectwo wybitnego lekarza było tym, czego potrzebowała.

Klaus Zimmerman miewał pacjentki, które w ósmym miesiącu ciąży wciąż zachowywały świetną figurę. Musiał jednak przeprowadzić badania, zawsze bowiem istniało niebezpieczeństwo niedożywienia płodu.

- Jak ty to robisz, że jesteś taka szczupła?

- Nic nie robię. Jem jak szalona, ale tylko dobre jedzenie. Stosuję odpowiednią dietę i cały czas ćwiczę.

— Jesteś narciarką?

- Tak. — Rozmawiali po niemiecku, którego Katrinka uczyła się w szkole, a później doskonaliła podczas wyjazdów do Niemiec i Szwajcarii.

- Żałuję, że więcej moich pacjentek się nie gimnastykuje. Doktor Zimmerman był wysokim mężczyzną o jasnych włosach, nieco ciemniejszych wąsach i ascetycznej twarzy. Wygląda jak aktor lilmowy, pomyślała Katrinka i pożałowała, że nie potrafi go polubić. Był w nim jakiś chłód, który ją odpychał, mimo iż zachowywał się wobec niej nienagannie, jak na lekarza przystało, chociaż miał świadomość, że podkochiwało się w nim wiele bogatych i sławnych pacjentek.

— Zastanawiałaś się, co zrobisz po urodzeniu dziecka?—uśmiechnął się do niej. Jego oczy są szare i zimne—pomyślała Katrinka — jak Bałtyk tego roku, kiedy przez całe wakacje, które spędzili w Polsce, lało jak z cebra.

Tak — odparła krótko. Była nauczona ostrożności i dyskrecji i nawet Mirek nie wiedział nic ponad to, co niezbędne. — Wszystko jest już załatwione.

Będzie trudnym przypadkiem, pomyślał Zimmerman. Dziewiętnaście lat, nieślubne dziecko, a zachowuje się jak arystokratka zbywająca natrętnego intruza.

— Słyszałem od Mirka, że chcesz zatrzymać dziecko.

— Chcę — Katrinka była zaskoczona, że Mirek omawiał tak intymne sprawy z obcym bądź co bądź człowiekiem.

— Jesteś pewna, że to rozsądne?

— Czy Mirek powiedział panu, że jest przeciwny mojej decyzji? — spytała podejrzliwie.

Długo zastanawiał się nad odpowiedzią, co wzbudziło podejrzenia Katrinki.

— Nie, nic takiego nie mówił. — Doktor Zimmerman nie miał zamiaru informować Katrinki, że Mirek był przekonany, iż dziewczyna nie zechce rozstać się z dzieckiem, a wtedy on zrobi wszystko, by jej pomóc. — Poinformowałem go tylko, że mogę podjąć kroki, by zapewnić dziecku przyszłość, a to, co od niego usłyszałem, pokrywało się dokładnie z twoimi nadziejami.

— Moimi nadziejami?

— Wiesz chyba, jak trudno samotnej malce wychowywać dziecko?

— Dam sobie radę.

Zimmerman, starając się wyrażać prosto i zrozumiale, roztoczył przed Katrinką nędzę życia z nieślubnym dzieckiem.

— Tego dla niego chcesz?

Katrinka poczuła, jak jej cierpnie skóra. To, co mówił Zimmerman, było okropne. Nie chciała takiego życia dla swojego dziecka. Odetchnęła głęboko.

Nie chcę tego. Nie będzie tak źle.

Tę decyzję musisz rozważyć bardzo skrupulatnie. Tu nie chodzi tylko o twoją przyszłość. Będziesz odpowiedzialna również za dziecko.

Wszystko przemyślałam. Miałam na to wiele miesięcy. Nic oddam mojego dziecka. Chciałam ci tylko pomóc.

- Wiem. — Nie miała wyjścia, mimo niechęci, jaką do niego żywiła, musiała choć trochę zaufać temu człowiekowi.

- Chcę cię zobaczyć pod koniec miesiąca. — Zimmerman odprowadził Katrinę do drzwi swego luksusowego gabinetu.

Zadowolona jesteś z mieszkania?

O, tak. Pani Braun jest taka miła i wszystko jest w najlepszym porządku.

Erika Braun była osobistą sekretarką doktora Zimmermana, mieszkała na Neuhausen, niedaleko pałacu Nymphenburg i kliniki, i właśnie w jej mieszkaniu zdecydowali się umieścić Katrinę Mirek z doktorem.

Jesteś bardzo dzielną młodą kobietą — powiedział Zimmerman na pożegnanie.

Erika podniosła głowę znad papierów i napotkała wzrok doktora. Oho, tym razem nie wszystko poszło gładko, pomyślała. Przyglądała się Katrinie ładnymi, brązowymi oczami. Była zadowolona, że dziewczyna nie poddała się woli doktora. Stanowczo zbyt często kobiety mu ulegały. Nie wyłączając jej samej.

Klaus Zimmerman przechadzał się po gabinecie. Z satysfakcją przyglądał się obitym jedwabiem ścianom, siedemnastowiecznym i ycinom w pozłaczanych ramach, biedermeierowskim meblom i chińskim bibelotom. Powinien być zadowolony. W ciągu dziesięciu lat z szeregowego ginekologa stał się wybitnym specjalistą o uznanej sławie, a jego pacjentki bezsprzecznie zaliczały się do elity. Miał renomę świetnego lekarza i rosnące konto w banku. To mogły być powody do dumy. Ale nie były. Wciąż był zdania, że nie osiągnął jeszcze wszystkiego, i czasem myślał, że ten moment nigdy nie nastąpi. Wydawał się sobie nie dość bogaty, by zatrzeć koszmarne wspomnienia z dzieciństwa, kiedy to w czasie wojny wybierał ze śmietników odpadki, którymi musiał nakarmić siebie i swoją matkę.

Teraz myślał o Katrinie Kowarz. Młoda, piękna kobieta, mogąca mieć w życiu wszystko, skazywała się na nędzę i poniżenie, których on tak bardzo się obawiał. Myślał też o innej swojej pacjentce, rozpieszczonej małej idiotce, która przeżywała kolejne załamania nie mogąc swemu mężowi zapewnić dziedzica fortuny. Te kobiety były sobie przeznaczone. Jedna mogła pomóc drugiej, ma się rozumieć przy jego pomocy i za odpowiednio hojnym wynagrodzeniem. Dziecko Katrinki miało wszelkie szanse odziedziczyć najlepsze cechy swoich rodziców — urodę, zdrowie i siłę matki oraz talent i urok Mirka. Fantastyczny dzieciak wart kupę pieniędzy. Nie spodziewał się, że Katrinka będzie miała taki charakter. Musi rozegrać tę partię jak zawodowy pokerzysta. Nie może dopuścić, by ta Kowarzówna zmieniła lekarza. A jeśli mu się uda, będzie nareszcie miał w ręku bardzo wpływowego człowieka. Nigdy nie wiadomo, kiedy taki dłużnik może się przydać.

Katrinka dojechała metrem na Maximilianstrasse. Mimo że ledwie od trzech dni była w Monachium, już pracowała w najlepszym hotelu w mieście, czyli w „Czterech Porach Roku”. Zaczął się czerwiec, a z nim nowy sezon i w hotelach każda para rąk była na wagę złota. Zdecydowała się na wieczorną zmianę. Musiała teraz długo sypiać, więc wieczorne zajęcia wydało się jej idealne. Słała łóżka, zostawiała na poduszkach czekoladki, zmieniała ręczniki i opróżniała kosze na śmieci. Gdyby nie praca, jej życie w Monachium wypełnione byłoby tylko czekaniem: na przyjazd rodziców, na urodzenie się dziecka, na rozpoczęcie nowego życia. Nigdy nie lubiła czekać, jej wrodzona ruchliwość nie znosiła bezczynności. Całą ubiegłą zimę spędziła studiując i jeżdżąc na zawody. Pracowała bardzo ciężko, również dlatego, że nikt nie miał prawa domyślać się nawet, że jesienią nie wróci już na uniwersytet. Ostatnie egzaminy zdała w zerowym terminie, by móc wyjechać z Pragi, nim jej ciąża stanie się widoczna. Ota Czerny był zaniepokojony wzmożoną aktywnością Katrinki. Bał się, że jego pupilka straci kondycję przed końcem sezonu narciarskiego. Swoimi niepokojami podzielił się z Jirką, który jednak rozproszył jego obawy. Katrinka zachowywała

się nadzwyczaj dyskretnie. Nawet najbliższa jej Zuzka zdołała wyciągnąć z przyjaciółki tylko tyle, że jej romans z Bartoszem się skończył.

Tomasz przestał się interesować losami Katrinki, zostawił to Zuzce, mim zaś poważnie zaangażował się w ruch studencki i czynnie uczestniczył w demokratycznych przemianach, które ogarnęły Czechosłowację w 1968 roku.

Odkąd na czele państwa stanął Aleksander Dubczek, ciężka pięść komunistycznej dyktatury zaczęła się rozwierać. Studenci jak zawsze znaleźli się w awangardzie radykałów, więc Tomasz zniknął na całe dni, a często i na całe noce. Katrinka zdawała sobie mniej więcej sprawę z tego, co się dzieje, była jednak tak zajęta własnymi problemami, że nie znajdowała ani czasu, ani ochoty, by włączyć się w któryś z demokratycznych ruchów. Czasem pocieszała siebie, niespokojną o los Tomasza, że nie zawsze i nie wszędzie przynależność do opozycji musi skończyć się więzieniem.

Koniec roku akademickiego trójka przyjaciół postanowiła uczcić kolacją w „Maksymiliane”, a potem rajdem po wszystkich okolicznych dyskotekach. Katrinka nie miała ochoty na tańce, nie chcąc jednak, by cokolwiek mogło zaniepokoić Tomasza i Zuzkę, zgodziła się pójść z nimi i tańczyła do rana. Na odchodnym pocałowała ich oboje w policzki i po raz ostatni wróciła do domu pani Kolchik.

Pożegnanie z bliskimi w Switowie było trudne i bolesne. Również z małżeństwem Czernych. Obiecała solennie Ocie, że przyjedzie na zgrupowanie do Cervini w sierpniu, choć wiedziała, że to niemożliwe, u następnego dnia, ustalwszy z rodzicami termin ich przyjazdu do Monachium, wsiadła do fiacika i po raz ostatni w życiu ruszyła w stronę czeskiej granicy. Milena i Jirka mieli dojechać do niej w końcu czerwca.

Czas w Monachium spędzała Katrinka bardzo przyjemnie. Pracowała do północy, potem długo się wysypiała, jadła śniadanie w obszernej kuchni Eriki i koło południa wychodziła zwiedzać miasto. Oglądała zbiory w Residenzmuseum, zaglądała do eleganckich sklepów w pasażu wiodącym do Marienplatz, w domu towarowym kupowała ubranka dla swojego dziecka i wypijała codzienną kawę w kawiarence „Glockenspiel”. Zegar na wieży ratusza przypominał jej zegar na placu

Starego Miasta w Pradze i Mirka Bartosza, z którym tak często przyglądali się majestatycznym figurom w górze.

Któregoś wieczoru, niedługo po przyjeździe, Erika zabrała Katrinkę na przedstawienie *Toski*. Katrinka odkryła swoją nową miłość. Wnętrze opery, wspaniałość muzyki, elegancka publiczność, wszystko to było nowe, ekscytujące i nadzwyczajne. Zaniemówiła z wrażenia. Z szeroko otwartymi oczami chłonęła wszystko, co działo się na scenie, kiedy zaś przeciętny zupełnie tenor skończył śpiewać arię „*E Lucevan Le Stelle*” poczuła, jak po policzkach płyną łzy. Odtąd starała się jak najczęściej chodzić do opery i szybko poznała największe dzieła Pucciniego, Verdiego, Mozarta i Bizeta. Chodziła przeważnie na przedpołudniówki, bo wieczorami była zajęta w hotelu.

Wyszła właśnie z kolejnego przedstawienia z zaczerwienionymi oczami, wystraszona, że spóźni się do pracy. Biegła chodnikiem do „Czterech Pór” i całym impetem wpadła na jakiegoś młodego mężczyznę. Papierowa torba, którą niósł w rękę, upadła i wysypała się z niej męska bielizna prosto ze sklepu. Chłopak zaklął po czesku i zaczął zbierać rozsypane przedmioty. Katrinka przykucnęła obok, podawała mu leżące na chodniku paczuszki i przeproszała za incydent, nawet nie zdając sobie sprawy, że mówi po czesku.

— Jesteś Czeszką? — młody człowiek wyciągnął do niej rękę. Miał dwadzieścia parę lat, był trochę niższy od niej i bardzo szczupły. Oczy koloru nefrytu patrzyły na nią przyjaźnie.

— Franta Dohnal.

— Katrinka Kowarz. Miło było cię poznać. Dogonił ją po paru krokach.

— Pójdiesz ze mną na kawę?

— Nie mogę, już się spóźniłam do pracy.

— A po pracy?

— Kończę dopiero po północy i jestem zupełnie skonana.

— To może jutro? — A kiedy dostrzegł, że Katrinka się waha, szybko dodał: — Tylko po to, by przypomnieć mi czeski.

Franta obracał się w sporym gronie czeskich emigrantów, jednak żadna dziewczyna, którą znał, nie była tak oszałamiająco piękna jak ta brunetka, której uroda dosłownie zwaliła go z nóg.

Katrinka roześmiała się.

W porządku. Może być jutro. Gdzie?

W „Cafe Glockenspiel”. Wpadam tam czasem po południu. I rrraz już naprawdę muszę lecieć.

Podczas pierwszego spotkania Katrinka jednoznacznie dała Francie tło zrozumienia, że romans jej nie interesuje. Jest już z kimś związana, przyjechała tu tylko popracować, a w sierpniu jedzie na zgrupowanie narciarskie do Cervini. W ogóle starała się mówić o sobie jak najmniej. Za to Franta opowiedział jej całe swoje życie. Od dziecka zafascynowany szybkimi samochodami, marzył o tym, by zostać kierowcą rajdowym. Startował jeszcze w Czechosłowacji w paru rajdach, ale albo były to wyścigi starych samochodów, albo rajdy Skody, w której teamie znalazł się po skończeniu studiów. To miłość do samochodów kazała mu szukać drogi na Zachód. Dwa lata temu rzucił pracę w Skodzie, zatrudnił się jako strażnik leśny w pobliżu granicy z Austrią i po gruntownym zbadaniu terenu, tylko z plecakiem przeczołgał się na długą stronę.

Z Austrii do Niemiec droga była już o wiele łatwiejsza. Monachium wybrał dlatego, że miał tu kolegę pracującego w ekipie testującej porsche. Kolega załatwił mu pracę i teraz Franta mógł już żyć nadzieją startu w prawdziwym rajdzie samochodowym. Katrinka polubiła Frantę. Był otwarty, szczery i przyjacielski, nie lubił jej dwuznacznych propozycji, a prócz tego był jej łącznikiem z domem i rodzicami, za którymi tak bardzo tęskniła.

W wieczór poprzedzający wyjazd rodziców ze Świtowa Katrinka zatelefonowała do nich. Zapewnili ją, że wszystko jest w porządku i że spotkają się już wkrótce. Czują się coraz gorzej. Po ośmiu miesiącach zaczęła odczuwać, że jest w ciąży. Wolniej się poruszała i nie mogła sypiać nocami, coraz szybciej też się męczyła. Katrinka obliczyła, że jazda ze Świtowa do Monachium powinna zająć rodzicom trzy dni, a kiedy minęły, zaczęła się niepokoić. Bez przerwy dzwoniła do domu, lecz telefon uparcie nie odpowiadał; dodzwoniła się do dziadków, którzy nic jej nie potrafili powiedzieć o Milenie i Jirce.

— Nie denerwuj się—uspokajała ją Erika. —Może po prostu jadą wolniej i podziwiają krajobraz.

Katrinka jednak wiedziała, że rodziców nic, żaden najpiękniejszy widok, nie powstrzymałoby od jak najszybszego przyjazdu do niej. Złe przeczucia nie opuszczały jej ani na chwilę.

Piątego dnia rano Erikę obudził telefon. Zapukała do drzwi Katrinki.

— Czy to moi rodzice?—zapytała, niezręcznie gramoląc się z łóżka.

— Nie, to jakiś Tomasz.

— Tomasz?—Katrinka była wściekła. To pewnie jakiś jego kolejny szczeniacki wyglup. — Czy wiesz, która godzina? Czego chcesz? — krzyknęła do słuchawki.

— Katrinko... Posłuchaj...

— Coś się stało? — poczuła przeraźliwy lęk.

— Katrinko, *złaticzko*, tak mi przykro... Słyszała, jak płacze.

— Tomasz, powiedz, co się stało!

— Twoi rodzice... Katrinko... Zdarzył się wypadek... samochód... Nic więcej nie musiał mówić. Wiedziała wszystko.

Jirka postanowił wykorzystać długie czerwcowe dni i jechać tyle godzin, ile tylko się da. Milena, spragniona widoku córki, po raz pierwszy mu się nie sprzeciwiała. Cieszyła się nawet, że mogą przyjechać do Monachium wcześniej. Jechali drogą wśród gór ciągnących się aż do węgierskiej granicy. O tej porze roku dzień szybko przechodził w zmrok, zmrok w ciemność. Po obu stronach szosy nie było żadnego zajazdu ani motelu, Jirka zdecydował więc, że pojedą dalej. Było około północy, gdy zza zakrętu wynurzył się konwój radzieckich czołgów. Prowadzący go nie spodziewał się żadnego ruchu o tej porze i niezbyt się przejmował, że jadą po niewłaściwej stronie drogi. Kiedy Jirka spostrzegł czołg, było już za późno na jakikolwiek manewr. Oba pojazdy zderzyły się czołowo i mała czerwona skoda zaczęła spadać wzdłuż urwiska jak połamana dziecinna zabawka. W końcu wystrzeliła na dnie wąwozu oślepiającym płomieniem. Trzeba było kilku dni na wydostanie szczątków, a później na identyfikację. Dana i Honza zostali zawiadomieni o tragedii w kilka godzin po

telefonie od Katrinki. Nie wiedzieli, gdzie szukać wnuczki, zawiadomili więc Tomasza, a ten wydobył od Mirka Bartosza numer telefonu w Monachium.

- Co też tam robiła Armia Czerwona?—Tomasz głośno pytał sam siebie. — Chciałbym to wiedzieć. Katrinko, jesteś tam?

Katrinka milczała. - Odezwij się! Czy mogę ci jakoś pomóc? W porządku...

Dziękuję ci, że zadzwoniłeś—i odłożyła słuchawkę.

- Co się stało, kochanie? Co się stało? — Erika obejmowała skamieniałą Katrinkę. Ale żaden dźwięk nie wydobył się z jej ust. Nie potrafiła wymówić tych okropnych słów: „Moi rodzice nie żyją”. Poczuła, że świat zaczyna wirować wokół niej, a potem wszystko /robiło się czarne.

Erika przeciągnęła ją na kanapę i z przerażeniem ujrzała, że dół nocnej koszuli Katrinki jest zupełnie mokry. Zaczął się poród. Szybko podeszła do telefonu i zadzwoniła po ambulans.

Synek Katrinki urodził się następnego dnia w południe. Prawie i /tery tygodnie przed planowanym terminem. Katrinka trzymała go w ramionach, przytulała do piersi i nie odczuwała nic. Żadnego uczucia dla tego stworzenia o małej twarzyczce. Gdyby nie ona i gdyby nie to dziecko, jej rodzice żyliby jeszcze.

Płakała bez przerwy i nawet środki uspokajające ordynowane przez doktora Zimmermana nie przynosiły jej ulgi. Z wywołanego sztucznie snu budziła się ze świadomością śmierci rodziców i za każdym razem ta pi awda była tak samo miazdząca jak wielki radziecki czołg spychający / szosy małą czerwoną skodę.

Dla Klause Zimmermana sytuacja, w której znalazła się Katrinka, była zdecydowanie korzystna. Wiedział, że postępując odpowiednio, zdoła nakłonić ją do oddania dziecka.

Co masz zamiar zrobić? — zapytał.

Nie wiem — patrzyła tępo przed siebie.

Jak sobie dasz radę?

Jak dam radę?

— Nie sądzisz chyba, że potrafisz zająć się dzieckiem, skoro sama jesteś w opłakanej sytuacji.

— Nie sądzę.

— Dlatego byłoby lepiej, gdybyś oddała je ludziom, którzy zapewnią mu wszystko, na co tak piękny chłopak zasługuje.

Po raz pierwszy Katrinka, której życie zawsze planowali rodzice, zaczęła się bać. W dwa dni później, odurzona środkami nasennymi, poddała się. Zimmerman pozostawił jej łaskawie noc do namysłu, żeby przy podpisywaniu dokumentów była całkowicie pewna swej decyzji. Pojawił się u niej wczesnym rankiem.

— Jesteś świadoma tego, co robisz?—zapytał, wskazując jednocześnie miejsca, w których miała złożyć podpis.

— Tak — odpowiedziała i podpisała dokumenty. Kiedy mu je oddawała, wpadła w panikę. Było to pierwsze uczucie inne niż żal, który odczuwała przez ostatnie dni.

— Czy mogę się z nim pożegnać?

— To nie jest dobry pomysł. Byłoby to zbyt bolesne. Nie powinnaś teraz więcej cierpieć.

— Nie — przytaknęła.

— Tak właśnie należało postąpić. — Zimmerman gładził jej włosy, w drugiej ręce mocno ściskając drogocenny papier. — Spróbuj zasnąć. Sen jest najlepszym lekarstwem.

Już zasypiając, Katrinka usłyszała jeszcze głos Zimmermana: „Dobrze”. Później została sama.

Rozdział szesnasty

- Nie możesz prowadzić w tym stanie.

- To tylko tak wygląda, ale nie jest aż tak źle.

Słońce, które wpadało do kuchni Eriki Braun, bezlitośnie oświetlało bladą twarz Katrinki i wyostrzało głębokie cienie pod oczami. Nawet jej grube ciemne włosy zwisały smutno jak martwe strąki. Erika nie mogła uwierzyć, że naprzeciw niej siedzi ta sama piękna i radosna dziewczyna, która przyjechała tu miesiąc temu.

- Odłóż wyjazd przynajmniej o parę dni.

- Nie mogę. — Katrinka z wysiłkiem podniosła filiżankę i jednocześnie stwierdziła, że ręka już się jej nie trzęsie. To dobry znak. Wzięła na widelec kawałek jajka. Musi jeść i musi nabrać sił przed drogą. Myśl o jeździe fiacikiem przerażała ją. Od kilku dni samochód był dla niej wyłącznie synonimem śmierci. Nie miała jednak wyboru. Muszę zdążyć na pogrzeb.

- Jeśli zadzwonisz do dziadków, poczekają na ciebie. To już postanowione.

Wyjeżdżam dziś po południu.

Erikę martwił stan Katrinki, lecz równocześnie wiedziała, że jedynym sposobem zatrzymania jej w Monachium byłby kolejny zastrzyk ze środkiem uspokajającym, których ostatnio i tak dostała więcej, niż było trzeba.

Skończ chociaż śniadanie.

Kiedy Erika pojechała do kliniki, Katrinka wróciła do swego pokoju i zaczęła się pakować. Wrzucała rzeczy do płóciennej torby

i rozpamiętywała zdarzenia ostatnich dni. Minął już tydzień od telefonu Tomasza i od narodzin jej dziecka. Większość czasu spędziła w klinice, a od dwóch dni była z powrotem u Eriki. Pierwszy, najokrutniejszy ból już minął. Teraz czuła się jak ktoś, kto obserwuje zdarzenia zza grubej szklanej ściany, przez którą z trudem docierają jakiegokolwiek dźwięki. Jednak nawet tak grubą ścianę można kruszyć. Katrinka wyciągnęła dolną szufladę toaletki. Leżały w niej porządnie poukładane małe, niemowlęce rzeczy. Krzyk bólu wyrwał się jej z gardła. Schwyciła ubranka i pobiegła długim korytarzem, na którego końcu stał piec do palenia śmieci. Otworzyła drzwiczki; w twarz buchnął jej paskudny, gorący zapach, a ona pospiesznie zaczęła wpychać wszystko do pieca. Trzęsący się staruszek z laską, który wyłonił się z mieszkania obok, zmierzył ją niespokojnym spojrzeniem. Kim była ta potargani, szlochająca kobieta, która paliła zupełnie przyzwoicie wyglądające ubrania?

— *Frdulein* — spytał łagodnie — nie trzeba pani pomocy?

— *Nein, nein. Danke.* — Zatrzasnęła drzwiczki pieca i pospiesznie wróciła do mieszkania.

Kiedy tylko doktor Zimmerman odszedł z podpisanymi przez nią dokumentami, uświadomiła sobie, że źle postąpiła. Chciała natychmiast z nim rozmawiać, ale zamiast doktora zjawiała się pielęgniarka, która kazała jej spać i obiecała, że lekarz zobaczy się z nią nazajutrz. Kiedy go ujrzała, błagała, by podarł dokumenty, ale okazało się to niemożliwe. Dziecko było już rzekomo u swoich nowych rodziców, co miało zmniejszyć ból prawdziwej matki i dać jak najszybciej okazję do nawiązania więzi z matką przybraną.

Może gdyby Katrinka posunęła się do gróźb i szantażu, może gdyby zagroziła ujawnieniem sprawy i w konsekwencji sądem, udałoby się jeszcze coś zrobić. Jednak uciekanie się do tak drastycznych środków nawet nie powstało w głowie Katrinki.

— Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze i jeszcze któregoś dniami podziękujesz.

— Doktor Zimmerman był jak zawsze nienagannie uprzejmy.

A żebyś się na wieki smażył w piekle!, pomyślała Katrinka, ale nie powiedziała tego, tylko odwróciła się twarzą do ściany.

Erika, wróciwszy w południe do domu, zastała Katrinkę w nocnej koszuli, leżącą na łóżku.

- Odwiozę cię do Świtowa. Nie dasz rady sama. Nie, nie trzeba — zaproponowała Katrinka.

- To już postanowione. Mam urlop, a co najważniejsze, czeską wizę, którą udało mi się dostać tylko dzięki wyjątkowym znajomościom.

Erika nie uważała za konieczne informować Katrinki, że te wyjątkowe znajomości to nikt inny, tylko człowiek, który lada moment zostanie ojcem jej dziecka.

Spakowała się szybko, pomogła Katrinke, wsiadły do fiacika i ruszyły w drogę.

Po kilkudziesięciu kilometrach Katrinka już wiedziała, że nie podołałaby samotnej podróży i wdzięczna była Ericie za pomoc, jechały w milczeniu i tak szybko, jak to było możliwe. Zatrzymały się tylko na nocleg w Linzu i już następnego popołudnia dojechały na miejsce. Erika zaproponowała, że zostanie na pogrzebie. Współczuła Katrinke i miała dość niejasne poczucie winy za to, co wydarzyło się w klinice.

Katrinka poruszała się jak w transie. Wykonywała wszystkie czynności skutecznie i precyzyjnie. Znalazła w sobie dość siły, by wyklócać się z urzędnikami, którym nie w smak był katolicki pogrzeb Kowarzów. Widząc Katrinkę stojącą przy grobie między Daną i Iloną, Erika miała wrażenie, że ta dziewczyna, której życie nie oszczędziło cierpienia i bólu, ma w sobie jakąś godność, dumę i spokój. Wydała się jej przy tym taka samotna i opuszczona, że następnego dnia, kiedy czekały na stacji na pociąg, którym Erika miała wrócić do Monachium, objęła Katrinkę i powiedziała: Uważaj na siebie, *Liebling*. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, daj tylko znać.

Przyjedź do mnie kiedyś... I napisz...

Pomyślała, że życie Katrinki jako panny z dzieckiem nie byłoby usiane różami, ale kobieta tak silna jak ona być może dałaby sobie radę.

Prowadzenie samochodu okazało się dla Katrinki koszmarem. Nic była w stanie uruchomić silnika, ręce jej się trzęsły jak w febrze, a widok każdego większego od fiacika pojazdu prowokował do karkołomnych manewrów. Opanowała się jednak szybko i już z dworca do domu wróciła bez większych trudności.

W domu czekali na nią Zuzka i Tomasz. Chcieli pomóc spakować jej rzeczy po rodzicach i zaproponowali wspólny wyjazd do Pragi. Na ten wyjazd nalegał przede wszystkim Tomasz. W stolicy nastroje były bliskie wrzenia. Właśnie opublikowano słynny manifest *Dwa tysiące słów*, domagający się przyspieszenia tempa demokratycznych reform, każdego dnia odbywało się przynajmniej kilka wieców i demonstracji. Trwały także przygotowania do czynnego odparcia radzieckich czołgów, gdyby informacje

O przegrupowaniu wojsk z rejonów przygranicznych okazały się prawdziwe.

— Wiemy, że oni zechcą nas powstrzymać — Tomasz był wciąż pełen entuzjazmu

— i może nawet im się to uda. Musimy jednak pokazać, że nie sprzedamy łatwo skóry... — Tomasz przerwał. Przeraził go wyraz twarzy Katrinki. Dla niej wciąż słowa „Armia Czerwona” oznaczały tylko utratę rodziców i dziecka.

— Wybaczcie, zostanę tutaj. Będę miała wystarczająco dużo zajęć, by nie zwariować. A potem przyjadę do Pragi.

Wiedziała, że nie ma prawa mieć od dziś jednej wolnej sekundy. Tylko wyzwanie, które sama sobie rzuci, może ją uratować od całkowitego załamania.

Następnego ranka znów zmusiła się i wsiadła do samochodu. Po drodze było już jednak lepiej. Pojechała za miasto, tam, gdzie lokalna drużyna narciarska trenowała zwykle i zimą, i latem. Ota Czerny wydawał właśnie polecenia swoim podopiecznym, kiedy spostrzegł Katrinkę. Jak wszystkich, uderzyła go nienaturalna bladość jej cery

i trudny do opisanego wyraz bólu w oczach.

— A ty co tu robisz?

— Muszę wrócić do formy. Spójrzz namnie. Widzisz, jak wyglądam?

— Odpocznij jeszcze parę dni. Nie dasz rady. Katrinka pokręciła głową.

— Nie, nie. Muszę teraz. Jeśli nie zacznę w tej chwili, oszaleję. Ota pomyślał chwilę. Cóż, zdarzało się, że dopuszczał do treningów

zawodników ze zwichniętymi kostkami i naciągniętymi ścięgnami. Czemu więc miałby postąpić inaczej wobec zawodniczki ze zbolałym sercem?

— Okay. Ale jeden warunek: robisz tylko to, co ci każę. Powiem „start” — jedziesz, „stop” — natychmiast się zatrzymujesz, będziesz

jadła, kiedy ci powiem „jedz”. Musisz nabrać trochę ciała, bo teraz nawet lekki wietrzyk zmiecie cię ze stoku.

Przez dwa tygodnie Katrinka trenowała jak szalona. Z obowiązkowych za jęć wyłączyła jedynie gimnastykę i pływanie. Nie była jeszcze zdolna wejść do ośrodka sportowego, którym kierował jej ojciec i w którym nauczyła się kiedyś, co to jest ciężka fizyczna praca. Inne ćwiczenia wykonywała jednak coraz sprawniej i prawie każdego dnia mogła już zwiększać ich dawkę.

Zgodnie z wolą Oty jadła pożywne, tłuste jedzenie i pod koniec lipca była już niemal tą samą Katrinką, co kiedyś.

Z początkiem sierpnia pojechała do Cervini, gdzie kadra narodowa przygotowywała się do sezonu. W drużynie było sporo nowych twarzy, jednak i Ilona Lukiańska, i Władysław Elias nadal należeli do reprezentacji. Przyjechała też z Pragi Zuzka, która jak zwykle umierała ze strachu, wyobrażając sobie Tomasza torturowanego i zsyłanego do obozu za udział w opozycji.

Katrinka starała się zachowywać pozory i uczestniczyła w życiu zgrupowania niemal tak jak rok temu. Śpiewała piosenki, śmiała się z dowcipów, a jeśli nagle milkła wśród wspólnej zabawy, wszyscy potrafili to uszanować.

Trening był jak zawsze morderczy, pogoda wspaniała, stok fantastyczny i Katrinka powoli zaczęła dostrzegać w sobie zmianę. Mól po śmierci rodziców i stracie dziecka, jakkolwiek nigdy jej nie opuszczał, nie był już otwartą, brozącą krwią raną. Stał się blizną, która tylko czasami bardzo bolała. Katrinka zaczęła cieszyć się życiem i była coraz bardziej przekonana, że gdyby jej rodzice mogli nadal decydować o losie swojej córki, właśnie taką kurację zaleciliby jej.

20 sierpnia 1968 roku życie w Cervini przestało obracać się tylko **wokół** nart. W dzienniku telewizyjnym wszyscy uczestnicy zgrupowania zobaczyli czołgi wjeżdżające do Pragi i wojska Paktu Warszawskiego wkraczające do Czechosłowacji. Członkowie kadry narodowej, egzystujący do tej pory na obrzeżach prawdziwego życia, nagle stali się gorącymi patriotami, których żywo obchodził los ojczyzny. Nawet lainiaci, których zadaniem było pilnować, by żaden ze sportowców nie zechciał wybrać wolności na Zachodzie, tym razem mogli spać spokojnie. Wszyscy oczekiwali niecierpliwie końca zgrupowania, by

móc jak najszybciej wrócić do bliskich, których zostawili w Czechosłowacji. Każdego wieczoru grupa gromadziła się w hotelowym holu i oglądała wiadomości. Sprawy czechosłowackie wciąż były tematem numer jeden. Przez kilka dni Zuzka bez powodzenia próbowała dodzwonić się do Tomasza i już oczywiście widziała go za kratami, gdy któregoś popołudnia podniósł słuchawkę. Owszem, został zatrzymany, jednak szybko go zwolnili. Nie był widocznie aż tak ważny. Płakał. „Nigdy nie sądziłem, że tak się to skończy” — powiedział Katrince. Ona też nie sądziła. Ba, była przekonana, że wszystko musi się udać, skoro w ruchu demokratycznym uczestniczą tacy wspaniali ludzie. Teraz wiedziała, że była to tylko naiwność i głupota. Tak, była naiwna i głupia.

Doświadczenia ostatnich tygodni pokazały jej z całą ostrością, że życie nie jest piękną bajką, która dobrze się skończy. Że człowiek musi o swoim życiu decydować sam i sam ponosić konsekwencje tych decyzji. Że z życiem trzeba walczyć o życie i na tę walkę Katrinka była już przygotowana. Przestała zastanawiać się, co by było, gdyby udało się jej cofnąć czas. Czasu, tak jak życia, cofnąć nie można. Katrinka postanowiła walczyć, tym razem naprawdę i na własny rachunek, o swoje miejsce w życiu. Cięża i determinacja, by opuścić na zawsze Czechosłowację, nie pozwoliły jej w lutym 1968 roku wziąć udziału w Olimpiadzie w Grenoble. Jednak za cztery lata, w 1972, również będzie olimpiada. A wtedy Katrinka Kowarz nie tylko wystąpi w drużynie olimpijskiej, ale zdobędzie złoty medal.

To, co zawsze było dla niej najważniejsze — miłość, szczęście, sukces, nawet wolność — była zdecydowana wyrzucić z łap wrogiemu i niechętnego jej życia. I była przekonana, że wygra tę walkę.

Rozdział siedemnasty

Czyż on nie jest piękny? Ten nasz największy skarb?

Ona tak cały czas. — Tomasz wyszczerzył zęby w uśmiechu. Ja już się w ogóle nie liczę. — Na przekór słowom, z jego twarzy emanowała duma i miłość, kiedy tak patrzył na swoją żonę i synka.

To nieprawda—zaprotestowała Zuzka. — Przede wszystkim on prawie cały dzień śpi. Patrząc na tę trójkę, Katrinka poczuła się nagle niepotrzebna. Czy mogę go potrzymać?

Oczywiście—Zuzka podała jej opatulone zawiniątko, instruując jednocześnie, jak należy trzymać niemowlę.

Katrinka kołysała dziecko i przyglądała się jego twarzy. Mimo wodnistych niebieskich oczu i pomarszczonej skóry od razu dostrzegła podobieństwo.

Wykapany tata — powiedziała.

Naprawdę tak myślisz?—znów w głosie Tomasza usłyszała dumę. To bez wątpienia twój synek.

Mam nadzieję—roześmiała się Zuzka. —Nazwiemy go Martin. I'o moim ojcu.

Katrinka zastanowiła się przez chwilę, do kogo było podobne jej il/iecko. Do tej pory nie pamiętała nawet jego twarzy, ale teraz, kołysząc Martina, przypomniała sobie nagle wszystko. Również w/.rost i wagę syna. Za kilka dni skończy trzy lata.

Czy jest szczęśliwy? Kto są jego rodzice? Gdzie teraz przebywa? Przytuliła do siebie

dziecko Zuzki i Tomasza i tysiące pytań przelatywały jej przez głowę. Ledwie usłyszała głos Tomasza:

— A ty, kiedy będziesz miała swoje?

— Jeszcze nieprędko. Nie zaprzęgam tym sobie na razie głowy. Kiedy Zuzka dowiedziała się, że jest w ciąży, wpadła w panikę.

Ona i Tomasz rozmawiali co prawda parokrotnie o małżeństwie, ale zawsze w kontekście bliżej nie określonej przyszłości, która miała nadejść wraz z początkiem kariery reżyserskiej Tomasza. Na razie jednak nie było na to żadnych widoków. Tomasz skończył wprawdzie FAM U, ale jako uczestnik „Praskiej Wiosny” nie miał co liczyć na samodzielne robienie fdmów. Czołówka czeskich reżyserów przerzedziła się wprawdzie znacznie — Milos Forman, Jan Kadar i Ivan Passer wyemigrowali, Jiri Menzel miał zakaz wykonywania zawodu, nie znaczyło to jednak wcale, że ich miejsce mogą zająć ludzie niepewni politycznie. Nie było też mowy o robieniu takich fdmów, o jakich Tomasz myślał na studiach. Przywrócono cenzurę i nawet filmy czeskiej „nowej fali” zniknęły z ekranów. Plakaty do *Miłości blondynki* i *Pociągów pod specjalnym nadzorem* musiał Tomasz powiesić w sypialni, do której nikt obcy nie miał wstępu, a rozmowy o projektach scenariuszy znów stały się ostrożne i ogólnikowe.

W przeciwieństwie jednak do absolwentów FAMU, którzy trafili na czarną listę i poddani zostali represjom obejmującym wszystkich opozycyjnych intelektualistów i artystów, Tomasz miał pracę. Był asystentem Mirka Bartosza, o którego twórczości wyrażał się kiedyś z największym lekceważeniem. Nie mógł sobie jednak pozwolić na odrzucenie nawet takiej oferty. Skoro miał kiedyś zostać reżyserem, powinien pracować w studiu filmowym, a nie na przykład w składnicy makulatury. Mirek dał mu szansę.

Zuzka bała się nie tylko gniewu Tomasza. Wciąż była dobrą narciarką, wciąż studiowała i korzystała z przywilejów należnych sportowcom z kadry, i miała świadomość, że dziecko przekreśli wszystkie jej plany. Musiałaby stanąć przed komisją i nie miała złudzeń, że werdykt byłby dla niej druzgocący. Nie mogąc sobie poradzić sama, zwierzyła się z kłopotu Katrinie.

— Musisz wszystko powiedzieć Tomaszowi — zawyrokowała kategorycznie Katrinka. Jeszcze tego brakowało, by i Zuzka dołączyła

do armii kobiet, których macierzyństwo nie mogło się spełnić, pomyślała.

Tomasz na wieść o dziecku zupełnie zwariował. Zdecydował, że Zuzka zrezygnuje i ze sportu, i ze studiów, znalazł jej pracę w wytwórni Hurrandov i ożenił się z nią.

Sam wychowany bez ojca, miał teraz okazję zapewnić swojemu dziecku wszystko, co najlepsze, a kiedy urodził się syn, chodził dumny jak paw.

- Myśleliście kiedyś o emigracji?—Katrinka siedziała z Tomaszem w małym pokoju ich nowego mieszkanka, podczas gdy Zuzka układała w sypialni synka do snu.

- Oczywiście — Tomasz zaciągnął się papierosem — cały czas o tym myślimy, ale w moim wypadku nie jest to takie proste. Kim byłbym na Zachodzie? Jeszcze jednym bezrobotnym kandydatem na ir-żysera, bez dorobku i z dyplomem uczelni, o której istnieniu nikt nie dyszał. Skończyłbym pewnie zmywając naczynia w jakiejś knajpie albo jeżdżąc taksówką. Tutaj przynajmniej ocieram się o kino, tam zaś nie miałbym nawet takiej szansy. Wiesz, żenię wyobrażam sobie życia bez fdmu.

- A ja sobie wyobrażam.

- To wiem, nie złapałaś bakcyła ani za pierwszym, ani za drugim razem.

- To prawda, ale wracając do ciebie, opowiadałaś mi kiedyś o reżyserach z Europy, którzy zrobili karierę w Hollywood.

- Korda, von Sternberg, Wilder... tak?

- Właśnie.

- Nie mam prawa porównywać się z takimi mistrzami, a poza tym mam teraz żonę i dziecko, i muszę się o nich troszczyć.

- No, tak. Ty nie możesz...

- Ale ciebie tu nic nie trzyma. Dziadkowie nie żyją i do Świtowa jeździsz tylko po to, żeby palić świece na grobach.

- Olimpiada mnie trzyma. Postanowiłam, że wygram.

- I wygrasz.

- Zdobędę złoty medal olimpijski.

Fiu, fiu! — gwizdnął Tomasz. — A z tym medalem będziesz mogła reklamować za ciężkie pieniądze Rossignole, Nordiki, Canary i całą tę resztę narciarskiego kramu.

- Otóż to.

- Jesteś stuprocentową kapitalistką.
- Ja? Dlatego, że wyznaję zasadę ciężkiej pracy?
- Chcesz robić pieniądze, a to już jest kapitalizm.
- Każdy chciałby zrobić pieniądze.
- Ja tam bym wolał robić sztukę. Ale ty... Ty i bez złotego medalu znalazłabyś pracę na Zachodzie. Mogłabyś otworzyć szkółkę narciarską...
- Albo zostać pokojówką w hotelu — Katrinka starała się dopasować do nastroju Tomasza.
- Mogłabyś zostać tłumaczką. W przyszłym roku będziesz już miała dyplom. Może aktorką...
- Sądzisz, że mam talent? — zapytała poważnie.
- Nie, ale jesteś ładna, a to czasem zupełnie wystarcza.
- Nie sądzę, żebym to wytrzymała psychicznie.
- Zawsze jeszcze zostaje zawód modelki. Dziewczyny na Zachodzie zbijają na tym fortuny.

Nieoczekiwanie Katrinka zaczęła traktować rozmowę bardzo serio. Oczywiście, że mogłaby zostać modelką. Ma doświadczenie, świetne zdjęcia, kilkanaście okładek, brała udział w pokazach mody dość poważnych projektantów. Tak, stanowczo jest to pomysł, który powinna rozważyć. Nie powiedziała tego jednak głośno. Nawet w tak bliskiej zażyłości całkowita szczerłość była dla Katrinki nie do pomyślenia. Często myślała o opuszczeniu Czechosłowacji. Ona i jej rodzice podjęli taką decyzję jeszcze przed radziecką inwazją, kierując się przede wszystkim względami emocjonalnymi. Ale po powrocie z Cervini Katrinka przekonała się, że było znacznie więcej powodów. Wszędzie było pełno wojska, wrócił strach i terror, ale nie to było najgorsze. Ze zdwojoną siłą reżim egzekwował swoje prawa wobec obywateli. Wyznaczał im granice wolności, których nie wolno było bezkarnie przekraczać. Za Dubczeka było niestety tak samo, tylko granice były nieco szersze. Ona przekroczyła je, zachodząc w ciążę, i musiałaby za to ponieść karę. Wolność. Tak, brakowało jej wolności, jednak jeszcze bardziej brakowało jej umiejętności i chęci życia na pełny gaz, wykorzystywania wszystkich możliwości i sięgania po niemożliwe. Ludziom w Czechosłowacji coś takiego nawet nie przychodziło do głowy. Skoro nie wolno, to po co próbować? Jedynie wybranym

szczęściarzom pozwalano doświadczać radości zwycięstwa, okupionego nadludzkim wysiłkiem, i przekonania, że ciężka praca, wyciskająca z człowieka siódme poty, przeważnie daje efekty. Tymi wybrańcami byli sportowcy, a wśród nich Katrinka. Katrinka wiedziała, co to znaczy żyć, podczas gdy większość społeczeństwa przedreptywała swoje życie od urodzenia aż do grobu.

Ty naprawdę jesteś zdeterminowana — odezwał się Tomasz.

Ach, nie. Sama się nawet dziwię, że aż tyle o tym mówię. Czy to prawda, że w ścianach montowane są podsłuchy.

Prawda — roześmiał się Tomasz — bywają. W tych chyba jrdnak nie.

Kiedy wróciła do swego pokoju, który wciąż wynajmowała w domu pani Kolchik, próbowała uporządkować zdarzenia wieczoru. Dlaczego właśnie dziś postanowienie opuszczenia Czechosłowacji pojawiło się z taką siłą? Oczywiście, miał rację Tomasz, że nic jej tu nie trzyma. Nie miała rodziny poza ciotką Zdenką i kuzynami, nie miała kochanka, bo choć uległa w końcu przystojnemu Władysławowi Eliasowi, trudno było ten związek brać serio. Poza Zuzką i Tomaszem nie miała przyjaciół, nie miała dziecka... Tak, teraz wiedziała z całą pewnością myśl o emigracji miała coś wspólnego z dzieckiem i pojawiła się, gdy kołysała w ramionach malutkiego Martina. Czy możliwe jest odnalezienie dziecka po trzech latach? Mój Boże, przecież ona nawet nie wie, jak jej syn ma na imię! Nie może żyć latami z tym tępym bólem, który wciąż przypomina jej o tym, co zdarzyło się w klinice doktora Zimmermana. Nie może żyć z tęsknotą, która nie znajduje ukojenia. Musi pojechać do Monachium, bo tylko tam są ślady po jej dziecku. Może wszystko okaże się daremne, ale nie wolno jej nie podjąć tej próby.

Rozdział osiemnasty

Jak to zrobić?

To pytanie dręczyło Katrinę przez kilka następnych tygodni. Kiedy już przyjedzie do Monachium, wszystko pójdzie gładko Erika i Franta, z którymi utrzymywała stały kontakt, z pewnością jej pomogą. Problem był natomiast w tym, jak się do tego Monachium dostać!

Mogła wystąpić o wizę pod pretekstem pracy w Niemczech podczas wakacji. Robiła to już nieraz, jednak obecnie nawet tak wybitna sportswomenka jak Katrinka musiała się liczyć z odmową. Wizy dawano tylko najbardziej zaufanym, dokładnie uprzednio sprawdzonym towarzyszom, a ona miała na swoim koncie jedynie sukcesy sportowe. Mogłaby spróbować uciec podczas zagranicznych zawodów. Zdarzały się niegdyś sporadycznie takie wypadki, ale od czasu inwazji trudno było liczyć na powodzenie tego przedsięwzięcia. Liczba „osób towarzyszących” zawodnikom gwałtownie wzrosła i pilnowano ich już nie tylko w pociągach i hotelach. Kiedy robili zakupy, każdemu członkowi ekipy towarzyszył jeden anioł stróż. Prawdopodobieństwo skutecznej ucieczki podczas zawodów zmalało prawie do zera.

Można było próbować przejechać granicę w jakiejś skrytce między kołami pociągu, jednakże taką ewentualność Katrinka odrzuciła od razu, podobnie jak przedzieranie się nocami przez zieloną granicę, branie się udało, ale ona nie była aż tak odważna. Istniał jeszcze sposób zwany „na małżeństwo z cudzoziemcem” Najbardziej pewny i najmniej ryzykowny. Katrinka wiedziała.

że gdyby poprosiła Erikę czy Frantę o taką przysługę, nie odmówiliby jej i z pewnością znaleźliby kogoś odpowiedniego. To jednak trochę by trwało, a skoro Katrinka raz coś postanowiła, musiała zrealizować to natychmiast. Albo prawie natychmiast. Nic więc dziwnego, że nie przespane noce trawiła na wymyślaniu szybkiego i skutecznego sposobu ucieczki. Niestety, na razie bez efektów.

W lipcu pojechała na parę dni do Świtowa. Poszła na grób rodziców w nadziei, że może to miejsce ją natchnie jakimś pomysłem. Ale mimo iż bardzo długo leżała z twarzą przytuloną do chłodnego marmuru, rodzice nie dali jej żadnego znaku.

Trudno, widocznie tym razem miała poradzić sobie sama. I poradzi, postanowiła, choć nadal nie знаła odpowiedzi na pytanie: jak?

— Dziewczyno, co się z tobą stało? Wyglądasz okropnie! — wykrzyknął Ota Czerny, kiedy zjawiała się na zgrupowaniu w Cervini.

Była rzeczywiście bardzo mizerna i stanowczo zbyt dużo straciła na wadze.

Uspokoila jednak szybko Otę, że zaraz wszystko nadrobi, że będzie trenowała, jadła i wypoczywała, że „wujek Ota” może ją już brać pod uwagę przy kompletowaniu ekipy olimpijskiej.

Ota bardzo się postarzał. Był teraz zupełnie siwy, twarz miał całą w zmarszczkach, a śmierć najlepszego przyjaciela, Jirki Kowarza, odebrała mu resztę radości życia, której nie potrafiła odebrać Olga. Śmierć bliskiego człowieka zawsze skłania do refleksji nad własnym życiem, a życie Oty i jego żony nie było z pewnością takie, o jakim marzyli. Nie mieli dziecka, co było powodem stałej frustracji Olgi, która piła już teraz otwarcie, nawet w szkole, a seks dawno przestał mieć dla nich znaczenie. Jeśli nawet Ota przeżywał jakieś przygody, zawsze potem czuł się jak utyłany w błocie. Nie było przed Czernymi przyszłości, więc całą energię, jaka mu jeszcze została, kierował Ota na swoją drużynę. Miał w niej dwie potencjalne medalistki olimpijskie i robił wszystko, żeby nikt nie wątpił, że zasługują na zaszczyt reprezentowania Czechosłowacji w Sapporo. Jedną była Katrinka, drugą jej odwieczna rywalka, Ilona Lukiańska.

Ilona wciąż nie znosiła Katrinki, paskudny charakter z roku na rok stawał się gorszy. Ota miał świadomość, że Ilona zdolna jest do największej podłości, do zachowania nie fair, jeśli może to poprawić Jej pozycję jako zawodniczki. Bał się, że między jego dwiema pupilkami może któregoś dnia dojść do nieobliczalnego w skutkach starcia, sr, którego tylko jedna miała prawo wyjść zwycięsko. Ponieważ jednak potrzebne mu były obie i to obie w olimpijskiej formie, obchodził się z Iloną jak z nieświeżym jajkiem, prawiąc jej niezasłużone komplementy i robiąc jej nadzieję na złoty medal olimpijski. To sprawiało, że kwitła, a jej płaska, pozbawiona wyrazu, rybia twarz czasem nawet bywała ładna. W takich momentach otwarcie zalecała się do Władysława Eliasa, który od pewnego czasu romansował z Katrinką, on zaś udawał, że odwzajemnia te amory. Lubił, kiedy Katrinka była zazdrosna.

Katrinka jednak nie zwracała uwagi na to, co działo się wokół niej. Owszem, sypiała czasem z Eliaszem, który wciąż był w niej zakochany, ale przecież ani on, ani nawet zalecone przez Otę dodatkowe treningi nie były w stanie odwieść jej myśli od najważniejszego: jak to zrobić?

W zasadzie pożegnała się już z nadziejami na medal olimpijski. Medale zdobywają tylko olimpijczycy, a ona na długo przed olimpiadą ma zamiar być już bardzo daleko stąd. Trenowała jak szalona, osiągała coraz lepsze wyniki i zasypiając cieszyła się, że tak skutecznie udaje się jej wszystkich oszukiwać.

Nocami męczyły ją koszmary. Śniło się jej, że szuka swojego syna w jakichś pustych, nie kończących się pokojach, że musi się z nim ukrywać w obawie przed złymi ludźmi, że słoneczna praska ulica, po której dumnie pcha wózek z niemowlęciem, nagle zamienia się w czarną, wyboistą drogę w nieznanym lesie. Budziła się wtedy z krzykiem i bardzo długo nie mogła się uspokoić.

Jak to zrobić?

Olśnienie przyszło niespodziewanie. Stała właśnie w bramce na szczycie stoku, czekając na sygnał do startu. Spojrzała w dół i już wiedziała. Odkrycie tego najprostszego i najbardziej oczywistego z rozwiązań tak ją oszołomiło, że przez chwilę nie była w stanie myśleć o niczym innym. Dopiero gdy Ota po raz kolejny wrzasnął: „Startuj!”, ruszyła.

Zupełnie nie mogła się skoncentrować. Słońce grzało mocno i rozpuszczało śnieg, zmieniając go w brudną czarną breję. W takich warunkach każdy moment nieuwagi mógł się skończyć tragicznie. Jechała jednak jak w transie, nie zwracając uwagi na niebezpieczne, brudne koleiny w białym puchu. Boże, przecież to takie proste! A jednocześnie absurdalne i niebezpieczne, szalone do granic szaleństwa. Dla kogoś, dla kogo góry były niedostępne i przerażające, z pewnością nie do wykonania, ale dla niej?! Dla Katrinki Kowarz, która nie bała się ani gór, ani szybkiej jazdy nawet wtedy, kiedy była czteroletnią dziewczynką? Jej musi się udać!

Rzeczywistość objawiła się piekielnym bólem pośladków. Katrinka leżała jak długa i jak przemgłą słyszała zaniepokojony głos Oty: „Nic ci się nie stało?”

Przez parę dni badała trasę i coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że ucieczka jest możliwa. To, co najbardziej przemawiało za takim właśnie sposobem pożegnania się z ojczyzną, to była szybkość. I szybkość realizacji planu, który zależeć będzie tylko od niej, i szybkość na stoku, która zawsze była jej sprzymierzeńcem i pozwalała wygrywać najtrudniejsze nawet wyścigi.

Podniecenie ustępowało czasem miejsca zwątpieniu. Nie ulegało wątpliwości, że wybrała najgorszy moment. Dopiero za rok skończy studia i dostanie dyplom.

Uniwersytet praski nie cieszył się wprawdzie światową renomą, Katrinka nie miała nawet pojęcia, czy gdziekolwiek uznaje się dyplomy tej uczelni, ale przecież studiowała języki obce, a te są takie same na całym świecie. Z dyplomem byłaby po prostu lepiej przygotowana do ewentualnej pracy. Tak bardzo chciała kiedyś zostać tłumaczką.

No i olimpiada. Nie miało sensu się okłamywać — całe życie pracowała ponad siły tylko po to, by zdobyć medal olimpijski, marzenie każdego sportowca. Marzenie jej ojca i wujka Oty, który właśnie w niej upatrywał możliwość realizacji swoich marzeń. Kiedy jednak opadały ją wątpliwości, przywoływała obraz małego, jedno-dniowego człowieczka płaczącego przy jej piersi, a potem tak brutalnie jej odebranego. Gdzieś w świecie czekał na nią jej syn, a przy nim blakło i złoto olimpijskiego medalu, i możliwość wydrukowania sobie na wizytówce „mgr” przed nazwiskiem.

Dużo też myślała o tym, jaka będzie reakcja Oty na wieść o jej ucieczce. Będzie zły, to pewne, a także będzie rozczarowany i zawiedziony. Tyle dla niej zrobił, więc może powinna spróbować podarować mu ten złoty medal. No, dobrze. Wystartuje w olimpiadzie. A jeśli przegra? Jeśli zdarzy się jej wypadek? Niekoniecznie na nurtach. Zwykły wypadek samochodowy, nawet nie tak tragiczny jak jej rodziców, który wyeliminuje ją z drużyny. Stanowczo nie było na co czekać. Skoro już znalazła sposób, musi go urzeczywistnić. Już. /uraz.

W ciągu najbliższego tygodnia mniej starała się na treningach. Wymyśliła sobie, że jeśli parę razy da się pokonać Ilonie, Ota nie będzie już taki pewny, że jest najlepsza. Nie miała pojęcia, co kryje się za nadmiernym zainteresowaniem, jakim Ota obdarzał Ilonę, jednak sądziła, że jeśli jej się uda utwierdzić ich oboje w przekonaniu, iż istotnie Lukiańska jest najlepszą kandydatką na mistrzynię olimpijską, będzie mogła spokojnie wystartować do swojego ostatniego wyścigu w czeskiej reprezentacji.

Ilona była w siódmym niebie. Wygrywała z Katrinką jak chciała, a poza tym piękny Władysław poświęcał jej coraz więcej uwagi. Teraz zalecała się już do niego zupełnie otwarcie i z satysfakcją patrzyła na kwaśną minę swojej największej rywalki.

Któregoś wieczora Katrinka wracała z Władysławem z kolacji. Postanowiła wykorzystać sytuację i zakończyć tę znajomość.

- Nie chcę się już z tobą spotykać.

- Jesteś zazdrosna.

- Nie jestem, chociaż twoje dzisiejsze zachowanie przy stole pozostawiało wiele do życzenia.

- No cóż, rozmawiałem tylko z Iloną.

I to było do tego stopnia zajmujące, że nie mogłeś nawet na mnie spojrzeć?

Wydawało mi się, że świetnie się bawisz.

O, tak. Czułam się wystarczająco poniżona.

To śmieszne. Wiesz, co jest twoją największą wadą?

Co?

Nie potrafisz znieść żadnej konkurencji.

— Powiedziała ci to Ilona?

— Nie musiała. Widzę twoją minę, kiedy okazuje się, że ona może być od ciebie lepsza.

— Nie lubię jej nie dlatego, że jest ode mnie lepszą narciarką. Nie lubię jej, ponieważ jest podła, egoistyczna i wyżywa się na mnie od dziecka. Poznałyśmy się, kiedy miałam cztery lata. To jest najprawdziwsza jędza!

— Katrinko, *złaticzko*, nie złość się. Chodźmy do baru i pogadajmy spokojnie. Jeśli cię uraziłem, przepraszam. Nie mam pojęcia, co mnie napadło.

To miało się wydarzyć już jutro, więc czemu nie miałyby okazać trochę serca Władysławowi? Rozmowa w barze jednak niczego nie zmieniła i Katrinka z ulgą usłyszała, jak jeden z trenerów usiłuje zapędzić maruderów do łóżek.

— Porozmawiamy o tym jeszcze jutro—powiedziała na pożegnanie, choć wiedziała, że nie będzie mogła dotrzymać słowa.

Rano zamówiła sobie większe niż zwykle śniadanie, sprawdziła trzy pary swoich nart i poprosiła jednego z techników, by jedne z nich naostrzył i nawoskował.

— Najlepsza na tę pogodę będzie parafina. Przefruniesz na niej przez wszystkie przeszkody.

Obyś miał rację, pomyślała.

Ubrała się w łazience. Nie chciała, by któraś z dziewcząt zauważyła, że zamiast bawełnianej koszulki wkłada pod kombinezon ciepły, dżersejowy trykot. Do kieszeni powkładała wszystkie najniezbędniejsze rzeczy: paszport, trochę dewiz, biżuterię, którą miała przy sobie. Pragnęła uniknąć spotkania z Otą. Chociaż nic nie wskazywało, by ktokolwiek podejrzewał, co ma zamiar zrobić, bała się, że ktoś, kto zna ją od urodzenia i kocha jak własną córkę, może wyczytać z jej twarzy wszystko. Trasy zostały wybrane, kolejność ustalona. Katrinka zdecydowała, że ucieknie podczas trzeciego zjazdu. Musiała być odpowiednio rozgrzana. Kiedy już się usadowiła w krzeselku, pochyliła się nad nartami.

Wiązania kiepsko mi trzymają.

Takie rzeczy sprawdza się przed przypięciem nart.

Sprawdzałam. Coś się musiało poluzować. Zmienię narty, /eby tylko nie chciał jej pomóc! Nie chciał. Chwała Bogu. Nerwy, które zżerały Katrinkę przez ostatnie dni, nagle jakby odpuściły. Czuła błogość, niezwykle spokoj i pewność, że robi właśnie to, co powinna. Była skoncentrowana i napięta, gotowa do ti«|ważniejszego wyścigu w swoim życiu. Ważniejszego niż olimpijski fiiiil.

Wypadła z bramki jak wystrzelona z katapulty. Jechała jak w transie. Narty niosły ją same. Po raz kolejny doświadczyła tego cudownego uczucia, że unosi się w powietrzu. Wyhamowała lekko, by nie wyprzedzić zawodniczki, która jechała przed nią. Nu rozwinięcie pełnej szybkości przyjdzie jeszcze czas, obecnie najważniejsze było nie dać się za bardzo do siebie zbliżyć Ilonie lukiańskiej. W miejscu, które już znała na pamięć, wypadła z trasy. Teraz musiała skrócić w lewo: nie wolno jej było zwolnić nawet na ułamek sekundy! Widziała już szwajcarską granicę i małe domki po drugiej stronie lasu. Tam chciała i musiała się dostać.

I runęła przez puszysty śnieg jak na skrzydłach i czuła się wolna jak ptak, jak orzeł, którego dostrzegła szybującego nad górami. Gdyby tak pojechała w Sapporo, nikt nie odebrałby jej złotego medalu. Spojrzała przez ramię i dostrzegła kilka kolorowych sylwetek podążających w ślad za nią. O, nie, nikt nie ma szansy jej dogonić! Ani Ilona, ani nawet Władysław. Może Ota? Czyżby spróbował pogoni za swoją Katrinką?

Ilona jednak nie dawała za wygraną. Jej biało-czarna czapka była i oraz bliżej. Nie na tyle blisko, by zagrozić Katrinke, ale na tyle, by mogła dosłyszeć spazmatyczny krzyk:

Stój! Wracaj! Co ty wyprawiasz! Katrinkaaaa!

Złap mnie, to się dowiesz—pomyślała Katrinka i zwiększyła szybkość.

Ota Czerny stał na szczycie stoku jak skamieniały. Widział, jak jego marzenie o złotym medalu oddała się w stronę austriackiej granicy, i nie robił nic. Miał ją gonić? On, stary człowiek? Wiedział, że jest szalona, że stac ją na wszystko, a jednak nigdy nawet nie podejrzewał, że odważy się na coś takiego. Nie myślał o wielogodzinnych

przesłuchaniach, którym zostanie poddany, ani o końcu kariery, który wydawał się oczywisty, nie myślał o czeskiej reprezentacji, patriotyzmie, obowiązku i czym tam jeszcze. Myślał o jednym: dlaczego mu to zrobiła i dlaczego aż do końca zachowała to przed nim w tajemnicy?

Jechała fantastycznie. Wspaniała szybkość, nienaganna technika, to wszystko, czego uczył ją latami, potrafiła wykorzystać, jak przystało na mistrzynię. I nagle Ota Czerny poczuł, że jest dumny ze swojej Katrinki. Nie miał pojęcia, od czego ucieka ani za czym goni; przypominał sobie jej twarz, tak często ostatnio smutną i zamyśloną, przypominał sobie pogrzeb Mileny i Jirki i pomyślał, że cokolwiek by to było, jest to jej wolny wybór, do którego ma pełne prawo. I wtedy zapragnął, by to nieznanne, do czego tak stylowo i pewnie jedzie Katrinka, dało jej nareszcie szczęście, które podobno istnieje, ale którego ani on, ani Olga nie mieli okazji zaznać. Niech jedzie — pomyślał i nie wiedział, czy to prośba do Pana Boga, czy ostatnia komenda trenera dla zawodniczki.

Jeszcze tylko jeden zakręt, jeszcze jedno wzniesienie, jeszcze jeden stok i już będzie po drugiej stronie. Wydawało się jej momentami, że słyszy głos ojca albo Oty, dający jej wskazówki, jak ma jechać. W te głosy wdzierał się od czasu do czasu dysonansem wrzask Ilony:

— Katrinkaaaa! Zatrzymaj sieeeeeę!

Odwróciła się raz jeszcze. Ilona już jej nie goniła, za to przez niskie sosenki przedzierał się jakiś desperat, ryzykując połamanie nóg. Pewnie jakiś nadgorliwy ubol — pomyślała. Żaden doświadczony narciarz nie próbowałby takiego manewru. Ale mnie nie dostanie! Nikt mnie nie dostanie! Dokonam tego! Ostatkiem sił, ale dokonam! Wzięła ostry zakręt, pod nią czerniła się głęboka czeluść wąwozu. Poczekaj chwilę — usłyszała głos ojca. Po chwili to samo powtórzył Ota. Posłusznie zrobiła, co kazali, a zaraz potem odbiła się mocno, skoczyła i pewnie opadła na błyszczący w słońcu śnieg. Dachy Zermattu wydawały się w zasięgu ręki. Ajjjjjjj! Udało mi się! Udało mi się! Udało!

Rozdział dziewiętnasty

Przeszłość, 1971—1977

Z posterunku policji, dokąd udała się po pomoc, Katrinka zadzwoniła do Eriki Braun. W mieszkaniu nikt się nie zgłaszał, więc spróbowała dodzwonić się do kliniki. Niestety, recepcjonistka poinformowała ją, że Erika jest na urlopie i dopiero jutro wraca do Monachium. Tego Katrinka nie wzięła pod uwagę. Hyla wyczerpana i przestraszona — przez moment zupełnie się zagubiła.

Czy znasz tam jeszcze kogoś?

Policjant wciąż był nieco osłupiały. Nie co dzień znajdował na progu luk niezwykle uciekinierkę.

Nie, nie — odpowiedziała machinalnie, ale nagle przypomniała «obiec Frantę Dohnalę. Numer telefonu podali jej w monachijskiej informacji telefonicznej i kiedy zadzwoniła, natychmiast podniósł słuchawkę.

Katrinka? Katrinka Kowarz? Co za niespodzianka! Skąd dzwonicz?

Z Zermattu.

A cóż ty tam robisz? Trenujesz do olimpiady? No, niezupełnie — najkrócej, jak potrafiła, odpowiedziała mu, co się stało.

Przez chwilę po drugiej stronie zaległa cisza, a potem Franta zawołał: Przyjadę po ciebie!

— Nie trzeba. Chciałabym tylko, żebyś pożyczył mi pieniądze na bilet.

— Bzdura. Niedługo tam będę. To nie pieniędzy teraz potrzebujesz, tylko przyjaciela. Uwierz mi, ja wiem, jak to jest na początku. Będę najszybciej, jak tylko się da.

W oczekiwaniu na przyjazd Franty Katrinka załatwiła formalności niezbędne do uzyskania prawa tymczasowego pobytu w Austrii oraz wjazdu na teren Niemiec. Policja poleciła jej wprowadzić się do pobliskiego zajazdu i czekać na stosowne dokumenty. Kiedy tylko się tam znalazła, wymieniła liry, które zabrała ze sobą, na franki i zatelefonowała do Czechosłowacji. Ciotka Zdenka płakała, Zuzka była bardzo zdenerwowana, Tomasz zaś powiedział:

— Spodziewałem się tego. Zazdroszczę ci i oczywiście zajmę się twoimi rzeczami. U nas nic się im nie stanie. Kiedyś to sobie wszystko odbierzesz.

— Tomaszu! — zdążyła zawołać, zanim odłożył słuchawkę.

— Jeszcze coś?

— Mój samochód! Jest twój. Zaparkowałam jak zwykle, a kluczyki i dokumenty ma pani Kolchik.

— Katrinko, nie mogę przyjąć od ciebie...

— Idioto, po co mi tu teraz mój samochód? Z Bogiem, *złaticzko*. Najtrudniejszy był telefon do Oty, ale musiała z nim porozmawiać.

— Praga negocjuje twój powrót z rządem austriackim.

— Czyżbym była aż tak ważna?

— Dla mnie jesteś ważna.

— Och, wujku Ota, tak mi przykro, że sprawiłam ci przykrość, ale nic innego nie mogłam zrobić.

— Czy wiesz, czym ryzykowałeś? Mogłaś się zabić!

— Ale się nie zabiłam. Widzisz, jaka jestem dobra?

— Ilona Lukiańska złamała nogę.

— No, nie! — Katrinka nie przejęła się zbytnio nogą Ilony. Było jej tylko przykro, że Ota za jednym zamachem stracił dwie najlepsze zawodniczki.

— Wiesz, że w ten sposób zaprzepaściłaś dorobek całego życia?

Życie nie kończy się na nartach.

Wracaj. Już ja coś wykombinuję, żebyś miała jak najmniej kłopotów.

Nie wrócę. Nie mogę. Kocham cię... — i odłożyła słuchawkę.

Hyla ledwie żywa. Z trudem dowlokła się do swego pokoju i w kombinezonie narciarskim rzuciła się na łóżko. Dawne życie już nie wróci, a nie wiadomo, jakie będzie nowe. Płakała długo i wreszcie zmęczona zasnęła. Rano zastała wiadomość od Franty. Przyjechał w nocy i nie chciał jej budzić, czeka na nią w holu. Wzięła prysznic, uczesała się, włożyła kombinezon i zeszła na dół.

Katrinko! Ty to jesteś dopiero! — Franta ścisnął ją, wciąż nie ilowiczając, że to, co mu opowiedziała przez telefon, jest prawdą.

Tak się cieszę, że cię widzę.

Zjesz śniadanie?

Pewnie. Jestem głodna jak wilk. Od wczoraj poza kawałkiem zapiekanki nic nie miałam w ustach.

Przy śniadaniu raz jeszcze opowiedziała mu całą historię. Kiedy skończyła, Franta ujął jej rękę.

Zastanawiasz się pewnie, czy dobrze zrobiłaś. Dobrze. Ja też t zasem tęsknię za domem, ale nigdy mi się nie zdarzyło, żebym żałował, że uciekłem z Czechosłowacji.

Kiedy dojechali do Monachium, Erika zdążyła już wrócić z urlopu. Hyla szczęśliwa, słuchając opowieści Katrinki. „Ach, *Liebling*, takiej ilugicj dziewczyny jak ty nie ma na całym świecie”.

Katrinka oczywiście zatrzymała się u niej, zamieszkała w tym nrtinym pokoju, co przed trzema laty, Erika zaś, choć bez entuzjazmu, obiecała umówić ją z doktorem Zimmermanem, kiedy tylko wróci on z wakacji. Następnego dnia poszły kupić Katrince coś z ubrania, bo poza kombinezonem nie miała niczego. Zaczęło się też uciążliwe ihodzenie po urzędach w celu zalegalizowania pobytu Katrinki w Niemczech. Kiedy tylko dostała tymczasowe dokumenty, natychmiast poszła do „Czterech Pór” zapytać, czy jej dawne miejsce nie jest pizypadkiem wolne. Było.

Znów pracowała na nocną zmianę, a w dzień odwiedzała monachijskie agencje modelek w poszukiwaniu bardziej lukratywnego zajęcia. Na szczęście Erika i Franta mieli trochę jej zdjęć powycinanych z czeskich magazynów, więc nie musiała wydawać pieniędzy na nowe fotografie. Trwało tydzień, nim jedna z agencji zdecydowała się ją zatrudnić. Zaoferowali jej angaż tylko na jeden dzień, ale i tak zarobiła tyle, że mogła oddać Ericie pożyczkę i kupić sobie trochę ubrań. Dom mody, dla którego pracowała, sprzedał jej tanio jeden z modeli

— kremowe spodnium, w którym wyglądała znakomicie. Właśnie tak się ubrała na spotkanie z doktorem Zimmermanem. Zauważył on, że Katrinka stała się piękną i bardzo pociągającą kobietą, nie zmieniło to jednak ani na jotę jego stosunku do niej. Nadal był nieprzejednany, jeśli idzie o wyjawienie nazwiska ludzi, którzy adoptowali jej synka, i nadal podawał te same argumenty: wyświadczył Katrince przysługę w momencie, gdy znalazła się w sytuacji bez wyjścia, dziecko trafiło do nadzwyczajnej rodziny, a w sprawach adopcji obowiązuje absolutna tajemnica i to nie tylko w Niemczech, więc powinna być mu wdzięczna, że oszczędził jej nędznego losu panny z dzieckiem. Jedyne, co mógł jej wyjawić, to to, że chłopca nie ma już od dawna w Monachium.

Naprawdę nie czuł się w obowiązku informować Katrinki, że zgoda na adopcję, którą wymógł na niej, kiedy była w szoku poporodowym, okazała się przedsięwzięciem ze wszech miar opłacalnym. Doktor Zimmerman otrzymał nie tylko sową gratyfikację tuż po podpisaniu dokumentów — nowy ojciec dziecka zdażył w ciągu trzech lat wyświadczyć swemu dobroczyńcy tyle bezcennych usług, że doktor mógł nareszcie odetchnąć z ulgą: stał się człowiekiem naprawdę bogatym, właścicielem pięknego zamku nad Renem i innych, równie trafionych inwestycji. Klaus Zimmerman nie musiał się już obawiać powrotu złych czasów. Nawet poważna bessa na giełdzie nie nadwerężyłaby zbytnio jego imperium.

— Jesteś młoda i piękna — powiedział, żegnając Katrinę.

— Nie powinnaś rezygnować z życia. Jestem pewien, że jeśli się postarasz, znajdziesz człowieka, który się z tobą ożeni. Wyjdź za mąż, załóż rodzinę i zapomnij o przeszłości. To już etap zamknięty.

Ja nigdy niczego nie zapominam, doktorze. I nie mówię do widzenia, bo z pewnością jeszcze się spotkamy, tylko wtedy nie będzie to dla pana przyjemne. Kiedy wyszła, Zimmerman zadzwonił do Eriki. Był poirytowany, wściekły nawet. Pamiętaj, nigdy nie chcę jej tu widzieć. To twoja sprawa, że się z nią przyjaźnisz, ale ode mnie trzymaj ją z daleka.

Tak jest, doktorze, zrozumiałam—i Erika nie miała wątpliwości, że spełni polecenie Zimmermana. Tym skwapliwiej, że przy okazji przypomniał sobie również o jej istnieniu.

Mam nadzieję, że nie masz żadnych planów na wieczór? Oznaczało to zaproszenie do spędzenia paru chwil na wygodnej kanapie w gabinecie. Mieszkanie Eriki przestało chwilowo spełniać mię wygodnego pied-a-terre. Wciąż mieszkała w nim kobieta, która nie miała prawa znać tajemnic doktora Zimmermana.

Żadnych. Mogę pracować do późna.

Mimo zapewnień, że może u niej mieszkać w nieskończoność, Kiilrinka nie chciała sprawiać Erice kłopotu. Kiedy tylko zarobiła trochę pieniędzy, zaczęła rozglądać się zamieszkaniem. Szybko znalazła litkic, które spełniało wszystkie niezbędne warunki — było niedrogie, mieściło się na ładnej Franz-Joseph-Strasse na Schwabingu. Od pierwszej chwili poczuła, że będzie się jej tu dobrze mieszkało. Od Eriki dostała trochę sprzętów domowych, kupiła wygodne łóżko i lampę, zaczęła systematycznie odwiedzać pchle targi i bazy w poszukiwaniu tanich mebli. Nie było to trudne. Wkrótce dwupokojowe mieszkanko w niczym nie przypominało wnętrza, do którego się wprowadziła. Było przytulne, ładnie umeblowane. Katrinka lubiła tu wracać po pracy.

Prucowała jak szalona. Do północy w hotelu, w dzień w agencji modelek, która miała dla niej coraz więcej atrakcyjnych zleceń. Czasu dla ślubie miała niewiele i tę odrobinę spędzała głównie na spotkaniach z ludźmi, którzy, jak się jej wydawało, mogliby naprowadzić ją na ślad dziecka. Wracała z tych spotkań zmęczona i zrezygnowana. Zakaz udzielania jej jakichkolwiek informacji o dziecku obowiązywał nawet sprzątaczkę w klinice doktora Zimmermana.

Również poszukiwania drogą oficjalną, przez urzędy meldunkowe czy policję, nie przynosiły na razie rezultatu, ale przecież świat nie kończy się na Monachium. Są jeszcze w Niemczech inne miasta, inne kartoteki, więc wciąż istnieje szansa na odnalezienie dziecka.

„W Czterech Porach” potrafili docenić jej pracowitość, dokładność i zdolności. Awansowała szybko i została szefową pokojówek. Nie siedziała jeszcze wprawdzie za stylowym biurkiem w eleganckim pokoju, jednak codzienne wizyty w kuchni, pralniach, warsztatach i magazynach pozwoliły jej dobrze poznać podziemny świat luksusowego hotelu. Coraz bardziej jej się to podobało i coraz lepiej rozumiała, na czym polega funkcjonowanie tak skomplikowanego organizmu.

Mimo iż dyrekcja hotelu była z niej bardzo zadowolona, co oznaczało stałe, drobne podwyżki pensji, Katrinka musiała któregoś dnia dokonać uczciwego rachunku. Jako modelka zarabiała lepiej i musiała spędzać na pokazach coraz więcej czasu. Praca w hotelu, choć satysfakcjonująca, nie przynosiła wystarczających dochodów i o tym, by utrzymywać się tylko z tego, nie mogło być mowy. Bycie modelką miało nie tylko tę zaletę, że stwarzało pozory obracania się w wielkim świecie, lecz dawało też pieniądze. Z tygodnia na tydzień coraz większe. I choć czasami Katrinka padała na nos po kolejnych przymiarkach, przebierankach, próbach układów choreograficznych i nie kończących się korektach fryzur i makijażu, lubiła tę ruchliwość, zmienność i barwność. Bywało, że wracając po pokazie do domu, nie była nawet w stanie wejść pod prysznic. Rozbierała się w drodze do sypialni na wpół śpiąc i rzucała się na łóżko w estradowym makijażu.

Stało się jasne, że dwóch posad nie uciągnie, że musi wybrać. I wybrała. Została modelką, ponieważ dwustu dolarów za godzinę, a tyle płacono jej za pokazy, nie zarobiłaby w najbardziej ekskluzywnym hotelu świata. Rozstała się z „Czterema Porami” i zaczęła przyjmować coraz więcej nowych zleceń w agencji.

Tę odrobinę wolnego czasu, jaka jej zostawała, dzieliła między Erikę i Frantę. Z Eriką bywała w operze, z Frantą zaś i jego przyjaciółmi chodziła do młodzieżowych knajpek i dyskotek. Lubiła te wieczory

i lubiła przyjaciół Franty. Było wśród nich wielu czeskich emigrantów, II to oznaczało zamawianie ciężko strawnych, tłustych potraw w restauracjach i wspólne śpiewanie ludowych piosenek, czego Kalrinca wciąż jeszcze bardzo brakowało w nowym środowisku, I i anta był wspaniałym przyjacielem. Lojalny i oddany, zastanawiał się i/asem, dlaczego on i Katrinka nie zostali jeszcze kochankami. Jej /daniem, nie było to konieczne. Nie tęskniła za bliskością mężczyzny, I ranta zaś miał tyle wielbicielek, że nie łudziła się, dokąd odjeżdża, pocałowałszy ją na dobranoc. Przyjaźń na tym etapie znajomości zupełnie im wystarczała, i tak było dobrze.

W marcu 1973 roku ni stąd, ni zowąd zadzwonił do niej Mirek Martosz. Był w Monachium z okazji niemieckiej premiery swojego ostatniego filmu, miał trochę czasu i zaproponował kawę w „Extra-hlatt”.

W pierwszej chwili chciała odmówić, ale zaraz potem uświadomiła sobie, że przecież wszystko, co było między nimi, to przeszłość. Teraz ten człowiek jest kimś, kto kojarzy się jej tylko z domem, młodością I beztruską. Przyjęła więc propozycję. Okazało się, że Mirek miał dla niej prezent — jeden z albumów z fotografiami, który Tomasz znalazł w jej mieszkaniu w Pradze. Przywiózł też list od Zuzki i mnóstwo zdjęć małego Martina, który przez osiemnaście miesięcy wyrósł na zupełnie dużego chłopca. Katrinka rzuciła się na list. Musiała go przeczytać natychmiast. Wnętrze kawiarni wypełniał dramatyczny głos Edith Piaf, co skłoniło Mirka do rzucenia w przestrzeń:

- Mogliśmy być w Paryżu. Uwielbiam włóczyć się po Paryżu.

Katrinka puściła to mimo uszu, a może po prostu nie słyszała, cała /utopiona w kontemplowaniu najświeższych wieści z Pragi.

To, czego nie napisała Zuzka, dopowiedział Mirek. Katrinka ze włumieniem stwierdziła, że nadal wydaje się jej czarujący i pełen wdzięku, i bez oporów przyjęła zaproszenie na kolację. Musiał lobie zdawać sprawę, że Katrinka nie jest już tą samą, powolną mu, młodą dziewczyną sprzed trzech lat, a jednak kiedy żegnał się z nią po kolacji, zaproponował, by spędziła z nim noc w hotelu Odmówiła.

— Więcej cię już o to nie poproszę — powiedział ze smutkiem. Objął ją, pocałował w policzek i jakoś tak bez przekonania szepnął: — No to się trzymaj.

Dwa tygodnie po spotkaniu z Mirkiem Franta ogłosił wszem i wobec, że robi u siebie wielką prywatkę. Katrinka mogła zaprosić na nią swoich znajomych.

Wieczorem zważyło się więc kilkadziesiąt osób, które w innych okolicznościach nie miałyby szans się spotkać—modelki, hotelarze, pracownicy warsztatów

„Porsche'a", kierowcy rajdowi, istna czesko-niemiecka menażeria. Bawiono się po wariacku, co Katrince natychmiast przypomniało hotelowe bankiety po skończonych zawodach, kiedy wszystko było dozwolone, a muzyka nigdy nie była za głośna. Kocioł gulaszu, który ugotował Franta, zniknął w okamgnieniu, podobnie ciasto upieczone przez Katrinkę. Kolejne puste butelki po piwie i winie zalegały kąty, część par tańczyła, część przytulała się w półmroku, ktoś śpiewał, ktoś się lekko upił.

Ostatni goście opuszczali dom Franty na bardzo miękkich nogach Świtało. Katrinka została jeszcze na chwilę, by pomóc przyjacielowi jako tako uporządkować pobożowisko. Była w szampańskim nastroju. Czuła się szczęśliwa i miała pewność, że jej najbardziej nawel karkołomne plany muszą się spełnić. I kiedy Franta objął ją i pocałował, oddała mu pocałunek wcale nie przyjacielski. Spotkanie z Mirkiem definitywnie zakończyło jeden etap w jej życiu, lecz równocześnie rozbudziło na nowo pragnienie miłości i seksu, którego jej młode ciało pozbawione było przez prawie dwa lata. Podała się pieszczotom Franty, doświadczając zupełnie nie znanego dotychczas uczucia — nic trawił jej żar jak wtedy, gdy dotykał jej Mirek, nie był to seks dla sportu, jak w zbliżeniach z Władysławem, była natomiast czułość, delikatność i czystość. Kiedy kochała się z Frantą w jego wielkim łóżu, wydało jej się to tak naturalne i bliskie, jakby znała go od urodzenia i od urodzenia kochała.

Rozdział dwudziesty

Blade styczniowe słońce ledwie oświetlało szosę. Mgła dodatkowo ograniczała widoczność, więc Katrinka z nosem na przedniej szybie nie była w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak bezpiecznie dojechać swoim nowym białym fiatem spiderem **do** miejsca przeznaczenia. Jechała z Monachium do Kitzbuhel, **do** zajazdu „Złoty Róg”, który od ubiegłego roku był jej własnością.

Radio podawało wiadomości. Komentatorzy polityczni zastanawiali jakie konsekwencje mieć będzie dla Europy wybór Jimmy Cartera na prezydenta Stanów Zjednoczonych, w wiadomościach zaś sportowych pierwszą informacją, podaną przez Associated Press, był wybór Nadii Comaneci na sportsmenkę roku.

Sportsmenka roku... Wiadomość nieprzyjemnie zakłuła ją w serce. Gdyby miała szanse startu w Igrzyskach Olimpijskich, gdyby, zgodnie z zamierzeniami, zdobyła złoty medal, może to ona... Po chwili jednak odrzuciła od siebie tę myśl. Franta miał rację — jej także nie zdarzyło się, by zalowała podjętej decyzji.

Biały spider sunął równo po porządnie odśnieżonej szosie i wkrótce u wylotu drogi zamajaczył znajomy kształt. „Złoty Róg”. Był to nieduży, dwudziestoosmiopokojowy zajazd, świetnie położony nie opodal wyciągu na Kitzbuhel Horn. Na tle majestatycznych alpejskich masywów Wilder Kaiser na północy, podobnie jak Hoch Tauern na południu, wyglądał jak malutka, dwupiętrowa chatka z czerwonym dachem.

Katrinka odkryła go podczas którejś z wypraw na narty Z Frantą jeździli przeważnie do Kitzbuhel i któregoś dnia za trzymali się w „Hubner Gasthof” na noc. Starsze małżeństwo, które prowadziło zajazd, odziedziczyło go przed czterdziestu laty po rodzicach. Oboje mieli dobrze po siedemdziesiątce i nie ukrywa li, że zarządzanie hotelikiem przychodzi im z coraz większym trudem. Z radością przyjęli więc propozycję Katrinki, która zaofiarowała im pomoc w prowadzeniu zajazdu w zamian za bezpłatne noclegi. Oszczędzała teraz każdy grosz w nadziei, że ktoś doradzi jej, jak korzystnie ulokować pieniądze, by nie musiała kłopotać się o to, za co będzie żyła, kiedy już nikt nie zechce zatrudniać jej jako modelki.

Ze swoich obowiązków wywiązywała się bez zarzutu. Wstawała wcześniej rano, do południa jeździła na nartach, resztę dnia poświęcała na pracę w zajazdzie. Z czasem mogła już nawet prowadzić księgi rachunkowe i Hubnerowie traktowali ją jak dar niebios — stracili na wojnie obu synów, byli zupełnie samotni i oto los zesłał im tę wspaniałą dziewczynę, którą pokochali jak własną córkę.

Pod koniec 1975 roku pan Hubner przeszedł zawał. Na szczęście dość lekki, jednak na tyle poważny, by starsi państwo na serio zaczęli rozważać możliwość sprzedaży zajazdu. Katrinka była pierwsza oferentką i, jak się okazało później, jedyną.

— Gdybyśmy mogli, *Schatze*, dalibyśmy ci go w prezencie.

— To nonsens. Potrzebujecie pieniędzy, a ja je mam, więc zawrzemy normalną umowę. Chcę kupić ten zajazd i jestem pewna, że to najlepsze miejsce na ulokowanie mojego niewielkiego kapitału.

Nie miała wątpliwości, że robi dobrze. Znała się na hotelarstwie, lubiła to miejsce, pracowała tu wystarczająco długo, by nie być narażona na przykre niespodzianki w postaci skorodowanych rur, przeciekającego dachu czy przepalonych pieców.

Wiedziała, że po koniecznych modernizacjach zajazd będzie tym miejscem, które zapewni jej godziwy dochód, niezależny od świeżości cery i idealnej figury.

Formalności załatwili szybko, Hubnerowie poręczyli za nią w miejscowym banku, który przyznał korzystny kredyt i Katrinka mogła od razu zabrać się za swój zajazd. Po roku „Złoty Róg” (Katrinka doszła do wniosku, że to znacznie lepsza nazwa) miał już

ustaloną renomę i żadnych kłopotów z zapelnieniem pokoi. Biura podróży polecały go swoim klientom z pełnym przekonaniem, a wprowadzone przez Katrinę codzienne podwieczorki z herbatą, domowymi konfiturami i ciastem stały się obowiązkowe również dla zamożnych bywalców okolicznych hoteli klasy „L”. Katrinka zaparkowała samochód między mercedesami, volkswagenami i audi, co znaczyło, że w „Złotym Rogu” wszystkie miejsca są zajęte. Spojrzała z przyjemnością na własne dzieło. Zajazd wyglądał jak idylliczna przystań wśród niedostępnych gór. Nawet zimą ciepłe światło okien, które latem zdobiły kaskady czerwonego geranium, zapraszało do wnętrza.

Zabrała torbę z samochodu i służbowym wejściem dostała się do swojego pokoju. Rozebrała się, rozpakowała rzeczy i zeszła na dół w poszukiwaniu Bruna i Hildy. Czujne oko gospodyni wypatywało pajęczyn, kurzu, odprysniętej farby. Nic jednak nie zauważyła. „Złoty Róg” był nie tylko wytwornym miejscem, był również wzorowo prowadzony. Praktyka w „Czterech Porach” nauczyła Katrinę, na czym polega prowadzenie hotelu wysokiej klasy. To (tyle tylko piękny gmach i wygodne łóżka, to przede wszystkim cała masa drobnych udogodnień, dzięki którym goście mogą się czuć zadowoleni. Dlatego też w zajazdzie odnowiono wszystkie wnętrza od piwnic po strych, wymieniono pościel i obicia foteli; dbano również, by w każdej łazience był szampon, luksusowe mydło, kremy, jednorazowe chusteczki do nosa. Kosztowało to wszystko tyle, co nic, a przecież robiło wrażenie nawet na największych malkontentach.

W „Złotym Rogu” nie było niestety restauracji. Wiele razy stali goście namawiali Katrinę do otwarcia nawet niewielkiej restauracyjki, ona jednak wiedziała, że obsługa nie poradzi sobie z dodatkowymi obowiązkami. Wystarczyło, że wydawali pyszne śniadania, i to było wszystko, na co tej wielkości zajazd mógł sobie pozwolić. Myśl o restauracji nie opuszczała jednak Katrinki. Chciała, by w „Złotym Rogu” bywali nie tylko jego mieszkańcy. Pragnęła, by **jej** zajazd stał się miejscem, w którym wypada się pokazać. I wymyśliła pwlwieczorki.

Popołudniowe herbatki kusily przede wszystkim wspanialymi konfiturami, robionymi wedlug starych babcinych przepisow, kluskami i truskawkami, ktorych nikt tu przedtem nie znal i fantastycznymi buleczkami, ktore zdaniem bywalcow „Zlotego Rogu” „same sie jady”. Kiedy przejala zajazd, ledwie byla go w stanie utrzymac; w tym roku spodziewala sie pierwszego, niewielkiego jeszcze zysku i miala swiadomosc, ze to przede wszystkim jej zasuga.

Bruno sprawdzal w recepcji rezerwacje na nastepne dni, Hilda w jadalni sprzatała po podwieczorku.

— Juz sie zaczynalam martwic, ze pani dzis nie przyjedzie. Jak sie miewa pan Franta? Czy wszystko z nim w porzadku?

— Juz lepiej, ale wciaz jeszcze jest slaby. Musialam troche przy nim posiedziec i moglam wyjechać dopiero po poludniu.

— Biedactwo—westchnęła Hilda, nie bardzo dajac do zrozumienia, kogo miala na mysli.

Po kolacji, ktora zjadła z Brunem i Hildą (wciaz nie mogła sie nadziwic, jak wspanialym nabytkiem dla „Zlotego Rogu” byla ta malzenska para; wybrala ja przed rokiem spośród kilku, ktore odpowiedzialy na jej ogloszenie), Katrinka wrócila do pokoju. Caly wieczor byla tak zajeta, ze dopiero teraz mogła sobie pozwolic na przemyślenie swojego stosunku do Franty.

Franta osiagnal swój cel — zostal kierowca wyścigowym. Jeszcze wtedy Katrinka nie zdawala sobie sprawy, ze nadchodzi kres ich znajomosci. Przerazila ja pasja Franty, ale o ile potrafila go czasem powsciagnac na szosie, nie miala najmniejszego wplywu na to, co robil zawodowo. Dawno juz pozbyla sie lęku przed jazda samochodem; praktycznosc i wygoda nakazywaly jej jezdzic autem, nigdy jednak nie szarżowala, nie ryzykowala i wciaz balala sie nadmiernej szybkości. Nic potrafila zrozumiec, ze czlowiek moze czerpac radość z codziennego ryzykowania własnym zyciem.

Mimo strachu towarzyszyła czesto Francie w wyjazdach na miedzynarodowe wyścigi. Zaspokajala w ten sposob pasje podrozowania, zwiedzala Europe, w kazdym mieście zas, w ktorym sie znaleźli, pierwsze kroki kierowala do biura ewidencji ludności. Wciaz nie tracila nadziei, ze w ktorymś z tych biur natrafi na ślad syna.

Kiedy nie mogła wyjechać, umierała ze strachu, czy jeszcze tym razem uda się Francie wrócić z rajdu cało. Miała powody ilu obaw, ponieważ, jak każdy kierowca Formuły I, niejednokrotnie już otarł się o śmierć. Na szczęście wracał do domu i jeśli czuł się jako tako, mógł czasem pojechać z Katrinką na weekend tlo „Złotego Rogu”.

Niedziela, pogodna i bezśnieżna, nie zapowiadała zdarzeń, które nastąpić miały wieczorem. Katrinka siedziała w swoim biurze i sprawdzała rachunki, a Franta popijał, co zdarzało mu się ostatnio coraz częściej. Pijany stawał się agresywny, wszczynał awantury, wyrzucał Katrince, że już go nie kocha, że więcej czasu niż jemu poświęca swojemu zajazdowi, że podczas pokazów mody zaleca się do innych mężczyzn... Repertuar miał bardzo szeroki, choć zupełnie nieodkrywczy. Jak każdy zazdrosny narzeczony.

Po takich awanturach Katrinka zastanawiała się, jak to naprawdę jest z Frantą i z nią. Oczywiście, kocha go, bo kogóż innego miałaby kochać? Oczywiście, zależy jej na nim i nie ma zamiaru go porzucić, ale jak jest naprawdę?

Często miewała wyrzuty sumienia, co manifestowało się tym, że nie przyjmowała niektórych zleceń w agencji, nie wyjeżdżała na weekend iln Kitzbiihel, tylko siedziała z Frantą, zapewniając go o swojej miłości i wierności. Grała z nim w szachy i czytała mu na głos ulubione liagmenty z powieści Hrabala, Kundery i Kafki.

Wypadek wydarzył się, kiedy wracali do domu ze „Złotego Rogu”. I i anta był pijany i wciąż robił Katrince sceny, jednak za żadne skarby HIC chciał oddać kierownicy.

Zrób to dla mnie, pozwól mi poprowadzić. - Nie bądź śmieszna! Dlaczego ja mam coś robić dla ciebie? A co ty inbisz dla mnie? Nic. Zupełnie nic. Nawet mnie nie kochasz.

Potem był huk i ciemność, a jeszcze później okazało się, że Franta i udem uniknął śmierci, ją zaś uratowały pasy bezpieczeństwa, które w panice zapięła już podczas jazdy. Wyszła z wypadku lekko tylko potłuczona i dzięki temu mogła przez parę tygodni dni i noce spędzać w szpitalu przy łóżku narzeczonego. Do domu wracała tylko po to, by się wykapać i przebrać.

W długie szpitalne noce myślała o swojej miłości do Franty. Ależ

tak, oczywiście, że go kocha. Gdyby było inaczej, co, do diabła, robiłaby tu teraz, nie śpiąc i zamartwiając się o jego zdrowie?

Wpatrując się w swoje odbicie w lustrze toaletki, nie była już tego taka pewna.

Siedziała w swoim pokoju w „Złotym Rogu” i rozczesywała włosy przed snem.

Twarz, która patrzyła na nią z lustra, była blada, miała podkrążone oczy i drobne, cienkie zmarszczki. Katrinka ze złością odwróciła głowę od lustra.

Miała dwadzieścia osiem lat i pozostawała w związku z człowiekiem, którego — miała na to coraz więcej dowodów — nie kochała. W każdym razie nie kochała go tak, jak wyobrażała sobie, że powinno wyglądać prawdziwe wielkie uczucie. Ani Franta jej, ani ona Francie nie była w stanie dać takiej wielkiej, gorącej i namiętnej miłości. Ale jednocześnie była samotna i musiała mieć kogoś bliskiego, z kim mogłaby budować przyszłość, taką choćby, jaką udało się stworzyć jej rodzicom czy dziadkom. Choć w jej związku z Frantą nie było tego zapamiętania, o którym czytała w książkach, miała nadzieję, że wspólna codzienność nie będzie taka dokuczliwa.

Wyobrażała sobie siebie w roli żony Franty, wyobrażała sobie ich dzieci, które pewnego dnia odzyskają przyrodniego braciszka — była to przyszłość, z którą potrafiłaby się pogodzić. Miłość nie zawsze musi być namiętna. Czasem lepiej, kiedy jest spokojna i przyciszona. Potrafiłaby nawet przewyciężyć chorobliwą niechęć Franty do dzieci. W końcu — myślała — Tomasz też nie przepadał za dziećmi, a kiedy urodził się Martin, zupełnie zwariował.

Położyła się na łóżku i jeszcze raz przebiegła myślami wszystkie etapy swego związku z Frantą. To nie ma sensu — uzmysłowiła sobie w pewnej chwili i jej oczy napełniły się łzami. Znow coś w jej życiu się kończy, znow coś się nie udało. Ale przecież Katrinka Kowarz jest osobą, która zawsze potrafiła realnie i na zimno oceniać rzeczywistość! Ona i Franta byli jak dwoje ludzi, których drogi, prowadzące w różnych kierunkach, przypadkiem się przecięły. Nie będzie żadnego małżeństwa, żadnych dzieci, nadziei, że kiedyś z tego wątlego płomyczka, który icli łączył, rozgorzeje płomień wielkiej miłości. Usiadła na łóżku. Tak. Powie to wszystko Francie, jak tylko będzie na tyle zdrow, by znieść taką rozmowę. Nie będzie to łatwe i na pewno oboje pocują

się zranieni. Wiedziała też z całą pewnością, że jeszcze przez długie tygodnie będzie jej brakowało Franty: jego towarzystwa, wymówek, jego głosu, którym pod prysznicem wyśpiewywał czeskie ludowe piosenki, będzie jej wreszcie brakowało jego szczupłego, bladego ciała w bezsenne noce, które nadejdą. Katrinka przez chwilę rozczułała się nad sobą — oto podjęła decyzję o zburzeniu jedyne go stabilnego elementu w swoim życiu. Znow w oczekiwaniu na miłość skazuje się na samotność...

Rozdział dwudziesty pierwszy

— Katrinko, *chérie*, nie śpisz jeszcze? Mogę wejść?

Pukanie do drzwi i melodyjny głos Natalie wyrwały ją z rozmyślań jak to będzie, kiedy już zabraknie przy niej Franty. Wstała szybko z łóżka i odsunęła zasuwkę. Odkąd jeden z podpitych gości zapragnął złożyć jej nocną wizytę, Katrinka zamykała się na noc.

— Spóźniłaś się. Spodziewałam się, że przyjedziesz wcześniej. Natalie wzruszyła ramionami.

— Gdzieś, zdaje się, była burza, bo wszystkie samoloty miały opóźnienia. O Boże! A cóż ty masz na sobie?

— Ty na pewno sypiasz w jedwabiach, nawet wtedy, kiedy nikt cię nie widzi, a w mojej sypialni jest zimno jak diabli.

Obie kobiety rozmawiały w dość dziwnej odmianie angielskiego, był to bowiem jedyny język, którego uczyły się kiedyś w szkole i jako tako znały. Katrinka wtrącała ciągle słowa niemieckie, Natalie francuskie i w takim to wolapiku zwierzały sobie najgłębsze i najintymniejsze tajemnice.

Katrinka wróciła do łóżka, Natalie zaś rozsiadła się w fotelu.

— Płakałaś.

— Właściwie bez powodu. Nie zdarzyło się nic, o czym warto by mówić. Sama przejechałaś?

— Nie sądzisz chyba, że przejechałabym taki kawał świata tylko po to, żeby się przejechać na nartach, *chérie*. Jean-Claude mieszka w „Schloss”. Z tą swoją żoną — dodała z goryczą.

Natalie Bovier była odpowiedzialna za dział mody w „Galleries Gillette”, jednym z największych domów towarowych w Paryżu. „Galleries” były natomiast częścią imperium handlowego Jean-Claude'a, którego Natalie była kochanką.

Ich romans mógłby z powodzeniem posłużyć za temat brukowej powieści. Natalie urodziła się w Chassagne i jako piętnastoletnia dziewczyna poszła pracować w należącej do Jean-Claude'a winnicy. Już wtedy jej uroda zwracała uwagę, jednak właściciel dostrzegł ją dopiero, gdy była siedemnastoletnią panną. Taka sztuka nie może się marnować zbierając winogrona — pomyślał. Kolekcjonował piękne dziewczęta, jak inni kolekcjonują znaczki czy rzadkie roczniki win, o tym więc, by Natalie mu się wymknęła, nie mogło być nawet mowy. Zabrał dziewczynę do Paryża, kupił jej mieszkanie w pobliżu Ogrodu Luksemburskiego i odwiedzał ją tam często. Kiedy nie wtajemniczał jej w sztukę miłości, jak profesor Higgins z *My Fair Lady*, uczył ją prawidłowo się wysławiać, elegancko zachowywać i poruszać z gracją. Wkrótce mógł ją zatrudnić jako jedną ze sprzedawczyń w „Galleries Gillette”. Był już wtedy żonaty i nie miał zamiaru się rozwodzić.

— On i jego żona zawarli pewien układ — powiedziała Natalie, kiedy już nie miała przed przyjaciółką żadnych tajemnic.

Jak Mirek i Vlasta, pomyślała Katrinka i zapytała:

— Potrafiłabyś być taką wspianalomyślną i tolerancyjną żoną?

— O, la, la, też mi pytanie! To by zależało.

— Od czego?

— No, od tego, czybym go kochała, i od tego, czy sama bym się nie zabawiała gdzieś na boku. A ty?

— Nie sądzę, żebyśmy potrafiła znieść taką sytuację. — Romans z Mirkiem Bartoszem nauczył Katrinkę, że niewierność nigdy nie jest romantyczna. Jest zawsze niszcząca i w każdym trójkącie ktoś niechybnie musi cierpieć.

To, że Natalie udało się przeskoczyć tyle szczebli w społecznej

1 zawodowej karierze, było nie tylko zasługą Jean-Claude'a. Pomógł jej, oczywiście, jednak uczennica okazała się nad wyraz pojętna i chętna do nauki.

Miała nieprawdopodobnego nosa, który pozwalał jej przewidzieć nadchodzące w modzie tendencje. To właśnie dlatego potrafiła dokonywać zakupów bez pudła i nigdy nie naraziła „Galleries” na straty.

Z Katrinką spotkały się dwa lata temu, kiedy przyleciała do Monachium, by, jak mówiła, spróbować znaleźć klejnot w kupie gówna. Znaczyło to, że musi obejrzeć kolekcje początkujących niemieckich projektantów i wybrać coś dla swojej firmy. Na koktajlu po którymś z pokazów zaczęła rozmawiać z Katrinką. Choć uwielbiała męskie, adorujące ją towarzystwo, uważała, że do rozmowy nie ma lepszych partnerek jak kobiety, pod warunkiem oczywiście, że mają coś interesującego do powiedzenia.

Rozmowa dotyczyła jakichś błahostek, wystarczyła jednak, by Natalie oceniła Katrinkę pozytywnie. Zaprosiła ją na kolację do „Franziskaner” i kiedy przegadały cały wieczór, okazało się, jak wiele je łączy. Obie były ciekawe życia, żadne przygód i obie lubiły się bawić. Podobały się sobie jako kobiety, ale nie były o siebie zazdrosne, podziwiały wzajem swoje zdolności i żyłkę do interesów oraz powodzenie u mężczyzn, zakładając, że nigdy ani interesów, ani mężczyzn nie będą mieć wspólnych. Były tak różne, że i w tym wypadku zazdrość nie mogła wchodzić w rachubę.

Kiedy Jean-Claude przyjeżdżał do Kitzbuhel na narty bez żony, Natalie mieszkała z nim w „Schloss Grunberg” — najdroższym

1 najbardziej luksusowym hotelu w mieście. Kiedy jednak Jean-Claude'owi towarzyszyła żona Helena, Natalie wolała zatrzymać się w „Złotym Rogu”, gdzie zawsze mogła liczyć na towarzystwo Katrinki. Jean-Claude marudził i narzekał, jednak każdego dnia znajdował parę godzin dla Natalie.

— To nawet lepiej — mówiła do Katrinki — że musi tu przychodzić. Przekona go to przynajmniej, że są na świecie rzeczy, które zdobywa się przy odrobinie wysiłku.

— Jak to się dzieje, że przez tyle lat on wciąż jest z tobą?

— Nie mam złudzeń, że oprócz mnie nie ma innych kobiet. Taką już ma naturę. A że wraca do mnie? To proste, jestem jak... jego pies: wytresowana, posłuszna, czuła... Tylko idiota mógłby porzucić coś tak czarującego. No i oczywiście cały czas jestem na niego napalona! Nie tak łatwo byłoby mu znaleźć następczynię.

Natalie była bardzo ładna. Wysoka, szczupła, zgrabna, z piękną matową cerą, zielonymi oczami i włosami jak słoneczna poświata.

Mogła się podobać każdemu. Jednak to nie uroda sprawiała, że mężczyźni ciągnęli do niej jak muchy do miodu. Natalie miała to coś, czego Bóg poskapił tyłu kobietom — była ucieleśnieniem seksu. Na wpeł leżała teraz w fotelu i przyglądała się Katrince.

— Mam już tego dość.

— Jean-Claude'a?

— Tego, żeby mnie traktować jak koszyk z piknikowym żarciem, po który sięga się tylko w chwili głodu, a potem rzuca byle gdzie. Otwiera się go tylko wtedy, gdy ma się apetyt na kawałek kurczaka, kieliszeczek wina, odrobinę sera, a potem uff!, i posiłek skończony.

Katrinę rozśmieszyło to obrazowe porównanie.

— Nie ma się z czego śmiać, *chérie*.

— Ale coś się musiało wydarzyć, skoro popadłaś w taki filozoficzny nastrój.

— Nic wielkiego. Przejechałam tyle świata na próżno. On mnie nawet nie dotknie.

— ?

— Dostałam dziś okres, a dla Jean-Claude'a kobieta w tym stanie jest gorsza niż trędowata. Marnuję tylko czas, siedząc tutaj.

Zrzuciła buty i położyła nogi na łóżku Katrinki.

— Wiesz, że niektórym mężczyznom to zupełnie nie przeszkadza? A Francie?

— Francie tak, za to Mirkowi nic a nic nie przeszkadzało. Uwielbiał to nawet.

Nazywał to masowaniem gorącym olejkami, wchodzeniem w nagrzaną słońcem śliwkę albo wytryskiem w kąpieli.

— Z tego wniosek, że był prawdziwym facetem. Inni to gnojki. Duże dzieci, które mdleją na widok odrobiny krwi.

— Nie wiedzą, co tracą.

— Zapewniam cię, że wcale im na tym nie zależy. Co robisz jutro?

— Trochę pojeżdżę przed południem, potem wrócę tutaj i wezmę się do roboty.

Mamy komplet gości na weekend.

— A wieczorem idziesz ze mną na kolację do „Schloss”.

— To nie jest dobry pomysł, Natalie.

— Boisz się, że zrobię scenę? Nie zrobię, masz moje słowo.

— Nie myślałam o scenie, tylko o tym, że niepotrzebnie możesz narobić sobie kłopotu.

— Jakiego kłopotu? Nie wolno mi chcieć zjeść czegoś dobrego? Mam się tylko bez przerwy ukrywać?

— Jest wiele innych miejsc, gdzie dają bardzo dobre jedzenie.

— Ale my pójdziemy do „Schloss”. Zarezerwuję stolik. *Bonne nuit* — powiedziała wstając. Pocałowała Katrinkę w policzek i podeszła do drzwi.

— Jaki sens ma stawianie w niezręcznej sytuacji Jean-Claude'a czy Heleny? — usłyszała.

— Dobra zabawa warta jest każdej ceny. Nie zostawisz mnie samej jutro wieczorem, prawda?

— Wiesz, że cię nie zostawię. Po to między innymi ma się przyjaciół.

— *À demain*. A teraz zarygluj drzwi i śpij dobrze.

Nazajutrz Katrinka wstała o szóstej, pomogła Hildzie przygotować i wydać śniadanie, a pokojówce posprzątać pokoje. Roboty było tyle, że bez pomocy biedna dziewczyna nie byłaby w stanie uporać się ze wszystkim do północy. O wpół do jedenastej zapukała do drzwi Natalie.

— Jestem cierpiąca i słaba, boli mnie brzuch i żadna siła nie zmusi mnie do zjechania z najmniejszej górki — oznajmiła Natalie.

Leżała w łóżku w swoich jedwabiach i ani myślała towarzyszyć Katrince. Sport nie był dla niej niczym ważnym i jeśli w ogóle nauczyła się jeździć na nartach, to tylko po to, by móc towarzyszyć Jean-Claude'owi. O, gdyby ktoś zapraszał ją na pokaz mody albo na zebranie kierowników „Galleries Gillette”, natychmiast poczułaby się zdrowa jak ryba, ale narty? Kto z własnej woli chciałby jeździć na nartach?

Pół godziny później Katrinka ubrana w szykowny kombinezon w gwiazdki stała przy wyciągu. Praca modelki, z której wciąż nie rezygnowała, pozwalała jej nie tylko zarobić dodatkowe pieniądze. Tradycyjnie każda modelka mogła kupować po hurtowej cenie niektóre eksponaty z pokazu. W ten sposób za parę groszy Katrinka stała się właścicielką wspaniałego kombinezonu, absolutnie unikalnego i z pewnością najładniejszego w całym Kitzbuhel.

Byław dobrym nastroju i nawet to, że nie mogła znaleźć się na **stoku** już o szóstej rano, nie psuło jej humoru. W wagoniku kolejki liniowej

śmiała się i dowcipkowała z pasażerami, z których kilkoro było gośćmi „Złotego Rogu”. Towarzystwo było międzynarodowe, więc Katrinka swobodnie przechodziła z niemieckiego na angielski, tu i ówdzie wtrącając czeskie słówka, co jej konwersacji dodawało wdzięku. Wyglądała świetnie. Mróz zaróżowił jej czubek nosa i policzki, oczy miała błyszczące i jasne jak niebo nad ośnieżonymi górami, co chwila wybuchwała głośnym, zaraźliwym śmiechem. Nagle śmiech zamarł jej w gardle. W końcu wagonu dostrzegła kilka osób, które wcześniej widywała w towarzystwie doktora Zimmermana. Jak zawsze, wszystko, co miało jakikolwiek związek z doktorem, potrafiło zepsuć jej humor w mgnieniu oka.

Okazało się, że są to dwa małżeństwa z trójką dzieci — dziewczynką i dwoma chłopcami. Katrinka przyjrzała się chłopcom badawczo. Byli ładni i mogli mieć około ośmiu—dziewięciu lat, ale im dłużej wpatrywała się w ich twarze, tym mniej znajomych szczegółów potrafiła dostrzec. Jej serce również nie dawało żadnego znaku. A więc to nie są ludzie, którzy adoptowali jej syna, nie, na pewno.

Kolejka zatrzymała się na stacji pośredniej. Wszyscy wysiedli. Katrinka ze zdumieniem spostrzegła, że jest jedyną narciarką, która będzie zjeżdżała ze szczytu.

Zaczekała na kolejkę przesiadkową i na chwilę zrobiło jej się smutno, że znów będzie zjeżdżała zupełnie sama. Wagonik już ruszał, gdy usłyszała: „Cześć!”

Nieznajomy mężczyzna położył swoje narty na półce obok jej nart.

— Znasz, do diabła, języki! — zdjął czarną wełnianą czapkę i przeczesał dłonią gęste brązowe włosy. — Słyszałem, jak rozmawiałaś na dole — dodał tonem usprawiedliwienia. Mówił po angielsku.

— Europejczycy zwykle mówią kilkoma językami. A ty znasz jeszcze jakiś język?

— Tylko angielski, choć myślę coraz częściej, że pora już się nauczyć japońskiego.

Miał trochę ponad sześć stóp wzrostu, szerokie ramiona, wąskie biodra, sylwetkę sportowca. Nie był przystojny, co Katrinka skonstatowała po błyskawicznych oględzinach, było jednak w tej wąskiej twarzy z wydatnym nosem i blisko osadzonymi oczami coś fascynującego. „A jednak jest przystojny — pomyślała. — I bardzo atrakcyjny.”

— Dlaczego akurat japońskiego? — spytała.

— Pewnego dnia Japonia będzie największą potęgą ekonomiczną na świecie.

— Większą nawet niż Stany Zjednoczone? — w głosie Katrinki słychać było powątpiewanie.

— Tak, choć rzeczywiście trudno w to uwierzyć. Uśmiech ma trochę krzywy, pomyślała Katrinka.

— A Niemcy?

— Nie ma o czym mówić. Myślisz pewnie, że zwariowałem?

— Aż tak, to nie, myślę, że wiesz, co mówisz, choć mnie trudno w to uwierzyć.

Przez resztę podróży nieznajomy tłumaczył szczegółowo Katrinie zawilosci japońskiej potęgi gospodarczej i zauważył, że te jego wywody wywarły na niej wrażenie. „Wydaję się nieskończenie mądry tej pięknej dziewczynie z rozkosznym akcentem” — pomyślał w momencie, gdy wagonik kolejki zatrzymał się na szczycie. Pomógł jej wysiąść, a potem patrzył oniemiały, jak przypinała narty. Obcisły elastyczny kombinezon nie ukrywał niczego. Mógł podziwiać jej długie nogi, cienką talię, wąskie biodra i perfekcyjnie uformowaną pupę. I te policzki jak płatki róży, a oczy... Nigdy jeszcze nie widział oczu w takim kolorze. Jak najszlachetniejsze i najczystsze turkusy. Kiedy założyła gogle, wydało mu się, że słońce na chwilę przesłoniła czarna chmura. Ale jestem romantyczny, pomyślał. Prawdziwy poeta.

Katrinka zakładała rękawiczki. Dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

— Zimno?

— Nie mam zbyt wiele pod spodem.

— Postaram się nie zapomnieć.

Katrinka nie bardzo jeszcze rozumiała angielskie niuanse językowe, zorientowała się jednak, że popełniła jakąś gafę, i zaczerwieniła się po czubki włosów.

— Nienawidzę, kiedy ubranie krępuje mi ruchy. Na trasie zaraz się rozgrzeję. Do zobaczenia — i mocno odepchnęła się kijkami.

— Zaczekaj! — zawołał, ale była już za daleko, by usłyszeć — Cholera! — zaklął.

Że też odebrało mu rozum w tej kolejce. Zamiast opowiadać jej bzdury o prymacie japońskiego biznesu, mógł chociaż

zapytać, jak ma na imię, a tak, nie wie nawet, gdzie jej szukać. Ale dlaczego nie zaczekała, aż będzie gotów i nie zjechała razem z nim? Jesteś aroganckim sukinsynem. To nie ulega wątpliwości — pomyślał i mocno wbił kijki w ujeżdżony śnieg. Złapię ją gdzieś w połowie trasy i dowiem się wszystkiego, co chcę wiedzieć. Po paru minutach był już pewien, że dziewczyna nie da mu takiej szansy. Pędziła w dół jak zawodowa narciarka, z którą nie miał się nawet co mierzyć. Ostatnie, co zobaczył, to jak wybiła się mocno w górę, pozęglowała nad wielką zaspą i pewnie opadła na dół. Fantastyczna!

Kiedy dojechał do miejsca, w którym szlak się rozwidłał, po dziewczynie dawno nie było śladu. Nie wiedział, którą drogę wybrała, i zrezygnował z pogoni. Był wściekły. Żeby jakaś cudzoziemka nie wiadomo skąd dała radę takiemu świetnemu narciarzowi! Gdyby to chociaż była znana narciarka! Ale to jakaś miejscowa piękność, która nawet nie wiedziała, z kim ma zaszczyt. Inaczej z pewnością zaczęłaby, aż jej da swój numer telefonu.

Rozdział dwudziesty drugi

Eleganckie towarzystwo, które przyjeżdżało na narty do Kitzbuhel, obowiązkowo zatrzymywało się w „Schloss Grunberg”. Zamek, zanim przerobiono go na luksusowy hotel, był górską rezydencją któregoś z pomniejszych Habsburgów. Z zewnątrz robił wrażenie dość chaotycznej wielkiej bryły, w której wnętrzu nikt by się nie domyślił wspaniałych barokowych sal, kasetonowych sufitów, wielkich malowideł ściennych i pieców z ornamentowych porcelanowych kafli.

Wyposażenie hotelu było stylowe, autentyczne i niezwykle kosztowne. Nic dziwnego, że snobi z całego świata musieli właśnie tutaj mieszkać. Hotelowa restauracja, do której weszły Katrinka i Natalie, była wielka jak wszystko w „Schloss”, ozdobiona gigantycznym osiemnastowiecznym freskiem, którego tematem głównym było jedzenie we wszystkich możliwie wykwintnych postaciach. — To wnętrze jest czarujące — oczy Natalie błyszczały jak oczy myśliwego wypatrującego zwierzyny. Miała na sobie suknię z ostatniej kolekcji Yves St. Laurenta, może nie nadzwyczajnie piękną, ale za to potwornie drogą. To, kto ją zaprojektował i za ile została kupiona, było dla bywalców „Schloss” najważniejsze. — Siedzimy tu już kwadrans — odezwała się Katrinka — - i żadnemu z tych fagasów nie przyszło do głowy, żeby przyjąć od nas zamówienie. — Ubrana była znacznie skromniej niż Natalie, w ładną suknię z haftowanej jedwabnej krepy w kolorze kości słoniowej.

Natalie nie wydawała się tym aż tak poruszona. Ona, która z odległości stu metrów potrafiła zauważyć nierówny szew w sukience, do tego, jak szybko obsłużą ją w restauracji, nie przywiązywała najmniejszego znaczenia.

— Mamy czas. Nigdzie się nam nie spieszy.

— Nie o to chodzi — w Katrince odezwał się doświadczony hotelarz. Skinęła na przechodzącego szefa sali i powiedziała najbardziej stanowczo, jak potrafiła: — Chciałybyśmy złożyć zamówienie.

— Tak jest — mężczyzna ledwie skinął głową. — Zaraz przyślę kelnera, który przyjmie od pań zamówienie na wina.

Katrinka była wściekła.

— Może nie jesteśmy sławne, może nie jesteśmy najważniejszymi gośćmi w hotelu, ale, do diabła, płacimy takimi samymi pieniędzmi jak oni i mamy prawo oczekiwać przyzwoitej obsługi!

— Zaproponujmy im zamiast awantury rabat — roześmiała się Natalie.

— Świetnie! Dziesięć procent za kiepską obsługę, dwadzieścia za złą i trzydzieści za skandaliczną.

Na poczet wydarzeń nadchodzącego wieczoru zamówiły butelkę Chassagne-Montrachet, choć Natalie wolałaby Château Gillette. Niestety, szampana produkowanego w winnicach Jean-Claude'a nie było w karcie win.

— To skandal. Jean-Claude zostawia tutaj tyle pieniędzy, że mogliby w rewanżu kupować również i jego wina.

Natalie zajęła miejsce na wprost wejścia i kontrolowała wszystkich wchodzących.

— Zobacz, kto przyszedł! — zaszepotała teatralnie.

— Jean-Claude? — Katrinka odwróciła głowę.

— Nie. To Sabrina.

— Kto? — to imię z nikim się Katrince nie kojarzyło.

— To ta, co pisuje w *Globe*. Jest wyrocznią i wszyscy boją się jej jak ognia. O, la, la, jak ona w zeszłym roku zgnoiła Yves St. Laurenta! Napisała, że jego kolekcja jest do niczego, chociaż, wierz mi, był to wspaniały pokaz. I jak wybiegający w przyszłość! W tym sezonie już to wiadomo, ale rok temu Sabrina zdecydowała, że sukni od St. Laurenta nie wypada nosić w eleganckim towarzystwie.

Katrinka podniosła wreszcie głowę. Musiała zobaczyć tę arbitresse elegantiarum.

— Która to?

— Przechodzi teraz na wysokości kobiety z jabłkiem na fresku.

— To ta, która wygląda jak zmokła kura?

— Tak.

Katrinka otworzyła usta ze zdumienia. Kobieta, która wyrokowała w sprawach mody, miała potargane włosy, byle jak spięte spinkami, nijaką suknię i niestaranny makijaż.

— Cóż ona ma na sobie?

— Wiesz, na niej trudno odgadnąć nazwisko projektanta.

— A ten facet z nią?

— To jej mąż.

Mąż Sabriny należał do gatunku ludzi, których się nigdy nie zauważa, podobnie jak okropnie ubrani, brzydki ludzie, z którymi byli umówieni. Katrinka szybko straciła zainteresowanie dla tej bezbarwnej grupy. Za to trzy pary, które właśnie pojawiły się w wejściu do restauracji, przyciągnęły jej uwagę. Piękna drobna brunetka z wybornie rzeźbionymi rysami twarzy i ekstrawaganckimi skrzydłami srebrnych włosów przy skroniach w towarzystwie eleganckiego mężczyzny, ładna młoda kobieta w zaawansowanej ciąży wsparta na ramieniu wysokiego blondyna w stylu łachmianarskiego wikinga i pyszna ruda dziewczyna o porcelanowej cerze eskortowana przez mężczyznę, którego Katrinka spotkała tego ranka w kolejce górskiej. Szybko zaczęła rozmawiać z Natalie w obawie, że nieznajomy przyłapie ją na tym, jak mu się przygląda.

— Znasz tych ludzi?

— *Le blond est américain*. Mark van Hollen, właściciel koncernu prasowego. Jest cudowny, no nie? I, niestety, bardzo zakochany w swojej żonie. Podobno jest jej również wierny, jeśli wiesz, co to takiego.

— A ten z ciemnymi kręconymi włosami?

Natalie przyglądała się przez chwilę i grzebała w swojej przepastnej pamięci.

— Nie, tego nie znam. Szkoda, bo wygląda na faceta do rzeczy.

— Uważasz, że jest przystojny?

— No, Alain Delon to to nie jest. Ani nawet Marcello Mastroianni, ale jest przystojny. I bardzo sexy. Spójrz tylko na te usta.

Katrinka nie podniosła oczu, ale po chwili stwierdziła z przerażeniem, że kelner posadził nieznanego i jego rudą partnerkę dokładnie vis-à-vis jej krzesła.

— *Do prdele* — zaklęła cicho Katrinka.

— A więc go znasz!

— Nie znam. Razem jechaliśmy kolejką i rozmawialiśmy o biznesie.

— Coś podobnego! Więc rozmawialiście o biznesie?

— Wyobraź sobie, że to było nawet interesujące. Może bardziej niż flirt.

— O tak, ekonomia jako sposób na podryw... To ciekawe. Spodobał ci się, to widać.

— To nie ma nic do rzeczy. — Katrinka wzruszyła ramionami i spojrzała na rudą. — I tak nie jest do wzięcia.

— Sprawdziłaś, czy ma obrączkę?

— Nie. W końcu ja też nie jestem do wzięcia.

Natalie już miała zamiar rozpocząć dyskusję na temat sensu związku Katrinki z Frantą, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Ludzie nigdy nie lubią, kiedy im się zwraca uwagę, że ich romans dobiega końca. Zawsze wierzą, że zdarzy się cud. Katrinka z pewnością też tak myśli, podobnie zresztą jak ona sama. W końcu cały czas ma nadzieję na happy end z Jean-Claudem. Nie mogła się jednak powstrzymać, by jakoś nie skomentować zdarzenia z kolejki.

— Jestem pewna, że to przeznaczenie zetknęło cię dziś z tym dżentelmenem.

— Przeznaczenie? — Katrinka wiedziała, że w takiej małej miejscowości jak Kitzbuhel spotkają się pewnie znowu, ale z drugiej strony... Gdyby był sam albo choć z kobietą mniej atrakcyjną od tej rudej piękności. I natychmiast pomyślała o Francie, samotnym w szpitalnym pokoju. Chciała wzbudzić w sobie poczucie winy. Natalie oceniła Chassagne-Montrachet jako niezłe, na przystawkę zaś zamówiła sobie filet z łososia. W dniach, w których Jean-Claude nie chciał jej dotykać, miała zawsze wilczy apetyt. Katrinka zadowolona się sałatką. Jadły, rozmawiały i popijały wino. I wtedy właśnie pojawił się Jean-Claude z Heleną.

Był naprawdę pociągającym mężczyzną. Wysoki, szczupły, o szła chętej twarzy, w której dominowały brązowe oczy i kruczoczarne, mocno zarysowane brwi. Nic dziwnego, że kobiety nie potrafiły mu się oprzeć. Jego żona, drobna i elegancka, ubrana w coś, co Natalie natychmiast rozpoznała jako „nowego Ungaro”, nie była piękną. Gruba warstwa pudru przykrywała niedostatki cery, ciemne oczy były mocno obrysowane czarną kreską, duży nos z pewnością nic zdołał twarzy.

— Nie podnoś głowy! — syknęła Natalie. — Jean-Claude już jest.

— Są sami?

— Skądże! Nie zniósłby kolacji sam na sam z Heleną. Są z nimi Agnellisowie i jakaś para, której nie znam.

Natalie robiła wszystko, by Jean-Claude ją zauważył. Wreszcie jej się to udało. Był wściekły, wiedziała, ale jednak ukłonił się uprzejmie, a nawet się uśmiechnął. Cóż, w eleganckim hotelu spotkał na kolacji pracownicę swego eleganckiego domu towarowego. Nawet Sabrina, która pilnie śledziła ten romans od paru lat, tym razem nie dopatrzyła się niczego, czym mogłaby zaszokować swoich czytelników.

— To jednak skurwiel! — Oczy Natalie zrobiły się wilgotne.

— Chcesz, żebyśmy wyszły?

— O, nie. Nie dam nikomu tej satysfakcji.

— Jeśli to cię tak męczy, czemu z nim nie zerwiesz?

— Czemu? Bo go kocham, moja niedomyślna przyjaciółko. Czekać na deser, odegrały scenę salonowej konwersacji, starając się nie patrzeć na mężczyzn, którzy wprawiali je w takie zmieszanie. Nadszedł wreszcie kelner, a z nim chłopiec z tacą, na której stały dwa smukłe, wysokie kieliszki do szampana i butelka Louis Roederer Cristal.

— To dla pani — powiedział stawiając kieliszek przed Katrinką.

— Nie zamawiałyśmy szampana.

— To prezent, *Frdulein*—odpowiedział chłopak i wręczył jej bilecik

— Od kogo? Od kogo?! — Natalie nie mogła się doczekać, kiedy Katrinka otworzy kopertę. Wewnątrz była kartka następującej treści: „Nie powinnaś była uciekać. Adam Graham, znajomy z wyciągu”.

Natalie była podekscytowana.

— Ależ on ma nerwy! Popatrz, rudej nie ma przy stoliku. Pewnie jest w toalecie. Ciekawe, czy już wcześniej ustalił wszystko z kelnerem od win?

Katrinka nie była do końca pewna, co ma myśleć. Pochlebiało jej, że Adam Graham nie zapomniał o niej, kiedy jednak pomyślała o rudej... Nie, stanowczo nie chciałyby być na jej miejscu.

— Uśmiechnij się, *chérie*.

— Myślę właśnie o tej biednej dziewczynie, która tu przyszła z Grahamem.

— No, nie! — Natalie popijała szampana. — Powinnaś myśleć, że jest jego siostrą.

— Odwróciła głowę w stronę Adama i wykonała przyjazny gest w jego kierunku. Katrinka zauważyła małą zmarszczkę, która pojawiła się na czole Jean-Claude'a obserwującego tę scenę.

— Robisz z siebie przedstawienie, Natalie.

— Nic podobnego. Jestem po prostu uprzejma i dobrze wychowana, nie tak jak ty.

— Jean-Claude jest pewien, że z nim flirtujesz.

— Z Adamem Grahamem? *Vraiment?* To cudownie, on myśli, że ten tajemniczy pan Graham przysłał mi szampana. Jeśli cię zapyta, nic nie wiesz, zgoda?

— Sabrina też nie odrywa od ciebie oczu.

— To jeszcze lepiej. Kto mógłby przewidzieć, że ten wieczór będzie tak wspaniały?

Katrinka rozejrzała się po sali i dostrzegła, że są obiektem powszechnego zainteresowania. Poza Sabriną i Jean-Claudem jeszcze co najmniej dwie pary przyglądały im się badawczo. Uchwyciła wzrok van Hollena, wikinga, jak go nazwała, i poczuła po raz drugi tego dnia, że się rumieni.

— Skończ deser. — Natalie skinęła ręką prosząc o rachunek. — Graham patrzy na ciebie jak sroka w kość, kiwnij mu chociaż głową.

Katrinka posłusznie zrobiła to, co jej kazała Natalie. Kiedy już wstawały, posłała Adamowi Grahamowi najbardziej zdawkowy ze wszystkich uśmiechów.

Co jest, do diabła, z tą dziewczyną?, pomyślał. Wygląda jak ktoś, dla kogo obraza jest dostać w prezencie Cristal rocznik 1969. Już miał do

niej podejść i zażądać wyjaśnień, kiedy do stolika wróciła Aleksandra.

— Co ci jest Adamie? Masz jakieś zmartwienia?

— Czemu pytasz?

— Cały wieczór jesteś nieobecny.

— Przepraszam cię. Nawet w twoim towarzystwie nie umiem przestać myśleć o interesach.

Adam i Aleksandra znali się od niepamiętnych czasów. Kiedyś, krótko, byli parą, a i teraz zdarzało się im sypiać ze sobą, kiedy Adam akurat rozglądał się za kolejną narzeczoną. Adam lubił Aleksandrę i dobrze się czuł w jej towarzystwie. Z zakochanej w nim nastolatki wyrosła na przepiękną najpierw pannę, a potem kobietę. Nie zauważał tylko, że Aleksandra była w nim zakochana w dalszym ciągu. Teraz, kiedy on skończył trzydzieści dwa lata, ona zaś dwadzieścia dziewięć, zdecydowana była zaprowadzić go do ołtarza bez względu na trudności.

— Nie martw się — pocieszała go. — Wiesz przecież, że zawsze osiągasz to, czego pragniesz. Tym razem też ci się uda.

Adam przyglądał się właśnie Katrinie płacącej rachunek. Zauważył, jak szybko i sprawnie to zrobiła.

— Tak myślisz? — spojrzał na Aleksandrę.

— Oczywiście. Osiągniesz to, co zechcesz. — Aleksandra nie miała najmniejszego pojęcia, że właśnie powiedziała coś, co Adam Graham najbardziej chciał usłyszeć.

Rozdział dwudziesty trzeci

Następnego dnia Katrinka znów wybrała się na narty. Obraz Adama Grahama nie opuszczał jej ani na chwilę i w pewnym momencie zdała sobie sprawę z tego, że szuka go w kolejkach do wyciągów, na stoku, na stacjach. Była wściekła. Dlaczego to robi? W końcu nie zna człowieka, a z tego, czego może się domyślać, trudno wyciągnąć krzepiące wnioski. Była przyzwyczajona do adoracji, wiedziała, że podoba się mężczyznom, jednak żadnej ze znajomości nie traktowała serio, dopóki się nie przekonała, że jej adorator ma poważne zamiary. Adama Grahama trudno było podejrzewać o coś takiego. Z pewnością w stosunku do kobiet był znacznie mniej lojalny niż w stosunkach ze swoimi partnerami w interesach. Chociaż z drugiej strony...

Drobny flirt w kolejce i butelka szampana sprezentowana w restauracji nie czyniły jeszcze z niego Don Juana. Ale ruda... Katrinka chciałaby już być w Monachium, przy łóżku Franty. Adam Graham i wszystko, co się z nim łączy, nabrałoby przynajmniej bezpiecznego dystansu.

W kolejce, która wiozła ją na Hahnenkamm, spotkała wikinga. Wydawca, szczęśliwie żonaty, chwala Bogu —pomyślała. Mark van Hollen był zdecydowanie bardziej przystojny niż Adam. Typowy nordyk, brakowało mu tylko gęstej brody, by mógł udawać prawie I zi wego wikinga. W jego postawie było coś arystokratycznego, w jego zaś niedbałym ubraniu widoczna była skłonność do przygód i podróży.

— Cześć! — odezwał się po niemiecku.

Cześć. - Masz czeski akcent.

— A ty masz dobry słuch.

— Jak na Amerykanina, bardzo dobry.

— Jesteś Amerykaninem?

— Widzę, że twój słuch nie jest tak dobry jak mój.

— Czegoś nie dosłyszałam? Po niemiecku mówisz bardzo dobrze.

— Moi rodzice byli Holendrami. Mówiłem po niemiecku już jako dziecko.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę o zupełnie błahych sprawach, na szczęście rozważali, którą trasę wybrać, a w końcu postanowili zjechać różnymi szlakami.

— *Dobry den*—van Hollen pomachał kijkiem i mocno się odepchnął.

— *Dobry den!* — zawołała za nim zaskoczona.

Miły z niego facet, pomyślała. I jaka szczęśliwa musi być jego żona. Ma takiego wspaniałego męża, niedługo będą mieli dziecko. Katrinie nagle zrobiło się przeraźliwie smutno. Dlaczego inne kobiety mogą być szczęśliwe? Dlaczego mogą mieć rodziny, kochających mężów, udane dzieci? Dlaczego tylko ona jest sama, nie ma nikogo, kto by ją kochał do tego stopnia, że chciałby założyć z nią rodzinę?

Dlaczego nie może odzyskać swojego dziecka? Przecież tak bardzo by chciała mieć męża podobnego do wikinga i dziecko. Dziecko musiałyby mieć koniecznie.

Po powrocie do „Złotego Rogu” Katrinka przebrała się i właśnie usiłowała uczesać w kok swoje długie, gęste włosy, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

— Proszę — powiedziała trzymając w ustach szpilki.

Do pokoju wkroczyła Natalie z kieliszkiem białego wina. Miała na sobie kostiumik z kaszmiru w kolorze szmaragdowej zieleni, co dodawało jeszcze intensywności jej zielonym oczom; uśmiechała się promiennie i robiła wrażenie osoby bezgranicznie szczęśliwej.

— *Bonjour, chérie.* Muszę ci to koniecznie opowiedzieć. Opadła z wdziękiem na fotel, nie wypuszczając kieliszka z ręki.

— Jean-Claude był tu dziś rano. Ale mi urządził awanturę!

— Był wściekły za kolację w „Schloss”?

— I to jak wściekły!

— Dziwisz się?

— Nawet się nad tym nie zastanawiam. Chciałam, żeby do mnie przyszedł i osiągnęłam swój cel. O to mi tylko chodziło.

— Myślę, że powinnaś wrócić do Paryża.

— Być może. Ale tak się składa, że przestał mnie już boleć brzuch i mam zamiar po południu wybrać się na narty.

— Oj, bo jeszcze uwierzę, że to puszysty śnieg trzyma cię tutaj trzyma. — Katrinka jakoś uporała się z upinaniem włosów i zaczęła malować usta.

— Masz piękne usta — Natalie przyglądała się Katrince całkiem bez emocji, tak jak przyglądała się zwykle modelkom na pokazach.

— Bardzo seksowne.

— Cieszę się.

— Nie masz pojęcia, jaki Jean-Claude był zazdrosny. O tego Amerykanina, którego wczoraj poznałaś.

— Uwierzył, że to tobie przysłał szampana?

— *Exactement*. Podobno to bardzo bogaty Amerykanin. No, może nie taki znów najbogatszy, ale nie powinno się go lekceważyć. Robi jakieś strasznie poważne interesy. Powiedziałam Jean-Claude'owi, że wydał mi się piekielnie czarujący. Tobie też, prawda?

— No, można uznać, że zrobił na mnie wrażenie.

— Więc najpierw się kłóciliśmy, potem się pogodziliśmy, ale nic kochaliśmy się oczywiście. Ze zrozumiałych powodów. Na szczęście zabiera mnie na cały przyszły tydzień do Nowego Jorku. Wspaniale, jak sądzisz?

Życie, które prowadziła Natalie, wydawało się Katrince okropne. Gorsze nawet niż to, które przeżyła z Mirkiem. W końcu z Mirkiem nie musiała się ukrywać. Bywali w publicznych miejscach, traktowano ich jak parę, natomiast związek Natalie z Jean-Claudem był poniżający. Była typową kochanką, którą trzyma się z dala od ludzkich oczu, jeśli akurat panu i władcy wypada pokazać się z żoną. Natalie jednak jakoś nie przeszkadzała ta sytuacja. Katrinka odnosiła czasem wrażenie, że takie właśnie życie się jej podoba

— z całą tą konspiracją, scenami, sekretami, ciągłą groźbą zerwania i ekstatycznymi pogodzeniami.

Ja też bym chciała zobaczyć Nowy Jork.

— To wprawdzie nie jest najlepsza pora na Nowy Jork, ale sama wiesz: darowanemu koniowi...

Przez chwilę Katrinka usiłowała zrozumieć przysłowie, które usłyszała od Natalie. Kiedy wreszcie pojęła jego sens, postanowiła, że nikt nigdy nie będzie jej darowywał żadnego konia.

Jean-Claude wpadł wieczorem do zajazdu na herbatę. Dłużej już nie można było jeździć na nartach, a poza tym chciał jeszcze przed powrotem do „Schloss” spotkać się z Natalie. Katrinka dostrzegła go, gdy zdejmował skafander i usiłował jakoś uładzić niesforne wilgotne włosy. Jest niepoprawnym Casanową, ale jaki ma wdzięk, pomyślała. Lubiła Jean-Claude'a i wiedziała, że jest to sympatia wzajemna. Ucałował ją w policzek i szepnął konfidencjonalnie: „Stolik na dwie osoby proszę. Albo na trzy, jeśli zechcesz się do nas przysiąść”. Robił jej awanse od dawna i Katrinka nie miała złudzeń, że gdyby tylko się zgodziła, już dawno mogłaby być kochanką Jean-Claude'a. To, że przyjaźniła się z Natalie, nie miało dla niego najmniejszego znaczenia.

— Niestety, jestem na służbie. Ale dziękuję za zaproszenie.

— Jest stale aktualne.

— Katrinka nigdy niema wolnego czasu. Pracuje jak wół. Nie znam takiej drugiej osoby. — Natalie uwielbiała, kiedy Jean-Claude podrywał jej przyjaciółki. Wtedy dopiero czuła, że musi stawić czoło wyzwaniu. Gdyby jednak Katrinka odwzajemniła zaloty jej kochanka, o, wtedy przekonałaby się, co to znaczy mieć na pieńku z Natalie!

— Powinnaś pracować dla mnie. — powiedział Jean-Claude do Katrinki, kiedy podeszła do ich stolika. — Byłabyś bogata.

— Nie zrobiłaby kokosów — Natalie przeszła na francuski. — Ja się niespecjalnie wzbogaciłam.

— Gdyby było inaczej — odpowiedział jej w tym samym języku — straciłbym nad tobą wszelką kontrolę.

Jadalnia była pełna gości, co Katrinka skonstatowała z głębokim zadowoleniem. Pomysł z podwieczorkami w „Złotym Rogu” okazał się strzałem w dziesiątkę. Na firmową herbatę z domowymi słodyczami przychodzili nie tylko mieszkańcy zajazdu, ale i goście z okolicznych hoteli, w tym również ze „Schloss”. Nagle przy jednym ze

stolików zauważyła parę, która odebrała jej chęć do żartów rano w kolejce na Horn. Znow zaczęła się im przyglądać. Mężczyznę oceniła pozytywnie — dystyngowany, sympatyczny, jego żona też w swoisty, chłodny sposób była kobietą elegancką. Dzieci zachowywały się bez zarzutu i w milczeniu jadły swoje ciasto. A jednak widok tej eleganckiej rodziny nie był jej miły. Nie robili wrażenia, że się kochają. Te psychologiczne rozważania przerwało wejście kolejnych gości. Tym razem była to zapamiętana z wczorajszej kolacji piękna brunetka z ekstrawaganckimi skrzydłami srebrnych włosów przy skroniach i jej mąż. Przyjaciele Adama Grahama.

Postanowiła zająć się nimi szczególnie serdecznie, jako że każdy, kto choćby przelotnie znał Adama, wydawał się jej godny specjalnej uwagi.

Oboje byli świetnie ubrani, co potrafiła ocenić nawet bez pomocy Natalie, ich sposób bycia dobitnie świadczył o zajmowanej pozycji, oboje wyglądali na typowych Amerykanów — zdrowi, wysportowani, zadbani i obowiązkowo uśmiechnięci.

Kiedy Hilda przyniosła ich rachunek wraz z kupką austriackiego bilonu, Katrinka szybko wymieniła pieniądze i sama zaniósła resztę do stolika.

— Nareszcie przypomniałam sobie, gdzie cię już widziałam — powiedziała kobieta z uśmiechem. Miała lekki akcent, charakterystyczny dla mieszkańców Nowej Anglii, czego niestety Katrinka nie była w stanie zauważyć. — Byłaś wczoraj na kolacji w Schloss.

Pewnie zapamiętała incydent z szampanem — przeleciało przez głowę Katrince, ale nie zamierzała ani do tego wracać, ani tym bardziej się tłumaczyć.

— Tak. Uważam, że jedzenie jest tam wyśmienite.

— Wspaniale — mężczyzna towarzyszący kobiecie przyglądał się Katrince z widoczną przyjemnością. Była ubrana w sutą bluzkę i marszczoną spódnicę w stylu folk, na nogach miała miękkie zamszowe buty na płaskim obcasie. Wygodny, prosty strój podkreślał jej świetną figurę i wzrost.

— Adam Graham posłał ci butelkę szampana—kobieta powiedziała to w sposób tak naturalny, że nie można jej było nawet podejrzewać o wścibstwo.

— Poznaliśmy się wczoraj w kolejce górskiej.

Ten to nie przepuści żadnej okazji, pomyślał mężczyzna.

— Pracujesz tutaj?

— Jestem właścicielką tego hoteliku — uśmiechnęła się Katrinka.

— Ach, to cudownie! — W głosie kobiety słychać było autentyczny podziw. — To urocze miejsce. I te popołudniowe herbatki! Nie masz pojęcia, jak mi smakują tutejsze bułeczki i dżem. Domowej roboty, nieprawdaż?

Katrinka zastanawiała się przez chwilę, czy powiedzieć, że i dżem, i bułeczki zrobiła sama. Nie zdążyła jednak podjąć decyzji, kobieta bowiem dodała z aprobatą:

— Smakują jak bułeczki mojej babci.

— I mojej też—Katrinka wolałaby wprawdzie, aby ta amerykańska dama uważała ją za kogoś prawie równego sobie, żeby miała świadomość, że stoi przed nią wzięta modelka, osoba z towarzystwa, elegancka i dystygowana, coś jej jednak kazało zachować się bardziej bezpośrednio.

— Nie będziesz mi chyba wmawiać, że sama je piekłaś?

— Sama. Według przepisu, który dostałam od swojej babci. Kobieta uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę:

— Jestem Daisy Elliott, a to mój mąż, Steven.

— Katrinka Kowarz.

— Musisz koniecznie wybrać się z nami na kolację.

— Jestem zaszczycona zaproszeniem, ale, niestety, dziś wieczorem wracam do Monachium. Mam nadzieję, że jeszcze nieraz spotkamy się w Kitzbiihel.

Odchodząc usłyszała, jak Daisy mówi do Stevena:

— Musimy kupić parę słoików tego dżemu; dzieciom na pewno będzie smakował.

— Dzieci są w internacie.

— Ale czasem przyjeżdżają do domu. Wtedy uwielbiają jeść dżem na śniadanie.

— Co ci, u diabła, przyszło do głowy, żeby zapraszać jakąś obcą dziewczynę na kolację?

— Ależ z ciebie snob!

— Nic podobnego, po prostu nienawidzę, kiedy zanudzają mnie nieznajomi.

— Ach, oczywiście. Znacznie przyjemniej jest dawać się zanudzać ludziom, których zna się od dzieciństwa.

— Wtedy wiem przynajmniej, jak mam się bronić.

— To jest śliczna i mądra dziewczyna. A poza tym, spójrz na to miejsce: czyż nie jest urocze?

— Jest, i dlatego tu przychodzimy. Ale to jeszcze nie powód, żeby z nieznaną właścicielką uroczego miejsca nudzić się przy kolacji.

— Ejże, czyżby ci się nie podobała? Wydawało mi się, że ślinka cieknie ci na sam jej widok.

Steven Elliott nie znosił, kiedy jego żona bez namysłu pakowała się w nowe znajomości i przyjaźnie. Był rodowitym bostończykiem i, jak wszyscy mieszkańcy tego miasta, miał we krwi pewną szlachetną rezerwę, której Daisy była kompletnie pozbawiona.

— Można z przyjemnością patrzeć na piękną kobietę, ale niekoniecznie trzeba się z nią od razu zaprzyjaźniać.

— Zawsze jesteś taki cholernie powściągliwy. Ja tak nie potrafię.

Katrinka odpoczywała w swoim pokoju przed drogą do Monachium. Czekają ją dwie godziny jazdy w trudnych warunkach, a po całym dniu pracy czuła się trochę zmęczona.

— *Fräulein Katrinka*—usłyszała zza drzwi głos jednej z pokojówek — ktoś pilnie chce się z panią zobaczyć.

— O Boże, mam nadzieję, że to nie któryś z gości przychodzi z pretensjami.

— Nie, to ktoś obcy. Czeka w pani biurze.

— Jak się nazywa?

— Zapomniałam zapytać.

— Następnym razem nie zapominaj — Katrinka ciężko podniosła się z łóżka.

— Przepraszam, *Fräulein*, już nigdy tego nie zrobię. — Dobrze już, dobrze, powiedz mu, że zaraz zejdę. Katrinka zachodziła w głowę, kto też mógł to być i tylko Adama

Grahama nie brała pod uwagę. Pewnie dlatego, kiedy ujrzała go rozpartego w fotelu, omal nie krzyknęła jak w tanim melodramacie „To ty?!“

— Dzień dobry, panno Kovar.

Wciąż miał na sobie narciarski kombinezon z bardzo drogiej lini,

już jednak trochę sfatygowany. Widać było, że jest to ubranie do uprawiania sportu, a nie do paradowania na deptakach narciarskich kurortów. Zrobiło to bardzo dobre wrażenie na Katrince.

— Wymawia się Ko-warz — poprawiła go z uśmiechem. — Dzień dobry, panie Graham.

— Adam.

— Okay. Katrinka. Mogę ci zaproponować coś do picia?

— Dziękuję, nie.

Nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić, Katrinka usiadła za biurkiem.

— Pewnie się zastanawiasz, jak cię znalazłem? Elliottowie mi powiedzieli, gdzie cię szukać.

Ta Daisy Elliott to jednak plotkara, niezależnie od tego, jakie ma maniery, pomyślała Katrinka.

— Powiedzieli mi również, że dziś wieczorem wracasz do Monachium.

— Właśnie zbierałam się do wyjazdu.

— Mam lepszą propozycję: co powiesz na wspólną kolację? Uśmiechał się szeroko i niewinnie, zupełnie jakby w „Schloss” nie czekała na niego piękna ruda kobieta.

— Twoja przyjaciółka nie będzie mieć nic przeciwko mojemu towarzystwu?

— Przyjaciółka?

— Piękna rudowłosa.

— Ach, Aleksandra. Nie, z pewnością nie.

— Hm.

— Dość często miewam bardzo ważne spotkania, z których nie mogę się wyrwać. Jest do tego przyzwyczajona.

— To bardzo wygodne. Dla ciebie. Dla niej pewnie mniej.

— Miałem namyśli najprawdziwsze spotkania w interesach, a jeśli coś jeszcze cię niepokoi, to wiedz, że Aleksandra i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Znamy się właściwie od dziecka.

— Przykro mi, ale dziś wieczorem to niemożliwe. — Katrince nie podobał się ton, jakim Adam mówił o Aleksandrze. Dodała więc szybko: — Czekaj na mnie mój chłopak.

Adam patrzył na nią tak, jakby było czymś całkowicie niedopuszczalnym, by taka piękna i atrakcyjna dziewczynamogłamięć chłopaka. A może wyobrażał sobie, że właśnie przeżyła dramatyczne rozstanie i czeka na nowego mężczyznę? Na przykład na niego?

— Możesz chyba do niego zadzwonić. Powiedz mu, że się spóźnisz.

— Mogę, ale rozumiesz chyba, że po tylu dniach rozłąki pilno mi go zobaczyć. — To powinno nauczyć moresu tego drania, pomyślała.

Adam nie usiłował nawet ukryć niezadowolenia. Co, do diabła, robi tutaj, w biurze tej dziewczyny, której widok wprawia go w zakłopotanie? W „Schloss” czeka na niego Aleksandra, zawsze zadowolona i zawsze gotowa mu towarzyszyć, a on tymczasem cały w lansadach usiłuje namówić jakąś nieznaną na wspólną kolację.

— Trudno — postarał się przybrać najbardziej pokerowy wyraz twarzy, który jeszcze nigdy nie zawiódł go w interesach. Tym razem też się sprawdził. — Może innym razem będziesz miała więcej czasu.

— Przyjedziesz jeszcze kiedyś do Kitzbuhel?—wyrwało się Katrinie mimo woli.

— Nigdy nic nie wiadomo — odparł obojętnie. Twarda sztuka, pomyślał, ale nie dla Adama Grahama.

— Może więc następnym razem moglibyśmy zjeść kolację we czwórkę. —Katrinka odetchnęła głęboko, bo udało się jej jakoś wrócić do równowagi.

— Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy — skomentował propozycję w sposób dość zagadkowy i wyciągnął rękę na pożegnanie.

Uścisnęła ją mocno i zdecydowanie. Ma charakter — pomyślał z dezaprobatą, kiedy jednak zatrzymał wzrok na jej udach rysujących się wyraźnie pod cienką spódnicą, od razu przypomniał sobie, jak wyglądała w ciasno opiętym narciarskim kombinezonie. Przyjemnie byłoby poczuć te uda oplecione wokół bioder — uśmiechnął się do swoich myśli.

— Spotkamy się jeszcze.

— *Auf Wiedersehen* — powiedziała cicho i zamknęła za nim drzwi. Do diabła! Do diabła z rudą! Do diabła z Frantą! Przecież Bóg jeden

wie, jak bardzo chciała iść z nim na tę kolację! Opanowała się w okamgnieniu, usiadła za biurkiem i machinalnie zaczęła wpisywać do księgi rachunki, które zostawił Bruno. Do diabła! W końcu zachowała się jak należy, jak przystoi prawdziwej damie. Powtórzyła to sobie parę razy, co jednak wcale nie znaczyło, że nie żałowała swojej decyzji.

Rozdział dwudziesty czwarty

— Panna Kovash?

Przez chwilę Katrince wydawało się, że ma halucynacje. Skąd, u diabła, wzięłby się Adam Graham na Schwabingu, a dokładniej, na tej właśnie ulicy, przy której mieszkała? Odwróciła głowę wciąż z ręką na klamce.

— Tak?

Na chodniku stał najprawdziwszy Adam Graham. Wysoki, przystojny, w świetnie skrojonym kaszmirowym granatowym płaszczu, z typową miną człowieka bogatego, dobrze prosperującego i zadowolonego z siebie. Jego lekko skrzywiony uśmiech był tym razem ciepły i miły, gęste ciemne włosy podkreślały się na końcach.

— Panno Kovash, czy zechciałaby pani zjeść dziś ze mną kolację? W jednej ręce trzymał butelkę Veuve Clicquot, w drugiej okazały bukiet różowych róż.

— Jak mnie tu znalazłeś?

— Bez większych trudności. Zadzwoiłem do „Złotego Rogu” i Hilda dała mi twój adres i telefon, a sprzątaczką powiedziała mi, o której mniej więcej wrócisz do domu. Ot i cała tajemnica. Nie sądzisz, że taki wysiłek wymaga nagrody? Jestem w Monachium sam jak palec, atymogłabyś odsunąć ode mnie widmo samotnej kolacji. Nienawidzę jadać samotnie.

— Aleksandra z tobą nie przyjechała?

— Aleksandra ze mną nie przyjechała.

W życiu Katrinki nie istniał już epizod zwany Frantą, o czym chwilowo nie miała zamiaru informować Adama. Powiedziała więc po prostu:

— Bardzo chciałabym pójść z tobą na kolację.

Otworzyła frontowe drzwi i zaprosiła go do środka. Teraz jeszcze tylko trzeba było pokonać trzy piętra stromych schodów i już wchodzili do jej małego mieszkania. Katrinka wielokrotnie myślała o wynajęciu czegoś większego, ale zawsze miała ważniejsze wydatki. Najpierw oszczędności pochłonęło kupno „Złotego Rogu”, później niezbędne remonty i renowacje w zajeździe.

— Bardzo tu przytulnie — Adam rozglądał się po mieszkaniu.

— Maleńkie.

— Nie szkodzi. Za to bardzo ładne.

Nie była to tylko zdawkowa grzeczność. Adamowi naprawdę podobało się u Katrinki. Nie znosił mieszkań urządzanych przez kobiety. Zawsze były zagracone niepotrzebnymi meblami, bibelotami i kolekcjami rodzinnych fotografii. Takie było mieszkanie, w którym się wychował, udekorowane dodatkowo przez matkę niezliczonymi obrazami, skupowanymi przez pokolenia Grahamów. Mimo dwudziestu dwóch pokoi często czuł się w nim osaczony jak chory na klaustrofobię więzień w celi.

Tutaj przynajmniej było przestronnie i jasno: tylko niezbędne meble i obrazy świadczące, że kupiono je dla ich urody, a nie po to, by ulokować pieniądze.

Oczywiście nie wytrzymało ono porównania z jego apartamentem na Manhattanie, ale wyobrażał sobie, że można tu żyć.

Katrinka podała dwa kryształowe kieliszki i wyszła do kuchni po wodę do kwiatów. Kiedy wróciła, Adam, wręczając jej kieliszek szampana, wzniosł toast: „Za nas”.

— Szybki jesteś.

— Coś podobnego. A mnie się wydawało, że minęły już trzy miesiące od naszego poznania.

— Ale to jest nasza pierwsza... kolacja.

— A czyja to wina?

— Niczyja. — Czula się trochę nieswojo. Nie wiedziała, jak ma się zachować, by Adam nie pomyślał sobie, że zgoda na kolację oznacza zgodę na wszystko.

— Przebierz się szybko. Zarezerwowałem stolik w „Aubergine” na wpół do dziewiątej.

„Aubergine” była z pewnością najlepszą restauracją w Monachium, może nawet jedną z najlepszych w Europie. Cieszyła się bardzo dobrą opinią przede wszystkim z powodu wykwintnej kuchni i Katrinka już nieraz zastanawiała się, jak mogłaby tam zjeść kolację. Mimo to zawahała się. Adam był pewny, że mu nie odmówi, zarezerwował stolik i dopiero później zapytał ją o zgodę. Pochwycił jej spojrzenie.

— Jeśli coś ci nie odpowiada, pójdę sam. Bardziej od samotności przy stole nienawidzę byle jakiego jedzenia.

Katrinka nie miała pojęcia, że i to również Adam zawdzięczał matce. Klasyczna nowoangielska purytanka uważała, że przywiązywanie nadmiernej wagi do jedzenia jest absolutnie nie na miejscu i w swoim domu zatrudniała zawsze dość poślednich kucharzy.

Przebierając się Katrinka była zadowolona, że nie oszczędziła na wyjściowym kostiumie. Dzięki temu mogła włożyć elegancki komplet Chanel z koralowej krepy, z klasycznym żakiecikiem i plisowaną spódnicą. Na szyi miała wyjątkowo dobrą imitację pereł, w uszach proste perłowe kolczyki. Spojrzenie Adama, pełne zachwyty, utwierdziło ją w przekonaniu, że wydatek nie był daremny, a kiedy usłyszała pochwałę, w momencie gdy podawał jej płaszcz, zadrżała.

— Nie masz nic cieplejszego?

— To dobra wełna, nie zmarznę.

— Samochód czeka przed domem.

— Więc tym bardziej.

Drogę do „Aubergine” pokonali bezszelestnym czarnym mercedesem z szoferem w liberii, co bardzo spodobało się Katrinie. Wreszcie nie musiała miotać się w wizytowych pantoflach w poszukiwaniu taksówki ani biec do metra, dygocąc z zimna.

Adam musiał być w „Aubergine” stałym gościem. Tak przynajmniej

wynikało ze stosunku obsługi, z szefem kelnerów na czele. Dostali stół, który Adam ocenił jako doskonały, i zamówili *venison* z borowikami. Adam krzywił się wprawdzie początkowo na taki wybór, ale skoro Katrinka uznała, że brzmi to cudownie...

Amerykanie są, zdaje się — szukała słowa — bardzo ostrożni w jedzeniu.

— Jadłem tu ostatnio wspaniałą rybę — bronił się Adam.

— Myślę, że tutaj wszystko jest wspaniałe.

Kolacja trwała bardzo długo; oboje zdawali się wypoczywać w swoim towarzystwie. Mieli dość czasu, by, jak to na początku znajomości, opowiedzieć sobie własne biografie i Katrinka z przyjemnością zauważyła, że Adam słucha jej opowieści o życiu z zainteresowaniem. Niczego przed nim nie ukrywała, zwierzyła mu się nawet ze swojej młodzieńczej miłości do Mirka Bartosza, choć o dziecku postanowiła nie mówić.

— Naprawdę uciekłaś na nartach?! — Adam nie posiadał się ze zdumienia.

— A jaka byłam przerażona...

— Wcale się nie dziwię. Też bym był. Kiedy padło nazwisko Franty, zapytał:

— To ten chłopak, przez którego nie mogłaś iść wtedy ze mną na kolację?

Przytaknęła.

— Co się z nim teraz dzieje?

— Przestaliśmy się spotykać.

Reakcja na obecność i bliskość Adama uświadomiła Katrince, że Franta już dla niej nie istnieje. Kiedy powiedziała mu, że odchodzi, próbował ją jeszcze zatrzymać, spostrzegłszy jednak, że to decyzja nieodwołalna, nie walczył.

— Wciąż jesteśmy przyjaciółmi — dodała.

— To tak jak ja i Aleksandra — Adam uznał, że czas najwyższy poruszyć ten temat.

— Znamy się od dzieciństwa. Znali się nasi rodzice i nasze dalsze rodziny, spotykaliśmy się na tych samych przyjęciach, weselach i ślubach, moja kuzynka jest w tym samym wieku, co Aleksandra, kiedy więc zaczęły obie chodzić do Miss Porter...

— Miss Porter?

— To szkoła dla dobrze urodzonych panienek w Connecticut

— Adam chciał jak najszybciej mieć za sobą opowieść o Aleksandrze i zachnął się na tę zbędną dociekliwość Katrinki.

— Czy to dobra szkoła?

— Bardzo dobra. Najlepszy dowód, że chodziła tam moja siostra i moja matka również. — Szybko uporał się w swojej opowieści z dzieciństwem i wczesną młodością po to, by nieco dłużej zatrzymać się przy swojej pierwszej miłości. — Miała wtedy piętnaście lat. Któregoś dnia zaprosiłem ją na tańce i nagle dostrzegłem, jak bardzo jest piękna. Przez resztę lata byłem w niej szaleńczo zakochany Kiedy jednak wróciłem do MIT...

— Co to jest?

— Massachusetts Institute of Technology. No więc, kiedy po wakacjach wróciłem na studia, zaczęły mi się podobać inne dziewczyny Jakież trzy albo cztery lata później kochałem się z Aleksandrą, ale po tamtej wakacyjnej miłości nie pozostało nawet śladu. Wszystko stało się letnie i nijakie.

Kalka miesięcy wcześniej Adam zupełnie poważnie rozważał możliwość poślubienia Aleksandry. Była idealnym materiałem na żonę—piękna wykształcona, ze świetnej rodziny, nie miał więc wątpliwości, że stworzy mu godny pozazdroszczenia dom. Był także pewny, że stanie się dobrą matką i wzorową panią domu. Gdyby rzeczywiście było prawdą, że urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, powinna być również tolerancyjna.

Rodzina Adama popierała ten pomysł. Lubili Aleksandrę! szanowali jej rodziców, pani Graham zaś dość już miała plotek o prowadzeniu się syna, których pełne były codziennie kroniki towarzyskie. Adam nie zaznał od matki zbyt wiele czułości i nawet jako dorosły mężczyzna obsesyjnie o nią walczył. Gotów był ożenić się z Aleksandrą choćby po to, by przypodobać się matce. Zresztą, żadna z kobiet, z którymi łączyła go krótsza czy dłuższa znajomość, nie zasługiwała na to by zostać jego żoną. Aleksandra była jednym z niewielu pewników w jego prywatnym życiu, dopóki w Kitzbunel nie spotkał Katrinki. Skoro tak łatwo puścił się w pogoń za inną kobietą, na zakładanie rodziny było chyba ciut za wcześnie.

— Żadne z nas nie ma złudzeń. Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi i, nic więcej. I zawsze chyba byliśmy.

Katrinka nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Na szczęście pojawił się kelner, by sprzątnąć ze stołu, i to wybawiło ją z kłopotu.

— Dla mnie tylko kawa.

— Zobaczmy najpierw, co tu mają na deser.

Po namyśle wybrała kawałek czekoladowego ciasta. Słyszała, że mężczyźni bardzo lubią kobiety, które mają apetyt. To miało coś wspólnego z ich wyobrazeniami o zmysłowości. Pamiętała, jak Franta wściekał się za każdym razem, kiedy zamawiała w restauracji tylko sałatę.

Po co on mi to wszystko mówi, pomyślała i, żeby zmienić temat, zapytała:

— Masz dużo rodzeństwa?

— Tylko starszą siostrę. Ale z Clementine nie jest takie ziółko jak ze mnie.

— Ziółko?

— To ktoś, z kim ledwie daje się wytrzymać.

— A rodzice?

— Żyją oboje i mają się dobrze. Mieszkają w starym rodzinnym domu w Newport na wyspie Rhode, gdzie się urodziłem, i mimo że interes ojca idzie bardzo kiepsko, nie muszą się o nic martwić. Mój ojciec budował niegdyś jachty. Cudowne drewniane jachty dla prawdziwych żeglarzy. Upowszechnienie włókna szklanego poważnie zmniejszyło zamówienia w jego stoczni, która teraz z trudem wychodzi na zero. Na szczęście stare, dobrze ulokowane pieniądze nie pozwalają właścicielom cierpieć niedostatku.

Z tonu, jakim Adam opowiadał o ojcu, Katrinka wywnioskowała, że nie jest entuzjastą romantycznych porywów Kennetha Grahama. Z tym większym zdumieniem przyjęła odpowiedź na swoje następne pytanie:

— A ty, czym się zajmujesz?

— Buduję jachty.

— To nie do wiary! Roześmiał się.

— Powiedzmy, że między innymi buduję jachty. Jestem, jak dotąd, właścicielem trzech stoczni, w których buduje się jachty sportowe i wycieczkowe, łodzie motorowe i trawlerzy, wszystko, co nadaje się do pływania.

Ukończywszy MIT, Adam nie bardzo wiedział, czym chciałby się zajmować. Wiedział natomiast, że nie chce pracować w firmie ojca. Zapisał się więc do Harvardu, gdzie uzyskał dyplom z ekonomii. Potem, z braku lepszych propozycji, przyjął pracę na Wall Street w znanym biurze maklerskim, w którym jednak zanudzał się na śmierć, więc musiał rzucić to zajęcie.

Na Florydzie, gdzie znalazł się po wyjeździe z Nowego Jorku, zatrudnił się w stocznicy, potem pojechał do Anglii tylko po to, by tam zajmować się tym samym. Wszystko wskazywało, że dwudziestopięcioletni Adam Graham wciąż nie potrafi znaleźć swojego miejsca w życiu, kiedy z pomocą przyszedł mu przypadek. Właściwie dwa przypadki. Nieoczekiwanie odziedziczył swoją część majątku po dziadku i nieoczekiwanie małą stocznicy w Larchmont w Nowym Jorku wystawiono na sprzedaż. Potem już wszystko poszło jak z płatka. Stocznia w Larchmont została unowocześniona i nadal buduje popularne małe jachty, dwa lata później dołączyła do niej stocznia w Miami, a jeszcze w następnym roku stocznia w Bridgeport w stanie Connecticut. Obecnie Adam Graham bardzo poważnie rozważał możliwość kupienia stoczni w Bremie, co pozwoliłoby mu rozszerzyć działalność również na Europę.

— Wracam jutro do Bremy, by sfinalizować transakcję.

— Już jutro? — zapytała i w tym samym momencie uświadomiła sobie, że zabrzmiało to nie tak, jak by chciała.

— Ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, mam zamiar w powrotnej drodze zatrzymać się w Monachium.

Niestety, Katrinka nie potrafiła sobie wytłumaczyć, do czego to ma się odnosić. Do interesów w Bremie czy do tego, jak mu z nią pójdzie tego wieczora.

Kiedy wyszli z restauracji, rozpadało się już na dobre i Katrinka po raz kolejny zdała sobie sprawę, jak wspaniale jest mieć czekającą na każde wezwanie limuzynę z szoferem.

— Nie wpadłabyś do mnie do hotelu na drinka?

Cokolwiek by to miało znaczyć, Katrinka czuła, że powinna odmówić

— Wypiłam już dziś wystarczająco dużo, dziękuję.

Adam podał kierowcy jej adres, podniósł szybę, która ich od niego oddzielała, usadowił się wygodnie i objął Katrinkę ramieniem.

— Gdzie się zatrzymałeś?

— W „Czterech Porach”.

— Pracowałam tam kiedyś jako pokojówka. — Uważała, że nie ma w tym nic wstydliwego. Skoro on mógł powiedzieć jej, jak bardzo jest bogaty, ona również może mu opowiedzieć, jaka była biedna.

— **Kiedy?**

— Ach, wiele lat temu, kiedy jeszcze byłam studentką. W latach sześćdziesiątych. I krótko po przyjeździe do Monachium w 1972 roku.

— Zatrzymuję się tam od lat. Widać nie sprzątałaś w moim pokoju, bo inaczej musiałbym cię zauważyć.

Im bardziej zbliżali się do Franz-Joseph-Strasse, tym większy odczuwała niepokój. Zupełnie nie miała pojęcia, jak się zachować. Gdyby miała słuchać tylko swego ciała, wiedziałaby, jak postąpić. Miała świadomość, że pragnie Adama tak, jak dotychczas nikogo nie pragnęła, jednak rozsądek mówił jej co innego. Że nie należy zbyt szybko ulegać mężczyźnie, który następnego ranka wyjeżdża z Monachium i który nie będzie miał czasu przyjechać tu przez długie miesiące, a może nawet więcej do niej nie zadzwoni.

Samochód zatrzymał się pod domem Katrinki. Kierowca wysiadł, ale jakoś nie kwapił się z otwieraniem drzwi. Siedzieli więc chwilę w ciemności. Nagle Adam przysunął się bliżej. Poczula na szyi jego gorący oddech, a jej nogi zrobiły się jak z waty.

— Zaprosisz mnie do środka? Błyskawicznie podjęła decyzję.

— Muszę wstać o piątej.

— To właściwie nie warto się kłaść. — Teraz zaczął całować ją naprawdę.

Namiętnie i gorąco. Kiedy poczuła jego język w swoich ustach, wiedziała, że jeszcze chwila i ulegnie, zgodzi się na wszystko, czego zażąda, ale w tym momencie usłyszała tuż przy twarzy:

— Ja też muszę wyjechać wcześniej rano i nawet nie mam czasu, żeby się do ciebie porządnie pozalecać.

Nagle przypomniała sobie, dlaczego nie powinna iść z nim do łóżka. Delikatnie się odsunęła, uwalniając się z jego objęć.

— Szkoda byłoby wszystko popsuć przez zbyt ni pośpiech—powiedziała cicho.

— Nie wiem, kiedy będę mógł tu wrócić.

Czy miała to być pogrożka? Czyżby zapomniał już, że obiecał jej przyjechać do Monachium w drodze powrotnej z Bremy? Co miał na myśli? Że nie wróci, bo wszystko nie ułożyło się tak, jak sobie zaplanował?

— Cóż, jesteś bardzo zajęтым człowiekiem — powiedziała obojętnie.

— Nie mogę przestać myśleć o tobie. Wiesz dobrze, że zatrzymałem się w Monachium tylko po to, by móc się z tobą zobaczyć.

Czy była to prawda?

— Bardzo się z tego cieszę.

— Chociaż nie robisz wrażenia zbyt uradowanej...

— Przykro mi, że tak to odbierasz. Naprawdę świetnie się bawiłam w twoim towarzystwie. Jesteś wspaniałym kompanem.

Gdyby mogła mu powiedzieć, jak wspaniałym!

— Ty też. Spotkamy się jeszcze. Kiedyś.

— Mam nadzieję. — Pochyliła się w jego stronę i delikatnie pocałowała go w usta. Potem lekko dotknęła klamki. Drzwi mercedesa otworzyły się natychmiast i szofer podał jej ramię, pomagając wysiąść.

Adam również wysiadł, odprowadził ją do drzwi i poczekał, aż przekręci klucz w zamku. Czy ponowi swoją prośbę?, pomyślała. Większość mężczyzn z pewnością by tak zrobiła. Adam Graham natomiast objął ją tylko i pocałował. Ale tym razem był to zdecydowanie przyjacielski pocałunek.

— Zadzwoń do ciebie.

Polecił kierowcy odwieźć się do hotelu i po drodze zastanawiał się, co takiego jest w Katrinie, że musi do niej wracać. Nie dostał tego, co chciał, i był trochę zły. Cekał go ciężki dzień, a seks zawsze rozładowywał napięcie. Co takiego jest w Katrinie? Z pewnością jest piękna, ale w końcu Aleksandra również jest piękna, kto wie, czy nawet nie piękniejsza. To nie uroda Katrinki tak go fascynowała. Było w niej coś jeszcze — inteligencja, żywiołowość, energia, cudowne niebieskie oczy i to wspaniałe ciało, które przykuło jego uwagę podczas wspólnej jazdy kolejką.

Wydawała mu się taka promienna, pełna życia, wszystkiego ciekawa. Kiedy w Kitzbuhel tak szybko odjechała od niego na nartach, czuł się tak samo rozdrażniony jak teraz, ale i pełen podziwu. Było w niej coś, co zwracało uwagę. On

miał to samo. Stąd się brały te wszystkie opinie o jego niezwyklej charyzmie, które miał okazję czytać w gazetach. Przypomniawszy sobie, co opowiadała mu o sobie. Była wspaniała w swojej determinacji i uporze, umiała wygrywać i miała smykałkę do interesów. Żadna ze znanych mu kobiet nie była podobna do Katrinki.

Nie miała do niego zaufania, to pewne. Nie wyczuła więc, że jest inny niż wszyscy. Czy jednak jest? Nagle przypomniał sobie te wszystkie kobiety, które nadaremnie oczekiwały jego telefonu, bo akurat miał ważne rozmowy albo coś innego (jakaś inna kobieta?) absorbowało jego uwagę. Ale z Katrinką, wiedział to na pewno, byłoby zupełnie inaczej.

W hotelu, zamiast położyć się spać, raz jeszcze przejrzał dokumenty transakcji, której dokonać miał rano. Bardzo zależało mu na tej stoczni w Bremie. Te trzy, które już miał w Stanach, prosperowały świetnie i uczyniły go bardzo bogatym, jednak nie tak bogatym, jak tego pragnął. Patrzył z przerażeniem, jak ludzie znikąd, tacy jak Mark van Hollen czy Jean-Claude Gillette, dorabiali się błyskawicznie fortun, na boczny tor spychając starą, dobrą arystokrację pieniądza. Grahamowie, Elliottowie czy nawet ta nieszczęsna rodzina Aleksandry Ogelvy coraz mniej się liczyli. Może innych zadowoliliby pozycja rentiera żyjącego z coraz bardziej kurczącej się fortuny, ale Adama Grahama nikt nie wyeliminuje z gry. Chce być pierwszy i będzie. Żaden nowobogacki nie odbierze mu należnej pozycji.

Czyżby był hazardzistą? Jak jego dziadek, którego imienia nie wymieniało się w rodzinie, chyba że matka potrzebowała odpowiedniego kontekstu, by z przekąsem skomentować kolejną prasową rewelację dotyczącą Adama. Roześmiał się do własnych myśli. Jeśli nawet jest hazardzistą, jeśli nie boi się grać *va banque*, jeśli w samym środku kryzysu ekonomicznego porywa się na powiększenie swego imperium, wygra. Będzie miał tę stocznę.

W tym samym czasie Katrinka, nie mogąc zasnąć, leżała w łóżku i rozpamiętywała zdarzenia minionego wieczoru. Nie musiała nazajutrz prowadzić ważnych negocjacji handlowych, mogła więc sobie pozwolić na luksus myślenia o Adamie. Był inny niż mężczyźni, których znała,

i choć wydawało się jej, że Adam ma wiele wspólnego z Mirkiem Bartoszem, był pierwszym, który docenił jej inteligencję. Mirek kochał jej piękną twarz i młode, sprawne ciało, Adam zaś dostrzegł w niej coś ponadto. Musiało tak być, bo czy inaczej rozmawiałby z nią tak długo i poważnie o swoich interesach?

Następnego ranka zrobiła staranny makijaż. Nie wyglądała nadzwyczajnie. Nie przespana noc i emocje były doskonale widoczne na jej bladej twarzy. Postanowiła pojechać na pokaz taksówką i w ten sposób udowodnić sobie, że i bez Adama Grahama może bawić się dobrze. Początkowo nie była w stanie skoncentrować się na pracy, jednak już po chwili tańczyła na podium w pięknej jaskrawoczerwonej taftowej kreacji.

Po powrocie do domu pozwoliła sobie na krótką drzemkę, a potem zadzwoniła do „Złotego Rogu”, by dowiedzieć się od Bruna, jak idą interesy. Wiosną i latem zajazd był zawsze pełen gości. Kitzbuhel przyciągało nie tylko narciarzy, ale i amatorów górskich wycieczek, gry w golfa i kąpieli w pięknym Schwarzee. Rozmowę przerwał dzwonek do drzwi. Odłożyła słuchawkę i poszła otworzyć. Na progu stał posłaniec z wielkim koszem czerwonych róż. Dała mu markę, podpisała kwit i niecierpliwie przeczytała dołączony do kwiatów bilecik. „Czekaj na mnie, pozdrowienia, Adam”.

Czekaj na mnie. Po co? Dlaczego? I jak długo? Róże były oczywiście z najdroższej kwiaciarni w Monachium i choć wielokrotnie dostawała kwiaty, żaden bukiet nie był tak elegancki i stylowy jak ten. „Czekaj na mnie”.

Franta był już całkiem zdrowy, pomyślnie przeszedł rehabilitację i właśnie wybierał się na pierwszy po wypadku międzynarodowy rajd. Z tej okazji zaprosił przyjaciół do bistro „Kay”, lokalu znanego z tego, że co tydzień zmieniano w nim wystrój.

Tego wieczora była to stylizacja a la Hollywood. Nastrój zabawy udzielił się wszystkim do tego stopnia, że postanowili pójść na tańce do „Nachtcafe” i Katrinka dopiero koło trzeciej rano wróciła do domu, obiecując przedtem Francie opiekować się jego mieszkaniem i odbierać korespondencję. Ledwie przekroczyła próg, odezwał się telefon. Franta nie mógł widać wyjechać, jeszcze raz me przypomniawszy jej o obowiązkach.

- Daj spokój, o wszystkim pamiętam, teraz jestem wykończona i chce mi się spać
- powiedziała po czesku. Ale to nie był Franta.
- No, nareszcie. Gdzie się podziewałaś przez tyle czasu?
- Adam?
- A któż by? Dzwonię już od paru godzin. Poczula, jak zasycha jej w gardle.
- Poszłam z przyjaciółmi potańczyć. Dziękuję za róże. Są prześliczne.
- Lubisz róże?
- To moje ukochane kwiaty, przypominają mi ogródek babci w Switowie.
- Nie mogłem zasnąć.
- A twoje interesy?
- Wszystko poszło jak z płatka. Czy zawsze wracasz do domu tak późno?
- Jutro też masz spotkanie?
- Oczywiście. Niech ci się nie wydaje, że kupowanie stoczni to drobiazg. W takich transakcjach najgorsze jest to, że trzeba się nielecho namęczyć, by je sfinalizować. Adam na kilka minut wdał się w wyjaśnianie Katrinie zawłości kontraktu, który miał zamiar zawrzeć. Wynikało z tego, że jednym z warunków jest zatrzymanie na stanowiskach kierowników z długoletnim stażem.
- Jeśli są dobrzy, nie widzę problemu — powiedziała Katrinka.
- Nie wiem, czy są dobrzy, wiem natomiast, że firma od lat ledwie zipie.
- Więc powiedz nie.
- Tak właśnie zrobiłem i moi kontrahenci nie byli tym zachwyceni.
- Czy myślisz, że celowo nie chcą dopuścić do zawarcia kontraktu?
- Nie jest chyba aż tak źle.
- Więc powodzenia w jutrzejszych rozmowach.
- Bardzo się przyda. Czy jutro masz również zamiar wyjść z domu?
- Jeszcze nie wiem. Czasami decyduję się dopiero w ostatnim momencie.
- Jak znajdę chwilę czasu, zadzwonię do ciebie. O której wrócisz?
- Oj, Adamie, nawet nie wiem jeszcze, czy gdzieś pójdę, a ty mnie pytasz, o której wrócę.
- Wobec tego będę dzwonił do skutku. Myśl o mnie.

— Dobranoc, Adamie.

— Będę o tobie myślał.

Zadowolony odłożył słuchawkę i zaraz zasnął.

Następnego dnia Katrinie dostarczono kolejny bukiet róż. Tym razem jasnożółtych. Katrinka wykreśliła się z kolacji, na którą zaprosiła ją jedna z koleżanek modelek, i czekała na telefon Adama. Snuła się z kąta w kąt, nie mogła czytać, nie potrafiła usiedzieć dłużej w jednym miejscu i tak zeszło jej do północy, kiedy wreszcie telefon zadzwonił.

Rozmawiali przez godzinę, podobnie jak przez kolejne dwa dni. Trzeciego wieczoru Adam powiedział:

— Powinienem skończyć jutro po południu, więc sądzę, że uda mi się złapać samolot do Monachium o szóstej. Dokąd chciałabyś pójść?

— Jutro wieczorem wyjeżdżam do Kitzbuhel — powiedziała odruchowo.

— O, nie. Nigdzie nie jedziesz, tylko idziesz ze mną na kolację. Z niewiadomego powodu Katrinka poczuła się urażona. Adam

Graham, zdaje się, był przyzwyczajony, że wszyscy muszą podporządkować się jego woli.

— Nie tylko ty musisz dbać o własne interesy.

— Do Kitzbuhel pojedziemy razem pojutrze rano.

— I będziesz mógł zostać na weekend?

— Nie powinienem, ale zostanę. No, to gdzie chcesz pójść na kolację? Odłożywszy słuchawkę, Katrinka czuła się tak podniecona i radosna, że natychmiast zadzwoniła do Natalie do Paryża. Musiała się z kimś podzielić swoją radością.

Następnego dnia po lunchu, który zjadła w towarzystwie Eriki Braun, udała się na zakupy. Suknię od Valentino zobaczyła na wyprzedazy. Mimo obniżki wciąż była piekielnie droga, ale tego popołudnia Katrinka czuła się zdolna do każdego szaleństwa. Chciała dla Adama wyglądać jak najpiękniej.

Wróciła do domu zadowolona, choć uboższa o ładnych paręset marek, i natychmiast rzuciła się w wir przygotowań do wieczornego wyjścia. Umyła włosy, zaaplikowała sobie maseczkę, zrobiła manicure

i pedicure, w końcu weszła do wanny pełnej pachnącej piany. Może wyglądało to śmiesznie, może Adam nie zdąży na wieczorny samolot, ale, niech tam...

Zjawił się punktualnie o wpół do dziewiątej, zziębnięty i potargany, z butelką szampana, tym razem Louis Roederer Cristal.

— Kupiłeś stocznię?

— Kupiłem. O trzeciej po południu była już moja.

Rzuciła mu się na szyję — jakby był długo oczekiwanym kochankiem. Oddał jej pocałunek, a potem odsunął od siebie na wyciągnięcie ręki.

— Poczekaj chwilę. — Odstawił butelkę i zdjął płaszcz.

— Przyniosę kieliszki.

— Nie trzeba. Jeszcze nie. Piękna suknia. Nowa?

— Tak.

— Podoba mi się.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Tym razem metodycznie i dokładnie.

Pieścił ustami jej szyję, uszy, policzki, oczy i nos. Język dotykał jej warg, zębów, a kiedy dotknął jej języka, poczuła, że zaraz upadnie. Gdyby teraz przestał ją obejmować, osunęłaby się bezwładnie na podłogę. Całował ją długo i namiętnie, jedna ręka pieściła jej piersi, druga szukała na plecach zapięcia sukni. O tak — pomyślała — tak powinno wyglądać kochanie. Już prawie zapomniała, jak to jest.

Nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się naga w jego ramionach. Drżącymi rękami zaczęła mu rozwiązywać krawat. Kiedy odsunął się od niej, zmartwiała.

— Nie chcesz najpierw zjeść kolacji?

— Nie chcę.

— To wspaniale — zamruczał i znów ją przytulił.

Rozdział dwudziesty piąty

— Adamie, to naprawdę zbyt wiele. Naprawdę. Nie trzeba było...

— Nie podoba ci się?

— Jest piękne, ale...

— Przymierz.

Katrinka zawahała się, a wtedy Adam stanął za nią i zarzucił jej futro na ramiona. Ciemne i błyszczące, pasowało idealnie do koloru włosów i podkreślało różaną bladość jej cery.

— Wyglądasz w nim cudownie!

— Te wszystkie prezenty są niepotrzebne.

Wolała, by zabrzmiało to jak niewdzięczność, niż żeby miał ją posądzić o wyrachowanie. Pocałował ją delikatnie w nos.

— Mnie są potrzebne. Sprawia mi przyjemność, kiedy daję ci coś ładnego.

Prezenty od Adama. W ciągu trzech miesięcy, odkąd zostali kochankami, dostała od niego parę wysadzanych brylantami grzebieni do włosów od Cartiera, złotą bransoletę od Bulgarięgo, broszkę w kształcie kwiatu z rubinów i diamentów od Van Cleef & Arpels, naszyjnik z prawdziwych pereł, pierścioneek z szafirem, kryształowy przycisk do papierów z formie serca, porcelanową tabakierkę na złotej podstawie z czasów Ludwika XV — niezliczoną liczbę pięknych i kosztownych przedmiotów, których wartości nawet nie potrafiła oszacować, nie mówiąc już o możliwościach rewanżu. Kiedy przyjeżdżał do Monachium, co zdarzało się trzy, cztery razy w miesiącu, zawsze ja czymś obdarowywał i zawsze było to coś bardzo drogiego i nad-

zwyczajnego. Spędził z nią też weekend w Grand Hotel du Cap Ferrat, a kiedy nie mógł być przy niej, przysyłał codziennie gigantyczne bukiety róż i telefonował każdego wieczoru.

Ta jego rozrzutność zachwycała Katrinę, ale i deprymowała. Zanim Adam pojawił się w jej życiu, na wszystko musiała zarabiać sama. Chęć posiadania czegoś luksusowego oznaczała dodatkową pracę. Oczywiście, dostawała wcześniej prezenty, jednak te od rodziców i dziadków zawsze były w nagrodę za dobre stopnie albo za sukcesy sportowe, a te od Mirka czy Franty nie były bezinteresowne. Tym razem nie robiła nic, a była bez przerwy obdarowywana jak królowa.

— Pragnę tylko ciebie.

— Mnie już masz. A na dodatek również norki.

Wsunęła ręce w rękawy, spojrzała w lustro i pomyślała, jak jej będzie ciepło tej zimy.

— Jesteś szalony! Tylko szaleńcy kupują futra w czerwcu.

— Nie miałem zamiaru go kupować. Przechodziłem po prostu Pięćdziesiątą Siódmą Ulicą i zobaczyłem je na wystawie. Nie mogłem się powstrzymać, kiedy wyobraziłem sobie, jak w nim będziesz wyglądać.

— Nigdy nie możesz się powstrzymać.

— Ani ty.

Objął jej nagą talię i przytulił do siebie. Nie było go w Monachium dwa tygodnie, więc ledwie zamknęła drzwi, rzucił się na nią na wpół oszalały z pożądania. Dopiero kiedy zmęczeni leżeli przytuleni do siebie, przypomniał sobie o paczce z futrem. Odkąd się poznali, nie przestawał jej pragnąć i jeśli z jakichś przyczyn jego drogi nie prowadziły przez Monachium, robił wszystko, żeby się z nią spotkać choć na jeden dzień. Pieścił teraz delikatnie ciało Katrinki, czując, jak jej ramiona i nogi oplatają go coraz mocniej. Po chwili leżeli już na podłodze, kochając się jak szaleni, a kiedy Adam wysunął się z niej, wilgotna plama pojawiła się na jedwabnej podszewce futra.

— Teraz już będziesz musiała je zatrzymać — roześmiał się.

W Monachium Adam zawsze zatrzymywał się w „Czterech Porach”. Niekiedy jednak spędzali czas w jej mieszkaniu. Teraz też zdecydowali wrócić na Franz-Joseph-Strasse po kolacji, na którą Adam zabrał

Katrinę, przedtem znosząc trzy godziny tortur na przedstawieniu *Aidy*. Kiedy rano Katrinka, zmęczona miłością, usiłowała wyplątać się z jego objęć, przytrzymał jej ramię.

— Zostań. Nie odchodź. Pojedź ze mną do Nowego Jorku.

— Muszę zarabiać na życie.

— Nie musisz. Mam tyle, że starczy dla nas obojga.

— Puść mnie, Adamie. Wiesz dobrze, jak nienawidzę się spóźniać.

— Wyjdź za mnie.

Znieruchomiała z głową na jego piersi i czuła, jak szybko bije mu serce.

— Kocham cię — powiedziała.

Pierwszy raz powiedziała mu to na Cap Ferrat, dokąd popłynęli wynajętym jachtem. Katrinka leżała na pokładzie, pławiąc się w ciepłe i słońcu, i spod przymkniętych powiek przyglądała się Adamowi: na gęstych brązowych włosach perliły się kropelki wody, słońce rozjaśniało jego może nieco pospolitą twarz. Miał muskularne ciało. Teraz cały skoncentrowany był na prowadzeniu łodzi. Odwrócił głowę i spojrzał na nią, nie wypuszczając z rąk steru. „Kocham cię” — powiedziała mu wtedy bez namysłu i wiedziała, że jest to prawda.

— Czy to znaczy, że się zgadzasz? — zapytał ją teraz.

— Tak.

— Wyjdiesz za mnie?

— Tak.

— Kocham cię. O Boże, jak ja cię kocham!

Katrinka myślała czasem o przyszłości u boku Adama, ale zawsze były to wyobrażenia mgliste i niekonkretne. Tyle ich dzieliło—pochodzili z różnych krajów, należeli do dwóch różnych światów, a poza tym ich związek trwał tak krótko. Małżeństwo stanowczo nie wydawało się jej realne. Wolała myśleć, że jej znajomość z Adamem będzie trwała i trwała, aż do jakiejś bliżej nie określonej przyszłości. Jaka to byłaby przyszłość, nie miała pojęcia.

Teraz Adam był wyraźnie poirytowany jej odmową. Nie mógł pojąć, jak można nie chcieć jechać z nim do Nowego Jorku. Jednak całując ją zdawkowo na pożegnanie, obiecał wrócić jeszcze przed

końcem miesiąca i zapowiedział, że tym razem nie wyjedzie z Monachium bez niej. Czy mogła opuścić to miasto? To pytanie zadawała sobie Katrinka bez przerwy, podczas całego dnia pracy. Nie potrafiła się skoncentrować na niczym, machinalnie władała i zdejmowała kolejne ubrania, pozwalała sobie poprawiać fryzurę i makijaż, a kiedy asystentka pomyliła buty czy kapelusz, nawet tego nie zauważyła. Kiedyś coś takiego nie miało prawa się zdarzyć, a teraz nie mogła sobie nawet przypomnieć nazwiska młodego projektanta, którego kolekcję prezentowała.

Czy mogła opuścić Monachium? Leżała na łóżku i patrzyła w sufit. Przed chwilą skończyła godzinną rozmowę z Adamem. Telefonował już ze swego nowojorskiego mieszkania, które wkrótce miało być również jej mieszkaniem. Przyzwyczajony, że zawsze osiąga to, czego zapragnie, nie przewidywał żadnych kłopotów. Pobiorą się, zamieszkają w Nowym Jorku, często będą podróżować do Europy albo do innych miejsc, które im przyjdą do głowy, zbudują finansowe imperium, jakiego nie widział świat, Katrinka wejdzie do rodziny, która pokocha ją jak córkę, kupią dom, Adam zbuduje dla Katrinki jacht... Był po raz pierwszy tak zakochany i chciał swojej dziewczynie dać absolutnie wszystko.

— Zobaczysz, jacy będziemy szczęśliwi!

Ale Katrinka wiedziała, że życie nie jest ani tak różowe, ani tak proste, jak to sobie wyobraża Adam Graham.

W najbliższy weekend pojechała do Kitzbiihel do „Złotego Rogu”. Jak zwykle pomagała w kuchni i w jadalni, sprawdziła rachunki, przyjęła do pracy nową pokojówkę i sporządziła listę najpilniejszych spraw do załatwienia. Czujnemu oku Hildy nie uszło jednak, że Katrinka porusza się jak w transie, że głowę ma zaprzątniętą zupełnie czym innym.

— Czy wszystko u pani w porządku? — spytała.

— W jak najlepszym — zapewniła ją Katrinka.

Lubiła Hildę, ale o zwierzeniu się nie mogło być mowy. Katrinka nie zwierzała się nikomu. Ani najbliższym przyjaciołom, ani mężczyźnie, z którym była. Wpojona w dzieciństwie zasada: „Niech wiedzą tylko

ci, którzy naprawdę muszą", wciąż obowiązywała. Jedyne do rodziców miała całkowite zaufanie i nigdy niczego przed nimi nie ukrywała, ale rodziców dawno już nie było na tym świecie i musiała sobie radzić sama.

Po południu poszła na spacer i myśląc o rodzicach, których tyle razy tak bardzo jej brakowało, zrywała polne kwiaty, żeby zrobić bukiet. Tym razem niezwykle piękno okolicy nie robiło na niej najmniejszego wrażenia. Nawet śnieg, który również o tej porze roku leżał na szczycie Kitzbiihel Horn.

Czuła się przeraźliwie samotna i przez chwilę dużo by dała, żeby można było cofnąć czas. Siedziałyby sobie teraz z Zuzką i Tomaszem w „Maksymiliane” kłócąc się na temat filmów i popijając wino. Cały czas pisywali do siebie regularnie i Katrinka była dumna, że Tomaszowi nareszcie udało się wyreżyserować własny film i że cenzura do niczego się nie przyczepiła, a nawet pozwolono mu na kręcenie nowego. Cieszyła się, że Zuzka odnalazła się w roli matki i żony. Katrinka zawsze pamiętała o urodzinach Martina, którego przyście na świat zmieniło również jej życie.

Chłopczyk kończył właśnie sześć lat.

Teraz ona miała zostać żoną. Czy będzie taką żoną, jakiej oczekuje Adam? Czy odnajdzie swoje miejsce w zupełnie nieznanym świecie, do którego wejdzie jako Katrinka Graham? W Monachium знаła już wszystko, ale nie lęk przed nieznanym był przyczyną, że wciąż nie znalazła odpowiedzi na pytanie, czy wolno jej opuścić Monachium.

- Masz taki dziwny głos — powiedział Adam, telefonując tego wieczoru. — Brzmi jakoś obco.

- Bo jest to głos zakochanej kobiety.

Wróciwszy do Monachium, zadzwoniła do Eriki Braun, zapraszając ją na kolację. Skończyło się na tym, że siedziały w kuchni Eriki, za jadając wiedeńskie sznycle z tłuczonymi kartoflami, które Katrinka lak lubiła. Erika skończyła właśnie remont mieszkania i ciekawa była zdania Katrinki na temat nowego wystroju.

Musiało sporo kosztować, ale za to jest pięknie. Siedzi się tu teraz jak w prawdziwym ogrodzie.

Erika nie postarzała się zbyt wiele przez te dziewięć lat ich znajomości. Wciąż była atrakcyjną, pociągającą kobietą i tylko drobne zmarszczki w kącikach oczu świadczyły o upływie czasu.

Mężczyźni powinni uganiać się za nią całymi tabunami —pomyślała Katrinka — a przecież wciąż jest sama.

— Powinnaś częściej wychodzić z domu. Siedząc tu, nie poznasz nikogo ciekawego.

Erika była dyskretna prawie tak samo jak Katrinka. I pewnie dlatego udało się jej ukryć przed przyjaciółką wieloletni romans z doktorem Zimmermanem, który organizował i wypełniał całe jej życie.

— W moim wieku nie spotyka się tak łatwo interesujących mężczyzn — odpowiedziała bez smutku.

Na kawę przeszły do salonu. Rozmawiały o wszystkim poza jednym tematem, który jak zawsze był tabu: doktor Klaus Zimmerman. Katrinka nienawidziła go z całego serca i nie mogła się nadziwić, że udaje się jej przyjaźnić z jego najbliższą współpracownicą. Nie manifestowała swojej nienawiści. Nie chciała go całkiem do siebie zrazić, więc kiedy spotykali się gdzieś przypadkiem, odwzajemniała mu pozdrowienie i uśmiechała się uprzejmie. Wciąż miała nadzieję, że ten cyniczny człowiek któregoś dnia jej pomoże.

— Skoro już jesteśmy przy mężczyznach, powiedz, jak układają się twoje sprawy z Adamem? — Erika przerwała zamyślenie Katrinki.

— Poprosił, żebym za niego wyszła.

— I?

— Powiedziałam „tak”.

Erika знаła Adama z widzenia i teraz nachyliła się do Katrinki mówiąc:

— To wspaniała wiadomość. Gratuluję.

— Ale czy ja mogę opuścić Monachium?

— Bruno i Hilda poprowadzą zajazd. Możesz go też sprzedać.

— A moje dziecko? — oczy Katrinki zaszklily się. — Czy mogę je zostawić?

— Katrinko, *Liebling*, musisz myśleć o przyszłości.

— Wszyscy mi to mówią. Tylko jak to zrobić?

— Kochasz Adama?

— Kocham.

— Więc musisz go poślubić.

— Chcę go poślubić, ale...

— Od ilu lat już jesteś w Monachium? Od sześciu. I jak dotąd nie odnalazłaś dziecka. Jaką masz gwarancję, że zdarzy się to w przyszłym roku? Albo za dwa lata? Albo za dziesięć?

Katrinka miała świadomość, że wyczerpała już wszystkie możliwości. Posunęła się nawet do przekupstwa, dając sute łapówki ludziom z kliniki Zimmermana.

Wszystko na nic. Poszukiwania oficjalnymi kanałami również nie odniosły skutku. Ale przecież nie mogła przestać szukać i nie mogła pozbawić się nadziei.

— Może spotkam mego synka na ulicy. Na pewno go wtedy poznam.

— A kto powiedział, że to ma być ulica w Monachium, a nie w Nowym Jorku czy Paryżu?

Katrinka zastygła, jakby ją poraził grom.

— Ty wiesz, gdzie on jest! Ukrywasz to tylko przede mną!

— Tyle razy już ci mówiłam, że nic nic wiem. — Erika zaczęła zbierać filiżanki ze stołu.

— A ten Nowy Jork?

— Nic nie znaczy. Świat zrobił się taki mały, że ludzie, którzy adoptowali twoje dziecko, mogą z powodzeniem mieszkać w Ameryce, w Australii, w dowolnym miejscu na kuli ziemskiej.

— Musiałaś widzieć jego akta!

— Akt adopcyjnych nie ma w klinice. — Erika położyła dłoń na ramieniu Katrinki.

— Nie bądź szalona, *Liebling*. Życie daje ci wspaniałą szansę. Skorzystaj z niej.

Wizyta u Eriki trochę uspokoiła Katrinkę. Jeśli rzeczywiście jej syn nie mieszka już w Monachium, to wychodząc za Adama nie pozbywa się dziecka. Być może będzie miała większą szansę na odnalezienie go.

Adam dzwonił do niej codziennie i wspólnie robili plany na przyszłość. Katrinka zaczęła likwidować swoje sprawy w Monachium. Zarządzenie „Złotym Rogiem” powierzyła Brunowi i Hildzie, zwolniła się z agencji modelek, sprzedała część mebli, najulubieńsze drobiazgi zostawiła na przechowanie w zajeździe, spakowała ubrania i pamiątki i wyprowadziła się do „Czterech Pór”. Zgodnie z umową miała tam czekać na przyjazd Adama.

Kiedy weszła do okazałego apartamentu, nie mogła w pierwszej chwili uwierzyć, że na tym wielkim łóżu może się położyć, a nie tylko zmienić pościel, że nie musi polerować do połysku intarsjowanej komody, za to powinna ułożyć w niej swoje rzeczy, w łazience zaś może

się wykapać, zamiast na kolanach czyścić marmurową posadzkę. To wszystko było jak w bajce.

Adam przyjechał po dwóch dniach. Wśród eleganckich walizek, które wniósł bagażowy, Katrinka zauważyła zniszczoną płócienną torbę, dziwnie znajomą. Tylko skąd?

— Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

— Ależ bardzo się cieszę! — Katrinka nie odrywała oczu od torby. — Bardzo za tobą tęskniłam. Co to jest? — wskazała głową.

— Właśnie się zastanawiałem, ile ci czasu trzeba, żebyś ją rozpoznała.

— A powinnam?

— Powinnaś.

— Boże, przecież to torba mojego ojca! Gdzie ją znalazłeś? Skąd ją masz?

— Skąd? Od Tomasza, oczywiście.

— Byłeś w Pradze?!

— Wczoraj. Załatwiłem sobie wizę i dzień wcześniej musiałem wyjechać z Nowego Jorku. Adres i telefon wziąłem z twojego kalendarza.

— To dlatego nie dzwoniłeś.

— Próbowałem, ale te czeskie telefony... Coś ci powiem: komunizm to system, w którym nie daje się żyć.

Katrinka siedziała na podłodze i wyciągała swoje skarby. Teraz podniosła głowę.

— Wyobraź sobie, że ludzie, którzy muszą w nim żyć, doskonale to wiedzą.

W torbie były haftowane przez Milenę poduszki, mała torebeczka ze skromną biżuterią, która należała niegdyś do jej matki i babki, powiązane wstążeczkami paczuszki listów, tych, które Milena i Jirka pisywali do siebie w narzeczeństwie, i tych, które posyłała im ze swoich zagranicznych wojaży. Ale przede wszystkim były tam albumy ze zdjęciami. Nareszcie będzie mogła pokazać Adamowi, jaka piękna była jej matka, jak wspaniale wyglądał ojciec, będzie mogła pokazać mu ciocię Zdenkę i kuzynów, którzy nauczyli ją łażenia po drzewach, i Ote, i Olgę, i dziadków, wszystkich swoich najdroższych i najbliższych.

Usiadła na kolanach Adama i jeszcze raz obejrzała zdjęcia, opowiadając, co przedstawiają. Przeszłość była znowu obecna, wracały wspomnienia, a po policzkach Katrinki płynęły coraz większe łzy. Adam w milczeniu gładził jej włosy.

— Może to nie był taki najlepszy pomysł — powiedział po chwili.

— Ależ najlepszy, najlepszy ze wszystkich! To był fantastyczny pomysł!

Katrinka wstała, żeby zrobić drinki. Sobie kieliszek białego wina, Adamowi szklaneczkę whisky. Znow usiadła mu na kolanach.

— Myślałam, że wszystko już bezpowrotnie zginęło. *Milaczku*, bardzo, bardzo, bardzo ci dziękuję.

Teraz zaczął opowiadać Adam. Jak przyleciał do Pragi, jak się spotkał z Tomaszem i Zuzką, jak poszedł z nimi na kolację do restauracji „Pod Żółtą Gruszą”, jak przyszedł do ich domu, by zabrać rzeczy Katrinki, jaka miła jest Zuzka i jaki z Tomasza świetny facet.

— A Martin? Jak on się miewa?

— Jest nadzwyczajny. Bawiliśmy się razem fantastycznie!

— Lubisz dzieci?

— Masz ochotę, zdaje się, wiedzieć, czy chciałbym mieć dzieci?

— Zgadłeś.

— Jasne, że chciałbym. Matka od dawna suszy mi głowę, żebym postarał się o następcę, ale niezależnie od niej chciałbym zostawić po sobie kogoś, kto będzie żył wtedy, gdy nas już nie będzie.

Katrinka bawiła się kosmykami brązowych włosów Adama. Leżały mu już na kołnierzyku koszuli. Stanowczo powinien pójść do fryzjera.

— Dałeś mi najpiękniejszy prezent ślubny na świecie.

— Tak właśnie miało być — i pocałował ją w szyję. — Ale a propos ślubu, gdzie chciałabyś go wziąć? Tutaj, w Nowym Jorku, a może w Newport?

- W Nowym Jorku i w Newport byłaby to pewnie wielka gala?

- Już moja matka by o to zadbała.

Katrinka pomyślała, jaka będzie samotna wśród tej całej rodziny, wszystkich krewnych, przyjaciół i tych, którzy koniecznie powinni być na takim ślubie.

Tutaj — odpowiedziała. — Chyba że zależy ci na pompie.

Ależ, głuptasie! Nawet nie wiesz, jaki ci jestem wdzięczny, że mnie od tego uwolniłaś.

Kitzbühel czy Monachium? To był następny problem do rozstrzygnięcia. Katrinka myślała o tym parę godzin, zanim zdała sobie sprawę, że jedynym miejscem, w którym chciałyby wyjść za Adama, jest St.-Jean-Cap-Ferrat. Chciała, żeby ich ślub odbył się w małym kościółku, który kiedyś wspólnie odkryli, a poza tym było to miejsce, w którym po raz pierwszy uświadomiła sobie, że go kocha. Pomysł spodobał się Adamowi, mimo iż był bardzo kłopotliwy w realizacji. Kiedy więc następnego dnia Katrinka wybrała się po zakupy, on usiadł do telefonu. Na szczęście nowym ambasadorem w Paryżu został Kenneth Rush, przyjaciel Grahamów, i Adam mógł liczyć na jego pomoc. Po paru dniach miał już w ręku metrykę, świadectwo chrztu i wszystkie dokumenty potrzebne do ślubu.

Do Cap Ferrat polecili wynajętym prywatnym samolotem przez Bremę, gdzie Adam miał umówione spotkanie z projektantką Lucią di Campo i saudyjskim księciem Khalidem ibn Hassanem, dla którego miał budować jacht. Rozmowy okazały się do tego stopnia satysfakcjonujące, że Lucia i Khalid zostali zaproszeni na ślub. Księżę upierał się, by poprowadzić pannę młodą do ołtarza. Berek w samolocie zaopatrzony był w niewyczerpany, zdawało się, zapas Roederer Cristal, w Nicei wylądowali więc w mocno różowych humorach. Na lotnisku czekała na nich okazała limuzyna, a w niej, oczywiście, wiaderko z dobrze schłodzoną butelką szampana.

W Grand Hotel du Cap Ferrat zastali już Natalie, która miała być druhną panny młodej, kiedy zaś zeszli na kolację, towarzystwo powiększyło się o Nicka Cavallettiego, męża Luci, który przyleciał tu wprost z Florencji. Byli dziwną parą: malutka, rasowa Lucia i Nick, w którym wszystkiego wydawało się być za dużo. Już na pierwszy rzut oka widać było, że Lucia jest zakochana w mężu do szaleństwa. On traktował ją z atencją i czułością, jednak czujnemu oku Katrinki nie uszedł sposób, w jaki patrzył na inne kobiety.

Kolację zjedli w Château de la Chèvre d'Or na wzgórzu Eze, a potem pojechali spróbować szczęścia w Monte Carlo, gdzie Khalida trzeba było niemal siłą odciągać od ruletki. W programie były jeszcze drinki w barze i tańce w dyskotecce, tak że do hotelu wrócili dobrze po trzeciej rano.

— I co tu robić z tak wspaniale zaczęty wieczorem? — zastanawiał się Adam.

— Jeśli o mnie chodzi, idę spać — odparła stanowczo Katrinka.

- Nie chciałabym na własnym ślubie wyglądać jak wypłosz.

— Nie bądź taka — Adam usiłował objąć narzeczoną.

— Ja też idę spać. Nie widziałem żony od tygodnia — Nick już kierował się w stronę windy.

— Nie sądzę, żebyś dzisiejszej nocy sprostał małżeńskim obowiązkom

- Adam wciąż był w szampańskim humorze.

— Dajcie spokój i nie wrzeszczcie tak, bo nas stąd wszystkich wyrzucą! — Lucia była zdecydowana zagonić ich kategorycznie do łóżek.

Katrinka polubiła ją od pierwszego wejrzenia, przeciwnie niż Nicka, na którego temat nie umiała sobie wyrobić zdania. Wiedziała jedynie, że Adam świetnie się bawi w towarzystwie tego pewnego siebie, zarozumiałego prawnika.

Jeszcze chwilę przekomarzali się w holu, Khalid robił delikatne awanse Natalie, na którą od pewnego czasu miał oko, ona jednak, pomachawszy ręką, powiedziała z uśmiechem: *Bonne nuit, a demain*. Jej stosunki z Jean-Claude'm były ostatnimi czasy bardzo dobre i szkoda byłoby je zepsuć.

Mały biały kościółek wybudowany został na cyplu, z którego rozciągał się przepiękny widok na wybrzeże Beaulieu du Cap Martin. Hy 1 klasycznym przykładem wiejskich dziewiętnastowiecznych budowli sakralnych i to właśnie Katrince najbardziej się w nim podobało. Wnętrze również urządzone zostało bez przepychu. Bielone ściany zdobiły kolorowe malowidła, a w głównym ołtarzu wisiał obraz przedstawiający wniebowstąpienie. Chłonęła głęboko ten spokój i prostotę, idąc główną nawą pod ramię z Adamem. Jej ślubny strój dobrze komponował się z otoczeniem — kremowy skromny kostium z krótką spódnicą i mały kapelusik. Jedyłą ekstrawagancją był piękny bukiet cytrynowych róż.

Kiedy weszli do kościoła, rozległy się dźwięki *Ave Maria* grane na akordeonie i skrzypcach przez młodych wiejskich muzyków. Ojciec Honifacy już na nich czekał przy ołtarzu. Kiedy podeszli, pobłogosławił

ich znakiem krzyża. Katrinka była tak przejęta, że nie słyszała ani jednego słowa modlitwy. Wydawało się jej, że czas stanął w miejscu. Adam trzymał ją za rękę i kiedy na chwilę podniosła głowę, zobaczyła w jego oczach taki bezmiar miłości, że aż zaparło jej dech. Wreszcie usłyszała:

— Czy ty, Katrinka Milena Kowarz, bierzesz tego mężczyznę...

— Tak — odpowiedziała czystym, mocnym głosem.

— Tak — usłyszała głos Adama w chwilę potem.

Natalie pociągała nosem, Lucia ocierała oczy chusteczką, a Khalid i Nick mieli miny, jakby to oni dokonali przed chwilą czegoś wielkiego. Adam wsunął szeroką plecioną obrączkę na palec Katrinki, a po chwili poczuła, jak jego ramiona obejmują ją mocno. Wszeptał cichutko: „Kocham cię”.

Tego dnia jej syn kończył dziewięć lat i po raz pierwszy od jego narodzin Katrinka poczuła się szaleńczo, bezgranicznie szczęśliwa.

Rozdział dwudziesty szósty

Przeszłość, 1977—1991

Katrinka nigdy jeszcze nie podróżowała samolotem w pierwszej klasie i stwierdziła z zadowoleniem, że jej się to bardzo podoba. Nie było tu wprawdzie takich luksusów jak w odrzutowcu, który Adam wynajął, kiedy lecieli do Bremy i na Cap Ferrat, cóż to jednak za wygoda, gdy człowiek nie musi się legitymować przed wejściem na pokład i czekać w kolejce z innymi pasażerami! Silniki pracowały cicho, Adam zagłębiony był w lekturze „Financial Times”, stewardesy krzątały się bezszelestnie, starając się zapewnić podróżnym maksymalny komfort.

Katrinka miała na sobie niebieski kostium od Chanel, który Adam kupił jej poprzedniego dnia. Jego kolor podkreślał jej zgrabną figurę i niezwykłą barwę oczu. Była trochę zmęczona i oszołomiona wydarzeniami ostatnich dni, kiedy jednak spojrzała na siedzącego obok Adama, ogarnęło ją uczucie bezgranicznego szczęścia. Machinalnie przeglądała kopie wycinków prasowych, które nadeszły z biura Adama do hotelu w Paryżu. Po ślubie bowiem spędzili dwa dni na Cap Ferrat, po czym polecili do Paryża, gdzie zatrzymali się w eleganckim Plaža Athénée. Paczka z wycinkami już tam na nich czekała, jednak Katrinka nie miała do tej pory czasu, by je przeczytać. Teraz oddawała się lekturze, coraz bardziej przerażona i oburzona.

— Jak ona śmie wypisywać o mnie coś takiego! — wyciągnęła w kierunku Adama rękę z wycinkiem z *The Globe*. Niejaka Sabrina wysmażyła tam artykuł pt. „Playboy i modelka”, z którego wynikały dla nowej pani Graham same niepochlebne rzeczy. Okazało się mianowicie, że Katrinka z wyrachowaniem porzuciła swego dotychczasowego narzeczonego, znanego kierowcę Formuły I, Frantę Dohnalę, ciężko poszkodowanego w poważnym wypadku, by ukraść Adama Aleksandrze Ogelvy. Biedna Aleksandra nie tylko została na lodzie, ale na dodatek straciła dużą zaliczkę u Diora, gdzie musiała anulować zamówienie na suknię ślubną, w której miała nadzieję być przez Grahama poprowadzona do ołtarza. Było to o tyle smutne, że rodzina Ogelvych, o czym wszyscy wiedzieli, nie miała na koncie ani centa. Sabrina wyrażała nadzieję, że Adam okaże się dzentelmenem i zrefunduje byleż narzeczonej poniesione koszty.

Artykuł ozdabiały zdjęcia Adama i Aleksandry, nie było natomiast fotografii Katrinki.

— Pokaż, co cię tak oburzyło — Adam wziął wycinek z ręki Katrinki. Szybko przebiegł go wzrokiem i powiedział: — Artykuł jak artykuł. Ani lepszy, ani gorszy niż inne.

— Ale nie ma w nim ani słowa prawdy!

— Trochę jest — uśmiechnął się złośliwie. — Rodzina Ogelvych to bez wątpienia bankruci, a ja rzeczywiście zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia.

— Zupełnie nie rozumiem, co cię w tym wszystkim śmieszy?

— Będą o nas dużo pisać w gazetach, Katrinko — Adam spoważniał. — Nie zawsze dobrze i nie zawsze prawdę. Musisz się nauczyć nie zwracać na to uwagi. W przeciwnym razie zadręczysz się na śmierć.

Stewardesa podała im szampana, ale Katrinka nie była w stanie przełknąć trunku.

— Dlaczego ludzie nie podają dziennikarzy do sądu?

— Szkoda czasu i pieniędzy. Robi się to tylko wtedy, kiedy teksty zagrażają twoim interesom. Ale zazwyczaj jest to jedynie stek bzdur. A co piszą w innych gazetach?

— Reszta może nawet być. Jest kilka artykułów życzliwych i obiektywnych. Jakiś Rick Colins z *Chronicle* opisuje dokładnie noc przed naszym ślubem — kolację w Chateau, kasyno, tańce w dyskotecie. Skąd on wie to wszystko?

— Pewnie ma jakiegoś przekupionego portiera, kelnera czy kogoś innego. Oni wszyscy tak robią. Niedługo przekonasz się, że rozgłos ma także swoje dobre strony. Katrinka nic na to nie odpowiedziała. Złożyła starannie wycinki i wsunęła je do koperty. Nie chciała wdawać się z Adamem w niepotrzebną dyskusję i tłumaczyć mu coś, czego i tak nie zrozumie. Do rozgłosu była przyzwyczajona od dziecka. Kiedy jako czteroletnia dziewczynka wygrała swój pierwszy wyścig, jej zdjęcie pojawiło się w gazecie. Później było ich coraz więcej, u kiedy została modelką, zamieszczano jej fotografie również na okładkach. Nigdy jednak nie spotkała się z taką napastliwością i oczywistym kłamstwem.

Ślub, którego miejsce sama wybrała, był dla niej prywatną, kameralną uroczystością. Okazało się, że jako żona Adama przestała być osobą prywatną. Stała się obiektem publicznego zainteresowania i publicznych napaści. Ale w końcu wyszła za Adama z miłości, na dobre i złe, i miała zamiar dotrzymać przysięgi, którą przed kilkoma dniami złożyła w małym kościółku.

W samolocie przygaszono światła i rozpoczął się film. Katrinka już go widziała, więc miała nadzieję przespać się godzinę. Podłożyła pod głowę poduszkę, opatulila się kocem i zamknęła oczy. Po chwili poczuła na udzie rękę Adama, która głaszcząc ją delikatnie, posuwała się coraz wyżej. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Uśmiechał się do niej ciepłym, lekko obleśnym uśmiechem. Podniósł oparcie swojego fotela i przyciągnął Katrinkę do siebie. Rozejrzała się niespokojnie, ale w ciemnej kabinie panował absolutny spokój. Eotele po przeciwnej stronie były puste, a oparcia tak wysokie, że nikt za nimi nie miał szansy dojrzeć, co dzieje się w poprzednim rzędzie.

Uspokojona przysunęła się do Adama i zaczęła zsuwać rajstopy i majtki. Jego dłonie pieściły coraz gwałtowniej jej pośladki, brzuch i łono, doprowadzając ją niemal do orgazmu.

- Jesteś szalony—wyszeptała z ustami przy jego ustach, jednocześnie rozpinając rozporek Adama. Trzymała w dłoni nabrzmiały, twardy, jedwabisty członek, pieszcząc go delikatnie. Jesteś szalony — wyszeptała ponownie. Kocham cię — usłyszała.

Adam całował ją teraz, nie odrywając warg od jej ust, a w momencie gdy zdyszany jęk wyrwał się jej z gardła, zdecydowanym, silnym ruchem wszedł w nią głęboko. Przez chwilę leżeli w milczeniu, czekając, aż rytm ich oddechów stanie się znów miarowy. Za chwilę Adam przesunął się na swoje miejsce, popatrzył na Katrinkę tym samym lekko obleśnym wzrokiem, a ona poczuła, że się rumieni.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował. Po chwili już spał.

Na lotnisku w Nowym Jorku czekał na nich kierowca Adama, Dave.

— Samochód stoi tuż przed wejściem — powiedział, prowadząc ich i bagażowych przez halę przylotową.

Wsiedli do czterodrzwiowego czarnego mercedesa i ruszyli. Katrinka wyglądała przez przyciemnione szyby, rozczarowana, że Ameryka tak właśnie wygląda.

— Nie widzę tu nic nadzwyczajnego.

— Poczekaj. Lotniska na całym świecie są do siebie podobne.

— Skąd pochodzi Dave? Ma dziwny akcent.

Oczy Adama zrobiły się okrągłe ze zdumienia, odpowiedział jednak na pytanie żony.

— Z Bronxu. To taka dzielnica Nowego Jorku.

Nagle o czymś sobie przypomniał. Odsunął szybę odgradzającą ich od kierowcy i powiedział:

— Dave, pani Graham będzie potrzebowała planu miasta. Właściwie dwóch planów: normalnego i kieszonkowego, który będzie mogła zawsze mieć w torebce. Zatroszcz się o to.

Z ilu nowymi ludźmi będzie musiała mieć teraz do czynienia? Kierowca Adama, sekretarka Adama, asystent Adama, lokaj Adama. I jeszcze jego rodzice, siostra, przyjaciele i znajomi, o których mówił, wymieniając imiona, które przeważnie z nikim się jej nie kojarzyły.

Przez większość drogi z lotniska to, co przesuwało się za oknem, było monotonne i mało interesujące. Kiedy jednak zbliżyli się do Pięćdziesiątej Dziewiątej Ulicy, zaczął się Nowy Jork, jaki znała

z filmów i kolorowych fotografii. Zatłoczony, ruchliwy, pyszny, ze strzelistymi wieżowcami, których wielkość zapierała dech w piersiach. Potem hałas i ruch nieco się uspokoiły, mercedes skręcił na Sutton Place, minęli dom Vanderbiltów i Morganów, i dojechali na miejsce.

Mieszkanie Adama było sześciopokojowym apartamentem w jednym z najwyższych budynków Manhattanu. Kiedy przekroczyła próg, zrozumiała, co w ustach Adama znaczyło, że chce odciąć się od wszystkiego, co było bliskie jego matce. Mieszkanie było nieprzytulne i zimne. Szarość ścian kontrastowała z czarnymi lakierowanymi meblami i srebrem chromów. Na ścianach wisiały nowoczesne obrazy, w salonie poczesne miejsce zajmowała aparatura stereo z gigantycznymi kolumnami. Nie było tu ani jednego zbędnego sprzętu, ani jednego bibelotu, ani jednej żywej rośliny. Z pewnością mieszkanie urządzono tak, by w najdrobniejszym detalu nie przypominało rodzinnego domu Adama w Newport. Przywitał ich wysoki mężczyzna, sądząc z akcentu Brytyjczyk, o twarzy podobnej do charciego pyska. Nazywał się Carter i pracował w charakterze zarządcy domu. Zabrał bagaże i zniknął w długim korytarzu.

— Jesteśmy w domu — powiedział Adam, rozkładając szeroko ręce. — I jak go znajdujesz?

— Jeszcze nie jestem pewna. — Katrinka nie chciała zaczynać życia w nowym mieszkaniu od jego krytyki. Choć miało niezaprzeczalny styl, a nawet pewną elegancję, było według niej zbyt puste i zimne.

— Jest bardzo wygodna — powiedziała, opadając na jedną z czarnych skórzanych kanap. Na ścianie naprzeciwko wisiała kolorowa litografia Andy Warhola przedstawiająca Micka Jaggera i metalowa rzeźba Johna Chamberlaina. Szczególnie litografia przypominała jej imprezy, które zawsze organizowali po zawodach. Śpiewali na nich piosenki Rolling Stones'ów i tańczyli do ich muzyki. — Nie przypomina niczego, co widziałam do tej pory, ale sądzę, że będę umiała polubić to mieszkanie.

Lepiej, żeby ci się udało. — Podał jej rękę, pomagając wstać / . kanapy. — Chodź, po podróży należy się nam gorący prysznic.

Łoże w sypialni było ogromne, pościel z metką Billa Blassa z jedwabnego atlasu miała kolor grafitowy, co wzbudziło w Katrinie tylko jedno pragnienie — spać. W sąsiednim pokoju Adam rozmawiał przez telefon ze swoją matką. Nigdy jeszcze nie słyszała go mówiącego takim głosem: poirytowanym, opryskliwym, szorstkim, choć ani na chwilę nie podniósł go ani trochę; rozmawiał tak, jak powinni rozmawiać ze sobą kulturalni ludzie.

Kiedy wszedł do sypialni, spytała:

— Jest bardzo zła?

— Jeszcze nie śpisz?

— Jestem zbyt podekscytowana. Ale czy jest zła?

— Nie bardziej niż zwykle — zdjął szlafrok i zaczął się ubierać. — Pojedziemy tam na weekend. Uspokoi się, kiedy cię pozna.

— A ojciec?

— O, on jest bardzo miłym facetem. Polubisz go.

— A twoja siostra?

— Clementine? Mieszka osobno. Przyjeżdża tylko wtedy, kiedy matka ją wezwie. I wtedy robi dokładnie to, czego się od niej oczekuje.

— Mówisz o swojej matce takim tonem, jakby była... — szukała właściwego słowa.

— Nieprzyjemna, czy tak? Nie bój się, jest czarująca. Zanim się obejrzysz, będziesz jej jadła z ręki.

— Jadła, co?

Roześmiał się. Wydawała mu się urocza ze swoim cudzoziemskim akcentem i tym, że nie potrafiła sobie poradzić z angielskimi czasownikami. Otworzył dłoń.

— Widziałaś kiedyś, jak się karmi małe zwierzątka? Polubisz ją. Katrinka była tego coraz mniej pewna.

— Cieszę się, że wzięliśmy ślub na Cap Ferrat — powiedziała.

— Ja również.

Adam wyglądał świetnie w letnim garniturze od Lanvina, białej koszuli i krawacie w groszki. Nachylił się, by ją pocałować.

— Muszę wpaść na chwilę do biura i podgonić trochę papierkowej roboty. Spróbuj zasnąć. O dziewiątej pójdziemy na kolację.

Kiedy wyszedł, Katrinka zaczęła się zastanawiać, czym się zajmie

w Nowym Jorku, kiedy Adam będzie musiał pracować. Nie musi prowadzić domu to i dobrze. Nigdy nie lubiła prozaicznych domowych zajęć. Owszem, jeśli było trzeba, potrafiła zrobić wszystko, ale wolała raczej zapłacić komuś, kto by ją w tym wyręczył. Może znów zostanie modelką? Jej teczka ze zdjęciami przeznaczonymi dla agencji płynęła statkiem z Monachium wraz z innymi rzeczami, ale kiedy dopłynię, kto wie? Miała już wprawdzie dwadzieścia osiem lat, trochę dużo jak na pozowanie do zdjęć, mogłaby jednak brać udział w pokazach. Tylko czy Adam zaakceptuje takie zajęcie? Przynajmniej do czasu, aż urodzą się dzieci? Z głową nabitą podobnymi problemami zasnęła wreszcie.

Kolację jedli w „21” z Lucią i Nickiem Cavalletti. Kiedy maitre prowadził ich przez salę, czuła na sobie badawcze spojrzenia wszystkich gości i słyszała, choć nie była w stanie rozróżnić słów, wypowiedane szeptem komentarze. Początkowo myślała, że może nic jest odpowiednio ubrana, jednak kiedy spojrzała na suknię Lucii, również od Chanel i bardzo podobną, doszła do wniosku, że w tej kreacji mogłaby się pojawić w najelegantszej restauracji na świecie. Tu chodziło o coś innego. Nowa pani Graham wzbudzała sensację, tym bardziej że została już odpowiednio zaanonsowana w prasie.

Doprowadzono ich do stolika przy barze, ale ona tęsknie patrzyła w głąb sali.

Wolałaby się tam schować przed ciekawskimi oczami, Adam jednak stwierdził, że miejsce jest doskonałe, i podziękował maitre'owi.

Kiedy usiedli, Nick nachylił się do Katrinki i spytał:

- Chcesz, żeby wszyscy pomyśleli, że Adam zbankrutował? Nie zrozumiała.

Gdybyśmy usiedli przy tamtym stoliku, byłoby to jednoznaczne, luz. lepiej pozwolić zesłać się na Sybir.

To jest odpowiednie miejsce dla kogoś takiego jak Adam tłumaczyła jej Lucia. — Chociaż, masz rację, człowiek czuje się tu liochę jak mała w klatce.

I leż musiała się jeszcze nauczyć, by jako pani Graham funkcjonować w nowojorskiej socjocie i nie popełniać gaf. Do dziś na przykład nie

miała pojęcia, jak ważne jest miejsce w restauracji, przy którym je się kolację z przyjaciółmi.

— Myślałam, że będzie lepiej, jeśli zejdziemy wszystkim z oczu, ale widać się myliłam.

— Moja droga, dopiero teraz będziecie w centrum zainteresowania. Nawet nie masz pojęcia, jak niesamowitą tworzycie parę—powiedziała Lucia.

Myślała tak naprawdę. Byli młodzi, piękni, nieprzyzwoicie bogaci, a poza tym to małżeństwo... Błękitnokrwisty Amerykanin ożenił się z jakąś Czeszką znikąd i zrobił to w dodatku w tempie, jakie nie przystawało jego pozycji. Jej małżeństwo również było publiczną tajemnicą. Jednak nie ze względu na majątek Nicka, ale z powodu jego podejrzanego reputacji. Kto broni członków mafii, musi być przygotowany, że oceniać go będą surowo.

Lucia wyjaśniła Katrinie, kim są siedzące przy sąsiednich stolikach osoby. Katrinka starała się zapamiętać ich nazwiska. Skoro Lucia mówi właśnie o tych, a nie innych, widać są wyjątkowo ważni.

Kilkoro znajomych Adama podeszło do stolika, by złożyć im gratulacje. John Gutfreund, człowiek, który miał wiele do powiedzenia w firmie maklerskiej braci Salomona i Neila Goodmanów, jego konkurent z Knapp Manning, Mark van Uollen, przystojny wiking z podróży wyciągiem w Kitzbuhel, i jego ładna żona, którzy pochwalili się narodzinami drugiego syna, Daisy i Steven Elliottowie, których poznała już w „Złotym Rogu”.

— Jaki to uroczy zajazd — wspominała Daisy. — I te konfitury

— oblizła się ze smakiem. — Wyjadłam w tajemnicy cały słoik. Inaczej dzieci nie zostawiłyby mi ani odrobinki. Spotkałeś bardzo przedsiębiorczą kobietę — zwróciła się do Adama.

— Sądzisz, że o tym nie wiem?

— Mam nadzieję, że będziecie bardzo szczęśliwi, moja droga

— Steven Elliott prawie położył się na Katrinie, zginając w ukłonie swoje długie ciało.

— Zjesz jutro ze mną lunch? — spytała Daisy.

— Chętnie, jeśli Adam nie ma innych planów.

— Absolutnie żadnych.

— A ty, Lucio, możesz do nas dołączyć?

— Z przyjemnością.

— Świetnie. Zaplanujemy całą kampanię.

— O czym ona mówiła? Jaka kampania? — Katrinka zdawała się nic nie rozumieć.

— Ach, Daisy uwielbia wszystko organizować. Nazywamy ją „małym generałem”.

— Czy mnie trzeba zorganizować?

— Oczywiście. Przecież poza nami nie znasz nikogo w Nowym Jorku. Adam wyglądał na zadowolonego. Chciał już prosić Daisy, byzajęła się jego żoną. Lepiej się stało, że to ona właśnie wyszła z taką inicjatywą. Jedyne Nick nie był zainteresowany „organizowaniem Katrinki”.

— To musiały być jakieś nadzwyczajne konfitury — rzekł rozmarzony.

— Chętnie ci je kiedyś zrobię — powiedziała Katrinka i już się przeraziła, bo czyż w Nowym Jorku można kupić maliny i czerwone porzeczki, a poza tym, Carter na pewno nie będzie zadowolony, kiedy zrobi mu w kuchni bałagan.

Stanowczo musiała się jeszcze bardzo wiele nauczyć.

Następnego dnia poszła z mężem do biura. Wszyscy byli ciekawi nowej pani Graham i chcieli ją poznać. Uścisnęła dziesiątki rąk i ucałowała dziesiątki policzków, poznała sekretarkę Adama i jego głównego asystenta, dyrektorów, kierowników działów, wszystkich. I oast za zdrowiemłodej pary wzniesiono szampanem, w prezencie zaś, klóry Katrinka niecierpliwie odpakowała, dostali piękny kryształowy wazon od Baccarata.

No, czas chyba trochę popracować — Adam zakończył III oczystość, odprowadził Katrinkę do windy i obiecał wrócić do domu koło siódmej.

Pogoda w Nowym Jorku była nie do zniesienia. Tych kilka kroków, klóre musiała przejść z gmachu Seagram, gdzie Adam miał biuro, do zaparkowanego przy krawężniku samochodu, wystarczyło, by jej ciało zi obilo się nieprzyjemnie lepkie. Z rozkoszą zanurzyła się w klimatyzowanym wnętrzu mercedesa.

Daisy i Lucia już czekały na nią w „Le Cirque”. Kiedy prowadzono ją do stolika, Katrinka zastanawiała się, czy to też jest miejsce, w którym wypada siedzieć. Człowiek, który powitał ją przy wejściu, okazał się właścicielem restauracji.

— Katrinko, to jest Sirio. Sirio, poznaj panią Adamową Graham. Jadły ser brie i sałatki, Katrinka zaś bez przerwy poznawała kogoś nowego: Eleanor Lambert, sklasyfikowaną jako najlepiej ubraną kobietę na świecie, nową gwiazdę baletu, Michała Barysznikowa, projektanta wnętrz, Mario Buattę, oraz przyjaciółkę Daisy, Margo Jensen.

Margo była z pewnością najbardziej ekscentryczną kobietą, jaką Katrinka widziała w życiu. Szczupła, z burzą czarnych loków, miała ciemne, jakby przydymione oczy, bladą cerę i niewiarygodnie czerwone usta. Pracowała jako redaktor do spraw mody w prestiżowym magazynie *Chic* i była nowojorską wyrocznią w sprawach strojów i dobrego smaku.

— Ale wywołałaś sensację! — zwróciła się do Katrinki i jej czerwone usta rozciągnęły się w życzliwym uśmiechu.

— Mogłabym żyć i bez tego.

— Ja nie. Moje życie polega na ciągłym wynajdywaniu nowych ciekawych twarzy. Jesteś modelką?

Katrinka przytaknęła.

— Musimy się koniecznie spotkać. Zadzwoń do ciebie i umówimy się na lunch. Będiesz sensacją któregoś z najbliższych numerów mojego miesięcznika.

— Z przyjemnością.

Kolejny gość zbliżał się do ich stolika.

— Poznałaś już Ricka Colinsa?

— Tak, wczorajszego wieczoru.

Rick witał się z nimi, czarując je swoim uśmiechem przerośniętego uczeniaka. Jak na dziennikarza, zajmującego się plotkami z wielkiego świata, miał dość nietypową reputację. Wszyscy go lubili i wszyscy czytali jego rubrykę w *Chronicle*.

— Jego rodzice wciąż nie mogą przeboleć zawodu, jaki im sprawił. Zamiast zostać szanowanym bankierem, jak każdy przyzwoity absolwent Princeton, najpierw parę lat pętał się po teatrach, a potem zaczął pisać te kawałki do *Chronicle*. Jestem przekonana, że jego matka nie o takiej

karierze marzyła dla swojego syna — śmiała się Daisy. — Masz gwarancję, że jutro ukaże się informacja, jak to niezmiernie piękna pani Graham jadła lunch z Daisy Elliott, z tych bogatych bostońskich lilliottów, i Lucią di Campo, utalentowaną projektantką luksusowych jachtów.

— Na razie miałam okazję przeczytać na swój temat głównie nieprawdę.

— Rick nie jest taki — powiedziała Lucia — a i Daisy trochę przesadza.

Oczywiście, jeśli jesteś kimś, będą o tobie pisać. „Stare pieniądze” nienawidzą rozgłosu, jaki się wokół nich robi, ale nowe...

— Czy Adam zalicza się do „starych pieniędzy”?

— Nawet do bardzo starych. Przynajmniej jeśli chodzi o linię Grahamów. Jego rodzina budowała statki już w 1760 roku. Rodzina Niny, z domu Landor, to właściciele linii kolejowych. Też wystarczająco „stare pieniądze”.

— Ale Adam lubi rozgłos?

— Lubi — krótko odpowiedziała Lucia.

— Poznałaś już jego rodziców?

— Jedziemy do Newport na najbliższy weekend.

— Kenneth, jego ojciec, to kochany człowiek. Polubisz go natychmiast. Natomiast Nina... Niezłe z niej ziółko.

— Myślę, że ma nam za złe, iż pobraliśmy się bez jej błogosławieństwa.

— Pogodzi się z tym — Lucia zbyt dobrze знаła Ninę Graham, by wiedzieć, że nie jest to wcale takie oczywiste. Ale co powinna powiedzieć tej pięknej kobiecie, która miała nieszczęście dostać leściową wiecznie niezadowoloną ze wszystkich i ze wszystkiego?

— Od dawna znasz Adama? — zapytała Katrinka Lucię. Studiowaliśmy razem, a kiedy został właścicielem stoczni, zaczęłam dla niego projektować jachty.

Lucia jest bardzo utalentowana — powiedziała Daisy.

Wiem. Widziałam jej projekty jachtu dla Khalida ibn Hassana.

Dostałaś to zlecenie? To wspaniale! Projektujesz największy i najbardziej luksusowy jacht świata.

Chyba już pójdziemy. Robi się późno.

Bardzo wam dziękuję, to było naprawdę urocze spotkanie powiedziała Katrinka.

Zobaczymy się pewnie w następnym tygodniu. Tym razem może w „La Grenouille”. Co wy na to? I oczywiście wydam przyjęcie na twoja, cześć. Wtedy poznasz wszystkich, których powinnaś znać. Nie chciałabym ci robić kłopotu. - Nie bądź niemądra. Ja to uwielbiam. Obie kobiety wstały, tylko Katrinka nie ruszała się z miejsca.

— Nie przynieśli nam jeszcze rachunku.

— Ach, rachunki — roześmiała się Daisy. — Prędzej czy później przyślą jakiś rachunek. Nie musisz się o to martwić. Idziemy.

— Było cudownie, Sirio — powiedziała do właściciela „Le Cirque” wychodząc. Nic tu nie działo się tak jak w Europie. Katrinka szybko powinna się nauczyć bardzo wielu rzeczy.

— Zadzwoń do ciebie w poniedziałek, żeby się dowiedzieć, jak ci poszło z Niną

— zawołała Daisy, wsiadając do samochodu. — Nie daj się jej. Zbyt wielu ludzi już jej uległo.

— Postaram się — odpowiedziała Katrinka, mając nadzieję, że uda się jej dotrzymać obietnicy.

Rozdział dwudziesty siódmy

Katrinka siedziała obok Adama w porsche carrera i kiwając się w takt piosenki Barbry Streisand obserwowała okolicę. Dla kogoś, kto jak ona wychował się w górach, droga z Nowego Jorku do Newport musiała być nudna i monotonna. Nic dziwnego, że Katrinca oczy same się zamykały.

Czasem, kiedy przejeżdżali przez jakieś miasteczko, jednostajność pejzażu ustępowała miejsca ogrodzeniom, za którymi ukryte były fasady domów, jakimś sklepom, stacji benzynowej. Ze Switowem nie dawało się to nawet porównać. Jechali w milczeniu, każde zajęte swoimi myślami, które koncentrowały się wokół tego samego tematu — pierwszej wizyty w rodzinnym domu Grahamów.

Adam nie miał złudzeń — nie będzie to przyjemne spotkanie. Dobrze znał rytuał panujący w domu rodziców i wiedział, że matka nie odmówi sobie przyjemności zaprezentowania całego repertuaru min i niedomówień. Łudził się jednak, że Katrinka szybko przekona wszystkich do siebie, że po pierwszych minutach pełnych rezerwy nawet Nina Graham będzie musiała przyznać, iż dokonał wyboru najlepszego z możliwych. Katrinka na pewno oczaruje ich urodą, wdziękiem, klasą, zabawnym akcentem i wciąż jeszcze nie do końca opanowanym angielskim.

Wierzył, że docenią jej inteligencję, przedsiębiorczość, odwagę i ambicję. Kiedy pomyślał, jak niewiele brakowało, by zamiast do Kitzbuhel wrócił z Bremy prosto do Nowego Jorku, ciarki przebiegły mu po plecach. Mógł przecież nie

spotkać Katrinki. Na szczęście opatrność wciąż jeszcze nad nim c/uwała. Położył rękę na udzie żony. Natychmiast otworzyła te nieprawdopodobnie niebieskie oczy i spojrzała na niego z takim oddaniem i miłością, że aż się przestraszył. Czy potrafi uchronić ją przed cierpieniem i rozczarowaniami? A ona? Wciąż będzie taka zachwycająca? Ta druga myśl nie dawała mu spokoju aż do rogatek Newport. — No to jesteśmy. To Newport—w jego głosie nie było entuzjazmu. Katrinka wyprostowała się na siedzeniu i z ciekawością przyglądała miastu. Podobało się jej tutaj. Nie było to co prawda Kitzbuhel ani tym bardziej Praga, ale w Newport czuło się tradycję, zamożność, historię. Przy Newport nawet centrum Nowego Jorku wyglądało nowobogacko. Spoza wysokich żelaznych ogrodzeń, po których spływały kaskady starannie wypielegnowanej zieleni, widać było piękne fasady kamienic.

— Tu się wychowałem. — Adam jechał reprezentacyjną Bellevue Avenue, prezentując Katrince posiadłości Astorów, Morganów i Whitneyów. Pokazywał jej domy-muzea, w których od lat nikt nie mieszkał. Były one widowym świadectwem świetności Newport i ludzi, którzy się stąd wywodzili.

— Który z tych domów należał do twojej rodziny?

— Ach, nie, nie mieszkaliśmy w centrum. Matka ceni sobie prywatność. Zaraz zobaczysz, gdzie udało się ją znaleźć. Dom nazywa się „Pod topolami”

— powiedział, skręcając w zwirowaną, topolową aleję.

Na teren posiadłości wjechali boczną bramą. Główne, reprezentacyjne wejście otwierano tylko przy wyjątkowych okazjach.

— Mój Boże, ależ jest olbrzymi!

Był to zaprojektowany przez Horace'a Trumbauera wielki prostokątny budynek z szarego kamienia, ozdobiony wieżyczkami i pokryty spadzistym dachem.

Otoczający go dwudziestopięćcioakrowy park był dziełem tego samego Fryderyka Olmsteda, który projektował nowojorski Central Park. Każdy z pokoiów w domu Grahamów został tak usytuowany, by z okien widać było morze albo ogród, albo i jedno, i drugie.

— Nie umiem ci powiedzieć, ile ma pokoi. Wielokrotnie liczyliśmy je z Clémentine, ale rachunek nigdy się nam nie zgadzał. Jest ich w każdym razie ponad dwadzieścia.

— Adam wyszedł z samochodu, otworzył Katrince drzwi i podał jej ramię.

Chodź. Nie ma co odwlekać tego, co nieuniknione. Jak wyglądam?
Pięknie. Nie bój się, zaraz wszyscy będą szaleli za tobą. Tak jak ja.
Zadzwonił do masywnych frontowych drzwi. Po chwili stanął w nich marszy
mężczyzna w białej marynarce i ciemnych spodniach.
Witaj, Edwardzie. Miło znów cię zobaczyć. Poznaj panią (ira)ham. Kochanie, to
Edward, nasz lokaj.

Katrinka wybąkała kilka słów powitania i uściśnięła dłoń Edwarda. Pan i pani
Graham oczekują państwa w oranżerii.

Przeszli przez główny hol, salon, umeblowany w stylu Ludwika XIV, ze ścianami,
które nie pomieściłyby już ani jednego więcej obrazu, i znaleźli się w oszklonym
wnętrzu pełnym zieleni i ciętych kwiatów ułożonych w okazałe bukiety, z obrazami
Huysmana na ścianach i wiklinowymi meblami. Przez oszklone dwuskrzydłowe
drzwi można było dostrzec olbrzymi, starannie wypielegnowany trawnik. Katrinka
nie zauważyła jednak tego wszystkiego. Jej uwaga skupiona była na rodzicach
Adama.

Jego ojciec, Kenneth Graham, był starszą i bardziej wyblakłą kopia swego syna. Ta
sama szczupła, pociągła twarz z wydatnym nosem i zbyt blisko osadzonymi oczami,
jednak bez tej energii i sex appealu, którymi emanował Adam. Siedział w
wiklinowym fotelu i przyglądając się jakiejś rycinie, sączył napój, który wyglądał na
dżin z tomkiem.

Nina Graham, dama po sześćdziesiątce, przeglądała na kanapie kolorowy magazyn.
Nie wydawała się zainteresowana jego treścią. W dłoni o długich, na różowo
polakierowanych paznokciach trzymała szklanekę z napojem podobnym do tego,
który pił jej mąż. Była drobna, szczupła i bardzo piękna. Miała regularne rysy,
chłodne szare oczy i duże zmysłowe usta. Ufarbowane na blond włosy były
starannie uczesane i polakierowane. Ubrała się w skromną suknię od Halstona,
miała na szyi sznur pereł i tworzące z nim komplet kolczyki w uszach. Katrinka
poczuła się nieswojo w spódnicy i bluzce od Calvina Kleina z zamotanym wokół
talii kolorowym szalem.

— Dzień dobry — Adam nie zwalniał uścisku ramienia, którym obejmował żonę.

Kalrinka jednak nie wyglądała na zaleknioną. Podczas podróży opracowała sobie strategię tego spotkania. Wyjdzie im naprzeciw, jakby mówiła: „Chciałabym, byście mnie polubili, ale skoro tego nie zrobicie, obejdę się doskonale i bez was.”

Kenneth Graham zerwał się na równe nogi. Przywitał się z Adamem i pocałował w policzek Katrinę.

— No, no, no, ale sprawiliście nam niespodziankę.

— Sami jeszcze jesteśmy trochę zaskoczeni — odezwała się Katrinka.

— Mam nadzieję, że państwo nam wybaczą.

— Nie ma czego wybaczać. Jeśli jesteście szczęśliwi, to tylko to się liczy.

— Ach, moje kochanie! — Nina Graham wstała i objęła syna.

— Nigdy jeszcze nie czułam się tak nieswojo.

Katrinie zdawało się, że dostrzegła łzy w oczach teściowej.

— Przykro mi. Tak dalece dałem się ponieść uczuciu, że nie pomyślałem, jakim to będzie dla was problemem. Jestem jednak pewien, że mnie zrozumiecie. —

Podprowadził matkę do Katrinki, która stała wciąż z tym samym, przyklejonym do twarzy uprzejmym uśmiechem.

— Tak, rozumiem. — Nina podała synowej rękę. — Witaj w Topolach, moja droga. Cieszę się, że znalazłaś wreszcie trochę czasu, żeby nas odwiedzić. — W jej głosie nie było żadnej emocji. — No, proszę, żona mojego syna. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

— Ja też — wyrwało się Katrinie. — To wszystko stało się tak nagle.

— Bardzo — zgodziła się oschle Nina Graham. Adam próbował rozładować napiętą sytuację.

— Pewnie sobie nawet nie wyobrażałaś, że kiedyś mogę skorzystać z twojej rady. — Odwrócił głowę do Katrinki. — Matka do znudzenia powtarzała mi, że czas się ożenić. Więc kiedy spotkałem odpowiednią dziewczynę, natychmiast to zrobiłem.

— Nie mówiłam, byś się ożenił w tajemnicy.

— Toteż tego nie zrobiłem. Wzięliśmy po prostu skromny, cichy ślub.

— Czego się napijecie? — Kenneth Graham uznał za stosowne włączyć się do rozmowy.

— Usiądź obok mnie, moja droga — powiedziała Nina, wracając na kanapę.

„Ma bardzo ładne pantofle i ogromnie przypomina Daisy Elliott" pomyślała Katrinka.

Istotnie, miały w sobie coś wspólnego. Obie były drobne, małe, miały te same arystokratyczne rysy oraz ten sam wyraz determinacji w twarzy. Gdyby jeszcze Nina mogła mieć choć odrobinę tego ciepła, którym promieniowała Daisy! Niestety, Nina Graham była kobietą chłodną, pełną rezerwy i nie skrywanej wyższości. Przepraszam, jeśli sprawiliśmy państwu przykrość, ale oboje chcieliśmy cichego ślubu.

Czyżby? A cóż powiedziała na to twoja rodzina?

Niewiele już mi jej zostało. Moi rodzice zginęli w wypadku nam ochood owym. Teraz rozumiem, że nie miało to dla ciebie znaczenia, chociaż... **zawsze** sądziłam, że każda kobieta marzy o uroczystym ślubie, białej sukni i welonie. Ja miałam taki ślub i moja córka także. Ale może w krajach komunistycznych panują inne obyczaje.

Jeśli chodzi o ślub Clementine — Adam usiłował zmienić temat nizinowy — jedyne, co pamiętam, to to, że płakała jak bóbr.

Clementine zawsze robi to, co się jej każe.

Jak każda grzeczna córeczka. W drzwiach stała siostra Adama, która, jak słusznie przewidywałam, została ściągnięta do Topól w charakterze posiłków.

A ty, Adamie, choć raz mógłbyś zrobić to, czego się od ciebie oczekuje.

Clementine, choć fizycznie podobna do ojca i Adama, była nieodrodną córką swojej matki. Tak samo chłodna i wyniosła, wszystko i wszystkich poddawała surowej ocenie, nie wahając się wygłaszać najbardziej krytycznych i niesprawiedliwych sądów. Mąż Clementine, Wilson, w niczym nie przypominał szwagra — niewysoki, łysiejący, z początkami brzucha, nawet w sportowym ubraniu wyglądał jak bankier, którym zresztą był. „Nie jest atrakcyjny, lecz z pewnością bardziej ludzki niż jego odstręczająca małżonka" pomyślała Katrinka.

Atmosfera podczas lunchu, na który podano żyłastego kurczaka i rozgotowane jarzyny, trochę się poprawiła. Mimo wyraźnej dezaprobaty dla postępu Adama, Grahamowie nie mogli się wyrzec przyjemności

spenetrowania tej nieznannej ziemi, jaką była dla nich Katrinka. Właśnie tak, spenetrowania. Nigdy nie starali się poświęcać więcej uwagi, niż to było konieczne, ludziom nie ze swojej sfery. Jeśli już los zetknął ich z czymś takim, zachowywali się, jakby był on bezludną wyspą, na którą rzucił ich przypadek. Zanim się taką wyspę skolonizuje, trzeba najpierw przekonać się, czy warto. Zasypywali więc Katrinkę pytaniami dotyczącymi jej życia, na które starała się odpowiadać możliwie wyczerpująco. Jednak o ile ojciec i Wilson byli poruszeni opowieścią Katrinki, matka i Clementine miały miny świadczące o tym, że perypetie synowej i szwagierki nie robią na nich najmniejszego wrażenia, niektóre zaś historie są po prostu nieprawdopodobne. I kto wie, czy nie zmyślone.

— Cóż to za historia nie do wiary! — Nina Graham do perfekcji opanowała sposób komentowania zdarzeń, odbierający wszelkie argumenty rozmówcom.

Zapanowała kłopotliwa cisza, którą przerwał Kenneth Graham:

— Kiedy uciekałeś z Czechosłowacji, znalazłeś się w Niemczech naga i bosa. To musiało być dla ciebie okropne, stracić wszystko.

— Nie było tak źle. Zabrałam ze sobą biżuterię mamy. Nic, co by miało jakąś wielką wartość, ale dla mnie bardzo cenne. A później Adam polecił do Pragi i przywiózł mi fotografie, listy i inne drobiazgi. Wiedział, ile dla mnie znaczą.

Po raz pierwszy od przyjazdu Katrinka spojrzała na Adama i uśmiechnęła się do niego przez stół.

— No, proszę, nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak dobre serduszko ma mój braciszek.

— Ależ on jest naprawdę bardzo dobry. Dla mnie jest absolutnie cudowny!

— Teraz już wiecie, dlaczego nie mogłem się jej oprzeć.

Niestety, mimo wysiłków Adama, mimo że zachowaniu i manierom Katrinki nie można było nic zarzucić, atmosfera tego rodzinnego spotkania daleka była od idylli. Kobiety z rodu Grahamów konsekwentnie grały swoje role, nie dopuszczając, by choć jedna iskierka ciepła i bezpośredniości wdarła się do tego świata pozorów i konwenansu. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, kto rządzi w tym domu. Nina Graham była osobą, która nie tolerowała sprzeciwu.

Katrinka zastanawiała się, czy ten gorset czasami nie wydaje się jej leściowej niewygodny. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że Nina Graham nie może już sobie pozwolić na zmianę stylu. Najdrobniejsza skaza na tym monolicie znaczyłaby, że stała się podobna do innych ludzi, którym nieobce są uczucia i słabości. A ona zawsze była i pragnęła zostać niepodobna do kogokolwiek. Gdyby los nie obdarzył jej urodą i dobrym nazwiskiem, być może nigdy nie udałoby się jej wyjść za mąż. Kenneth Graham zakochał się jednak w tej zimnej jak sopel lodu pannie, a później znalazł sobie azyl, w którym nie musiał obawiać się jej karcącego spojrzenia. Miał swoją stocznię, budował jachty, na których wspaniali żeglarze wygrywali regaty America's Cup, a kiedy pokazywał Katrince nieliczne ocalałe trofea, poczuła, że te stare drewniane żaglowce były jego prawdziwą miłością.

Adam, choć już dawno zrezygnował z prób porozumienia się z matką, wciąż miał nadzieję zasłużyć na jej aprobatę. Jednakże Nina Graham nigdy nie dała po sobie poznać, że jest dumna z dokonań syna. Zawsze starała się go dotknąć. Przed wielu laty, jako mały chłopiec miesiącami oszczędzał, by kupić matce prezent urodzinowy. Kiedy dumny jak paw wręczył jej broszkę, usłyszał: „To miłe z twojej strony, ale pamiętaj — nigdy nie dawaj taniej biżuterii kobiecie, na której ci zależy”. I Adam rzeczywiście nigdy więcej tego nie zrobił.

Kenneth Graham opowiadał Katrince o pięknie drewnianych jachtów. Synowa wydawała się być tym zainteresowana, więc kiedy Adam dojrzał na twarzy matki wyraz pogardy i rozczarowania, postanowił pospieszyć ojcu na pomoc.

— Dzisiaj do budowy jachtów używa się włókna szklanego, aluminium i innych stopów, co powoduje, że są szybsze — włączył się do rozmowy.

— Ja tam jednak uważam, że drewno to drewno, i dopóki będą istnieć bogaci marzyciele, którzy marzą o prawdziwych jachtach, i dopóki ludzie zakochani w swoich starych drewnianych łodziach będą chcieli je naprawiać, nie boję się bezrobocia. Nowoczesne materiały zostawiam mojemu synowi.

— Możesz być pewny, że dobrze je wykorzystam, jak również te, które pojawią się w przyszłości.

— Słyszałem, że twoja stocznia w Bremie dostała zamówienie na budowę jachtu dla Hassana.

— Tak. To niezła gratka!

— Hassan? — Clementine nic to nazwisko nie mówiło.

— Saudyjski książę. Khalid ibn Hassan. Wielka naftowa fortuna

— szeptem instruował żonę Wilson.

— Ach, tak — łaskawie przyjęła do wiadomości, w sposób charakterystyczny dla żeńskiej linii Grahamów.

— Cieszę się, że już wystartowałeś, synu.

— Przestańcie mówić o interesach. Zanudzicie Katrinkę na śmierć.

— Bardzo mnie interesują rozmowy o interesach.

— Byłabym zapomniała. Masz podobno jakiś zajazd.

Jeśli wchodząc do tego domu Katrinka jeszcze się łudziła, że Nina Graham zastąpi jej utraconą matkę, teraz nie miała już wątpliwości

— ta kobieta nigdy nie pogodzi się z jej istnieniem w życiu swojego syna. Nagle przypomniała sobie Ilonę Lukiańską i głęboką satysfakcję, jaką odczuła, kiedy wreszcie pobiła ją w górskim schronisku. Jaka szkoda, że nie może uderzyć Niny. Nie może też wygrać z nią wyścigu ani pokonać na innym polu. Jedyne, co może, to nauczyć się ją tolerować. A to, niestety, nie będzie łatwe.

Rozdział dwudziesty ósmy

Mimo niechęci do synowej, Nina Graham postanowiła zorganizować w Topolach przyjęcie dla nowożeńców. Grahamowie nie mogli sobie pozwolić na popełnienie takiej gafy, jaką byłoby nie przedstawienie żony Adama rodzinie i przyjaciołom. Aczkolwiek luv entuzjazmu, zgodziła się jednak na pomoc Katrinki w przygotowaniach. Katrinka dzieliła teraz czas na spotkania z Daisy Elliott, dzięki której poznawała coraz więcej nowojorczyków, których wypadało jej znać, i podróże do Newport, gdzie ustalała z teściową szczegóły planowanego przyjęcia. Obie starały się zbytnio nie wchodzić sobie w drogę, ale jednocześnie jedna drugiej chciała udowodnić, że jest lepsza. Katrinka liczyła, że może się czegoś od Niny nauczyć i miała nadzieję, że potrafi zaprezentować swoje niewątpliwe zalety — zdolności organizacyjne, umiejętność współpracy z ludźmi, znajomość dobrej kuchni i eleganckiego urządzenia siołu. W końcu pracowała w jednym z najlepszych hoteli na świecie, u także sama z powodzeniem prowadziła przez kilka lat wytworny zajazd.

Przyjęcie odbyło się w ogrodzie. Pod pasiastą markizą zasiadła cała śmietanka Newport. Przede wszystkim Grahamowie i Landorowie, Astorowie, Morganowie, Vanderbiltowie, Auchinclossowie, wysocy dostojnicy episkopalni (był nawet jeden biskup, daleki krewny Grahamów), rektorzy Harvardu, MIT, prezesi Tiffany'ego, IBM, Hraci Lazard, Chase Manhattan i Kidder Peabody. Zaproszono również przyjaciół Katrinki i Adama — Daisy i Stevena Elliottów,

Lucię di Campo i Nicka Cavalletti oraz Aleksandrę Ogel wy z rodzicami. Katrince wydawało się, że prawie wszyscy goście piją zbyt wiele, mówią za dużo, tańczą za długo i śmieją się za głośno. Jednak ucieszyły ją komplementy, jakich nie szczędzono jej i Adamowi, a także opinie, że to najlepsze przyjęcie od dłuższego czasu.

— Myślę, że nie było tak źle — powiedziała Nina Graham do Katrinki — chociaż kwiaty mogłyby być subtelniejsze, a muzyka cichsza.

Adam zdecydował, że należy im się drugi miesiąc miodowy. Wynajął więc jacht i zaprosił żonę na rejs po Morzu Śródziemnym. Gdyby Katrinka chciała być bezstronna, musiałaby dodać, że w połowie rejsu jej mąż wyskoczył na dzień do Bremy, a po powrocie całymi dniami wisiał na telefonie. Pogoda jednak była wspaniała, morze piękne, czuła się więc szczęśliwa.

Leżeli właśnie na pokładzie. Katrinka smarowała kremem swoje piękne ciało, kiedy nagle usłyszała:

— Sądzę, że powinniśmy zmienić mieszkanie. To, w którym mieszkaliśmy dotąd, teraz nie nadaje się ani dla rodziny, ani do reprezentacji.

I była to prawda. Adam miał świadomość, że to, co dobre dla zdobywającego fortunę kawalera, nie wystarcza żonatemu człowiekowi o ustabilizowanej pozycji.

Lubił wprowadzić swój apartament na Sutton Place, ale trudno było w nim organizować przyjęcia, jakie powinien wydawać, a i kontrowersyjny wystrój mieszkania nie na wszystkich wywierał pożądane wrażenie.

— Chciałbyś mieć dużą rodzinę?

— A ty?

— Czyżbyś chciał to ze mną skonsultować?

— Wiem, wiem. Czasem jestem nieznośnie apodyktyczny, ale musisz zrozumieć: mężem jestem od tak niedawna. Gdzie miałem się nauczyć tego wszystkiego? Od szesnastego roku życia jestem właściwie sam. Nie miałem potrzeby uzgadniać z nikim tego, co zamierzałem robić.

Wziął od Katrinki pudełko z kremem i zaczął smarować jej nogi.

— Musisz dać mi szansę i być bardziej wyrozumiała. Katrinka była przyzwyczajona, że każdą ważniejszą decyzję omawiała najpierw z rodzicami, a potem, kiedy ich zabrakło, z przyjaciółmi.

Potrzebna była jej bliskość i akceptacja ludzi, do których miała zaufanie. Ale znając już rodziców Adama, nawet się nie dziwiła, że jest luki, jaki jest.

Będę wyrozumiała — wyciągnęła opaloną rękę i pogłaskała go po twarzy.

Być twoim mężem jest najwspanialszą rzeczą pod słońcem. Więc Ile chciałabyś mieć dzieci?

Czworo, może pięcioro... — Poczowała znajomy ból, który pojawiał się, ilekroć pomyślała o swoim synu. Wciąż go szukała, zaglądała w twarze cudzych dzieci w naiwnej nadziei, że może nagle m/pozna synka, którego widziała tylko przez krótką chwilę tuż po urodzeniu.

Bardzo kocham dzieci — powiedziała po chwili milczenia. Rozsunął jej nogi i włożył dłoń pod cienki pasek bikini. Nie sądzisz, że powinniśmy już zacząć?

Czy mogą nas obserwować z tamtej łódki? — zapytała, nim i ulkowicie oddała się przyjemności tej chwili. Nie. Jeśli nie będą patrzeć.

Od powrotu do Nowego Jorku Adam bezustannie zajmował się Interesami, które, jak mu się wydało, zaniedbał nieco ostatnio. Chciał opanować rynek produkcji jachtów i miał już na swoim koncie liczące się sukcesy. Niezbyt drogi, lekki i szybki jacht o długości dwudziestu dziewięciu stóp wyprodukowany w Graham Marine Larchmont zrobił prawdziwą furorę, podobnie jak następny model o długości trzydziestu trzech stóp. Larchmont przynosiła już liczący się dochód.

Graham Marine Bridgeport miała coraz więcej zamówień na trawlerzy, łodzie sportowe i małe motorówki, a Graham Marine Miami robiła coraz więcej luksusowych jachtów motorowych. Zamówienie Ibn llassana stało się publiczną tajemnicą i Adam postanowił wykorzystać ten rozgłos. Zdecydował się również rozpocząć produkcję małego taniego jachtu dla początkujących żeglarzy. To dopiero byłby hit! Tylko dwadzieścia stóp długości i konkurencyjna cena.

Wciąż więc był w rozjazdach, podróżując z Larchmond do Bridgeport, z Miami do Bremy. Nie zawsze mógł zabierać ze sobą Katrinę, która tymczasem organizowała sobie nowojorskie życie.

Z obowiązków domowych była zwolniona. Wszystkim zajmował się Carter, do niej należało tylko wydawanie dyspozycji, ustalanie jadłospisu i sporządzenie listy gości, jeśli akurat wydawali przyjęcie. Kiedy już się z tym uporała, telefonowała zwykle do Hildy i Bruna do „Złotego Rogu”, do Eriki do Monachium i do Zuzki w Pradze. Zdarzało się jej dzwonić również do ciotki Zdenki i Oty Czernego. Później ubierała się starannie i jechała do „Le Cirque”, „La Grenouille” albo do innej modnej restauracji na lunch z Daisy, Lucią, Margo i Rickiem Colinsem z *Chronicie*. Nie narzekała na brak zaproszeń. Wciąż jeszcze była atrakcją Nowego Jorku — piękna żona jednego z najbardziej znanych nowojorskich kawalerów. Czasami chodziła przed południem do sali gimnastycznej. Początkowo tylko towarzyszyła Lucii, z czasem bardzo się jej to zajęcie spodobało. Dodać do tego należy wizyty u fryzjera dwa razy w tygodniu, manikiurzystkę, kosmetyczkę, wyprawy do eleganckich butików po zakupy. Nie miała prawa narzekać.

Zaproszenia posypały się lawinowo, odkąd Daisy i Steven ElliOttowie prezesowali wszystkim organizacjom charytatywnym w mieście. Bez przerwy odbywały się przyjęcia, bale dobroczynne i inne imprezy, które Adam uważał za obowiązkowe. Traktował to jako jeszcze jeden element budowania swojej pozycji w świecie wielkich interesów.

W wolnych chwilach Katrinka szukała nowego mieszkania. Była tym początkowo przerażona. Wydawało się jej, że będzie musiała przemierzyć cały Manhattan wzdłuż i wszerz, zanim znajdzie coś odpowiedniego, jednak na szczęście przyjaciółki uświadomiły jej, że na Manhattanie nie każde miejsce jest takie same, a ulica nie musi się równać innej ulicy. Właściwie było tylko kilka adresów, pod którymi mogliby zamieszkać Grahamowie. Daisy śmiała się z tych snobistycznych zapatrywań i przywoływała przykład Glorii Vanderbilt, która z powodzeniem podniosła w latach dwudziestych renomę Sutton Place, ale Katrinka wiedziała swoje. Adam nigdy nie wybaczyłby jej eksperymentowania. Musiała znaleźć najlepsze z najlepszych mieszkań, którego adres i sąsiedztwo byłyby absolutnie *comme U faut*. Najbardziej pomocna w tych poszukiwaniach okazała się nieoczekiwanie Aleksandra Ogelvy.

Aleksandra została oczywiście zaproszona na przyjęcie w Topolach. Często zresztą spotykały się podczas różnych uroczystości i zawsze zachowywały się wobec siebie poprawnie. Katrinka jednak czuła dziwną rezerwę w stosunku do tej pięknej rudej kobiety, która nie tak jeszcze dawno uchodziła za narzeczoną Adama. Aleksandra natomiast wydawała się zabiegać o przyjaźń Katrinki, czym dało się jej nawet wzbudzić podejrzenia, że może między nią i Adamem było coś więcej niż tylko zażyłość z dzieciństwa. Hardziej zaintrygowana niż zdziwiona, Katrinka przyjęła któregoś dnia zaproszenie Aleksandry na lunch w Salonie Edwardiańskim hotelu „Plaža”.

Dostały stolik z widokiem na Central Park, zamówiły sałatki i pół butelki białego wina, gdy nagle Katrinka dostrzegła przy stoliku obok Marka van Hollena.

Uśmiechnęła się do niego, a on jej odwzajemnił uśmiech. Kobieta, która mu towarzyszyła, odwróciła głowę ciekawa, z kim Mark wymienia uprzejmości. Mark van Hollen jadł lunch z Sabriną.

— Nie odwracaj się — ostrzegła Aleksandrę. — To Sabrina.

— Kto?

— Angielska dziennikarka, która pisuje do *Globe*.

Nagle przypomniała sobie, jak ktoś mówił, że Mark kupił *Globe*. Wszystko stało się jasne.

— Rubryka towarzyska?

— Okropne zajęcie.

— To zależy, w czym wykonaniu. Rick Colins na przykład jest uroczy i wszyscy go lubią.

Przez pierwszą część lunchu rozmawiały o niczym. Aleksandra zapaliła papierosa, którego wyjęła z eleganckiej złotej papierośnicy, i po chwili zaczęła mówić:

— Adam i ja przyjaźnimy się od dziecka. Sądzę, że i my powinniśmy mę zaprzyjaźnić. Przyjaźń z Adamem znaczy dla mnie bardzo wiele i nie chciałabym jej utracić.

— Myślałam, że masz do mnie żal o to, że za niego wyszłam. Aleksandra nie widziała powodu, by wtajemniczać Katrinkę, d laczego

lak jej zależy na utrzymaniu dobrych stosunków z Adamem, Katrinka zaś nie znała jeszcze na tyle nowojorskiego *savoir-vivre'u*, by wiedzieć, o co tu naprawdę chodzi. Aleksandra stała po prostu w drugim szeregu

socjety Nowego Jorku. Była piękna, wykształcona, nosiła stare, szacowne nazwisko, jednak jej rodzina należała do uboższych, a to oznaczało, że nie wszyscy mieli ochotę i obowiązek ją zapraszać. Towarzystwo Adama gwarantowało jej bywanie w najbardziej ekskluzywnych miejscach. Kiedy Adam Graham wyjeżdżał do Europy, jej telefon rzadko dzwonił, a w kalendarzyku nie było żadnych terminów, które oznaczałyby spotkania towarzyskie. Nie chciała tego.

— Oczywiście, byłam zła. Postaw się na moim miejscu. Na szczęście trwało to krótko. Któregoś dnia uświadomiłam sobie, że Adam nigdy by się ze mną nie ożenił. Nie kochał mnie, a przynajmniej nie tak, by mógł mi zaproponować małżeństwo. Ja go chyba też nie kochałam. To było tylko zauroczenie sprzed kilkunastu lat. Teraz, kiedy jestem naprawdę zakochana, wiem to na pewno.

— Jesteś zakochana? To wspaniale!

— Niestety — zapaliła następnego papierosa—nic z tego nie będzie.

— Nie mów tak. Taka piękna kobieta jak ty nie ma prawa niczego oddawać walkowerem. Walcz. Wyznacz sobie cel i dąż do niego.

— On jest żonaty.

Katrinka nie skomentowała tego. Siedziała w milczeniu i przyglądała się Aleksandrze.

— Nazywa się Neil Goodman.

Było to nazwisko, które wymieniało się z szacunkiem na całej Wall Street.

— Wiesz, że skończyłam historię sztuki? Katrinka przytaknęła.

— Pracowałam w kilku niezłych galeriach, ale kiedy w lutym tego roku usłyszałam, że jest wolne miejsce w Sotheby's, skorzystałam z okazji. Nie tylko zaczęłam więcej zarabiać, ale na dodatek mogłam się zajmować tym, na czym znam się najlepiej, siedemnastowiecznym malarstwem holenderskim.

Właśnie w Sotheby's Aleksandra poznała Neila Goodmana. Jego przodkowie ze strony matki byli holenderskimi Żydami, co stało się przyczyną jego zainteresowań sztuką niderlandzką. Nie kolekcjonował jeszcze Vermeera, Rembrandta i Halsy, miał już jednak niezłą kolekcję pejzaży i scen rodzajowych nieco mniej znanych artystów. Na jednej

z aukcji zauważył Aleksandrę. Poznali się i Goodman nie mógł wyjść z podziwu, że tak piękna kobieta jest jednocześnie taka **m**ila i wie tyle o sztuce, która go pasjonowała. Dzięki niej korzystnie kupił bardzo ładnego Jana Steena. W rewanżu zaprosił **ja** na lunch. Kiedy później zaproponował Aleksandrze wspólną kolację, również się zgodziła. Nie widziała w tym nic niestosownego. Jeśli bogaty klient zaprasza ją na kolację, to znaczy, że jeszcze nieraz dzięki niemu dom aukcyjny zarobi pieniądze.

O tym, że może się zakochać w Neilu Goodmanie, nawet nie pomyślała.

Nie jest przystojny — zwierzyła się Katrinie. —W każdym razie nie tak jak Adam. Jest ode mnie niższy, łysieje, ale ma najładniejszą na świecie twarz, ciemne oczy, krótki prosty nos i zabawne wąsy. Nigdy me sądziłam, że może mi się spodobać mężczyzna z wąsami. U Neila wydają mi się piękne. Jest najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam.

Neil Goodman był żonaty, jeśli nie szczęśliwie, to z pewnością w jego małżeństwie nie było większych nieporozumień. Ożenił się z dziewczyną, k którą poznał w szkole, i miał z nią czworo udanych dzieci. Najmłodsza córka skończyła niedawno szesnaście lat.

Mówi, że mnie kocha, ale nie może opuścić żony. To byłoby nie luir w stosunku do niej i dzieci. A czy jest w porządku, jeśli ją zdradza i oszukuje? Ma pięćdziesiąt cztery lata. Ile jeszcze zdarzy mu się okazji, by mógł być naprawdę szczęśliwy?

Katrinka zamyśliła się. Jakże historia, którą jej opowiedziała Aleksandra, była podobna do jej romansu z Mirkiem Bartoszem! Ona też zadawała sobie te same pytania i miała te same wątpliwości. Zgoda, Aleksandra nie jest taka młoda i naiwna, jak ona wówczas, ule na pewno przeżywa to samo. Ciągłe oczekiwanie, bezustanna **samotność** i ból.

Myślę, że on cię naprawdę kocha — powiedziała Katrinka. Ale są ludzie, dla których obowiązek jest ważniejszy niż uczucie. Teraz. nie jesteś w stanie w to uwierzyć, ale wiedz, przeżyć można każdą tragedię.

Zapłaciła rachunek, kiwnęła głową van Hollenowi i Sabrinie i zatopiona we wspomnieniach, które przyplnęły tak niespodziewanie, poszła za Aleksandrą w kierunku wyjścia.

Nie wygląda na zbyt szczęśliwą — Sabrina odprowadziła Katrinkę wzrokiem aż do drzwi.

Nigdy nie słyszałaś o kłótniach młodych kochanków? Kłóca się i bardzo szybko godzą — Mark van Hollen uśmiechnął się do niej. Był to dziwny uśmiech, który nie rozświetlał oczu. Przyglądał się swojej dziennikarskiej gwiazdce i myślał o jej wyjątkowo paskudnym charakterze. Nie pozbyłby się jej jednak za żadną cenę. Sabrina była królową *Globe* i od jej artykułów ludzie zaczynali lekturę gazety.

— A tobie — spytała Marka — zdarzają się kłótnie i szybkie przeprosiny?

— Bez przerwy — roześmiał się głośno. — Ale to wiadomość absolutnie nie do druku.

— Możesz być spokojny. Nigdy nie gryzę ręki, która daje mi jeść. Od lunchu w hotelu „Plaža” Aleksandra dołączyła do grona

przyjaciółek Katrinki. Spotykały się we dwie albo na wspólnych plotkach całą grupą. Wszystkie wiedziały, że daleko jej do ich zamożności, więc nigdy nie musiała płacić rachunków. W zamian Aleksandra rewanżowała się im drobnymi przysługami. Jako pracownica renomowanego domu aukcyjnego miała z pierwszej ręki informacje

o wszystkich bardziej interesujących aukcjach. O wyprzedażach biżuterii na przykład. Były to okazje nie lada, pozwalały za cenę współczesnej biżuterii dobrej firmy kupować wspaniałe antyczne klejnoty, takie jak choćby kolia królowej rumuńskiej z brylantów

1 pereł czy szpila z flamingiem, należąca niegdyś do księżnej Windsoru.

Katrinka wykorzystywała wiedzę Aleksandry, by jak najwięcej dowiedzieć się o rynku dzieł sztuki, o wartości poszczególnych obrazów i o nieruchomościach, które mogłyby wchodzić w rachubę jako jej przyszły dom. Poznała pośredników działu nieruchomości Sotheby's i dzięki nim znalazła nareszcie wymarzone mieszkanie. Szesnastopokojowe, dwupoziomowe, z szerokim tarasem z każdej strony, na ostatnim piętrze przedwojennego budynku u zbiegu Sześćdziesiątej Czwartej Ulicy i Piątej Alei. Idealny adres dla ludzi takich jak Katrinka i Adam Grahamowie. Kiedy tylko przekroczyła próg tego mieszkania, wiedziała, że jest to miejsce, w którym pragnie spędzić z Adamem resztę życia.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Daisy, która pierwsza obejrzała nowe mieszkanie, była zachwycona. Podobnie Lucia. Jej fachowe oko projektantki natychmiast doceniło możliwości, jakie to wnętrze da dobremu architektowi. Katrinka czuła, jak u ramion wyrastają jej skrzydła. Obie przyjaciółki potwierdziły słuszność jej wyboru, mogła już więc pokazać mieszkanie przy Piątej Alei Adamowi. Kiedy tam jechali, była bardzo zdenerwowana, niepokój ustąpił jednak radości w momencie, gdy zobaczyła rozplamione oczy męża. Podobnie jak ona, Adam był zachwycony mieszkaniem i całkowicie zaakceptował jej decyzję. Pozostawało już tylko załatwić formalności i wynegocjować jak najkorzystniejszą cenę. W rezultacie zostało kupione za trzysta tysięcy dolarów. Kiedy kontrakt mieli już w ręku, zaprosili rodziców Adama. Kenneth, jak zwykle, swoją opinię wyraził prosto i jednoznacznie. Podobało mu się. Nina również była zmuszona przyznać, że mieszkanie ma same zalety, chociaż... „jadalnia mogłaby być nieco większa”.

No i ta cena! Za takie pieniądze moglibyście w Newport kupić coś znacznie bardziej reprezentacyjnego.

Katrinka puszyła się jak paw. Znała już na tyle obyczaje teściowej, by wiedzieć, że właśnie usłyszała największy, na jaki ją było stać, komplement.

Nadeszły zupełnie szalone dni. Do licznych obowiązków towarzyskich, do absorbujących funkcji społecznych, których pełniła coraz więcej, do

towarzyszenia Adamowi w jego zagranicznych podróżach i administrowania „Złotym Rogiem” doszły teraz zajęcia związane z przygotowaniem do rozpoczęcia wielkiego remontu. Szybko przekonała się, że przy szczerze wypełnionym kalendarzu sześć godzin snu pozwala jej na zregenerowanie sił. Jeśli będzie musiała spać krócej, też sobie poradzi. Była jak wróżka, która buduje pałac dla siebie i swojego księcia. I miała w ręku wszystkie atuty. Przede wszystkim pieniądze. Zaczęła od znalezienia architekta i dekoratora w jednej osobie. Odbyła dziesiątki rozmów z wybitnymi specjalistami zarekomendowanymi jej przez przyjaciół i w końcu zdecydowała się zaangażować byłego asystenta Lucii di Campo, Carlosa Medinę.

Carlos, syn sklepikarza z Acapulco i amerykańskiej turystki, która zakochała się w jego ojcu podczas jakiejś wycieczki, był pięknym, niewysokim, dwudziestopięcioletnim mężczyzną. Projekty, które pokazał Katrinie, wydały się jej urzekające i były wystarczającą rekomendacją. Poza tym miała wrażenie, że praca z Carlosem będzie czystą przyjemnością. Był konkretny, znał swój zawód, potrafił docenić i uszanować cudzą opinię. Mówił szybko, zabawnie wtrącając hiszpańskie zwroty, co również się jej spodobało. Miał jednak jeden poważny mankament — nikt go nie znał, a jego doświadczenie w adaptacji luksusowych apartamentów praktycznie równało się zeru. Adam uważał, że jest szalona, ale w końcu postawiła na swoim: Carlos Medina dostał angaż. Główny problem, z którym musieli uporać się już na początku, podobny był do godzenia ognia z wodą. Adam lubił czyste, surowe, niemal puste przestrzenie. Katrinka chciała, żeby jej dom był ciepły i przytulny. Kiedy wydawało im się, że osiągnęli już kompromis, zabierała rysunki Carlosa do domu i pokazywała je Adamowi. Skoro mieli spędzić w tym mieszkaniu resztę życia, wypadało, by i on je zaakceptował. Gdy Adam był zmęczony, nie zwracał większej uwagi na projekty, przeważnie jednak dyskusja kończyła się awanturą. Każde upierało się przy swoim i nie chciało ustąpić. Adam kłócił się z Katrinką jak ze swoją matką. O najdrobniejsze detale gotów był walczyć, jakby chodziło o jego własne życie. W końcu łądownali w łóżku i kochali się desperacko i szaleńczo. Był to jak na razie jedyny sposób, by wzajemna agresja znów mogła zamienić się w miłość.

Carlos każdego dnia zarzucał ją próbkami jedwabiu, wykładzin, marmurów, prospektami kuchni i łazienek, włóczył ją po sklepach i magazynach, kazał biegać na aukcje antyków, wybierać, decydować i kupować.

Mimo że Adam nie ograniczał jej w wydatkach, wciąż miała wyniesiony z domu szacunek dla pieniędzy. Starła się wybierać materiały tańsze, choć porównywalnej jakości, a na wyprzedażach szukała prawdziwych okazji. Pochłaniało to więcej czasu, ale za to pozwalało nie przepłacać zbyt wiele. Przeważnie była zadowolona z rezultatów swojej zapobiegliwości.

Niemożliwość osiągnięcia pełnej zgody co do ostatecznej wizji **przyszłego** mieszkania powodowała, że ściany bez końca malowano, zmywano, ścierano, aż do uzyskania idealnej barwy i faktury. Wykładziny układano i zaraz potem zrywano, meble dopasowywano **do** znudzenia, obicia krzeseł zmieniano na inne, dla mniej bystrego oka niczym nie różniące się od poprzednich.

Przez rok trwała nieustająca gorączka, ekipy robotników zmieniały się **jak** w kalejdoskopie, poprawiono najdrobniejsze usterki i wreszcie nadszedł dzień, w którym wszystko było naprawdę gotowe. Kuchnia w kolorze terakoty z olbrzymim szklanym stołem i eleganckimi salkami firmy Bosch, pyszny salon, biblioteka, sypialnie, pokoje gościnne, hole i łazienki. Wszystko wypieszczone, najwyższej **jakości**, doskonale zharmonizowane, piękne. Kiedy ustawiono ostatni mebel i zawieszono ostatni obraz, była już wiosna 1979 **roku**, czas idealny na zorganizowanie wielkiego przyjęcia, otwierającego nowy dom Grahamów.

Katrinka wydawała już kolacje w apartamencie na Sutton Place, jednak to, co czekało ją teraz, było zadaniem o wiele ambitniejszym. **Nie** tylko musiała zorganizować ogromne przyjęcie, ale przede wszystkim pragnęła uszczęśliwić i zadowolić Adama. Kochała go coraz mocniej i jego aprobatą była tym, czego pragnęła najbardziej. Zdawała sobie sprawę, że choć wiele się już nauczyła, ma jeszcze **luki**, więc gorączkowo konsultowała się ze swoimi, znacznie bardziej doświadczonymi w prowadzeniu światowego życia przyjaciółkami.

Z pomocą sekretarki Adama sporządziła listę gości, z kucharzem zaplanowała wytworne menu i wysłała zaproszenia. Dla sześćdziesięciu

osób na koktajl i dla dwudziestu czterech na kolację. Zatrudniła nową gospodynię, czeską emigrantkę, Annę Bubenik, Carter bowiem nie poradziłby sobie z obowiązkami prowadzenia domu przy Piątej Alei. W dzień przyjęcia wszystko było wypucowane, wyblyszczone, na obrusach nikt nie dostrzegłby jednej plamki, a na złotej zastawie jednej rysy. W kryształowych wazonach pyszniły się bukiety egzotycznych kwiatów, ułożone przez najlepszego specjalistę w Nowym Jorku, Salou. Skrzynki schłodzonego szampana Louis Roederer Cristal czekały, aż wystrzelą z nich korki, młody pianista zaś, którego słyszeli kiedyś w klubie, siedział teraz przy kremowym fortepianie, gotów w każdej chwili uderzyć pierwszy akord. Goście byli prawdziwą elitą Nowego Jorku. Najznamienitsi ze znamienitych, najbogatsi z bogatych, najślawniejsi ze sławnych. Przybyli również rodzice Adama i Clémentine z mężem oraz wszyscy przyjaciele Grahamów. Na koktajl zaproszono dyrektorów generalnych wszystkich przedsiębiorstw Adama i osoby, może nie tak ważne jak cała reszta, ale których nie mogło zabraknąć na takim przyjęciu.

— *Ol, la la! Ça c'est magnifique!* — Natalie pocałowała Adama na powitanie.

— Rozumiem, że podoba ci się tutaj?

— Jest fantastycznie! — Natalie ubrana była w prawie przejrzystą czarną sukienkę i miała świadomość, że Adam z aprobatą przygląda się jej zgrabnej figurze.

— Jak ja cię mogłem wypuścić z rąk, *chérie* — Jean-Claude na środku salonu rozmawiał z Katrinką. Ubrana w krótką, bezramiączek, sukienkę z najświeższej kolekcji Givenchy wyglądała wspaniale. W uszach miała brylantowe kolczyki, a w kunsztownie upiętych ciemnych włosach wysadzone diamentami grzebienie, które błyszcząły jak gwiazdny pył. — Musiałem być szalony.

— Myślę, że byłeś po prostu zajęty.

— Ach, gdybyście z Natalie nie były przyjaciółkami...

— To co?

— Może byś wtedy nie zwracała uwagi, że jestem zajęty.

— Ładne miejsce. Podoba mi się - - usłyszała matowy, z charakterystycznym południowym akcentem, głos Teda Turnera.

— To prawda—Nina Graham patrzyła w okno, skąd w zapadającym mroku rozciągał się wspaniały widok na Central Park z zarysem budynków West Side w tle.

— Słyszałem, że masz zamiar wystartować w regatach Fastnet w tym roku — Kenneth Graham podszedł do Teda.

— Choćby się waliło i paliło.

— Adam też ma taki zamiar.

— Coś takiego! Nie podoba mi się to — Nina jednym zdaniem zakończyła rozmowę, która na dobre nawet się jeszcze nie zaczęła.

— To wszystko to podobno twoje dzieło? Rick Colins z kieliszkiem szampana w rękę podszedł do Carlosa Mediny.

— Tak? — Carlos zawsze przygotowany był na ewentualny atak.

— Świetnie sobie poradziłeś.

— Cieszę się — głos Carlosa wyraźnie zmiękł. Odkąd pamiętał, podobali mu się wysocy młodzi blondyni. Masz odjazdową muchę.

— To w pewnym sensie mój znak firmowy. Mam ich setki i choć trochę już mi się znudziły, nie sędzę, bym się odważył pokazać publicznie bez jednej z nich.

— Zajmujesz się marketingiem?

— Moje zajęcie jest o wiele poważniejsze. Jestem pisarzem i dziennikarzem. Rick Colins — wyciągnął rękę.

Przez kilka minut prowadzili konwencjonalną, nic nie znaczącą rozmowę, po czym Rick powiedział:

— Myślę o przemeblowaniu mieszkania. Byłbym wdzięczny, gdybyś znalazł chwilę i mógł rzucić na nie okiem, choć nie wydaje mi się, by nawet ktoś tak utalentowany jak ty potrafił coś zrobić z tą mysią norą.

— Nie takie rzeczy już robiłem.

— Jakie masz plany po wyjściu stąd? — intencje Ricka były aż nadto czytelne.

— Rick! — przywołała go do porządku Margo Jensen.

Szła ku niemu jak fantastyczny egzotyczny ptak w ekscentrycznej czerwonej sukni, z wyzywającym, ostrym makijażem i nieprawdopodobnej długości krwistymi paznokciami. Ci, którzy pamiętali ją z college'u, wciąż zachodzili w głowę, jak dokonała się ta niewiarygodna

metamorfoza miłej, inteligentnej studentki o przeciętnej urodzie w ekscentryczną szefową działu mody w *Chic*. Margo zaliczała się do najpopularniejszych i najbardziej wpływowych postaci Nowego Jorku i miała świadomość swojej nie kwestionowanej przez nikogo pozycji.

- Co myślisz o napisaniu kawałka na temat tego miejsca?

— Dla ciebie?

— Dla mnie, oczywiście jeśli pozwoli ci na to twoja redakcja.

— Z tym nie będzie problemu.

— Wobec tego załatwione. Katrinka jako modelka w jednym z najbardziej ekskluzywnych mieszkań na Manhattanie. Myślę, że to nam może zrobić niezły nakład.

— Katrinko, Rick zgodził się napisać artykuł o waszym mieszkaniu dla *Chic*. Jest wspaniałe i cudownie wyjdzie na zdjęciach, oczywiście razem z tobą.

— Muszę zapytać Adama. Jeśli się zgodzi...

— O to jestem spokojna. Co najbardziej lubi Adam Graham? Dużo szumu wokół własnej osoby. I my mu to zapewnimy.

Wśród gości zaproszonych na koktajl był także Neil Goodman z żoną, co bardzo speszyło Aleksandrę, która przyszła w towarzystwie kolegi z Sotheby's. Żona Neila nie grzeszyła urodą. Mała, pulchna, szpakowata, przy Aleksandrze nie miała szans. W takim tłumie udawało im się nie spotkać przez cały wieczór, z czego Aleksandra była właściwie zadowolona.

— Unikasz mnie! — dopadł ją wreszcie.

— Staram się być dyskretna.

— Myślę, że powinnaś poznać moją żonę.

— Nie.

— Wyda się jej to dziwne. Wie, że się znamy, że pomagasz mi kupować obrazy.

Porozmawiaj z nią przez chwilę. To wszystko, o co cię proszę. — Wziął Aleksandrę pod ramię i poprowadził w stronę, gdzie jego żona rozmawiała z Daisy Elliott.

— Witaj, czy spodziewałaś się, że Carlos i Katrinka dokonają takiego cudu?

— To fascynujące! — wybąkała Aleksandra, całując się z Daisy.

— Wyglądasz oszalamiająco! — Steven Elliott nie mógł się powstrzymać przed komplementowaniem pięknych przyjaciółek swojej żony.

Tworzyli bardzo dziwną grupę: drobna czarnowłosa Daisy, wysoki, nienagannie ubrany Steven, długonoga Aleksandra z burzą płonących rudych loków, łysiejący Neil i jego mała przysadzista żona o sympatycznej, szczerej twarzy.

— Susan, poznaj Aleksandrę. To ta pani z Sotheby's, o której ci wspominałem.

— Ach, to dzięki pani mamy tę cudowną martwą naturę Kalfa. Cieszę się, że nareszcie się poznałyśmy.

„Czuję się jak dziwka - pomyślała Aleksandra. Muszę natychmiast przestać się z nim widywać.”

— Miło mi, pani Goodman. To świetne przyjęcie, prawda?

Koktajl miał się ku końcowi. Już teraz nie ulegało wątpliwości, że był to sukces towarzyski. Adam promieniał. Przechadzał się po swoim nowym domu, przystawał na chwilę rozmowy i zbierał zasłużone komplementy. Jeśli i kolacja przebiegnie bez zgrzytów, czego niestety nie gwarantowała obecność Niny Graham, Katrinka będzie mogła powiedzieć, że jej wejście w nowojorską socjetę dokonało się w wielkim stylu.

Katrinka wpadła na chwilę do kuchni, by sprawdzić, czy wszystko idzie jak należy, a w powrotnej drodze raz jeszcze rzuciła okiem na stoły w jadalni. Zdecydowała się na sześć osobnych stolików, bo wydawało się jej, że tak będzie bardziej kameralnie, a prócz tego większa swoboda przy rozsadzaniu gości pozwoliła na posadzenie Niny z dala od Katrinki.

To, co ujrzała, napełniło ją dumą. Stoły były nakryte do kolacji przepięknie, zastawione najlepszą porcelaną Picarda, połączanymi sztućcami Buccellati i ręcznie szlifowanymi czeskimi kryształami. Małe lampki ocieplały wnętrza i sprzyjały rozmowom przy stole, bladeżółte obrusy wydobywały szlachetną biel serwisu. Nie miało prawa się nie udać. I udało się. Kolacja również była sukcesem, a kiedy pod koniec do jadalni wszedł kucharz, powitały go oklaski.

Udało się — powiedział Adam, kiedy pożegnali już ostatnich gości.

I ja tak myślę. Boże, jaka jestem zmęczona! Carter i Anna zbierali nakrycia. - Spisaliście się doskonale! Dziękuję.

— Co się da, zostawcie do jutra — dodał Adam.

— Nie zajmie nam to wiele czasu, sir — Carter wiedział, jak wściekły byłby Adam, gdyby rano znalazł choć ślad po przyjęciu.

— Dobra robota. — Adam długim korytarzem prowadził Katrinę do sypialni. — Świetnie sobie poradziłaś z remontem, z przyjęciem, ze wszystkim. Nawet matce się podobało.

— Remont to głównie zasługa Carlosa.

— Do diabła, ten mały pedał zawiesiłby ci w salonie firany ze złotymi frędzlami, gdybyś go nie pilnowała!

— Jesteś niesprawiedliwy. Carlos jest bardzo utalentowany i ma nadzwyczajne wyczucie stylu. Co to jest Cows?

— Czemu pytasz?

— Słyszałam, jak rozmawiałeś o tym z Tedem Turnerem.

— Port na wyspie Wight na wybrzeżu Anglii. Odbywają się tam od 1776 roku najbardziej prestiżowe regaty na świecie. Wiesz, że buduję nowy jacht w Larchmont. Wystartuję na nim w sierpniu na Fastnet.

— Ach, tak. Szkoda, że dowiaduję się o tym dopiero teraz.

— Jakoś nie miałem okazji, żeby ci powiedzieć. Ale zobaczysz, spodoba ci się Cowes Week. Zjadą się tam wszyscy i będzie mnóstwo dobrej zabawy. No, nie bądź obrażona.

— Jestem po prostu zmęczona.

— Więc się pospiesz i szybko wracaj — puścił do niej oko. Odłożyła biżuterię i wsunęła się do gigantycznego łóża. Natychmiast objęły ją ramiona Adama i poczuła jego usta na swojej szyi.

— Zbyt zmęczona? — wyszeptał jej do ucha.

— Na to? Nigdy.

Wciąż byli dla siebie atrakcyjni i wciąż jednakowo pragnęli siebie. Kochała go tak bardzo, że najważniejszą rzeczą stało się sprawianie mu przyjemności. Teraz urządziła mu wspaniały dom, a co potem? Czym się zajmie, skoro najważniejsze zadanie już zostało wykonane? Wrodzona energia Katrinki domagała się wciąż nowych wyzwań.

Musiała czymś się zająć, co pozwoliłoby jej nie myśleć o jed ynej skazie na ich idealnym życiu. Gdyby zaszła w ciążę, wszystko by się zmieniło. Byli już małżeństwem od dwóch lat i jak na razie nic nie wskazywało na to, by mieli mieć dziecko. Jak to się stało, że z Mirkiem wszystko poszło tak gładko? Dlaczego życie tak boleśnie ją doświadcza? Nie wolno jej się załamywać. Nie załamie się. Nigdy! — Nigdy — powtórzyła. — Za bardzo cię kocham.

Rozdział trzydziesty

— Tak, tak, proszę przysłać go na górę.

Odłożyła słuchawkę, poskładała papiery, nad którymi pracowała, i włożyła je do teczki. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie usłyszy dzwonek do drzwi.

Zadzwoił. Zerwała się z kanapy i popędziła przez hol, pozostawiając kompletnie osłupiałą Annę, która jeszcze nigdy nie widziała swojej pani wpuszczającej do domu gości.

Rzuciła się w ramiona mężczyzny, który stał na progu.

— Tomasz! Tomasz! Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty! Tomasz miał na sobie dżinsy i skórzaną kurtkę, a przez ramię przewieszoną czerwoną płócienną torbę. Wyglądał dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy widzieli się po raz ostatni. Ani grama tłuszczu, ani jednego siwego włosa, tylko parę drobnych zmarszczek w kącikach oczu.

— *Zlaticzko*, ja też w to nie mogę uwierzyć! Jaka wspaniała kobieta się z ciebie zrobiła!

— A ty jesteś nareszcie sławnym reżyserem. Jestem taka szczęśliwa, że cię widzę — lzy radości spływały jej po policzkach. — Dlaczego wciąż stoimy w progu? Wchodź, wchodź. Czego się napijesz? Kawy? Herbaty? Jesteś głodny?

— Kawa wystarczy.

— Anno, to jest Tomasz Hawliczek. Opowiadałam jej o tobie parę dni temu. Tomaszu, Anna Bubenik, nasza gospodyni.

Cała trójka rozmawiała po czesku.

— *Dobry den*. — Anna uścisnęła rękę Tomasza. — Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę pana film.

Naprawdę ma pani zamiar go obejrzeć? Anna i cała jej rodzina. J już załatwiliśmy bilety. Zaprowadziła go do biblioteki, ciekawa wrażenia, jakie zrobiło na nim mieszkanie. Choć zdjęcia ich domu ukazały się i w *Chic*, i w *Vogue*, a niedawno zapowiedzieli się dziennikarze z jakiegoś czasopisma architektonicznego, na opinii Tomasza zależało jej szczególnie. Był jej najdawniejszym przyjacielem i chciała, żeby się przekonał, że naprawdę się jej powiodło. Jednocześnie trochę się obawiała jego sądu. Zawsze był krytyczny, a lata życia w komunistycznym reżimie i trudne przebijanie się w zawodzie mogły uczynić go zgorzkniałym. Mógł jej też najzwyczajniej zazdrościć. Szczęśliwie Tomasz nie był ani zgorzkniały, ani zazdrosny.

— Jest pięknie. Bardzo pięknie.

Posadziła go obok siebie na kanapie i wciąż się w niego wpatrywała.

— No, opowiadaj, opowiadaj. Co z Zuzką? Jak się miewa Martin? Przywiozłeś jakieś zdjęcia? Co u znajomych? Co robią? Z kim utrzymujesz kontakt? Czy ktoś mnie jeszcze pamięta? — zasypała go pytaniami, szczęśliwa, że dzięki Annie tak dobrze wciąż mówi po czesku. Z przyjacielem z młodości powinno się rozmawiać w ojczystym języku.

Tomasz otworzył torbę i wyjął z niej pękatą kopertę. Pokazywał Katrinie zdjęcia i objaśniał, co przedstawiają.

— O Boże, przecież to ogród babci! I róże w ogrodzie! A Martin, jaki to już duży chłopiec! I jaki podobny do ciebie. O, Zuzka trochę przytyła, ale ładnie jej z tym. A to kto? Uczysz Martina jeździć na nartach? Twoja mama bardzo zmizerniała.

Tomasz nie nadał z odpowiedzią na te wszystkie pytania.

— Bardzo się zmieniło w Czechosłowacji? Nie masz pojęcia, jak mi przykro, że przez moją ucieczkę nie mogę tam pojechać.

— Nic się nie zmieniło. Stare wróciło i prawie nikt już nie pamięta wolności sprzed jedenastu lat. Wszystko jest jak dawniej: przewodzi partia, szaleje cenzura. Co ci zresztą będę opowiadał, znasz to wszystko dobrze.

— Ale filmy możesz robić?

— Gdyby nie Mirek, niczego bym nie mógł. Wciąż byłbym na czarnej liście. I pomyśleć, że wszystko zawdzięczam tobie.

— Mnie?

— Oczywiście. Gdyby nie ty, nawet by palcem nie kiwnął w mojej sprawie.

Po studiach Tomasz został asystentem Mirka. Nic nie zapowiadało, że kiedykolwiek dostanie pozwolenie na samodzielną realizację filmu. Wciąż figurował na jakiejś czarnej liście i władze czeskiej kinematografii uważały, że powinien być szczęśliwy, mając jakąkolwiek pracę. Przypadek, który pomógł mu wystartować, był prawie tak samo nieprawdopodobny, jak opowieści o chorej primabalerinie, którą zastąpiła zdolna debiutantka. Tomasz również zastąpił Mirka Bartosza, który wprawdzie nic złamał nogi, ale został odwieziony do szpitala z zapaleniem wyrostka robaczkowego. Wdały się w to jeszcze jakieś komplikacje i wiadomo było, że Bartosz nic ukończy w terminie swego nowego filmu. Ktoś musiał to zrobić za niego. Wyznaczono nawet odpowiedniego kandydata. Wtedy Mirek się uparł — albo film dokończy Tomasz, albo nikt. I postawił na swoim. Film został dobrze przyjęty, Tomasz zaś zdobył wreszcie wymarzony reżyserski glejt. Teraz przyleciał do Nowego Jorku, by na festiwalu filmowym przedstawić swoje trzecie dzieło: biograficzny film o Janie Husie.

— Niestety, Katrinko, to nie jest dobry film. Może przyzwoity, ale bardzo daleki od tego, o czym marzyłem od pierwszego roku studiów. Scenariusz był w porządku, nakręciłem nawet te sceny, na których najbardziej mi zależało, ale podczas kolaudacji kazano mi je wyciąć. Miałem do wyboru: albo okaleczone dzieło, albo nic. I poszedłem na kompromis. Naprawdę, wolałbym, żebyś tego nie oglądała. Niech w twojej pamięci pozostanie nie zrealizowany scenariusz dobrego filmu, który do znudzenia opowiadałem wam w „Maksymiliane”.

— Spróbowałbyś mnie powstrzymać — zaśmiała się Katrinka. — Widzę, że rozmowa o filmie jest dla ciebie bolesna, zmieńmy więc temat. Czy Zuzka jest zadowolona z posady?

— Wyobraź sobie, że tak. Ale i jej pensja nam się przydaje. Nareszcie wymieniliśmy twojego fiacika na nową skodę i mogliśmy się przeprowadzić do dwupokojowego mieszkania.

— Nie chcecie mieć więcej dzieci?

— Myśleliśmy o tym, ale wciąż nas nie stać na drugie dziecko. I tak to odkładamy z roku na rok.

Czasem lepiej nie czekać zbyt długo. —Katrinka powiedziała to tak smutno, że teraz dopiero Tomasz zauważył jakąś troskę w jej twarzy i cienie pod oczami.

— Jeśli Martin zostanie jedynakiem, to i tak będę go uważał za błogosławieństwo.

— Romansujesz z aktorkami?

— Wyobraź sobie, że nie.

— A Mirek?

— On jak zawsze, bez zmian. Jest wciąż przystojny i czarujący, kobiety nie potrafią się mu oprzeć. Teraz kręci nowy film i oczywiście ma romans z aktorką odtwarzającą główną rolę.

— Ma już prawie sześćdziesiąt lat, a ta zabawa wciąż mu się nie nudzi.

— Daje mu złudzenie, że ciągle jest młody. Ale o tobie nie zapomniał. Zawsze pyta, co u ciebie słychać.

— Ja też go nie zapomniałam.

Postanowili nie wychodzić na kolację. Katrinka wydała więc odpowiednie dyspozycje Carterowi. Adam poleciał do Miami. Graham Marines miała jakieś kłopoty z produkcją motorówek. W powrotnej drodze miał się zatrzymać w Waszyngtonie na rozmowy z republikańskimi senatorami. Był przekonany, że Reagan ponownie wygra wybory i potrzebował informacji, czy nowy rząd zwiększy wydatki na zbrojenia. Katrinka i Tomasz mogli się więc nagadać do woli.

— Czy Adam często wyjeżdża? - usiłował poznać przyczynę smutku, który pojawiał się na twarzy Katrinki.

— Właściwie ciągle jest w podróży. Zabiera mu to tyle czasu, że niedawno musiał kupić prywatny odrzutowiec. Zobaczysz, jaki jest olbrzymi. Jest w nim salon ze skórzanymi kanapami, pokój konferencyjny ze stołem, przy którym może wygodnie zasiąść dwanaście osób, sypialnia z łazienką, pokój gościnny i pomieszczenie dla załogi. Zwykle mu towarzyszę, ale dziś chciałam zobaczyć się z tobą.

Poproszono ich na kolację, przeszli więc do jadalni. Carter usługiwał im bezgłośnie z tą swoją nieodgadnioną charcią twarzą. Kiedy podawszy kawę, wreszcie zostawił ich samych, Tomasz zapytał:

- I tak jest każdego wieczoru?
- Zawsze kiedy jemy kolację w domu.
- Rzeczywiście, doszłaś na sam szczyt.

Tomasz nie mógł skorzystać z zaproponowanego przez Katrinkę noclegu. Obawiał się, że jego anioł stróż może tego nie wytrzymać. Wyszedł krótko po drugiej z niejasnym uczuciem, że mimo tego, co Katrinka mówiła o Adamie, ich małżeństwo wcale nie jest takie idealne.

Adam wrócił z Waszyngtonu w bardzo dobrym humorze. Spotkanie z senatorami utwierdziło go w słuszności jego polityki inwestycyjnej. W nagrodę, że tak mu wszystko poszło gładko, zaprosił Katrinkę i Tomasza na kolację do „Elaine”, restauracji znanej z tego, że upodobały ją sobie znakomitości z show businessu. Było to nie lada poświęcenie z jego strony. Nie dość, że z Tomaszem nie porozmawia o interesach, to na dodatek nie będzie tego wieczora najważniejszy dla własnej żony. Tomasz i Katrinka paplali bez przerwy i nie miał wątpliwości, że oto widzi przed sobą parę prawdziwych przyjaciół. Trochę im tego zazdrościł. On nie przyjaźnił się z nikim w takim stopniu. I nikt ze znanych mu biznesmenów również. Dlaczego się tak działo, nie wiedział, ale teraz, kiedy się głębiej nad tym zastanowił, tylko jedno wytłumaczenie przyszło mu do głowy — ludzie, którzy konkurują ze sobą, nie mogą się jednocześnie przyjaźnić. Nawet jeśli podają sobie wzajemnie do chrztu swoje dzieci.

Dzieci. To słowo nie wywoływało u Adama przyjemnych skojarzeń. Matka nie zaniebdywała żadnej okazji, by mu przypomnieć, że jedną z jego powinności jest zapewnienie ciągłości rodu. W ciągu dwóch lat to się nie udało. Może dzisiejszej nocy, kiedy ponowia próbę po odwiezieniu Tomasza do hotelu? Uśmiechnął się do Katrinki. Nadal ją kochał, wciąż jej pożądał i, co dziwiło go najbardziej, do tej pory ani razu jej nie zdradził. Również wczoraj, kiedy ładna sekretarka w Miami niedwuznacznie dawała mu do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko godzinom nadliczbowym. Adam Graham nigdy by nie przypuszczał, że potrafi być tak długo wierny jednej kobiecie.

Film Tomasza, mimo jego własnych obiekcji, miał dobre recenzje. W popremierowy wieczór Katrinka i Adam wydali małe przyjęcie, na które zaprosili, oprócz stałych przyjaciół domu, parę osób związanych z filmem i kilkoro sławnych czeskich emigrantów z Milošem Formanem i Martiną Navratilovą na czele. Był to świetny pomysł. Wszyscy nie tylko dobrze się bawili, ale na dodatek Amerykanie mieli okazję wysłuchać koncertu czeskich piosenek ludowych w wykonaniu Katrinki, Martiny, Miloša i Tomasza. Recenzja Ricka Colinsa z tego zdarzenia była entuzjastyczna.

Tomasz wyjeżdżał już następnego dnia. Katrinka postanowiła nie odprowadzać przyjaciela na lotnisko, tylko pożegnać się z nim w hotelu. Zjawiła się objuczona prezentami jak wielbłąd.

— Mam nadzieję, że celnicy zostawią mi choć część tego.

— Dla celników kupiłam najlepsze alkohole.

— Jak zwykle myślisz o wszystkim.

— Czasem nawet myślę za wiele.

— No właśnie. Postanowiłem, że nie wyjadę, póki się nie dowiem. Co cię gnębi, Katrinko?

— Nic. Widziałeś, jak żyję. Mogę mieć wszystko, ale jest jedna jedyna rzecz, której mieć nie mogę. Dziecko.

— Daj spokój. Ledwie się pobraliście.

— Niestety, to już dwa lata. I jeszcze chciałabym, żeby Adam przestał się ścigać w regatach. Gdybyś wiedział, co przeżyłam podczas Fastnet. Przez cztery dni umierałam ze strachu. Wiadomości, które docierały z trasy, były przerażające, piętnastu ludzi zginęło, w tym jeden z załogi Adama. On był tym wstrząśnięty, ale postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia w następnych regatach.

— To do ciebie zupełnie niepodobne, *zlaticzko*, tak się martwić.

— Zbyt wielu bliskich straciłam w tragicznych okolicznościach. Nie przeżyłabym utraty Adama.

— A gdyby on próbował cię powstrzymać od jazdy na nartach?

— Kocham go, więc przestałabym jeździć.

— Sądzę, iż raczej pomyślałabyś, że zwariował, albo że jest skończonym tchórzem. Postaraj się spojrzeć jego oczami.

— Staram się. Z beznadziejnym rezultatem.

Nie powiedziała Tomaszowi, że właśnie niepokój podczas regat o życie Adama był przyczyną ich najpoważniejszej jak dotąd awantury. Adam był błydy ze złości i krzyczał: „Miałem dość problemów z moją cholerną matką! Teraz ty zaczynasz! Jesteś zupełnie jak ona!“. Przez dwa dni nie rozmawiali ze sobą i dopiero trzeciej nocy się pogodzili.

Po rozstaniu z Tomaszem było jej smutno. Nie widzieli się tyle czasu, a kiedy już się spotkali, mogli spędzić ze sobą zaledwie kilka godzin. Kiedy zaśła Dave'owi zawieźć się do domu i wiedziała, że to popołudnie jest bezpowrotnie stracone. Będzie dziś myślała o samych smutnych rzeczach. O swoim synu, którego nie może odnaleźć, o dziecku, którego nie może urodzić, i o Adamie, jedynym człowieku na świecie, którego straty nie potrafiła sobie wyobrazić. Gdyby tak się kiedyś stało, musiałaby umrzeć.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Katrinka i Daisy opalały się na tarasie willi. Było leniwe, gorące przedpołudnie.

— Tu jest tak cudownie — powiedziała Daisy — że wyjazd do Paryża wydaje mi się grzechem.

— Ale przecież obiecałyśmy Margo, że tam się spotkamy.

— Margo to zrozumie.

— A Natalie?

— Głowę dam, że wolałaby być teraz z nami.

— A Aleksandra? — nie ustępowała Katrinka. Daisy jęknęła.

— O Boże, w Paryżu będzie teraz upał nie do wytrzymania. Usmażymy się jak na patelni. — Powiedziała to tak zrezygnowanym głosem, że Katrinka nie miała wątpliwości: wygrała.

Musiała jechać do Paryża. Nie tylko dlatego, że chciała dotrzymać słowa, ale i dlatego, że parę tygodni temu pewne intrygujące ogłoszenie zwróciło jej uwagę podczas lektury *The International Herald Tribune*. Skoro już Daisy się zgodziła, jej pozostawało jedynie tak pokierować sprawą, by w programie szalonego paryskiego życia wygospodarować jedno popołudnie tylko dla siebie.

Adama nie było od tygodnia. Tym razem trasa jego podróży wiodła od Bremy, przez Miami i Nowy Jork, do Szkocji, gdzie niedawno zakupił rozpadającą się stocznię jachtową w Clyde. Jego doradcy i przyjaciele odwozili go od tej transakcji twierdząc, słusznie skądinąd,

ze kupno niemal zbankrutowanego przedsiębiorstwa w czasach pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego graniczy z szaleństwem. I rzeczywiście było w tym coś z szaleństwa, Adam bowiem kupił stocznię w Clyde z sentymentu. Na przełomie wieków budowano w niej klasyczne, piękne jachty, które go zawsze fascynowały. Z upadkiem stoczni zniknęłyby ostatnie miejsce, gdzie tradycyjnymi metodami wykonywano prawdziwe dzieła sztuki szkodniczej. Adam postanowił do tego nie dopuścić. Teraz stocznia pożerała coraz większe pieniądze i tylko jakiś korzystny kontrakt byłby w stanie zmniejszyć comiesięczne wydatki. W grę wchodził jedynie kontrakt na dostawy militarne dla któregoś z krajów Trzeciego Świata i taką umowę Adam właśnie negocjował.

Ze Szkocji obiecał wpaść na chwilę na St.-Jean-Cap-Ferrat, by niemal natychmiast odlecieć do Aten, gdzie miał zamiar zakupić flotyllę starych tankowców. I to przedsięwzięcie wydawało się dość niepojęte. Rynek naftowy załamał się w 1973 roku i nic nie wróżyło poprawy, jednak tym razem Adam postanowił zawierzyć swojej zdolności przewidywania, która pozwalała mu już nieraz rzucać się w najbardziej nieprawdopodobne interesy i wygrywać. Tankowce, jego zdaniem, zaczęłyby przynosić dochody w momencie ustabilizowania się handlu ropą naftową. Niewielu armatorów będzie wtedy dysponowało taką liczbą statków jak Graham. „Musiał wy wachać dużą forszę” — tak komentowali posunięcie Adama nawet największy sceptycy.

Jako żona wiecznie zajętego męża Katrinka coraz bardziej się nudziła. Miała niby rozmaite stałe zajęcia, jak regularne chodzenie do sali gimnastycznej czy południowe spotkania z przyjaciółmi w eleganckich restauracjach. Zarządzała w dalszym ciągu „Złotym Rogiem” i pozwoliła się wybrać na prezeskę kilku organizacji charytatywnych. Wszystko to jednak nie było w stanie zapełnić życia komuś, kto przyzwyczajony był do stałej aktywności i ruchliwości. Kiedy skończyła urządzać mieszkanie w Nowym Jorku, przeraziła się, że nie będzie miała czym zapełnić pustych godzin. Namówiła więc Adama na kupno willi.

O wiejskiej rezydencji przemysłowcy od dawna, jednak dopiero gdy nowojorskie mieszkanie otwarte zostało z całą należną pompą, zajęli się tym na serio. Katrinka oblatywała helikopterem okolice w po-

szukiwaniu najkorzystniejszej lokalizacji, pertraktowała z agencjami nieruchomości, lecz mimo że kilka domów wydawało się jej możliwych do zaakceptowania, wciąż nie mogła znaleźć czegoś naprawdę wyjątkowego. Okazało się, że po to musiała pojechać aż do St. - Jean-Cap-Ferrat.

Wybrali się tam któregoś tygodnia na weekend i podczas spaceru **na** wzgórza Katrinka odkryła willę. Okazała, majestatyczną budowlę będącą niemal zupełną ruiną, wspaniale położoną i dającą nieograniczone pole wyobraźni.

Willa zbudowana została w późnych latach dwudziestych przez angielską arystokratkę i podróżniczkę, lady Marinę Granville. Legenda głosiła, że podczas podróży do Afryki Północnej lady Marina zakochała się nie tylko w marokańskiej kulturze, ale również w pięknym beduińskim szejku. Po powrocie do Europy zbudowała na południu Francji imponującą willę w stylu mauretańskim, z patiami, kolumnami i, mozaikowymi podwórkami, z przypominającą minaret wieżą, fontannami i podcieniami. Wnętrze trzypiętrowego budynku było równic bogate.

Wschodnie kobierce i stara angielska porcelana egzystowały na równi ze skłaniającymi do sjęsty pufami i kanapami oraz rodzinnymi antykami. Przepych i tradycja łączyły się w całość, uważaną za jedną z najpyszniejszych europejskich rezydencji. Po śmierci lady Granville willa przeszła w ręce jej spadkobierców i wkrótce stała się smutnym świadectwem upadającej arystokratycznej fortuny.

Utrzymanie domu kosztowało krocie, trudno się więc dziwić, że wreszcie któryś z kolejnych Granville'ów wystawił go na sprzedaż. Kupca jednak nie znalazł.

Popadająca w coraz większą ruinę willa czekała na właściciela z wielką wyobraźnią i równie wielkimi pieniędzmi. I taką ją zobaczyła Katrinka.

Początkowo Adam nie podzielał entuzjazmu żony, jednak z czasem jej argumenty wydały mu się zupełnie rozsądne. Dom można było kupić za grosze, do lotniska w Nicei jechało się tylko dwadzieścia minut, willa leżała na szlaku większości jego podróży, a doświadczenie z remontem mieszkania przy Piątej Alei dawało gwarancję, że i tym razem Katrinka nie przekroczy limitu przeznaczonego na renowację. Wszystko wskazywało, że willa „Mahmed” będzie tańsza **niż** którakolwiek z rezydencji w okolicach Nowego Jorku, więc została kupiona.

I znów Katrinka zaczęła pracować z Carlosem Mediną. Znaleźli oryginalne plany domu, wyjeżdżali do Afryki Północnej i Hiszpanii w poszukiwaniu kopii detali architektonicznych i wyposażenia, które niemal zupełnie zostało zniszczone, zatrudnili armię miejscowych rzemieślników i kiedy wreszcie willa została zrekonstruowana i urządzona, Katrinka nie posiadała się z dumy. Nawet Adam musiał przyznać, że jego pierwotne obawy okazały się nieuzasadnione — dom był przestronny, wygodny, nie zagracony mimo orientalnego przepychu oraz, co wydawało mu się najważniejsze, znajdowały się w nim miejsca, gdzie w chłodzie, spokoju i ciszy można było pracować.

Prasa szczegółowo opisała nową posiadłość Grahamów. Nie umiano się tylko zgodzić, czy jest to dzieło sztuki, kaprys milionera, czy może kicz w czystej formie. Jedynie Rick Colins w artykule dla *Architectural Digest* nazwał ją dziełem geniusza. Jednakże Rick mógł narazić się na zarzut stronniczości, ponieważ, odkąd porzucił posadę w *Chronicle* i został dziennikarzem niezależnym, mieszkał z Carlosem Mediną, współtwórcą sukcesu Katrinki.

Grahamowie wciąż nie mieli dzieci, co było przyczyną nieustającego konfliktu z matką Adama. Prowadzili natomiast aktywne, huczne i niespokojne życie, i nie schodzili z łamów prasy opisującej ich ciągle podróże po całym świecie, narciarskie wyczyny w St. Moritz, Aspen i Kitzbühel, przyjęcia, w których uczestniczyli i które sami wydawali. Żyli bardzo aktywnie a to bardzo nie podobało się Ninie Graham. — Nie sądzisz, że jesteśmy szalone, opuszczając to cudowne miejsce? — Daisy raz jeszcze spojrzała z żalem na skąpaną w słońcu willę „Mahmed”.

— Wrócimy tu przecież najpóźniej za tydzień.

Spędziły w willi kilka ostatnich dni tylko we dwie i było im ze sobą bardzo dobrze. Steven Elliott poleciał do Londynu na spotkanie z lordem Crightonem, szefem dużego banku handlowego, by omówić z nim szczegóły współpracy z bankiem Boston Federal, którego pakiet kontrolny należał do Elliottów. Nie powiedział, kiedy wróci i nie telefonował do Daisy, w przeciwieństwie do Adama, który dzwonił do

Katrinki codziennie, czasem nawet dwa razy w ciągu dnia. Bez mężów wiodły spokojny, leniwy żywot, odpoczywając po szaleństwach towarzyskich sprzed tygodnia. Po raz kolejny Katrinka doszła do wniosku, że choć wspaniale jest jadać w wytwornych restauracjach, hazardować się w „Grand Casino” w Monaco i tańczyć do białego rana w „Jimmy's”, ale dobrze też jest zafundować sobie czasem chwilę wytchnienia od całego tego zgiełku. Raz tylko skorzystały z zaproszenia Malcolma Forbesa na krótki rejs jego wspaniałym jachtem do San Remo, gdzie kupiły najlepszy na świecie sos pesto, resztę czasu poświęcając słodkiemu leniuchowaniu. — Czego ja dla ciebie nie zrobię! — marudziła Daisy, kiedy biały rolls-royce wiózł je na lotnisko w Nicei.

— Potraktuj to jako zemstę za to, że każesz mi do utraty tchu biegać po Nowym Jorku — odparła Katrinka.

— Przecież to uwielbiasz.

— Od czasu do czasu.

— Tak sobie myślę, że może twoja teściowa, Nina Graham, ma odrobinę racji. Powinnaś choć trochę przystopować.

— Nonsens! Oszalałabym, gdybym nie miała żadnego zajęcia — powiedziała stanowczo Katrinka, choć obie wiedziały, co Daisy miała na myśli. Grahamowie, zwłaszcza Adam, rozpaczliwie pragnęli dziecka.

Paryż przywitał je lepkiem upałem, w którym trudno było oddychać. Na szczęście w Plaža Athenee było chłodno, lunch zaś, który zjadły w towarzystwie Natalie, Margo i Aleksandry, był cudowny i Daisy szybko wrócił dobry nastrój.

— Chciałybyście przejrzeć program i sprawdzić, czy wszystko mamy dobrze zorganizowane? — „mały generał”, jak często nazywano Daisy, był znów w swoim żywiole.

W Paryżu właśnie rozpoczynały się pokazy największych projektantów mody i żadna szanująca się elegantka z dobrego towarzystwa nie mogła opuścić tak ważnego wydarzenia. Przynajmniej dwa razy do

roku należało biegać z wywieszonym językiem z pokazu na pokaz, tłoczyć się w przepełnionych salach, smażyć pod niezliczonymi reflektorami, potykać w płataninie kabli i drętwić na niewygodnych połączonych krzeselkach, malutkich, jakby wypożyczono je z ogródka jordanowskiego.

Przynajmniej dwa razy do roku wypadało się pokazać, spotkać z dawno nie widzianymi znajomymi, uczestniczyć w koktajlach, wymieniać nic nie znaczące informacje i zdawkowe pocałunki, a potem kupować, kupować, kupować. Jedyne Lucia di Campo odmówiła udziału w tym targowisku próżności. Była zdania, że wydawanie bajońskich sum na ubrania jest idiotyzmem i pozostała w swojej florenckiej pracowni, ślęcząc nad projektem jachtu, który Adam i Katrinka postanowili nareszcie zbudować dla siebie.

O ile obecność na pokazach Margo i Natalie była uzasadniona (Margo była redaktorem odpowiedzialnym za modę w *Chic*, Natalie dokonywała zakupów dla sieci „Galleries Gillette”), o tyle Katrinka, Daisy i Aleksandra przyleciały do Paryża głównie po to, by uzupełnić garderobę i spełnić towarzyski obowiązek. Wybierały więc jedynie pokazy największych projektantów, takich jak Dior, Yves St. Laurent, Givenchy, Chanel, Ungaro czy Patou, gdzie nową gwiazdą był Christian Lacroix. Mimo to nie ominęła ich żadna z obowiązkowych niewygód towarzyszących rewiom mody.

Katrinka przyjeżdżała na paryskie pokazy od dnia ślubu. Kupowała dużo i dzięki temu mogła liczyć na przychyłność wielkich krawców, co gwarantowało jej niewygodne krzesło w pierwszym rzędzie. Szafa pełna kreacji zaprojektowanych w największych domach mody sprawiła, że rok temu znalazła się na liście najlepiej ubranych kobiet na świecie, w przeciwieństwie do Aleksandry, która na pokaz do Paryża przyjechała po raz pierwszy. Po latach dręczącej szarpaniny Neil Goodman wreszcie rozwiódł się z żoną i ożenił z Aleksandrą, co oznaczało również konieczność ubierania się w najdroższych miejscach na świecie. Przed wyjazdem Neil poinstruował ją, by nie zwracała uwagi na ceny i kupowała wszystko, co będzie się jej podobało. Aleksandra nie miała jednak zamiaru specjalnie nadwierać konta męża. Swój budżet na stroje ograniczyła

do stu tysięcy dolarów, co oznaczało, że mogła sobie kupić tylko trzy suknie, dwa kostiumy i jedną toaletę balową.

W przerwach między pokazami przyjaciółki wracały do hotelu, by nieco odpocząć przed następnym wyjściem, zjeść lunch i wypić kieliszek szampana. Przy okazji porównywały swoje notatki i ustalały, co która będzie kupować, by uniknąć publicznej kompromitacji, jaką byłoby pokazanie się w takich samych sukniach. Prawdziwe życie towarzyskie rozpoczynało się dopiero późnym wieczorem. Daisy, jako główna organizatorka, zatroszczyła się o odpowiednich mężczyzn, którzy mogliby im towarzyszyć podczas kolacji w najelegantszych restauracjach, takich jak choćby „Tour d'Argent”, na dyskotece u „Reginę” czy na oficjalnych przyjęciach wydawanych przez francuskich przyjaciół. Rzadko zdarzało im się wracać do hotelu przed drugą, a wstawać musiały już o ósmej, niektóre bowiem pokazy zaczynały się o dziewiątej. W tej sytuacji aż do ostatniego dnia pobytu w Paryżu Katrinka nie była w stanie wygospodarować sobie samotnego popołudnia.

Zdesperowana powiedziała wreszcie przyjaciółkom, że musi kategorycznie odpocząć przed wieczornymi szaleństwami i zamiast pojechać na kolejny pokaz, została w swoim apartamencie w „Plaza”. Kiedy upewniła się, że nikogo już nie ma, zwolniła kierowcę wynajętej limuzyny i taksówką pojechała pod adres wymieniony w ogłoszeniu w *The International Herald Tribune*.

Biuro „Zeiss Associates” mieściło się na ostatnim piętrze całkiem przyzwoitej kamienicy. Nie było to obskurne, ciasne pomieszczenie, czego się obawiała, ale nowoczesne, elegancko urządzone wnętrze z dobrymi grafikami na ścianach, skórzanymi kanapami i puszystymi, tłumiącymi kroki dywanami. W recepcji przywitała ją elegancka młoda kobieta.

— *Bonjour, madame.*

— *Bonjour. Monsieur Zeiss, s'il vous plaît.*

— *Est-ce-qu'il vous attend?*

Katrinka przytaknęła, a wtedy recepcjonistka spytała ją o nazwisko.

— Madame Novotna—posłużyła się panińskim nazwiskiem matki. Została zaanonsowana i po chwili z wnętrza korytarza wyłonił się drobny, siwy mężczyzna.

— Madame Novotna? Jestem Paul Zeiss. Zapraszam do mojego gabinetu.

Paul Zeiss był cały w kolorze szarym. Miał długie siwe włosy, szaroniebieskie oczy i szary, elegancki, jedwabny garnitur. Nie sposób było określić jego wieku, tak jak i lekkiego akcentu, mogącego być naleciałością prawie każdego europejskiego języka. Paul Zeiss wskazał Katrinie fotel i zamówił kawę. Zanim ją przyniesiono, zabawiał ją konwencjonalną rozmową, kiedy zaś sekretarka wyszła, zapytał:

— Kto nas pani polecił, pani Graham?

— Więc zna pan moje prawdziwe nazwisko.

— Trudno nie rozpoznać osoby, której fotografie widuje się w gazecie prawie codziennie.

— Nie chciałam pana okłamywać. Powiedziałabym, jak się nazywam, jeśli tylko doszlibyśmy do porozumienia, a o pańskiej firmie dowiedziałam się z *Herald Tribune*. W ogłoszeniu napisano, że zajmujecie się poszukiwaniem zaginionych.

— Zazwyczaj zaginionych spadkobierców, czasem uprowadzonych dzieci lub zaginionych dorosłych.

— Chciałabym, byście kogoś dla mnie odnaleźli — zamilkła na moment.

Przez wiele tygodni rozważała wszystkie konsekwencje kroku, który zamierzała uczynić. Zdawała sobie sprawę z ryzyka, zdawała sobie sprawę, że nagłe pojawienie się jej dorosłego syna mogłoby przewrócić do góry nogami całe to życie, które tak mozolnie budowała. Mogłoby ją pozbawić ludzkiego szacunku, może nawet miłości Adama.

— Tak? — przerwał ciszę Zeiss.

— Mojego syna.

Po ślubie z Adamem nie zaprzestała poszukiwań. Robiła to zapewne nieudolnie i po amatorsku, jednak gdziekolwiek się znalazła, w jakimkolwiek miejscu na świecie, zawsze kontaktowała się z biurami ewidencji i policją. Pewnie dlatego tak obsesyjnie nalegała, by towarzyszyć Adamowi w jego podróżach.

Teraz musiała opowiedzieć wszystko Paulowi Zeissowi. Jednak „wszystko”, w rozumieniu Katrinki, oznaczało tylko to, co rzeczywiście niezbędne. Mówiła długo, a Zeiss jej nie przerywał. Kiedy skończyła, powiedział:

— Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie popieram metod stosowanych przez Klause Zimmermana, ale czy nie myślała pani nigdy, że pani syn może istotnie być szczęśliwy? Może ma kochających rodziców i żyje w bardzo dobrych warunkach?

— Nigdy nie zrobiłabym niczego, co zakłóciłoby szczęście mojego dziecka. Ja po prostu muszę wiedzieć, co się z nim dzieje, gdzie mieszka i czy czasem nie potrzebuje mojej pomocy. To wszystko. Czy pan się tym zajmie? Osobiście? I w sekrecie?

— Zajmę się tym osobiście, pani Graham, choć na pewno będę musiał korzystać z pomocy innych. A o tajemnicę proszę się nie martwić. To jedna z naczelnych zasad biur detektywistycznych.

— Nawet mój mąż nie może o niczym wiedzieć.

— Więc się nie dowie.

Ustalili konieczne szczegóły organizacyjne, częstotliwość składania raportów i to, że powinny być nadsyłane w zwyczajnych kopertach. Honoraria dla Paula Zeissa miał wypłacać austriacki bank Katrinki, by mogła te wydatki ukryć w księgach „Złotego Rogu”.

— Proszę oczekiwać na raporty co miesiąc. Gdyby wydarzyło się coś nieoczekiwanego, zawiadomię panią natychmiast. I proszę nie robić sobie zbyt wielkich nadziei. Moje biuro odnalazło bardzo wielu ludzi, ale i my nie zawsze odnosimy sukcesy.

Po powrocie do hotelu Katrinka poczuła się tak zmęczona i wyczerpana wizytą u Paula Zeissa, że jedyne, o czym marzyła, to krótka drzemka w wygodnym łóżku. Wywiesiła na drzwiach informację, by jej nie przeszkadzano, i zanurzyła się w atlasowej pościeli. O ósmej powinna być już w barze w pełnej gali i w nienagannej kondycji. Sen jednak nie nadchodził. Po kilkunastu minutach wstała, wzięła prysznic, ubrała się i zamówiła do pokoju herbatę i popołudniowe gazety. Przeglądała je machinalnie, aż nagle... Artykuł Sabriny w *Globe* i towarzyszące mu zdjęcie sparaliżowały ją. „Cóż to za potworna, bezwzględna jędza—pomyślała.

—Kiedy niema o czym pisać, potrafi wymyśleć nieprawdopodobne świństwo." Nie dopijając herbaty złapała gazetę i pobiegła do Daisy.

- Katrinko, co się stało? Wyglądasz na strasznie zdenerwowaną.
- Muszę się napić.
- Czego ci nalać?
- Brandy.
- Rzeczywiście musi to być coś poważnego. — Teraz Daisy dostrzegła zmięty egzemplarz *Globe* w ręku Katrinki.
- Znowu Sabrina. Czy to coś na temat Adama?
- Nie, to coś na temat Stevena.
- Ciekawe, co też Sabrina ma do powiedzenia na temat Stevena?
- Tylko się nie denerwuj. To najprawdopodobniej stek kłamstw i bzdur. Nie chciałam, żebyś dowiedziała się o tym od kogoś przypadkiem. — I podała Daisy gazetę. — Strona siódma.
- O mój Boże...

Tytuł krzyczał wielkimi czarnymi czcionkami: „Niegrzeczny Steven przyłapany na wyjadaniu cukru palcami”. Na fotografii pod spodem Steven Elliott czule obejmował młodą kobietę, palce zaś jego prawej ręki ukryte były w staniku jej mocno wydekoltowanej sukni. Z tekstu wynikało, że zdjęcie zrobiono w samochodzie Stevena pod modną londyńską dyskoteką „Annabelle's”, w której widoczna na nim para spędziła kilka nocy z rzędu. Nie spotkali się tam przypadkowo. Od przyjazdu Elliotta do Londynu mieszkali razem w hotelu „Savoy.” Dalej następowały informacje, jakim to szacownym i poważnym człowiekiem jest Steven, jaką ma wspaniałą żonę i udaną trójkę dzieci, z których każde jest starsze od panny Sugar Benson, byłej gwiazdy takich filmów porno jak *Niegrzeczna uczennica* czy *Noce Izabelli*. Panna Benson ma tylko dwadzieścia trzy lata, ale zdążyła już być z księciem Andrzejem na którejś z greckich wysp, była utrzymanką australijskiego biznesmena, towarzyszyła podczas tournée Rodowi Stewartowi, widziano ją również w Aspen z amerykańskim gwiazdorem i w Palm Beach z rekinem z Wall Street. Skoro pan Elliott, zastanawiała się Sabrina, nie ukrywa swego romansu z Sugar, czy to oznacza, że rozwód wisi w powietrzu?

- Stary głupiec! — Daisy odłożyła gazetę. Miała łzy w oczach.
- Napij się czegoś mocnego.

— Nic mi nie jest.

Jej wygląd wskazywał jednak coś całkiem innego. Była bardzo blada mimo mocnej opalenizny, drżały jej ręce, a oczy miały nieprzytomny wyraz.

— Może to wszystko nieprawda?

— Macał ją po piersiach w publicznym miejscu!

— Znasz Sabrinę. Może po prostu Steven za dużo wypił w „Annabelle's” i potem się wygłupił? Może wcale nie mieszkają razem i nie spotykają się ze sobą? Może to był tylko przypadek?

Niestety, tym razem Sabrina miała rację. Potwierdził to sam Steven w godzinę później, kiedy Daisy udało się go złapać w „Savoy'u.”

— Naprawdę bardzo mi przykro, Daisy. Miałem zamiar sam ci o tym powiedzieć. Kocham ją i chcę się z nią ożenić.

Rozmawiali ponad pół godziny, ale Daisy nadaremnie przekonywała męża, że nie warto robić głupstw. Rozumiała, że po prawie trzydziestu latach małżeństwa mógł mieć ochotę na jakiś romans, lecz żeby od razu rujnować sobie życie? Steven jednak był nieprzejednany. Kochał Sugar Benson, czuł się przy niej znów młody, wyzwałała w nim energię i chęć do życia, i sprawiała, że mógł o sobiemyśleć jako o pełnowartościowym mężczyźnie. To wszystko było dużo więcej warte niż całe jego dotychczasowe życie.

Po raz pierwszy Sugar i Steven spotkali się u Grahamów na otwarciu ich nowego mieszkania. Dziewczyna towarzyszyła maklerowi z Wall Street, z którym Adam prowadził interesy. Miała wówczas dwadzieścia jeden lat i trudno byłoby jej nie zauważyć. Długie włosy koloru miodu, porcelanowa cera, kocie oczy, pełne, wyzywające usta i wspaniałe ciało, którego widoku nie szczędziła nikomu. Miała bez wątpienia najgłębszy dekolt, jaki kiedykolwiek widziała Katrinka. Gdy przedstawiono ją Stevenowi, on, który nie znosił dotyku obcych ludzi, nie potrafił się powstrzymać, by jej nie pogłaskać. W następnym roku spotkali się zimą w St. Moritz, latem zaś na Sardynii, a potem jeszcze kilkakrotnie wpadali na siebie w różnych miejscach. Kiedy poprzednim razem Steven był w interesach w Londynie, spotkał Sugar na jakimś przyjęciu. Nie była sama, więc umówił się z nią na kolację w następnym dniu, kiedy zaś zaproponował, że odwiezie ją do domu, zapytała po

prostu: „Skarbie, czy to znaczy, że nie chcesz się ze mną kochać?” Steven nie pożałował nikogo tak jak Sugar. A ona dała mu to, czego od niej oczekiwał.

Daisy postanowiła jeszcze porozmawiać z dziećmi nie chcąc, by o wszystkim dowiedziały się z gazety, a potem, połknąwszy pigułkę na sen, którą przyniosła jej Katrinka, położyła się do łóżka. Katrinka nie opuściła przyjaciółki, póki nie upewniła się, że oddycha równo i spokojnie. Później dołączyła do towarzystwa w barze.

— Gdzież on mógł spotkać taką kobietę? — zastanawiała się Aleksandra. Miała świadomość, że była pani Goodman z pewnością uważała ją za osobę tego samego pokroju, co Sugar. Ale przecież była między nimi różnica. Ją i Neila łączyła prawdziwa miłość.

— Wszędzie — odpowiedziała jej Natalie. — Takie kobiety bywają wszędzie.

Ostatni raz natknęłam się na nią w „Schloss”. *C'est vrais*. Była tam z tym okropnym niemieckim księciem, ale pamiętam, że tańczyła ze Stevenem.

Katrinka również była tego dnia w „Schloss”, ale Sugar nie zapamiętała. Jak zwykle, kiedy na jej drodze pojawiał się doktor Zimmerman, nie potrafiła skoncentrować się na niczym. Niestety, odkąd wyszła za Adama, doktor Zimmerman zaczął wyraźnie zabiegać o jej względy. Któregoś dnia przedstawił jej swoją żonę, kiedy indziej upierał się, by Katrinka i Adam koniecznie poznali jego przyjaciół. Były to dwa małżeństwa, które widywała w towarzystwie doktora już dawniej. Jedno, niemiecki ambasador w Urugwaju i jego żona, bardzo przypadło do gustu Adamowi, który zawsze lubił znać ludzi, mogących mu się kiedyś przydać. Gdyby wtedy w „Schloss” Sugar pojawiła się naga, Katrinka z pewnością by tego nie zauważyła.

— Myślę, że Steven spotkał ją na jednym z moich przyjęć — w głosie Katrinki słychać było ubolewanie.

— Co ona w nim widzi? — Margo nigdy nie uważała Stevena za kogoś godnego większej uwagi.

— Steven jest bardzo przystojnym mężczyzną. Elegancki, nienaganny — próbowała go bronić Aleksandra.

Właśnie dał dowód swojej nienaganności. Miałam na myśli co innego: jak osoba, która miała romans z księciem Andrzejem, może zadawać się ze Stevenem Elliottem?

— To proste. Księżę nie mógłby się z nią ożenić, a Steven się ożeni.

Natalie jak zwykle starała się nie komplikować problemu.

— Nie robi tego! — Margo była oburzona do głębi.

Cztery kobiety w sukniach od najlepszych projektantów, z fryzurami od najlepszych paryskich fryzjerów, wytworne, bogate i szczęśliwe siedziały w milczeniu, sącąc swoje drinki. Każda z nich myślała o tym samym: skoro coś takiego mogło przytrafić się Daisy, co będzie ze mną? Daisy i Steven uchodzili za najszczęśliwszą parę pod słońcem, przeżyli wspólnie prawie trzydzieści lat, mieli udane dzieci, zabezpieczoną przyszłość, wydawało się, że nic nie zmaćci tej idylli. A jednak... Czy nadejdzie taki dzień, gdy Neil porzuci Aleksandrę dla jakiejś młodszej, atrakcyjniejszej dziewczyny? Czy Ted nie dojdzie w którymś momencie do wniosku, że Margo, jego ukochana z college'u, jego lojalna podpora i skuteczna doradczyni ma nieco uciążliwy charakter? Czy Jean-Claude, który nawet nie miał zamiaru żenić się z Natalie, nie wymieni jej na kogoś, kto wpadnie mu w oko podczas kolejnej wizytacji winnicy? A Adam? Może przecież nagle uznać, że Katrinka wcale nie jest taka wyjątkowa.

— *Pauvre petite* — przerwała ciszę Natalie.

— Biedny Steven — stwierdziła Margo. — Jest głupcem, który porzuca nadzwyczajną damę dla zwyczajnej dziwki!

Nie, coś takiego nie mogło się przydarzyć żadnej z nich.

Rozdział trzydziesty drugi

— Nie bądź taka bojaźliwa, to do ciebie niepodobne!

— Nie jestem bojaźliwa, tylko ostrożna. To bardzo ważny krok.

— Nie ważniejszy niż te, które dotychczas zrobiłaś. Myśl o tym w taki sposób. A poza tym, co masz do stracenia? — spytał Adam.

— Miliony.

— Zgadza się. Ale również możesz zyskać miliony. Cała zabawa z robieniem interesów polega na tym, że nigdy nie wiesz w stu procentach, jaki będzie końcowy efekt.

— Ty zawsze wiesz, ile możesz zarobić.

— Nic podobnego. Ja tylko rozważam przed podjęciem decyzji swoje szanse. W tym konkretnym wypadku szanse są po twojej stronie. A nawet gdybyś wszystko straciła, wciąż jeszcze będziesz miała mnie. A ja jestem bogaty.

Lecieli odrzutowcem Grahamów z Bremy do Nowego Jorku. Adam był w wyśmienitym humorze, ponieważ powiodły mu się spotkania dotyczące rozbudowy stoczni. Była jesień 1982 roku, od dwóch lat prezydentem USA był Ronald Reagan i wszystko wskazywało, że chude lata minęły bezpowrotnie. Według przewidywań Adama lada moment należało spodziewać się wzrostu zapotrzebowania na coraz droższe artykuły w najlepszym gatunku i on zamierzał temu zapotrzebowaniu sprostać. Chciał budować najbardziej luksusowe, najszybsze i najnowocześniejsze jachty na świecie, których odbiorcami byłiby miliarderzy, tacy jak Adnan Khashoggi, John Kluge, księżę

Khalid ibn Hassan czy Alan Bond. Chciał zmonopolizować rynek luksusowych jachtów dzięki temu między innymi, że dostarczałby je klientom szybciej niż ktokolwiek na świecie. Od ręki. A do tego potrzebna mu była znacznie większa stocznia.

Wyjazd z Adamem do Bremy Katrinka wykorzystała, jak zwykle, żeby dopilnować własnych interesów. Najpierw pojechała do Monachium, by odwiedzić Erikę Braun. Nadal się przyjaźniły, a poza tym Erika była źródłem najpewniejszych wiadomości o życiu Klausa Zimmermana. Teraz, kiedy poszukiwaniem jej syna zajął się Paul Zeiss, Katrinka uważała za niezbędne informować go o Zimmermanie, człowieku, który znał nazwisko ludzi będących dziś rodzicami jej dziecka.

— *Liebling*—siedziały przy znajomym kuchennym stole, popijając herbatę—powinnaś się koniecznie do niego wybrać. Jego renoma jako jednego z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie leczenia bezpłodności nie podlega kwestii. Odrzuć dawne uprzedzenia. Klinika doktora jest sławna na całym świecie. Tak było w istocie. Doktor Klaus Zimmerman mógł się poszczycić światowymi osiągnięciami. Fortuna, którą zgromadził, sprzedając bogatym bezdzietnym ludziom niemowlęta odebrane kobietom takim jak Katrinka, pozwoliła mu w końcu serio zająć się medycyną. I to ze znakomitym rezultatem. Jednak Katrinka wciąż na sam dźwięk jego nazwiska dostawała gęsiej skórki.

— Pomyśl, *Liebling*, to już czternaście lat. Nie można tak długo chować urazy. A poza tym on naprawdę mógłby ci pomóc.

— Nigdy. Nigdy nie pozwolę, żeby jeszcze raz mnie dotknął. To jedyna rzecz, której nie zrobię, żeby móc mieć dziecko.

Z Monachium Katrinka pojechała do Kitzbuhel, by z Hildą i Brunem skonsultować się w sprawie wymiany centralnego ogrzewania w „Złotym Rogu” jeszcze przed rozpoczęciem sezonu narciarskiego. Na miejscu czekała na nią oferta kupna zajazdu złożona przez Heinricha Ausberga, miejscowego hotelarza, który szukał małego,

dobrze prosperującego hoteliku. Jeszcze przed trzema miesiącami wyrzuciłaby list Ausberga do kosza, teraz jednak musiała zastanowić się nad tą propozycją. Dzięki kontaktom z działem nieruchomości Sotheby's dowiedziała się o wystawieniu na sprzedaż sześćdziesięciopokojowego hotelu „Cabot” przy Madison Avenue, między Sześćdziesiątą Szóstą Ulicą i Sześćdziesiątą Siódmą. Któregoś dnia, wracając z „Le Cirque”, zatrzymała się, by go obejrzeć. Znajdował się w opłakanym stanie, jednak wspaniała architektura przywiodła jej na myśl piękne stare hotele w Pradze. Wiedziała, że po renowacji mogły to być klejnocik bardziej nawet okazały niż londyński „Blake Anoushka Hempel”. Przeraziła jedynie cena, astronomiczna jak na budynek w tak złej kondycji. Katrinka nie miała dość pieniędzy, by go kupić, a prosić Adama nie chciała. Adam oczywiście kupiłby jej „Cabot”, jednak Katrinka pragnęła mieć coś, co byłoby tylko jej. Nie chciała również angażować męża w swoje interesy. Choć bardzo często omawiał z nią szczegóły transakcji, które zamierzał zrealizować, szybko się przekonała, że interesuje go tylko jej aprobata. „Masz absolutną rację, kochanie”, „Nie mogłeś tego lepiej wymyślić”, „To wspaniały pomysł”. Wtedy promieniał i był szczęśliwy. Kiedy jednak zdarzyło się jej mieć odmienne zdanie, bo wydawało się jej, że Adam nie ma racji, wpadał we wściekłość i wszczynał awantury. Wprawdzie bardzo szybko ją potem przeproszał, ale i tak wiedziała, że znacznie zdrowsze dla ich małżeństwa będzie niewtrącanie się do jego interesów. Nie wiedziała, co zrobić, żeby kupić „Cabot”. Na szczęście, życie wybawiło ją z kłopotu — znalazł się kupiec na hotel. „Żegnajcie marzenia” — pomyślała i nagle, prawie w przeddzień wyjazdu do Europy, dowiedziała się, że z transakcji nic nie wyszło. W takiej sytuacji oferta Heinricha Ausberga spadła prosto z nieba. W wygodnych skórzanych spodniach od Yves St. Laurenta siedziała z podkurczonymi nogami na szerokiej sofie odrzutowca i próbowała zgłębić tajniki kontraktu. Adam leżał wyciągnięty na kanapie i przyglądał się jej z uwagą.

— Pozwól mi przejrzeć te papiery. — Rzucił na nie okiem i zapytał: — Jaka jest cena wywoławcza? — a kiedy powiedziała, dodał natychmiast: — Będziesz go miała za co najmniej pięćset fysiocy mniej. — Zaczął coś pisać na żółtej kartce wyrwanej z notesu. Kiedy skończył, spojrzął raz jeszcze na notatki i powiedział: — Ja bym na to poszedł.

Wypiła łyk wina i zaczęła czytać kartkę, którą jej podał. Wciąż był opalony i wyglądał świetnie. Całe lato spędził żeglując, a w sierpniu wygrał regaty Fastnet na jachcie własnej konstrukcji. Przez cztery dni wyścigów umierała ze strachu, pojechała jednak do Plymouth, by go powitać, a kiedy okazało się, że jest pierwszy, poczuła się dumna, że jest jego żoną. „Bezwzględny rekin” — mówiono o nim często, jednak Katrinka wiedziała, że jest przede wszystkim człowiekiem zdecydowanym, odważnym, nie bojącym się ryzyka, inteligentnym, sprytnym i bardzo, bardzo atrakcyjnym.

— Idę na to — powiedziała w końcu.

— I słusznie robisz, moja ty bystra, mądra dziewczyno.

Katrinka bardzo chciała mieć ten hotel. Kiedy uporała się ze wszystkimi zajęciami, jak urządzenie nowego mieszkania czy renowacja willi, znów miała za dużo wolnego czasu. Adam był w ciągłych rozjazdach, załatwiając niezliczone interesy, i nie zawsze mógł ją zabierać ze sobą, a ona nie mogąc sobie znaleźć odpowiedniego zajęcia przesiadywała w domu, trawiając czas na rozmyślaniach o swoim synu, którego agencja „Zeiss Associates” wciąż nie mogła odnaleźć, albo o dziecku, którego nie mogła począć.

— To, czego potrzebujesz—mówiła jej bez przerwy Nina Graham — to dziecko. Moglibyście już przestać rozbijać się tym swoim odrzutowcem i założyć prawdziwą rodzinę. Chyba czas na to w pięć lat po ślubie? Weźcie przykład z Aleksandry i Neila.

Matka Adama nie miała zwyczaju wyrażać się pochlebnie o ludziach pokroju Neila Goodmana, nie była też do końca przekonana, czy Aleksandra jest dobrą kandydatką na żonę jej syna, kiedy jednak ogłoszono, że pani Goodman spodziewa się dziecka, coraz częściej zastanawiała się, czy nie lepiej by było, gdyby Adam ożenił się z Aleksandrą.

— Postarać się o dziecko jest rzeczą najprostszą pod słońcem — powtarzała często, nie dbając o to, jak boleśnie jej słowa ranią Katrinę, która niczego nie pragnęła bardziej niż dać Adamowi potomka.

Nina Graham martwiła się, że wciąż nie ma wnuczka. Synowie Clementine byli kochani, ale nie byli Grahamami. Znała wartość i pozycję swojej rodziny, starej i cenionej, zasłużonej we wszystkich wojnach, republikańskiej z dziada pradziada, i nie potrafiła pogodzić się z myślą, że ród Grahamów skończy się na Adamie. A wszystko na to wskazywało. Jej syn był ostatnim męskim potomkiem Grahamów i wciąż był bezdzietny.

Od prawie roku Katrinka konsultowała się z największymi sławami medycznymi w dziedzinie leczenia bezpłodności. Poddawała się uciążliwym i upokarzającym badaniom, które za każdym razem wskazywały inną przyczynę. To, że urodziła już kiedyś dziecko, nie miało dla lekarzy żadnego znaczenia. Ordynowali jej coraz to nowe kuracje, zapisywali kolejne pigułki, kazali mierzyć temperaturę, a przede wszystkim jak najczęściej współżyć z mężem w okresach płodności. To ostatnie zalecenie nie zawsze mogła spełnić. Adam miał swój własny rytm życia, uzależniony od kontraktów, rozmów i negocjacji, więc bardzo często przebywał poza domem właśnie wtedy, kiedy powinien być przy niej. Miał też własny pogląd na poddanie się badaniom. „Nie będę na niczyje żądania walił konia ” — krótko skwitował jej nieśmiałą propozycję.

Katrinka popadała w coraz częstsze depresje i wiedziała, że jeśli nie zajmie się czymś naprawdę poważnym i absorbującym, zwariuje. Wtedy dowiedziała się o sprzedaży hotelu „Cabot”.

Jeszcze z pokładu samolotu zatelefonowała do Ausberga z informacją, że niebawem skontaktują się z nim jej prawnicy, a po powrocie do Nowego Jorku natychmiast złożyła ofertę kupna „Cabot”. Teraz tyłek pozostawało wynegocjować jak najkorzystniejszą cenę za „Złoty Róg”, otrzymać gwarancje, że nowy właściciel zatrzyma Hildę i Hruna oraz doprowadzić do maksymalnej obniżki ceny ruiny, którą przedstawiał hotel „Cabot”. Kiedy wszystko to już zrobiła, nagle

okazało się, że żaden nowojorski bank nie udzieli jej pożyczki bez poręczenia. Musiała o to poprosić Adama, wściekła, że nie udało się jej sfinalizować transakcji bez jego pomocy.

— Gdybyś to ty starał się o pożyczkę, czy żądaliby od ciebie gwarancji?

— A ty, czy masz świadomość, że jesteś osobą zupełnie nieznaną w świecie nowojorskiej finansjery?

— To wszystko bzdury! Robią mi trudności tylko dlatego, że jestem kobietą. Ale to pierwszy i ostatni raz. Następnym, to oni przyjdą do mnie i na kolanach będą mnie błagać, bym im pożyczyła pieniądze.

Kiedy jednak miała już w ręku dokument stwierdzający, że jest właścicielką hotelu „Cabot” przy Madison Avenue, złość jej przeszła i zabrała się ostro do roboty.

Po raz kolejny zaangażowała Carlosa Medinę i wraz z nim opracowała szczegółowy plan renowacji. Chciała, żeby jej hotel był najwspanialszy i żeby koniecznie przypominał te cudowne, stare hotele w Pradze, które tak kochała.

— Moja droga, takie poważne prace wymagają zamknięcia hotelu na jakiś czas — powiedział Carlos. — Niema innego wyjścia. Jedyne, co możemy zrobić, to maksymalnie skrócić terminy robót.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Nie dość, że zamknięcie hotelu oznaczało dodatkowe koszty, to jeszcze w całym Nowym Jorku nie mogli znaleźć firmy, która podjęłaby się wykonawstwa w terminie, określonym przez większość ludzi jako nierealny. Wreszcie, po długich poszukiwaniach, znaleźli firmę, która nie tylko przyjęła stawiane warunki, ale również miała bardzo dobrą markę na rynku.

Katrinka natychmiast podpisała z nią umowę.

Od tego momentu zaczęły się dla niej szalone dni. Sypiała po pięć, sześć godzin, każdego ranka biegła na budowę i do późnego wieczora przeglądała z Carlosem próbki tkanin, wybierała kolory farb, rodzaje wykończeń, decydowała, jaki marmur sprowadzić na kolumny w holu, jaki na posadzki w łazienkach, biegła na aukcje, odwiedzała antykwariaty, pilnowała terminów wyprzedaży w Christie's i Sotheby's, skupując antyki i obrazy. Jeśli dodać do tego obowiązki towarzyskie i konieczność odwiedzania, od czasu do czasu przynajmniej, sali gimnastycznej i gabinetu kosmetycznego, nie miała ani jednej wolnej sekundy. Znow była w swoim żywiole i znow była szczęśliwa.

— Sądzę, że powinnam wypożyczyć samochód z kierowcą po wiedziała do Adama przy śniadaniu.

Dotychczas korzystała z samochodu Adama, jednak przy tak napiętych terminach obojga zaczynało to być uciążliwe. Do hotelu chodziła zwykle pieszo, ale interesy na mieście wymagały sprawnego i szybkiego przemieszczania się z miejsca na miejsce.

Adam podniósł głowę znad *The New York Times*.

— Zadzwoń do Debbie, ona ci to załatwi. Chcesz mieć taki sam samochód jak mój?

— Tak, ale wolałabym szary.

Adam zawsze jeździł klasycznym czteroosobowym mercedesem, do prywatnego użytku zaś miał albo ferrari, albo porsche.

— Sądzę też, że wkrótce będę musiała zatrudnić sekretarkę.

— Dziwię się, że zwlekałaś z tym tak długo...

Nagle coś przykuło jego uwagę w gazecie. Szybko przebiegł oczami tekst i bez słowa podał Katrince.

— Boże, nie! — wykrztusiła ze ściśniętym gardłem.

Artykuł był krótki — żona Marka van Hollena, jego dwaj synowie i służąca zginęli w płomieniach podczas pożaru ich domu w Greenwich. Z tekstu wynikało, że van Hollen był w tym czasie w podróży służbowej, że przyczyna pożaru nie jest jeszcze znana, lecz najprawdopodobniej powstał on na skutek spięcia w instalacji elektrycznej. Pod spodem było kilka słów o Marku van Hollenie, który dzięki własnej pracy i talentowi osiągnął pozycję jednego z bardziej liczących się potentatów prasowych. Przypominano najważniejsze tytuły jego koncernu łącznie z *New York Chronicle*, która po przejęciu przez van Hollena przestała być tuzinkowym brukowcem i stała się godną szacunku gazetą. Katrinka oddała *The New York Times* Adamowi, który raz jeszcze rzucił okiem na artykuł.

— Godna szacunku gazeta. Też mi opinia. *Chronicle* jest wciąż ordynarnym brukowcem i to na tyłłaniu w błocie ludzi takich jak my i nam podobnych zbija fortunę Mark van Hollen. — Adam zdecydował nie lubił Marka.

— I pomyśleć, że spotkałam go w Kitzbuhel tego samego dnia, kiedy poznałam ciebie. Był taki przystojny. Wyglądał zupełnie pik wiking. — powiedziała Katrinka.

— Podobał ci się bardziej ode mnie?

— Oczywiście, choć nie był tak atrakcyjny jak ty. Ty miałeś w sobie coś takiego...

— Pewnie sex appeal?

— Tak — roześmiała się, ale zaraz spoważniała. — Pamiętam, jak wszedł do „Schloss” ze swoją żoną. Zatrzymali się na chwilę, żeby z tobą porozmawiać. Pomyślałam wtedy: „jaka ona jest ładna i jacy oboje wydają się szczęśliwi i zakochani.” — Zaczęła płakać.

— Katrinko, na litość boską, przecież ty ich prawie nie znałaś.

— Że też nie potrafisz tego zrozumieć! Utrata takiej rodziny to najgorsza rzecz, jaka może się przydarzyć człowiekowi. Biedy Mark.

Myślała o van Hollenach przez cały ranek. Nie potrafiła się nawet cieszyć postępami robót w hotelu. Kiedy w południe przyjechała na lunch do „La Grenouille”, zauważyła, że ta tak zazwyczaj gwarna restauracja jest jakaś ponura. Panował w niej nastrój przygnębienia. Rupert Murdoch bez zwykłego entuzjazmu prowadził rozmowy z jakimiś dwoma dżentelmenami w drogich włoskich garniturach, baronowa di Portanova i Joan Schnitzer rozgrzebywały jedzenie na talerzach, nie zwracając uwagi na rozmowę, w którą usiłowały je wciągnąć Barbara Walters i Shirley Lord z *Vogue*, nawet powitanie Ricka Colinsa było tym razem znacznie mniej wylewne.

Mark van Hollen miał wrogów, jednak nikt nie mógł mu odmówić wyczucia w interesach i uczciwości, szanowano jego wolę unikania rozgłosu, zazdrozczono udanego życia rodzinnego. Potwierdziła się jednak stara prawda: pieniądze nie chronią przed nieszczęściem.

— Szkoda żony i dzieci van Hollena—Aleksandra, która niedawno urodziła córeczkę, wciąż znajdowała się w stanie pewnej nadwrażliwości. — Przeplakałam cały ranek.

— Koszmar! — Katrinka ucałowała ją na powitanie.

— Lisa van Hollen. Taka była drobniutka, ładna i miła — Margo grzebała widelcem w swojej sałatce.

— I taka cudownie szczęśliwa! — dodała Lucia. — Pamiętam, jak zaczęła chodzić do szkoły baletowej. Była zdolna, ale nie miała zadatków na primabalerinę. Zresztą, rodzice nie pozwoliliby jej

tańczyć w balecie. W ich sferze to było niemożliwe. Mark van I lollen też tam nie pasował. „To nikt z nas” — ostrzegali ją, a jednak za niego wyszła.

Mówiąc to, Lucia myślała nie tylko o rodzicach Lisy. Również o swoich, dla których Nick nie był wystarczająco dobry, i o Ninie Graham, która nigdy nie zaakceptowała Katrinki.

— Okropne snoby z tych Sandfordów. I pomyśleć, że ludzie, którzy dorobili się fortuny na paczkowaniu mięsa w Chicago w latach dwudziestych, śmieli patrzeć z góry na Marka van Hollena. — Daisy nie potrafiła na nikogo patrzeć z góry. Nawet na Sugar Benson, którą Steven poślubił natychmiast po rozwodzie. — Ale niezależnie od tego jacy by byli, teraz z pewnością są zrozpaczeni. Lisa była ich jedynym dzieckiem. A Mark? Myślę, że jest w paskudnym stanie. Uwielbiał Lisę i chłopców.

— Muszę do niego napisać — powiedziała Katrinka. — Tylko co ja mu, na Boga, powiem?

Po lunchu Daisy zaofiarowała się odwiedzić Katrinkę do „Cabot”.

— To nie tylko przyjacielska przysługa — powiedziała. — Muszę z tobą porozmawiać sam na sam.

— Czy coś się stało?

— Nic poważnego. Postanowiłam się wynieść z Nowego Jorku. Życie Daisy po rozwodzie, a zwłaszcza po hucznym ślubie

Stevena z Sugar, nie było łatwe. Choć Elliottowie nie byli ludźmi z pierwszych stron gazet, byli wystarczająco znani, by rozpad ich małżeństwa, uważanego dotąd za idealne, budził niezdrową sensację. Daisy przeżyła rozwód bardzo ciężko. Po długim i udanym życiu, po batalii, jaką oboje stoczyli, by wyrwać córkę z nałogu narkomanii, miała prawo sądzić, że, jak w małżeńskiej przysiędze, już „tylko śmierć ich rozłączy”. Tymczasem głośny romans jej męża z eks-gwiazdką pornograficznych filmów sprawił, że czuła się upokorzona i poniżona. Nowy Jork był miastem, w którym przeżyła całe życie. Kiedyś była tu szczęśliwa, teraz zbyt wiele miejsc kojarzyło się jej z przykrościami. Wciąż nie mogła odzyskać równowagi psychicznej, choć z powodzeniem dawała sobie radę z codziennością i robiła dobrą minę do złej gry. Udało się jej nawet

uspokoić dzieci, które w pierwszym odruchu chciały ubezwłasnowolnić ojca, by „ta kobieta” nie mogła położyć ręki na ich pieniądzach. Ciągłe jednak miewała napady płaczu, nie kontrolowanej złości, bez powodu popadała w histerię. I na dodatek bez przerwy musiała się bronić przed wścibstwem dziennikarzy, dla których jej rozwód był zbyt wielką gratką, by nie spróbować poszperać w prywatności Elliottów.

— Dzieci są już ustawione, nie muszę się o nie martwić, mogę pomyśleć o sobie. Sądzę, że zmiana dobrze mi zrobi.

— Dokąd pojedziesz?

— Jeszcze nie wiem. Może do Londynu. Lubię Londyn. A może do Paryża. Na początku pobędę i tu, i tu, a potem się zdecyduję.

Katrinka nie wiedziała, co powiedzieć. Daisy była jej pierwszą prawdziwą przyjaciółką w Nowym Jorku. Będzie za nią strasznie tęsknić.

— Chciałabym, żebyś to raz jeszcze przemyślała.

— Ty i Adam spędzacie tyle czasu w Europie, będziemy się widywać jak zwykle, moja droga. Zobaczysz, nawet nie będziesz miała okazji zauważyć, że mnie tu nie ma. Chciałabym cię natomiast prosić

o przysługę. Skoro się już zdecydowałam, muszę wyjechać jak najszybciej.

Potrzebny jest mi więc ktoś, kto by mnie zastąpił przy organizacji balu dobroczynnego na dzieci ulicy.

— Jakże ja to zrobię? To musi być ktoś z twoją energią i pomysłowością — powiedziała Katrinka.

— Jestem pewna, że będziesz cudowna. Nie mogłabym wyjechać z czystym sumieniem, gdybym musiała zostawić bez opieki to, w co włożyłam tyle wysiłku. Przemyśl to, proszę.

Chociaż Katrinka obiecała Daisy, że się jeszcze zastanowi, już wiedziała, że będzie musiała odmówić. Dogłądanie renowacji hotelu i organizowanie wielkiej imprezy dobroczynnej przerastało nawet jej wyobraźnię i siły.

— Szkoda — powiedział Adam, kiedy dowiedział się o propozycji Daisy.

— Szkoda?

— Dałoby to nam trochę rozgłosu. - - Adam przyglądał się, jak

Katrinka rozczesuje przed lustrem włosy. Ten widok zawsze sprawiał mu przyjemność.

Leżał na łóżku w jedwabnej piżamie, obłożony kartkami, teczkami i notesami.

— Uważasz, że za mało go mamy? — zapytała Katrinka.

— To jest właśnie jedno z tych pytań, na które nie ma odpowiedzi. A jeśli chodzi o rozgłos, powinnaś już zatrudnić rzecznika prasowego. Chyba nie chcesz, żeby hotel został otwarty w tajemnicy?

— Myślę, że zmienię mu nazwę. Nazwę go „Praga”, tak jak się nazywa stolica mojego kraju — dokończyła, znikając w łazience.

— Świetnie! — zawołał. — Podoba mi się. Jest oryginalna. Rzecznik prasowy będzie zachwycony. Możesz zatrudnić kogoś z personelu Graham Marine, jeśli chcesz.

Po paru chwilach Katrinka wyszła z łazienki z miną jak przysłowiowy kot, który się objadł śmietany.

— Czyżbyś znalazła na któreś z półek proszek rozweselający?

— Wpadłam na wspaniały pomysł!

— Jeśli jest to pomysł, żeby się ze mną kochać, popieram w całej rozciągłości — pobierał papiery i położył je na podłodze obok łóżka.

Katrinka usiadła okrakiem na jego nogach. Adam oparł ręce na jej okrytych jedwabiem biodrach i wolno zaczął przesuwać je w dół mocnych, dobrze umięśnionych nóg.

— Zrobię i jedno, i drugie.

— I jedno, i drugie? — gładził teraz jej gołe nogi, tak jedwabiste i delikatne, jak tkanina, która je okrywała.

Katrinka pochyliła się nisko i powiedziała z ustami tuż przy jego ustach:

— Zbieranie pieniędzy na dzieci ulicy i otwarcie hotelu.

— Sądziłem, że nie masz na to czasu — przesuwał dłonie po delikatnych pośladkach, a jej gęste włosy pieściły mu twarz. Katrinka całowała go delikatnie, szepcząc:

— Znajdę czas...jeśli... bankiet dobroczynny... będzie jednocześnie... otwarciem hotelu...

— Ależ to fantastyczne! — palce Adama dotarły nareszcie do miejsca, którego szukał. — Fantastyczne!

— I mnie się tak zdawało — szepnęła i jęknęła cicho. Przesunęła się

trochę do tyłu, by móc rozpiąć piżamę Adama, który miał opaloną, wspaniale umięśnioną klatkę piersiową, pokrytą miękkimi ciemnymi włosami. Znów pochyliła się do przodu i całując go powiedziała: — Kocham cię. Tak bardzo cię kocham. Rankiem zadzwoniła do Daisy i powiedziała, że się zgadza, ale pod pewnymi warunkami. Te zostały szybko uzgodnione z zarządem fundacji i Katrinka mogła zabrać się do pracy.

Przede wszystkim zatrudniła jednego z najlepszych w Nowym Jorku rzeczników prasowych i asystentkę. Została nią osiemnastoletnia, ładna i inteligentna piegowata dziewczyna z Brooklynu, Robin Dougherty. Katrinka zainstalowała trzecią linię telefoniczną oraz kupiła, już za namową Robin, komputer „Apple”, absolutny przebój na rynku. Poważniejszym zakupem był nowy szary mercedes, którego kierowcą został Luther Drake, wysoki, przystojny Murzyn z Queens.

— Godziny pracy będziesz miał okropne.

— Ale za to pieniądze dobre.

To było fantastyczne, móc tak pracować bez wytchnienia.

Przed wyjazdem do Londynu Daisy przekazała Katrinie potrzebne dokumenty, a niezmordowana Robin sprawdziła wszystkie nazwiska i adresy, dopisując coraz to nowe osobistości, które Katrinka koniecznie chciała widzieć na otwarciu „Pragi”.

Ona sama zaczęła jeździć do hotelu samochodem, by móc pracować także po drodze. Nieustannie kłóciła się z Carlosem, a zaraz potem go przeproszała, znęcała się nad malarzami, hydraulikami, tapicerami i murarzami, sprawdzała, czy glazura kładzona jest równo i czy wykładziny nie marszczą się w rogach. Plan dnia miała tak przeładowany, że musiała nawet zrezygnować z chodzenia do sali gimnastycznej. W zamian zatrudniła prywatnego trenera, który przychodził do niej codziennie o wpół do siódmej rano. Oprócz lunchu z przyjaciółkami, który jadała teraz co dwa tygodnie, i absolutnie obowiązkowych imprez towarzyskich, odwołała wszystkie spotkania, a także odmówiła

Adamowi wspólnych wyjazdów. Prawie nic nie jadła i gdyby nie jej gospodyni, Anna, która wieczorem przychodziła z tacą i stała tak długo, dopóki Katrinka nie przełknęła kolacji, pewnie zemdlałaby któregoś dnia z osłabienia.

Adam robił jej stale wymówki, że właściwie wcale już się nie widują, więc zrobiła sobie kilkudniowy urlop i poleciała z nim do Miami. Był to bardzo dobry pomysł. Wróciła wypoczęta, świeża i naładowana nową energią. Zaczęła kompletować personel hotelu. Naczelnego dyrektora, Michaela Ferrante podkupiła z „Carlyle”, kierowników działów z innych dobrych hoteli, ale największą dumą napawała ją zdobycz w postaci kucharza z „Le Cirque”, czego Sirio obiecał jej nie zapomnieć do końca życia. Nie wierzyła w pogrożki Siria, za to kucharz o takiej renomie gwarantował najwyższą jakość potraw z hotelowej kuchni.

W ostatnim tygodniu wszystko nagle zaczęło się walić, ale na szczęście w porę zostało naprawione. W dniu otwarcia brakowało jedynie obrazów w kilku pokojach. Ponieważ „Praga” nie miała wielkiej sali balowej, Katrinka zdecydowała, że bankiet będzie się odbywał we wszystkich pomieszczeniach na parterze. W restauracji ustawiono bufety, w których swoje ulubione potrawy podawały takie znakomitości jak Oprah Winfrey, Joan Collins, Elizabeth Taylor, Sylvester Stallone czy Roger Moore. Stoły z jedzeniem stały w każdej sali, a w największej z nich znana grupa rockowa grała do tańca.

Daisy nie zjawiała się na bankiecie. Właśnie kupiła dom w Surrey i była zajęta remontem. Nie zawiedli natomiast inni przyjaciele Grahamów. Byli Goodmanowie, Jensenowie, przyleciała nawet z Paryża Natalie.

— Doprawdy, mogłoby ci się czasem coś nie udać — Margo potrząsnęła głową całą w lokach. — A serio, zrobiłaś kawał niewiarygodnej roboty!

— *C'est vrai. Ça c'est formidable!* — przytaknęła Natalie. Przytyła ostatnio trochę, ale wciąż wyglądała wspaniale. Miała tylko jakiś dziwny, zatroskany wyraz twarzy i Katrinka obiecała sobie porozmawiać z nią zaraz po bankiecie.

— Masz niezły gust, skarbenko—w ustach Neila Goodmana był to komplement pięciogwiazdkowy.

Katrinka przechadzała się wśród gości, przystając przy co znamienitszych.

— Mam nadzieję, że się dobrze bawisz — powiedziała, mijając Sabrinę.

— Ach, te przyjęcia! Są zawsze takie nudne.

— Ja uwielbiam przyjęcia, uwielbiam się bawić. — Katrinka zauważyła dużą czerwoną plamę z sosu do spaghetti na białej sukni Sabriny. „Wygląda, jakby ją ktoś pchnął nożem w serce. Gdyby je rzeczywiście miała, zrobiłabym to sama” — pomyślała.

— Wyglądasz bosko — szepnął jej do ucha Rick Colins. Katrinka miała na sobie wspaniałą, ręcznie haftowaną długą suknię od Yves St. Laurenta w kolorach srebrnym, złotym, brązowym i turkusowym, co sprawiało, że błyszczała jak rybia łuska. Turkus dodatkowo podkreślał niezwykłą barwę jej oczu i świeżość cery. Na palcu błyszczał trzydziestokaratowy żółty brylant, prezent od Adama na ostatnie urodziny.

— Obiecuj mi jakiś taniec — poprosił Rick i odpłynął w kierunku sali balowej. Katrinka przywitała się z teściową, nie wdając się z nią jednak w dłuższą rozmowę. To był jej wieczór i nie miała ochoty, by Nina Graham zepsuła go jakąś uszczypliwością. Nagle dojrzała Robin, bezradnie rozglądającą się wokół.

— Baw się jak najlepiej. Zasłużyłaś sobie na to.

— Jest cudownie!

Zostawiwszy Robin, poszukała Carlosa. Znalazła go dyskutującego o malarstwie Picassa z Johnem Richardsonem. Drobnny, wytworny i niezwykle przystojny, uśmiechnął się szeroko, kiedy go objęła.

— Dokonałiśmy tego! Dziękuję ci, Carlosie.

Jednak to ona i Adam byli ośrodkiem zainteresowania. Adam w smokingu od Armaniego wyglądał dokładnie jak człowiek, którym był: młody, bogaty, przystojny, z niewiarygodnym szczęściem w interesach. Był jak król Midas — czego się dotknął, zamieniało się w złoto. Również jego żona. Nie tylko mężczyźni byli nią zachwyceni. Także kobiety lubiły ją i doceniały jej zalety, co było ewenementem w tym środowisku rekinów i piranii.

— Zatańczymy? — Adam objął Katrinkę ramieniem.

Wszystkie oczy zwróciły się w ich stronę.

— Spójrz, jak się nam przyglądają. Jesteś tu najpiękniejszą kobietą

— A ty jesteś najprzystojniejszym mężczyzną. I najmądrzejszym - dodała.

Sabrina, nie mogąc znaleźć dziury w całym, skupiła się na tym, która ze znanych

osobistości nie była na bankiecie. Oprócz niej wszyscy wyrażali się o otwarciu

„Pragi” w samych superlatywach. Od rana urywały się telefony z gratulacjami.

Zadzwoiła nawet siostra Adama, by powiedzieć, jak świetnie bawili się

poprzedniego wieczoru, i Nina Graham, która również uważała, że wszystko

wypadło dobrze, tylko (nie byłaby sobą, gdyby nie powiedziała czegoś przykrego)

Stallone jest znacznie lepszym aktorem niż kucharzem. Z pierwszych obliczeń

wynikało, że zebrano ponad pół miliona dolarów na Fundusz Dzieci Ulicy. Katrinka

wybierała się do „Pragi” w szampańskim nastroju. Zanim wyszła, wzięła przygo-

towaną przez Annę tacę i zaniósła ją do pokoju, w którym spała Natalie.

— *Bonjour!* — zawołała wesoło, otwierając drzwi.

— Wyjdź, Katrinko, jestem taka zmęczona — jęknęła Natalie.

— Ale pamiętasz, że masz spotkanie o jedenastej? Na toaletce stawiam bułeczki i kawę.

— Poczekaj chwilę. Nalej mi filiżankę kawy.

Wypiła ją jednym haustem i wyciągnęła rękę w niemym geście Jeszcze". Wyglądała fatalnie w ostrym porannym świetle.

— Było cudownie...

— Pijesz stanowczo za dużo kawy.

— Okropnie wyglądam, prawda?

— Trochę blado.

— *Je suis enceinte.*

— Nie rozumiem.

— Jestem w ciąży! Rozumiesz teraz?

— To cudownie!

— Tak? Wcale nie jest cudownie! Czy sądzisz, że Jean-Claude rozwiedzie się z Heleną i ożeni ze mną?

— A nie?

— Nie.

— Wie o dziecku?

Mhm. Czy myślisz, że sama będę wychowywać mojego bękarta?

— To teraz nic strasznego — Katrinka nie bardzo wiedziała, jak ukoić gniew Natalie.

— Nie dla mnie. Zaproponował mi pracę u Saksa na Piątej Alei. To jest właśnie to moje spotkanie. Muszę pozbyć się dziecka i wziąć tę posadę.

Katrinka przysiadła na łóżku.

— Uspokój się trochę, przemyśl to raz jeszcze, nie możesz podejmować takiej decyzji w gniewie.

— Uspokoję się dopiero wtedy, kiedy się tego pozbędę. — Natalie zaczęła płakać. W kółko powtarzała „bękart, bękart” i waliła pięściami w kołdrę.

Katrinka objęła ją i przytuliła. Przed oczami miała swojego syna, na którego nakładała się, nie wiedzieć czemu, fotografia dwóch spalonych żywcem synów Marka van Hollena. Czy Natalie wiedziała, czego się wyrzekła?

— A co się stanie, jeśli już nigdy nie będziesz mogła mieć dziecka?

— Co ma się stać? To jest zabieg prosty jak wyrwanie zęba.

— Ale...

— Nic się nie stanie. Nie powinnam ci o tym mówić, ale myślałam, że zrozumiesz.

— Przykro mi — oczy Katrinki napelniły się łzami. — To pewnie dlatego, że sama tak bardzo chciałabym mieć dziecko.

— Wiem, wiem — szlochała Natalie. — Życie jest takie okropne. „Nie jest okropne

— pomyślała Katrinka. — Czasem tylko bywa bardzo bolesne.”

Rozdział trzydziesty trzeci

Katrinka siedziała w białym bikini na pokładzie jachtu Adama i usiłowała przekrzyczeć tysiące kilometrów.

— Jak to się ma do przewidywań? Robin! Robin, czy mnie słyszysz? Teraz lepiej. Podaj mi jeszcze raz ostatnie liczby. Wysłałaś mi ekspresem nowe prospekty? Okay. Przetelefonuję ci poprawki przed wysłaniem do drukarni!

Jacht nazywał się „Lady Katrinka” i był jednym z najdroższych jachtów na świecie. Adam, jak obiecał, wybudował w końcu luksusową łódź dla siebie. Jacht powstał w stoczni w Bremie i od momentu wodowania budził ciekawość i zazdrość moźnych tego świata. Był największą, najszybszą i najbezpieczniejszą jednostką tego typu na świecie. Rozwijał szybkość trzydziestu węzłów i nie było dla niego wód nie do przepłynięcia. Jak przystało na jacht Grahamów, był również luksusowy. Mógł zabrać ponad pięćdziesiąt osób załogi i trzydziestu pasażerów. Miał trzy jadalnie, salę gimnastyczną, saunę, pokój gier, nawet lądowisko dla helikopterów. Kabiny pasażerskie urządzone były z przepychem godnym wschodnich szejków. „Lady Katrinka” stała teraz zakotwiczona u wybrzeży Wenecji, dokąd Adam z żoną i ich liczni goście przyłynęli, by wziąć udział w tygodniowym festynie na rzecz ratowania tego coraz bardziej niszczonego miasta.

Na pokład wszedł mężczyzna w szortach koloru khaki i pasiastej koszuli. Katrinka była zdziwiona, że ochroniarz, któremu płacili za to, by żaden nieproszony gość nie mącił ich spokoju, tak łatwo wpuścił

intruza. Już miała interweniować, gdy poznała przybysza. Był nim Jean-Claude Gillette.

— Unikasz mnie. Dlaczego?

— Miło cię widzieć, Jean-Claude — przywitała go uprzejmie, choć nie była zachwycona tą wizytą.

Istotnie unikała go od czasu, kiedy dowiedziała się, że Natalie jest w ciąży. Gdy spotykali się przypadkiem w publicznych miejscach, była dla niego oficjalnie miła, ale nic poza tym. Nie figurował również na listach gości podczas wydawanych przez nią przyjęć.

Tamtego poranka po rozmowie z Natalie, ledwie przyjechała do swego biura w hotelu „Praga”, wykręciła numer do Paryża. Być może nie powinna tego robić, jednak widok spuchniętej od płaczu, bladej twarzy przyjaciółki nie dawał jej spokoju.

Podczas tej rozmowy telefonicznej poznała prawdziwego Jean-Claude[^]. Nie rozkosznego flirciarza z Kitzbuhel czy St. Moritz, ale bezwzględnego, nieprzejednanego faceta, który nie przyjmował do wiadomości żadnych argumentów prócz własnych. Nareszcie zrozumiała, dlaczego mówi się, że Gillette potrafi językiem wypruć z człowieka flaki.

Był wściekły, że do niego telefonuje i zawraca mu głowę sprawą, którą on uważa już za zamkniętą. Oczywiście, że nie ożeni się z Natalie, ponieważ nie ma zamiaru porzucać żony; to, że Natalie zaszła w ciążę, jest wyłącznie jej winą, bo do kobiet należy dbałość o antykoncepcję; nie sądzi, by Natalie chciała urodzić dziecko, nie przyjmowałyby przecież pracy w Nowym Jorku; jeśli zaś chodzi o instynkt macierzyński, Katrinka sama powinna najlepiej wiedzieć, jak to z tym jest. „Skoro ty wolisz bawić się w bizneswomen, rozbijać po świecie odrzutowcami, prowadzić hotele i bankietować — krzyczał — dlaczego nie pozwolisz robić Natalie tego samego!” Skończyło się karczemną awanturą, wyzwiskami i takimi wrzaskami, że przerażona Robin wbiegła bez pukania do gabinetu, nie wiedząc, co się tu dzieje. Jean-Claude opadł bezwładnie na leżak obok Katrinki.

— Natalie już dawno mi wybaczyła. Czemu i ty nie możesz?

— Nie jestem na ciebie zła. —I była to prawda. Złość dawno już jej przeszła, pozostało tylko współczucie dla Natalie.

— Czy wobec tego będę mógł dostać coś do picia?

Katrinka wezwała stewarda, który niebawem wrócił z dwiema szklankami mrożonej mięty.

— Cudowny jacht. Muszę porozmawiać z Adamem, żeby leż mi taki wybudował.

— Myślę, że będzie zachwycony.

— Jest tutaj?

— Telefonuje na dole.

— Tak to jest z nami. Nawet na morzu nic, tylko interesy, interesy, interesy. Chociaż gdybym to ja miał taką pokusę na pokładzie, z pewnością nie zajmowałbym się interesami.

Sprawy zawodowe Jean-Claude'a nigdy nie stały lepiej. Sukcesem stało się otwarcie luksusowego sklepu dla smakoszy w równie luksusowym domu towarowym Bloomingdale'a. Podobnie było w Neiman-Marcus i w Marshall Field. Ostatnio korzystnie zakupił sieci domów towarowych w Anglii i Kanadzie. Chodziły słuchy, że zamierza otworzyć „Galleries Gillette” również w Stanach. Jego stada ogierów we Francji, Irlandii i Kentucky były słynne wśród hodowców na całym świecie, on zaś sam, coraz zamożniejszy i z coraz śmielszymi planami, ani na jotę nie zmienił trybu życia. Wciąż żeglował, jeździł na nartach i uprawiał jeździectwo. A także uganiał się za pięknymi kobietami.

— Pozwolisz mi się kiedyś uwieść?—zmrużonymi oczami przyglądał się Katrince.

— Wątpię, choć wciąż uważam, że jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

— Dzięki ci i za to. Gdzie Natalie?

— Pojechała, zdaje się, do Torcello — odparła Katrinka.

— Z Khalidem?

— Nie jesteś chyba zazdrosny?

— Może trochę. Ale przede wszystkim martwię się o nią. Książę Khalid jest żonaty.

— Wolno mu mieć cztery żony. O trzy więcej od ciebie.

— Wiesz, że to co innego.

— Nie rozmawiajmy, proszę, o Natalie, bo zaraz się zaczniemy kłócić — zakończyła Katrinka.

— To byłoby nie do zniesienia. —Wstał i na odchodnym pocałował Katrinkę w policzek.

— Powiedz mi, że miałam przywidzenie. Czy to był Jean-Claude? — Owinięta w sari Daisy wynurzyła się spod pokładu. Była teraz

blondynką i miała młodszego o dwadzieścia lat kochanka, szwedzkiego aktora, Bjorna Lindstroma.

— Mhm. Martwi się o Natalie.

— Wszyscy się o nią martwimy.

Katrinka nie odpowiedziała. Ostatnio martwiła się o tak wiele osób, że nawet nie warto było o tym mówić: Natalie nie wytrzymała samotności w Nowym Jorku i rzuciła się w ramiona Khalida ibn Hassana, w fabryce Teda Jensena wybuchł groźny pożar, który strawił budynki, maszyny i całą jesienną kolekcję, kariera Luci di Campo chwiała się z powodu udziału Nicka Cavalletti w wyjątkowo obrzydliwym procesie, a Daisy? Czy jej romans z Bjornem nie był powodem do zmartwienia? Daisy jednak traktowała swój romans lekko. Jej przyjaciele początkowo również patrzyli na to przez palce, ale kiedy chłopak wprowadził się do domu w Surrey, nawet dzieci Daisy odniosły się do tego krytycznie. Dlaczego ich matka angażuje się w związki bez przyszłości, z człowiekiem, który nie zawaha się jej skrzywdzić? „Dlaczego? — odpowiadała na te pytania Daisy. — A co mam robić. Steven szaleje z Sugar, czy ja również nie mam prawa do szczęścia? Bjorn jest miły i słodki, a dopóki to ja trzymam portfel, wszyscy możecie być spokojni”.

Steven Elliott rzeczywiście dobrze bawił się ze swoją nową żoną. Gazety pełne były ich zdjęć i opisów nowej biżuterii Sugar. Mieli coraz więcej pieniędzy i wydawali je po pańsku. Bywali na wszystkich przyjęciach, latali odrzutowcami z jednego końca świata na drugi, zatrzymywali się tylko w pięciogwiazdkowych hotelach, znali wszystkich i wszyscy ich znali. Daisy miała w pewnym sensie rację. Skoro jej były mąż używał życia jak nigdy w małżeństwie z nią, dlaczego ona miałaby sobie odmawiać drobnych przyjemności?

Katrinka leżała z zamkniętymi oczami i myślała, że o Daisy nie musi się martwić. A o Natalie? Nie miała pojęcia, czyjej przyjaciółka kocha Khalida, on natomiast kochał ją bez wątplenia. To wprawdzie muzułmanin, do tego żonaty i z czwórka dzieci, ale skoro to nie przeszkadzało Natalie? Lucia poradzi sobie z pewnością. Jest za dobra, żeby z powodu podejrzanych spraw męża przepaść zawodowo. Właściwie tylko Margo Jensen, na którą spadło jeszcze ostatnio

załamanie nerwowe Teda, potrzebowała wsparcia. I to wsparcie Katrinka jej dawała, codziennie prowadząc przez telefon długie, poważne rozmowy z przyjaciółką, która przebywała w Nowym Jorku.

Jedynie Goodmanowie robili wrażenie ludzi absolutnie szczęśliwych. Mieli już dwójkę dzieci, Neil zarabiał krocie i rozpieszczał do nieprzyzwoitości swoją piękną żonę. Dawał jej to, co było niezbędnym dodatkiem do jej urody i świetnego nazwiska. Dawał jej bogactwo.

Dla Katrinki najważniejszym gościem na pokładzie nowego jachtu był bez wątpienia Tomasz. Przyjechał do Wenecji na festiwal filmowy i dostał pozwolenie na skorzystanie z gościny u swojej bogatej przyjaciółki. Dopóki żonę i dziecko miał w Pradze, było mało prawdopodobne, że wybierze wolność. Katrinka poświęcała mu tyle czasu, ile mogła. Był nie tylko jej najstarszym przyjacielem, był kimś więcej: człowiekiem, który teraz pozostawał jedynym ogniwem łączącym ją z utraconym domem.

— Wybierzmy się w rejs — Adam opalony, z wypłowiałymi od słońca pasemkami włosów stanął nad Katrinką. Z pozycji, w jakiej siedziała, widziała głównie jego czerwone spodenki i wielkie ciemne okulary.

— Mamy dość czasu?

— Myślę o krótkim rejsie. Nie mogę usiedzieć na miejscu. Wiesz, że kiedy muszę się gdzieś zatrzymać na dłużej, zaraz zaczyna mnie nosić.

— Ależ ty masz sylwetkę! — Daisy dotknęła płaskiego brzucha Adama. — I założę się, że nie masz nawet czasu, żeby się gimnastykować, szczęściarzu.

_ Czy mam przez to rozumieć, że zamieniłabyś na mnie to swoje blond чудо?

— Co ci mam odpowiedzieć, skoro obok siedzi twoja żona? _Widzisz, jakie mam powodzenie? — zwrócił się do Katrinki.

Powinnaś mnie bardziej doceniać.

— Bardziej? Przecież ja cię uwielbiam. To za mało?

— To lubię. — Adam przyglądał się żonie.

„Jest wspaniała — myślał. Piękna, mądra, inteligentna, kocha go, dlaczego więc jest w jej towarzystwie coraz częściej rozdrażniony”

— Płyniemy do Bibione — oznajmił. Zadzwoił do kapitana, by wydał odpowiednie dyspozycje załodze.

Po krótkiej chwili „Lady Katrinka” wyruszyła na pełne morze.

— Jesteś szczęśliwy? — Daisy usiadła obok Bjorna.

Kiedy spotkali się na nartach w Szwajcarii, powiedział jej, że jest aktorem i że grywał niewielkie role w filmach Bergmana.

— Może widziałas mnie w *Fany i Aleksander*?! Nie widziała. Prawie wcale nie chodziła na europejskie filmy. Teraz oglądała je z Bjornem i była to jedna z tych paru rzeczy, których się od niego nauczyła.

— Wiesz przecież, że zawsze jestem szczęśliwy, kiedy jesteś blisko

— odpowiedział na pytanie Daisy, całując ją w rękę.

Lubił ją w przeciwieństwie do niektórych jej przyjaciół, którzy nawet nie usiłowali kryć w stosunku do niego swojej podejrzliwości. Cały czas czuł się jak na cenzurowanym, a przecież tak naprawdę nie chciał od Daisy wiele. Pragnął jedynie sfinansowania wyjazdu do Hollywood i pomocy w złapaniu jakiejś pracy w filmie. Na razie się nie zgadzała, ale nie tracił nadziei. Dlatego między innymi tak pilnie szlifował swój amerykański akcent.

— Spójrz, jaki piękny bawidamek — Nick Cavalletti wskazał głową na Bjorna i Daisy.

— Nie większy niż inni — odparł Neil.

Nick rzucił podejrzliwe spojrzenie małemu, otyłemu i już prawie łysemu Neilowi Goodmānowi. Nie bardzo wiedział, czy jego uwagę powinien potraktować osobiście, czy nie. Jeśli nawet czasem zachowywał się jak bawidamek, nie miało to w tej chwili większego znaczenia. Był przede wszystkim adwokatem, znanym z tego, że podejmie się każdej, nawet najbardziej wątpliwej sprawy. A Neil był grubą rybą z Wall Street i mógł mu dostarczyć ważnych informacji. Taka informacja była teraz na wagę złota. Wall Street pławiła się w finansowej rozpuście, co niechybnie oznaczało korupcję. Korupcja zaś, prędzej czy później, musiała mieć swój epilog na sali sądowej. Na sali, na której obok oskarżonego powinien zasiąść jego zaciekły obrońca. Najlepiej Nick Cavalletti.

— Myślę, że nadchodzą czasy, kiedy dobry adwokat będzie miał pełne ręce roboty.
— Czyżby? To bardzo staroświecki pogląd. Teraz nie tylko oszuści robią pieniądze.
— Oszustwo zazwyczaj bywa pomocne w zdobywaniu fortuny. Weźmy choćby takie oszustwo podatkowe...

Panowie pograżyli się w rozmowie, jałowej z punktu widzenia oczekiwań Nicka. Neil Goodman nie miał zwyczaju udzielać poufnych informacji ludziom, których cenił tak mało jak Cavallettiego.

— Cieszę się, że Neil się dobrze bawi. — Aleksandra usiadła obok Katrinki. — Wyobraź sobie, że musiałam z nim stoczyć bitwę przed przyjazdem tutaj. Chciał jechać do Maine. Do Maine, wyobraź to sobie! Pewnie dlatego, że z Maine jest bliżej do Nowego Jorku i mógłby cały czas trzymać rękę na swoich interesach. Masz szczęście, że twój Adam lubi podróżować.

— Czasem myślę, że za bardzo. Zbyt ciężko pracuje.

— Ty też.

— Muszę się czymś zająć, kiedy nie ma go w domu.

— Potrzebuję rady — Aleksandra wyjęła swoją elegancką złotą papierośnicę.

— Znów palisz?

— Nie potrafię się odzwyczaić. Do dziś nie wiem, jak mi się udało rzucić palenie, kiedy byłam w ciąży... Myślę, że ja również powinnam się czymś zająć. Dzieci już tak mnie nie potrzebują, mam więcej czasu dla siebie. Co sądzisz o otwarciu ekskluzywnej galerii obrazów? Czegoś naprawdę ekstra. Ze starym holenderskim malarstwem, na którym znam się najlepiej.

— Sądzę, że właśnie teraz jest idealny moment. Ludzie bogacą się jak nigdy dotąd i to jeszcze potrwa jakiś czas. A tam, gdzie są szybkie, wielkie pieniądze, jest również zapotrzebowanie na luksusowe przedmioty. Ludzie chcą wydawać te swoje fortuny, które tak łatwo im przyszły.

— To samo mówi Neil.

— I ma rację.

Dopłynęli do Bibione, „Lady Katrinka” rzuciła kotwicę i goście Grahamów postanowili zażyć kąpieli. Dla tych, którzy nie chcieli

pływać, załoga spuściła na wodę kilka małych żaglówek. Do jednej z nich wsiadł Adam z córeczką Goodmanów. Katrinka widziała, jak czule obejmował małą, manewrując jednocześnie lekką łódeczką. Już dawno wyzbyła się uczucia zazdrości wobec dzieci swoich przyjaciółek, ale czasem, w chwili takiej jak ta, musiała się zastanawiać, czy Adam nigdy nie żałował, że nie ożenił się z Aleksandrą.

— Spójrz, jakim byłby dobrym ojcem — powiedziała po czesku do Tomasza.

— Rzeczywiście, wygląda na to, że lubi dzieci. Przez moment przyglądali się Adamowi.

— Masz wspaniałe życie, Katrinko. Robisz to, co lubisz, odnosisz sukcesy, powodzi ci się w interesach, chociaż ciężko musisz na to pracować, a przede wszystkim masz wspaniałego męża, którego kochasz i który kocha ciebie.

Katrinka pomyślała o dwóch tygodniach, jakie niebawem będzie musiała spędzić na jachcie w towarzystwie Niny i Kennetha Grahamów oraz Clementine i jej męża. Zaprosili rodziców Adama na rejs po wyspach greckich, by uczcić czterdziestą rocznicę ich ślubu. Grahamowie mieli dołączyć do nich w Atenach. Wiedziała, że rozmowy, czegokolwiek by dotyczyły, zawsze skończą się na aluzjach do ich nie narodzonego dziecka. Nina Graham tak bardzo pragnęła wnuczka, że zaczynało się to już przeradzać w obsesję.

Myślała też o raportach z „Zeiss Associates”, nieodmiennie kończących się zdaniem: „Bardzo nam przykro, ale...”, i o klinice leczącej bezpłodność, którą odwiedzała regularnie, pozwalając się obmacywać, mierzyć, nakłuwać i prześwietlać. Myślała o Adamie, który ostatnimi czasy wydawał się jej daleki, nieobecny i rozdrażniony, nawet kiedy był blisko.

— Czy zostawiłbyś Martina dla tego wszystkiego? — zapytała Tomasza, robiąc nieokreślony ruch ręką.

— Nie targuj się z życiem, Katrinko. W życiu nie wymienia się tego, co się ma, na to, co chciałoby się mieć. To niemożliwe.

— Jesteś szczęśliwy?

— Czasem tak, a czasem, wydaje mi się, że nie. Mam wspaniałą żonę i pięknego syna, mam dach nad głową, pracę i dość pieniędzy. A że nie zawsze mogę zrobić film, jaki bym chciał? Trudno. Czasy są takie, że nie każdy może robić to, co chce.

- I nigdy nie jest ci smutno?

- Czasem jest, ale na szczęście to szybko mija.

— Mnie też.

Niebo nad ich głowami wyglądało jak porcelanowa błękitna kopuła, kolorowe żagielki łódek ślizgały się po białej pianie. Katrinka patrzyła na zrelaksowanego, szczęśliwego Adama, znajdowała się w pięknym miejscu, wśród ludzi, których kochała...

— Spotkało mnie wielkie szczęście. Wiem o tym, Tomaszu.

Rozdział trzydziesty czwarty

Fundacja „Ratujmy Wenecję” była jedyną europejską fundacją, którą sponsorowali Grahamowie. Hasłem jej twórców było: „Niech Francuzi sami ratują swój Wersal”. Teraz, siedząc obok Adama w małej łodzi, która w zapadającym mroku wiozła ich na przyjęcie, Katrinka nie miała wątpliwości, że trzeba ratować Wenecję. Patrzyła na podparte stemplami domy, na odpadające tynki, na zagrzybione fasady, które stanowiły bolesny kontrast z łodziami pełnymi ubranych w wieczorowe stroje, roześmianych ludzi. Ciężki zapach kwiatów mieszał się z odorem zgnilizny.

Wenecja umierała powoli jak śmiertelnie chory człowiek.

Zostali zaproszeni przez Hellerów, którzy trzy lata temu stali się właścicielami pałacyku przy Canale Grand. Katrinka nie lubiła Kurta i Luizy. Byli zbyt chłodni. Jednak Adam nalegał, by podtrzymywali tę znajomość. Heller był niemieckim dyplomata, jego żona córką bogatych przemysłowców, mogli się więc kiedyś przydać. Zwłaszcza że Adam wciąż rozbudowywał stocznię w Bremie. Wenecka rezydencja Hellerów należała niegdyś do lorda Byrona i została kupiona, jeśli wierzyć Sabine, za trzy miliony dolarów. Remont pochłonął dodatkowe miliony, efekt jednak był oszałamiający. Hellerowie mogli się poszczycić jednym z na i piękniejszych w Wenecji pałaców. I jednym z najlepiej ułi/y manych.

Kiedy Grahamowie weszli do zatłoczonego holu, okazało się, że zabawa osiągnęła apogeum. Rockowy zespół produkował decybele.

od których drżały kryształowe sopele kinkietów, tłum gości w wieczorowych toaletach i smokingach wydawał się zachwycony dyskotekową atmosferą.

— Nie wierzę własnym oczom! — szepnęła Katrinca Daisy, kiedy weszli do sali balowej.

— Jest rzeczywiście pięknie.

— Ach, nie o tym myślę.

— A o czym?

— Mark van Hollen.

Na dźwięk tego nazwiska Katrinka podniosła głowę. Zaraz go odnalazła w tłumie.

Był znacznie szczuplejszy, wypłowiałe włosy miały prawie biały kolor, zapuścił brodę, ale nie było wątpliwości. To z pewnością Mark.

On też ich zauważył. Przeprosił ludzi, z którymi rozmawiał i, przeciskając się między tańczącymi, szedł w ich kierunku.

— *Dobry den* — nieoczekiwanie przywitał się z Katrinką, potem podał rękę Daisy i Adamowi. Stali w milczeniu dłuższą chwilę i kiedy sytuacja zrobiła się nie do zniesienia, Mark poprosił Daisy do tańca.

Na dwa i pół roku, które minęły od tragicznej śmierci jego rodziny, i on umarł dla świata. Opowiadano, że jeździ na nartach w jakichś kompletnie nieznanymi miejscach, że wyjechał na safari do Kenii, że ktoś go widział w tropikalnych lasach na Borneo, a ktoś inny w górach Walii. Do Nowego Jorku wracał tylko na ważne posiedzenia zarządu, resztę spraw załatwiając przez telefon. Jednak to zarządzanie firmą na odległość nie musiało być takim najgorszym pomysłem, skoro mówiono, że akcje van Hollena nigdy jeszcze nie stały na giełdzie tak dobrze.

Kiedy Katrinka tańczyła z nim później, wciąż nie wiedząc, od czego zacząć rozmowę, zapytał po prostu:

— Dlaczego wszyscy nabierają wody w usta na sam mój widok?

— Jesteśmy zaskoczeni, to wszystko.

— Musiałem kiedyś wrócić do świata żywych. Pomyślałem, że wenecka fiesta będzie do tego najlepszą okazją.

— Było mi bardzo przykro, kiedy to się stało.

— Przeszedłem przez piekło, ale przecież życie toczy się dalej.

- I to jest w nim wspaniałe.
- Warto żyć, choćby dla takiej chwili jak ta.
- Czy ty czasem ze mną nie flirtujesz?
- Sprawdzam tylko, czy nie wyszedłem z wprawy.
- Zresztą, flirt to przecież nic zdrożnego.

Tańcząc z Jean-Claude'em nie była już tego taka pewna. Nie tylko nie zrezygnował z chęci uwiedzenia jej, ale próbował poderwać ją w najgorszy z możliwych sposobów.

- Twój mąż świetnie się bawi.

Katrinka spojrzała w kierunku, który wskazał. Spostrzegła, że do Adama podeszła wysoka, atrakcyjna blondynka. Katrinka nie poznała jej w pierwszej chwili, ale potem przypomniała sobie, że jest to przecież modna gwiazda jednego z najbardziej ostatnio omawianych filmów.

- Jeśli sądzisz, że prześpię się z tobą tylko dlatego, iż mój mąż rozmawia z ładną dziewczyną, jesteś w błędzie.

Natychmiast pożałowała tych słów. W swojej zapalczywości złamała kod, którym do tej pory porozumiewała się z Jean-Claude'em. W tym kodzie najważniejsze było przekonanie o wierności Adama. Teraz dała mu niepotrzebnie do zrozumienia, że być może nie jest tego taka pewna. Ale przecież była. To prawda, że nie sypiali ze sobą tak często jak dawniej i nie były to już takie szalone noce, ale w końcu byli już osiem lat po ślubie.

Rozmawiała właśnie z księżniczką Karoliną z Monaco, kiedy ktoś położył jej dłoń na ramieniu. Odwróciła głowę. Obok niej stał Klaus Zimmerman. Nie miała wyjścia, - musiała ich sobie przedstawić. Księżniczkę ktoś po chwili odwołał i Katrinka została sam na sam z jedynym na świecie człowiekiem, do którego nie czuła nic prócz nienawiści. Przypomniała sobie, że to właśnie on poznał ich z HELLERAM i oraz z ich przyjaciółmi Brandtami z Kitzbuhel. Dopiero teraz dostrzegła synów HELLERÓW i córkę Brandtów. Starszy obejmował mało atrakcyjną Brandtównę, młodszy, przystojniejszy, przeglądał plik banknotów w poszukiwaniu drobnych na napiwki. Więc była na przyjęciu u przyjaciół Zimmermana. Myślała o nim często, ale nigdy **jako** o człowieku szanowanym, a za takiego przecież uchodził w świecie, **do** którego należeli oboje.

- Wyglądasz coraz piękniej.

— Proszę mnie puścić!

— Czy myślisz czasem, że to wszystko, co masz dzisiaj, zawdzięczasz przede wszystkim mnie?

— Pan albo zemnie żartuje, albo, jak zawsze, próbuje mnie dręczyć.

— Nic podobnego. Czy miałabyś tego bogatego męża i te swoje hotele, a propos, ile ich już masz? Dwa? Niedawno przeczytałem w gazecie, że zamierzasz kupić trzeci. Czy miałabyś to wszystko, gdybyś wtedy wyszła z mojej kliniki z bękartem na rękę?

— Gdzie on jest?

— Tego nigdy się nie dowiesz.

Na szczęście Adam wybawił ją z opresji. Podszedł do nich w towarzystwie Barbary Walters, co Katrinka postanowiła natychmiast wykorzystać przeciw Zimmermanowi.

— Doktor Klaus Zimmerman. Pamiętasz, kochanie, poznaliście się w St. Moritz. Mówiłam ci o nim nieraz.

Jeśli Zimmerman do tej pory sądził, że jej przeszłość jest dla Adama tajemnicą, powinno to raz na zawsze rozwiązać jego wątpliwości. Adam potrząsnął ręką doktora i wybąkał jakąś konwencjonalną grzeczność. Nie zwykł zawracać sobie głowy ludźmi, których nazwiska nie pojawiały się w *Financial Times*.

— Moja droga, Barbara ma dla nas interesującą propozycję.

— Chciałabym was oboje zaprosić do mojego programu.

— Oboje?

— Cóż chcesz? — Adam nie wydawał się zdziwiony. — I ty, i ja mieliśmy niezły rok.

Istotnie, oba hotele Katrinki, „Praga” i „Graham”, świetnie prosperowały, ponadto zgromadziła ponad milion dolarów na koncju Fundacji Dzieci Ulicy, Adam zaś wyłącznie odnosił sukcesy. A kiedy jego jacht „Vengeance” zbudowany w stoczni w Szkocji wygrał wyścig dookoła świata, znalazł się na okładce *Time*.

— Zgadzam się. Może być z tego niezła zabawa. Ustalali właśnie terminy, kiedy podeszła do nich Daisy.

— Katrinko, muszę cię natychmiast, ale to natychmiast z kimś poznać. Katrinka przeprosiła Adama i Barbarę, a kiedy odeszły parę kroków, zapytała:

— Któż to jest, na Boga, że nie może poczekać pięciu minut?

— Nikt. Potrzebuję pomocy. Steven i Sugar są tutaj i zupełnie nie wiem, co robić. Tłum był ogromny i Katrinka nie zdołała do tej pory zidentyfikować nawet części znajomych. Teraz dopiero zauważyła Stevena. On i Sugar bawili się fantastycznie.

— Nie widzieliśmy się od rozwodu.

— Wiedział, że tu będziesz?

— Z pewnością.

— To nie wygłupiaj się, tylko podejdź do niego i przywitaj się. Z Sugar również. Jest to jedyna rzecz, którą możesz zrobić poza całkowitą kompromitacją, jeśli teraz uciekniesz.

— Na pewno?

— Na pewno.

Daisy, potulnie ująwszy swego Bjorna pod ramię, pomaszerowała w kierunku Stevena i Sugar.

Wreszcie ten koszmarny wieczór się skończył i mogli wrócić na jacht. Świtało.

— Mój Boże — westchnęła Katrinka — przez cały tydzień nie będziemy się kładli przed wschodem słońca.

Tego poranka nie miała nic przeciwko temu, że Adam ledwie przyłożył głowę do poduszki, już spał. Padała z nóg i nie wiedziała, kiedy wreszcie uda się jej odpocząć. Usypiała już właśnie, kiedy na równe nogi poderwało ją głośne pukanie.

— Katrinko! Adamie!

To był Tomasz. Katrinka już pędziła do drzwi, a Adam mamrocząc coś niewyraźnie, szukał szlafroka.

— O Boże, czy coś się stało?

— To Martin. Martin jest strasznie chory.

— Usiądź i opowiedz wszystko po kolei. Adamie, daj mu koniaku.

— Zuzka dzwoniła do mnie, kiedy byliśmy na przyjęciu. Zostawiła wiadomość, żebym się z nią natychmiast skontaktował. Zajęło mi to godzinę. Martin jest w szpitalu. Wczoraj po południu stracił przytomność. Zuzka zawiozła go do szpitala. Zrobili mu prześwietlenie. Ma guz. Wmózgu. Nikt nie wie jaki. Lekarze nie chcą się podjąć operacji. Mówią, że nie mają ani aparatury, ani doświadczenia. Co mam robić?

Uspokoiwszy jakoś Tomasza, Katrinka wróciła do łóżka i spróbowała się zdrzemnąć. Postanowiła, że rano musi zadzwonić do Zuzki i dowiedzieć się, czy można przewieźć Martina do Stanów i jakie formalności należy załatwić. Resztą zajmą się już z Adamem.

Czterdzieści osiem godzin zajęło Adamowi i Katrince znalezienie najlepszego chirurga i uzyskanie od niego zgody na przeprowadzenie operacji zaraz, jak tylko pacjent przyleci do Ameryki, zamówienie biletów na samolot i, najważniejsze, znalezienie najkrótszej drogi do uzyskania przez Zuzkę wymaganych wiz, w czym pomogli zaprzyjaźnieni z Adamem kongresmeni. Operację miał przeprowadzić głośny i doświadczony chirurg z Bostonu na koszt, oczywiście, Grahamów, którzy również finansowali wszystkie, związane z pobytem w szpitalu Martina i Zuzki, wydatki. Kiedy tylko otrzymali sygnał, że wizy są już gotowe, odrzutowiec natychmiast wystartował do Pragi.

— Jeśli nie wrócę przed końcem tygodnia — powiedziała Adamowi Katrinka na lotnisku w Wenecji — dołączę do was w Atenach.

— Przede wszystkim zatroszcz się o Martina. On jest teraz najważniejszy. Jeśli będzie trzeba, poradzę sobie z matką i z Clementine.

— Przykro mi, że zostawiam ci cały ten kram na głowie.

— Damy sobie jakoś radę bez ciebie. Idźcie już, będę za tobą tęsknił. Tomasz był nieprzytomny z niewyspania i ze zdenerwowania.

— Adamie, nie wiem, co bym bez was zrobił. Bez ciebie, bez Katrinki...

— Daj spokój! Myśl o synu. To wspaniały chłopak.

— Nawet byś go nie poznał. Jest prawie mojego wzrostu.

— Wszystko będzie dobrze. Wiecie, co mi właśnie przyszło do głowy? Komunizm upadnie, kiedy przestanie tam panować taki cholerny burdel.

— Skąd ta odkrywcza myśl?

— Przecież oni nawet nie wiedzieli, że Tomasz jest za granicą. Inaczej Zuzka i mały nigdy by nie dostali paszportów. Tomasz, przez komunistyczny burdel stałeś się wolnym człowiekiem. Witaj więc w wolnym świecie!

Godziny wlokły się niemiłosiernie. Siedzieli we trójkę w bostońskim szpitalu, czekając na koniec operacji. Nie rozmawiali wiele. Każde zajęte było swoimi kłopotami. Katrinka prawie nie poznała Zuzki. Ta duża, zdrowa blondynka, która, odkąd Katrinka zaczęła chodzić do

operę, zawsze kojarzyła się jej z wagnerowskimi walkiriami, teraz wyglądała jak złamana życiem stara kobieta. Co by się stało z tą kochającą się, wspaniałą rodziną, gdyby los odebrał im Martina? Czy jest sens zastanawiać się, dlaczego właśnie ich to spotkało? Dlaczego cierpienie dotyka tak wielu ludzi? Były to pytania retoryczne. Katrinka donosiła im więc tylko kawę i kanapki ze szpitalnej kawiarni i biegła do hotelu, w którym mieli zarezerwowane pokoje, by zadzwonić do Adama i do matki Zuzki, z niepokojem oczekującej przy telefonie na wiadomości z Ameryki. Dzwoniła też do Robin, na której głowie spoczywały teraz wszystkie sprawy w Nowym Jorku.

Operacja trwała dziesięć godzin. Wreszcie lekarz, który operował Martina, przyszedł do nich, usiadł ciężko na fotelu, zaciągnął się głęboko papierosem i powiedział:

— Na razie jest dobrze, ale decydujące będą następne dwadzieścia cztery godziny. Jeśli nie pojawią się komplikacje, chłopiec będzie szybko wracał do zdrowia. Guz nie był złośliwy.

Kiedy go zobaczyli, leżał blady, z obandażowaną głową. Uśmiechnął się do nich. Mimo wyczerpania miał minę kogoś, kto właśnie dokonał jakiejś wielkiej rzeczy. Przestali mieć wątpliwości, że wyzdrowieje.

— *Dekuji* — wyszeptał do Katrinki.

— Nie masz za co, aniołeczku. Jak tylko będziesz zdrowy, musisz się ostro zabrać za naukę angielskiego.

Krytyczne dwadzieścia cztery godziny Hawliczkowie spędzili w szpitalu. Katrinka tymczasem wynajęła im przez agencję nieruchomości mieszkanie, w którym mieli przebywać do końca rekonwalescencji Martina; zabrała też Zuzkę do miasta i pokazała, gdzie kupuje się jedzenie, a gdzie inne niezbędne rzeczy.

— Ucz się, moja droga. Teraz takie już będzie twoje życie. Udało się jej odciągnąć Tomasza od łóżka syna na tyle tylko, by mógł podpisać w banku dokumenty niezbędne do założenia konta; potem zatelefonowała do Robin i poleciła jej zdeponować pewną sumę na rachunku bankowym Hawliczków. Spokojna, że niczego nie zaniedbała, wsiadła do odrzutowca Grahamów, by zgodnie z umową dołączyć do Adama w Atenach. Szum silników ukoił jej roztrzęsione

nerwy, a kiedy położyła się w gigantycznym łożu, pomyślała, że po raz pierwszy, odkąd opuściła Wenecję, będzie miała okazję porządnie się wyspać.

Przyleciała w tak wspaniałym humorze, że nawet widok Niny i Clementine nie był w stanie wytrącić jej z równowagi. Ten nastrój udzielił się wszystkim i pierwszy wspólny wieczór upłynął jeśli nie w przyjaznej, to z pewnością w poprawnej atmosferze.

— Wróciłaś, chwała Bogu — Adam rozwiązywał krawat w ich wspólnej sypialni na jachcie. — Gdybyś wiedziała, co ja tu przeżyłem! Musiałem stracić rozum, żeby pozwolić ci wyjechać aż na dwa tygodnie.

— Chciałeś dobrze. Zaprosiłeś matkę, bo sądziłeś, że to jej sprawi przyjemność.

— Ja? Nie mógłbym nawet przez chwilę tak pomyśleć. Za dobrze ją znam.

Przyciągnął Katrinkę do siebie.

— Tęskniłem za tobą. — Zanurzył twarz w jej pachnących włosach.

— Kochaj się ze mną, *milaczku*. Proszę. Kochaj się dziś ze mną. Kiedy poczuła, jak w nią wchodzi, przez mgnienie oka zobaczyła pod powiekami obraz obandażowanej głowy Martina i zaraz potem pomarszczoną twarzyczkę swojego syna.

Może dzisiejszej nocy się uda. Boże, może to będzie właśnie tej nocy.

Rozdział trzydziesty piąty

Drzwi otworzyły się z takim impetem, że Katrinka aż podskoczyła w fotelu. Stała w nich Nina Graham ze staranną fryzurą, w wyjściowej sukience.

— Proszę o kawę! — rzuciła w przestrzeń. W ręku trzymała, a jakże, świeży numer *Chronicie*.

— Czy ja zawsze muszę się dowiadywać pikantnych szczegółów z waszego życia z gazety? I to z takiej gazety? — Cisnęła egzemplarzem z tą samą energią, z jaką przed chwilą otworzyła drzwi. — To więcej niż niesmaczne!

— Nie podajemy do prasy komunikatów o naszym życiu prywatnym, wiesz przecież.

— Słyszac to, nie posiadam się z radości! Chociaż wcale bym się nie /dziwiła, gdyby tak było. Nie ma dnia, żebym w jakimś szmatławcu nie oglądała fotografii Adama, twojej albo was obojga.

— Nasi rzecznicy prasowi mają obowiązek informować prasę o naszych przedsięwzięciach w interesach. Czy robienie pieniędzy także wydaje ci się niesmaczne?

— Wiem tyle, że całe pokolenia Grahamów potrafiły nieźle prowadzić interesy bez wystawiania swojej prywatności na widok publiczny.

— Czasy się zmieniły. Dziś już nikt nie jest w stanie kontrolować tego, co piszą w gazetach.

Kłótnia z Niną była zupełnie bez sensu. Tego, co się zdarzyło, i tak nic można było zmienić. Przez cały ranek awanturowała się z Adamem,

a teraz musiała znosić wymówki jego matki. Że też numer *Chronicle* musiał ukazać się akurat w dniu, w którym Nina przyjeżdżała do Nowego Jorku robić comiesięczne zakupy u Bergdorfa i szła wieczorem do teatru. Zawsze wtedy zatrzymywała się u nich na noc, rano zaś wracała do Newport. Wyglądało na to, że drugi akt tej żenującej sceny rozegra się późnym wieczorem.

— Chwała dobremu Bogu, że przynajmniej Kennethowi oszczędził kompromitacji. On by na pewno nie zniósł szargania własnego nazwiska. — Nina mieszała kawę, którą podała jej Robin.

W marcu 1976 roku Kenneth Graham zmarł nagle na atak serca. I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ten traktowany jak przedmiot, poniżany przez żonę i lekceważony przez dzieci człowiek stał się najwyższym rodzinnym autorytetem. Katrinka była pewna, że jeśli kogoś naprawdę dotknęła śmierć Kennetha, to ją. Lubiła swojego teścia i może dlatego, że sama potrafiła należycie docenić wartość pieniędzy, tak jej imponowała pogarda ojca Adama dla wszystkich doczesnych dóbr. Zagrzebany w swojej upadającej stoczni wydawał się czerpać największą radość z tworzenia rzeczy pięknych i niepowtarzalnych. Lubiła go również za łagodność, czułość i obojętność na jadowite uwagi żony. Pewnie nigdy nie przyszło mu do głowy, że po śmierci stanie się pomnikiem.

Na razie miał stypendium swego imienia, które Clementine i Wilson ufundowali w MIT, i wciąż swoją stocznię, którą przejął po nim syn, oznajmiając, że nie każda kura musi znosić złote jajka. Reporter *Wall Street Journal* nie posiadał się ze zdumienia, słysząc takie oświadczenie z ust współczesnego króla Midasa. „Jak to?” — zapytał i usłyszał w odpowiedzi: „Chcę, żeby te piękne staroświeckie jachty wciąż mogły pływać. A poza tym, stocznia jak dotąd zarabia na siebie”.

Katrinka nie była zaskoczona decyzją Adama i nie upatrywała w niej chęci zadośćuczynienia ojcu i dania mu tego, czego nie był w stanie dać mu za życia. Adam Graham był nieodrodnym synem Kennetha Grahama, jeśli idzie o miłość do żeglowania. Tyle razy widziała go stawiającego żagle przy fatalnej pogodzie, tyle razy wypływał w morze mimo jej protestów, ale kiedy wracał, cały i radosny, była szczęśliwa. Adam był urodzonym żeglarzem i cechę tę odziedziczył po swoim ojcu.

- Skąd oni mieli takie zdjęcie? — spytała Nina.
- Przekupili kogoś w klinice.
- Obrzydliwość — wymamrotała i zaraz dodała przyglądając się filiżance z kawą:
- Piękna porcelana.

Fotografia na pierwszej stronie *Chronice* towarzyszyła artykułowi Sabriny i przedstawiała Adama w szpitalnym szlafroku trzymającego w ręku probówkę. Zrobiono je w klinice zajmującej się leczeniem bezpłodności. ,

Wkrótce po śmierci ojca Adam zdecydował się wreszcie poddać testom. To, do czego latami namawiała go Katrinka, stało się faktem. Nie miała wątpliwości, że śmierć Kennetha Grahama miała z tym ścisły związek. Zetknąwszy się po raz pierwszy ze śmiercią kogoś bliskiego, Adam przestraszył się, że może nagle zejść z tego świata bezpotomnie.

Wiedział, że jego żona regularnie poddaje się badaniom, więc i on postanowił sprawdzić, czy w tym, że nie posiadają dziecka, nie ma jego winy. O tym właśnie zdarzeniu traktował artykuł Sabriny w *Chronice*.

„Graham przelicza swoje miliardy” głosił tytuł wielki na szerokość całej kolumny. Pod zdjęciem widniał podpis: „Wielki Graham w klinice cudów” i informacja, że więcej szczegółów znaleźć można wewnątrz.

W artykule zatytułowanym „Co można kupić za pieniądze, a czego nie” Sabrina w typowym dla siebie stylu opisywała „Złotą parę” ze złamanym, z powodu braku dziecka, sercem. Oto ci, którzy mogą pozwolić sobie na wszystko, cierpią, bo jest jednak taka rzecz, której nie da się kupić za pieniądze. Oto ci, którzy są posiadaczami (tu następowała kompletna lista ich przedsięwzięć, której dokładność mogła zawstydzić redaktorów *Forbes*), oto ta, która od lat usiłuje walczyć ze swoim nieszczęściem (tu następowała skrupulatna informacja o zabiegach, którym poddawała się Katrinka, z nazwiskami lekarzy i adresami klinik włącznie) — co oni teraz zrobią?

Dalej była wzruszająca historyjka o tym, jak to Adam Graham nie chciał poddawać się badaniom, a kiedy wreszcie się zdecydował, jeden z największych autorytetów w dziedzinie leczenia bezpłodności stwierdził, że plemniki jego pacjenta są w absolutnym porządku. Teraz Grahamom pozostawało już tylko zaadoptowanie dziecka albo wynajęcie zastępczej

matki, która by im je urodziła. Sabrina była bardzo ciekawa, na co też się zdecydują. Nina Graham była tym również zainteresowana.

— Zakładam, że to, co przeczytałam, jest mniej więcej prawdą.

— Mniej więcej.

— Co więc zamierzacie?

— Co zamierzamy?

— Myślę o zamiarze adoptowania dziecka. — Z tonu jej głosu wynikało, że nie pochwaliby takiej decyzji.

— Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Wciąż mamy nadzieję, że będziemy mieli własne.

— Jak to sobie wyobrażasz?

— Zwyczajnie.

— Czy wiesz, ile masz lat?

— Prawie trzydzieści osiem.

— Właśnie.

Katrinka bardzo chciała powiedzieć tej kobiecie, zemając trzydzieści osiem lat jest w o wiele lepszej formie niż niejedna dwudziestolatka, że nigdy nie chorowała na żadne poważne choroby, że jako kobieta już kiedyś miała okazję się sprawdzić, jednak żaden z tych argumentów nie przeszedł jej przez gardło.

— Mój syn byłby bardzo zawiedziony, gdyby niemógłmieć dziecka.

— A o mnie nie pomyślałaś?

— No cóż, dla ciebie to pewnie też byłby problem.

— Jak sądzisz, co powinniśmy zrobić? Rozwieść się? Czy sądzisz, że z inną kobietą Adam będzie miał dziecko?

— Naprawdę nie chciałam cię aż tak zdenerwować.

— Chciałaś, jakbyś sądziła, że Adam i ja jesteśmy jeszcze nie dość zdenerwowani.

— Opacznie pojęłaś moje intencje. Myślę, że lepiej będzie, jeśli dziś po teatrze wrócę prosto do siebie.

— Zrobisz, jak zechcesz. Wiesz, że zawsze jesteś pożądanym gościem w naszym domu.

— Może skorzystam z gościny w przyszłym miesiącu. — Nina stała już w drzwiach.

— Bardzo się z Adamem kochamy...

— Miłość. Cóż, to piękne uczucie, ale to jeszcze nie wszystko.

Po wyjściu teściowej Katrinka usiłowała skoncentrować się na pracy. Siedziała przy biurku i machinalnie przeglądała stertę papierów. Było tam mnóstwo makulatury — jakieś zaproszenia, z których nie miała zamiaru korzystać, propozycje zasiadania w kolejnych radach nadzorczych kolejnych organizacji dobroczynnych, zawiadomienia

O imprezach w mieście, prośby o datki pieniężne. To mogła sobie darować. Miała jednak kilka pilnych spraw do załatwienia. Powinna przejrzeć raporty finansowe dwóch hoteli, podjąć decyzję na temat zwolnienia dyrektora personalnego w „New York Graham”, napisać list z życzeniami gwiazdkowymi w imieniu Fundacji „Dzieci Ulicy”. Powinna wreszcie odpowiedzieć na faks od Carlosa Mediny, czekającego w Londynie na dyspozycje w sprawie renowacji hotelu, który niedawno kupiła.

Teraz jednak cały ten kram zupełnie jej nie obchodził. Chciałaby być na Cap Ferrat w swojej willi i sadzić rośliny w ogrodzie. Gdyby mogła przez parę dni ciężko popracować fizycznie, szybko wróciłaby do formy.

Rzeczywistość była jednak nieubłagana. Musiała się zmobilizować.

i zrobiła to. Tak dalece wsiąkła w papiery na biurku, że nawet nie zauważyła wejścia Robin.

— Może byś już skończyła? Jest szósta i jeśli się nie pośpieszysz, nie zdążysz do opery.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie darować sobie dzisiejszego wyjścia, po krótkim namyśle doszła jednak do wniosku, że byle Sabrina nie będzie pozbawiać ją przyjemności. Placido Domingo śpiewał w *Tosce*. To była gratka, jakiej żaden miłośnik opery nie powinien przepuścić. Zadzwoiła do Ricka Colinsa z propozycją, by jej towarzyszył. Wiedziała, że Rick jest najlepszą tarczą przeciw intruzom, których musiała się spodziewać na dzisiejszym przedstawieniu.

— Daj Lutherowi plan na resztę dnia — powiedziała do Robin, która wróciła do gabinetu z dużą szarą kopertą w ręce.

— To przyszło przed chwilą przez kuriera.

Katrinka niecierpliwie sięgnęła po przesyłkę. Nerwowo rozerwała kopertę, by jeszcze przed wyjściem z biura przeczytać comiesięczny raport od Paula Zeissa. Jak się spodziewała, agencja jeszcze nie znalazła jej syna. Największe

trudności Paul Zeiss napotkał w klinice doktora Zimmermana, gdzie jego pracownikom odmówiono nawet wglądu do kartoteki. Łapówka wręczona jednemu z pracowników okazała się o tyle skuteczna, że choć ludzie Zeissa nie natrafili na żaden dokument stwierdzający tożsamość adoptowanego dziecka, jednak wśród przeglądanych chronologicznie akt odnaleźli list mogący budzić nadzieje. Była to prośba o przesłanie kopii świadectwa urodzenia „dziecka Kovar”, potrzebnego do wypełnienia dokumentów adopcyjnych. Niestety, nadawca listu nie żył od dwóch lat, a większość jego archiwum została zniszczona. „Zeiss Associates” weszła jedynie w posiadanie kopii prowadzonych przez adwokata spraw i teraz pozostawało im żmudne sprawdzenie wszystkich, rozrzuconych po całym świecie klientów kancelarii. Po trzech latach poszukiwań Paul Zeiss wciąż nie miał dla Katrinki dobrych wiadomości i list swój kończył zwyczajowym pytaniem, czy życzy sobie dalszego kontynuowania poszukiwań.

— Zadzwoń do Paula Zeissa — powiedziała do Robin wychodząc — i powiedz, że podtrzymuję zlecenie.

Kiedy szła u boku Ricka do Lincoln Center, zauważyła z przyjemnością, że wciąż przyciąga ludzki wzrok. Część przyglądających się jej ciekawie przechodniów z pewnością wiedziała, kim jest. Tyle razy była już na okładkach kolorowych magazynów, jej zdjęcia często pojawiały się w prasie. Część jednak, dostrzegając wyraźnie, zastanawiała się, kim jest ta piękna, wysoka i promieniująca pewnością siebie kobieta w skromnym, eleganckim czarnym kostiumie, ozdobionym jedynie broszką z dużym żółtym brylantem? Taką pewność siebie daje tylko świadomość własnej wartości i należnej pozycji.

Katrinka zawsze lubiła atmosferę Lincoln Center. To poświęcone sztuce miejsce w samym centrum Nowego Jorku robiło na niej wrażenie oazy spokoju i porządku w zwariowanym świecie. Nawet gorączka towarzysząca nadzwyczajnym wydarzeniom zdawała się mieć w sobie jakiś ład i logikę.

— Na razie wszystko w porządku—szepnął Rick, nie puszczając jej ramienia. Rzeczywiście, po drodze nie spotkali nikogo znajomego.

— Zapomniałam na śmierć. Dziś nie będzie nikogo. To zwykle przedstawienie, więc przyjdą tylko tacy miłośnicy opery jak my.

Rick otworzył drzwi łoża na parterze i puścił Katrinkę przodem. Ted Jensen zerwał się na ich powitanie, Margo zaś, chuda, blada, z karminowymi ustami, jakby przed chwilą zesza z obrazu niemieckiego ekspresjonisty, odwróciła się do Katrinki.

— Witaj, kochanie. O, Rick? A gdzie Adam?

— W Europie. Poleciał dziś rano. Musiał nagle zmienić plany. „To do niego podobne — pomyślała Margo. — Wziął nogi za pas,

a Katrinkę zostawił na pastwę gawiedzi samą jak palec." Nie powiedziała tego głośno, spytała natomiast:

— Kiedy otwarcie londyńskiego „Grahama”?

— Pierwszego grudnia. Jestem przerażona.

— Nie mów głupstw! Wszystko wypadnie wspaniale.

— Jakies problemy z renowacją? Ted jak zawsze lubił wszystko wiedzieć dokładnie.

— Do tego już się zdążyłam przyzwyczać, ale kasyno... To dla mnie zupełnie coś nowego.

Jak zwykle, zakochała się w hotelu „Royal” od pierwszego wejrzenia. Niedysiejsza londyńska rezydencja jednego z angielskich książąt została po drugiej wojnie światowej przerobiona na hotel. Adaptacja nie naruszyła na szczęście najcenniejszych elementów budynku, jak malowane sufity, boazerie z płaskorzeźbami Grinlinga Gibbonsa, wspaniała biblioteka. W latach sześćdziesiątych zlikwidowano pokoje na pierwszym piętrze. Ich miejsce zajęło kasyno, na którego widok Katrinka się zawahała. Nigdy nie miała do czynienia z hazardem i nie była pewna, czy da sobie radę. Przeważały argumenty Adama, który, odkąd przerobił dwa pasażerskie liniowce na pływające domy gry, uważał się za eksperta od kasyn. Od dnia, w którym podpisała umowę, Katrinka zaczęła się pilnie uczyć prawideł rządzących skomplikowanym światem domów gry. W każdym miesiącu spędzała co najmniej tydzień na jednym ze statków Adama i nabywała umiejętności niezbędnych właścicielce luksusowego hotelu z kasynem.

— Carlos jest zdania, że „London Graham” będzie wspaniały

- wtrącił Rick. Od ponad pięciu lat mieszkał z Carlosem i, według

przyjaciół, wciąż byli w sobie tak samo zakochani jak pierwszego dnia.

— Powinniśmy polecieć na otwarcie — Ted poprawił na nosie rogowe okulary.

— Byłoby cudownie — ucieszyła się Katrinka.

Ted po paromiesięcznej kuracji w klinice Betty Ford był w świetnej formie. Trochę zmizerniał, nie pił jednak, co zdarzało mu się coraz częściej od momentu, kiedy jego przedsiębiorstwo popadło w tarapaty. Margo była szczęśliwa i teraz już tylko czekała, aż jej mężowi powróci dawna pewność siebie, której tak mu wciąż brakowało. Pomysł, żeby lecieć na otwarcie „Grahama”, nie zachwycił jej jednak.

— Poczekajmy do zimowych ferii. Będziemy mogli zabrać dzieci i spędzić z nimi wolny czas w Londynie. Byłoby wspaniale pojechać tam całą rodziną.

— Jeśli tak sądzisz...

Margo zdała sobie sprawę, że wyrwała się jak Filip z konopi. Ted właśnie pracowicie odbudowywał swoje nadwerżone ego i nie lubił, kiedy mu się sprzeciwiała. Chodził regularnie na zebrania klubu anonimowych alkoholików, czuł się coraz lepiej i wszystko wskazywało, że niebawem znów będzie mógł prowadzić przedsiębiorstwo. Może wtedy Margo wróciłaby do dziennikarstwa? O tym, by razem prowadzili firmę, nie mogło być mowy. Byli zbyt silnymi indywidualnościami, a to wywoływałoby stałe konflikty.

— Wiesz, masz jednak rację. Otwarcie hotelu to świetna zabawa, a na ferie możemy pojechać z dziećmi do Aspen. Albo zostaniemy w domu. Jak zechcesz.

— Miło byłoby spędzić Boże Narodzenie w domu — Ted wciąż odczuwał potrzebę bycia z rodziną.

Katrinka i Rick przyglądali się Jensenom. Oboje myśleli prawie o tym samym — Rick, że jego związek z Carlosem okazał się tak samo trwały jak małżeństwo Margo i Teda; Katrinka, że wbrew jej obawom Jensenowie przetrwali wszystkie kryzysy. Wiedzieli, że to zasługa Margo, która w najtrudniejszym momencie nie zawahała się poświęcić własnej kariery, by ratować rodzinny interes, a potem robiła wszystko, by wyciągnąć Teda z nałogu. Margo odważyła się walczyć o to, co dla niej było najważniejsze, i wygrała. A ona, Katrinka Graham? Czy

będzie kiedyś zmuszona walczyć o swoje małżeństwo z Adamem? Był taki wściekły na nią dzisiejszego ranka, jakby to była jej wina, że Sabrina napisała swój ohydny paszkwil.

Wszedł dyrygent i po chwili rozległy się pierwsze dźwięki uwertury. Katrinka zatopiła się w muzyce i zapomniała o bożym świecie.

O Adamie, Sabine, swoim wciąż nie odnalezionym synu, londyńskim „Grahamie”, o wszystkim.

Skończył się pierwszy akt i zgodnie ze zwyczajem wypadało w przerwie udać się na drinka.

— Przyniosę nam coś do picia — zaproponował Rick.

— Chodźmy wszyscy — zdecydował Ted, któremu postanowiono się nie sprzeciwiać.

Kiedy mężczyźni stali w kolejce do baru, Katrinka z Margo plotkowały na oszklonym tarasie.

— Masz jakieś wieści o Natalie?

— Dwa, trzy razy w tygodniu telefonujemy do siebie. Mam wrażenie, że czuje się bardzo samotna — powiedziała Katrinka.

— Jak sądzisz, zrobiła to dla pieniędzy? — zapytała Margo.

— Ach, nie. Kocha go.

— Jego, czy jego pieniądze?

— Jego, jego pieniądze i to, że on tak bardzo ją kocha. Uwielbiają.

— A także, żeby się zemścić na Jean-Claudzie?

— To też — zgodziła się Katrinka.

Zaraz po powrocie z Wenecji Natalie porzuciła pracę u Saksa

i przeniosła się do Londynu, gdzie zamieszkała w apartamencie księcia Khalida. W kilka miesięcy później byli już po ślubie. Jedyne Adam i Katrinka uczestniczyli w ceremonii w Rijadzie. Jensenowie i Neil Goodman jako Żydzi nie byli w Arabii Saudyjskiej pożądanymi gośćmi, o tym zaś, by Aleksandra mogła się gdziekolwiek ruszyć bez męża, nie mogło być mowy. Mimo oczywistego uczucia Khalida do Natalie, mimo przepychu jego pałacu, mimo wspaniałej biżuterii, którą panna młoda dostała od narzeczonego w prezencie ślubnym, Katrinka nie była przekonana, czy dobrze się dzieje, że jej przyjaciółka zostaje zupełnie sama w tak bardzo obcym kraju.

Natalie to jednak nie przerażało. Jedyne, co ją martwiło, to to, że nie będzie miała pod ręką nikogo, z kim można by się pośmiać i poplotkować. Ale i to, jak sądziła, zmieni się z czasem.

— Co ona tam robi całymi dniami? — pytała Margo.

— Myślę, że jeździ po zakupy, a poza tym podróżuje z Khalidem. Mówiła mi, że wciąż są w sobie zakochani. Może to jednak przetrwa?

Margo pokręciła głową ni to przecząco, ni to z niedowierzaniem. Bez względu na zapewnienia Natalie wiedziała, że jeśli pobierają się ludzie tak odległych kultur i tak różnych religii, nie może z tego wynikać nic dobrego. Co na przykład zrobi Natalie z pierwszą żoną Khalida i z jego czterema córkami, kiedy skończy się już miesiąc miodowy?

Ted i Rick wrócili z butelką Dom Perignon i z Perrierem dla Teda. Siedzieli na tarasie, pili drinki i słuchali opowieści Ricka o Nancy Reagan, o której właśnie skończył pisać artykuł dla *Chic*. Woda z fontanny na dole mieniła się światłami, szampan się pienił, a nastrój był pogodny i beztroski. Zburzyło go pojawienie się na tarasie pięknej modelki z ostatniej okładki *Vogue*, której towarzyszył Mark van Holien. Zgolił brodę, włosom pozwolił urosnąć parę cali ponad obowiązującą modę, wciąż był opalony i wyglądał wspaniale.

— Ależ on jest piękny! — całkiem bezwiednie powiedział głośno Rick.

— Hej! — zawołała Margo, ale tym razem, kiedy Mark szedł w ich kierunku, by się przywitać, Katrinka nie odczuwała zwykłej przyjemności. Van Hollen był właścicielem *Chronicle*, w której tego ranka ukazał się obrzydliwy artykuł Sabriny. Nie starała się nawet stwarzać pozorów uprzejmości. Nie brała udziału w rozmowie, odpowiadając tylko na pytania, i nie mogła się doczekać, kiedy dzwonek obwieszczający koniec przerwy wybawi ją z kłopotliwej sytuacji. Wreszcie zadzwonił Podnieśli się z foteli, ale to nie Rick, jak się tego spodziewała, towarzyszył jej na widownię. Omawiał właśnie z Tedem jakieś ważne sprawy, podczas gdy Margo z modelką plotkowały zawzięcie.

— Jesteś na mnie zła — powiedział Mark.

— Tak sądzisz?

— Tylko że ja nie mam żadnego wpływu na to, co pisze Sabrina. Jej teksty, jej sprawa.

— Rozumiem, to się chyba nazywa wolność prasy?

— Dokładnie.

— Czemu wobec tego nigdy nie zdarzyło mi się czytać artykułów Sabriny o tobie albo o twoich przyjaciółkach?

— Z bardzo prostego powodu. Nie zależy mi na rozgłosie. — Spojrzał na nią tak samo chłodno, jak ona patrzyła na niego. — Kto wdaje się we flirty z prasą, musi być przygotowany również na przykre niespodzianki.

— Flirtujemy, jak to nazywasz, z prasą, ponieważ takie a nie inne prowadzimy interesy. Ogłaszamy się, publikujemy teksty, udzielamy wywiadów. Ale nasze prywatne życie jest wyłącznie naszą sprawą.

— Niestety, gazety nie robią tak subtelnych rozgraniczeń. Stanęli przed drzwiami łoży.

— Poważne gazety, tak — powiedziała, kładąc rękę na klamce. Reszta towarzystwa zjawiała się po chwili. Kiedy już wszyscy pożegnali się ze wszystkimi i Katrinka miała zamiar wejść do środka, Mark zapytał niespodziewanie:

— Słyszałem, że syn twojego przyjaciela, Tomasza, tego, którego poznałem w Wenecji, był ciężko chory.

Odwróciła się zaskoczona.

— Tak, to prawda, ale teraz już, dzięki Bogu, wszystko jest dobrze. Lekkie zawroty głowy, które nękały Martina tuż po operacji, ustąpiły, chłopiec chodził już do szkoły w Los Angeles, gdzie osiadła rodzina Hawliczków. Tomasz jakimś cudem znalazł agenta, który był gotowy sfinansować jego pierwszy amerykański film, Zuzka zaś zatrudniła się jako ekspedientka w sklepie ze sprzętem sportowym. Na razie Tomasz dorabiał jako bileter w kinie, co było znakomitą okazją do oglądania za darmo wszystkich najnowszych filmów.

— Miło to słyszeć — powiedział Mark. — Dobranoc.

To, że Mark pamiętał o chorobie Martina, mile zaskoczyło Katrinkę. Pożegnała się z nim już znacznie uprzejmiej i uśmiechnęła się ciepło.

„Mark van Hollen jest jednak człowiekiem, którego reakcji nie da się przewidzieć—pomyślała. —Potrafi doprowadzić do szału i potrafi być uprzedzająco miły.”

Oklaski powitały ponowne pojawienie się dyrygenta. Wraz z pierwszymi taktami muzyki Katrinka znów znalazła się w innym świecie.

Po przedstawieniu usiłowała namówić Margo i Teda na wspólną kolację. Wykręcili się jednak. Pogratulować Placido Domingo poszła więc tylko w towarzystwie Ricka. Potem z artystą i jego żoną Martą zjedli kolację w „Russian Tea Room”, a jeszcze później, już sami, wybrali się na tańce do „Le Club”. Katrinka nie miała ochoty wracać do domu. Chciała zabić czas do momentu, kiedy będzie mogła zadzwonić do Londynu. Całe pięć długich godzin.

Było już po drugiej, kiedy znalazła się w swoim mieszkaniu. Sprawdziła rozmowy nagrane na automatycznej sekretarce i ze smutkiem stwierdziła, że Adam jeszcze do niej nie dzwonił. Próbowwała złapać go u Claridge'a, gdzie zwykle się zatrzymywał, ale dowiedziała się tylko, że już wyszedł. Zostawiła mu wiadomość i zaczęła przygotowywać się do snu. Ku swemu zdumieniu nie myślała o Adamie, do którego telefonowała przed chwilą, ale o Marku van Hollenie. Oto człowiek, który przeżył największą tragedię, jaką mogła sobie wyobrazić. Kiedy stracił żonę i synów, wycofał się z życia publicznego i z dala od ludzi szukał ukojenia. Wrócił jednak i prowadził z powodzeniem interesy, adorował kobiety, chodził na przyjęcia i do teatru. Żył jak inni. Pamiętał nawet o tym, że syn Tomasz miał operację. Stanowczo Mark był dowodem na to, że ciężkie przeżycia nie muszą czynić człowieka zgorzkniałym i odbierać mu wszystkich przyjemności.

Z tych rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu.

— Katrinko, to ja. Obudziłem cię?

— Nie, nie. Przed chwilą wróciłam.

— Podobało ci się przedstawienie?

— Nadzwyczajnie. Właśnie tego potrzebowałam dzisiaj wieczoru.

— Posłuchaj, jeśli chodzi o ten artykuł, bardzo mi przykro. Nie wiem, co za diabeł we mnie wstąpił.

— Sabrina potrafi każdego doprowadzić do szaleństwa.

— Chyba jednak trochę przesadziłam.

— Miałeś prawo. To było obrzydliwe, ale to nie moja wina.

— Wiem.

Nagle niespodziewanie dla siebie powiedziała:

— Adamie, nie możemy pozwolić, żeby coś takiego zniszczyło nasze życie. Nawet jeśli nie będziemy mieć dziecka, jest jeszcze przecież tyle innych rzeczy, które nas łączą. Mamy siebie.

— To ty upierałaś się, żeby mieć dziecko — w głosie Adama już słychać było irytację.

— To prawda, ale teraz sędzę, że już czas przestać.

— Jeśli chcesz tego...

— Chcę tego, co jest najlepsze dla nas.

— Czasem zupełnie cię nie pojmuję. Skąd ta nagła odmiana? Sama tego nie wiedziała. Odpowiedziała więc to, co uznała za najważniejsze:

— Stąd, że nie mam ochoty walczyć z tobą. Nie tylko mnie to dotyka. To również niszczy nasze małżeństwo. Kocham cię, Adamie, i nie chcę cię stracić za żadną cenę. Nawet za cenę dziecka.

— Tylko spróbuj mnie stracić! — Adamowi wrócił dobry humor. „O, nie — pomyślała. — Akurat tego nie będę próbować.”

— Kiedy wracasz? — zapytała.

— We wtorek. Tak sędzę. Muszę zostać jeszcze parę dni w Londynie, a potem polecę do Szkocji, żeby sprawdzić, jak tam się rzeczy mają.

— A co byś powiedział, gdybym jutro wsiadła w samolot i przyleciała do ciebie? Zamilkł na moment, a potem odrzekł:

— Zrób to.

— Do zobaczenia jutro. Dobranoc, *milaczku*.

Odłożyła słuchawkę i wyciągnęła się na pościeli. Ulga, jaką odczuwała, była tak wielka, jakby nareszcie zrzuciła z siebie wielki ciężar, który musiała dźwigać przez lata.

— Nie każdy może mieć wszystko, czego zapragnie — powiedziała do siebie.

Rozdział trzydziesty szósty

O szóstej, jak co dnia, Katrinka była już na nogach. O wpół do siódmej przyszedł jej osobisty trener, a po czterdziestu minutach forsownych ćwiczeń mogła wziąć prysznic i się ubrać. Adam wyjechał do Miami, a ponieważ coraz częściej zdarzało mu się nie zabierać jej ze sobą, Katrinka już się przyzwyczaiła do samotnych śniadań. Wypiła kawę, przejrzała gazety, omówiła z kucharzem Johnem menu na dzisiejszy lunch. W Nowym Jorku była Natalie z księciem Khalidem i ich dziewięćmiesięcznym synkiem Azizem, z Los Angeles przyleciała Zuzka, z Londynu Daisy, nadarzała się więc okazja, by wszystkie przyjaciółki mogły się wreszcie spotkać. Katrinka doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli lunch zjedzą u niej. Ostatnio tak rzadko mogły być razem.

Kiedy menu było już ustalone, szybko przejrzała album z polaroidowymi fotografiami. Były na nich wszystkie porcelanowe serwisy Grahamów, kryształ, szkło, sztucce, obrusy i serwety. Dwadzieścia dwie możliwe kombinacje. Takie same albumy kazała zrobić dla Willi „Mahmed” i dla „Lady Katrinki”. O ileż szybciej mogła teraz wydać dyspozycje dotyczące nakrycia stołu. To był naprawdę dobry pomysł. Wybrała wariant numer cztery, co Carter przyjął do wiadomości bez dyskusji.

O dziewiątej siedziała już przy biurku, a po dwóch godzinach pojechała do hotelu „Plaža”, gdzie umówiła się z przyjaciółkami na pokaz gotowej konfekcji amerykańskich projektantów. Lubiała te

pokazy nie tylko dlatego, że wydawało się jej słuszne, by popierać rodzimy przemysł. Kolekcje Donny Karan, Billa Blassa, Calvina Kleina czy Oscara de la Renty w niczym nie ustępowały kreacjom paryskich mistrzów, a prócz tego były je na głowę ceną. Spełniwszy ten przyjemny obowiązek, mogły wszystkie pojechać do Grahamów na zaplanowany lunch. Natalie z Azizem i jego niańką wsiedli do wynajętego rolls-royce'a, Katrinka podwiozła resztę swoim mercedesem. W domu Anna odebrała ich płaszcze, wskazała pokój gościnny, w którym umieszczono niańkę z małym księciem, Carter podał im aperitif, a punktualnie o pierwszej siedziały już przy stole.

Zuzka przyglądała się jadalni, nakryciom, pięknej porcelanie i myślała bez zawiści, że to bardzo przyjemnie być bogatą. Ulice, po których ona chodziła, nie były brukowane złotem. Szczerze mówiąc, rodzinie Hawliczków kiepsko wiodło się w Ameryce. Pierwszy film Tomasza został niemiłosiernie zjechany przez krytyków, scenariusz następnego zatrzymano, żadnych nowych propozycji nie było, a pensja Zuzki, która awansowała do stanowiska kierowniczkii sklepu, z trudem starczała na najpilniejsze potrzeby. Tomasz był nieznośny, ona sama często wykończona i zrezygnowana, jednak choć zdarzało się jej tęsknić za domem, nie miała wątpliwości życie w Ameryce było o niebo lepsze niż w Czechosłowacji.

— To zupełnie zwariowany interes — zamruczała do swoich myśli, dziobiąc widelcem delikatny, świetnie przyprawiony filec z soli.

— Nie bardziej niż jakikolwiek inny — Aleksandra mogła mieć powód do zadowolenia i dumy, jeśli idzie o interesy. Jej galeria prosperowała wspaniale. Nie tylko spłaciła Neilowi pożyczkę, której udzielił jej na założenie galerii, ale co miesiąc dopisywała do swego konta nowe zyski.

— Rozmawiacie o bankowości? — ni stąd, ni zowąd odezwała się Daisy, którą z rozważań, jak łagodnie i bez wstrząsów pozbyć się Bjorna Lindstroma, wyrwała Natalie — wybiegła właśnie z pokoju z okrzykiem: „Słyszę Aziza!”.

— Nie wmawiaj nam, że Bjorn tak cię absorbuje, iż nie masz nawet czasu na czytanie gazet. Teraz wszystko, co ma jakikolwiek związek z pieniędzmi, stało się kompletnym szaleństwem — Margo również miała prawo uważać się za eksperta finansowego od czasu, kiedy wyprowadziła na czyste wody plajtującą firmę męża.

— Muszę przyznać, że sporo o nim myślę.

— Myślę! — Margo zaczęła, aż Carter, napełniwszy kieliszki, wyjdzie z jadalni.

— Co za strata czasu!

— Nie większa niż lektura prasy — w głosie Lucii słychać było pogardę.

Ostatnimi czasy dziennikarze używali sobie na Nicku Cavallettim, ile wlezie. Mąż Luci bronił Santo Zuccarellego, wielokrotnego przestępcę, któremu akt oskarżenia zarzucał wszystkie możliwe zbrodnie, w tym również popełnienie trzech morderstw pierwszego stopnia. I choć nikt nie negował prawa, pozwalającego najgorszemu bandziorowi korzystać z usług najlepszego adwokata, coraz częściej przy nazwisku Nicka pojawiał się przydomek *consigliere*, jakim określano prawnych doradców szefów mafii.

— Nie patyczkują się ostatnio z Nickiem, prawda? — zapytała Aleksandra. Nie lubiła Nicka i nie starała się nawet ukrywać satysfakcji z zaistniałej sytuacji. Wyjęła papierosa z pozłacanej papierošnicy.

— Powinnaś to rzucić — skarciła ją Daisy.

— Próbowałam. Nie potrafię.

— Prawo w tym kraju zakłada, że każdy jest niewinny do czasu, aż mu się udowodni winę — Katrinka starała się łagodzić sytuację.

— Tylko w teorii — powiedziała Margo, którą natychmiast poparła Zuzka.

— Wszystko to propaganda, a propaganda to takie samo gówno w każdym kraju na świecie.

— Pia ledwie to wytrzymuje — Lucia była na serio zaniepokojona stanem swojej piętnastoletniej córki. — Kiedy otwiera telewizor albo zagląda do gazety, zawsze znajduje coś paskudnego o swoim ojcu. A te bogate bachory z jej ekskluzywnej szkoły po prostu nie dają jej żyć.

— Powinnaś ją stamtąd zabrać — powiedziała Katrinka.

— I zrobię to. Zaraz po Wielkanocy przeniesiemy ją do szkoły z internatem we Florencji. Bywamy tam oboje bardzo często, więc nie stracę z nią kontaktu.

— *Le voilà* — Natalie triumfalnie wróciła do jadalni.

— Cudowny — uwaga Margo tym razem nie odnosiła się do wspaniałej sukni Natalie od Lacroix ani do jej imponujących kolczyków. Cudowny był mały Aziz, którego Natalie trzymała w ramionach.

Tłuściutki, o oliwkowej cerze i migdałowo wykrojonych oczach z gęstymi czarnymi rzęsami. Przyglądał się teraz, wciąż jeszcze zaspany, tym obcym kobietom, które uśmiechały się do niego.

— Aniołeczku — Katrinka wyciągnęła ręce. Spotkali się już w St. Moritz i kilkakrotnie widzieli się w ciągu ostatniego tygodnia. Byli więc zaprzyjaźnieni i mały chętnie pozwolił się wziąć na ręce pięknej cioci. Natalie promieniała. Khalid wyjechał do Kentucky zwiedzić jakąś farmę ogierów i zostawił ją w apartamencie prezydenckim w „Plaža”, otoczoną rojem służby, ochroniarzy i kierowców, a ona nareszcie mogła nacieszyć się Nowym Jorkiem. Pokazać swoje nowe suknie, swoją kosztowną biżuterię i swojego wspaniałego syna, nadrobić zaległości towarzyskie, spotkać się z przyjaciółmi, bywać i błyszczeć, co tak bardzo lubiła.

Przyjaciółki zasypywały ją pytaniami o życie w Arabii Saudyjskiej, o którym nie miały zielonego pojęcia. Kiedy rozmowa zesła na pogodę, Natalie powiedziała:

— Nie macie pojęcia, jakie to zabawne, kiedy kobiety wracają do domu w tym upale i mogą nareszcie zrzucić swoje przepocone czarne czadory, by paradować w supermodnych mini.

— Czy i ty również musisz zasłaniać twarz i nosić czador?

— Zuzka nie była pewna, czy dobrze zrozumiała wypowiedź Natalie.

— Oczywiście. W miejscach publicznych, tak.

— Nie mówisz tego serio! — Margo nienawidziła wszelkiej dyskryminacji kobiet. Zakwefione Arabki, Żydówki ukrywające pod perukami ogolone głowy, to było całkowicie obce jej liberalnym, feministycznym poglądom.

— Przecież nie jesteś muzułmanką — powiedziała Lucia.

— Ale mój mąż jest.

— Mój mąż jest Żydem — Aleksandra także nie mogła tego pojąć

— co nie znaczy, że miałby mnie zmuszać do swoich praktyk religijnych. A gdyby nawet próbował, jestem przekonana, że bym się nie zgodziła.

— A gdybyś mieszkała w kraju, w którym religia jest prawem?

— Opuściłabym takiego męża. — W ustach Aleksandry deklaracja ta zabrzmiała zupełnie nieprzekonywająco. Wszystkie wiedziały, że nie wyobraża sobie życia bez Neila Goodmana.

Katrinka nie włączała się do rozmowy. Kiedy spotkała Natalie w St. Moritz, rozmawiały o życiu w Rijadzie. Wiedziała, że Natalie nie wolno samej prowadzić samochodu, że nie wychodzi bez eskorty, u gdyby policja religijna uznała, że pokazuje zbyt dużo odsłoniętego ciała, mogłaby zostać publicznie wychłostana. W pierwszej chwili Katrinka przeraziła się opowieścią przyjaciółki, teraz jednak doszła do wniosku, że skoro Natalie jest szczęśliwa, nie ma co się wtrącać do jej prywatnego życia.

— Nie mogłabym opuścić Khalida. Za bardzo go kocham. A poza tym mamy dom w Londynie, pałacyk w St. Moritz, apartament w Paryżu. Prawie nie mieszkamy w Rijadzie. A na ten krótki czas, kiedy musimy tam być... To prawie tak, jakby się człowiek przebierał na bal kostiumowy. Czuję się trochę jak w baśni z tysiąca i jednej nocy.

— Myślę, że to może się podobać — Daisy zdecydowała, że należy w tym towarzystwie przywrócić zachwianą równowagę. — Obyczaje egzotycznych krajów są zawsze takie fascynujące.

— A poza tym — podsumowała Margo — skoro wszedłeś między wrony, musisz krakać tak jak one.

— A to co znowu? — Katrinka była autentycznie zdziwiona. Wydawało się, że znam już ten język dobrze, a tu nagle mówisz coś, czego zupełnie nie rozumiem.

— Chwała Bogu, jest wreszcie coś, czego nie rozumiesz.

— Ja tam chciałabym znać tyle języków, co Katrinka. I wcale nie musiałabym znać ich lepiej — Daisy znów musiała się poddać przy kolejnej próbie nauczenia się obcego języka. — My, Amerykanie, jesteśmy pod tym względem upośledzeni.

— Bo uważacie, że Ameryka jest pępkiem świata.

— A powszechnie wiadomo, że jest nim Paryż—zaśmiała się Natalie. Atmosfera znów zrobiła się beztraska i wesoła. Można było zacząć planować następne wspólne zajęcia, czyli dwa kolejne popołudniowe pokazy mody amerykańskiej.

Po ostatnim pokazie Katrinka kategorycznie zdecydowała, że musi wracać, i pojechała na spotkanie zarządu „New York Graham”. Stamtąd wróciła do biura w hotelu „Praga”, gdzie przez kilka godzin jej nieobecności zdążyła urosnąć góra papierów do przejrzania. Zadzwoiła do „London Graham”, który wciąż nie przynosił

oczekiwanych zysków, choć kasyno cieszyło się dużym powodzeniem, przejrzała wraz z Robin plan zajęć na przyszły tydzień, gdzie najważniejszym wydarzeniem była gala na fundusz „Metropolitan Opera” któremu Katrinka przewodniczyła, oddzwoniła na wszystkie ważne telefony i mogła wreszcie wrócić do domu. Wzięła prysznic i przebrała się do kolacji, ponieważ Khalid i Natalie zaprosili ją, Adama i Zuzkę do „Mortimera”.

— Czy wy z Adamem żyjecie w takim biegu przez cały czas? — Zuzka siedziała na sofie obok Katrinki i popijała campari.

— Czasami padamy, niestety. Jedziemy wtedy do Cap Ferrat i śpimy przez tydzień, albo wypływamy w rejs na „Lady Katrinca”. Ja jeżdżę do instytutu piękności „Canyon Spa Ranch” albo „Saturnia Doral” i tam się regeneruję, a Adam w tym czasie żegluje. Szybko się nam to jednak nudzi. Nienawidzimy beczynności.

— To fantastycznie. Ja wciąż zmuszam się do pracy, a Martin, o, jest dopiero prawdziwy Amerykanin! Ciągłe zajęcia, gra w koszykówkę i w futbol, biega, ćwiczy... Martwię się o Tomasza, Katrinko. Coś okropnego dzieje się z nim ostatnio. Jest zły i załamany, wściekły na mnie i na Martina: mówi, że przyjazd do Stanów był błędem, a biedny Martin ma coraz większe wyrzuty sumienia. Jest przekonany, że to przez jego chorobę nam się nie wiedzie.

— Przecież to absurd!

— Spróbuj to wytłumaczyć szesnastoletniemu chłopakowi.

— Tomasz jest przecież taki utalentowany. Na pewno wkrótce zacznie coś robić.

— Też tak kiedyś myślałam.

— Może potrzebuje nowego agenta?

— Nikt się już nim nie interesuje. Musiałabyś go zobaczyć. Wciąż wściekły, ordynarny... Potwór.

— Pije?

— Nie. W każdym razie nie tak jak alkoholik. Ale ma inne kobiety. Pachnie ich perfumami, kiedy wraca do domu. — Zuzka zaczęła płakać.

— Zuzka, *złaticzko*, to jeszcze nic nie znaczy, nie płacz. Przecież on kocha i ciebie, i Martina, i wróci do was. Wszystko będzie dobrze, a jeśli teraz nawet prześpi się z jakąś młodą i ładną dziewczyną, to tylko po to, żeby samemu sobie udowodnić, że nie jest jeszcze na dnie.

— Gotowe? — Adam wyglądał jak zawsze świetnie. Elegancki, przystojny, bez śladu zmęczenia podróżą i trudnymi negocjacjami. Spojrzał na Zuzkę i dostrzegł jej zaczerwienione oczy. —Może chcecie, żebyśmy wrócił za dziesięć minut?

— Nie trzeba. Dostyc już dziś płakałam. Teraz chcę jeść.

— Cudownie wyglądasz — Katrinka podeszła do męża i objęła go w pasie. — Nowy garnitur?

— Nie. Nowa suknia? — wyczuła dezaprobatę w jego głosie. Ostatnio Adam nie silił się nawet na pozory i krytykował ją również, gdy nie byli sami. Jak jego matka uważał na przykład, że Katrinka stanowczo za dużo wydaje na stroje. To prawda, wydawała sporo, ale przecież to były jej własne, ciężko zarobione pieniądze. Czy ona krytykowała jego wydatki na kosztowne łodzie? Tym razem postanowiła jednak zignorować tę uwagę.

— Kochanie, to przecież ta Carolina Herrera, którą podarowałeś mi na urodziny dwa lata temu.

— Ach, tak — powiedział bez przekonania — rzeczywiście, wydała mi się jakaś znajoma. Dokąd się wybieramy?

— Do „Mortimera”.

Adam zmarszczył czoło. Widać postanowił, że dziś również nie lubi jadać u „Mortimera”.

— Khalid wybrał to miejsce.

— Więc sądzę, że już nic nie możemy na to poradzić. Ostatnio zaczął także narzekać, że zbyt często jadają poza domem, choć były to przeważnie spotkania w interesach. W jego interesach. Dzisiejsza kolacja również była pretekstem, by mógł namówić Khalida do zamówienia w jego stoczni kolejnego luksusowego jachtu.

— Wydawało mi się nietaktem zmieniać decyzję Khalida — powiedziała Katrinka. U „Mortimera” powitano ich z należnym szacunkiem i zaprowadzono do zamówionego stolika. Oczywiście, w pierwszej, najbardziej prestiżowej sali. Było ich tylko pięcioro i wieczór zapowiadał się miło. Khalid wyglądał w swoim drogim, europejskim garniturze oszałamiająco, Natalie była piękna jak zwykle, a jej wielkie, czyste szmaragdy przyćmiewały nawet broszkę Katrinki z dwudziestokaratowym złotym brylantem, nie mówiąc już o sztucznych perłach Zuzki. Rozmowa

koncentrowała się wokół koni wyścigowych, sportowych łodzi, ludzi, których ostatnio spotkali. Rozmawiali o australijskim miliarderze Alanie Hondzie i zbliżających się regatach America's Cup. Natalie i Khalid opowiadali też oczywiście o swoim synu, z którego oboje byli bardzo dumni. Kiedy tak rozprawiali o Azizie, oczy Adama pociemniały. Katrinka zauważyła to natychmiast i od tej chwili wieczór się dla niej skończył.

Wiedziała, że rozejm, jaki ustanowili w sprawie dziecka, jest bardzo kruchy. Zwłaszcza że od pewnego czasu bezdzietność stała się dla Adama najważniejszym problemem. Niby wydawało się, że doskonale rozumie przyczyny, był jednak coraz częściej rozdrażniony, niezadowolony, wściekał się bez powodu na sekretarkę za drobny błąd w maszynopisie i na kucharza, który nie dość dobrze wysmażył mu stek. Jednak prawdziwym kozłem ofiarnym uczynił Katrinkę. Skoro nie potrafiła urodzić dziecka, nie nadawała się do niczego innego. Mówiła wtedy, kiedy powinna milczeć, milczała, gdy powinna zabrać głos, chciała z nim jechać, gdy było to absolutnie niemożliwe, a kiedy chciał ją zabrać ze sobą, miała pilniejsze zajęcia w Nowym Jorku. Przyjmowała zaproszenia akurat wtedy, kiedy on chciał zostać w domu, i odmawiała wyjścia, gdy było to korzystne dla jego interesów.

Teraz na przykład flirtował z Zuzką i Natalie w taki sposób, by nie narażając się na plotki, dać jednak do zrozumienia, że między nim a Katrinką nie wszystko układa się idealnie. Katrinka starała się nie reagować i udawała beztroskę, która prysła w jednej chwili, gdy do „Mortimera” weszła Sugar Benson-Elliott.

Elliottowie rozstali się na początku roku i teraz Sugar pokazywała się w towarzystwie hrabiego Paola di Cortiny, wyliniałego starego włoskiego arystokraty, z kruczoczarnym tupecikiem, zakrywającym łysinę nad czołem. Przy Sugar wyglądał jak groteskowy mąż safandula z bulwarowej komedii.

— O, la, la — Natalie zauważyła ich prawie w tym samym momencie, co Katrinka.

— O, nie! Idą najwyraźniej w naszym kierunku.

— Witajcie! — Sugar robiła wrażenie osoby absolutnie przekonanej, że wszyscy umierają z wrażenia na jej widok. — Miło was znów zobaczyć. Znacie Paola, prawda? Hrabia Paolo di Cortina, mój narzeczony.

— Chyba parę lat temu spotkaliśmy się w Wenecji—wymamrotała Katrinka.
— Witaj, Sugar — Adam pocałował ją w policzek. — Wyglądasz jak zwykle wspaniale.

Była to prawda. Mimo ostrego makijażu i ociekających błyszczkiem zmysłowych ust, Sugar wyglądała olśniewająco. Suknia od Boba Mackie opinała jej zgrabną figurę jak druga skóra, miodowe włosy opadały na ramiona kaskadą loków, ciężka złota biżuteria była bez wątpienia prawdziwa, na palcu zaś błyszczał piękny zaręczynowy pierścionek z ponad dwudziestokaratowym brylantem.

Przywitała się ze wszystkimi, w sposób widoczny ignorując Zuzkę, i rzuciła na odchodnym:

— Nie zapomnijcie pozdrowić ode mnie Daisy.

— Interesująca kobieta — Khalid patrzył, jak odchodziła w ślad za swoim księciem.

— *Chienne!* — warknęła Natalie.

— Kto to był? — zapytała Zuzka, a kiedy Katrinka odpowiedziała na jej pytanie, dodała natychmiast: —To dla takiej dziwki ten głupek Steven rzucił Daisy!

— Te usta sprawiają, że mężczyźni robią różne dziwne rzeczy

— powiedział Adam.

Zuzka ciekawa była szczegółów. Zaczęły więc rozmawiać po czesku.

— O czym mówicie? — Natalie nie mogła znieść, że nie rozumie, o czym się mówi przy stole.

— Tak właśnie dzieje się stale — wpadł jej w słowo Adam.

— Katrinka bez przerwy papie w języku, którego nie rozumiem.

— Mógłbyś choć spróbować się nauczyć. Opowiadam Zuzce o Sugar i o Stevenie. Natalie zmarszczyła swój zgrabny prosty nos.

— Uff, biedny głupiec! Może teraz, kiedy go rzuciła, zrobi coś sensownego ze swoim życiem.

Khalid pokręcił głową i wszyscy spojrzeli na niego. Czyżby wiedział coś, o czym nie miały pojęcia?

— Nie wiem nic nadzwyczajnego poza tym, że Steven nabrał bardzo dziwnych upodobań, które próbuje zaspokajać w różny sposób.

Jeśli to go uszczęśliwia? — Adam wzruszył ramionami.

Był prawdziwym dżentelmenem — tłumaczyła Katrinka Zuzce. Dobrym mężem, troskliwym ojcem. Nie do wiary, że coś potrafi zmienić człowieka aż do tego stopnia.

Kiedy spotkaliśmy się w Paryżu — ciągnął Khalid — zrobił na mnie wrażenie chorego.

— Wygląda już tak od dłuższego czasu — dodała Natalie.

— Daisy również się z nim spotkała. Jest przerażona.

— Co też ludzie potrafią ze sobą zrobić! — Zuzka starała się nie patrzeć na nikogo z obecnych, kiedy to mówiła.

Przygotowując się do snu, Katrinka i Adam zastanawiali się, czy Khalid zamówi jednak nowy jacht i co się stało z jego poprzednią żoną, skoro nikt nawet o niej nie wspomina, a także nad tym, czy hrabia Paolo di Cortina dożyje do ślubu z Sugar.

— Jeśli będzie z nim sobie poczynać jak ze Stevenem, nie dam za to złamanego centa — powiedział Adam.

O czymkolwiek by jednak rozmawiali, temat, który ich dręczył, wciąż pozostawał tabu. Ani słowo nie padło o tym, co się dzieje z ich małżeństwem. Położyli się do łóżka, zgasili światło i zaczęli się kochać. To był wciąż jeszcze jedyny sposób, by się przekonać, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Rozdział trzydziesty siódmy

Następnego dnia rano Adam wyjechał do Europy. Katrinka chętnie towarzyszyłaby mu w podróży, jednak nie zaproponował jej tego. Gdyby z nim pojechała, mogłaby osobiście sprawdzić, jak się mają sprawy w hotelu „London Graham” i w kasynie, mogłaby też spotkać się w Paryżu z Paulem Zeissem. Skoro jednak wolał być sam? Jak zwykle w takich razach rzuciła się w wir pracy. Spędzała w biurze wiele godzin, a te nieliczne, które miała do własnej dyspozycji, poświęciła na przyjęcia, bankiety i spotkania z przyjaciółmi. Przyjęła kilka zaproszeń na kolacje, między innymi od Daisy i od Johna i Susan Gutfreundów, pojechała na weekend do nowej wiejskiej posiadłości Goodmanów w Pound Ridge i do upadłego tańczyła parę wieczorów w „Le Club”.

Zawsze otoczona zapatrzonymi w nią mężczyznami, nie stroniła od niewinnych flirtów. Kiedy jednak pomyślała, że z którymkolwiek z nich mogłoby ją łączyć coś więcej, natychmiast odrzucała tę myś. Byli po prostu miłymi kompanami, a na co dzień dobrymi znajomymi albo partnerami w interesach. Jedynym mężczyzną, który pociągał ją seksualnie, był wciąż Adam. I nie miała wątpliwości, że w tym względzie ciągle może liczyć na wzajemność.

Zgodnie z obietnicą, Adam wrócił do Nowego Jorku, by móc wziąć udział w balu na rzecz „Metropolitan Opera”. Było to wydarzenie, któremu Katrinka poświęciła wiele miesięcy. W trakcie przygotowań wpadła na pomysł, by imprezie patronował rząd Japonii, która była

coraz bardziej obecna nie tylko w biznesie, ale i w życiu kulturalnym Ameryki. Poleciała więc do Tokio w towarzystwie jednego z członków zarządu fundacji MET, mającego dobre kontakty z japońskimi przemysłowcami i udało się jej pomyślnie sfinalizować swój pomysł.

W związku z udziałem Japończyków zrezygnowała tym razem z pomocy Carlosa Mediny, zatrudniając tokijskiego projektanta wnętrz, co zapewnić miało autentyczność scenerii. Organizacja całości była istnym koszmarem, jednak jak zwykle nie zawiedli ludzie, sprawdzeni współpracownicy Katrinki, i w dniu gali wszystko było dopięte na ostatni guzik.

Obok gmachu MET rozstawiono olbrzymi namiot przedzielony na część jadalną i wystawową. Obie urządzone w stylu japońskim, z charakterystycznymi ogrodami skalnymi, fontannami, stawami pełnymi ryb. Tradycyjna herbaciarnia miała ściany z ryżowego papieru i maty na podłodze. Wystawiano japońskie tkaniny, zabytkowe kimona, współczesne stroje, gry Nintendo i ostatni szlagier „Sony” — magnetofon cyfrowy. Wystawa najnowszych osiągnięć techniki komputerowej współistniała ze skróconymi (z konieczności) przedstawieniami teatru Kabuki; wyrafinowane dania przygotowywali mistrzowie japońskiej sztuki kulinarnej, japoński zespół rockowy przygrywał tym, którzy mieli ochotę tańczyć. Nagrodą w loterii był najnowszy model toyoty, idealnej jako drugi samochód w domu.

Przyszli wszyscy. Światowcy i politycy, szefowie największych korporacji, gwiazdy ekranu i sceny, śmietanka towarzyska Nowego Jorku, potentaci z Hollywood i oczywiście prasa. Wszyscy bawili się ze wszystkimi, przy okazji załatwiając interesy, zbierając informacje, flirtując.

— Jak ci się to podoba? — Katrinka z Daisy przeciskały się przez gęsty tłum.

— Goście bawią się świetnie. Odpręż się.

Ale Katrince trudno się było zrelaksować. Czujnymi oczami lustrowała to targowisko próżności, gotowa w każdej chwili poprawić najmniejszą dostrzeżoną usterkę. Nic nie mogło ująć jej uwagi. Widziała Robin rozmawiającą z jednym z dostawców i swoją szwagierkę Clementine z mężem Wilsonem, jak w towarzystwie Billa Buckleysa piali hymny na

część Ronalda Reagana. Dojrzała Teda i Carroll Petrie, którzy podziwiali japoński ogród, i Margo plotkującą z księżniczką Yasmin Khan. Zmusiwszy burmistrza Nowego Jorku, Eda Kocha, do zdjęcia słuchawek w stoisku „Sony”, Nick tłumaczył mu coś zapalczywie. Jak się domyślała, był to jego kolejny program zapobiegania wciąż rosnącej przestępczości w mieście. Ten temat z pewnością nie interesował Lucii, która spokojnie flirtowała parę kroków dalej z Richardem Gerem, Bjorn Lindstrom grał w komputerową koszykówkę z piękną, długonogą dziewczyną w czarnej mini o kształcie bombki. Aleksandra posłała najpiękniejszy uśmiech Akio Moricie, usiłując go zapewne zainteresować Rembrandtem, który wkrótce miał być wystawiony na sprzedaż, a jej mąż w towarzystwie Ace'a Greenberga i księcia Khalida czynił rozpaczliwe wysiłki, by nie dać sobie wyrwać informacji, na które obaj tylko czyhali. Adam tańczył z Natalie, która błyszczała jak choinka, kiedy jej klejnoty odbijały w ruchu promienie światła.

— Jest naprawdę cudownie — powiedziała Daisy.

Skończyła niedawno pięćdziesiąt lat, nikt jednak nie dałby jej aż tyle. Zręczne palce Stephena Hoefflina, jednego z najlepszych chirurgów plastycznych w Los Angeles, skutecznie zafałszowały jej metrykę. Wyglądała bardzo ponętnie w krótkiej brązowej sukni z jedwabiu, ozdobionej strusimi piórami.

Katrinka również była w krótkiej sukience — turkusowej, ręcznie haftowanej, zaprojektowanej przez Kenzo. Na szyi miała sznury japońskich pereł, takie same perły wplotła sobie we włosy.

— Zrób mi przysługę. Wyratuj Placida ze szponów Sabriny. Wygląda na zupełnie zdesperowanego.

— Z przyjemnością — odparła Daisy. Nikt bardziej niż ja nie znosi tej damy. — Podeszła do nich z kieliszkiem szampana. — Dzień dobry, Sabrino. Jak miło cię widzieć. Placido, zdaje się, że poszukuje cię Zubin; chciał ci kogoś przedstawić. Starając się nie okazywać zbyt wielkiej radości, Placido oddalił się spiesźnie, Sabrina zaś, zdumiona tak gorącym powitaniem, przyjrzała się Daisy.

— Cóż, wyglądasz wspaniale! To Saint Laurent?

— Oczywiście... A ty masz na sobie... niech zgadnę... Galanos? Jak zwykle, na nieforemnej figurze Sabriny dość trudno było

zidentyfikować fason sukni. Przytaknęła jednak, a potem rozejrzawszy się z ciekawością po sali, spytała:

— A gdzie to się podziewa piękny Bjorn?

— Gdzieś się kręci. Flirtuje z jakąś gwiazdką albo przekonuje jakiegoś agenta z Hollywood, że ma ogromny talent.

— Arna?

— Zapierający dech. To możesz zacytować, kiedy będziesz o nim pisać.

— Sugar Benson też ma podobno talent.

— Ani przez chwilę w to nie wątpiłam. Sądzę, że Paolo di Cortina potrafi go w pełni docenić.

— Wiem od Sugar, że ślub zaplanowali zaraz, jak tylko ona uzyska rozwód. W jego rodzimym pałacu.

— Mam nadzieję, że będą szczęśliwi. Nie sądzisz, że to nadzwyczaj dobrana para? Teraz muszę cię, niestety, przeprosić. Widzę znajomych, z którymi się jeszcze nie witałam.

— Niedługo pewnie się znowu spotkamy. Może tym razem ze Stevenem?

Bezczelność Sabriny zamurowała Daisy. Opanowała się jednak szybko.

— Nie sądzę — odparła z uśmiechem i odeszła. Gdyby została minutę dłużej, pobilałaby tę kobietę. Zdaniem Daisy, świat byłby o wiele piękniejszy bez takich osób jak Sabrina czy Sugar Benson. Biedny Steven. Dziś już było jej go tylko żal.

Wydawał się taki zmęczony i chudy, kiedy ostatnio spotkali się w Paryżu. Wciąż jednak utrzymywał, że nie żałuje ani tego, iż ożenił się z Sugar, ani tego, że go porzuciła. Nie ma złudzeń — wykorzystywała go i manipulowała nim, więc chwała Bogu, że odeszła, zanim jeszcze został kompletnym bankrutem. Jednak świat, jaki przed nim otworzyła, wart jest, by w nim żyć. To nie to samo, co monotonna, szara egzystencja, którą wiódł, zanim spotkał Sugar. Teraz mógł bez przeszkód oddać się swoim pasjom. Jakie to były pasje, nie powiedział, jednak Daisy mogła się domyślać, choćby na podstawie plotek.

— Nie bądź taka smutna — usłyszała głos Bjorna. — Tęskniłaś za mną?

— Tak — Daisy starała się uśmiechnąć.

Był taki miły, ale miał już prawie trzydzieści lat. Najwyższy czas, by

opuścił jej ciepłe gniazdko i stanął na własnych nogach. Znudził się jej. Doceniała jego troskliwość — wciąż był bardzo dobry w łóżku, ale poza seksem niewiele ich łączyło. Ciekawe, czy był jej wierny? I czy odważyłby się nie być?

— Z kim rozmawiałaś?

— To aktorka. Opowiadała mi o Hollywood. Daisy, to brzmiało okropnie i cudownie! Jak opowieść o najbardziej interesującym miejscu na świecie. Musimy wreszcie tam pojechać.

— Ty z pewnością powinienes, skoro aż tak ci na tym zależy.

— Czy ty czasem nie próbujesz się mnie pozbyć? — blada twarz Bjorna zrobiła się jeszcze bledsza.

Daisy straciła rezon.

— Skąd ci to przyszło do głowy? Co ja bym bez ciebie zrobiła? Nina Graham z dezaprobatą patrzyła, jak Daisy całuje Bjorna w usta. _Kto by pomyślał, że Daisy na starość zacznie robić z siebie idiotkę.

— Ma dopiero pięćdziesiąt lat.

— Za to on mógłby być jej synem.

— Są ze sobą szczęśliwi — niebieskie oczy Katrinki zapłonęły na chwilę gniewem, ale opanowała się szybko.

— Jak na twardą kobietę interesu jesteś bardzo romantyczna. —Nina rozejrzała się po sali.—Odniosłaś dzisiejszego wieczoru wielki sukces — przyznała tym razem bez ironii.

— Mam nadzieję. Cel jest tego wart.

— Bardzo lubisz operę.

— Bardzo.

— To dość nietypowe u kogoś z twoim pochodzeniem.

— Być może. Jednak nie aż tak, jak nienawiść do niej Adama. Z jego pochodzeniem.

— Masz rację. Adam jest typowym filistrem. Choć to mój syn. Rozmowę przerwał im Malcolm Forbes, zaczerwieniony od szampana, z opadającymi na czoło włosami. Skomplementował suknię Katrinki i jej perły, pogratulował organizacji gali, podziwiał jej talenty w interesach i zdolność robienia pieniędzy przez Adama. Napomknął, że chyba zamówi sobie jacht w którejś z jego stoczni, bo wciąż jest pod wrażeniem „Lady Katrinki” i jachtu, który Adam zbudował dla księcia Bandara z Arabii Saudyjskiej, po czym poprosił Ninę Graham do tańca. Osieroconą Katrinką natychmiast zajął się Rick Colins.

— Porywam cię na parkiet. Będziemy szaleć w rytm muzyki tego świetnego zespołu.

— Słyszałam ich w Tokio. Są rzeczywiście dobrzy.

Adam tańczył z aktorką, z którą wcześniej rozmawiał Bjorn. Katrince wydawało się, że wszystkie oczy zwrócone są na tę parę. Nie widziała oczu, które spoglądały na nią. Grahamowie ciągle byli w centrum uwagi. Również tutaj, wśród gwiazd i największych z największych. Wciąż byli młodzi, powabni i jeśli nie liczyć Akio Mority, właściciela „Sony”, oraz księcia Khalida, najbogatsi w całym towarzystwie. Rick wyglądał jak uczeń przebrany w wieczorowy garnitur i brak mu było jego zwykłego entuzjazmu.

— Nic ci nie jest? — spytała. — Wyglądasz, jakbyś się przed chwilą pokłócił z Sabriną.

— Na szczęście nasze drogi jeszcze się nie przecięły. Nienawidzili się wzajemnie.

Dla Sabriny Rick był trywialnym

eliciarzem, pisującym ciotowate, przesłodzone kawałki o sobie podobnych. On uważał Sabrinę za snobistyczną żmiję, gotową dla poklasku obrzucić błotem każdego. Miał za złe Markowi van Hollenowi, że oddał jej felieton w *Chronice*, ona zaś nie mogła znieść, że Rick dostał własny program w telewizji. Od dawna o to zabiegała, jednak nie znalazł się nikt, kto zatrudniłby osobę wyglądającą tak, jakby przez tydzień nie zmieniała ubrania.

— Błagam, tylko się nie pokłóćcie. Nie chcę dziś awantur.

— Wiesz, że ci tego nie zrobię. O Boże, czemu rzuciłem palenie? Tak chciałbym teraz zapalić.

Wskazał głową na szacownego, wyglądającego na Anglika blondyna, z którym rozmawiał Carlos.

— Znasz tego faceta?

— Tak. Carlos i ja pracowaliśmy z nim przy londyńskim „Grahamie”. To sir Alex Holden-White, kurator Victoria & Albert Museum. „Chwała Bogu, jest tylko zazdrosny” — pomyślała i dodała szybko: — Ma kochanka. Kogoś znanego.

Nazwisko wyleciało mi z głowy. To autor poczytnych biografii.

— Powinienem chyba podejść i przywitać się z nim.

Rick i Carlos byli jedną z nielicznych par, które Katrinka uważała za trwałe. Teraz przypomniała sobie, że raz już się pomyliła w ocenie.

— Masz rację, chodźmy, przedstawię cię.

Dokonawszy prezentacji, szybko wróciła do sali balowej, gdzie tańczyła z Khalidem, Placido Domingo i z Tedem Jensenem. Potem znów przespacerowała się wśród gości, by sprawdzić, czy wszyscy dobrze się bawią i czy nikt nie czuje się zaniedbany. Było to bardzo ważne z punktu widzenia interesów fundacji. Ktoś, kto by uznał, że bal nie był wart jego udziału, mógł już potem nie dać grosza na fundusz „Metropolitan”. Nawet gdyby na co dzień tarzał się w złocie. Na szczęście wszyscy wyglądali na zadowolonych i nikt nawet nie kwapił się do wyjścia. Katrinka była już bardzo zmęczona. Nagle dostrzegła gubernatora Cuomo i jego żonę Matyldę, żegnających się z przyjaciółmi. Pospieszyła w ich kierunku rozglądając się za Adamem, bo wypadało, by i on podziękował tak znakomitym gościom za przybycie na bal. Adama jednak nigdzie nie było. Złapała ją natomiast Sabrina.

— Jak sądzisz, o czym twój mąż rozmawia już tyle czasu z Markiem Ovitzem?

— Myślę, że o jachtach. To go teraz interesuje najbardziej.

— A nie o pieniądzach?

— Nie. Jestem pewna, że nie.

— Kto to jest Mark Ovitz? — spytała Aleksandrę, która szczęśliwie wybawiła ją od towarzystwa Sabriny.

— Jeden z najpoważniejszych agentów hollywoodzkich. Widziałam go przed chwilą z Adamem w herbaciarni.

Kiedy Katrinka, przeciskając się przez tłum, szła we wskazanym przez Aleksandrę kierunku, zobaczyła Adama na parkiecie. Widocznie rozmowa z Ovitzem już się skończyła, bo znów tańczył z tą samą młodą aktorką w mini.

Dopiero kiedy znaleźli się w domu, dowiedziała się, czego dotyczyła rozmowa z agentem z Hollywood.

— Postanowiłem wejść na rynek filmowy i kupić studio. — Adam pedantycznie składał swoje wieczorowe spodnie.

— Mówisz poważnie? — spytała. Wiedziała, że złamała zasadę niewtrącania się do interesów męża.

— Jak najbardziej. Właśnie tam powinno się teraz lokować pieniądze. Telewizja kablowa i rynek wideo stwarzają nowe, nieograniczone możliwości studiom filmowym.

— Myślę, że to zupełnie szalony pomysł — brnęła dalej.

— A cóż ty możesz o tym wiedzieć?

— To samo co ty, a może więcej.

Dawna znajomość z Mirkiem Bartoszem i coraz większe kłopoty Tomasza w Ameryce sprawiły, że szczególnie pilnie studiowała raporty i prognozy finansowe w przemyśle filmowym.

— Inwestowanie w Hollywood niesie ze sobą znacznie większe ryzyko niż inne przedsięwzięcia. Tam nie ma ani zasad, ani reguł. Jednego dnia można odnieść sukces, ale równie dobrze można wszystko stracić. To hazard.

— Czyli to, w czym tak dobrze mi idzie ostatnimi czasy—Adam był coraz bardziej poirytowany, choć akurat w tym, co powiedział przed chwilą, było sporo racji. Dwa liniowce, które przerobił na pływające kasyna, przynosiły krociowe zyski, a kasyno w londyńskim „Grahamie” szybko stało się miejscem, w którym nie tylko wypadało, ale i należało być.

Katrinka siedziała ze skrzyżowanymi nogami na łóżku i wbrew sobie coraz zapalczywiej awanturowała się z Adamem.

— To nie jest dobry przykład. W kasynie i tak w końcowym rozrachunku zyski zawsze idą na jego konto.

— Czy chcesz powiedzieć, że nic wiem, co robię? — Adam już przestał mówić podniesionym głosem. Krzyczał, a jego oczy płonęły wściekłością.

— Wiesz, że nigdy się nie wtrącam...

— Więc i teraz, do cholery, się nie wtrącaj!

— Nawet jeśli chcesz popełnić straszny błąd? — Katrinka również przestała panować nad swoim głosem.

— Nie gadaj bzdur! I nie uważaj się za eksperta od fdmu tylko dlatego, że kiedyś zerznął cię jakiś reżyserzyna!

— Nie dlatego jestem ekspertem! Tak jak i ty czytam *New York Times* i *Wall Street Journall* I nie odzywaj się w ten sposób do mnie!

— Poprawnie będzie: „I nie odzywaj się do mnie w ten sposób”. A ty nie wtrącaj się do moich interesów!

— Twoje interesy są również moimi. Czyżbyś już zapomniał, że jesteśmy małżeństwem?

— Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę o tym czasem zapomnieć!

— zawołał, wybiegając bosy z sypialni i trzaskając drzwiami tak, że omal nie wypadły z futryny.

Katrinka wyciągnęła nogi i patrzyła tępo przed siebie. Cała radość i satysfakcja z udanego wieczoru nagle się ulotniły. Nie byli jedynym małżeństwem, w którym zdarzały się nieporozumienia, jednak u nich zdarzały się niepokojąco często i były coraz bardziej gwałtowne. Poza tym w innych małżeństwach ludzie potrafiłi sobie ustępować i iść na kompromis. Adam nie znał tej sztuki. Zawsze musiał mieć rację i zawsze jego musiało być na wierzchu. Poznała tę cechę charakteru swojego męża dość wcześnie, by nauczyć się schodzić mu z drogi. Obserwując jego stosunki z matką, wiedziała, że wszelki opór może u Adama spowodować jedynie jeszcze większą determinację. Jeśli tylko usłyszał „nie”, tym bardziej starał się postawić na swoim.

Zgasiła światło i wyciągnęła się na łóżku. Nic płakała. Adam siedział teraz w bibliotece i oglądał telewizję. Na pewno nie wróci do sypialni. Zaśnie na kanapie przed telewizorem albo położy się w którymś z gościnnych pokojów. Następne dni były równie łatwe do przewidzenia. Będą się nadal kłócić i żadne nie zmieni zdania. Potem któreś z nich, najprawdopodobniej Katrinka, przeprosi za to, że niepotrzebnie się uniosło i znów będą mogli zacząć składać kawałki swojego małżeńskiego putzla. Po pewnym czasie wszystko wróci do normy, z jedną wszakże różnicą — Adam będzie już miał własne studio w Hollywood.

Rozdział trzydziesty ósmy

Prospekt nie oddawał całej urody hotelu ani piękna krajobrazu, który go otaczał, ani też elegancji ogólnie dostępnych pomieszczeń, ani luksusu pokoi dla gości. Nawet wspaniałe secesyjne kasyno wyglądało na zdjęciach jakoś nieciekawie.

„Autor fotografii powinien mieć dożywotni zakaz wykonywania zawodu” — pomyślała Katrinka.

W rzeczywistości hotel był zachwycający. Wybudowany w końcu XIX wieku, zadbane, pieczołowicie odrestaurowany, stanowił prawdziwą ozdobę Deauville. Jego wartość podnosiła jeszcze posiadłość, na której został wzniesiony — dwadzieścia pięć akrów świetnej ziemi, której część można było sprzedać prywatnym nabywcom.

Adres dostała od „swojego człowieka”, zaufanego pracownika działu nieruchomości Sotheby's, i w drodze powrotnej z Aten, Bremy i Cap Ferret postanowiła go obejrzeć. Rada Adama była natychmiastowa i jednoznaczna: kupować. Nie tylko z powodu korzystnej ceny. Zysk można było osiągnąć natychmiast, sprzedając tereny pod budowę. Katrinka była oczarowana. Wdzięk świata, który należał już do historii, natychmiast przemówił jej do wyobraźni i kiedy tylko ujrzała hotel, wiedziała, jakich cudów zdoła tu dokonać z pomocą Carlosa. A jednak wciąż się wahała.

Siedzieli w jej biurze w londyńskim „Grahamie”. — Co o tym myślisz? — podała prospekt Carlosowi.

W czasach swojej świetności musiał być wspaniałym miejscem. Podobałby ci się. Czy ja miałem kiedyś inne zdanie niż ty? — oczy Carlosa rozjaśniły się uśmiechem.

— Zawsze masz. I zawsze przyprawiasz mnie o ból głowy.

— Ale wiesz, że każde twoje życzenie jest dla mnie rozkazem?

— Ba!

Pracowali razem już ponad dziesięć lat i nauczyli się przez ten czas rozumieć w pół słowa.

— Ilekroć znajdowałaś nową nieruchomości, szłaś do przodu jak burza. Nic cię nie mogło zatrzymać. A teraz się wahasz. Dlaczego?

— Może zrobiłam się leniwa?

— To nieprawdopodobne.

— Kiedy mówię serio. Czy potrzeba mi jeszcze więcej zajęć? Więcej kłopotów? A poza tym widzisz, jaka jest sytuacja ekonomiczna.

Złote lata boomu gospodarczego skończyły się w październiku 1987 roku. Fortuny upadały tak, jak niegdyś rosły. Chociaż Grahamowie wciąż jakoś się jeszcze trzymali, widoki na przyszłość nie były różowe. Katrinka naprawdę nie wiedziała, co robić.

— Cały problem w tym, że nienawidzę tracić dobrych okazji. Adam uważa, że powinnam go kupić.

Carlos ugryzł się w język, by nie powiedzieć, że cechą charakterystyczną Adama jest przemożna chęć kupowania wszystkiego, i zamiast tego uspokoił Katrinkę:

— Nie musisz się spieszyć. Dziś nic nie sprzedaje się na pniu. Kiedy zechcesz, żebym obejrzał hotel, daj mi znać.

— Tak zrobię.

Gdy odprowadzała go do drzwi, zapytał ze źle ukrywanym smutkiem:

— Widziałaś się ostatnio z Rickiem?

Rozstali się rok temu, kiedy to Carlos zamieszkał z Alexem Holden-White'em. Nie był to dobry rok dla Ricka. Towarzyski motylek zamienił się w pracowitą mrówkę, która pracowała bez przerw i opóźnień, niestety, również bez przyjemności.

Zniknęła gdzieś charakterystyczna dla niego lekkość pióra, co natychmiast zauważyli wydawcy, zamawiając coraz mniej tekstów. Program telewizyjny

Ricka miał coraz gorsze notowania, a jego życie seksualne było równe zeru. Opuszczony przez Carlosa, deklarował całkowity brak zainteresowania dla seksu, co nieszczęśliwie zbiegło się ze śmiercią na AIDS kilku jego przyjaciół homoseksualistów. Ostatnio Rick zaczął wykazywać pewne symptomy powrotu do normalności i jeśli nawet nie był jeszcze gotów zacząć kolejnego romansu, z pewnością odżywało jego dawne poczucie humoru. Znow go widywano na przyjęciach i znow wyglądał chłopięco jak niegdyś.

— Spotkaliśmy się na przyjęciu tuż przed moim wyjazdem z Nowego Jorku.

— I?

— Był w dobrej formie.

— To świetnie.

Carlos wciąż lubił Ricka. Zdaniem Alexa Holdcn-White'a, nawet za bardzo. Bywały dni, kiedy strasznie za nim tęsknił, ale natychmiast sobie uświadamiał intelektualną pustkę ich związku. Z Alexem mógł godzinami rozmawiać o literaturze, o sztuce, o teatrze. Ludzie ze świata, do którego należał za sprawą Alexa, nie interesowali się plotkami i Carlos teraz również się nimi nie interesował. A przecież tęsknił czasem do lat spędzonych z niepoprawnym plotkarzem. „Czy istnieje jakiś idealny związek?” — odpowiedź na to pytanie usiłował znaleźć, żegnając się z Ka-trinką.

— Wspaniale było cię zobaczyć. Jeśli znajdziesz chwilę czasu, może moglibyśmy zjeść razem lunch? — powiedział.

Pożegnawszy Carlosa, Katrinka jeszcze raz przyjrzała się prospektowi reklamującemu hotel. Z powodu fatalnej sytuacji ekonomicznej

i braku widoków na poprawę, hotel był do kupienia za połowę rzeczywistej wartości. Był to bez wątpienia świetny interes, a jednak... Bez względu na to, co mówił Adam, nie widziała powodu, by teraz kupować kolejny hotel. Te, które już miała, wciąż przynosiły zyski, ale i w nich należało zacząć oszczędzać, jeśli nie chciała popaść w dług. Stanowczo, rok 1988 nie był dobrym rokiem do robienia nowych inwestycji.

Małe łodzie budowane w stoczniach Adama wciąż sprzedawały się dobrze, a jego kontakty z marynarką wojenną również należało uznać za zadowalające, jednak ani tankowce, ani statki liniowe nie przynosiły już zysku, niedawno zaś zakupione studio filmowe „Olympic Pictures Corporation” wciąż było studnią bez dna — pożerało pieniądze, nie przynosząc ani centa dochodu.

Jednak to nie recesja była prawdziwym powodem, dla którego Katrinka nie chciała wchodzić w nowe interesy. Czula się po prostu zmęczona i coraz bardziej obawiała się o swoje małżeństwo.

Dogłądanie hoteli zabierało jej bardzo dużo czasu, Fundacja „Dzieci Ulicy” i kilka innych organizacji charytatywnych, którym przewodniczyła, podobnie. Dokładanie jeszcze jednego obowiązku do i tak szczerlnie wypełnionego dnia wydawało się szaleństwem.

Z Adamem prawie się nie widywała i prawie nie rozmawiała. Chyba że oboje lecieli gdzieś odrzutowcem w interesach, a i to tylko wtedy, gdy nie musieli akurat rozmawiać przez telefon. Zresztą nawet wtedy, cóż to były za rozmowy? Banalne, nic nie znaczące, albo rzeczowe, dotyczące finansowych przedsięwzięć któregoś z nich. Dni, kiedy potrafili kochać się na pokładach normalnych rejsowych samolotów, wydawały się Katrinie tak odległą, że niemal nierealną przeszłością. Teraz, choć w odrzutowcu Grahamów była normalna sypialnia z okazałym łóżem, padali na nie bez życia w nadziei, że uda im się jako tako zregenerować siły przed ciężkimi negocjacjami.

Po jedenastu latach małżeństwa trudno było oczekiwać szaleńczej namiętności i Katrinka pocieszała się, że, w przeciwieństwie na przykład do Zuzki i Tomasza, oni przynajmniej od czasu do czasu idą jeszcze do łóżka i nie udają, że seks nie ma dla nich żadnego znaczenia. To, iż tak często byli z dala od siebie, powodowało, że kiedy już się wreszcie spotkali, nadal byli dla siebie atrakcyjni. Jednak ich życie uczuciowe nie stawało się od tego głębsze.

Nigdy właściwie nie rozmawiali o sobie i swoim małżeństwie. Nie rozmawiali też o tym, jakim problemem dla każdego z nich jest bezdzietność, ani o żadnej innej sprawie dotyczącej ich obojga. Tak jakby dyskusje o interesach wyczerpywały cały sens ich wspólnego życia. Ostatnimi czasy, kiedy skończył im się temat dotyczący nowej inwestycji czy trudności finansowych w którymś z przedsiębiorstw,

zapadała głęboka cisza i Katrinka miała wtedy wrażenie, że jej i Adama nic już nie łączy. Nawet narciarstwo, które oboje lubili. Zresztą, było to ich jedyne wspólne zainteresowanie. Ona wciąż odczuwała lęk przed żeglowaniem, on wciąż ledwie tolerował operę; on uznawał tylko sztukę nowoczesną, ona miała gust znacznie bardziej tradycyjny; ona nigdy nie była agresywna w interesach, on zachowywał się jak rekin, gotów pożreć wszystko, co stanie mu na drodze; ona lubiła towarzystwo i lubiła się bawić, on nie znosił przyjęć i traktował je wyłącznie jako środek do zawarcia kolejnej korzystnej transakcji. Byli więc partnerami w interesach, których dodatkowo łączył seks.

Nie było to małżeństwo, jakie sobie wymarzyła. Wciąż miała przed oczami swoich rodziców i pragnęła z Adamem takiej bliskości, jaka łączyła jej matkę i ojca. Niestety, Adam nie potrafił tego zrozumieć. Obce mu było uczucie miłości wyrozumiałej, wybaczącej. Katrinka miała świadomość, że ich oczekiwania wobec małżeństwa rozmijają się i że gdyby nawet była zdolna urodzić dziecko, i tak nic dałaby swemu mężowi pełnej satysfakcji.

Adam, podobnie jak jego matka, wciąż był z czegoś niezadowolony. I jak rodzina Grahamów nigdy nie straciła nadziei, że któregoś dnia uda się im usatysfakcjonować Ninę, tak Katrinka stawiała na głowie, by zadowolić męża. Robiła to od dnia, w którym się poznali — od samego początku chciała być go godna, chciała, żeby był z niej dumny, chciała zasłużyć na jego miłość i utrzymać ją. To była prawdziwa motywacja wszystkich jej poczynań. Ale mimo rozpaczliwych wysiłków widziała, że Adam patrzy na nią coraz chłodniej, że coraz częściej irytuje go jej sposób ubierania się, wysławiania, nawet słuszne decyzje, które podejmowała. Jej czasem nieporadny angielski, który kiedyś uważał za czarujący, teraz doprowadzał go do furii.

Kiedy mówili „kocham cię”, zawsze zastanawiali się, co naprawdę znaczą te słowa w ich ustach. I choć w porównaniu z innymi małżeństwami ich życie można było uznać za udane, oboje wiedzieli, że to tylko pozory.

Katrinka postanowiła nie pogarszać sytuacji. Zmieniła prospekt hotelu w Deauville i wrzuciła do kosza.

O swojej decyzji powiedziała Adamowi tego samego wieczoru, kiedy przygotowywali się do wyjścia na kolację, na którą zaprosił ich Khalid. Adam nie był zadowolony. Dewizą Grahama było bowiem kupować wszystko, co było do kupienia za małe pieniądze, by potem sprzedać to z zyskiem. Katrinka postanowiła nie wdawać się w dyskusję. Jedyнным argumentem, jaki miała na swoją obronę, było to, że jest już wystarczająco zapracowana, a poza tym ma zupełnie inne plany na przyszłość.

— Marzę o długich wspólnych wakacjach tylko we dwoje. Moglibyśmy wybrać się w rejs na „Lady Katrince” — powiedziała.

Tym razem jednak nawet perspektywa żeglowania nie była w stanie skusić Adama. Stał przed lustrem i wiązał krawat. Wciąż, mimo zmarszczek i siwiejących włosów, wyglądał młodo i wciąż był bardzo przystojny. Podniósł na chwilę głowę i odpowiedział odbiciu Katrinki:

— Wybacz, kochanie, ale w tym roku to niemożliwe. Interesy są zbyt niestabilne, bym mógł na tak długo oddalić się od domu.

„Czy mając do dyspozycji telefony, faksy i lądowisko dla helikopterów na jachcie, można mówić o jakimkolwiek oddalaniu się od interesów?” — pomyślała.

— Może więc za rok?

— Może. W tym będę miał czas tylko na regaty Fastnet. Pojedziesz ze mną do Cowes czy wolisz zostać w Cap Ferrat?

Nie chciała jechać do Cowes i udawać, jak fantastycznie się bawi, podczas gdy umierała ze strachu o życie Adama.

— Myślę, że zostanę w Cap Ferrat.

— Zrobisz, jak zechcesz.

Mimo czerwca w Londynie wciąż było chłodno, Katrinka zdecydowała się więc włożyć turkusową sukienkę mini i żółty zakiet od Jaspera Conrana. W uszach miała brylantowe klipsy, na palcu, poza obrączką, duży pierścionek z akwamarynem.

— Świetnie wyglądasz — powiedział Adam bez entuzjazmu.

Kolację mieli zjeść w domu Khalida i Natalie w Cheyne Walk, eleganckiej części Chelsea, gdzie jeszcze do niedawna mieszkał Mick Jagger, a do dziś miał tu swój dom Paul Getty junior.

Wnętrze dużego gregoriańskiego budynku z czerwonej cegły w niczym nie przypominało zagraconych angielskich domów. Utrzymane w tonacji białokremowej, za jedyną ozdobę miało niecodzienne meble: srebrne hinduskie fotele, portugalskie skrzynie z hebanu intarsjowanego kością słoniową, które robiły wrażenie agresywnych, nowoczesnych rzeźb. Nieliczne bibeloty również zostały starannie dobrane: chińskie obrazy, perskie wazy potęgowały wrażenie spokoju, przestronności i jasności.

Zaproszono tylko osiemnaścioro gości, z których najważniejszym był Aga Khan z małżonką, poza tym ambasador Arabii Saudyjskiej w Londynie, Goodmanowie, Lucia i Nick Cavalletti, Grahamowie oraz Daisy z Bjornem Lindstromem. Okazją do spotkania tak dziwnego grona były doroczne wyścigi w Ascot, na których wypadało bywać śmietance towarzyskiej z całego świata.

„Daisy nie wygląda zbyt dobrze” — pomyślała Katrinka, machinalnie odpowiadając na pytania Agi Khana. Przed kilku dniami wróciła z Nowego Jorku, dokąd poleciała spotkać się z umierającym na AIDS Stevenem. Jak się okazało, nie zaraziła go Sugar, która w panice natychmiast poddała się testom. Steven sam nie wiedział, gdzie złapał wirusa. Może od jednej z licznych partnerek seksualnych podczas uciech, którym oddawał się z lubością, może winne były narkotyki? Nie miało to zresztą większego znaczenia. Mieszkał sam w mieszkaniu przy Siedemdziesiątej Pierwszej Ulicy, które zostało mu jeszcze z czasów małżeństwa z Sugar, kontaktował się jedynie z podobnie jak on chorymi i zakażonymi oraz ze swoimi dziećmi, które nieoczekiwanie często przyjeżdżały do niego, dowiedziawszy się o nieszczęściu. Daisy również spotykała się od czasu do czasu z byłym mężem, podobnie jak Katrinka, która odwiedziła Stevena kilkakrotnie. Był bladej i wychudzony, nie stracił jednak wrodzonych dobrych manier. Coraz częściej analizował swoje życie. Nie ubolewał, że niebawem przyjdzie mu umrzeć. Nie mógł znieść świadomości, że tak niewiele w życiu dokonał. Daisy zawsze wracała z tych wizyt załamana.

Do stołu podawało kilku prawie niewidzialnych arabskich służących, którzy bezszelestnie poruszali się między kuchnią i jadalnią przynosząc

coraz to nowe półmiski baraniny, ryżu i jarzyn, przyrządzonych na sposób arabski. Jadłospis ułożony został na cześć Agi Khana, który przede wszystkim był duchowym przywódcą muzułmanów Ismaili. Kiedy jednak Katrinka przypominała sobie częste spotkania z tym miliarderem, nierzadko ubranym w elegancki żakiet i cylinder, jakoś nie umiała go sobie wyobrazić jako religijnego guru. Islam na szczęście nie zabraniał robienia pieniędzy, więc towarzystwo przy stole miało przynajmniej jeden wspólny temat, który pozwalał unikać ryzykownych rozmów o polityce.

Zgodnie z nakazem Koranu kolacja była bezalkoholowa, co jednak w żaden sposób nie wpłynęło na nastroje gości. Wszyscy zdawali się być do tego stopnia pochłonięci perspektywą przyszłych lukratywnych interesów, że nawet nie zauważyli braku wina czy szampana.

Kiedy ostatnie danie zostało już zjedzone, Natalie zaprosiła panie do ich pokojów gościnnych, panów, starym angielskim zwyczajem, zostawiając samych w salonie. Gdy tylko znalazły się na piętrze, natychmiast wciągnęła Katrinkę do swojej sypialni, wysłała służącą po jakieś dodatkowe, zupełnie niepotrzebne ręczniki i starannie zamknęła drzwi.

— *Chérie*, musisz mi pomóc.

— W czym?

— Muszę opuścić Khalida.

Katrinka opadła ciężko na krzesło. Nawet nie ukrywała, jak bardzo jest zaskoczona. Do tej chwili Natalie wydawała się błyszczeć nie tylko coraz nowymi klejnotami, ale przede wszystkim szczęściem.

— O Boże, dlaczego?!

— Nie masz pojęcia, w jakim piekle muszę żyć. Gdybyśmy mogli cały rok mieszkać w Londynie albo w Paryżu, byłoby na pewno inaczej. Niestety, Khalid ma tyle interesów w Arabii Saudyjskiej, że coraz więcej czasu spędzam w Rijadzie. To jest nie do zniesienia. Postanowiłam, że już tam nie wrócę.

Natalie niecierpliwie otarła łzy, które spływały jej po policzkach.

— Khalid wie o tym?

— Ach, zapytałam go, czy mogę zostać jeszcze z Azizem w Londynie, ale się nie zgodził. Nie masz pojęcia, jaka była awantura! Kłócimy się

coraz częściej już od kilku miesięcy, ale do niego żadne argumenty nie docierają. To, co ja mówię, nie ma żadnego znaczenia. Moja baśń z tysiąca i jednej nocy już się skończyła.

Katrinki nie dziwiło, że ktoś taki jak Natalie nie może znieść mieszkania w haremie, zakrywania twarzy, zakazu samodzielnego poruszania się po mieście i prowadzenia samochodu, a przede wszystkim bycia żoną numer dwa.

Khalid nie widział niczego nadzwyczajnego w sytuacji Natalie i wszelkie próby protestu zbywał tak jak wszyscy Arabowie. Arabska żona ma obowiązek podporządkować się woli męża. Zwłaszcza żona tak hojnie obdarowywana, jak Natalie.

— Może nie dość go kocham? Nie wiem. Wiem jedno: dłużej już tak żyć nie mogę.

— Porozmawiaj najpierw z nim. Rozwiedźcie się po prostu. Ustalcie warunki...

— To nic nie da. Jeśli mu powiem, odbierze mi Aziza i nigdy więcej nie zobaczę swojego dziecka. Jedno już straciłam. Nie pozwolę sobie odebrać syna.

— Ale jeśli od niego uciekniesz, nie dostaniesz niczego. Jak będziesz żyła?

— Jakoś sobie poradzę. Spotkaj się ze mną jutro na lunchu, jeśli mnie rozumiesz.

— Rozumiem cię.

— I pomożesz mi?

— Pomogę. Co mam zrobić? Jesteś przecież moją najlepszą przyjaciółką.

Rozległo się pukanie do drzwi. Stała w nich służąca z górami świeżych ręczników, a za nią Daisy.

— Jak się czujesz? — spytała ją Katrinka. Daisy wzruszyła ramionami.

— Wiesz, co jest najważniejsze w życiu? Trzeba się nauczyć, że bez względu na to, co się stanie, człowiek musi żyć dalej.

Czy tego samego potrafią się nauczyć Khalid i Natalie?—pomyślała Katrinka.

Przyjęcie skończyło się definitywnie wraz z wyjściem Agi Khana. Nic było jeszcze dwunastej, więc Katrinka zaproponowała, by poszli na tańce do „Annabelle”. Wszyscy podchwycili pomysł, po czym upchnięci jak śledzie pojechali limuzyną Adama na Berkeley Square.

Do hotelu Adam i Katrinka dotarli dobrze po drugiej w nocy. Nie poszli jednak do swego apartamentu, ale postanowili odwiedzić kasyno, by raz jeszcze rzucić okiem, jak też się mają tam sprawy. Katrinka robiła to każdego wieczora, jeśli akurat była w Londynie.

Staroświecka winda dowiozła ich na piętro, a kiedy otworzyły się drzwi, znaleźli się we wnętrzu bardziej przypominającym osiemnastowieczną salę balową niż jaskinię hazardu. Wdzięk i elegancja tego miejsca niewiele miały wspólnego z krzykliwą tandetą kasyn w Las Vegas czy tych, które otworzył Adam na swoich statkach. Goście w wieczorowych strojach siedzieli przy stolikach, grając w ruletkę, black jacka i w kości, od czasu do czasu słyhać było nawoływania krupierów po francusku i angielsku, kelnerzy zaś bezustannie krążyli po sali podając kawę, herbatę i bezalkoholowe drinki, ponieważ alkohol był w kasynach prawnie zakazany. Nad wszystkim unosił się dyskretny zapach dobrych perfum i znacznie bardziej nachalny zapach wielkich pieniędzy.

Recesja zdawała się omijać londyński „Graham”.

Potwierdzały to raporty systematycznie nadsyłane przez dyrektora hotelu, Alistaira Codrona. Teraz Codron pojawił się przed nimi, jakby wyrósł spod ziemi.

— Jak idzie dzisiaj? — Katrinka uśmiechnęła się, podając mu rękę.

— Bardzo dobrze. Prawdę mówiąc, nadzwyczaj dobrze.

— Moja żona mówi biegle w kilku językach, ale w angielskim wciąż nie umie sobie poradzić z czasownikami — ni stąd, ni z owąd wtrącił się do rozmowy Adam.

— Angielski pani Graham jest czarujący — szybko odparował Codron, a Katrinka, która przywykła już do mężowskich złośliwości na temat jej osiągnięć lingwistycznych, ograniczyła się tylko do cierpkiego stwierdzenia:

— Po czesku mówię wyjątkowo poprawnie.

— Czeski to jednak nie angielski — Adam objął ją niespodziewanie i przytulił.

To właśnie było dla niego charakterystyczne — potrafił jednocześnie odpychać i przyciągać, i tę umiejętność z powodzeniem trenował na własnej żonie. Katrinka wciąż brała jego arogancję za wynik stresu, w którym żył stale, i nigdy nie przyszło jej do głowy, że nawet kiedy Adam zdaje się być z niej dumny, jest to wyłącznie duma posiadacza.

Porozmawiali chwilę z Alistairem i kiedy już mieli wychodzić, drzwi windy otworzyły się nagle i stanęła w nich Sugar Benson w towarzystwie dystyngowanego siwego mężczyzny tuż po pięćdziesiątce. Wyglądała, jak na nią, nadzwyczaj elegancko w czarnej sukni od Armaniego, z wysoko podpiętymi miodowymi włosami, co świetnie podkreślało jej wystające kości policzkowe. Tylko zmysłowe usta w jaskrawym czerwonym kolorze przypominały dawną Sugar, niezmordowaną mistrzynię łóżkowych swawoli.

— O, nie! — jęknął Adam. Wprawdzie nieraz zastanawiał się, jaka była w łóżku, jednak nigdy nie przyszło mu do głowy, by to sprawdzić. Sugar oddawała się za pieniądze, co w żaden sposób nie mieściło się w jego kodeksie moralnym. Obdarowywanie żony czy kochanki kosztownymi prezentami uważał za normalne, płacenie za seks, nigdy.

— Chwała Bogu, nie zabraliśmy ze sobą Daisy — wyszeptała Katrinka, podczas gdy Sugar już zmierzała w ich kierunku.

— Katrinka! Adam! Jak miło was znowu widzieć! — całowała się z nimi na powitanie.

— Poznajcie mojego przyjaciela: Nigel Bevenden, księżę Cumber. Katrinka potrząsała dłonią księcia, zastanawiając się, co też powinna mu powiedzieć. Kątem oka obserwowała zdziwioną minę Alistaira, który przyglądał im się z bezpiecznej odległości. Przez chwilę wymieniali nic nie znaczące grzeczności, aż wreszcie Adam zakończył to nieoczekiwane spotkanie stwierdzeniem, że następnego dnia ma ważne spotkanie i musi się natychmiast położyć do łóżka.

— Jak należy się zwracać do księcia Cumber? — Katrinka spytała Adama, wchodząc do windy.

— Dupku — odpowiedział. — Ja bym się tak zwracał do każdego faceta, który jest z Sugar.

Katrinka roześmiała się i zaraz zadała to samo pytanie Alistairowi, który podszedł, by ich pożegnać.

Jego łaskawość — Alistair wciąż miał na twarzy ten sam wyraz bezgranicznego zdumienia.

— Co w nim jest podejrzanego?

— Jest zupełnie normalny. Jak na księcia. — Tauwaga rozśmieszyła Adama.

— Nigdy nie podejrzewałem cię o socjalistyczne poglądy.

— Co też pan mówi. Nie jestem socjalistą. Daleko mi do tego.

— Wobec tego to Sugar jest podejrzana? — Katrinka zdawała się już niczego nie rozumieć.

— To pani przyjaciółka?

— Tylko znajoma. Dlaczego pytasz?

— To pewnie tylko plotki, ale chodzą słuchy, że Sugar Benson prowadzi dom publiczny.

— Co? — Katrinka otworzyła szeroko oczy.

Wiedziała z artykułów Sabriny, że hrabia di Cortina zszedł z tego świata, nie zdążywszy poślubić Sugar i że jego dzieci usiłują wyprocesować nawet te trochę biżuterii, którą jej podarował. Wciąż jednak dostawała alimenty od Stevena, a ze swoimi znajomościami i urodą nadal musiała uciekać się do takich sposobów, by zarobić na życie.

— To podobno bardzo ekskluzywny... zakład — spieszył z wyjaśnieniami Alistair.

— Nie ma tam, broń Boże, tanich prostytutek z Shepherd's Market. Nic w tym rodzaju.

— To tłumaczy jej dzisiejszy wygląd — powiedział Adam. — Teraz, kiedy jest dziwką, może przestać się ubierać jak dziwka.

— Nie sądzę, by była to prawda — Katrince wciąż rewelacje o Sugar nie mieściły się w głowie.

— Tak też mówię. To tylko plotki.

— Pamiętaj — Adam zwrócił się do Alistaira — uliczne dziwki nie mają tu wstępu. W przeciwieństwie do dziwek wysokiej klasy.

— Ulicznice nie mogłyby sobie pozwolić na wykupienie karty członkowskiej.

— Wierzysz w to? — Katrinka spytała Adama, kiedy tylko drzwi windy zamknęły się za nimi.

— A ty nie?

— Nie. Dlaczego robić miałyby coś takiego?

— Miałyby robić — poprawił ją odruchowo. — Znając Sugar, dla zabawy i pieniędzy.

— Czy sądzisz, że jest atrakcyjna?

— Myślę, że może się podobać. Jeśli ci jednak chodzi o to, czy poszedłbym z nią do łóżka, mówię, że nie. Nie mam ochoty sypiać z żadną inną kobietą poza tobą — pocałował ją w szyję.

— Daj spokój, winda jest ze szkła.

— Nie udawaj świętoszki. Wiem, że lubisz to robić przy otwartej kurtynie. Jesteś w gruncie rzeczy ekshibicjonistką. Pamiętasz nasze podróże samolotem?

Drzwi windy otworzyły się bezszelestnie, uwalniając Katrinkę od odpowiadania na insynuacje Adama. Uśmiechała się jednak. Dochodziła trzecia rano i za chwilę będzie się kochać ze swoim mężem. Była jednak szczęściarą w porównaniu z taką Natalie. Nie mówiąc już o Daisy.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Następnego dnia Natalie podjechała pod „Le Caprice” rolls-royce'em z kierowcą. Katrinka spotkała ją przed wejściem. Pogoda była słoneczna i ciepła, postanowiła więc przejść pieszo tę niewielką odległość dzielącą hotel „London Graham” od Arlington Street. Roześmiała się na widok Natalie, której kierowca pomógł wysiąść z samochodu.

— Wciąż płaczesz, że w Rijadzie nie możesz sama prowadzić, a tu nie ruszasz się bez szofera na krok.

— Tutaj to zupełnie co innego — powiedziała Natalie, całując ją na powitanie. — Tu jestem rozpieszczaną żoną miliardera, a tam jestem więźniem.

Restauracja była nowoczesna i jasna, z długim barem, białymi obrusami i bezpretensjonalnymi bukietami kwiatów na stołach. Na ścianach wisiały czarno-białe portrety słynnych bywalców, do których najwyraźniej zaliczała się również Katrinka, powitana przez maftre'a jak stara znajoma. Siedzący przy stolikach, przeważnie prowadzący rozmowy o interesach biznesmeni, przyglądali się im z zainteresowaniem. O tej porze nie było w „Le Caprice” tak pięknych i eleganckich kobiet. Dostały ulubiony stolik Katrinki przy oknie, przy którym zwykła była siadać księżna Yorku, kiedy wpadała tu czasem z przyjaciółmi. Jedynym znajomym był Jeffrey Archer, ale ukłonił się im tylko i przysłał przez kelnera butelkę wina. Katrinka podziękowała mu uśmiechem i już mogły się zabrać do omawiania planu ucieczki Natalie

ze złotej klatki. Staraly się rozmawiać jak najciszej, udając, że bardziej interesuje je kurczak z grilla i szparagi niż własne tajemnice. Kiedy skończyły lunch, miały już wszystko z grubsza opracowane.

Grahamowie nie mogli sobie pozwolić na spędzenie całego tygodnia na wyścigach w Ascot. Zdecydowali się być tylko na dwóch gonitwach — w dniu otwarcia zaprosił ich do swojej łoży książę Khalid, a w tak zwanym dniu kobiet mieli towarzyszyć lordowi Crightonowi, który był szefem banku handlowego Somer-hill Rice.

Zważywszy, że Lucia i Nick Cavalletti korzystali przez cały czas trwania wyścigów z gościny Khalida, Natalie i Katrinka zastanawiały się przez moment, czy czasem nie wtajemniczyć w ich plany Lucii. Szybko jednak odrzuciły ten pomysł, podobnie jak projekt wciągnięcia do spisku Adama. Zdaniem Katrinki, był on najlepszą gwarancją, że Khalid dowie się o wszystkim przed czasem. Adam nigdy nie dochowałby tajemnicy przed takim klientem, jakim był książę, któremu w dodatku budował właśnie kolejny jacht.

Godzina zero miała wybić w dniu kobiet.

Po powrocie do biura Katrinka zatelefonowała do Jean-Claude'a Gillette'a do Paryża. Nie zastała go w biurze, a nieuprzejma sekretarka nie chciała jej udzielić żadnych informacji o miejscu pobytu szefa. Niezrażona, próbowała złapać Jean-Claude'a sobie tylko znanymi sposobami i pod koniec dnia dodzwoniła się do niego w Toronto.

Jak się spodziewała, bez wahania zgodził się pomóc Natalie. Nie tylko dlatego, że wciąż nie była mu obojętna, ale przede wszystkim dlatego, że od początku uważał jej małżeństwo za szalony pomysł. Teraz miał szansę udowodnić, że się nie mylił. — A ty, *chérie*, kiedy opuścisz swojego okropnego męża?—zapytał, gdy Katrinka już wyłuszczyła mu wszystkie szczegóły planu.

— Nie mam teraz czasu rozmawiać z tobą o takich bzdurach. Chciałabym natomiast, żebyś sprawdził we czwartek, czy twój samolot stoi na Heathrow.

— Wiesz, że nigdy nie popełniam błędów. Obiecuję ci to.

Tym razem Grahamom towarzyszyła Robin, co zdarzało się zawsze wtedy, kiedy Katrinka uważała, że również w Europie będzie potrzebowała asystentki. Robin była czwartą osobą dopuszczoną do tajemnicy. Wynajęła samochód i pod pretekstem załatwienia czegoś dla Natalie u Harrodsa, wywiozła z domu przy Cheyne Walk trochę ubrań, biżuterii oraz paszport. Samochód miał czekać w dniu kobiet niedaleko wyścigów, by zawieźć Natalie z synem na lotnisko.

Tego dnia Katrinka obudziła się bardzo wcześnie. Była zdenerwowana. Adam spał w najlepsze obok, mogła więc bez przeszkód raz jeszcze sprawdzić plan. Nie znalazła w nim żadnej luki. Teraz już wszystko było w rękach opatrności, która oby okazała się dla nich łaskawa.

Jak zwykle, jej śniadanie składało się z fdzianki czarnej kawy, która tym razem przyprawiła ją o zawrót głowy. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie odwołać wszystkiego, jednak to Natalie kładła na szalę całe swoje życie i tylko ona mogła tu decydować. Jako przyjaciółka Natalie musiała jej pomóc. I podjęła się tego.

— Dobrze się czujesz? — zapytał Adam przyglądając się, jak nie może sobie poradzić z zapięciem naszyjnika z pereł.

— Świetnie, tylko...

— Daj, pomogę ci. — Zapiął naszyjnik, a potem odsunął się o parę kroków. — Doskonale wyglądasz.

Katrinka miała na sobie nowy płócienny kostium od Valentino, różowy z kwiecistymi klapami, których motyw powtarzał się na pantoflach i na rondzie słomkowego kapelusza.

— Ty też — poprawiła mu węzeł czerwonego jedwabnego krawata. — Będzie z nas ładna para.

— Najładniejsza. — Wziął do ręki cylinder i raz jeszcze przejrzał się w lustrze. — Wciąż dziwnie się czuję w tym ubraniu.

— Ale za to wyglądasz niezwykle dystyngowanie.

— Mam nadzieję, że wyglądam jak bogaty człowiek sukcesu.

— To też — odrzekła Katrinka.

— Więc możemy iść. Nie chciałbym, żeby lord Crighton musiał na nas czekać. Tym bardziej, że będę musiał zaciągnąć kredyt w jego banku.

Ascot, jak zwykle o tej porze roku, robiło niesamowite wrażenie.

Kawalkady samochodów, tłumy pieszych, mężczyźni w obowiązkowych cylindrach, kobiety w oszalałymi kapeluszach, a wszyscy, z powodu niepewnej pogody, z nieodłącznymi parasolami. Prawdziwe targowisko próżności, rewia mody i największy tego dnia w Europie klub towarzyski.

Namiet, do którego zdążali, był właściwie ogrodzoną przestrzenią przykrytą płóciennym dachem. Prawdę mówiąc, trudno było stąd obserwować wyścigi, ale za to niedaleko znajdowała się królewska loża i padok, po którym paradowały konie z jeźdźcami. Mężczyźni tu zgromadzeni niemal w komplecie byli członkami ekskluzywnego klubu „White”, do którego należeć mogli tylko najznamienitsi poddani Jej Królewskiej Wysokości. Kiedy Grahamowie i Goodmanowie przeszli przez gęste sito strażników i kontroli (członkom „White” nie miał prawa zakłócić spokoju żaden intruz), zastali już na miejscu Daisy i Bjorna, którzy siedzieli z lordem Crightonem przy barze. Obok stał mężczyzna, na widok którego Katrinka nie mogła się powstrzymać, by nie trącić dyskretnie Adama. Był to książę Cumberland we własnej osobie i naprawdę warto było przyjść tu tylko po to, by zobaczyć jego minę, kiedy przedstawiał im swoją żonę. Wysoką, o końskiej twarzy, zupełnie niepodobną do Sugar Benson. Na szczęście podeszli tylko przywitać się z lordem Crightonem i po chwili odeszli do swoich znajomych. Katrinka odetchnęła. Przynajmniej w tym wypadku nie musiała udawać.

Daisy, która nareszcie wyglądała na wypoczętą, pogrążona była w rozmowie z wysokim, potężnym mężczyzną ze szpakowatą czupryną i brodą takiegoż koloru. Nawet nie zauważyła nadejścia przyjaciół.

— Z kim rozmawia Daisy? — Katrinka zapytała Bjorna.

— Z jakimś rzeźbiarzem. To Włoch. Nazywa się Riccardo Donati. Nie słyszałem o nim nigdy.

— To jest Donati? — Aleksandra była wyraźnie podekscytowana. — Muszę się z nim koniecznie przywitać.

Choć Katrince, podobnie jak Bjornowi, nazwisko rzeźbiarza nic nie mówiło, Aleksandra doskonale wiedziała, że jest to wybitny artysta. A że ostatnio zainteresowała się również sztuką współczesną, pospieszyła w kierunku Daisy i jej towarzysza. Takiej okazji nie mogła zmarnować.

— Daisy nie wygląda na zachwyconą — roześmiała się Katrinka.

Bjorn wzruszył ramionami i zaczął rozmawiać z jedną z córek lorda Crighтона. Może niezbyt atrakcyjną, ale z pewnością bardzo bogatą.

Katrinka zawsze lubiła atmosferę Ascot. Tak bardzo tradycyjną i tak bardzo brytyjską. Obawiała się wprawdzie, że radość z przebywania w tym jedynym w swoim rodzaju miejscu zmać jej niepokój o powodzenie spisku, który niebawem miał się dokonać, jednak już po chwili poddała się nastrojowi. Śmiała się, plotkowała, witała z dawno nie widzianymi znajomymi, studiowała program gonitw i słuchała rad, jak powinna obstawiać poszczególne z nich, kiedy zaś podczas lunchu znalazła się naprzeciw lorda Crighтона, była dla niego uprzedzająco miła. To, że Adam pragnął pożyczyć od lorda fortunę, nie miało absolutnie żadnego znaczenia. Razem ze wszystkimi przyglądała się korowodowi powozów i land, którymi na wyścigi przyjechała z pobliskiego zamku Windsor rodzina królewska. Uśmiechnęła się na widok wiwatujących na cześć królowej kobiet i męskich cylindrów uniesionych w geście uprzejmego powitania. To również było tak bardzo angielskie. Kiedy tylko lunch się skończył, goście lorda Crighтона zaczęli się rozchodzić. Jedni szli obserwować wyścigi, inni zatrzymywali się na chwilę rozmowy z przypadkowo spotkanymi znajomymi. Grahamowie wraz z przyjaciółmi postanowili złożyć wizytę Khalidowi i Natalie. W łoży księcia panował tak niesamowity tłok, jakby wszyscy nagle zapragnęli znaleźć się w tym właśnie miejscu. Szampan lał się strumieniami, wszyscy rozmawiali ze wszystkimi i wydawało się, że to się nigdy nie skończy. Katrinka zaczęła się niepokoić nie na żarty. Musiała wyprowadzić Natalie, a na razie nawet nie udało jej się docisnąć do przyjaciółki. Wreszcie, korzystając z chwili względnego spokoju, zaproponowała przejście na padok, by przed następną gonitwą obejrzeć startujące w niej konie. Szczęśliwie tylko kilka osób, w tym i Natalie, wyraziło chęć opuszczenia wesołego towarzystwa. Jak sobie później przypominano, Natalie podeszła do męża i pocałowała go w policzek, ale on, zajęty rozmową o szansach swojego konia, którego wystawiał do najważniejszego wyścigu o Złoty Puchar, nawet nie zwrócił uwagi na to pożegnanie. Przez moment wszyscy podziwiali urodę koni, w tym i wierzchowca

ze stajni królowej, po czym Natalie wraz z Katrinką zaczęły się przeciskać w kierunku wyjścia.

- Boże, żeby nie spotkać nikogo znajomego!

Kiedy tylko to powiedziała, stanęła oko w oko z Markiem van Hollenem.

— Jak miło znów cię zobaczyć—uśmiechnął się do Katrinki, która pospiesznie przedstawiła go Natalie.

— Coś nie w porządku?

— Natalie niezbyt dobrze się czuje.

— A ja was tu zabawiam rozmową. Wybaczcie. Może mógłbym w czymś pomóc?

— Nie, nie. Dziękuję — Natalie niespokojnie oglądała się za siebie, jakby w obawie, że ktoś ją będzie gonił.

— Rozumiem. Chcecie, żebym zszedł wam z drogi.

— Spotkamy się z pewnością później — Katrinka była wdzięczna Markowi za tę domyślność.

— Do zobaczenia — Natalie zaczęła biec w kierunku bramy. Mark wzruszywszy ramionami poszedł swoją drogą.

— Witam, panie van Hollen — usłyszał za plecami głos, który bez wątpienia należał do Sabriny.

— Cześć, Sabrino! Mam nadzieję, że nie hazardujesz się zbyt.

— Jak dotąd już raz udało mi się wygrać. Czy to nie z panią Graham rozmawiałeś przed chwilą.

— Masz dobre oko.

— I z żoną księcia Khalida?

— Wybacz, czekają na mnie znajomi. Baw się dobrze.

— Ja zawsze dobrze się bawię — odpowiedziała i już biegła, potykając się w swoich butach na zbyt wysokich obcasach, w kierunku bramy wyjściowej. Zdążyła jeszcze zobaczyć odjeżdżającą limuzynę i spotkać wracającą Katrinkę.

— Wychodzisz tak wcześnie? — uprzedziła jej pytanie Katrinka.

— Broń Boże! Nigdy nie wychodzę przed końcem. Nie wiadomo, co jeszcze może się wydarzyć. Księżna Khalid odjechała?

— Tak, niedobrze się poczuła. Szkoda, że nie będzie mogła obejrzeć gonitwy o Złoty Puchar. Jej mąż wystawia w niej swego konia. Nie jestem pewna, ale to tajemnica! Myślę, że znów jest w ciąży.

Małe oczka Sabriny zaświeciły z radości. Nie był to wprawdzie temat na wielki artykuł, ale zawsze coś.

— To wspaniała wiadomość. Ile lat ma już Aziz?

— Prawie dwa. Muszę lecieć, jeśli nie chcę stracić następnego wyścigu. Trzymaj się!

Ze zgrozą myślała, że Sabrina nie zostawi na niej suchej nitki, kiedy cała sprawa się wyda. Ale nad tym będzie się zastanawiać później. Na razie udało jej się zyskać trochę cennego czasu dla Natalie.

Czarna limuzyna oddalała się od Ascot. Natalie nie była w najlepszym nastroju.

Wciąż oglądała się za siebie i powtarzała w kółko:

— *Qu'est-ce que je Jais, je suis jolie, qu'est-ce que je fais?* Robin nie znała francuskiego, rozumiała jednak sens narzekań

Natalie. Odwróciła się do niej.

— Jeśli zmieniłaś plany, możemy wrócić. Coś wymyślimy.

— Nie, nie. Nie zmieniłam zdania.

Robin otworzyła butelkę szampana, nalała kieliszek i podała Natalie, która wypiała go jednym haustem, potem zdjęła kapelusz i przeczesła ręką blond loki. Oparła głowę o skórzane siedzenie, zamknęła oczy i zaczęła cicho płakać, cały czas mamrocząc coś po francusku.

Zatrzymali się pod domem przy Cheyne Walk. O tej porze, była punktualnie trzecia, piastunka Aziza powinna jeszcze być z małym w parku.

— A jeśli wrócili wcześniej? — w głosie Natalie słychać było przerażenie.

— Zadzwoń i sprawdź.

— Ty to zrób.

Robin podniosła słuchawkę.

— Nie ma jeszcze.

— Chwała Bogu, przynajmniej raz zrobiła to, co jej kazałam. Po kwadransie u wylotu ulicy pojawiła się niańka z wózkiem

i towarzyszący jej arabski ochroniarz. Natalie wyjęła puderniczkę, poprawiła rozmazany makijaż, zaczerwienione oczy ukryła za ciemnymi okularami i wysiadła z samochodu. Podeszła do wózka, chwilę

rozmawiała z ochroniarzem, po czym wzięła Aziza na ręce i pośpiesznie wróciła do samochodu.

— Teraz szybko.

— Na Heathrow — poleciła kierowcy Robin.

Resztę popołudnia Katrinka przeżyła jak w malinie. Po powrocie do namiotu wszyscy oczywiście wypytywali ją o Natalie. W kółko powtarzała, że przyjaciółka źle się poczuła i postanowiła wrócić do domu. To samo powiedziała później Khalidowi.

— Ale jak się tam dostała?

— Widziałam, jak odjeżdżała limuzyną.

— Czy na pewno była to jedna z moich limuzyn?

Przez mgnienie oka Katrinka chciała wyznać wszystko Khalidowi. Taki się jej wydał zmartwiony i zaniepokojony. Zamiast tego powiedziała tylko:

— Jestem pewna, że nie stanie się jej nic złego.

Już niedługo, kiedy Natalie będzie bezpieczna w samolocie lecącym do Los Angeles, Khalid dostanie list, w którym żona wyjaśni mu wszystko.

Oczywiście, sprawa nie zakończyła się tak gładko. Po powrocie do domu, w którym nie zastał ani żony, ani syna, księżę zadzwonił do Katrinki, domagając się wyjaśnień. A kiedy wreszcie dostał list, zadzwonił znowu.

Telefon odebrał Adam. Rozmawiali chwilę, po czym oddał słuchawkę Katrinie.

— Przykro mi, Khalidzie, nie wiem nic więcej.

— Ale gdzie ona jest? Musisz mi powiedzieć!

— Obiecuję ci to. Jak tylko czegoś się dowiem, natychmiast do ciebie zadzwonię.

— Powiedz jej, żeby zatelefonowała do mnie.

— Tak zrobię.

— Muszę z nią porozmawiać.

— Wiem. Obiecuję ci, że cię zawiadomię.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Adama. Podczas rozmowy z Khalidem zawahała się na moment. A gdyby rozwiódł się z nią i pozwolił jej zatrzymać dziecko? Ale Natalie twierdziła, że to

absolutnie niemożliwe, a Katrinka nie mogła dopuścić do tego, by jakakolwiek kobieta została pozbawiona dziecka.

— Ty to zaplanowałaś. Nawet nie próbuj zaprzeczać.

— Nie miałam zamiaru cię okłamywać.

— Ale nie miałaś też zamiaru nic mi mówić.

— To nie ma z tobą nic wspólnego.

— Nie!?! Właśnie buduję jacht dla Khalida. Czy zdajesz sobie sprawę, ile może mnie kosztować ten numer?

— To wszystko, co cię interesuje! He będzie cię to kosztować?!

— A co jeszcze powinno mnie interesować?

— Natalie. Może Khalid.

— Jeśli ich małżeństwo się wali, to jest to ich problem. Ja muszę myśleć o własnych interesach.

— A nasze małżeństwo? Co z nim będzie?

— O czym ty mówisz?

— Nigdy nie rozmawiamy o naszym małżeństwie.

— Oczywiście. Bo wtedy ty musiałabyś mi powiedzieć o swoich intrygach.

— Nigdy nie rozmawiamy o rzeczach, które powinny mieć dla nas znaczenie.

— Gówno prawda! Czy nie pojechałem z tobą do Deauville? Czy nie przekonywałem cię godzinami, żebyś kupiła ten cholerny hotel? I wszystkie inne hotele?

— Wciąż tylko interesy.

— Czy wiesz, ile żon na świecie błaga w tej chwili swoich mężów, by porozmawiali z nimi o interesach? Ilu mężów traktuje swoje żony jak kretyнки? Na co ty się, do cholery, skarżysz? Zawsze uważałem, że masz głowę na karku. Przynajmniej miałaś ją do dzisiaj. O czym, do diabła, myślałaś, robiąc to?!

— Khalid odebrałby Natalie dziecko, gdyby się dowiedział, że chce go opuścić.

— No i co z tego?

— Czy mogłam na to pozwolić?

— To nie twój zasrany interes!

— Natalie jest moją przyjaciółką.

— A ja jestem twoim mężem. I to mnie jesteś winna lojalność. Obiecuję ci, że jeśli Khalid zerwie ze mną umowę, zapłacisz mi za to! Przysięgam!

Katrinka uświadomiła sobie, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Adam i tak niczego nie rozumie. Była potwornie zmęczona.

— Nie musisz się martwić. Natalie odleciała samolotem Jean--Claude'a. Jeśli Khalid będzie kogoś winił, to przede wszystkim jego.

— Czy to także był twój pomysł?

— Mój.

Teraz, kiedy niebezpieczeństwo nieco się oddaliło, Adam roześmiał się głośno, jakby nigdy nic. Usiadł na łóżku obok Katrinki i objął ją.

— Zawsze wiedziałem, że jesteś cwana sztuka.

Leżała bez ruchu i pozwalała, by całował jej szyję, kiedy jednak próbował pocałować ją w usta, uniosła ręce i odepchnęła go. Po raz pierwszy, z powodów, których nie była w pełni świadoma, poczuła niechęć do Adama.

— To był straszny dzień — powiedziała. — Jestem potwornie zmęczona. Muszę się trochę przespać przed spotkaniem z Goodmanami.

Rozdział czterdziesty

— Jak się czujesz? Katrinka opadła na leżak obok Aleksandry.

— Głodna i wyczerpana jęknęła Aleksandra, podnosząc głowę znad *Art Forum*. — I chciałabym zapalić. A ty? Jak się czujesz?

— Zdycham. — Ale jakby zaprzeczając własnym słowom, z jeszcze większym zapalem zaczęła rozsmarowywać olejek do opalania na złocistobrązowej skórze. Po drugiej stronie basenu Zuzka rozmawiała o czymś zapamiętane z Carłą Webb, drobną, ładną mistrzynią gry w golfa, zwyciężczynią LPGA i British Open. Natalie zapewne odpoczywała w swoim pokoju, wyczerpana forsownym programem porannych zajęć.

Po przylocie do Los Angeles Katrinka i Aleksandra zostawiły Adama w „Olympic Pictures”, po czym wraz z Zuzką i Daisy zapakowały się do wielkiej limuzyny, która zawiozła je do instytutu piękności „Golden Door”. Postanowiły spędzić tydzień na diecie, gimnastykując się i poddając wszelkim zabiegom, które światowym kobietom miały przywrócić entuzjazm do życia oraz nienaganną formę fizyczną. Był to właściwie pomysł Katrinki, która przez ostatnie kilka miesięcy pracowała tak ciężko, że zaczynała już padać na nos. Wprawdzie straty, jakie przynosiły hotele, trudno było uznać za niepokojące, jednak po to, by jako tako wyjść na swoje, trzeba się było nieźle natrudzić. Reklama, nowe kalkulacje cen, opracowanie innej strategii rynkowej — wszystko to spoczy-

wało na barkach Katrinki, która względny sukces w interesach przypłaciła krańcowym wyczerpaniem. Do „Golden Door” przyjechała nie po to, by stracić zbędne kilogramy (z tym nigdy nie miała kłopotu), ale by się zregenerować przed kolejną rundą walki z recesją.

Mogła wybrać jakieś inne, równie atrakcyjne miejsce, jednak „Golden Door” było w Los Angeles, dokąd ostatnio tak często jeździł Adam i dokąd tak rzadko zabierał ją ze sobą. Również i tym razem skrzywił się na propozycję, że będzie mu towarzyszyć.

— Mam już tyle na głowie, że tylko ciebie brakuje mi jeszcze do szczęścia! — wybuchnął.

— Pojadę do „Golden Door” — odparowała natychmiast. Nie chciała tym razem puszczać go samego, bo choć odsuwała od siebie złe myśli, nie mogła się oprzeć podejrzeniu, że Adam ma w Los Angeles jakiś romans. Był w końcu właścicielem studia fdmowego, a w tej części kraju nie brakowało młodych, pięknych i gotowych na wszystko dziewczyn.

— Zadzwoń do przyjaciółek i wszystkie pojedziemy trochę się zregenerować.

— Czy to jest czas na jakieś cholerne wakacje?

— Ty też powinieneś odpocząć. Kiedy wrócimy z Kalifornii, dlaczego nie wzięlibyśmy „Lady Katrinki” i nie popłynęlibyśmy na Mustique?

— Dlaczego nie mielibyśmy wziąć! Kiedy, na litość boską, nauczysz się poprawnie mówić po angielsku!

— Tylko tobie i reszcie Grahamów przeszkadza mój angielski. I wszystko, co robię. Jak jem, jak się ubieram, jak chodzę. Tylko ktoś, kto nie wie, jak się sprawy mają, może pomyśleć, że naprawdę jesteśmy tą szczęśliwą parą z fotografii w gazetach. Ona również ulegała złudzeniu, że nic się w ich małżeństwie nie zmieniło, kiedy patrzyła na swoją uśmiechniętą twarz tuż obok uśmiechniętej twarzy Adama na zdjęciu w *Vogue* czy w *Wall Street Journal*. Coraz częściej jednak zamiast tego kolorowego kłamstwa widziała jakąś czarną dziurę, która za chwilę pochłonie ją, Adama i wszystko dookoła.

Program, jaki oferowały wszystkie instytuty piękności, był do siebie podobny. Rano lekkie śniadanie, później gimnastyka, aérobic,

indywidualne zajęcia z trenerem, równie niskokaloryczny jak śniadanie lunch, a po południu opalanie się i wszelkie możliwe zabiegi kosmetyczne. Tydzień takiego zajmowania się wyłącznie sobą zawsze stawiał Katrinkę na nogi.

— Jedyne, co dobre w takich miejscach, to to, że człowiek ma nareszcie trochę czasu na czytanie czegokolwiek poza gazetami — powiedziała do Aleksandry i otworzyła nową powieść Barbary Taylor-Bradford. Nie zdążyła jednak przeczytać nawet zdania, gdy usłyszała wołanie Zuzki, a po chwili zobaczyła ją samą, biegnącą w jej kierunku i wymachującą rękami.

— Co się stało?

— O Boże, to nie do wiary! Burzą mur berliński!—krzyczała Zuzka po czesku.

— Co ona mówi? Stało się jakieś nieszczęście? — Aleksandra znów przerwała lekturę *Art Forum*.

— Mówi, że burząmur berliński. Widziała to przed chwilą w telewizji.

— Chodź, chodź! Musisz to zobaczyć—Zuzka już biegła z powrotem do holu, gdzie stał telewizor.

Katrinka zarzuciła coś na siebie i poszła jej śladem. W wejściu zderzyła się z Natalie.

— Co się dzieje? Dostałyście porażenia słonecznego?

— Nie było cię na lunchu — stwierdziła Aleksandra, ignorując uwagę przyjaciółki.

— Musiałam zatelefonować. Ale co się dzieje, do diabła? Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

— Burząmur w Berlinie, a ty nie wiesz, bo musiałaś telefonować. Natalie bezustannie wisiała na telefonie. Dzięki opiece opatrzości i dobrym adwokatom udało się jej w miarę polubownie przeprowadzić rozwód z Khalidem i zatrzymać Aziza. Ojciec mógł go widywać kilka razy w roku, ale tylko w Los Angeles. Zabrana z Londynu biżuteria pozwoliła jej zaciągnąć kredyt bankowy, za który kupiła butik przy Melrose Avenue w zachodnim Hollywood. Butik od początku prosperował znakomicie. Natalie, jakby nie miała kilkuletniej przerwy w pracy, znów cieszyła się opinią osoby, która jak nikt zna się na modzie. Jej słynny nos, który pozwalał przewidzieć światowe trendy przynajmniej o sezon naprzód, znów okazał się użyteczny i gwarantował po-

wodzenie butiku. Wkrótce miała ich już kilka i poważnie myślała o stworzeniu własnej sieci sklepów w całych Stanach.

Sukcesom zawodowym towarzyszyły sukcesy osobiste. Natalie była dosłownie oblegana przez mężczyzn spragnionych jej towarzystwa, skłonnych godzinami wpatrywać się w jej tajemnicze zielone oczy. Nie myślała jednak o ponownym małżeństwie.

— Może będziemy mogły pojechać do domu — powiedziała Zuzka do Katrinki, kiedy wszystkie siedziały już przed telewizorem. — Jeśli to się rozszerzy na resztę krajów komunistycznych, również w Czecho-słowacji wszystko się zmieni. Pomyśl, będę mogła przed śmiercią jeszcze raz zobaczyć moich rodziców!

— Teraz już wszystko jest możliwe — Carla od dłuższego czasu nie odstępowała Zuzki na krok.

Katrinka płakała.

— Muszę natychmiast powiedzieć o tym Adamowi. Zadzwoń do niego.

— Nie zastaniesz go w biurze. Ma konferencję. — Natalie jakby zdając sobie sprawę z popełnionej gąfy, dodała szybko: — Zapomniałam ci powiedzieć. Dzwonił dzisiaj, ale ponieważ nie było cię w pobliżu, prosił, żeby połączyli go ze mną. Już słyszał o murze i chciał z tobą o tym porozmawiać.

„Dlaczego Adam, zamiast kazać ją przywołać, wołał rozmawiać z Natalie?”

— Katrinca wydało się to dziwne, ale szybko się uspokoiła. Pewnie przy okazji chciał załatwić jakiś interes.

Wydarzenia w Berlinie zdominowały życie w instytucie. Nie mówiono

o niczym innym, wszyscy wrócili znów do codziennej lektury gazet

1 polityka tak zajęła przyjaciółki, że nie zauważały spraw, które toczyły się tuż pod ich bokiem.

— A gdzie to się podziewa Zuzka? — Katrinka była lekko zdenerwowana.

Szofer już pakował ich bagaże, a przyjaciółki, którą musiała zabrać ze sobą, nigdzie nie było widać. Nie mogły wyjechać spóźnione, bo Adam znów by się wściekał, gdyby musiał opóźnić lot. Tego pragnęła uniknąć za wszelką cenę.

— Żegna się z Carłą — odpowiedziała Aleksandra.

— No, no. Ostatnio były jak papuzki nierozłączki — w głosie Natalie czaiło się podejrzenie.

— Nie myśl o głupstwach. Po prostu są przyjaciółkami — skarciła ją Katrinka. To prawda, że o Carli mówiło się zupełnie otwarcie, że jest lesbijką, ale przecież nie Zuzka. Nie żona jej najlepszego przyjaciela, kobieta, którą znała od tylu lat.

— Już ja znam te przyjaźnie między kobietami. Zwłaszcza jeśli jedna z nich jest taka, a drugą zaniedbuje mąż. Poza tym to wcale nie jest takie rzadkie — powiedziała Natalie.

— Może w Rijadzie.

Katrinka była ostatnio stale podenerwowana i to raczej nie niepokój o Zuzkę, ale o własne małżeństwo kazał jej tak szorstko odpowiedzieć Natalie. Teraz już każda rozmowa z Adamem kończyła się kłótnią.

Zuzka nadbiegła nareszcie zarumieniona i uśmiechnięta.

— Wybaczcie. Rozmawiałam z Carlą i zupełnie straciłam poczucie czasu. Obiecała, że nauczy mnie grać w golfa. Może to mnie oderwie na chwilę od myślenia o Tomaszu — dodała, kiedy wszystkie siedziały już w samochodzie.

Życie pokazało, że Natalie miała jednak rację. Carla Webb nie ukrywała, że Zuzka się jej podoba i zabiegała o jej względy jak najczulszy narzeczonny. Nauczyła przyjaciółkę grać w golfa, telefonowała z każdych zawodów, zapraszała ją na lunch do „Michaela” albo do „Mortona” oraz na kolacyjki sam na sam w swoim domu w Benedict Canyon. Początkowo to Zuzce schlebiało, później stwierdziła, że sprawia jej to coraz większą przyjemność. Była przerażona i zaszokowana, a jednak nie broniła się przed uczuciem Carli. Tomasz zaniedbywał ją od dawna, nie sypiali ze sobą od ponad roku, a nikt jeszcze nigdy tak bardzo się o nią nie starał. Nikt również nie wkładał tyle wysiłku w nauczanie się jej ciała i nikt nic potrafił aż tak jej zaspokoić. To, co początkowo było dla Zuzki zabawą i odkrywaniem nieznanego, niepostrzeżenie stało się najważniejsze w jej życiu.

Tomasz musiał zauważyć zmianę w zachowaniu żony. Najpierw

odczuwał ulgę, że nareszcie nie musi wysłuchiwać codziennych wymówek i uczestniczyć w awanturach. Mógł teraz robić to, co chciał, chodzić, gdzie i z kim chciał, wracać do domu o każdej porze. Kiedy jednak coraz częściej zaczął wracać do pustego domu, a na swoje pytania otrzymywał coraz bardziej wykrętne odpowiedzi, zaniepokoił się nie na żarty. Postanowił szukać ratunku u Katrinki i spotkał się z nią przy pierwszej sposobności, gdy przyleciała z Adamem do Los Angeles.

Poszli do „Spago”, modnej restauracji Wolfganga Pucka na Sunset Strip. Miejsce wybrała Katrinka nie tylko dlatego, że je lubiła, ale i dlatego, że „Spago” leżało o rzut kamieniem od „Beverly Wilshire Hotel”, gdzie się zawsze zatrzymywali. Kiedy tylko wysiedli z samochodu, obskoczył ich tłum fotoreporterów, dzień i noc czekających pod restauracją na prominentnych gości.

— Kto pani dziś towarzyszy? — zapytał jeden z nich.

— Mój przyjaciel, Tomasz Hawliczek. Reżyser, który robi film dla „Olympic Pictures”.

Każdy sposób na zrobienie rozgłosu wokół nowego filmu Tomasza wydawał się jej dobry. Nakłoniła Adama, by zaryzykował i pozwolił Tomaszowi zrealizować film w swojej wytwórni. Teraz tylko chodziło o to, żeby to był dobry film.

— Zdaniem Adama scenariusz po przeróbkach jest okay — powiedziała, kiedy już usiedli przy stoliku.

— To nieprawda. Wciąż jeszcze wymaga poprawek. Postaram się go zrobić jak najlepiej, choć sama wiesz, że nie jest to jeszcze film moich marzeń. Jestem Adamowi bardzo wdzięczny, że dał mi pracę. A propos, gdzie on jest teraz?

— Na jakiejś konferencji. A Zuzka?

— Tego, gdzie jest moja żona, nigdy nie wiem.

Tomasz nie chciał tego wieczoru rozmawiać o filmie. Nie chciał też rozmawiać o postępach Martina w college'u ani nawet o aksamitnej rewolucji w Czechosłowacji. Mur, rewolucja, Havel—wszystko to nic go nie obchodziło. Chciał rozmawiać o Zuzce i o swoim małżeństwie.

— Ależ, Tomaszu, przecież teraz dzieje się wszystko to, czego pragniemy w sześćdziesiątym ósmym.

Wzruszył tylko ramionami.

— Wiesz, że wybieram się do Czechosłowacji zaraz po Bożym Narodzeniu? — powiedziała.

— Zuzka też chce jechać. Ja w tym czasie będę kręcił, a zresztą po śmierci matki nie mam tam już nikogo, do kogo mógłbym tęsknić.

— Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę ciotkę, kuzynów, Otę Czernego... Tyle tam i tak błyskawicznie się zmieniło.

— Nie tylko tam. Martwię się o Zuzkę. Nigdy nie ma jej w domu, a kiedy pytam, gdzie chodzi, nie odpowiada.

— A ty, co jej mówisz w podobnych sytuacjach?

— No, coś tam mówię.

— Czyli kłamiesz. Chciałbyś, żeby ona cię też okłamywała?

— Kocham ją. Inne kobiety nie mają nic wspólnego z moją miłością do Zuzki. Potrzebuję jej i nigdy świadomie nie chciałem jej zranić.

Katrinka milczała.

— Gdyby Zuzka była jak inne żony ślepa, nie byłoby tylu problemów.

— Jakie inne żony? — zapytała zaniepokojona.

— Nie myślałem o nikim konkretnym.

— O mnie też nie?

— Jak zawsze trzymają się ciebie żarty.

Ale niepokój Katrinki nie zniknął. Co Tomasz miał na myśli, mówiąc o ślepych żonach? Nie powie jej z pewnością prawdy. W końcu to u Adama robi swój film i wobec niego będzie się starał być lojalny. Wziął ją za rękę.

— *Zlaticzko*, gdybym myślał o tobie, czy w ogóle poruszałbym ten temat?

„Nie — pomyślała — z pewnością nie byłby taki nieostrożny.”

Uśmiechnęła się, bo właśnie w ich kierunku zmierzał Wolfgang Puck. Wymienili parę zdawkowych uwag, Katrinka skomplementowała jedzenie i właściciel „Spago” mógł już spokojnie odpłynąć w kierunku następnego stolika, przy którym jadła kolację Joan Collins.

— Co mam robić? Poradź mi. Jesteś moją jedyną przyjaciółką.

— Porozmawiaj z Zuzką. Kochacie się i z pewnością znajdziecie jakieś rozwiązanie.

— Tylko tego mi brakowało, żeby takie gówniane sprawy zajmowały mi czas, kiedy zabieram się do roboty.

— Powiedziałam: „porozmawiaj”, a nie „krzycz”.

Niestety, sama nie potrafiła zastosować się do tych rad.

Mimo protestów Adama Boże Narodzenie spędzili w Newport. Katrinka była zdania, że przynajmniej razdo roku powinni zadośćuczynić rodzinnej tradycji. W wigilię załadowali ferrari prezentami i pojechali do domu Niny. Nina Graham nie chciała go sprzedać za żadne pieniądze. Starła się tak gospodarować swoim okrojonym przez recesję budżetem, by móc ponosić wydatki związane z utrzymaniem i domu, i ogrodu.

Na szczęście nastrój panował prawdziwie świąteczny. Wielka choinka przystrojona była zabawkami i świecidełkami, troskliwie przechowywanymi od pokoleń, jedzenie okazało się jadalne, alkoholi wystarczyło dla wszystkich, a złośliwości Niny, gderanie Clementine i arogancja obu jej synów wydawały się jakieś łagodniejsze. O tym, żeby spędzili całe święta w Newport, nie mogło być jednak mowy. Nawet pokojowo nastrojona Katrinka nie zniosłaby nadmiaru Grahamów w ich własnym gnieździe. Zaraz po lunchu dnia następnego uciekli więc z powrotem na Manhattan i jakoś do wieczora udało im się dotrzeć bez kłótni.

Wieczorem Adam oświadczył, że nie pojedzie z Katrinką do St. Moritz, jak to wcześniej zaplanowali, ale będzie pilnował realizacji filmu Tomasza w Los Angeles. Tego już było za wiele. Katrinka wpadła w furję.

— Jak śmiesz mi robić coś takiego?

— To przez ciebie wyrzucam pieniądze na film jakiegoś nikomu nie znanego faceta.

— Co nie znaczy, że musisz go prowadzić za rączkę.

— Muszę, bo to są moje pieniądze.

— Lepiej od ciebie zrobią to twoi ludzie. Przecież ty się zupełnie nie znasz na robieniu filmów.

— Znalazła się znawczyni.

— Oczywiście, według ciebie nie znam się już na niczym. Nawet nie potrafię się porządnie ubrać. Ale nie przyszło ci do głowy, że chciałam spędzić parę dni tylko z tobą, z dala od tego całego rozgardiaszu?

— Obowiązek zawsze powinno się stawiać przed przyjemnościami. Poszli spać zagniewani, a kiedy następnego dnia Adam obiecał

Katrinie przyjechać do St. Moritz na jej urodziny, wruszyła tylko ramionami i powiedziała, że teraz jużmoże sobie robić, co tylko zechce.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Skoro Adam postanowił nie jechać z nią do St. Moritz, Katrinka zdecydowała, że najpierw poleci do Paryża, gdzie miała zamiar spotkać się z Paulem Zeissem.

Kiedy weszła do jego biura, stwierdziła, że niewiele się tu zmieniło od jej pierwszej wizyty. Również sam Paul Zeiss wyglądał niemal identycznie — elegancki starszy pan o nienagannych manierach. Zarzut, że agencja niewiele zdziałała przez lata bezowocnych poszukiwań, nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

— To jak szukanie igły w stogu siana. Wymaga czasu i cierpliwości. Oczywiście może pani zrezygnować z naszych usług w każdej chwili.

— Chciałabym tylko wiedzieć, czy jest jakaś realna możliwość odnalezienia mojego syna.

— Kto wie? Na razie sprawdzanie klientów kancelarii mecenasa Kleisera nie doprowadziło nas do niczego. Ale przecież w każdej chwili może się zdarzyć, że natrafimy na właściwe nazwisko. Pan Kleiser prowadził wszystkie sprawy, w które zamieszany jest doktor Zimmerman i wciąż mamy nadzieję, że pozostałe po nim dokumenty pozwolą nam dotrzeć do ludzi, którzy adoptowali pani dziecko.

— Tylko kiedy to nastąpi? Wydałam już majątek na podtrzymywanie nadziei. A przecież nie o to mi chodziło. Panu, sędzę, również nie.

— Zanim podejmie pani ostateczną decyzję, chciałbym usłyszeć pani opinię w sprawie, która związana jest z poszukiwaniem dziecka.

Otóż przez lata udało się nam zbierać wystarczający materiał dowodowy, który pozwoli postawić doktora Zimmermana przed sądem. Mamy dokumenty stwierdzające, że nie tylko zmuszał swoje pacjentki do wyrażania zgody na adopcję, ale również, że sprzedawał niemowlęta za granicę. Potrzebne jest nam już tylko zeznanie jednej wiarygodnej osoby, byśmy mogli rozpocząć postępowanie. Niestety, ludzie, z którymi dotychczas rozmawialiśmy, nie wyrażają zgody na złożenie takich zeznań.

— Próbował ich pan przekupić?

— Bez skutku. Teraz jednak, jak sądzę, sytuacja się zmieniła. Jest ktoś, kto mógłby potwierdzić nasze przypuszczenia. Jest to osoba związana z panią.

— Nie myśli pan chyba o Erice Braun?

— Zgadła pani. O niej właśnie myślałem.

— Erika nic nie wie. Gdyby było inaczej, już dawno powiedziałyby mi o tym.

— Może gdyby mniej jej zależało na doktorze.

— Czy wydarzyło się coś, co mogłoby popsuć ich wzajemne stosunki?

— Zmarła jego żona.

— To wiem.

— A czy i to pani wiadomo, że ożenił się ponownie sześć tygodni temu? Tego Katrinka nie wiedziała. Od dwóch miesięcy nie miała czasu zadzwonić do Eriki.

— Zdarzenie to bardzo przygnębiło panią Braun. Gdyby pani podjęła się porozmawiać z nią...

— A jeśli nawet się zgodzi, co dalej?

— Wtedy prześlemy dowody policji.

Patrzyła na widoczny za oknem Beaubourg i myślała, że być może nareszcie dostała do ręki broń przeciw Zimmermanowi.

— Skontaktuję się z panem niebawem. A tymczasem proszę nadal szukać mego syna.

Znów musiała zmienić plany. Po powrocie do hotelu kazała zarezerwować sobie miejsce w najbliższym samolocie do Monachium i zadzwoniła do Daisy, która romansowała teraz z Riccardo Donatim i to do jego domu w St. Moritz zaprosiła Adama, Katrinkę i resztę towarzystwa.

— Gdyby dzwonił Adam, powiedz mu, że gdzieś wyszłam.

— Nie mów mi tylko, że masz kochanka.

— Ależ skąd, po prostu coś mnie zatrzymało w Paryżu.

Po kilku godzinach siedziała już naprzeciwko Eriki w znajomej kuchni, w której przegadały tyle długich wieczorów.

— Ach, *Liebling*, jak d obrze cię znów widzieć. Zaraz zrobię nam coś do jedzenia.

Erika wyglądała niedobrze. Przestała farbować włosy, schudła, delikatne jeszcze niedawno zmarszczki były teraz głębokie i nadawały jej twarzy wyraz cierpienia.

Nie ukrywała swego rozgoryczenia. Opowiadała Katrinie o zmarnowanych latach, o czekaniu na ukochanego mężczyznę, który, jak się okazało, wcale jej nie kochał, ale wykorzystywał bez skrępowań. Tak samo jak wykorzystywał wszystkich, którzy byli wobec niego lojalni.

Nie pracowała już w klinice. Siedziała w domu, żyła z oszczędności i stanowczo zbyt często zaglądała do kieliszka.

— To bez sensu. Jesteś jeszcze młoda, atrakcyjna, nie możesz rezygnować z życia tylko dlatego, że postawiłaś na niewłaściwego człowieka. Musisz jak najszybciej o nim zapomnieć.

— Łatwo ci mówić.

— Nie możesz dopuścić, żeby taki szczer cię unieszczęśliwił. Nienawidzę go za to, co mi zrobił, i za to, co zrobił tobie.

— Jego nowa żona jest bardzo bogata. Myślę, że sypiał z nią jeszcze za życia poprzedniej pani Zimmerman. A jeśli idzie o ciebie... Byłaś taka młoda, taka zagubiona, jestem pewna, że działał tylko w twoim interesie.

— Nie broń go. Jest nieuczciwy, niemoralny, zły. Wykorzystał moją słabość. Nie tylko moją. Sprzedawał dzieci tak, jak sprzedał mojego syna. Zbił na tym majątek i powinien ponieść karę.

— To dlatego do mnie przyjechałaś.

— Tak. Dopiero dzisiaj dowiedziałam się o wszystkim.

— Powinnaś się domyślić.

— Eriko, nie mów tak. Wiesz, jak mi na tobie zależy i jaka ci jestem wdzięczna.

— Za co? Podejrzywałam, czym się zajmował, ale nie mogłam w to uwierzyć.

Przynajmniej na początku. Później, kiedy już byłam pewna, nawet nie próbowałam go powstrzymać. Ale wtedy — zaczęła płakać

wtedy, kiedy ty tu byłaś, o niczym jeszcze nie wiedziałam. Byłam przekonana, że to wszystko dla twojego dobra.

— Wiem. I nie czuję do ciebie nienawiści. Jest tylko jeden człowiek na świecie, którego nienawidzę.

— Czego ode mnie oczekujesz?

— Zeznań.

Zawahała się przez chwilę. Czy miała prawo dokładać cierpień tej zmaltretowanej kobiecie? Opowiedziała jej jednak o wszystkim, czego dowiedziała się od Zeissa, i dodała na zakończenie:

— Potrzebujemy tylko potwierdzenia tego, o czym już wiemy. Jeśli mi pomożesz, zmuszę go, by powiedział, gdzie jest mój syn.

Erika wstała od stołu, otworzyła kolejną butelkę i nalała wina. Chwilę siedziała w milczeniu.

— Jeśli obiecasz, że moje zeznanie nie zostanie nigdy w życiu użyte w sądzie, dam ci je. Musisz przysiąc — usłyszała wreszcie Katrinka.

Nie wiedziała, co robić. Nie miała zwyczaju składać obietnic, których być może nie będzie mogła dotrzymać. Po namyśle powiedziała jednak:

— Przysięgam.

Przed wyjazdem wymogła jeszcze na Erice obietnicę, że zacznie szukać pracy i że spędzi z nią i Adamem Wielkanoc w willi „Mahmed”. Bywała już tam przedtem i kilka razy żeglowała z nimi na „Lady Katrince”.

— Nie sądzę, bym miała na to ochotę.

— Tak jest teraz. Zobaczysz, jak się wszystko zmieni, kiedy tylko zaczniesz pracować.

Katrinka najbardziej wierzyła w uzdrawiającą moc pracy. Z lotniska zadzwoniła do Paula Zeissa, by mu powiedzieć, że Erika zgodziła się złożyć oświadczenie, i do agencji modelek, w której kiedyś pracowała. Zaprotegowała Erikę jako ewentualną kandydatkę na recepcjonistkę.

W St. Moritz czekał na Katrinkę samochód, który miał ją zawieźć do domu Riccarda. Z rozkoszą opadła na luksusowe skórzane siedzenia. Była wykończona i kiedy tylko przywitała się ze wszystkimi, poprosiła, by zaprowadzono ją do pokoju. Wzięła szybki prysznic

i pólżywa padła na miękki materac. Po chwili spała głębokim snem.

Obudziła się o siódmej i jedyną osobą, która o tej wczesnej porze okazała się być na nogach, był Riccardo. Podobnie jak inni ciekaw był, dlaczego się spóźniła, nie miał jednak w zwyczaju przesłuchiwać swoich gości. Rozmawiali natomiast o Daisy, którą zupełnie załamała wiadomość o chorobie Stevena. Leżał w szpitalu z zapaleniem płuc, co u zdrowego człowieka nie byłoby powodem do niepokoju, lecz u kogoś chorego na AIDS mogło być początkiem końca.

— Wybiera się do Nowego Jorku zaraz po wakacjach.

— Pojedziesz z nią? — spytała.

— Oczywiście. I zostanę tam przez jakiś czas. Ale nie na długo. Sama rozumiesz, że rzeźbiarzowi trudno przenosić całą pracownię.

Riccardo był pod wieloma względami całkowitym przeciwieństwem Daisy: podczas gdy ona była drobna i krucha, on był potężny; był nieśmiały prawie tak, jak Daisy była towarzyska i wesoła, nie lubił się ruszać ze swojej pracowni w Fiesole, Daisy zaś praktycznie cały czas siedziała na walizkach. Jednak w ciągu osiemnastu miesięcy wspólnego życia jakoś udawało im się pogodzić te sprzeczności. Ona sprzedała dom w Surrey i kupiła farmę niedaleko Florencji, co pozwalało im częściej być razem, on opuszczał pracownię, by towarzyszyć jej w podróżach. Znaleźli sposób na wspólne życie, wydawali się zakochani i szczęśliwi.

„Zawsze tak jest na początku — myślała Katrinka. — Później dopiero, znacznie później, zaczynają się problemy.”

Już pierwszy zjazd uświadomił Katrinie, jak bardzo było jej potrzebne te kilka dni na nartach. Ostre słońce oświetlało zbocza i wszystko wydawało się kryształowo przezroczyste. Zjeżdżała z góry i czuła, że frunie. Podniecały ją szybkość, świeżość powietrza, opór wiatru. Przez chwilę nic nie było ważne poza rozkoszą, jaką odczuwała szusując w dół.

Mijała znajomych, nie zatrzymując się, bo nie chciała, by nawet sympatyczna pogawędka wytrąciła ją z rytmu i zakłóciła cudowny nastrój tego przedpołudnia, kiedy była tylko ona, narty i góry.

W restauracji, do której weszła w porze lunchu, dostrzegła Lucię. W pierwszym odruchu chciała wyjść i wrócić trochę później, tak dobrze się czuła w samotności. Jednak Lucia już machała do niej, więc nie pozostawało nic innego, jak się przysiąść.

Lucia była w kiepskiej formie i miała to wypisane na twarzy. Mimo to uśmiechnęła się do Katrinki i zaprosiła ją do stołu.

— Wyfrunęłaś tak wcześnie, że nawet nie zdążyliśmy się dowiedzieć, dlaczego się spóźniłaś. Coś poważnego cię zatrzymało?

— Ach, nic. Dowiedziałam się, że Erika Braun kiepsko się czuje, więc wpadłam do Monachium, żeby ją pocieszyć.

— I jak?

— Myślę, że jej przejdzie. Cierpi z powodu kłopotów z mężczyzną, ale sama wiesz, że to choroba, z której się zdrowieje.

— To prawda.

Zamówiły cielecinę z grilla i jarzyny, a kiedy kelner odszedł, Katrinka spytała:

— Miałaś jakieś wiadomości od Nicka?

— Dzwoni do mnie codziennie.

— Postanowiłaś już coś?

— Nie wrócę do niego. Wciąż nie mogę uwierzyć, jak mogłam być tak głupia. Skończona idiotka!

W czasie prasowej nagonki na Nicka, który niebawem miał stanąć przed sądem oskarżony o kilka poważnych przestępstw, również na temat Luci pisano w niezbyt przychylnym tonie. Pół biedy gdyby to były tylko artykuły Sabriny, jednak zarzuty, że Nick Cavalletti wykorzystywał swoją pozycję, by zapewnić żonie intratne zlecenia, stawiał również Carlos Medina, były asystent i protegowany Katrinki. Wciąż jednak nie potrafiła w to uwierzyć i wciąż stawiała w obronie męża, który być może nie zawsze dobierał sobie odpowiednich klientów, ale uczciwie bronił ich przed każdym sądem. Ostatecznych argumentów na niekorzyść Nicka dostarczył jej w końcu Adam. Mąż Lucii nie wahał się używać szantażu wobec ludzi, na których wymuszał zamówienia dla niej.

Była wściekła. Znała swoją wartość i wiedziała, że te wszystkie zlecenia, które załatwiał jej Nick, mogła doskonale zdobyć sama. Nie tylko zburzył jej wiarę w czystość swoich intencji, lecz również

upokorzył ją przed przyjaciółmi, kolegami projektantami i samą sobą. Kiedy mu to powiedziała, wydawał się być bezgranicznie zdumiony. Spodziewał się wdzięczności, otrzymał policzek. Jako mąż przede wszystkim. Bo od czegoż są mężowie, jak nie od zapewniania maksymalnego komfortu swoim żonom? Na początku grudnia Lucia wyprowadziła się z domu.

— Ufałam mu przez całe lata. Wierzyłam, że zarzuty przeciw niemu, wszystkie te oskarżenia o korupcję, są wyssane z palca. Teraz mam prawie pewność, że to prawda. Byłam nie tylko zaślepiona, ale i bezdennie głupia.

— Jak my wszystkie.

— Zniszczył cały mój zawodowy prestiż.

— To nieprawda. Wszyscy wiedzą, jaka jesteś utalentowana i na co cię stać.

— Nigdy mu nie wybaczę. Nigdy.

Rozmowa z Lucią, tak jak się Katrinka tego spodziewała, zmąciła spokój i odebrała jej całą przyjemność z jazdy. Na szczęście po południu zaczął padać gęsty śnieg i zerwał się silny wiatr, więc po trzech zjazdach mogła bez wyrzutów sumienia wrócić do domu, wziąć gorący prysznic i przygotować się do wieczornych szaleństw.

Kiedy zasiedli do kolacji, Margo splótłszy pod brodą swoje smukłe dłonie o niewiarygodnie czerwonych paznokciach, uśmiechnęła się tajemniczo i zapytała Teda:

— Powiemy im?—A kiedy przyzwalająco kiwnął głową, oznajmiła: — Mamy dla was wspaniałą wiadomość.

— Nareszcie ktoś ma jakieś dobre wiadomości — uśmiechnęła się Daisy.

— Sprzedajemy nasze przedsiębiorstwo. Dostaliśmy fantastyczną ofertę i zwijamy interes.

— Czy to znaczy, że ktoś w tych ciężkich czasach ma jeszcze pieniądze? — Lucia była autentycznie zdumiona.

— To nie koniec—oczy Teda błyszczały z podniecenia. — Pakujemy manatki i wynosimy się z Nowego Jorku.

— Dokąd?

- Tego jeszcze nie zdecydowaliśmy.

— Radzę wam jechać do Palm Beach — powiedział jeden z synów Riccarda. — Uwielbiam Palm Beach.

— Ja na waszym miejscu wybrałbym Kalifornię — dodał drugi.

— Tylko Florencja — przekonywała Daisy. — Tam jest naprawdę wspaniale.

— Myśleliśmy o osiedleniu się na południu Francji — zakończyła tę licytację Margo. — Tak lubię willę „Mahmed”.

— To wspaniale — ucieszyła się Katrinka.

— Zastanawialiśmy się też nad Monte Carlo. Tam przynajmniej człowiek nie płaci takich drakońskich podatków.

— Nie zanosì się na to, by udało się nam dziś podjąć decyzję — roześmiała się Margo, a Daisy dodała:

— I tak powinniśmy się już zbierać, jeśli nie chcemy spóźnić się na przyjęcie.

Kolejne dni podobne były do siebie. Katrinka jeździła na nartach do zamknięcia wyciągów, wieczorami chodziła na przyjęcia, a kiedy wracała do domu, zastawała wiadomość, że telefonował do niej Adam. Niestety, gdy próbowała go złapać w Los Angeles, zawsze okazywało się, iż jest na ważnym posiedzeniu. W końcu zostawiła mu wiadomość, że oczekuje go w dniu swoich urodzin, na co, oczywiście, pod jej nieobecność oddzwonił, mówiąc, że nie uda mu się zdążyć na czas.

Tego wieczora, kiedy teoretycznie miał przyjechać, książę i księżna Thurn und Taxis wydawali bal kostiumowy. Tematem przebieranek były znane osobistości ze świata Fdmu, polityki i biznesu. Katrinka postanowiła nie czekać na Adama, tym bardziej że nie była pewna, kiedy się pojawi. Przebrała się za Ritę Hayworth i w towarzystwie Ginger Rogers i Freda Astera, czyli Teda i Margo, królowej Wiktorii i księcia Alberta, czyli Daisy i Riccarda, oraz matki Teresy z Kalkuty, którą tego wieczoru była Lucia, udała się do hotelu „Pałace”.

Pierwszą znajomą osobą, którą zauważyła w tłumie, był książę Khalid z nową żoną. Mimo że ich stosunki pozornie się nie zmieniły, oboje starali się spotykać jak najrzadziej. Nowa księżna, podobnie jak

Natalie, była blondynką, jednak znacznie młodszą od swojej poprzedniczki. Katrinka uznała się za zwolnioną z oficjalnych powitań i została w towarzystwie Daisy, podczas gdy Lucia poszła porozmawiać z Khalidem.

— Boże, spójrz, ta kobieta przebrała się za ciebie! — zawołała Daisy na widok wysokiej, ciemnowłosej piękności o jaskrawoniebieskich oczach uzyskanych za pomocą szkieł kontaktowych. Nieznajoma miała na sobie kopię sukni od Ungaro, w której Katrinka wystąpiła niedawno na wielkim balu w Nowym Jorku.

— Stałaś się sławna, moja droga — powiedział po niemiecku znajomy głos.

Odwróciła się i ujrzała Klauza Zimmermana w miękkim kapeluszu i przeciwdeszczowym płaszczu a la Max von Sydow z *Trzech dni kondora*. Tym razem spotkanie z doktorem nie wytrąciło jej z równowagi.

— Świetnie, że pana spotykam.

— To coś zupełnie nowego.

— Muszę z panem porozmawiać i cieszę się, że zaoszczędził mi pan wyjazdu do Monachium.

— Jestem szczęśliwy, że będę mógł ci pomóc.

— Doktorze Zimmerman — podszedł do nich młody, może dwudziestoletni mężczyzna — przepraszam, że przerywam państwu rozmowę, ale pani Zimmerman i moi rodzice chcieliby już wyjść.

— Za chwilę, Christianie, czy pamiętasz panią Graham?

— Bardzo mi miło znów panią widzieć — Christian uklonił się, a Katrinka nie miała wątpliwości, że nawet nie usiłuje sobie przypomnieć, skąd mógłby ją znać. Był bardzo przystojny, ciemnowłosy, miał wystające kości policzkowe i lekko skośne ciemne oczy. Spotkali się na pewno, tylko gdzie?

— Christian Heller? — Ależ tak, był synem dyplomaty, z którym ona i Adam utrzymywali od czasu do czasu kontakty.

— Jak to miło, że mnie pani pamięta — ucieszył się.

— Zmieniłeś się bardzo od tego czasu, kiedy cię ostatnio widziałam.

— Mam nadzieję, że na korzyść.

— Christianie, powiedz, że za chwilę wracam — wtrącił się Zimmerman, a kiedy chłopak się pożegnał, powiedział do Katrinki:

— Próbował, zdaje się, być bardzo uwodzicielski.

Ależ on naprawdę jest czarujący.

Skoro ty tak sądzisz... Co to za sprawa, którą masz do mnie?

— Chciałam tylko pana poinformować, że dysponuję wystarczającymi dowodami, by wsadzić pana do więzienia. Od handlu niemowlętami do fałszowania dokumentów.

— Bzdury! Sama w to nie wierzysz — odparł ze złością.

— Jeśli się dowiem, gdzie jest mój syn, być może nie wykorzystam tych papierów. W przeciwnym razie...

— Blefujesz — powiedział już mniej pewnym głosem.

— Wkrótce będzie pan miał w rękę dowód, że nie żartuję. Niech się pan nad tym zastanowi. Tylko radzę, nie za długo. Zbyt wiele już czasu zmarnowałam.

Zimmerman odwrócił się gwałtownie i szybko odszedł bez pożegnania. Patrzyła, jak podchodzi do Hellerów i towarzyszącej im blondynki, nowej doktorowej Zimmerman.

„Wygląda jak Erika dwadzieścia lat temu” — pomyślała.

— Kto to był? — Lucia wyrwała się z objęć swojego tancerza.

— Człowiek, który złamał serce Erice Braun.

— Był wściekły, kiedy odchodził. Musiałaś mu nagadać do słuchu.

— To jeszcze nic. Niedługo będę miała lepszą okazję. Tańczyła przez jakiś czas z synami Riccarda, z nim samym,

z Giannim Agnellim i z Tedem Jensenem. Właśnie miała wyskoczyć do domu, żeby sprawdzić, czy Adam już przyjechał, kiedy za ramię złapał ją Jean-Claude Gillette i pociągnął na parkiet. Czasem lubiła jego towarzystwo, ale znacznie częściej Jean-Claude bywał kłopotliwy. Wyobraziła sobie scenę, która mogłaby się rozegrać, gdyby nagle na salę wszedł Adam.

— Puść mnie! Jestem zmęczona. Nie chcę tańczyć, chcę wyjść.

— Najpierw taniec, a potem będziemy pertraktować. Tańczyli w milczeniu, zresztą głośną muzykę niełatwo było

przekrzyczeć, a kiedy ucichła, Jean-Claude bynajmniej jej nie puścił. Objął ją w talii i prowadził pewnie w kierunku baru. Podał jej kieliszek szampana, który zdjął z tacy przechodzącego kelnera, drugi wziął sobie, po czym wznosił toast: „Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin”.

— Jak to miło, że pamiętałeś — powiedziała zaskoczona.

— Zawsze sądziłem, że kobiety wolą, by mężczyźni nie liczyli im lat,

ale ty—usiłował pocałować ją w usta — z każdym rokiem jesteś coraz piękniejsza.
— Straszny z ciebie flirtiarz. Jak twoja żona może z tobą wytrzymać?
— Przypuszczalnie tak samo, jak ty wytrzymujesz ze swoim mężem.
— Ty i Adam nie jesteście do siebie podobni — roześmiała się. Nie była to do końca prawda. Obaj byli ambitni, przedsiębiorczy, przebiegli i bezwzględni. Obaj byli też czarujący, choć tu różnica zaznaczała się bardziej, jak między francuskim citroenem i amerykańskim cadillakiem.
— Ale kobiety podobają się nam te same. Tyle tylko, że o ile on miał szczęście z moją, ja z jego nie potrafię sobie poradzić.
„Coś usiłował dać jej do zrozumienia. Ale co?” Musiała już wypić zbyt dużo szampana, bo nic nie przychodziło jej do głowy.
— Jeśli sądzisz, że Adam ma romans z twoją żoną, grubo się mylisz.
— O moją żonę jestem zupełnie spokojny. Nie ma z nią romansu.
— Opowiadasz jakieś bzdury — teraz była już poirytowana nie na żarty.
— Jesteś niewinna jak dziecko — pocałował ją w szyję. — I muszę ci powiedzieć, że wcale mnie to nie cieszy.
— Dlaczego rozmawiasz ze mną aluzjami, których nie rozumiem?
— Czy rzeczywiście muszę ci to tłumaczyć? Chodź ze mną do łóżka.
— Bardzo to kusząca propozycja, ale tak się składa, że kocham mojego męża i nie mam zamiaru go zdradzać.
— Więc jednak jesteś głupia.
— Dlaczego? Teraz już musisz się wytłumaczyć.
— Jak sądzisz, co trzyma twojego męża w Kalifornii?
— Skąd wiesz, gdzie jest Adam?
— Skąd? Oczywiście, powiedziała mi to Natalie.
— Natalie? — Nagle doznała olśnienia. — O, Boże, nie!
— Tak. Natalie.
— Katrinko, kochanie, jesteś gotowa? Wychodzimy. Ja już padam z nóg — głos Daisy dobiegał do Katrinki jak przez mgłę. — O Jean-Claude! Ale z ciebie kiepski balowicz, nawet nie zadałeś sobie trudu, żeby się przebrać.
— Za to ty wyglądasz oszłamiająco! Mogę jutro wpaść do was?
— Oczywiście. Zapraszam cię na lunch. Jesteś z żoną?
— Tak, gdzieś się tutaj kręci.

No to do zobaczenia. Katrinko, idziemy. Daisy poprowadziła zupełnie bezwolną Katrinkę w kierunku wyjścia.

Kiedy weszła do swojego pokoju, Adam spał. Zapaliła światło, usiadła w fotelu i przyglądała mu się, próbując ułożyć sobie w głowie, co powinna powiedzieć, gdy się obudzi. Wreszcie się ocknął. Zakrył oczy ramieniem i wymamrotał:

— Wyłącz na litość boską to cholerne światło!

Nie poruszyła się. Wtedy otworzył oczy i spojrzał na nią. Nie poznał jej w pierwszej chwili, widać zapomniał, że była na balu maskowym.

— Wszystkiego dobrego w dniu urodzin. Prezent leży na toalecie. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

— Natalie pomogła ci go wybrać?

— Nigdy nie potrzebowałem niczyjej pomocy przy kupowaniu ci prezentów.

Siedział teraz na łóżku, zaspany, potargany, blady. Oczy jednak miał już bystre i czujne.

— Czy to prawda? Spojrzał na zegarek.

— Katrinko, jest wpół do czwartej rano, a ja mam za sobą piętnastogodzinną podróż.

Czy moglibyśmy porozmawiać rano?

Ściągnęła rudą perukę i przeczesła ręką włosy.

— Teraz. Teraz chcę wiedzieć, czy sypiasz z Natalie.

— Skąd ci przyszedł do głowy ten szalony pomysł?

— Chcę wiedzieć, czy z nią sypiasz.

— Widzisz, to wcale nie jest tak, jak myślisz...

— A więc sypiasz z nią!

— Katrinko, nie mieliśmy zamiaru tego robić. Jakoś tak samo wyszło. Byliśmy na kolacji, może trochę za dużo wypiliśmy...

— Jak długo to już trwa?

— Nie pamiętam. Sześć, może dziewięć miesięcy...

— Jak mogłeś? Jak mogliście oboje? Natalie jest moją najlepszą przyjaciółką.

— Już ci mówiłem. Nie mieliśmy zamiaru tego robić.

— Kochasz ją?

Milczał.

— Kochasz?

— Nie wiem. Może...

Nie był pewien, czy kocha Natalie, ale kiedy już to powiedział, poczuł taką ulgę, jaką musi czuć wypuszczony na wolność więzień.

Katrinka starała się stłumić płacz. Łzy bezgłośnie spływały jej po policzkach. Adam wstał z łóżka i podszedł do niej.

— Nie dotykaj mnie! Chcę, żebyś natychmiast stąd wyszedł. Idź spać do hotelu, zresztą, wszystko mi jedno gdzie. Tu nie możesz zostać.

— Katrinko, bądź rozsądna... — zastanawiał się, dlaczego tomowi, skoro przecież chciał odejść.

— Weź jeden z samochodów. Jutro kogoś po niego wyślę. Tylko wyjdź już!

— Katrinko...

— Odejdź!

Podszedł w milczeniu do szafy, wyjął swoje rzeczy i zaczął się ubierać. Katrinka siedziała w fotelu z zamkniętymi oczami. Nie chciała teraz na niego patrzeć.

Wychodząc powiedział:

— Zadzwoń do ciebie jutro rano.

— Nie. Wyślę kierowcę z twoimi rzeczami.

Przez długą chwilę stał i patrzył na nią bezradnie. Od lat wyobrażał sobie ten moment, oczekiwał go, a kiedy wreszcie nadszedł, zamiast ulgi odczuwał tylko żal. Nie chciał odchodzić. Nie chciał jej zostawiać. Czyżby to znaczyło, że wciąż jeszcze kocha swoją żonę?

— Katrinko... — powiedział cicho.

— Odejdź! — krzyknęła. — Wyjdź!

Wyszedł, a ona ciężko podniosła się z fotela i jak długa runęła na łóżko. Pościel pachniała jeszcze Adamem. „Jak to się mogło stać? Dlaczego Adam i Natalie? Jej mąż i jej najlepsza przyjaciółka. Jak mogła niczego nie zauważyć?” — te myśli kłębiły się jej w głowie. To było jak kiepski żart.

— Boże, jaka ja jestem głupia. Jaka głupia.

Rozdział czterdziesty drugi

Następnego ranka, zanim Adam zdążył zadzwonić, Katrinka już była na nartach. Staranny makijaż, którym usiłowała zamaskować ślady nie przespanej nocy, nie na wiele się zdał. Wciąż była blada i miała zapuchnięte oczy. „Ale co tam” — pomyślała, zapinając turkusowy kombinezon. Wiedziała, że jeśli ma spróbować sobie poradzić, musi zacząć od czegoś, co zawsze dawało jej ukojenie. Od forsownego, trudnego zjazdu z możliwie wysokiej góry. Wiedziała, że nie pogodzi się łatwo z utratą Adama, ale przecież przeżyła już boleśniejszą stratę i jakoś z tego wyszła. Szybko udało się jej złapać wyciąg.

Jeździła jak szalona. Nie wróciła do domu na lunch, czasem tylko zatrzymywała się na górze, by wypić filiżankę czarnej kawy, a potem poprawiała gogle i znów szusowała w dół. W pewnym momencie poczuła, że jest tak wyczerpana, że gdyby teraz położyła się do łóżka, miałyby szansę przespać całą noc jak kamień. „Jeszcze tylko ten jeden raz” — pomyślała i ustawiła się w kolejce do wyciągu. Wsiadała właśnie, kiedy Adam, potrącając wszystkich stojących, wskoczył na krzeselko obok niej.

— Szukałem cię przez cały dzień.

Miał zsuniętą czerwoną czapkę i zmęczoną twarz. Widać, że i on nie spał całą noc. Jedyne, co chciałyby od niego teraz usłyszeć, to to, że to wszystko nieprawda. Że nie ma nikogo w jego życiu, że wciąż ją kocha, że jest dla niego najważniejsza. Ale oczy Adama mówiły coś zupełnie innego. Były pełne winy. Nie miała szans na odwrócenie biegu

wydarzeń. Niespodziewanie dla samej siebie roześmiała się. Adam również się tego nie spodziewał.

— Dokładnie tak samo się poznaliśmy. Szukał czegoś gorączkowo w pamięci.

— Tak. Dokładnie tak samo.

Świat zdawał się nie zwracać uwagi na to, co działo się w małej, wysoko na linie zawieszanej gondoli. Oboje milczeli dłuższą chwilę.

— Mam zamiar wynająć sobie dom w Beverly Hills. Myślę, że dobrze nam zrobi, jeśli przez jakiś czas pomieszkamy osobno — powiedział Adam.

— Chcesz się rozwieść?

— Nie wiem, czego chcę. Moim zdaniem nie powinniśmy podejmować żadnych pochopnych decyzji w takim stresie i napięciu.

— Czy myślisz, że będę spokojniejsza wiedząc, że wciąż sypiasz z Natalie?

— Nasze problemy zaczęły się już grubo wcześniej.

— To prawda, ale pieprzenie się z moją najlepszą przyjaciółką nie jest sposobem na ich rozwiązanie.

— Nie chcę rozmawiać o Natalie. Ona nie ma tu nic do rzeczy.

— Dla mnie ma.

Gdyby Adam zdradził ją z jakąś panienką, która mogłaby być jej córką, może patrzyłaby na to wszystko inaczej. Ale Natalie była jej rówieśnicą i na dodatek przyjaźniły się od niepamiętnych czasów.

— Jeśli naprawdę chcesz, żeby nasze małżeństwo przetrwało, przestań się z nią natychmiast widywać.

— Nie. Teraz to niemożliwe.

Kolejka dojechała na szczyt. Katrinka wyskoczyła z gondoli i zaczęła na Adama.

— Sprawileś mi wielki ból.

— A dla mnie, jak sądzisz, było to łatwe?

Jak zawsze, najpierw i przede wszystkim myślał o sobie. Katrinka poczuła się dotknięta do żywego. Odsunęła go zdecydowanie i już w pozycji do zjazdu warknęła:

— Spieprzaj! Ruszył za nią.

— Zaczekaj! Musimy porozmawiać!

— Chcę rozwodu! — zawołała przez ramię.

— Nie bądź idiotką!

— Chcę się z tobą rozwieść! — przysiadła na nartach, by maksymalnie zmniejszyć opór powietrza. Czowała, jak zaczyna nabierać szybkości. Adam w porównaniu z nią był kiepskim narciarzem. Nie miał szans, by ją dogonić. Potem pewnie będzie do niej dzwonił, zaczną się adwokaci, papiery rozwodowe, przetargi, ale to wszystko będzie potem. Teraz czowała się szczęśliwa, że potrafiła się wyrwać z jego szponów. Wbrew wrodzonej powściągliwości, tym razem Katrinka nie miała zamiaru robić przed przyjaciółkami żadnych tajemnic. I tak przyjazd Adama został przecież zauważony, podobnie jak jego nagłe zniknięcie. Poza tym dzwonił do niej codziennie, a ona odmawiała odbierania telefonów.

Żadna nie wydawała się zaskoczona tym, że Adam zdradził żonę. To w końcu normalne. Każdy mężczyzna potrzebuje czasem skoku w bok. Przekonywały ją, by nie podejmowała decyzji o rozwodzie w takich emocjach, i tylko Daisy rozumiała, że Katrinka nie ma innego wyjścia. Ona postąpiłaby tak samo. Niestety, to Steven poprosił o rozwód, Riccardo zaś... Miała nadzieję, że Riccardo nigdy nie zrobi jej takiego świństwa.

Gdy powiedziała im, kto jest tą kobietą w życiu Adama, zdecydowanie przyjaciółek lekko osłabło. Oczywiście, rozumiały, że Katrinka ma prawo czuć się oszukana i poniżona, ale decyzję o rozwodzie powinna podjąć na zimno.

— Natalie szybko mu się znudzi i wtedy wróci do ciebie. Jeśli go kochasz, daj mu szansę.

Katrinka jednak wiedziała, że jej małżeństwo jest skończone. Jeśli nawet Adam znudzi się Natalie, z pewnością do niej nie wróci. Zamieszka z kolejną dziewczyną i tak już będzie zawsze. Adam nigdy nie był zadowolony z tego, co miał. Nigdy.

— On zawsze pragnie tego, czego nie może mieć. Pragnie dziecka, którego ja mu dać nie mogę...

Katrinka rozplakała się, a po chwili płakały już wszystkie.

Krótkie wakacje w St. Moritz dobiegły końca. Wszyscy powoli się rozjeżdżali. Katrinka również powinna wrócić do Nowego Jorku, a wcześniej wpaść na dzień do Londynu, by zobaczyć, jak mają się sprawy w hotelu. Myśl o powrocie do mieszkania przy Piątej Alei, w które włożyła tyle serca i które urzędzała w pierwszym rządzie dla Adama, wydawała się jej nie do zniesienia. Przemyślała więc wszystko raz jeszcze, po czym zadzwoniła do Robin, do Anny i do dyrektorów obu nowojorskich hoteli, a później zarezerwowała miejsce w samolocie do Pragi. Zatrzymała się w „Intercontinentalu” i kiedy tylko rozpakowała walizki, wybrała się na spacer po mieście, w którym nie była od siedemnastu lat. Szła ulicą Paryską do dawnej dzielnicy żydowskiej, minęła na wpół zrujnowaną synagogę i dotarła do szerokiej alei, po obu stronach której stały wspaniałe niegdyś secesyjne domy. Wszystko wydało się jej jakieś mizerne, brudne i zaniedbane. Widać już jednak było tu i ówdzie symptomy nowego. Jakaś wystawę udekorowaną inaczej niż sąsiednia, jakiś sklep z zagranicznymi towarami, jakąś pospiesznie odremontowaną fasadę. „To miasto —myślała—potrzebuje ogromnych pieniędzy, jeśli chce odzyskać dawną sławę jednej z najpiękniejszych europejskich stolic.” Fachowym okiem oglądała latami nie odnawiane kamienice i robiła prowizoryczne rachunki, ile też pochłonęłaby renowacja tego czy innego obiektu. Spacer praskimi uliczkami nieuchronnie przywracał obrazy sprzed lat. Oto „Maksymilianka”, w której tak wspaniale się bawili, oto FAMU, uczelnia Tomasza, oto kręte uliczki na Malej Stranie i kolorowe, z czerwonymi dachówkami kamieniczki. W jednej z nich kochała się z Mirkiem Bartoszem, tu poczęło się jej wciąż nie odnalezione dziecko. Wchodząc na dziedziniec Hradczan, spojrzała na katedrę. Coś kazało jej wejść do środka. Było pusto, żółte światło przesączało się przez smukłe okna i rozświetlało dostojne gotyckie wnętrze. Siedziała w ławce. Nie szukała tu natchnienia do modlitwy. Liczyła, że choć częściowo uda się jej odnaleźć spokój. Następnego ranka wynajęła skodę, zapakowała do niej walizki i ruszyła w drogę do Świtowa. Dopiero znajomy krajobraz, który widziała tyle razy, łagodne wzgórza i ciemne sosnowe lasy przyniosły jej ulgę. Wydawało się jej, że fizycznie czuje obecność i bliskość rodziców.

Zaparkowała na rynku w Świtowie i wysiadła z samochodu. Było wczesne przedpołudnie i wśród straganów kręciło się wiele osób. Część twarzy wydawała się jej znajoma. Po paru minutach i ona została rozpoznana. Bez przerwy ścisnęła dłonie ludzi, których nazwiska natychmiast potrafiła sobie przypomnieć, odpowiadała na pozdrowienia i na pytania ciekawskich. Kiedy mówiła ludziom o tym, jak się jej powiodło w Ameryce, zauważyła, że nie wywoływało to w nich zazdrości. Raczej dumę, że Katrinka Kowarz, córka Mileny i Jirki, zaszła aż tak wysoko.

Kupiła w kwiaciarni dwa duże bukiety i pojechała na cmentarz. Odgarnęła śnieg i liście z płyt przykrywających miejsca wiecznego spoczynku rodziców i dziadków, a potem siedziała długo na brzegu jednej z nich i czekała na jakiś znak. Zdrętwiała z zimna wróciła do samochodu. Dopiero w drodze powrotnej uświadomiła sobie, jak bardzo jest spokojna. Więc nareszcie na małym, cichym cmentarzu odzyskała równowagę.

Resztę dnia poświęciła na przypominanie sobie Świtowa. Tylko ogrodu różanego babci Dany nie mogła obejrzeć. Ludzie, którzy mieszkali teraz w domu dziadków, nie chcieli Katrinki wpuścić do środka. Było jej przykro, choć rozumiała powody. W demokratycznej Czechosłowacji coraz więcej byłych właścicieli usiłowało odzyskać swoje domy. Ona nawet nie myślała o tym, choć nie wykluczała możliwości kupienia mieszkania w Pradze czy domu na wsi. Z pewnością jednak nie miała zamiaru wracać do Świtowa.

Zapukała do drzwi mieszkania Czernych. Otworzył jej Ota, który stał długą chwilę nic nie mówiąc. Nie mógł uwierzyć, że to jego Katrinka, żywa, z krwi i kości, stoi na progu.

Był już prawie zupełnie łysy, ale nie stracił dawnej wysportowanej sylwetki. Wciąż, mimo sześćdziesięciu dziewięciu lat, jeździł na nartach. Kiedy Olga umarła na marskość wątroby, ożenił się ponownie z miłą, pulchną kobietą, wdową, matką trojga dzieci. Nareszcie miał rodzinę, o jakiej marzył.

— Mamy już siedmioro wnuków — powiedział z dumą. Siedzieli w skromnie umeblowanym saloniku i popijali piwo; Maria, żona Oty, krzątała się w kuchni.

— Na kolację zrobiłam gulasz. Mam nadzieję, że będzie ci smakował.

Mmmm. Jak ja dawno nie jadłam domowego czeskiego jedzenia.

Jedli przy kuchennym stole i próbowali opowiedzieć sobie siedemnaście lat życia, które wiedli tak daleko od siebie. O dziesiątej Maria położyła się rozumiejąc, że Ota i Katrinka muszą się nagadać do woli.

— To dobra kobieta — powiedział, kiedy Maria wyszła.

— Zasłużyłeś sobie na taką.

Milczeli przez chwilę, nagle Katrinka oświadczyła:

— Rozwodzę się.

— Musisz?

— Muszę.

— Więc na pewno robisz to, co będzie dla ciebie najlepsze. Zawsze taka byłaś.

— Wiesz, często myślę o tym, jak cię wtedy zawiodłam. I jest mi przykro.

— Zapomnij o tym. Już czas. Ja pamiętam tylko to, co było w naszej przeszłości najlepsze.

Rozmawiali kilka godzin, aż wreszcie Ota orzekł, że czas spać. Zaprowadził Katrinkę do pokoju, w którym miała spędzić noc. Był mały i bardzo podobny do jej pokoiku w domu rodziców. Nawet meble były podobne. Wsunęła się pod kołdrę i natychmiast owionął ją zapach lawendy. Poczowała, że czas przestał istnieć. Znów miała kilkanaście lat i całe życie przed sobą. Zasnęła. Zasnęła szybko i spała do rana głębokim snem bez snów, a kiedy się obudziła, usłyszała, że Maria już krząta się w kuchni. W całym domu pachniało świeżo zmieloną kawą.

Gospodarstwo ciotki Zdenki zrobiło na niej przygnębiające wrażenie. Płoty się przewracały, ściany wołały o farbę, część maszyn już dawno należało oddać do naprawy. Widać było wyraźnie, że mimo iż regularnie posyłała im pieniądze, ciotce wciąż nie powodziło się najlepiej. Ona sama natomiast była, jak dawniej, energiczna i pełna życia.

Prócz ciotki Zdenki na wsi mieszkał tylko Franciszek. Drugi kuzyn, Oldrich, przeniósł się z rodziną do Brna, gdzie wykładał na wydziale rolniczym tamtejszego uniwersytetu. Franciszek stał się interesującym, przystojnym mężczyzną i wciąż nosił głowę w chmurach. Na szczęście

jego żona Olinka była kobietą energiczną i mocno stojącą na nogach, która, kiedy było trzeba, potrafiła krótko trzymać męża. Wydawali się bardzo szczęśliwi. Mieli trójkę dzieci, dwóch synów i córkę—rudowłosą, delikatną i piękną panienkę, bardzo podobną do swojej ciotecznej babki, po której odziedziczyła imię Milena.

Milena nie odrywała oczu od nieznanej ciotki z Ameryki. Chciała wszystko wiedzieć i wciąż wzdychała:

— Chciałabym tam kiedyś pojechać.

— Na pewno przyjedziesz. Wszyscy przyjedziecie. To dopiero będzie zabawa!

Spędziła na wsi trzy dni, chodziła na spacer, jeździła na łyżwach po zamrzniętym stawie, gdzie ojciec kiedyś uczył ją pływać, a wieczorami śpiewała ludowe czeskie piosenki, których słowa pamiętała tak, jakby ostatni raz śpiewała je wczoraj.

Przed wyjazdem z Czechosłowacji musiała odbyć jeszcze jedno spotkanie.

Kiedy zadzwoniła do Mirka Bartosza, telefon odebrała nie znana jej młoda kobieta.

— Tato, telefon do ciebie — usłyszała po chwili.

Mirek był zaskoczony, jak wszyscy, i natychmiast zaproponował spotkanie w „Maksymiliance”.

— Wolałabym jakieś bardziej kameralne miejsce. Co powiesz na kawiarnię w hotelu „Europa”?

— Świetnie. Będę tam na ciebie czekał.

Tymczasem to ona czekała na niego. Przyjechała wcześniej i wprawnym okiem właścicielki kilku eleganckich hoteli lustrowała wnętrze „Europy”. Było w fatalnym stanie, ale gdyby ona i Carlos się za to zabrali... Wcale nie musiałyby to być aż tak bardzo kosztowne. Wspomnienie wspólnych prac z Carlosem przywiodło jej na pamięć wszystkie jej własne hotele od „Pragi” poczynając. To jej przy okazji przypomniało, ile przykrych spraw czeka na nią po powrocie do Nowego Jorku. Poczula, że jej oczy napełniają się łzami i nerwowo zaczęła szukać chusteczki w torebce.

— Jeszcze się ze mną nie przywitałaś, a już za mną płaczesz? — usłyszała głos Mirka.

Stał przed nią siedemdziesięcioletni mężczyzna, w niczym nie przypominający tego Mirka, w którym tak się kiedyś kochała. Tylko

brązowe oczy wciąż miał figlarne i pełne życia. Wszystkie obawy, jakie miała przed tym spotkaniem, pierzchły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

— *Milaczk*, nie masz pojęcia, jak się ucieszyłem, słysząc twój głos i jaką radością jest dla mnie spotkanie z tobą.

Zamówili morawskie wino i tartinki z mięsem i rybą, i opowiadali, opowiadali, opowiadali.

Mirek był już na emeryturze, mieszkał w swoim starym mieszkaniu z synem i synową, ponieważ Vlastę po ciężkim wylewie trzeba było umieścić w domu dla nieuleczalnie chorych. Jego córka była reżyserką filmową i miała już ustaloną renomę w Europie.

— Przerosła swojego starego ojca.

Katrinka opowiedziała mu o Tomaszu, o filmach, które zrobił w Ameryce, i o ostatnim, który właśnie realizował. Powiedziała mu również, że postanowiła się rozwieść.

— Macie dzieci? — zapytał. Pokręciła przecząco głową.

— *Milaczk*, nawet nie wiesz, jak mi przykro.

— Czy wiesz, gdzie on jest?

— Nie wiem. Zimmerman nigdy by mi tego nie powiedział. Gdybym wiedział cokolwiek, wiedziałabyś o tym i ty. Byłaś taka nieszczęśliwa, kiedy spotkaliśmy się w Monachium. Serce mi pękało.

Nieoczekiwanie zaczął płakać. Grube łzy spływały mu po pomarszczonych policzkach i Katrince natychmiast zrobiło się go żal. Poglaskała go po rękę.

— Nie płacz. To nie twoja wina. Zrobiłeś to, co musiałeś. Oboje zrobiliśmy to, co musieliśmy.

Następnego ranka poleciała do Frankfurtu, skąd miała połączenie do Nowego Jorku. Tym razem podróż nie sprawiła jej zwykłej przyjemności. Nie zmrużyła oka i z wdzięcznością powitała Luthera, który wyjechał po nią na lotnisko.

Oczywiście nie udało się jej przejść nie zauważonej. Znów musiała robić dobrą minę do złej gry i udawać, że nic się nie dzieje. Na szczęście Luther zdołał ją ochronić przed naporem ciekawskich i bezpiecznie doprowadził do samochodu. Kiedy do niego wsiadła, zobaczyła Daisy.

— Pomyślałam, że miło ci będzie spotkać kogoś życzliwego zaraz po powrocie. Katrinka przytuliła się do niej z całej siły.

— Bardzo źle wyglądasz. Wydarzyło się coś?

— Nic specjalnego. Miałam paskudny lot. Ale czuję się o wiele lepiej niż przed wyjazdem. Wiem już, co mam robić, i jestem gotowa stawić czoło temu, co mnie czeka... Jak Steven?

— Umarł w zeszłym tygodniu.

— Och, Daisy, tak mi przykro.

— Wszyscy przy nim byliśmy. Dzieci i ja. Dla niego lepiej, że nie żyje.

— Wciąż pamiętam go takim jak pierwszego dnia, kiedy się poznaliśmy — Katrinka uśmiechnęła się blado. — Myślę, że to by mu się spodobało.

— Na pewno — zgodziła się Daisy, ale nawet rozmowa nie była w stanie zabić dźwięczącej w uszach ciszy.

— Gdzie Carter? — zapytała Anne.

— Poleciał z panem Grahamem do Los Angeles.

— Ach, tak. Oczywiście.

Odłożyła widelec i wpatrywała się tępo w prawie nie ruszoną sałatkę z tuńczyka.

Oczy same się jej zamykały.

— I tak pewnie nic już nie zjesz, czas więc do łóżka. Daisy odprowadziła Katrinke do sypialni.

— Ciekawe, czy ten skurwiol zabrał swoje rzeczy — powiedziała otwierając szafę.

— Oczywiście, nie zabrał. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiła na mnie tuż po rozwodzie szafa pełna ubrań Stevena.

— Nie wiem, czy widok pustej szafy nie jest czasem gorszy.

— Może jest. Postaraj się teraz zasnąć.

Katrinka spała jak zabita całe popołudnie i noc. Rano wstała wypoczęta, wykapała się, umyła włosy i włożywszy wygodny dres, zaszyła się w swoim gabinecie.

Musiła się jak najszybciej dowiedzieć, co wydarzyło się w hotelach podczas jej nieobecności i umówić się z adwokatem, który przeprowadzał rozwód Daisy.

Kiedy z nim rozmawiała, do pokoju zajrzała Anna pytając, czy ma połączyć rozmowę z Adamem, który dzwonił pod ich prywatny numer.

— Gdzie się, u diabła, podziewałaś? — usłyszała, kiedy tylko podniosła słuchawkę.

Nic twój zasrany interes — odpowiedziała tym samym tonem, dochodząc do wniosku, że czas uprzejmości dla męża bezpowrotnie się skończył.

Rozmawiali przez dłuższy czas w tym samym mniej więcej stylu, wreszcie zirytowana Katrinka rzuciła słuchawkę. Mogła wciąż jeszcze go kochać, mogła tak naprawdę nie chcieć rozwodu, mogło się jej serce krajać z rozpacz, ale przysięgła sobie, że zrobi wszystko, by Adam definitywnie opuścił ten dom z poczuciem winy, którego ciężar będzie musiał nieść przez resztę życia.

Telefon zadzwonił znowu. Nie odbierała w obawie, że może to być znów Adam i poczekała, aż Anna podniesie słuchawkę. Na szczęście dzwoniła Robin.

— Paul Zeiss poszukuje cię gwałtownie. Mam cię połączyć?

— Tak, proszę.

„Może nareszcie ma dla mnie tę wymarzoną wiadomość” — pomyślała. Zeiss nie dzwonił do niej nigdy przedtem, musi to więc być coś bardzo ważnego.

— Pani Graham?

— Czy już pan coś wie?

— Niezupełnie.

— Co się stało? — starała się, by jej głos brzmiał jak najbardziej normalnie.

— Zgodnie z pani poleceniem skontaktowaliśmy się z Eriką Braun i otrzymaliśmy od niej zeznanie.

— I co było dalej?

— Spotkałem się z Zimmermanem. Pokazałem mu kopię oświadczenia pani Braun i jeszcze dwie kopie oświadczeń ludzi, którzy jednak w końcu zdecydowali się zeznawać. Był ogromnie poruszony. Przynajmniej ilością materiału, który zdołaliśmy przeciw niemu zebrać. Zapytał, czy może pani zaufać. Czy jeśli powie, gdzie jest pani syn, nie zostanie postawiony przed sądem. Bał się pani zemsty.

— I co mu pan odpowiedział?

— Że może zaufać tylko pani dobrej woli.

— Nie pozwę go do sądu. Obiecałam to przecież Erice.

— Wydawał się mieć świadomość, jak bardzo go pani nie lubi.

— Nienawidzę go — poprawiła Zeissa Katrinka.

— Myślę, że bał się, iż go pani zrujnuje... Nie umiałby sobie z tym poradzić... Nie odważyłby się... stawić czoła takiej kompromitacji... i, jak sądzę, właśnie dlatego popełnił samobójstwo.

— Co takiego? Co zrobił? —Katrinka zdawała się nie wierzyć w to, co usłyszała przed chwilą.

— Zastrzelił się w swoim biurze w Monachium.

— Boże...

— Nie zostawiając żadnych wyjaśnień.

— Ale dlaczego się zastrzelił? Przecież chciałam od niego tylko tego, żeby mi powiedział, gdzie mogę znaleźć mego syna.

— Cóż, widocznie pani nie ufał. — Zapadła dojmująca cisza.

— Było jeszcze coś, co mogło nas doprowadzić do pani syna, lecz to już nie istnieje. Przykro mi. Przyślemy pani oczywiście raport w tej sprawie, ale sądziłem, że chciałaby pani wiedzieć o tym jak najszybciej.

— Tak. Dziękuję panu — wykrztusiła z trudem. Zimmerman był jedynym ogniwem łączącym ją z synem. Odbierając sobie życie, jej odebrał całą nadzieję.

„Teraz już straciłam wszystko, na czym mi naprawdę zależało

— pomyślała. — Wszystko.”

Rozdział czterdziesty trzeci

Sabrina podwinęła rękawy swojej jak zwykle poplamionej sukienki. Miała niezdrowe rumieńce, oczy jej błyszczały. Nareszcie mogła się naprawdę dobrze do Katrinki Graham. To, co pisywała o niej do tej pory, było tylko dziennikarską wprawką. Teraz dopiero nadszedł właściwy moment.

Nienawidziła tej pięknej cudzoziemki od pierwszego wejrzenia. Była jak nabrzmiały wrzód, jak oczywisty dowód, że na tym świecie nie ma sprawiedliwości. Jakaś Czeszka o niewiadomym pochodzeniu, tylko dlatego, że Pan Bóg obdarzył ją wyjątkową urodą, złapała najlepszą partię w całej Ameryce. Co tam w Ameryce! Jedną z najlepszych partii na świecie. Tylko dlatego, że miała ładną twarz i zgrabną figurę, mogła mieć przystojnego męża, bogactwo, szafy pełne sukien od najlepszych projektantów, olśniewającą biżuterię, wszystko, o czym marzą czytelniczki jej artykułów i o czym ona sama nie przestała marzyć. Niestety, nie miała urody Katrinki, więc musiała wyjść za mąż za jakiegoś urzędniczynę, który nie dość, że nie zapewnił jej należnego miejsca w eleganckim świecie, to jeszcze ją porzucił. Rozmaici klakierzy, dla których to Katrinka Graham zawsze znajdowała uśmiech, wypisywali hymny na cześć jej pracowitości, zmysłu do interesów, inteligencji i Bóg wie jeszcze jakich talentów. Może istotnie nauczyła się od Adama, jak robić pieniądze, ale to jeszcze nie powód, by miała ją, Sabrinę, zbywać przy każdym spotkaniu, lekceważyć i oszukiwać. Tak, oszukiwać.

Dlaczego okłamała ją w dniu ucieczki tej dziwki Natalie od księcia Khalida? Odebrała jej wspaniały temat i wiedziała, co robi. Poza tym, jeśli już musiała ją zaprosić na jedno z tych swoich wytwornych przyjęć, zawsze sadzała ją na najgorszym miejscu. Stanowczo należała się Katrince Graham kara. I tej Natalie. I Adamowi Grahamowi. Załatwi ich wszystkich za jednym zamachem. Już napisała parę niezłych kawałków. Szkoda tylko, że miała tak mało informacji. Ale od czegoż wyobraźnia? W końcu już tak długo babrze się w tym bagnie, że potrafi sobie doskonale wyobrazić, co może się dzieć za szczelnie zamkniętymi drzwiami.

Opisała więc kilka awantur, które mogły się odbyć, pierścionek zaręczynowy z dwudziestokaratowym brylantem, który Graham mógł z powodzeniem kupić swojej nowej flammie, Katrinkę szukającą porady u psychiatry i pijaną na spotkaniu z biznesmenami.

Z upodobaniem nazywała ją „Katrinket”, bo wiedziała, że Katrinka dostaje szału, czytając to swoje przekreśone imię. Zresztą, co to za imię — Katrinka! Ale to były tylko małe prztyczki. Teraz dopiero szykowała bombę. „Katrinket porzucona dla francuskiej laluni” — wystukała na maszynie. Tytuł był dobry. Zapowiadał nieuchronny rozwód. Teraz tylko reszta artykułu. Na szczęście jej informator z Los Angeles zdybał tę Natalie na zakupach w sklepie z rzeczami dla niemowląt. To już było coś. Katrinket została porzucona, bo dopiero francuska lalunia mogła dać Grahamowi upragnionego spadkobiercę. Tak, to będzie nareszcie prawdziwa bomba!

Katrinka starała się ignorować artykuły Sabriny, jednak nie do końca to jej się udawało. Zawsze znalazła się jakaś życzliwa dusza, która przefaksowała co smaczniejszy kęs, i zawsze była Nina Graham. Ona czytała wszystko i nigdy nie omieszkała zadzwonić do Katrinki po lekturze *Chronice*. Podobnie jak jej córeczka. W życiu Katrinki zaczęły się zdarzać nieprzyjemne incydenty. Jacyś ludzie na ulicy obrzucali ją wyzwiskami, inni wykrzykiwali, że jej współczują — musiała wynająć agentów, którzy chronili ją przynajmniej w miejscach publicznych. Po raz pierwszy w życiu naprawdę się bała.

Bała się, że Sabrina odkryje jej największy sekret, nieślubne dziecko, że powiąże to z samobójczą śmiercią Zimmermana, że Erika Braun, która wciąż miała poczucie winy z tego powodu, zacznie mówić, że ktoś wreszcie dotrze do Paula Zeissa. Z trudem to wszystko znosiła.

Miała nadzieję, że uciszy nieco plotki, jeśli na jakiś czas przeniesie się do Londynu, jeśli więcej czasu będzie spędzać w willi „Mahmed” czy w St. Moritz u Riccarda i Daisy. Niestety, musiała przylatywać do Nowego Jorku choćby po to, by uczestniczyć w posiedzeniach zarządów obu hoteli, a także by spotykać się ze swoim adwokatem i z Adamem, z którym omawiała szczegóły rozwodu. Kiedy była w domu, Nina Graham często ją odwiedzała. Teoretycznie, skoro jej syn już tu nie mieszkał, Katrinka mogłaby odmówić gościny teściowej. Nie robiła tego jednak z prostej przyczyny - nigdy nie była małostkowa ani nietaktowna.

Ich wzajemne stosunki nie zmieniły się zbytnio. Nina nadal odnosiła się do Katrinki z wyższością i krytykowała ją. Teraz jednak nie twierdziła już tak kategorycznie, że ich małżeństwo było zupełną pomyłką. Katrinka doskonale wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Gdyby Adam porzucił ją dla jakiejś Rockefellerówny, panny Duke czy Elliott, Nina z pewnością omijałaby dom na Manhattanie. Ale Adam porzucił żonę dla jakiejś podejrzanego paryskiej sklepikarki, na dodatek rozwiedzionej z Arabem. To Ninie Graham nie mieściło się w głowie.

— Kim jest ta kobieta i co mój syn w niej widzi? — nieustannie pytała Katrinkę.

— Dlaczego jego o to nie zapytasz? — Katrinka nie miała ochoty na dyskusje o Natalie z teściową. Wiedziała, że nawet weekend w Newport, na który Adam przywiózł Natalie, nie zdołał zmienić zdania jego matki. Pozostała zupełnie nieczuła na słynny urok „paryskiej sklepikarki”.

— Czy to prawda? Jak sądzisz? — Nina siedziała na kanapie w bibliotece, a przed nią leżał najświeższy numer *Chronicle*.

Poprzedniego dnia jadły razem kolację w „La Grenouille” i Katrinka

miała nadzieję, że uda się jej wymknąć do biura, zanim teściowa się obudzi. Jednak Nina nie darowałaaby sobie okazji przeczytania artykułu Sabriny i przedyskutowania go z synową.

— No więc? Czy sądzisz, że ta kobieta naprawdę jest w ciąży? Katrinka zdrętwiała. Było zupełnie możliwe, że Natalie zaszła w ciążę z Adamem, tylko dlaczego stało się to tak szybko? To był cios, którego się nie spodziewała.

— Sądzę, że wszystko jest możliwe — odpowiedziała wymijająco. Z jej ściśniętego gardła głos wydobywał się z trudem.

— Wybacz. Sądziłam, że już ci przeszło uczucie do Adama. Zresztą, dowody nie są wystarczające. Gdyby jednak tak było, to przynajmniej finał całej tej sprawy będzie optymistyczny.

— Jeśli chcesz wiedzieć, coraz mniej mi zależy na Adamie, co jednak nie znaczy, że takie coś — złapała leżącą na stoliku gazetę — nie boli. A na przyszłość, bardzo cię proszę, wszelkich dodatkowych informacji zasięgaj u właściwego źródła. U swojego syna.

Była już przy drzwiach, gdy usłyszała:

— Katrinko... Zatrzymała się.

— Wiesz, bo nigdy tego nie ukrywałam, że nie uważałam cię za odpowiednią żonę dla Adama. Ale lubię cię, nawet bardzo cię lubię. Doceniam to, że jesteś inteligentna, odważna i Bóg wie jak pracowita.

— Więc dlaczego byłam nieodpowiednia dla Adama? Nina zastanawiała się przez chwilę.

— Był powód: nie mogliście mieć dziecka.

— To się okazało później, a ty nie akceptowałaś mnie od samego początku.

Dlaczego?

Tym razem Nina Graham nie miała kłopotu z odpowiedzią.

— Widzisz, nigdy nie lubiłam nie oszlifowanych brylantów.

— Cóż to za niemożliwa snobka! — powiedziała Lucia, wysłuchawszy relacji z porannej rozmowy z Niną.

Siedziały w „Le Cirque” i obie usiłowały ignorować ciekawskie spojrzenia. Ich życie prywatne stało się publiczną tajemnicą, a tak się nieszczęśliwie złożyło, że teraz mogły liczyć tylko na siebie. Daisy była

w Fiesole u Riccarda, Margo i Ted od jakiegoś już czasu mieszkali w Monte Carlo, Zuzka bawiła gdzieś w świecie, towarzysząc Carli, dla której postanowiła wreszcie porzucić Tomasza, Aleksandra zaś, przerażona upadającym rynkiem dzieł sztuki, usiłowała sprzedać galerię i jak najmniej na tym stracić. Lucia również była w Nowym Jorku przejazdem. Jej mąż został właśnie postawiony w stan oskarżenia i było jasne, że nie wykręci się od najcięższych zarzutów. Obok rozvodu Grahamów była to druga gorąca wiadomość, która nie schodziła z łamów prasy.

— Gdybyśmy tak mogły uciec stąd choć na tydzień do Canyon Spa Ranch. Obu nam by to dobrze zrobiło.

— Mnie by się nawet przydało zrzucić parę kilogramów — powiedziała Lucia. — Kiedy jestem w stresie, jem jak szalona. — Zawahała się przez chwilę, a potem dodała: — Ona nie jest w ciąży.

— Rozmawiałaś z nią?!

— Ależ skąd! Wiesz, że bym tego nie zrobiła. Adam mi powiedział. Pokazywałam mu dziś projekt jachtu, który buduje dla Ruperta Murdocha. Już był po lekturze rewelacji Sabriny. Okazuje się, że Natalie po prostu kupowała prezent dla dziecka któreś ze swoich przyjaciółek... Myślę, że Adam wciąż jeszcze cię kocha. Zawsze wypytuje mnie o ciebie i sądzę, że wróciłby, gdybyś się tylko zgodziła.

— Po to, żeby po raz kolejny odejść? Teraz, kiedy wiem, że już wcześniej mnie zdradzał? Dziś jestem również pewna, że ani ja, ani nawet dziecko nie utrzymalibyśmy go przy sobie. Adam jest człowiekiem, który chciałby mieć wszystkie pieniądze, wszystkie kobiety i wszystkie dzieci tego świata.

W środku nocy zadzwonił telefon. Odkąd coraz częściej zdarzały się głuche nocne telefony — po podniesieniu słuchawki słyszała jedynie czyjś przyspieszony oddech — kładąc się spać wyłączała wszystkie linie. Jednak był to bez wątpienia dzwonek telefonu. Chwilę trwało, zanim uświadomiła sobie, że jest to sygnał jej prywatnej, zastrzeżonej linii. Niechętnie podniosła słuchawkę.

— Mówi Adam.

— Wiesz, która godzina?

Przepraszam, ale mam problem z Lucią — głos miał zmartwiony i zmęczony. — Chciałbym ją przywieźć do ciebie. Co się stało? - Wytłumaczę ci, jak przyjedziemy. — Czekam na was.

Wstała, narzuciła jedwabny szlafrok na nocną koszulę, szybko umyła twarz i wyszorowała zęby. Z włosami zebranymi w koński ogon weszła do kuchni i nastawiła wodę. Zamieszanie obudziło Annę, która natychmiast zaofiarowała swoją pomoc. Katrinka odesłała ją z powrotem do łóżka. Kawę dla Adama i Luci mogła z powodzeniem zrobić sama. Zniosła filiżanki i dzbanuszek z mlekiem do biblioteki, usiadła na kanapie i niecierpliwie czekała na sygnał intercomu.

Lucia, oparta na ramieniu Adama, wyglądała na kompletnie zdruzgotaną.

— Boże, co się stało?

— Ktoś włamał się do mieszkania Lucii.

— Siadaj, dam ci coś do picia. Może brandy?

— Nie, dziękuję. Wystarczy herbata.

— Aleja się chętnie napiję — Adam podszedł do barku i po chwili wrócił z pełnym kieliszkiem.

— Byliśmy na kolacji z Murdochami, potem poszliśmy na chwilę do klubu posłuchać jazzu, a jeszcze potem odprowadziłem Lucię do mieszkania. Wiesz, że nie jest tam najbezpieczniej.

— I kiedy zapaliłam światło — weszła mu w słowo Lucia — to, co zobaczyliśmy, dosłownie zważyło mnie z nóg. Nie masz nawet pojęcia, co można zrobić z zupełnie przyzwoitym mieszkaniem. Ani jedna rzecz nie została na swoim miejscu, wszędzie fruwało pierze z poduszek, porcelana jest potłuczona, a w kuchni wałają się po podłodze rozmrożone kartony z pizzą i pudełka z lodami.

— Zawiadomiliście policję?

— Natychmiast. Nie wyglądali na zdziwionych.

— To sprawka Nicka, prawda?

— Na to wygląda, bo nie zginęła ani jedna wartościowa rzecz. A jeśli nawet nie jego, to z pewnością jego ludzi. Nick boi się, że będę w sądzie zeznawać przeciwko niemu.

— Przecież ty o niczym nie wiesz!

— On nie jest tego pewien, a poza tym to, co wiem, również mogłoby się okazać dla sądu interesujące.

— Musisz się z nim spotkać i przekonać go, że nie podejmiesz żadnych kroków rozwodowych aż do zakończenia sprawy. Jako żona masz prawo odmówić zeznań. Powiedz mu, że to zrobisz, a on zostawi cię w spokoju.

— I tak bym nie zeznawała. Widzisz, wciąż go kocham i to jest uczucie silniejsze ode mnie.

— Zaprowadzę cię do sypialni. Musisz się wyspać, a jutro zastanowimy się, co robić.

— Masz jakieś proszki uspokajające? — zapytał Adam.

— Są w twojej toaletce.

Patrzyła, jak idzie korytarzem do sypialni, która jeszcze nie tak dawno była ich sypialnią. Po chwili wrócił z tabletką, którą Lucia posłusznie połknęła.

Katrinka odprowadziła przyjaciółkę, położyła ją do łóżka i zaczęła, aż środek nasenny zacznie działać.

— Jeśli się boisz, pójdę z tobą na spotkanie z Nickiem.

— Tak, tak, jutro...

Wróciła do biblioteki i ujrzała Adama rozciągniętego na jednej z kanap. W ręku trzymał kieliszek brandy, oczy miał zamknięte.

— Śpisz?

— Nie. To było naprawdę przerażające.

— Wyjeżdżasz jutro do Szkoq'i?

— Pojutrze.

— Więc poproś swoją sekretarkę, żeby w przyszłości mnie nie oszukiwała. To nie jest sposób na to, bym szybciej podpisała wszystkie dokumenty rozwodowe.

— Dobrze. Ale po co chcesz wiedzieć, kiedy wyjeżdżam?

— Myślę, że powinieneś zabrać ze sobą Lucię. Możesz ją przecież wysłać swoim odrzutowcem do Florencji.

— Moja mała naprawiaczka świata — powiedział z czułością.

— Po prostu nie chcę, żeby stało się jej coś złego.

— Dobrze, zaproponuję jej to jutro.

— Zatrzymałeś kierowcę?

Nic. Odesłałem go do domu. A to dlaczego?

Pomyślałem, że prześpię się tutaj. --- To źle myślałeś. Mieszkasz dostatecznie blisko i możesz się przespacerować.

— To jest również moje mieszkanie.

— Czy musimy się kłócić w środku nocy? Nie wystarczy ci, że chcę, żebyś sobie poszedł?

Wstał z ociąganiem, podszedł do niej i przyciągnął ją do siebie.

— Tęsknię za tobą.

— To dobrze. Ale teraz wyjdź!

— Jest tyle spraw, o których chciałbym z tobą porozmawiać. Dobrze wiedział, co jej powiedzieć. Katrinie brakowało nie tylko seksu z Adamem, ale i jego rady. Zawsze potrafił jej dobrze doradzić. Teraz, kiedy zarządzanie hotelami stawało się coraz trudniejsze, często łapała się na tym, że myśli, co też by Adam zrobił na jej miejscu.

Przytulił ją mocniej i gładził delikatnie jedwabną materią na jej plecach. Nie kochała się z nikim przez prawie pół roku i czuła, jak jej ciało zaczyna rozplýwać się w rękach Adama. Jeszcze chwila i ulegnie mu, jak to się już wielokrotnie zdarzało, kiedy seks był lekarstwem na zażegnanie długich okresów milczenia po kolejnej awanturze. Nagle jednak ból, który jej zadał, przyplýnął ze zdwojoną siłą. Odsunęła się gwałtownie.

— Jesteś zwyczajnym skurwielem. Wyjdź!

— Nie bądź taka. Oboje mamy problemy. Mnie również nie jest lekko. Interesy idą coraz gorzej... — znów próbował ją objąć.

— Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej.

— Przykro mi.

— Powinno ci być przykro.

— Ale tylko dlatego, że nie chcesz iść ze mną do łóżka—nie potrafił się powstrzymać od złościwości.

Nic na to nie odpowiedziała. Patrzyła, jak wkłada marynarkę i poprawia krawat.

— Dziękuję, że zaopiekowałaś się Lucią.

— Zrobiłam to, co każdy zrobiłby.

— Widzę, że wciąż masz kłopoty z angielskim.

— A ty wciąż nie możesz się nauczyć, co jest w życiu naprawdę ważne.

— Pewnie masz rację.

W drzwiach pocałował ją w policzek.

— Śpij dobrze.

— Dobranoc.

Ledwie zamknęła drzwi, zaczęła mieć wątpliwości, czy dobrze postąpiła. Jeszcze dwa, trzy miesiące temu nie zdobyłaby się na to, by odtrącić Adama. Czy to znaczy, że już definitywnie wyleczyła się z miłości do niego? Czy teraz łatwiej jej będzie żyć samotnie? Niezależnie od tego, jak to wyglądało, czuła się z siebie dumna.

I z takim właśnie uczuciem wróciła do łóżka.

Rozdział czterdziesty czwarty

Jak należało się spodziewać, ustalenie zasad podziału majątku Katrinki i Adama odwlekło termin pierwszej sprawy rozwodowej. Adam bezustannie zmieniał warunki przyszłej umowy majątkowej i nie ulegało wątpliwości, że jego adwokaci zrobią wszystko, by jak najmniej uszczuplić i tak nadwerżoną fortunę. Kiedy okazało się, że żądanie spłaty udziałów w hotelach pociągnęłyby za sobą konieczność wypłacenia Katrince honorarium za jej pracę dla Graham Marines, sprawa znów utknęła w martwym punkcie.

Katrinka ze swej strony twierdziła, że usatysfakcjonują ją trzy hotele, willa „Mahmed” i prawo do zatrzymania ubrań i całej biżuterii. Adamowi przypadłoby w tej sytuacji mieszkanie w Nowym Jorku, „Lady Katrinka” i wszystkie stocznie.

Niestety, w momencie gdy zdawali się już zmierzać do szczęśliwego końca, jedna albo druga strona zmieniała warunki i cała zabawa zaczynała się od początku.

Katrince żal było apartamentu w Nowym Jorku, w którego urządzenie włożyła tyle pracy i serca, Adam twierdził, że nie jest w stanie zrezygnować z najważniejszej bazy swoich europejskich interesów, czyli z willi na Cap Ferrat. Trwało to wszystko miesiącami i stawiało Katrinkę w dość niezręcznej sytuacji. Ani mążatka, ani żona, nie bardzo wiedziała, jak powinna postępować.

Publiczne podanie do wiadomości oświadczenia o rozwodzie sprawiło, że Katrinka nagle stała się atrakcyjną partią. To, na co nie mogła w żadnym razie narzekać, to brak adoratorów, z których najgorliwszym

pozostawał wciąż Jean-Claude Gillette. Zapraszał ją na kolacje, pojawiał się ni stąd, ni zowąd w hotelach, w których się zatrzymywała, przysyłał jej okazałe bukiety orchidei i niezmiennie namawiał ją na romans. Przez krótką chwilę Katrinka rozważała taką możliwość. Wciąż była sama, nie sypiała z nikim, a Jean-Claude był przystojny i nadskakujący, i, podobnie jak Adam, cenił nie tylko jej twarz i ciało, ale i głowę. Świadczyły o tym rozmowy, które prowadzili, często dalekie od banalnego flirtu. Recesja zdawała się omijać Jean-Claude'a. Właściwie to on starał się ją przechytrzyć i robił to z powodzeniem. Zamiast rozbudowywać sieć ekskluzywnych domów towarowych, skupił się na otwieraniu magazynów z tańszymi towarami, butiki „Gillette” sprzedawały gotową konfekcję, a w delikatesach obok homarów i mięsa z antylopy pojawiła się zdrowa żywność. Jean-Claude był pewien, że z gospodarczego krachu wyjdzie z nienaruszonym majątkiem. I to się Katrinie bardzo podobało. Teoretycznie, Gillette był idealnym materiałem na kochanka. Kiedy jednak już była prawie zdecydowana, przypomniała się jej lekcja, jaką przed laty dał jej Mirek Bartosz. Wiązanie się z żonatym mężczyzną miało niewiele zalet, a sprawić mogło bardzo wiele bólu. Również Helenie Gillette, nieustannie zdradzanej i oszukiwanej żonie Jean-Claude'a.

Katrinka spotykała się z Jean-Claude'em jedynie na przyjacielskiej stopie. Wystarczyło jednak, że częściej niż zwykle widywano ich razem, by brukowce znów pełne były plotek. Adam dostawał szału po lekturze kolejnych rewelacji Sabriny i podobnych jej pismaków. Nie znosił Gillette'a. I nie była to bynajmniej zazdrość o Katrinkę. Nie znosił go tak, jak nie znosił Marka van Hollena czy Ruperta Murdocha, wszystkich, którym jakoś udawało się cało wychodzić z opresji. Na każdym kroku starał się więc udowodnić tym parweniuszom biznesu, że jego krew, choć błękitna, to jednak nie woda i kiedy mieli wspólne interesy, był twardy, nieustępliwy, bezwzględny.

O tym, że Adam szaleje na samo wspomnienie o jego kontaktach z Katrinką, Jean-Claude wiedział od Natalie, do której od czasu do czasu telefonował. Bawiło go to i prowokowało do kolejnych ostentacji.

— Jak myślisz, dlaczego Adam tak się wścieka?

Siedzieli w modnej restauracji „Caviar Kaspia” przy Place de la Madeleine nad blinami z kawiozem i łososiem.

- Nie mam pojęcia — odparła Katrinka. — Jesteśmy przecież tylko przyjaciółmi.
- Może on o tym nie wie. Natalie z pewnością nie ma żadnego interesu, by go wprowadzać z błędu. A ty, *ma chere*?
- Nie widzę powodu do stwarzania nowych problemów.
- Słusznie. I tak mają dość własnych.
- No, no — nadstawiła uszu.
- Nic takiego. Myślę, że to, iż wasz rozwód tak się ślimaczy, jest nie w smak Natalie.
- Mnie też.

Przez następnych kilka miesięcy Katrinka bez przerwy podróżowała, nic bowiem nie zapowiadało, że sprawa rozwodowa nareszcie się zacznie. Poleciała do Paryża na pokazy mody, przyjęła zaproszenie na kolację serwowaną przez Diora, w Rzymie i Londynie wydała kilka obiadów reklamujących usługi swoich hoteli, w Hamburgu renegocjowała umowę dotyczącą linii pasażerskiej Grahama, w willi „Mahmed” pozowała do zdjęć dla *Chic*, w Nowym Jorku zaś odebrała prestiżową nagrodę Conde Nast Traveler. Ta ożywiona działalność publiczna szybko zaczęła przynosić efekty — podczas gdy większość hoteli stała w połowie pusta, jej „Grahamy” i „Praga” mogły się pochwalić ponad osiemdziesięcio-procentowymi rezerwacjami. Ona również nie miała powodu narzekać na recesję.

Przyjaciołom Katrinki nie powodziło się jednak tak dobrze. Neil Goodman ledwie zdołał utrzymać swoją firmę maklerską, Aleksandra straciła kilka milionów na sprzedaży galerii, a Nick Cavalletti skazany został na sześć lat więzienia.

Przez krótki czas żywiła nadzieję, że Adam, podobnie jak Jean-Claude, da sobie radę finansowo. Ale jego tak błyskotliwie budowane imperium zaczynało się rozpadać. Przemiany w Europie Wschodniej oznaczały koniec zbrojeń, a więc i spadek zamówień na okręty wojskowe. Bankructwa też nie sprzyjały kupowaniu luksusowych jachtów, a wojna w Zatoce Perskiej sprawiła, że statki pasażerskie i pływające kasyna Adama zaczęły świecić pustkami. Miary dopełnił wypadek jednego ze statków u wybrzeży Grecji. Dochodzenie wykazało,

że kapitan był pijany, skutkiem czego „Graham Marines” musiały zapłacić kilkunastomilionowe odszkodowanie.

Kochanie, nie wiem, co mam robić — usłyszała któregoś dnia w słuchawce telefonu.
— Wszystko się rozpada.

Nigdy nie zdarzyło się jej widzieć Adama w takim stanie. Zrobiło się jej go żal i kiedy zaproponował, by poszli razem na kolację, zgodziła się.

Zaprosił ją do „21” —modnej i dobrej restauracji na Manhattanie. Dostali swój dawny stół i spędzili bardzo miły wieczór. Wbrew oczekiwaniom Katrinki, Adam nie chciał rozmawiać ani o rozwodzie, ani o swoich kulejących interesach.

Opowiadali więc sobie plotki, śmiali się i dowcipkowali. Adam był radosny i rozluźniony, jej też szybko udzielił się dobry nastrój, więc do domu wracali w szampańskich humorach. Przed wejściem powiedziała jednak Adamowi stanowczo „nie”. Miła kolacja to jeszcze nie powód, by robić odstępstwa od zasad.

W środku nocy zadzwonił telefon. Niechętnie podniosła słuchawkę. Dzwoniła Natalie.

— Czy nie ma u ciebie Adama? — zapytała bez żadnych wstępów.

— Nie ma. I zapamiętaj sobie: nigdy go tu nie będzie. Odłożyła słuchawkę, ale telefon prawie natychmiast znów zadzwonił.

— Już nie wiem, co mam robić, Katrinko, on mnie doprowadza do szaleństwa! Katrinka wstała z łóżka i pedantycznie odłożyła słuchawki wszystkich aparatów, jakie były w domu.

Następnego dnia ujrzała w kilku gazetach swoje zdjęcia, jak roześmiana i szczęśliwa je kolację w „21” z roześmianym i szczęśliwym Adamem. Teraz dopiero zrozumiała, że ta kolacja miała służyć stworzeniu kolejnych pozorów. Adam Graham jest wciąż na topie i nie ma żadnych większych problemów. Może sobie nawet pozwolić na zaproszenie na kolację swojej prawie byłej pięknej żony. Katrinka poczuła się oszukana i była wściekła na siebie, że znów tak naiwnie dała się podejść Adamowi. Kiedy więc za kilka dni zadzwonił z kolejną propozycją towarzyską, odmówiła kategorycznie.

Zbliżało się Boże Narodzenie i Katrinka zdała sobie sprawę, jak krucha i niestabilna jest równowaga, do której, jak się wydawało, już wróciła. Nocami nękały ją koszmary, w których wizje jakichś straszliwych

nieszczęść i katastrof mieszały się ze wspomnieniami sprzed roku. Kiedy wstawała rano blada i wymęczona, pocieszała się tylko, że wszystko, co najgorsze, już się zdarzyło, ale wciąż nie wiedziała, co pocnie ze świętami.

Miała w czym wybierać. Codziennie otrzymywała nowe zaproszenia. Liczni wielbiciele oferowali jej rozkosze na Bahamach, w Acapulco, Palm Springs i Rio. Aleksandra i Neil zapraszali ją na żydowskie święto Chanukah do Pound Ridge, a potem na Nowy Rok do Aspen, Daisy ciągnęła ją do St. Moritz, gdzie mieli być „ci, co zwykle, czyli stary znajomy tłum”, Zuzka chciała, by odwiedziła ją i Carlę w Los Angeles, Tomasz zaś, którego fdm odniósł spory komercyjny sukces, zapraszał do swego nowego domu w Santa Monica.

— Długą drogę przeszliśmy ze Świtowa — powiedział.

— Trudno to sobie wyobrazić.

— Szkoda tylko, że nie udało się nam zrealizować marzeń.

— Dlaczego tak mówisz? Jeszcze będziemy szczęśliwi — podtrzymywała go na duchu Katrinka.

— Ty może. Ale ja nie mam twojej energii.

22 grudnia Katrinka nareszcie się zdecydowała. Podziękowała za wszystkie zaproszenia, zapakowała walizki i dzień później siedziała w samolocie do Pragi. W wigilię była już u ciotki Zdenki.

Znow poczuła się jak w domu. Nie było luksusów i rewii mody, ale było za to domowe ciasto, knedliczki i placki, wielka pachnąca choinka, wypastowana podłoga i pieczona kaczka na świąteczny obiad. Były prezenty i wspólne śpiewanie kolęd. I była rodzina. Jedyna, jaka jej pozostała.

Przyjaciółki niepotrzebnie martwiły się o nią, że zamiast iść do przodu, pogrąża się w przeszłości. Katrinka wiedziała, że jeśli jest na świecie jakieś miejsce, gdzie może znowu odzyskać równowagę, to jest nim właśnie coraz bardziej rozpadające się gospodarstwo ciotki.

Po Nowym Roku nie wróciła do Nowego Jorku. Poleciała z Pragi do Londynu, skąd z powodzeniem zarządzała swoimi hotelami. Wojna w Zatoce Perskiej nie sprzyjała wystawnym przyjęciom ani hucznym karnawałowemu zabawom. Prowadziła więc spokojne, pracowite życie, starając się maksymalnie wpływać na zwiększenie obrotów w sieci hoteli „Graham”, co jej się w końcu z trudem udało.

Z Adamem kontaktowała się telefonicznie tylko w najważniejszych sprawach, resztę zleciwszy swemu adwokatowi. Udawało się jej unikać nawet przypadkowych spotkań z nim, kiedy przyjeżdżał do Londynu. Od Jean-Claude'a wiedziała, że rozstał się z Natalie i spotykał się z jakąś aktorką.

Któregoś dnia odwiedził ją jednak niespodziewanie w biurze. Był w dobrym nastroju i kiedy rozsiadł się na jednej z kanap, oświadczył:

— Bardzo przyjemnie jest być znów wolnym mężczyzną.

— Nie zapominaj, że naprawdę wolny będziesz dopiero po rozwodzie. Podpisz więc wreszcie te papiery.

— Co ci się tak spieszy? Wychodzisz za mąż? Za kogo, jeśli to nie tajemnica?

— W moim życiu nie ma nikogo. Chcę po prostu, tak jak i ty, być nareszcie wolną kobietą.

Musiała odsunąć podejrzenia Adama na temat jej ewentualnego zamążpójścia.

Gdyby coś takiego wbił sobie do głowy, nie dałby jej rozwodu jeszcze przez długie miesiące. Sama myśl, że miałby komuś oddać to, co wciąż jeszcze należało do niego, musiała być mu nienawistna.

— Chcę się też pozbyć ciebie z mojego życia — dodała patrząc, jak bezceremonialnie rozwała się na jej pięknej sofie.

— Rozwód ci tego nie zapewni. Nigdy się mnie nie pozbędziesz. Możesz być pewna.

Kiedy miała trochę wolnego czasu, wrywała się na narty. Zazwyczaj zatrzymywała się w St. Moritz w hotelu „Pałace” albo u Riccarda i Daisy. Raz tylko wybrała się do Kitzbuhel, ciekawa, jak też się wiedzie w „Złotym Rogu”.

W połowie lutego obie z Daisy poleciały do Londynu na otwarcie wystawy prac Carlosa Mediny. Riccardo nie mógł im towarzyszyć, bo właśnie przygotowywał rzeźby na własną wystawę i Daisy nawet nie próbowała go nakłaniać do zmiany planów.

— Nie będziemy narzekać na brak mężczyzn. To, czego potrzeba sir Alexowi, to dużo samotnych kobiet na przyjęciu.

Okazało się, że tym razem Daisy nie miała racji. Alex Holden-White był prawdziwym światowcem, bywalcem najbardziej szacownych

domów i na przyjęciu, które po wernisażu wydali z Carlosem, było mnóstwo utytułowanych, pięknych kobiet z księżną Walii, Dianą, na czele.

Carlos trochę się postarzał, o czym głównie świadczyły srebrne nitki w jego czarnych włosach. Nadal, choć od dawna ze sobą nie pracowali, czuł się silnie związany z Katrinką.

— Wyglądasz rewelacyjnie w tej sukni od Lacroix.

— Tobie też nie można niczego zarzucić. I na dodatek jesteś utalentowanym artystą.

— Ale lata, w przeciwieństwie do ciebie, mi lecą. Jak ty to robisz? Ani jednego siwego włosa, ani grama tłuszczu, a te parę zmarszczek tylko dodaje ci charakteru.

— Powiem ci, jeśli obiecasz, że nikomu tego nie zdradzisz. Recepta jest prosta: ziołowa herbata, dużo snu, świeże powietrze i gimnastyka. To wszystko.

— Będę udawał, że ci wierzę. — Wziął ją i Daisy pod ramię i poprowadził w stronę, gdzie jego przyjaciel rozmawiał z grupą gości.

— Chodźcie przywitać się z Alexem i całą resztą.

Katrinka знаła większość zaproszonych osób. Było to towarzystwo, które rokrocznie spotykało się jeśli nie w Ascot, to w St. Moritz, na Prix de l'Arc w Paryżu, w Palm Beach albo na południu Francji. Nie czuła się więc ani wyobcowana, ani samotna. Przyjęcie uznała za nadzwyczaj udane. Było świetne jedzenie i szampan dobrej marki, kwartet smyczkowy usytuowany obok pięknego kominka zaprojektowanego przez Adama¹ grał muzykę, jaką lubiła, poznała w gabinecie rycin parę interesujących osób, w tym Neila Kinnocka i Davida Baileya. Właśnie dostrzegła Anoushkę Hempel, projektantkę mody i właścicielkę hotelu „Blake” i szła, by się z nią przywitać, kiedy drogę zastąpił jej Mark van Hollen.

— *Dobry den* — jak zwykle pozdrowił ją po czesku.

— Mark! Nie spodziewałam się, że cię tu spotkam.

— Bo też nie zamierzałem wcale tu przychodzić. Powinienem już być w drodze do Nowego Jorku, ale kiedy dowiedziałem się od Carlosa, że będziesz, zmieniłem plany.

¹Robert Adam — znany projektant mebli i promotor stylu neoklasycznego z końca XVIII w.

I to był bardzo dobry pomysł! — Zawsze, kiedy spotykała Marka, odczuwała trudną do określenia przyjemność.

Był podobny do mężczyzn, którzy ją otaczali, a jednak inny. Pewny siebie, bogaty, kroczący od sukcesu do sukcesu, a jednocześnie opiekuńczy, czuły, z poczuciem humoru. Po prostu wspinały, co zauważyła już pierwszego wieczoru, wiele lat temu w Kitzbuhel.

Zrezygnowała z pogawędki z Anoushką, zamiast tego stanęła na uboczu z Markiem i pierwszy raz rozmawiała z nim inaczej, niż bywało do tej pory. Nie ulegało wątpliwości, że i jego stosunek do Katrinki się zmienił. Przyglądał się jej jak kobiecie, a nie jak żonie innego mężczyzny. I było w tym wzroku pożądanie. Nie wiadomo już, które wpadło na pomysł, by zamienić wizytówki przy nakryciach tak, żeby przy kolacji mogli siedzieć obok siebie. Kiedy przekradali się do jadalni, czuli się jak para psotnych dzieci. Do końca przyjęcia nie odstępowali sobie ani na krok, a kiedy goście zaczęli wychodzić, żadne z nich nie miało wątpliwości, że ich dotychczasowa znajomość zmienia się w coś znacznie poważniejszego i głębszego, i oboje zdawali się być z tego zadowoleni.

— Zadzwoń do ciebie jutro — powiedział, kiedy mu podziękowała za chęć odwiezienia do domu. Wynajęty bentley czekał na nią i Daisy pod domem Alexa.

— Miło było znowu spotkać Marka — powiedziała Daisy, kiedy szły do samochodu. — Wygląda wspaniale. Sądzę, że już całkiem się pozbierał po tej tragedii. Ile to lat minęło?

— Osiem. Ja myślę, że po takiej tragedii nie można się nigdy pozbierać do końca.

— Jednak życie toczy się dalej i czasami nawet zło zamienia się w dobro.

— Tak. Masz rację. Czasami — odpowiedziała w zamyśleniu Katrinka.

Skoro w hotelu było tyle pustych pokoi, Katrinka zdecydowała, że nie będzie wynajmować mieszkania w Londynie, tylko zamieszka w „Grahamie”. Poza tym bawiło ją, że jeszcze nigdy nie miała tak blisko do pracy. Wsiadała do windy, jechała na drugie piętro i już była w swoim biurze.

Kiedy weszła tam następnego dnia, zauważyła bukiet róż i karteczkę z informacją, że dzwonił pan van Hollen. Oddzwoniła natychmiast, a on natychmiast podniósł słuchawkę.

— Nie jesteś na żadnej konferencji?

— Czekałem tylko na twój telefon. Pamiętasz, że miałem wczoraj lecieć do Nowego Jorku?

— Więc lecisz dzisiaj? — zaskoczyło ją, jak bardzo świadomość tego faktu była jej niemiła.

— To będzie zależało od ciebie. Możesz pójść ze mną na wagar?

— Właściwie...

— Proszę, powiedz, że tak.

— Więc... Tak.

— Będę po ciebie za pół godziny. Tylko się ciepło ubierz, żebyś nie zmarzła.

— Gdzie będziemy wagarować?

— Jeszcze nie wiem.

Odłożyła słuchawkę i z przerażeniem spojrzała na stos korespondencji na biurku. Na szczęście nie zaplanowała sobie żadnych spotkań. A gdyby nawet — nie miała złudzeń, odwołałaby wszystkie.

— Zadzwoń do ciebie później — powiedziała do swojej asystentki wychodząc.

— Gdzie będę mogła panią znaleźć?

— Dzisiaj nigdzie.

Szybko przebrała się w wełniane brązowe spodnie, kremowy kaszmirowy sweter i tweedowy żakiet. Poprawiła makijaż, wciągnęła długie ciepłe boty, włożyła kapelusz i w tym momencie zadzwonił telefon. Złapała płaszcz i torebkę, i popędziła do drzwi.

„Co się ze mną dzieje — pomyślała — czuję się jak uczennica, która wybiera się na pierwszą w życiu randkę.”

Wynajętym jaguarem pojechali do Berkshire. W miejscowym pubie zjedli tradycyjny angielski lunch, składający się z serów i chleba, i zaplanowali dalszą część wagarów.

— Jedźmy na wyścigi. Co ty na to?

— Oczywiście. Chcę jechać na wyścigi.

— A więc w drogę, do Newbury.

Newbury nie bez racji nosi miano serca brytyjskich wyścigów konnych. Nie ma dnia, by nie działo się tu coś interesującego. Mark

zaprowadził Katrinę do łoża, którą trzymał w pogotowiu okrągły rok i do której często przywoził swoich partnerów handlowych. Teraz siedzieli w niej oboje, pilnie studiując program totalizatora. Prawdę mówiąc, żadne nie znalazło się na koniach, ale tym bardziej wydawało im się to ekscytujące. Rozważali szanse poszczególnych koni, analizowali walory dżokejów i, oczywiście, obstawiali zakłady. Pod koniec dnia bilans wynosił sto funtów wygranych przez Katrinę i pięćdziesiąt przegranych przez Marka.

— Masz minę, jakbyś wygrała co najmniej milion.

— Uwielbiam wygrywać.

— Ja też, tylko nie zawsze mi się to udaje. Dasz się zaprosić wieczorem do opery? Nasze wagary jeszcze się nie skończyły.

— Myślisz, że dostaniemy bilety? — zapytała z nadzieją.

— Niebawem się przekonamy.

Odwiózł ją do hotelu i obiecał przyjechać za godzinę. Postanowiła ubrać się w krótką, lekko przejrzystą, haftowaną ręcznie sukienkę na atłasowej jedwabnej podszewce i nie zakładać biżuterii oprócz pięknych, starych, brylantowych kolczyków. Włosy spięła równie starymi i równie pięknymi, wysadzanymi brylantami grzebieniami. Kiedy Mark zobaczył ją w tym stroju, aż gwizdnął z wrażenia.

— Pani Katrinko, zawsze podziwiałem pani nienaganny smak i elegancję.

— Ty też świetnie wyglądasz.

Mark, chociaż zdawał się nie przywiązywać najmniejszej wagi do tego, co nosi na sobie, dziwnym trafem zawsze był dobrze ubrany. Tego wieczoru był to ciemny garnitur z kamizelką od Armaniego i kwiecisty krawat.

— Zawsze słyszałem, że bogacze stroją się, kiedy idą do opery.

— Teraz i biedacy tam chodzą. Opera się zdemokratyzowała.

— Z takimi cenami biletów?

Obejrżeli *Rycerskość wieśniaczą*, której żadne z nich przedtem nie słyszało, a po przedstawieniu poszli na kolację do „Orso”. W holu restauracji Katrinka poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Prosto na nich szła Sabrina w towarzystwie kilku osób, wśród których był poznany na przyjęciu u Carlosa członek parlamentu.

— Witaj, Sabrino — ukłonił się jej Mark.

— O, pan van Hollen. I pani Graham — Sabrina uśmiechnęła się

najuprzejmiej jak potrafiła. Mark zatrzymał się na chwilę, by porozmawiać z wychodzącymi, Katrinka gorączkowo myślała, czy zachowuje się dostatecznie naturalnie w tej nienaturalnej sytuacji.

— To wstrętne, złośliwe babsko — powiedziała do Marka, kiedy już maitre usadził ich przy stoliku.

— Nie musisz się bać. Jutro nie będzie o nas w gazecie ani słowa. Nigdy nie będzie. Niespodziewanie pokłócili się o zakres dziennikarskiej wolności.

— Sabrina nie napisze nic o mnie, bo byłam z tobą, ale następnym razem, kiedy cię przy mnie nie będzie, nie pożałuje jadu. Jak ty byś się czuł, gdybyś czytał o sobie w gazetach same kłamstwa?

— Nie zwracałbym na to uwagi.

— Łatwo ci mówić, kiedy jesteś w uprzywilejowanej pozycji. Nastrój prysł i choć Mark w pewnym momencie zaproponował

rozejm, beztroska, która towarzyszyła im przez cały dzień, gdzieś się ulotniła.

Odwiózł ją do domu, na pożegnanie pocałował w policzek, nie proponując, by go zaprosiła na drinka. Katrinka pomachała mu ręką od drzwi, przeszła przez gwarny hol do windy i poczuła się bezgranicznie samotna.

Następnego ranka dostarczono do jej apartamentu bukiet róż. Wkrótce zadzwonił Mark. Wiedział, że nie ma sensu proponować Katrince kolejnych wagarów, więc tylko zaprosił ją na przedstawienie do „Teatru Narodowego” i na kolację.

— Znów przełożyłeś wyjazd?

— Nie chcę, żebyśmy rozstawali się w gniewie.

— Nie byłam na ciebie zła.

— Ale ja byłem. Przyjadę do ciebie wieczorem.

Tym razem kolację jedli u „Langana”. „Annabelle's” odrzucili od razu. Spotkaliby tam wystarczająco wiele osób, skłonnych pomyśleć sobie Bóg wie co. Drażliwy temat wolności prasy nie został szczęśliwie podjęty.

Wielka czarna limuzyna przywiozła ich pod hotel. Katrinka położyła rękę na klamce, ale kierowca nie otwierał drzwi. Zawsze podziwiała

Jakis szósty zmysł szoferów limuzyn do wynajęcia. Ten też stał na zewnątrz, gotów w każdej chwili zrobić to, co do niego należało. Mark przyciągnął Katrinkę do siebie i pocałował.

Dlaczego czuję się, jakbym czekał na to całe wieki? — zapytał, odrywając usta od jej ust.

— A nie czekałeś?

— Nie. A przynajmniej nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nacisnął klamkę i już szofer usłużnie otwierał mu drzwi.

— Zamknij — powiedział szorstko.

Patrzył na Katrinkę i przez chwilę nic nie mówił.

— Jedź ze mną do domu — powiedział wreszcie.

Katrinka, która miała bogate doświadczenia w taktownym odprawianiu narzucających się wielbicieli, zastanawiała się właśnie, jaki wariant byłby najlepszy w wypadku Marka van Hollena, kiedy znów się odezwał:

— Ja wiem, że to wszystko nie powinno tak wyglądać, że powinienem cię adorować, posyłać ci kwiaty, kupować biżuterię...

— Nie potrzebuję biżuterii.

— I tak ją dostaniesz. Wczoraj przysiągłem sobie, że będę postępował rozważnie, powoli, aleja nie potrafię być ani rozważny, ani powolny. Życie jest zbyt krótkie, by je marnować. Pragnę cię, chcę się z tobą kochać, a przecież nie mogę ot tak, po prostu, wejść z tobą do tego cholernego hotelu, bo jutro całe miasto będzie się trzęsło od plotek.

— Nie mogę sobie na to pozwolić. Rozwodzę się.

— Dlatego cię proszę, jedź do mnie.

Przysunął się bliżej, objął ją i z wargami przy wargach Katrinki szepnął:

— Jedź ze mną, powiedz, że się zgadzasz, przecież też tego chcesz... Czuję to.

Nie mogła powiedzieć nic innego.

— Tak.

Odsunął szybę i rzucił kierowcy:

— Do domu.

— Nie będziesz tego żałować — obejmował ją coraz mocniej. Całował jej szyję, powtarzając: — Nie będziesz tego żałować. Nie będziesz. Cokolwiek się z nami stanie, obiecuję, nie pożałujesz tego.

Rozdział czterdziesty piąty

Teraźniejszość, 1991

Mark miał rację tamtego wieczora. Nigdy nie żałowała — ani tej pierwszej nocy, ani następnych. Była z nim już dziewięć miesięcy i wciąż nie mogła uwierzyć, że przydarzyła im się taka miłość.

Gładziła zamyślona brylantowego lamparta, którego podarował jej Mark. Wciąż nie przestawał obsypywać Katrinki prezentami, choć ten najcenniejszy już miała.

Miłość, jaką jej ofiarował, przywodziła jej na pamięć rodziców. Pod wieloma względami Mark podobny był do Jirki. Tak jak jej matka, Katrinka też mogła liczyć na jego pomoc, wyrozumiałość, opiekę i wybaczenie.

Robiła wszystko, żeby trzymać tę miłość z dala od ciekawskich oczu. Nie dlatego, że chciała się nią sama nacieszyć do woli. Postępowanie rozwodowe nie było jeszcze zakończone, a znając Adama, mogła spodziewać się wszystkiego. Gdyby dowiedział się o istnieniu w jej życiu Marka van Hollena, swojego rywala i wroga, adwokaci jeszcze przez długie miesiące mieliby pełne ręce roboty.

Wiele podróżowali, ale, zgodnie z obietnicą Marka, Sabrina nie napisała na temat tych podróży ani jednego zdania. Katrinka Graham, ulubiona bohaterka jej zaprawionych żółcią artykułów, przestała dla Sabriny istnieć.

Mark kupił kiedyś małą wyspę na Hebrydach. Spędzili tam upojny tydzień wiosną. Po powrocie do Nowego Jorku Katrinka ostro zabrała się za sfinalizowanie swojego rozwodu. W czerwcu umowa była już

podpisana przez obie strony. Gwarantowała Katrinie willę na Cap Ferrat oraz spłatę przypadającej na nią części apartamentu na Manhattanie. Pieniądze miały zostać wypłacone do dwudziestego grudnia. Następnego dnia ona i Mark postanowili się pobrać.

Teraz jednak musiała się uporać ze znacznie ważniejszym problemem. Obracała w ręku kopertę z „Zeiss Associates”, wyjęła raport i jeszcze raz przebiegła go oczami. Wszystko było jasne, ale czy gra była warta świeczki? Jak tę wiadomość przyjmie Mark?

Poderwała się na dźwięk telefonu. Była pewna, że dzwoni Adam i nie pomyliła się.
— Spóźniłaś się. Gdzie się podziewałaś?

Już miała na końcu języka: nie twój interes, ale się powstrzymała.

— W hotelu.

— W którym?

— W „Pradze”.

— Szukałem cię tam. Musieliśmy się rozminąć.

— Z pewnością.

— Czy możesz zjeść ze mną kolację dziś wieczorem?—zaproponował.

— Przykro mi, jestem zajęta.

— Ostatnio jesteś podejrzanie często zajęta.

— Nie bardziej niż zwykle.

— Musimy porozmawiać. To ważne — nalegał Adam.

— O czym?

— O umowie majątkowej.

— O nie, Adamie. Wszystko już uzgodniliśmy.

— Jest jednak pewien problem.

— Porozmawiaj o tym z moim adwokatem.

— Chcę porozmawiać z tobą.

— Ale ja nie chcę. Wszystko skończone, Adamie. Wszystko. Rozumiesz?

— Tu chodzi o apartament. Byłem zmuszony go zastawić — głos w słuchawce stał się przymilny. — Musisz dać mi jeszcze trochę czasu.

Katrinka nie interesowała się stanem finansów Adama. Oczywiście, wiedziała, że recesja dotknęła także i jego, że wciąż toczy się proces przeciwko „Graham Marines”, ale ostatnie informacje, które czytała w *Wall Street Journal*, wskazywały na zdecydowaną poprawę. Jacyś Włosi zainteresowali się „Olympic Pictures”, na tereny w Connecticut

zawarty został korzystny kontrakt z wojskiem. W sumie, nie wyglądało to tragicznie. Była raczej skłonna sądzić, że Adam swoim zwyczajem nie chce się zbyt łatwo pozbywać pieniędzy.

— Sprzedaj jeden z tych brylantów, które ostatnio podarowałaś narzeczonej. Powinno wystarczyć.

— Wiesz, że to wszystko bzdury.

Miał oczywiście nową narzeczoną. Kolejną aktorkę, na razie bez sukcesów, ale, jeśli wierzyć Tomaszowi, bardzo utalentowaną. Natalie, która została definitywnie wykreślona z jego życia, pokazywała się teraz z bogatym handlarzem nieruchomości, operującym głównie na rynkach w Australii i Japonii.

— Skoro jesteśmy przy biżuterii, miałaś dziś bardzo ładną broszkę. Czyżbym to ja ci ją podarował? Jeśli ją sprzedasz, będziesz mogła wykupić również i moje udziały.

— Znajdziesz jakiś sposób, żeby spłacić mnie w terminie — zignorowała złośliwość. — Mimo wszystko, wciąż w ciebie wierzę.

— Proszę cię tylko o parę tygodni zwłoki.

— Nie! — powiedziała stanowczo. — Dlaczego starasz się mnie zwodzić? Jest lepiej dla nas obojga załatwić wszystko teraz.

— Widzę, że wciąż masz kłopoty z gramatyką.

— Adamie, to już trwa prawie dwa lata. Mam już dosyć tego. Chcę, żebyś w końcu zniknął z mego życia.

— Nigdy.

— No to do zobaczenia dwudziestego w sądzie. — I odłożyła słuchawkę.

Jeszcze rok temu płakałaby pewnie z bólu. Teraz była ledwie poirytowana. Adam przestał być problemem, prawdziwy problem leżał przed nią zamknięty w dużej, szarej kopercie.

Zastanawiając się, co robić, siedziała przez chwilę w milczeniu. Potem, niemal wbrew woli, sięgnęła po słuchawkę. W Paryżu powinna być teraz mniej więcej dziesiąta wieczorem. Niecierpliwie wybierała domowy numer Paula Zeissa i wsłuchiwała się w te wszystkie szумы i trzaski, by wreszcie usłyszeć opryskliwy kobiecy głos. Katrinka poprosiła do telefonu pana Zeissa, a kobieta wymamrotała coś, co brzmiało jak „*Ne quittez pas*”. Wreszcie odezwał się on sam, w nienaganej angielszczyźnie.

— Dostałam pański raport.

Tak?

Czy to prawda? Czy naprawdę odnalazł pan mojego syna? Jest pan tego pewny? Nie może być żadnych wątpliwości, pani Graham. - O, Boże! — wyszeptała. Pewna, że ostatnią szansę utraciła wraz ze śmiercią Zimmermana, pozwalała Zeissowi kontynuować poszukiwania tylko dlatego, by nigdy nie wyrzucić sobie, że nie wykorzystywała wszystkich możliwości. To, że jej syn został odnaleziony, graniczyło z cudem. Było to niemożliwe, ale teraz wiedziała, że to prawda.

— Co zrobimy? — zapytała podekscytowana.

— Jak zwykle, ostateczna decyzja należy do pani.

Mark wyjechał tego ranka do Australii na rozmowy w sprawie zakupu sieci gazet i wydawnictwa w Sydney. Sądził, że nie powinno mu to zająć więcej niż tydzień. Katrinka miała więc bardzo mało czasu. Zatelefonowała do Robin i zleciła jej zarezerwowanie lotu do Monachium odrzutowcem Grahama. Stamtąd miała zamiar pojechać samochodem do Kitzbuhel, gdzie według Paula Zeissa jej syn zarezerwował na tydzień pokój w „Schloss Grunberg”. Spakowała się błyskawicznie, zjadła przygotowany przez Annę obiad, wzięła prysznic i w czasie gdy Luther znosił jej narty i walizki do samochodu, sprawdziła listę spraw do załatwienia. To samo zrobiła już w mercedesie z listą dla Robin, która odprowadziła ją na lotnisko.

Przyzwyczajona do nagłych wyjazdów i równie nagłych powrotów Katrinki, Robin o nic nie pytała. Chciała jedynie wiedzieć, co ma powiedzieć panu van Hollenowi, kiedy zadzwoni.

— Powiedz, że pojechałam na narty i podaj mu mój numer w „Schloss Grunberg”.

— A co mam powiedzieć panu Grahamowi?

— Poślij go do diabła. Albo nie, powiedz mu, gdzie jestem. Przez najbliższe dni nie chcę mieć żadnych kłopotów. Faksuj mi tylko najważniejsze rzeczy. Reszta może poczekać. I zadzwoń do mnie jutro.

W pierwszej klasie było jak zwykle pusto, wypiłszy więc kieliszek szampana, nie niepokożona przez nikogo, zapadła w sen. Następnego

dnia rano wylądowała w Monachium, a w południe była już w swoim biało-złotym apartamencie w „Schloss”.

Przebrała się w narciarski kombinezon i prawie natychmiast złapała wyciąg na Horn. Spotkała oczywiście mnóstwo znajomych, wymieniła obowiązkowe uprzejmości, a potem już mogła jeździć aż do zamknięcia wyciągu. Na szczęście, z powodu złych warunków stało się to wcześniej. Już po pierwszym zjeździe wiedziała, że nie ma formy. Z Markiem nie jeździła po górskich kurortach. Wybierali odludne miejsca, gdzie nie mogły ich wyśledzić ciekawskie oczy, więc niewiele miała okazji do jazdy na nartach. Po powrocie do hotelu wzięła prysznic i jak nieżywa padła na łóżko.

Zapomniała jednak wywiesić na drzwiach kartkę, by jej nie przeszkadzano, i pokojowa, która przyszła posłać łóżko, obudziła ją akurat w porze kolacji. Ubrała się w suknię od Lacroix, tę samą, którą miała na przyjęciu u Carlosa, kiedy to nareszcie odnaleźli się z Markiem. Uważała od tej pory, że ta suknia przynosi jej szczęście. Teraz miała szansę przekonać się o tym.

Weszła do restauracji i czekając na maitre'a, stanęła dokładnie w tym samym miejscu, w którym przed tyłu laty stali Adam i Aleksandra, a ona z Natalie obserwowały ich od stolika. Czujnym wzrokiem lustrowała twarze gości, szukając tej jednej — twarzy swojego syna. Wciąż się obawiała, że mógł wybrać się na kolację gdzie indziej, albo że w ogóle nie ma go w Kitzbuhel. Ale nie, był tu jednak. Siedział w grupie przyjaciół, w której nie zauważyła ani jednej kobiety. „To dobrze — pomyślała. — To ułatwia sprawę”. Sądziła, że nawet jej trudno by go było oderwać od jakiejś czarującej narzeczonej.

— Życzy sobie pani pojedynczy stolik, pani Graham? — zapytał maitre.

— Tak. I jeśli to możliwe, chciałabym usiąść o, tam — wskazała na stolik, do którego musiałaby przejść obok stolika swego syna.

Całą siłą woli błagała go, by na nią spojrzął. I rzeczywiście, podniósł wzrok akurat wtedy, gdy była przy nim. Uśmiechnęła się i lekko skłoniła, jakby odwzajemniała czyjś ukłon. Przez chwilę wydawał się zakłopotany, ale zaraz i on się uśmiechnął. Przypomniał ją sobie.

Był przystojniejszy, niż go zapamiętała. Być może, takim właśnie, najprzystojniejszym, chciała go widzieć. Czyż synowie nie są zawsze idealni dla swoich matek? Z wyjątkiem syna Niny Graham, rzecz jasna.

Podczas kolacji starała się nie patrzeć zbyt często w jego stronę. Czasem tylko posyłała mu ukradkowe spojrzenia, co mogło sprawiać dziwne wrażenie. On też popatrywał na nią od czasu do czasu znad stolika i wydawał się nieco zażenowany. W końcu, kiedy kelner podał jej kawę, wstał i przechodząc przez salę, podszedł do niej. Lekko się skłonił, stukając przy tym obcasami, jak przystało na wychowanka porządnej szkoły dla dobrze urodzonych chłopców. Z raportu Paula Zeissa wynikało, że ukończył Le Rosey w Gstaad.

— Pani Graham?

— Pan Heller?

— Kiedy to spotkaliśmy się ostatnio? Zdaje się w St. Moritz dwa lata temu?

— Tak właśnie. Czy zeche mi pan towarzyszyć? Oczywiście, jeśli pan i pańscy przyjaciele nie macie innych planów.

— Żadnych konkretnych. Będę zaszczycony.

Wciąż miał nienaganne maniery, na które już wcześniej zwróciła uwagę. Patrzyła mu prosto w oczy, które przypominały oczy Mirka. Jak to się stało, że spotykając go tyle razy, nie rozpoznała w nim swojego syna? Zawsze wierzyła, że pozna dziecko, które jej odebrano. Teraz dopiero zauważyła, że Christian był do niej podobny. Miał jej włosy, jasną cerę i wystające kości policzkowe. A jednak serce ani razu jej nie drgnęło.

— Przyjechała pani sama?

— Przyjechałam tylko na parę dni. Nie cierpię z powodu braku towarzystwa, kiedy mogę jeździć na nartach. Uwielbiam to. Kiedyś bywałam w Kitzbuhel często.

Miałam tu nawet niewielki pensjonat, „Złoty Róg”.

— Ach, tak — uśmiechnął się — rodzice zabierali mnie tam na herbatę, kiedy byłem mały. A i teraz bywam tam czasem.

— To ja wprowadziłam zwyczaj chodzenia na herbatę do „Złotego

Rogu” — powiedziała z dumą. — Napije się pan kawy? A może brandy?

Przystał na obie propozycje, Katrinka przywołała więc kelnera i złożyła

zamówienie. Grzebiąc w pamięci, usiłowała sobie przypomnieć, co wie o

Christianie. Nie fakty, które dzięki raportom „Zeiss Associates” dokładnie znała, ale jakieś wrażenie, coś, o czym w związku z nim myślała już wcześniej.

Łatwo jej przyszło wyciągnąć go na zwierzenia. Miała doświadczenie w tej materii, a Christian był młody, arogancki, przeświadczony o swojej atrakcyjności i o tym, że niema na świecie kobiety, która by go nie pożądała.

Opowiedział jej o swoich rodzicach, o tym, jak zjeździł z nimi pół świata, od Argentyny do Hiszpanii, o tym, jak posłano go do szkoły z internatem, i o tym, że teraz kończy ekonomię na uniwersytecie. Był pewien, że z jego nazwiskiem, koneksjami i wykształceniem nie będzie miał trudności ze znalezieniem prestiżowej, dobrej posady.

— Lubił pan podróżować?

— Byłem za mały, żeby to docenić — wzruszył ramionami. — A kiedy skończyłem sześć lat, posłali mnie do internatu.

— Dobrze tam panu było?

— Dla dziecka taka szkoła to przede wszystkim samotność. Ja też czułem się samotny, ale w końcu znalazłem przyjaciół. A szkoła? Myślę, że nienawidziłem szkoły. I nienawidziłem moich rodziców za to, że muszę się z nimi rozstać. To samo czułem, kiedy wyjeżdżałem na uniwersytet.

Christian wyszczerzył zęby w uśmiechu, Katrinka natomiast zastanawiała się, dlaczego ludzie najpierw tak bardzo chcą adoptować dziecko, a potem odsuwają je od siebie.

— Myślę, że lubił pan swoich rodziców.

— Widzę, że pani też trudno uwierzyć. To, co powiedziałem, wydaje się pani szokujące. Ale to żadna tajemnica: nie znoszę wyjazdów, pożegnań, rozstań.

— Ale rodziców nie można nienawidzić.

— Nie wierzy mi pani?

— No, może nie całkiem.

— Uwierzyłaby pani, gdyby ich pani znała lepiej. Niełatwo byłoby ich polubić, proszę mi wierzyć.

— Doktor Zimmerman wydawał się być innego zdania — specjalnie wymieniła to nazwisko, ciekawa, jakie wrażenie zrobi na chłopaku.

— Na jego miejscu też bym ich lubił. Był potwornym oportunistą, a moi rodzice mieli świetne koneksje.

Katrinka zbladła.

— Mam nadzieję, że nie był pani przyjacielem.

Nie - uspokoiła go.

Ale zdenerwowałem panią. Przepraszam. Pani pewnie pochodzi z kochającej się rodziny, a komuś takiemu bardzo trudno zrozumieć, że może być inaczej.

To, co mówił Christian, budziło sympatię i było na tyle dojrzałe, że Katrinka nagle doznała wrażenia, że ich role się odwróciły. Teraz ona była małą dziewczynką, on zaś dorosłym mężczyzną. Cokolwiek sobie wyobrażała, kogokolwiek spodziewała się spotkać, z pewnością nic aż tak zdeterminowanego młodego człowieka. Było to trochę niepokojące.

— Rzeczywiście, bardzo trudno mi to wszystko zrozumieć — powiedziała stanowczo.

Sala prawie opustoszała, przyjaciele Christiana również wyszli, lecz wkrótce jeden z nich wrócił i uklonił się z charakterystycznym dla szkoły w Gstaad stuknięciem obcasami.

— Wybieramy się na tańce. Idziesz z nami?

Zawahał się, rzucając szybkie spojrzenie na Katrinkę, jakby oceniał swoje szanse u niej. Uśmiechnęła się i kazała mu iść.

— Muszę się wcześniej położyć. Jutro rano wybieram się na narty. Wstał z ociąganiem, pożegnał się i powiedział, że miło mu będzie spotkać się znowu.

— Skąd ma pani zamiar zjeżdżać?

— Z Hahnenkamm.

— To być może się spotkamy.

— Być może — zgodziła się i pomyślała: „Jeśli ty mnie nie znajdziesz, ja z pewnością znajdę ciebie.”

Już miała się położyć, kiedy zadzwonił telefon. Mark telefonował z Sydney.

— Co się zdarzyło po moim wyjeździe?

— Opowiem ci wszystko po powrocie. Która u ciebie godzina?

— Ósma rano. Za chwilę mam pierwsze spotkanie.

— Powodzenia.

— Będę cię sprawdzał.

— Już za tobą tęsknię.

— Kocham cię.

— Wiem. I na to właśnie liczę.

Położyła się, zgasiła światło, a później leżała wpatrzona w ciemność. Oczekiwać od mężczyzny akceptacji dwudziestotrzyletniego syna swojej kochanki, o którego istnieniu nie miał zielonego pojęcia, to chyba zbyt wiele nawet jak na kogoś takiego jak Mark. Nagle wróciło to samo przerażenie, które ogarnęło ją, kiedy czytała raport Zeissa. Co będzie, jeśli Mark nie potrafi zrozumieć? A jeśli pojawienie się Christiana zniweczy wszystko? Również miłość Marka? Jak to znieść? Jak znieść utratę człowieka, którego się kocha?

Katrinka nie spała wiele tej nocy. Wstała wcześniej, wypiła fdiżankę kawy i była przy wyciągu na Hahnenkamm, zanim jeszcze ruszyła pierwsza kolejka. Christian już na nią czekał.

— Jednak wiedziałem, co to dla pani znaczy „wcześnie”.

— Kładł się pan dziś do łóżka czy może przetańczył całą noc?

— Parę godzin spałem.

„To dłużej niż ja” — pomyślała, wierząc, że jednak wystarczy jej sił, by przeżyć ten piekielnie trudny dzień.

— Nie wiedziałem, Heller, że masz siostrę — usłyszeli głos za plecami. Christian popatrzył na nią z uznaniem. W elastycznych spodniach i turkusowej kurtce obszytej futrem nie wyglądała na czterdzieści lat.

— Pochlebca — zwróciła się do nieznanego.

— To nie siostra. To moja przyjaciółka — tonem posiadacza odpowiedział koledze Christian.

— Jadę na sam szczyt — zakomunikowała Katrinka.

— Ja też.

Zjeżdżali cały dzień. Katrinka przodem, Christian tuż za nią. Był dobrym narciarzem i to napawało ją dumą. Nie był tak doświadczony i opanowany jak ona, jednak wytrzymały i pozbawiony lęku.

— Ależ pani jeździ! — powiedział z uznaniem po kolejnym długim zjeździe.

— Kiedyś trenowałam w kadrze olimpijskiej.

— Ale na olimpiadzie pani nie startowała?

— Opuściłam Czechosłowację przed olimpiadą.

— Musi mi pani opowiedzieć historię swojego życia. Zapowiada się fascynująco.

Pod warunkiem, że opowie mi pan swoją. Już. to zrobiłem.

Nic do końca. Słowem nie wspomniał pan na przykład o swoich dziewczynach — droczyła się z nim.

Tylko dlatego, że żadna nie była ważna. Jeszcze się nie zakochałem tak naprawdę... Znow mi pani nie wierzy. A ja mówię śmiertelnie serio.

O trzeciej po południu Christian zarządził przerwę. Chciał pójść na herbatę do „Złotego Rogu”. Katrinka przystała na to z radością. Czuła potrzebę porozmawiania z nim dłużej, zanim podejmie ostateczną decyzję.

„Złoty Róg” nie zmienił się zbyt wiele. Wymieniono część starych mebli i dywanów, jednak nowy właściciel nie zrobił żadnych bardziej gruntownych przeróbek.

Bywanie tu na popołudniowej herbatce nadal było miejscową tradycją.

Hilda przywitała Katrinkę ze łzami w oczach i po matczynemu przycisnęła do piersi.

Bruno, który pojawił się po chwili, mocno uścisnął jej rękę i pocałował w oba policzki. Oboje nadal prowadzili zajazd Heinrichowi Ausbergowi.

— Jest tu pani gościem na specjalnych prawach. Bardzo o panią dbają.

— Tak jak ja o nich. To bardzo dobrzy ludzie.

— Ja dobrych ludzi znam niewiele.

„Dlaczego to mówi? — pomyślała. — Czy tylko dlatego, że pragnie zrobić na mnie wrażenie?”

Kiedy młoda, ładna kelnerka przyniosła im herbatę i bułeczki, pochwalił jej urodę z taką spontaniczną radością, że zawstydzila się swojej myśli. Christian z pewnością nie był wyrachowany.

— Wciąż robimy konfitury według przepisu pani Graham — Hilda postawiła przed nimi słóiczek z konfiturami. Przyjrzała się im badawczo i, zmieszana, szybko odeszła.

— To uroczy mały zajazd — odezwał się Christian.

— To prawda, ale recesja i tutaj dała się we znaki. Miałam głowę na karku, kiedy zdecydowałam się go sprzedać.

— Pani Graham...

— Myślę, że powinieneś nazywać mnie Katrinką.

— Katrinko, muszę powiedzieć ci coś, co dotyczy tego, o czym mówiłem wczorajszego wieczora. O moich rodzicach.

— Tak?

— Wiem, że to cię oburzyło, i wiem, że nie powinienem rozmawiać z tobą tak szczerze. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłem. Dlatego właśnie chciałem się z tobą dziś zobaczyć i wytłumaczyć wszystko.

— Myślę, Christianie, że nie ma tu nic do tłumaczenia.

— Jest i chcę to zrobić. Nie zniosę, żebyś miała o mnie źle myśleć.

— Nie będę. Poza tym prawie się nie znamy. Nie sądzę, żeby było ważne to, co sobie o tobie pomyślę.

— Ale jest. Dlaczego? Nie wiem. Zwykle guzik mnie obchodzi, co myślą o mnie ludzie, lecz z tobą jest inaczej. Chciałbym, żebyś mnie lubiła.

Podobało się jej to, co mówił, ale ton jego głosu lekko ją przeraził. Chyba źle rozegrała tę partię. Podobała się Christianowi, jednak nie w taki sposób, jak pragnęła.

— No, cóż — mieszała herbatę, starając się uspokoić — masz prawo mieć swoje pragnienia. Ja również je mam. Jesteś wyjątkowo interesującym chłopcem, Christianie.

Miała nadzieję, że właściwie zrozumie jej intencje i nie zacznie jej zaraz udowadniać, że dawno już przestał być chłopcem.

— Widzisz, rzecz nie w tym, co o nich powiedziałem czy co o nich myślę — Christian wrócił do wcześniejszego wątku. — To nie są moi prawdziwi rodzice.

— Powiedzieli ci o tym? — zapytała zdumiona. Dlaczego więc, skoro chłopak wiedział o wszystkim, Zimmerman tak bronił jej dostępu do informacji?

— Oczywiście, że nie. — Christian odpowiedział również na jej nie zadane pytanie.

— Nigdy nie powiedzieliby mi prawdy o czymkolwiek. Raz tylko, kiedy byłem zupełnie mały, podsłuchałem ich kłótnię. Miałem wtedy jakieś cztery lata. Myślę, że właśnie dlatego byłem dla nich taki wredny.

— W wieku czterech lat? Trudno mi sobie wyobrazić wrednego czterolatka.

— Może być tak wredny, żeby chcieli się go pozbyć, kiedy tylko skończy sześć lat.

— Znów przesadzasz.

— Zapewniam cię, że nie.

— Skoro cię zaadoptowali, musieli bardzo pragnąć dziecka. I musieli cię bardzo kochać.

W ogóle mnie nie kochali. Z wzajemnością zresztą. Wszystko, czego ode mnie oczekiwali, to potwierdzenia należnego im miejsca na społecznej drabinie. Czegoś takiego, jak odpowiedni samochód czy dobry adres. Jeśli tego nie masz, czujesz się gorszy. Bogatym i ogólnie szanowanym ludziom wypada również mieć dziecko. — Uśmiechnął się gorzko.

— Rozumiem — rzekła cicho Katrinka. Nie wiedziała, co robić. Powiedzieć mu czy nie? Teraz czy później? Może taka okazja już się nie powtórzy?

— Czy myślałeś kiedyś o swoich prawdziwych rodzicach?

— Oczywiście — odparł z uśmiechem. — Cały czas o nich myślę.

— Próbowalesz ich odszukać? Wzruszył ramionami.

— Na co mi rodzice, skoro oni tak samo mnie nie chcą?—Roześmiał się. — Po co ja ci to wszystko opowiadam?

— Bo mam wystarczająco dużo lat, by być twoją matką.

— To nie jest chyba czas na żarty.

— ... ponieważ jestem tym zainteresowana — ciągnęła. Rozłamała bułeczkę i posmarowała ją konfiturami.

— Kiedy obchodzisz urodziny?

— Widzę, że chcesz poznać mój znak zodiaku. Proszę bardzo: jestem Bliźniakiem. Trzynastego czerwca.

— Mam syna, który urodził się trzynastego czerwca.

— Ach, tak — przyglądał się jej bez zainteresowania. To przecież nie o jej synu pragnął rozmawiać.

— Trzynastego czerwca sześćdziesiątego dziewiątego roku.

— Ależ to przecież moja data urodzenia! Nigdzie nie czytałem o twoim synu. Co się z nim dzieje?

— Od bardzo długiego czasu próbuję go odnaleźć. Ja... oddałam go do adopcji.

— Musiałaś być bardzo młoda — Christian cedził słowa, jakby próbował zrozumieć to, co usłyszał przed chwilą.

— Byłam bardzo młoda i bardzo wystraszona. Człowiek, którego kochałam, miał żonę, moi rodzice zginęli nagle w wypadku samochodowym i nie wiedziałam, co robić. Popelniłam straszliwy błąd. Jedyny, którego nie potrafię odzłować.

Przyglądał się jej z uwagą.

— Dlaczego mi to wszystko mówisz?

— Ponieważ ty opowiedziałeś mi swoją historię i ponieważ być może zrozumiesz i być może wybaczysz.

— Dlaczego mam ci wybaczyć?

Twarz miał napiętą, jakby rozpaczliwie szukał klucza do tajemnicy, którą mu powierzyła. Nagle zrozumiał.

— To ty!

Nie zaprzeczała. Bardzo chciała go dotknąć, jednak nie wyciągnęła ręki. Bała się, że ją odtrąci.

— O tym, kim jesteś, dowiedziałam się dopiero wczoraj. Do tej pory nie miałam pojęcia, że mógłbyś być moim synem. I nie przyjechałam tu po to, by ci to powiedzieć. Chciałam cię tylko zobaczyć, spróbować cię trochę poznać... —

Wzdrygnęła się. — Ale jedno pociąga za sobą drugie. Jeśli sprawiłam ci przykrość, przepraszam.

— Przykrość? Nie. Ty mnie walnęłaś obuchem między oczy!

— Zamilkł na chwilę. — Myślę, że chciałbym cię znienawidzić.

— I zrobisz to?

— Nie wiem. — Zaczął się śmiać. — O Boże, i pomyśleć, że chciałem się z tobą pieprzyć!

— Nie mów tak do mnie! — przerwała mu ze złością. W jednej chwili znów był skruszonym chłopcem.

— Wybacz. Wstał od stolika.

— Muszę... Myślę... Wydaje mi się, że powinienem to wszystko raz jeszcze przemyśleć w spokoju.

— Zaczekaj... Jeszcze chwilę... — Przywołała kelnerkę i poprosiła o coś do pisania. Zapisała na serwetce swój nowojorski telefon.

— Zostanę tu do jutra. Później znajdziesz mnie pod tym numerem w Nowym Jorku. Robin, moja asystentka, zawsze wie, gdzie mnie znaleźć. Jeśli zadzwonisz, zaraz przekaże mi wiadomość.

Christian schował kartkę do kieszeni kurtki i zaciągnął zamek. Nic odpowiedział nic. Skłonił się lekko i zastukał obcasami, czego nauczył się w elitarniej szkole z internatem.

— To było bardzo interesujące przeżycie — powiedział chłodno

— Znacznie bardziej interesujące, niż się spodziewałem. *Auf Wiedersehen*.

— *Auf Wiedersehen* — odpowiedziała cicho.

Rozdział czterdziesty szósty

— Chcesz, żebym kazała przynieść lunch z restauracji? — zapytała Robin.

— Nie jestem głodna — Katrinka przeglądała listę spraw do załatwienia, które nagromadziły się w czasie jej nieobecności.

— Musisz coś zjeść.

— Lekarz, u którego byłam dziś rano, powiedział mi to samo. Niech więc będzie sałatka i czarna kawa.

— Herbata ziołowa. Dość masz już w sobie kofeiny.

— Zgoda na herbatę ziołową. Poddaję się. Czy nie było żadnych innych telefonów? Stojąc w drzwiach, Robin rzuciła przez ramię:

— Jeszcze ci mało? Myślałam, że zechcesz wyjść wcześniej.

Tak było. Mark wracał dziś wieczorem i Katrinka zaplanowała sobie po południu wszystkie możliwe zabiegi kosmetyczne. Chciała wyglądać jak najpiękniej, tym bardziej że czekała ją trudna rozmowa. Była zdenerwowana i niespokojna, na dodatek Christian wciąż nie dzwonił.

— Zobaczę, co z tym jedzeniem. — Robin wyszła z gabinetu Katrinki nie zapytawszy jednak, kim jest ów tajemniczy Christian Heller. To, co wiedziała na jego temat, to to, że jeśli zadzwoni, powinna natychmiast zawiadomić swoją szefową, gdziekolwiek by była. Ale dlaczego? Nie był z pewnością jakąś nową poważną znajomością, bo Katrinka była po uszy zakochana w Marku van Hollenie. Kim więc w takim razie był? Nie zaspokoiwszy ciekawości, Robin pocieszyła się,

Skoro ona nic została dopuszczona do tajemnicy, nikt również nie wie o Hellerze więcej od niej.

Dzwoni twoja matka — powitała Robin jedna z młodszych sekretarek.

O Jezu! — jęknęła. — Znow będzie awantura. Mimo że od dnia, w którym zamieszkała z Craigiem, minęło już pół roku, matka w żaden sposób nie chciała przyjąć tego faktu do wiadomości.

— Połącz mnie, Lucy—zleciła dziewczynie — i za pięć minut włącz się do rozmowy. Powiedz, że mam pilny telefon na drugiej linii. Aha, i zadzwoń na dół do restauracji. Każ przysłać sałatkę z tuńczyka dla pani Graham.

„Dlaczego jeszcze nie zadzwonił?” — zastanawiała się Katrinka. Wpatrywała się w plik różowych kartek, które trzymała w ręku. Na żadnej nie było nazwiska Christiana.

W dniu wyjazdu z Kitzbuhel nie poszła na narty. Siedziała w swoim pokoju i czekała. Liczyła, że Christian może przemyśli wszystko, oswoi się z tym faktem i zechce do niej zatelefonować. Nie zrobił tego jednak. Ani wtedy, ani w ciągu następnych czterech dni. Teraz niepokoiła się nie na żarty. Może to, co powiedział jej w „Złotym Rogu”, było prawdą? Może naprawdę nie był zainteresowany rodzicami, którzy porzucili go zaraz po urodzeniu?

Bezczynność i natłok złych myśli doprowadzały ją do szału. Zajął się więc zaległymi sprawami związanymi z hotelem. Okazało się, że musi rozstrzygnąć spór między działami: finansowym i reklamy. Ten drugi domagał się pieniędzy na kampanię popularyzującą „Pragę”, a dyrektor finansowy nie był w stanie ich wyasygnować. Wydawało się, że awantura wisi w powietrzu, kiedy Katrince przyszedł do głowy fantastyczny pomysł.

— Załatwimy sobie reklamę bezpłatnie. Moja Fundacja „Dzieci Ulicy” urządza zabawę choinkową. Jeśli uda się nam namówić kogoś sławnego w rodzaju Sylwestra Stallone czy Luciano Pavarottiego, by wystąpił w roli Świętego Mikołaja, impreza może się odbyć w naszej sali balowej. Zaręczam wam, że nie będzie gazety, która by o tym nie napisała.

Projekt zyskał powszechną aprobatę, Katrinka zaś mogła nareszcie pójść do domu i przygotować się na spotkanie z Markiem.

Fryzjer ułożył jej włosy w luźny kok, kiedy jednak przejrzała się w lustrze, ubrana w kremową jedwabną piżamę, stwierdziła, że całość nie wygląda najlepiej. Wyjęła szpilki i zaczęła rozczesywać fryzurę, gdy odezwał się dzwonek jej prywatnego telefonu. „To pewnie Mark” — pomyślała i pobiegła do aparatu. Nieznany, obcy głos wymówił jej imię.

— Kto mówi?

— Widzę, że już nie poznajesz mego głosu—usłyszała po niemiecku.

— Christian! Jak wspaniale, że zadzwoniłeś!

— Nie spodziewałaś się tego?

— Tak, miałam nadzieję, ale nie byłam pewna...

Zawsze się jej wydawało, że kiedy już wreszcie odnajdzie syna, więź między nimi będzie od razu pełna i całkowita. Po pierwszej rozmowie wiedziała, że nie będzie to takie proste. Christian nie miał łatwego charakteru, czemu właściwie nie mogła się dziwić. Ktoś, kto dorastał w takiej atmosferze, nie miał prawa być inny. Chciała mu wynagrodzić smutne i samotne dzieciństwo, ale najpierw musiała się z nim porozumieć.

Rozmowa trwała pół godziny, była pospieszna i chaotyczna. Starali się opowiedzieć sobie jak najwięcej, Christian na przemian to wpadał w złość, to łagodniał, a w niej budziła się nadzieja, by natychmiast ustąpić miejsca tysięcznym obawom.

Nie chciała rozmawiać z nim przez telefon. Teraz, kiedy nie mogła widzieć jego twarzy, bardzo trudno było jej mówić do tego knąbrnego, pewnego siebie, a jednocześnie zagubionego młodego człowieka. Wykorzystała więc fakt, że właśnie rozpoczęła się przerwa semestralna, by zaprosić go do Nowego Jorku. Zgodził się i pod koniec rozmowy już tylko ustalali szczegóły podróży.

— Co powiesz swoim rodzicom?

— Nic. Spędzę z nimi, jak obiecałem, Boże Narodzenie, a potem wyjadę. Nigdy nie byli specjalnie ciekawi, co robię.

— Nie sądzisz, że powinienesz im powiedzieć o mnie?

— Nie. Na razie nie ma jeszcze o czym mówić.

Kiedy odłożyła słuchawkę, wiedziała tylko jedno — Christian do niej przyjedzie. Co będzie dalej, tego nie potrafiła przewidzieć. Znacznie wcześniej natomiast czekała ją poważna i trudna rozmowa z Markiem.

Pospiesznie poprawiła makijaż i dokończyła rozczesywać włosy, i kiedy była już gotowa na spotkanie, ujrzała odbicie Marka w lustrze.

Wkrótce po ich pierwszej wspólnej nocy Mark wynajął apartament w tym samym budynku i mając własny klucz, mógł bez skrupowania odwiedzać Katrinkę w domu. Unikali w ten sposób niepotrzebnych plotek.

— To lubię — powiedział na powitanie i uśmiech rozjaśnił jego ładną twarz. — Wracam do domu, a moja kobieta czeka na mnie w sypialni. Wolałbym wprawdzie, by była naga i w łóżku, ale jak się nie ma, co się lubi...

Katrinka przefrunęła przez pokój i rzuciła mu się na szyję.

— Taka jestem szczęśliwa, że znów mam cię przy sobie!

Tuląc się do niego, myślała, jakie spotkało ją szczęście, że znów może czuć radość i pożądanie na widok ukochanego mężczyzny. A kiedy jej dotknął, poczuła znajomy dreszcz przenikający całe ciało i ziemia zaczęła się jej usuwać spod nóg.

Mark gładził niecierpliwie delikatną jedwabną tkaninę, a kiedy dotknął jej piersi, powiedział:

— Urosły, zdaje się. Niech no zobaczę. — Rozebrał ją i dodał: — Miałem rację. Są większe. Oto skutki austriackiego jedzenia.

— Nie jesteś zmęczony? — prowokowała go.

— Jestem. Dlatego musimy się jak najszybciej położyć do łóżka. Zsunął jej spodnie, pozwalając im miękko opaść na ziemię.

— Anna przygotowuje wspaniały obiad.

— Zjemy go później. Kiedy już sobie odpocznę.

Leżał z głową wtuloną w piersi Katrinki, wolną ręką głaszcząc biodra. Dotknął brzucha i wymamrotał:

— Utyłaś. Nie powiem, nawet mi się to podoba.

— I jeszcze utyję. Jestem w ciąży.

Usiadł na łóżku i przez chwilę wpatrywał się w nią zdumionymi oczami.

— To w taki sposób oznajmiasz mi taką wiadomość? Mogłem dostać zawału.

— Nie wiedziałam, jak to zrobić. Chciałam jakoś delikatnie napomknąć o tym przy kolacji, ale bałam się, że nie przełknąłbyś potem ani kęsa.

— I ja tak myślę. Jesteś pewna? Przytaknęła.

— Który to miesiąc?

— Trzeci.

— Trzy miesiące! I teraz dopiero mi o tym mówisz?

— Dopiero dzisiaj rano byłam u lekarza.

— Kochanie — pochylił się, by ją pocałować.

— Przez tyle lat starałam się zająć w ciążę i nie mogłam. Dlatego nie zdawałam sobie sprawy z mojego stanu.

Dotknęła głowy Marka. Jasnych, wypłowiałych włosów, gęsto przetykanych srebrnymi nitkami.

— Cieszysz się?

— Na razie jestem lekko przerażony.

— Tak bardzo chcę mieć to dziecko.

Oparł się na łokciach i znów uważnie się jej przyjrzał.

— Pragnę, żebyś była szczęśliwa, Katrinko, ale ty nie wiesz, co to znaczy stracić dziecko. Nie wiem, czy potrafię je pokochać.

Wstała z łóżka i poszła do łazienki. Po chwili wróciła w jedwabnym szlafroku i przysiadła obok Marka.

— Rozumiem, co czujesz. Chciałabym tylko, żebyś spróbował.

— Nigdy cię nie oszukiwałem. Dlatego teraz też musiałem powiedzieć ci prawdę.

— Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć.

— Coś złego z dzieckiem? — zapytał zaniepokojony.

— Nie, nie. — Wzięła głęboki oddech. — Wiedziałam, że to nie będzie łatwe.

— Ale co, na litość boską?

— Ja już mam dziecko. Syna.

— Co?... — Wydawał się być oszołomiony i przytłoczony tą wiadomością.

— Mam syna.

I Katrinka opowiedziała mu całą historię. Od spotkania z Mirkiem Bartoszem do spotkania z Christianem Hellerem. Nie zataiła żadnego szczegółu. Pierwszy raz w życiu otworzyła się całkowicie przed drugim

człowiekiem. Chciała, by Mark wiedział o niej wszystko i by kochał ją taką, jaka jest naprawdę. Kiedy skończyła, poczuła, że, tak jak ('zchosłowacja, i ona nareszcie odzyskała swoją wolność.

Mark słuchał w milczeniu. Nie miał żalu, że ukryła przed nim tak ważny szczegół swojej biografii. Myślał o tej młodej dziewczynie, którą dwadzieścia trzy lata temu zmuszono do zrobienia czegoś, czego później żałowała całe życie. Przytulił ją do siebie.

— Moje biedactwo. Coś ty musiała przeżyć! Lubisz tego chłopca? Tego Christiana?

— Kocham go. Jest moim synem.

— Zrobię wszystko, by ci pomóc, jeśli tego zechcesz.

— Och, Mark, *milaczku*, tak się bałam. Kocham cię. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

— Dałabyś sobie na pewno radę.

— Nie jestem tego taka pewna.

— Moi synowie mieliby teraz czternaście i dwanaście lat. Po raz pierwszy wspomniał o tragicznie zmarłych dzieciach.

— Musimy się bardzo mocno kochać — powiedziała Katrinka.

— Kocham cię. — Rozwiązał pasek szlafroka i objął jej nagie ciało. — Kocham cię.

Jakoś to wszystko razem przeżyjemy. Będę próbował, Katrinko. Przyrzekam.

Rozdział czterdziesty siódmy

— Co robisz w Nowym Jorku?

— Miałam wyjechać w zeszłym tygodniu — przyznała Daisy i podstawiała swój upudrowany policzek do pocałunku Rickowi Colinsowi — ale postanowiłam zostać do rozwodu Katrinki. Poznaj mojego męża: Riccardo Donati — Rick Colins. Rick jest felietonistą — zwróciła się do Riccarda. — Jednym z lepszych.

— To dlatego, że zawsze dobrze o niej piszę. Ale kto mógłby się oprzeć Daisy? Kiedy się uśmiechał, jego chłopięcą twarz pokrywała już drobna siateczka zmarszczek, co stało w jaskrawej sprzeczności ze szczupłą sylwetką i niezmiennym wdziękiem uczniaka.

— Fantastyczna! — Riccardo czuł się w obowiązku skomplementować gigantyczną muchę Ricka.

— To jego znak szczególny — wyjaśniła Daisy.

— Przyszliście tu na kolację?—Rick nie mógł się wyzbyć zawodowego nawyku bycia zawsze dobrze poinformowanym.

— Tak. Z Katrinką i kilkoma przyjaciółmi. Umówiliśmy się w Salonie Edwardiańskim. To z okazji jej rozwodu. Wpadnij. Wiem, że bardzo chciała cię zobaczyć.

Rick był umówiony w barze na szybkiego drinka z nowym przyjacielem. Potem mieli pójść na prapremierę *Dwóch aktorów szekspirowskich* do „Cort Theater”.

Wyglądało na to, że nareszcie znalazł kogoś, kto choć w części byłby w stanie zastąpić Carlosa Medinę. Profesor matematyki na nowojorskim uniwersytecie nie był

nawet w polowie tak atrakcyjny jak Carlos, jednak miał duże poczucie humoru, co w tych ciężkich czasach wydawało się być szczególnie cenne. Rick wiązał z tą znajomością pewne nadzieje.

Postaram się zająć do was przed wyjściem — powiedział i pocałował Daisy na pożegnanie. — Na razie wygląda to obiecująco szepnął jej do ucha. Pachniała oszałamiająco „Poison”. — Dziękuję za zaproszenie.

Wszyscy już czekali w Salonie Edwardiańskim. Brakowało tylko Katrinki. Byli Margo i Ted, Aleksandra i Neil, Tomasz oraz Lucia z Patrickiem Katesem, z którym widywano ją od niedawna. Pierwszy od czasu rozstania się z Nickiem mężczyzną w jej życiu był przystojnym, wysoko notowanym żeglarzem.

Daisy przywitała się ze wszystkimi, przedstawiła Riccarda Patrickowi, zamówiła drinki u kelnera, który pojawił się natychmiast po ich wejściu, jakby wyrósł spod ziemi, i zapytała:

— Trzy wolne miejsca? Kogóż to jeszcze zaprosiła Katrinka?

— Nad tym samym zastanawialiśmy się przed chwilą — odpowiedział Neil. Schudł i stracił swą zwykłą arogancję, ale udało mu się utrzymać firmę na powierzchni mimo kryzysu. Również kontrola federalna, która siedziała w Knapp Manning od kilku miesięcy, nic nie wykazała.

— Może zaprosiła Zuzkę? — spekulowała Aleksandra. — Ale jej i Carli nie ma, zdaje się, w Nowym Jorku. Wiesz coś o tym, Tomaszu?

— Są gdzieś na zawodach — Tomasz, który niedawno ożenił się z agentką literacką i oczekiwał narodzin nowego dziecka, mógł już mówić o swej byłej żonie bez goryczy. Nie tylko ułożył sobie życie, ale i zawodowo powodziło mu się coraz lepiej. Właśnie kręcił film w Montrealu, skąd specjalnie przyleciał na zaproszenie Katrinki.

— Zuzka chciała koniecznie zostać, ale wiecie, jak Carla źle znosi jej nieobecność — dodała Daisy.

— Nieźle prowadzi interesy Carli. Prawdę mówiąc, odnosi sukces za sukcesem — Neilowi zawsze imponowali ludzie, którzy umieli sobie radzić w nowej sytuacji.

— Cóż, Czesi wciąż są bezkonkurencyjni, jeśli idzie o ciężką pracę.

— Mają też wyobraźnię. Bez wyobraźni w interesach daleko nie zajdziesz.

_ Freud urodził się w Czechach - wtrącił się do rozmowy Riccardo

— Coś podobnego! — zdziwiła się Aleksandra. — A ja zawsze myślałam, że był Austriakiem.

— Riccardo ma rację - Tomasz czuł się w **tej** dziedzinie prawie autorytetem. — Urodził się w Priborze, na północnych Morawach.

— To krzesło jest pewnie dla Ricka.

— Raczej nie. Spotkaliśmy go w holu. Spieszył się na spotkanie ze swoim przyjacielem. Potem idą do teatru.

— Zanudzą cię pewnie tymi towarzyskimi spekulacjami?

— zapytała Patricia Lucia.

Uśmiechnął się.

— Nie tak bardzo. Jakoś potrafię sobie poradzić w takich sytuacjach

— puścił do niej oko i nie przestał gładzić jej uda pod stołem

— No są nareszcie — Aleksandra pierwsza zauważyła Katnkę. Wyglądała olśniewająco. Oczy jej błyszczały, włosy splecione we francuski warkocz układały się przy twarzy w miękkie loki. Spodziewali się osoby załamanej, którą trzeba będzie pocieszać, a ujrzeli kobietę bezgranicznie szczęśliwą i uśmiechniętą.

— Jest i Mark van Hollen — Daisy wydawała się zdziwiona. -I jeszcze ktoś, kogo, zdaje się, widzę pierwszy raz w życiu. Znów coś uknuła za naszymi plecami. Ma bardzo drogą suknię od Calvina Kleina. Chyba z ostatniej kolekcji.

Już wszyscy witali się z nowo przybyłymi, Katrinka zaś przedstawiła Christiana.

— Myślę że nikt z was nie zna Christiana Hellera — po czym zamilkła na chwilę i zajęła miejsce między towarzyszącymi jej mężczyznami. Kelner otworzył wielką butelkę Roederer Cristal i napełnił wszystkim kieliszki, Katrinka zaś, odchyliwszy się w krzesło, powiodła szczęśliwymi oczami po twarzach przyjaciół i powiedziała:

— No, no, no, ale mam dla was wieści.

— Rozwiodłaś się. Gratulacje - weszła jej w słowo Margo. — Żadnych przykrych niespodzianek w ostatniej chwili?

— Żadnych.

— Mam nadzieję, że Adam przyjął to tak samo jak ty — Lucia wciąż starała się ocalić resztki lojalności wobec starego przyjaciela.

I ja mam taką nadzieję. Życzę mu, by był tak samo szczęśliwy jak ja. Położyła rękę na dłoni Marka, zawiesiła głos, a potem powiedziała stunowczo i pewnie:

Mark i ja pobraliśmy się dzisiaj rana. - Co takiego?! — Lucia zniecierpliwionym ruchem strąciła dłoń Patricka ze swego kolana.

— *Zlaticzko!* — wykrzyknął Tomasz.

Dopiero teraz wszyscy zauważyli na palcu Katrinki okazały brylant i szeroką złotą obrączkę.

— Żeby nic nam nie powiedzieć! — Aleksandra była nieco urażona.

— Chcieliśmy, żeby wszystko odbyło się szybko i cicho — powiedział Mark.

— Tak szybko?

— Kochamy się już od dawna. — Nareszcie Katrinka uznała za stosowne się wytłumaczyć. — Utrzymywaliśmy to w tajemnicy w obawie przed Adamem. Znać go. Gdyby wiedział, że jestem z Markiem, z pewnością przeciągałby rozwód w nieskończoność. Chcieliśmy się pobrać jak najszybciej. I dziś rano stało się to możliwe.

— Katrinka chciała, żeby dziecko urodziło się w zalegalizowanym związku. Pod tym względem jest strasznie staroświecka — Mark również wyglądał na uszczęśliwionego.

— Dziecko! — Margo zupełnie nie potrafiła pohamować emocji.

— Tak. Jestem w ciąży.

— O mój Boże, tego już dla mnie za wiele! — Margo popatrzyła bezradnie dokoła.

— To fantastyczne! Dziecko! — Lucia cieszyła się tak, jakby to ona sama była w ciąży.

— Moja kochana, taka jestem szczęśliwa — Daisy pochyliła się w stronę Katrinki.

— A ja nie czuję nic — przyznała otwarcie Margo. — Na razie jestem w szoku.

Cieszyć się będę dopiero jutro.

— Miałem takie samo uczucie — Mark popatrzył z czułością na żonę. — Ale już się przyzwyczaiłem.

— Toast! Toast! Taka wiadomość domaga się toastu — przekrzykiwali się wzajemnie.

— Toast będzie za chwilę. Jest jeszcze coś, o czym Katrinka pragnie wam powiedzieć — Mark lekko ostudził entuzjazm przyjaciół.

— Jeszcze coś? Teraz chyba i ja już tego nie zniosę — roześmiała się Aleksandra.

— Christian...—zaczęła Katrinka i urwała w pół zdania. Jak ma im to powiedzieć? Szukała oparcia w Christianie, ale on patrzył na nią zupełnie obojętnie. —

Christian... — Przez ostatnie dni stali się sobie nieco bliżsi, ale musiało jeszcze upłynąć mnóstwo czasu, by ich stosunki zaczęły przypominać stosunek matki i syna. Jeszcze raz spojrzała na niego, a on wreszcie się uśmiechnął. — Christian...

— zaczęła po raz trzeci. — No więc, Christian jest moim synem. Jak sami widzicie, urodziłam go, kiedy byłam bardzo młodą dziewczyną.

Zapadła cisza, wszyscy wpatrywali się w Katrinkę i Christiana, jakby gwałtownie szukali śladów podobieństwa w ich twarzach. Również Tomasz.

— To syn Mirka — zwróciła się do niego Katrinka. — Aż do dziś nic wam nie mówiłam, przepraszam. Myślę, że się po prostu bałam.

— Czy to już koniec niespodzianek na dziś?—zapytała zaniepokojona Margo. — Jeszcze jedna i nie wyjdę stąd żywa.

— To już naprawdę wszystko — uspokoił ją Mark i skinął na kelnera, by nareszcie złożyć zamówienie.

— Poumieracie nam z głodu — roześmiała się Katrinka.

— Jeśli o mnie chodzi, nie dam chyba rady przełknąć nawet kawy

— oczy Margo wciąż były szeroko otwarte.

— A ja myślę — Tomasz wstał z kieliszkiem w dłoni — że właśnie teraz nadeszła najodpowiedniejsza chwila na toast.

— Nie spodziewaliśmy się, że ten wieczór będzie wieczorem szczęśliwych i dobrych wiadomości. Cieszymy się z wami i gratulujemy wam. Będziemy to wspominać przez resztę naszego życia. Wznoszę toast za zdrowie Katrinki, Marka i Christiana. Dużo szczęścia!

— Dziękuję—wyszeptała wzruszona Katrinka, mocno uściskawszy dłonie obu swoich mężczyzn. Czuła się szczęśliwa jak nigdy przedtem. Chciała, by ta chwila mogła trwać wiecznie, bo Bóg tylko jeden wie, ile ją jeszcze czeka w życiu bólu, radości i zmartwień.

Jakiegokolwiek by jednak były dni, które nadejdą, teraz, otoczona ludźmi, których kochała, miała wszystko. Miłość, przyjaźń, szczęście. Czy można pragnąć czegoś więcej?